



**„Nie było czasu na strach...”**

**Z Janiną Wasiljć-Smoleńską rozmawiają  
Marzena Kruk i Edyta Wnuk**



**IPN Szczecin**



# **„Nie było czasu na strach...”**

**Z Janiną Wasiłojć-Smoleńską  
rozmawiają Marzena Kruk i Edyta Wnuk**



Instytut Pamięci Narodowej  
Komisja Ścigania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu  
Oddział w Szczecinie  
Szczecin 2016



# **„Nie było czasu na strach...”**

**Z Janiną Wasiłojć-Smoleńską  
rozmawiają Marzena Kruk i Edyta Wnuk**



**IPN Szczecin**

Recenzenci:

Dr hab. Piotr Niwiński  
Kazimierz Krajewski

Opracowanie redakcyjne i korekta:

Elżbieta Wilanowska

Skład:

Sławomir Zych

Projekt graficzny okładki:

Iwona Lemirska

Druk:

Instytut Technologii Eksploatacji – Państwowy Instytut Badawczy  
ul. Pułaskiego 6/10, 26-600 Radom

Zdjęcia na okładce oraz wklejkach pochodzą ze zbiorów Janiny Wasiłowicz-Smoleńskiej

Wydanie I

© Copyright by Instytut Pamięci Narodowej – Komisja Ścigania Zbrodni  
przeciwko Narodowi Polskiemu, Oddział w Szczecinie, 2016

ISBN 978-83-65574-03-9



Prezydent  
Rzeczypospolitej Polskiej

Warszawa, 5 listopada 2009 roku

Ostatnie lata przyniosły ważne publikacje poświęcone pomijanym do niedawna zagadnieniom dziejów Polskiego Państwa Podziemnego i konspiracji antykomunistycznej. Wciąż jednak wiele wydarzeń nie zostało do końca wyjaśnionych, losy licznych bohaterów nie są dokładnie poznane, nadal czekają na wypełnienie białe plamy. Za jedno z najważniejszych zadań mojej prezydentury uznałem konieczność przywrócenia naszej pamięci wiedzy o bohaterach i ofiarach polskiej walki o niepodległość, o zachowanie wartości kształtujących patriotyzm i wiarę w Polskę suwerenną; przede wszystkim pamięci o bohaterach antykomunistycznego podziemia, którzy jako *żołnierze wyklęci* walczyli o wolną i niepodległą ojczyznę. Ścigani i zwalczani za życia, także po śmierci mieli być wykreśleni z polskiej historii, skazani na wieczne zapomnienie.

Życiorys Janiny Smoleńskiej jest jakże typowy dla wielu Polaków i Kresowiaków. Jednocześnie zaś służy najlepszym przykładem niepoddawania się przeciwnościom losu, nawet gdy są one skutkiem poczynań wielkich, często złowrogich, sił historii. Dzieciństwo Janiny Smoleńskiej przerwała wojna. Wraz z rodziną dzieliła ciężki los Polaków na Wileńszczyźnie: okupację sowiecką, litewską, ponownie sowiecką i na koniec niemiecką. W tych trudnych latach Janina Smoleńska szybko dorasta. Wstępuje do Armii Krajowej w wieku 16 lat jako „Jachna”. Jest to wybór oczywisty, oparty na patriotycznym wychowaniu rodzinnym, ale także na wartościach wyniesionych ze szkoły, która – jak sama „Jachna” wspomina – *nie tylko przekazywała wiedzę, uczyła też patriotyzmu*. Dla pokolenia ukształtowanego w II Rzeczypospolitej wybory moralne były jednoznaczne – patriotyzm, poświęcenie, służba ojczyźnie. Udział w konspiracji, współpraca z podziemiem były sprawami nadrzędnymi. Ale zakończenie II wojny światowej nie oznaczało odbudowy niepodległego państwa. W planach Stalina i komunistów Polska miała stać się satelitą Związku Sowieckiego.

Najwyższy szacunek wzbudza postawa żołnierzy pierwszej i drugiej konspiracji. Ich bohaterskie czyny stanowią zawsze aktualny wzorzec patriotyzmu, oddania ojczyźnie, honoru i godności ludzkiej. Takim wzorcem jest życie i walka Janiny Smoleńskiej. W latach 1945-46 „Jachna” działała w podziemiu antykomunistycznym. Po aresztowaniu, została skazana na podwójną karę śmierci, zamienioną na 15 lat więzienia, z którego wyszła na wolność dopiero w 1956 roku. Od tamtej chwili jako nauczycielka szczecińskich szkół poświęciła się wychowaniu młodego pokolenia Polaków, znajdując w pracy *ideę i cel, które zastąpiły konspirację*.

Wspomnienia Janiny Smoleńskiej przybliżają nas do prawdy o historii drugiej konspiracji, o często tragicznym losie jej żołnierzy, ale i odwadze i determinacji, by w latach komunistycznej władzy ocalić wartości, którym służyli żołnierze antykomunistycznego podziemia – miłość ojczyzny i pragnienie wolności. Dzisiaj w Polsce na powrót wolnej i demokratycznej oddajemy hołd wszystkim polskim bohaterom, tym którzy w najciemniejszej godzinie XX-wiecznych dziejów naszej ojczyzny pozostali do końca wierni Polsce.



Do wojny z Niemcami społeczeństwo polskie przygotowywało się co najmniej od połowy 1939 r. Latem przeprowadzono mobilizację. Gazety pisały o rychłym wybuchu wojny, którą Polska miała szybko wygrać. Kiedy padły strzały z niemieckiego pancernika szkolnego „Schleswig-Holstein”, nikt nie był zaskoczony. Jednak wkroczenie Armii Czerwonej do Polski 17 września 1939 r. wywołało nie tylko zdziwienie, ale także przerażenie. Po raz kolejny Polska musiała stawić czoło dwóm agresorom.

Na mocy podpisanego 10 października 1939 r. „Układu o przekazaniu przez ZSRR Republice Litewskiej miasta Wilna i obwodu wileńskiego oraz o wzajemnej pomocy między Związkiem Sowieckim a Litwą” Wileńszczyznę podzielono między Litwę a ZSRR. Warto tutaj przypomnieć, iż Litwa w wydanym 1 września oświadczeniu podtrzymała swoją deklarację neutralności. Podpisanie wymienionej umowy było jawnym naruszeniem zasad neutralności, i choć oficjalnie rząd litewski nie wypowiedział Rzeczypospolitej wojny, stał się jednym z jej okupantów. W myśl zawartego z ZSRR porozumienia do Litwy włączono Wilno i większość województwa wileńskiego, w strefie wpływów sowieckich pozostała natomiast północna część województwa. Oficjalnie przyłączono te tereny do Zachodniej Biało-

---

<sup>1</sup> Poniższy wstęp jest w znacznej mierze oparty na dostępnej literaturze przedmiotu. Należy wymienić tu m.in.: L. Tomaszewski, *Wileńszczyzna lat wojny i okupacji 1939–1945*, Warszawa 1999; P. Niwiński, *Okręg Wileński AK w latach 1944–1948*, Warszawa 1999; *idem*, *Działania komunistycznego aparatu represji wobec środowisk kombatanatów wileńskich AK 1945–1990*, Warszawa 2009; J. Wołkonowski, *Okręg Wileński Związku Walki Zbrojnej – Armii Krajowej w latach 1939–1945*, Warszawa 1996; R. Korab-Żebryk, *Operacja Wileńska AK*, Warszawa 1988; E. Banasikowski, *Na zew ziemi wileńskiej*, Bydgoszcz 1997; K. Krajewski, T. Łabuszewski, „Łupaszka”, „Młot”, „Huzar”. *Działalność 5. i 6. Brygady Wileńskiej AK (1944–1952)*, Warszawa 2002; *idem*, *Od „Łupaszki” do „Młota”. 1944–1949. Materiały źródłowe do dziejów V i VI Brygady Wileńskiej*, Warszawa 1994; D. Fikus, *Pseudonim „Łupaszka”*, Warszawa 1989; Z. Grunt-Mejer, *Partyzancka Brygada „Kmicica”. Wileńszczyzna 1943*, Bydgoszcz 1997; H. Piskunowicz, *Bitwy 5. Brygady Wileńskiej AK pod Worzianami i Radziuszami*, „Wojskowy Przegląd Historyczny”, R. 37:1992, nr 4; *idem*, *Rozmowy AK z partyzantką sowiecką w maju i czerwcu 1944 r. na Wileńszczyźnie w świetle dokumentów*, „Wojskowy Przegląd Historyczny”, R. 39: 1994, nr 4, s. 173–182; *Armia Krajowa na Nowogródzczyźnie i Wileńszczyźnie (1942–1944) w świetle dokumentów sowieckich*, wybór, oprac., wstęp Z. Boradyn, A. Chmielarz, H. Piskunowicz, Warszawa 1997; W.K. Roman, *Konspiracja polska na Litwie i Wileńszczyźnie wrzesień 1939–czerwiec 1941. Lista aresztowanych*, Toruń 2002.



rusi. W latach 1939–1944 okupant Wileńszczyzny zmieniał się czterokrotnie: wrzesień/październik 1939 r. to pierwsza okupacja sowiecka; od października 1939 r. do czerwca 1940 r. trwała okupacja litewska; od czerwca 1940 r. do czerwca 1941 r. – druga okupacja sowiecka i od czerwca 1941 r. do lipca 1944 r. – okupacja niemiecka. W lipcu 1944 r. ponownie wkroczyli tu Sowieci. Dla mieszkających na tym terenie Polaków był to czas ciężkich i dramatycznych przeżyć. Musieli stawić czoło nie tylko Niemcom, ale także Litwinom, Białorusinom i ZSRR. Wejście Sowietów na teren Wileńszczyzny naznaczyło działania utworzonej tam konspiracji i znacząco wpłynęło na postawy ludzi, którzy się z nimi zetknęli.

Pierwsze organizacje konspiracyjne na tym terenie zaczęły powstawać już na przełomie września i października 1939 r. Był to ruch o bardzo szerokim zasięgu społecznym. Najważniejsze dla przyszłej konspiracji były trzy organizacje: Koła Pułkowe, Związek Wolnych Polaków oraz Komisariat Rządu. Uaktywniły się również środowiska harcerskie z legendarnym Józefem Grzesiakiem „Czarnym”<sup>2</sup> na czele, a także środowiska narodowców. Powstawały też mniejsze organizacje, często tworzone spontanicznie przez młodzież szkolną i akademicką, ale także przez oficerów i żołnierzy Wojska Polskiego, którzy na tych terenach szukali schronienia po klęsce w kampanii wrześniowej<sup>3</sup>. W listopadzie 1939 r. powstał Okręg Wileński Służby Zwycięstwu Polsce (SZP), na którego czele stanął ppłk Nikodem Sulik. Wileński ruch konspiracyjny jako pierwszy w kraju został skonsolidowany w ramach jednej organizacji. Ogromne zasługi w dziele zjednoczenia organizacji konspiracyjnych miał ks. Kazimierz Kucharski, dzięki któremu 28 grudnia 1939 r. doszło do spotkania Nikodema Sulika z przedstawicielami kilkunastu największych organizacji. Wszyscy obecni na spotkaniu uznali zwierzchnictwo SZP. Był to początek akcji scaleniowej, która ostatecznie zakończyła się w lipcu 1940 r. Zwierzchnictwo SZP/ZWZ uznały niemal wszystkie działające w podziemiu organizacje polityczne, społeczne i młodzieżowe<sup>4</sup>. Utworzony Okręg Wileński SZP/ZWZ, bezpośrednio podporządkowany Komendzie Głównej w Warszawie, obejmował cały obszar dawnego województwa wileńskiego. Mimo kolejnych zmian okupantów zachował ciągłość organizacyjną przez cały okres swojej działalności. W latach 1940–1942 teren Okręgu Wileńskiego zgodnie z wytycznymi Komendy Głównej został podzielony na dwa rejony: Wilno-Miasto (kryptonim „Dwór”) oraz Wilno-Wieś (kryptonim „Pole”). „Dwór” podlegał bezpo-

<sup>2</sup> Biogramy najważniejszych osób znajdują się na końcu książki.

<sup>3</sup> W.K. Roman w swojej pracy podaje, że w okresie od września do grudnia 1939 r. powstało około 40 organizacji. Zob.: W.K. Roman, *Konspiracja polska na Litwie i Wileńszczyźnie...*, s. 23.

<sup>4</sup> Poza SZP/ZWZ pozostali komuniści i niewielkie grupy narodowców.

średnio ppłk. Sulikowi, którego wspierał Aleksander Krzyżanowski, natomiast na czele „Pola” stanął mjr Józef Roczniak<sup>5</sup>. W marcu 1940 r. dokonano podziału „Pola” na trzy rejony: „Pole Zachód” obejmowało tereny okupacji litewskiej, „Pole Północ” – powiaty braślawski, święciański i postawski, a „Pole Południe” – ziemie powiatów oszmiańskiego, mołodeckiego i wilejskiego. W tym czasie przystąpiono również do tworzenia Okręgu Nowogródzkiego ZWZ. W sierpniu 1940 r. ZWZ rozszerzył swoją działalność na obszar Litwy Kowieńskiej. Na czele utworzonego obwodu ZWZ Kowno stanął Zbigniew Jentys ps. „Habdank”.

Losy konspiracji na terenach znajdujących się pod okupacją litewską wyglądały odmiennie od sytuacji podziemia pod okupacją radziecką. Rosjanie natychmiast przystąpili do likwidowania wszelkich ośrodków oporu. Obok tworzenia potężnej siatki informatorów pracujących na rzecz NKWD ważnym elementem tych działań były masowe wywózki obywateli II Rzeczypospolitej w głąb Związku Radzieckiego. Pierwszych deportacji dokonano już w lutym 1940 r. Szacuje się, iż łącznie w okresie od lutego do czerwca 1940 r. wywieziono z tych terenów około 65 tys. osób. Okupacja litewska miała zdecydowanie łagodniejszy przebieg. Na terenach zajętych przez Litwinów powstały zręby przyszłej licznej, mocnej organizacyjnie i dobrze zakonspirowanej siatki. Początkowo litewska policja Sauguma, niemająca doświadczenia w zwalczaniu organizacji podziemnych, mimo pewnych błędów popełnianych przez konspiratorów nie potrafiła wytropić i rozbić rodzącej się konspiracji. Organizacja miała czas, aby okrzepnąć i przygotować się do dalszej walki. W czerwcu 1940 r. całe terytorium Wileńszczyzny znalazło się jednak pod okupacją ZSRR. NKWD przystąpiło do intensywnych działań mających na celu rozbięcie polskiej konspiracji i sowietyzację tych terenów. W czerwcu 1941 r. rozpoczęła się kolejna fala deportacji Polaków. Zatrzymał ją wybuch wojny niemiecko-sowieckiej, który przerwał także rozpoczętą właśnie kolejną serię aresztowań przygotowanych przez NKWD. Aresztowania przeprowadzane w okresie od marca do czerwca 1941 r. przyniosły Okręgowi Wileńskiemu ZWZ wiele strat. W kwietniu 1941 r. został zatrzymany dotychczasowy Komendant Okręgu ppłk Nikodem Sulik. Jego miejsce zajął ppłk Aleksander Krzyżanowski ps. „Wilk”.

Ponowne wejście Sowieców na te tereny, a także rozwój wydarzeń na arenie międzynarodowej, pociągnęły za sobą konieczność zmian w strukturach i zadaniach organizacji konspiracyjnych, przy czym większy nacisk położono na budowę struktur wojskowych. 14 lutego 1942 r. Związek Walki Zbrojnej przemianowano na Armię Krajową. Na wiosnę z Komendy Głównej AK w Warszawie przybyli do Komendy Okręgu ppłk Lubosław Krze-

---

<sup>5</sup> W marcu 1940 r. zastąpił go kpt. Czesław Dębicki.

szowski „Ludwik” oraz kpt. Teodor Cetys „Sław”<sup>6</sup>. Zgodnie z wytycznymi Komendy Głównej nastąpiła reorganizacja Okręgu Wileńskiego AK, który podzielono na Inspektoraty A (miasto Wilno z Garnizonem, powiat wileńsko-trocki), B (powiaty: brasławski i święciański), C (powiaty: dzieśnieński, postawski), E (Litwa Kowieńska) i F (powiaty: oszmiański, małodeczański, wilejski, wołożyński). Na początku 1943 r. Inspektoraty B i C połączono, a Inspektorat E przemianowano na Inspektorat Litwy Kowieńskiej. W 1944 r. Okręg Wileński AK posiadał świetnie zorganizowany system łączności, doskonałą komórkę legalizacyjną, kierownictwo dywersji (Kedyw), wywiad oraz liczne oddziały partyzanckie, które podjęły walkę czynną z okupantem, a w niektórych regionach całkowicie kontrolowały sytuację<sup>7</sup>.

W połowie 1942 r. rozpoczęto rozmowy dotyczące utworzenia oddziałów partyzanckich na Wileńszczyźnie. Powodów było kilka. W tym czasie zaczęły powstawać duże oddziały partyzantki sowieckiej. Znacznie wzrosła liczba osób wywożonych na roboty do Rzeszy. Litwini i Białorusini nakazywali zamieszkującym na ich terenie młodym mężczyznom wstępowanie do formacji wojskowych i policyjnych. Utworzenie oddziałów partyzanckich nie tylko miało uchronić polską młodzież przed działaniami okupantów, ale także dawać szansę na przygotowanie się do walki zbrojnej i jej podjęcie. Należało również pomyśleć o bezpieczeństwie ludności cywilnej. Pierwszy oddział partyzancki na Wileńszczyźnie powstał w marcu 1943 r. w okolicy Świra, niedaleko jeziora Narocz. Pomysłodawcą i inicjatorem utworzenia oddziału był ppor. Antoni Burzyński, przeniesiony na te tereny z uwagi na grożące mu aresztowanie. Antoni Burzyński ps. „Kmicic” po rozpoznaniu sytuacji w rejonie przekonywał Komendę Okręgu, iż z uwagi na wzmożenie represji ze strony Niemców, Litwinów i Białorusinów należy utworzyć oddział zbrojny, który da osobom zagrożonym wywózkami na roboty przymusowe bądź aresztowaniami możliwość ucieczki. Zwracał również uwagę na konieczność przeciwdziałania wstępowaniu uciekinierów do działającej na tym terenie partyzantki komunistycznej. W marcu 1943 r., po otrzymaniu zgody Komendy, wraz z grupą swoich najbliższych współpracowników przystąpił do tworzenia oddziału partyzanckiego. Już w kilku pierwszych tygodniach działalności do oddziału napłynęło wielu ochotników. Pierwszą akcją „Kmicic” przeprowadził w kwietniu 1943 r. w miejscowości Gieladnia, gdzie rozbito posterunek na stacji kolejowej, dzięki czemu zdobyto konieczne zaopatrzenie i broń. Ta pierwsza akcja polskiej partyzantki odbiła się szerokim echem. Niemal wszyscy młodzi chłopcy działający w tej okolicy zapragnęli wstąpić do

<sup>6</sup> Teodor Cetys ps. „Sław” – cichociemny, szef sztabu Okręgów Wilno i Nowogródek.

<sup>7</sup> Wystarczy choćby wspomnieć „Rzeczpospolitą Turgielską”. Tak nazywano rejon kontrolowany przez partyzantów 3. Wileńskiej Brygady AK dowodzonej przez por. Gracjana Fróga ps. „Szczerbiec”.

oddziału „Kmicica”. W ciągu kilku miesięcy stan liczebny oddziału znacząco się powiększył, dochodząc do około 300 żołnierzy.

W tym czasie przeprowadzono wiele spektakularnych akcji, m.in. rozbrojono garnizon niemiecki i posterunek policji białoruskiej w Duniłowiczach, a także silnie broniony garnizon niemiecko-białoruski w Żodziszkach. W związku z ciągłym napływem ochotników (wśród których były niejednokrotnie całe rodziny) „Kmicic” zdecydował się na utworzenie stałej bazy leśnej w okolicy jeziora Narocz, w pobliżu bazy partyzantów sowieckich dowodzonych przez Fiodora Markowa. Sąsiedztwo było tak bliskie, że zdarzało się, iż partyzanci sowieccy przechodzili przez polskie obozowisko. Niepokoiło to jednak Komendę Okręgu, która najprawdopodobniej dysponowała informacjami wskazującymi na planowane przez Sowieców rozbrojenie oddziału<sup>8</sup>. W sierpniu 1943 r. postanowiono odwołać „Kmicica”, a na jego miejsce mianowano rtm. Zygmunta Szendzielarza „Łupaszkę”. Zanim jednak „Łupaszka” z nowymi rozkazami dotarł do bazy, oddział został rozbrojony przez Sowieców.

Pod pozorem współpracy 26 sierpnia 1943 r. zwabiono „Kmicica” i jego sztab do obozu partyzantów sowieckich. Markow zaproponował mu wspólne przeprowadzenie akcji na silnie broniony garnizon niemiecki znajdujący się w Miadziole. Do żadnych rozmów jednak nie doszło. „Kmicica” i członków jego sztabu aresztowano, a pozostałych żołnierzy rozbrojono. Około 80 z nich rozstrzelano, z pozostałych utworzono oddział partyzancki im. Bartosza Głowackiego pod auspicjami Związku Patriotów Polskich. Jego dowódcą został Wincenty Mroczkowski ps. „Zapora”. W momencie rozbrojenia kilkudziesięciu partyzantów pozostawało poza terenem bazy. To oni stali się zaczątkiem nowego oddziału utworzonego pod dowództwem „Łupaszki”. Przez kilka najbliższych tygodni dołączali do niego ci wszyscy, którym udało się zbiec z sowieckiej bazy.

Już 1 września 1943 r. w okolicy wsi Zanarocze doszło do zwycięskiej potyczki nowego oddziału z Sowiecami. Wkrótce potem Markow zorganizował nieudaną akcję na posterunek policji w Miadziole. Ciągłe ucieczki polskich partyzantów do „Łupaszki” spowodowały rozwiązanie oddziału im. Bartosza Głowackiego i wcielenie jego żołnierzy bezpośrednio do oddziałów radzieckich. Pretekstem do tego działania była ucieczka sporej grupy partyzantów, wśród których znalazł się również „Zapora”. W tym czasie doszło do kilku starć z partyzantką sowiecką, m.in. we wsi Szymale-Bujaki, Chojeckowszczyzna czy Bibki-Prabuty. Rozbito także Litwinów w miejscowości Koreniaty. Na przełomie września i października 1943 r. Niemcy wy-

---

<sup>8</sup> J. Wołkonowski, *op. cit.*, s. 131.

słali w ten rejon spore siły z zadaniem przeprowadzenia pacyfikacji terenu. Spowodowało to na pewien czas wycofanie się Sowietów.

W styczniu 1944 r. decyzją dowódcy Inspektoratu BC, w którego skład wchodził oddział Zygmunta Szendzielarza, został on przemianowany na 5. Brygadę Wileńską AK. Sztab brygady tworzyli: jako adiutant komendanta ppor. Longin Wojciechowski „Ronin”, kwatermistrz ppor. Brunon Grabowski „Pancerny”, dowódca żandarmerii plut. Władysław Chojecki „Podbipięta”, szef służby sanitarnej dr Konstanty Pukianiec „Strumyk”. Brygadę podzielono na 5 plutonów, dowódcą 1. plutonu został ppor. Jan Wiktor Wiącek „Rakoczy”, 2. – plut. Mieczysław Kitkiewicz „Kitek”, 3. – plut. Antoni Rymśza „Maks”, 4. – ppor. Jan Kozłowski „Bohun”, 5. plutonu konnego – por. Roman Badurski „Dominik”. W lutym 1944 r. decyzją Komendy Okręgu z 5. Brygady Wileńskiej AK wydzielono część partyzantów i skierowano ich do powołanej 4. Brygady Wileńskiej AK, której dowódcą został Longin Wojciechowski ps. „Ronin”. Na pamiątkę oddziału „Kmicica” brygada nosiła przydomek „Narocz”. 4. i 5. Brygada ściśle ze sobą współpracowały, operując na tym samym terenie. Ich drogi rozeszły się dopiero w lipcu 1944 r., kiedy brygada „Łupaszk” ruszyła na zachód, a „Ronin” wraz ze swoimi podkomendnymi pomaszzerował w kierunku Wilna.

Teren działań 5. Brygady i oddziałów partyzantki sowieckiej w znacznym stopniu się zazębiał, co powodowało konieczność uregulowania stosunków. Po tym, co zdarzyło się z oddziałem „Kmicica”, ani „Łupaszka”, ani członkowie Komendy Okręgu nie mieli złudzeń co do intencji komunistów. Mimo to podjęto rozmowy. W listopadzie i grudniu 1943 r. doszło do spotkań „Łupaszk” z Fiodorem Markowem, a następnie „Wilka” z dowódcą Sowietów. Zawarto porozumienie, którego głównym celem było zaprzestanie wzajemnych walk. Sowietci zobowiązali się do zwrotu zabranej partyzantom „Kmicica” broni oraz zaprzestania represji wobec ludności polskiej. Było to jednak fikcyjne porozumienie, gdyż Sowietci nie zamierzali dotrzymać jego warunków. Do końca działalności „Łupaszk” na Wileńszczyźnie dochodziło do walk z partyzantami sowieckimi. Najpoważniejsza potyczka miała miejsce w okolicy miejscowości Radziusze-Łozowa 1 lutego 1944 r., gdy wycieńczeni po zwycięskiej bitwie z Niemcami polscy partyzanci odparli atak liczących na łatwe zwycięstwo Sowietów. Mimo formalnie istniejącego porozumienia 5. Brygada przez cały okres działalności musiała odpowiadać na ataki sowieckie. Głównym wrogiem pozostawali jednak Niemcy i ich sprzymierzeńcy. Przeprowadzono przeciwko nim wiele akcji. Do największego starcia doszło 31 stycznia 1944 r. nieopodal miejscowości Worziany. 5. Wileńska Brygada pokonała przybyłą z Podbrodzia liczną i dobrze uzbrojoną, m.in. w broń maszynową, ekspedycję niemiecką. Po ciężkiej całodziennych walce partyzantom udało się pokonać wroga.

Obok czynnej walki, do zadań oddziałów partyzanckich należała obrona ludności polskiej narażonej na szykany nie tylko ze strony okupantów niemieckich i litewskich, ale także partyzantki komunistycznej. „Łupaszka” wielokrotnie wysyłał patrole na tereny kontrolowane przez partyzantkę sowiecką, aby przypomnieć, że mieszkająca tam ludność polska nie jest bezbronna.

W 1944 r. nastąpił duży rozwój oddziałów partyzanckich Wileńskiego Okręgu AK. W przeddzień operacji „Ostra Brama” w brygadach i oddziałach partyzanckich służyło około 6 tys. żołnierzy. Piotr Niwiński podaje, iż w wyniku spontanicznego napływu ochotników w połowie lipca 1944 r. Komenda Okręgu mogła dysponować nawet 12 tys. żołnierzy.

Z uwagi na zmiany w sytuacji międzynarodowej oraz zbliżanie się frontu niemiecko-sowieckiego do granic przedwojennej Polski Komenda Główna AK oraz Rząd Polski w Londynie musiały podjąć decyzję, jak należy postępować wobec Armii Czerwonej po jej wkroczeniu na teren Polski. W kwietniu 1943 r., po ogłoszeniu przez Niemców informacji o zbrodni w Katyniu, między Polską a ZSRR zostały zerwane stosunki dyplomatyczne. Pod koniec 1943 r. Komenda Główna AK przedstawiła plan akcji „Burza”, który przez Okręg Wileński został przyjęty sceptycznie. Akcja „Burza” zakładała wzmożenie działań dywersyjnych i otwartych walk z Niemcami w celu przejścia władzy na terenach przygranicznych, ujawnianie się wobec wkraczającej Armii Czerwonej i występowanie jako gospodarze tego terenu. Przewidywano możliwość taktycznej i militarnej współpracy z ZSRR w walce z Niemcami przy jednoczesnym podkreślaniu ciągłości przedwojennej władzy na tych terenach. Doświadczenia wyniesione z kontaktów z partyzantką sowiecką oraz działania ZSRR wobec ludności polskiej w ostatnich latach nakazywały jednak Komendzie daleko posuniętą ostrożność wobec planów współpracy z Armią Czerwoną. Dla większości żołnierzy wileńskiej AK Sowietci byli wrogiem, a nie sojusznikiem. Piotr Niwiński w swojej książce *Okręg Wileński AK w latach 1944–1948* podaje bardzo ciekawą informację o przygotowywanej w kwietniu 1944 r. przez Komendę Okręgu Wileńskiego operacji (kryptonim „Akcja Serce”), która zakładała oczyszczenie Puszczy Rudnickiej z partyzantki sowieckiej<sup>9</sup>. Do jej odwołania przyczynił się swoją interwencją w Komendzie Głównej AK mjr Luboślaw Krzeszowski ps. „Ludwik”, agent sowiecki od 1940 r. Podporządkowano się jednak rozkazom Komendy Głównej AK i podjęto przygotowania do realizacji „Burzy”. W ramach tej akcji Okręg Wileński AK przygotował operację o kryptonimie „Ostra Brama”. Zakładała ona zdobycie Wilna siłami połączonych Okręgów Wileńskiego i Nowogródzkiego przed wkro-

<sup>9</sup> P. Niwiński, *Okręg Wileński AK...*, s. 20.

czeniu do miasta Armii Czerwonej lub wspólnie z nią. Powodzenie operacji „Ostra Brama” w planach polskiego rządu miało być ważnym argumentem w rozmowach z aliantami oraz Stalinem. Samodzielne zdobycie miasta pokazałoby, jak potężna i silna jest Armia Krajowa.

Pierwotnie termin operacji wyznaczono na 8 lipca 1944 r., jednak na skutek szybkiego zbliżania się do miasta frontu Aleksander Krzyżanowski „Wilk” zdecydował się na jej przyspieszenie. Atak na miasto ruszył 7 lipca, chociaż nie wszystkie przewidziane do udziału w tej operacji oddziały zdołały dotrzeć w oznaczonym terminie. Skoncentrowano na czas tylko jedno z trzech przewidzianych w planie operacji zgrupowań uderzeniowych. Około 4 tys. żołnierzy AK, wspieranych przez dwa działka przeciwpancerne oraz kilka moździerzy i granatników, mimo niezakończonych koncentracji swoich sił zaatakowało umocnienia niemieckie od najsilniej bronionej południowo-wschodniej strony, gdzie znajdował się garnizon liczący kilkanaście tysięcy żołnierzy dysponujących silną artylerią oraz czołgami i działami pancernymi, a także wsparciem lotnictwa. Około południa 7 lipca miasto zostało także zaatakowane przez Armię Czerwoną. Walki o Wilno trwały do 13 lipca. Wycofujące się oddziały niemieckie poniosły dotkliwe straty w walce z żołnierzami zgrupowania mjr. Mieczysława Potockiego „Węgielnego” pod Krawczunami<sup>10</sup>.

Po zakończeniu walk o Wilno Rosjanie przystąpili do rozprawy z polskimi partyzantami. Jeszcze w trakcie walk „Wilk” ujawnił się przed Sowieciami i rozpoczął rozmowy z przedstawicielami dowódcy atakujących w tym rejonie sił Frontu Białoruskiego, gen. Iwana Czerniachowskiego. Z meldunków wysyłanych do Warszawy jasno wynika, iż płk Krzyżanowski zorientował się, iż celem Sowietów jest całkowita likwidacja polskich oddziałów. Czerniachowski na spotkaniu z „Wilkiem” 15 lipca 1944 r. miał przyjąć jego propozycję utworzenia polskiego oddziału, który będzie wspólnie z Armią Czerwoną walczył z Niemcami. Jak już wkrótce pokazał przebieg zdarzeń, były to tylko działania maskujące. Sowietci już 14 lipca zdecydowali o losie polskich partyzantów. Na dzień 18 lipca 1944 r. zaplanowano rozbrojenie polskich oddziałów. 17 lipca „Wilk” został ponownie wezwany do gen. Czerniachowskiego, który oświadczył mu, iż porozumienia nie będzie, podległe Krzyżanowskiemu oddziały zostaną rozbrojone, natomiast on sam jest aresztowany. Na ten sam dzień do Bogusz została zwołana wspólna z dowódcami sowieckimi odprawa oficerów wileńskiej AK. Ich również aresztowano. Rozmowy o wspólnej walce posłużyły tylko jako wabik. Od początku celem było aresztowanie dowództwa polskiej par-

<sup>10</sup> Na temat operacji „Ostra Brama” zob.: J. Wolkonowski, *op. cit.*, R. Korab-Żebryk, *op. cit.*, E. Banasikowski, *op. cit.*

tyzantki. Podpułkownik Zygmunt Blumski ps. „Strychański”, najstarszy stopniem oficer spośród tych, którzy zostali na wolności, wydał rozkaz natchmiastowego wymarszu w kierunku Puszczy Rudnickiej. Jednak nie wszystkim oddziałom udało się tam dotrzeć. Zgodnie z planem wczesnym rankiem 18 lipca 1944 r. Sowieci przystąpili do działań. W ciągu kilku następnych dni zostało rozbrojonych 6 tys. polskich partyzantów. Wszystkich przewieziono do Miednik Królewskich, a następnie do Kaługi, gdzie zmuszono ich do ciężkiej pracy. Oficerów odseparowano od żołnierzy i przewieziono do Wilna, a następnie do obozu jenieckiego w Riazaniu.

Mimo tak potężnych ciosów zadanych przez NKWD i Armię Czerwoną Komenda Okręgu przetrwała. Na jej czele stanął ppłk Julian Kulikowski ps. „Ryngraf”, a po jego aresztowaniu w grudniu 1944 r. – mjr Stanisław Heilman ps. „Wileńczyk”. W terenie pozostały też uzbrojone oddziały, m.in. mjr. Macieja Kalenkiewicza ps. „Kotwicz”. Część z nich zdecydowała się na pozostanie, inne, jak choćby 5. Brygada, przebiły się na zachód. Szacuje się, iż pozostałe na Wileńszczyźnie oddziały liczyły około 3 tys. ludzi. Wznowiła działalność komórka legalizacyjna. Odbudowano również sieć łączności.

Sowieci podjęli działania mające na celu całkowite rozbitcie organizacji. Represje dotknęły również, a może przede wszystkim, ludność cywilną oskarżaną przez nich o wspieranie Armii Krajowej. Komenda Okręgu, aby uchronić żołnierzy i ludność przed sowieckimi represjami, zdecydowała się na powołanie Oddziałów Samoobrony Ziemi Wileńskiej. Trwały aresztowania, które osłabiały i rozbiły odbudowywaną z taką trudnością i poświęceniem Komendę i podległe jej struktury. Sowieci próbowali nakłonić do współpracy przebywającego w więzieniu „Wilka”, przekonując go, by wezwał pozostających pod bronią żołnierzy do ujawnienia się. „Wilk” zdecydowanie odmówił. Mimo to NKWD odnosiła sukcesy. W styczniu 1945 r. ogłoszono akcję ujawnieniową. W marcu po kolejnych aresztowaniach na czele Komendy stanął mjr Antoni Olechnowicz ps. „Pohorecki”. Zerwał wszelkie rozmowy z Sowiecami i zdecydował o ewakuacji struktur konspiracyjnych na tereny Polski centralnej. W tym czasie na Wileńszczyźnie ustały niemal zupełnie akcje zbrojne. Reaktywowana przez „Pohoreckiego” na nowych terenach Komenda Okręgu zaczęła na nowo działać – w ograniczonym zakresie i ze szkieletowymi strukturami – wiosną 1945 r. Nawiązano kontakt ze Sztabem Naczelnego Wodza. Działalność Komendy zakończyła się dopiero w 1948 r. na skutek akcji Urzędu Bezpieczeństwa<sup>11</sup>.

<sup>11</sup> Więcej na ten temat zob.: P. Niwiński *Okręg Wileński...*; *idem, Działania komunistycznego aparatu...*



Dowodzona przez „Łupaszkę” brygada nie brała udziału w operacji „Ostra Brama”. Już w styczniu 1944 r. na spotkaniu z „Wilkiem” „Łupaszka” uzyskał zapewnienie, iż w momencie wejścia Armii Czerwonej jego brygada zostanie wycofana na zachód. W czerwcu 1944 r. Aleksander Krzyżanowski wyłączył 5. Brygadę ze zgrupowania mjr. Mieczysława Potockiego „Węgielnego” i skierował ją na tereny między Podbrzeziem a Podbrodziem, czyli na północ od Wilna, pod komendę mjr. Olechnowicza, Komendanta Inspektoratu A. Wobec nadciągającej Armii Czerwonej 4 lipca 1944 r. „Łupaszka” zdecydował się na wycofanie podległego sobie oddziału na zachód. Po walkach z Niemcami zajął miasteczko Suderwa. W tym rejonie brygada oczekiwała na nadejście rozkazów od „Wilka”. Kiedy nie było żadnych wiadomości, „Łupaszka” zgodnie z wcześniejszymi ustaleniami postanowił maszerować na zachód. Niedaleko majątku Ponary (na zachód od Suderwy) dotarł do niego łącznik z rozkazem wzięcia udziału w walkach o Wilno. Zgodnie z założeniami „Ostrej Bramy”, 5. Brygada miała wraz z Brygadą „Narocz” zaatakować miasto od strony dzielnicy Zwierzyniec. Rozkaz przyszedł jednak zbyt późno i stał w sprzeczności z wcześniejszymi uzgodnieniami. „Łupaszka” zdecydował się kontynuować podjęty marsz w kierunku Puszczy Augustowskiej, jednocześnie wysyłając do Wilna łączników, którym nakazał nawiązanie kontaktu z Komendą Okręgu. W związku z tą decyzją przez wiele lat „Łupaszka” był oskarżany o niewykonanie rozkazu „Wilka”, a nawet dezercję, i to nie tylko przez propagandę komunistyczną, ale także dawnych kolegów i towarzyszy broni, jak Roman Korab-Żebryk czy Longin Wojciechowski „Ronin”. W swojej pracy „Łupaszka”, „Młot”, „Huzar” Kazimierz Krajewski i Tomasz Łabuszewski szeroko omówili okoliczności tych wydarzeń, wyjaśniając niuanse decyzji Zygmunta Szendzielarza<sup>12</sup>.

W trakcie odwrotu brygada nie unikała walk z wycofującymi się oddziałami niemieckimi. Przebijano się przez tereny Litwy Kowieńskiej. Kiedy partyzanci znaleźli się w okolicy Olity, okazało się, że front ich wyprzedził. Po otrzymaniu informacji o rozbrojeniu i aresztowaniu dowództwa w Wilnie „Łupaszka” zdecydował się na ukrycie nazwy brygady i pseudonimów dowódców. Przed Rosjanami występował jako dowódca oddziału z centralnej Polski. Za wszelką cenę chciał uratować swoich ludzi przed dostaniem się w ręce Sowietów. Zdawał sobie sprawę z tego, jaki czeka ich los, gdyby tak się stało. Nie zdołał jednak zapobiec rozbrojeniu swoich podkomendnych. 23 lipca 1944 r. niedaleko Porzecza brygada trafiła na kolejną jednostkę Armii Czerwonej, która zgodnie ze sprawdzonym już schematem zaproponowała wspólną walkę przeciwko Niemcom. Sowietci wyznaczili „Łupaszce” spotkanie w gajówce Jelinki. Wraz z Sowietami – na ich wyraż-

<sup>12</sup> K. Krajewski, T. Łabuszewski, „Łupaszka”, „Młot”, „Huzar”..., s. 14–21.

na żądanie – na oznaczone miejsce spotkania udało się kawaleria z rtm. Antonim Mordasewiczem „Tatarem” oraz częścią szwadronu „Maksa”. „Łupaszka” przekazał odchodzącym z Sowietami oficerom rozkaz opuszczenia posterunków, jeśli brygada nie nadejdzie w wyznaczonym terminie. Był pewien, że to zasadzka, a Sowieci chcą rozbroić oddział. Nie pomylił się. W Jelinkach kawaleria została rozbrojona. Po upewnieniu się w swoich podejrzeniach „Łupaszka” rozwiązał brygadę i pozostawił swoim żołnierzom wolny wybór: podjęcia dalszej walki lub powrotu do domu. Większość zdecydowała się na dalszą walkę i ruszyła na zachód. Tym, którzy podjęli trud dalszej walki, „Łupaszka” wyznaczył miejsce i termin koncentracji w Puszczy Augustowskiej. Jednak tylko część żołnierzy zdołała się tam przebić.

Wiosną 1945 r. brygada pod dowództwem „Łupaszki” odtworzyła się na terenie Białostoczczyzny, wchodząc w skład Armii Krajowej Obywatelskiej<sup>13</sup>. Kontakt z Białostockim Okręgiem AK „Łupaszka” nawiązał już jesienią 1944 r. Dzięki pomocy Okręgu żołnierze 5. Brygady przetrwali zimę rozlokowani na melinach miejscowego AK w powiecie Bielsk Podlaski. Pod dowództwo „Łupaszki” zgłaszali się nie tylko dawni podkomendni, ale także członkowie innych wileńskich brygad, którym udało się zbiec przed NKWD. Dołączali także dezercerzy z wojska. Oddział bardzo szybko zasłynął swą walecznością i skutecznością. Stoczono wiele walk z UBP, WBW, MO. Najgłośniejsze z nich to rozbitcie 8 sierpnia 1945 r. obławy 2. pułku 1. dywizji LWP pod Sikorami w powiecie Sokołów Podlaski i likwidacja 18 sierpnia 1945 r. grupy operacyjnej NKWD we wsi Miodusy Pokrzywne<sup>14</sup>.

7 września 1945 r. na koncentracji w gajówce Stoczek Zygmunt Szeni dzielnarz „Łupaszka” przekazał podkomendnym otrzymany rozkaz rozwiązania brygady. Mimo podjętych na szeroką skalę działań mających na celu pozyskanie koniecznych do przeprowadzenia tej operacji pieniędzy i dokumentów na skutek postawy samych żołnierzy nie doszło do całkowitej likwidacji brygady. Na terenie Podlasia i Białostoczczyzny pozostał dowodzony przez Lucjana Minkiewicza ps. „Wiktor” oddział partyzancki, późniejsza 6. Brygada Wileńska AK.

<sup>13</sup> Armia Krajowa Obywatelska – jedna z organizacji zbrojnych podziemia antykomunistycznego utworzona na bazie struktur rozwiązanej Armii Krajowej w dniu 15 lutego 1945 r. z rozkazu ppłk. Władysława Liniarskiego „Mścisława”, komendanta Okręgu Białystok AK, który odmówił wykonania rozkazu gen. Leopolda Okulickiego „Niedźwiadka” z dnia 19 stycznia 1945 r., rozwiązującego Armię Krajową. Okręg Białystok AK działał samodzielnie do czerwca 1945 r., i dopiero wówczas „Mścisław” podporządkował swą organizację Delegatowi Sił Zbrojnych na Kraj, płk. Janowi Rzepeckiemu. Okręg – jako najliczniejszy – wszedł w skład Obszaru Centralnego Zrzeszenia WiN. Głównym celem działań AKO były akcje sabotażowo-dywersyjne mające sparaliżować funkcjonowanie tworzących się ośrodków władzy komunistycznej. Bardzo duży nacisk kładziono na zorganizowanie akcji informacyjno-propagandowej.

<sup>14</sup> Więcej na temat działań brygady w tym okresie zob. K. Krajewski, T. Łabuszewski, „Łupaszka”, „Młot”, „Huzar”...

W październiku 1945 r. „Łupaszka” przeniósł się na Pomorze. Wraz ze swymi najbliższymi towarzyszami: Lidią Lwow ps. „Lala”, Wacławem Beynarem ps. „Orszak”, Mieczysławem Abramowiczem ps. „Miecio” udał się do Trójmiasta.

Wybór Pomorza z pewnością nie był przypadkowy. Podporządkowanie się rozkazowi Białostockiego Okręgu Wojskowego AK i częściowe reformowanie podległych sobie oddziałów nie oznaczało, iż „Łupaszka” postanowił złożyć broń i zakończyć walkę o niepodległość ojczyzny.

Jeszcze przed koncentracją w Stoczku „Łupaszka” polecił Wacławowi Beynarowi nawiązać kontakt z członkami Okręgu Wileńskiego AK przebywającymi na terenach tzw. Polski lubelskiej. Ponadto, jak wspomina Stanisław Szczykno vel Stanisław Jankowski, vel Leon Suchodolski ps. „Stach”, w lipcu komendant wysłał jego i „Orszaka” na Pomorze celem rozeznania sytuacji. Na wyprawę tę udali się w piątkę autem z wojskową przepustką podpisaną przez gen. Michała Rolę-Zymierskiego. Jak wspomina „Stach”: „Przepustkę tę załatwił nasz człowiek pracujący w sztabie Zymierskiego”. Warto także wspomnieć, iż tereny północnej Polski nie były dla „Łupaszki” całkowicie obce. W latach 1932–1934 studiował w Centrum Wyszkolenia Kawalerii w Grudziądzu. „Stach” i „Orszak” mieli sprawdzić, co dzieje się na Pomorzu, jakie są warunki i nastroje ludności<sup>15</sup>.

Do pierwszego kontaktu z Komendą Okręgu doszło w Warszawie. Wówczas to „Orszak” spotkał się z łącznikiem Komendy, Zygmuntem Augustowskim posługującym się nazwiskiem Kulesza. O tym spotkaniu „Orszak” zanotował w swoich wspomnieniach: „Ustaliłem dalsze na przyszłość kontakty i spotkania. (...) Spotkałem się z Komendantem, któremu o wszystkim zameldowałem i który bardzo się ucieszył, mówiąc, że znowu będziemy pod rozkazami swoich”<sup>16</sup>.

Na przełomie sierpnia i września 1945 r. ppłk Antoni Olechnowicz „Pohorecki” przystąpił do odtwarzania eksterytorialnego Okręgu Wileńskiego AK. Przypomnijmy, iż „Łupaszka” był już podkomendnym „Pohoreckiego”, gdy jego brygada została włączona w skład I Zgrupowania Partyzanckiego AK Okręgu Wilno, którego dowódcą był właśnie „Pohorecki”. Dodatkowo kontakt ułatwił fakt, iż pierwsza siedziba odtwarzającej się Komendy mieściła się również w Trójmieście. W grudniu 1945 r. podległe „Łupaszce” oddziały operujące na Podlasiu i Białostocczyźnie zostały podporządkowane Komendzie Okręgu Wileńskiego. Jednocześnie ppłk „Pohorecki” wydał rozkaz rozszerzenia obszaru działań i przeniesienia części oddziałów na Pomorze. Ich główną bazą miały być Bory Tucholskie.

<sup>15</sup> Notatki z rozmowy ze Stanisławem Szczykno z czerwca 2006 r., w zbiorach M. Kruk.

<sup>16</sup> *U boku „Łupaszki”, cz. II: Na Podlasiu i Pomorzu (1944–1948)* [w:] „Zeszyty Historyczne WiN-u”, nr 11, 1998 (VII), s. 147.

„Łupaszka” zobowiązał się również do przeprowadzenia akcji propagandowej wśród społeczeństwa. Był to dla niego zupełnie nowy rodzaj działalności. Zdawał sobie jednak sprawę, iż jest to obecnie niezwykle ważne i potrzebne zadanie. Należało poinformować społeczeństwo o prawdziwej sytuacji, w jakiej znalazła się Polska, wyjaśnić motywy prowadzenia dalszej walki i uzyskać akceptację.

14 kwietnia 1946 r. w miejscowości Kojty, niedaleko Jodłówki w powiecie sztumskim, odbyła się pierwsza na Pomorzu koncentracja szwadronów 5. Brygady Wileńskiej AK, po czym oddziały ponownie wyruszyły w pole. Były to oddziały niewielkie, liczące po kilkunastu żołnierzy, jednak niezwykle bojowe. Od maja do listopada 1946 r. działające na Pomorzu trzy szwadrony niemal całkowicie sparaliżowały działalność aparatu bezpieczeństwa. Przeprowadzane przez nie akcje propagandowe i bojowe odbiły się szerokim echem. Wystarczy choćby wspomnieć rajd szwadronu por. Zdzisława Badochy „Żelaznego”, w czasie którego jednego dnia rozbijono siedem posterunków milicji (w Kaliskach, Osiecznej, Osieku, Skórczu, Lubichowie, Zblewie i Starej Kiszewie) i zlikwidowano dwie placówki bezpieczeństwa (w Skórczu i Starej Kiszewie), czy potyczkę w Tulicach<sup>17</sup>. W odpowiedzi MBP rzuciło do walki z oddziałami duże siły. Rozpoczęto inwigilację środowiska i przygotowano akcję mającą całkowicie rozbić oddziały partyzanckie. Działania zbrojne na Pomorzu zakończyły się w listopadzie 1946 r. Znacznie dłużej walczyli żołnierze 6. Brygady na Podlasiu. Ostatnie pododdziały istniały tam aż do 1952 r.

Do generalnej rozprawy ze środowiskiem wileńskim aparat bezpieczeństwa przystąpił w 1948 r., realizując założenia akcji „X”<sup>18</sup>. 26 czerwca został aresztowany Antoni Olechnowicz, 30 czerwca 1948 r. – Zygmunt Szendzielarz. W procesie pokazowym, który odbył się w 1950 r., obaj zostali skazani przez Wojskowy Sąd Rejonowy w Warszawie na karę śmierci. Wyrok wykonano 8 lutego 1951 r. w więzieniu na Mokotowie. Miejsce ich pochówku, podobnie jak groby setek innych ofiar zbrodni okresu stalinowskiego w Polsce, jest dotychczas nieznanne.

Wielu żołnierzy antykomunistycznego podziemia zakończyło walkę o wolną ojczyznę dopiero w więzieniach komunistycznych w Polsce bądź ZSRR, wielu oddało życie z bronią w rękę. Dla komunistycznych władz Polski skazanie na śmierć, wykonanie wyroku nie oznaczało końca walki z członkami oddziałów partyzanckich. Rozpoczęto walkę z pamięcią o nich. Kiedy okazało się, że całkowite wymazanie „żołnierzy wyklętych” z pamięci

<sup>17</sup> Więcej na temat tego okresu działalności zob.: K. Krajewski, T. Łabuszewski, „Łupaszka”, „Młot”, „Huzar”...; T. Łabuszewski, „Działalność 5. Brygady Wileńskiej AK na Pomorzu, Warmii i Mazurach 1945–1947 r.”, mps w zbiorach P. Niwińskiego.

<sup>18</sup> Więcej na ten temat zob.: P. Niwiński, *Działania komunistycznego aparatu...*, s. 65–126.

ci narodu jest niemożliwe, podjęto działania propagandowe, które miały zohydzić ich społeczeństwu. Przedstawiano ich jako współpracowników III Rzeszy, morderców partyzantów sowieckich i ludności cywilnej, zdegenerowanych bandytów niezdolnych do normalnego życia. Powstała na ten temat bogata literatura, organizowano apele i uroczystości przypominające o „zbrodniach” partyzantów „Łupaszki”. Intensywnie rozpracowywano i rozbijano środowisko wileńskie, do początku lat osiemdziesiątych stale uznając je za „element szczególnie niebezpieczny”.

Działalność Komendy Okręgu Wileńskiego AK, a w jej ramach oddziałów podporządkowanych „Łupaszce”, miała wielkie znaczenie propagandowe. Pokazała, że nie wszyscy Polacy zgadzają się z narzuconym im systemem władzy. Dzieje Okręgu Wileńskiego Armii Krajowej to piękna karta w księdze Polskiego Państwa Podziemnego. Z pewnością także jedna z najtragiczniejszych. Co na to wpłynęło? Niepowtarzalna atmosfera Kresów i duch odrodzonej po zaborach wolnej Polski ukształtowały i wychowały pokolenie ludzi, dla których ojczyzna była dobrem nadrzędnym, o czym świadczą ich postawy w tych trudnych latach próby. Jak się okazało, bardzo wielu spośród tych urodzonych już w wolnej Polsce młodych ludzi było gotowych do każdej ofiary, której ojczyzna od nich zażąda, także do oddania własnego życia. Może te słowa wydają się Państwu zbyt patetyczne, ale mówiąc o tym pokoleniu, trudno użyć innych. Takie były ich postawy i takie wybory. Oni sami rzadko, a raczej nigdy nie mówią o swoich działaniach i postawach w tych kategoriach. Mówią: „to było oczywiste”, „każdy na naszym miejscu tak by postąpił”, „to był nasz obowiązek”, „nie można było inaczej”. Nie ma w tym nadmiernego patosu, napuszenia czy fałszywej skromności.

Z roku na rok przybywa literatury poświęconej tematowi konspiracji antykomunistycznej, i to zarówno opracowań naukowych, jak i pozycji pamiętnikarskich czy wspomnieniowych.

Taki charakter z pewnością ma ta książka. Jest ona zapisem kilkunastu wielogodzinnych rozmów przeprowadzonych przez autorki z Janiną Smoleńską z domu Wasiłojć, żołnierzem Oddziału Partyzanckiego „Kmicica”, 5. i 4. Brygady Wileńskiej AK w latach 1943–1947.

Urodziła się 7 lutego 1926 r. w Tarkowszczyźnie, powiat Święciany. Do szkoły powszechnej uczęszczała w Duksztach. Od 1937 r. uczyła się w Gimnazjum Ogólnokształcącym im. Józefa Piłsudskiego w Święcianach. Po wybuchu II wojny światowej kontynuowała naukę w Niepełnej Szkole Średniej i na tajnych kompletach w Podbrodziu. Od września 1944 r. uczyła się w V Gimnazjum Żeńskim w Wilnie. Maturę zrobiła eksternistycznie w 1945 r. w kuratorium oświaty w Sopocie.

Wraz z rodzicami w 1941 r., tuż przed atakiem Niemiec na ZSRR, wyjechała ze Świącian do Podbrodzia. Ojca Janiny Wasiłojć aresztowała policja litewska. Skazano go na śmierć. Cudem uniknął wyroku. Zwolniony przez Niemców, wraz z rodziną szukał schronienia w Miadziole, na terenie administrowanym przez Białorusinów. Tutaj cała rodzina zaangażowała się w działalność konspiracyjną. Janina jako pracownica magistratu dostarczała ukrywającym się konspiratorom potrzebne dokumenty. W czerwcu 1943 r. wraz z rodzicami przyłączyła się do oddziału „Kmicica” – pierwszego partyzanckiego oddziału na Wileńszczyźnie. Wstępując w szeregi Armii Krajowej, złożyła przysięgę oraz przyjęła pseudonim „Jachna”. W sierpniu 1943 r., jak już była o tym mowa, oddział został rozbrojony przez partyzantkę sowiecką. Dowódcę, Antoniego Burzyńskiego ps. „Kmicic”, i część jego podwładnych rozstrzelano. Rodzina Wasiłojców ocalała i została włączona do oddziału partyzanckiego im. Bartosza Głowackiego. Janina wraz z rodzicami zbiegła, ale w trakcie ucieczki wszyscy zostali aresztowani przez Niemców i skazani na roboty w Rzeszy. Dzięki przekupstwu uniknęli wywózki. Rodzice ukrywali się w folwarku Felino, a „Jachna” wróciła do partyzantki jako sanitariuszka w 5. Wileńskiej Brygadzie Armii Krajowej dowodzonej przez Zygmunta Szendzielarza „Łupaszkę”. Po utworzeniu 4. Brygady „Narocz” pod dowództwem Longina Wojciechowskiego ps. „Ronin” została przeniesiona w jej szeregi. 13 lipca 1945 r. 4. Brygada walczyła pod Krawczunami z wojskami niemieckimi. 17–18 lipca 1945 r. nastąpiły aresztowania dowódców wileńskiej AK i rozbrojenie jej oddziałów na granicy Puszczy Rudnickiej. Janina Wasiłojć trafiła do miejsca internowania polskich partyzantów w Miednikach Królewskich, a stamtąd do więzienia na Łukiszkach w Wilnie. Po kolejnej odmowie wstąpienia do Armii Berlinga została zwolniona. Podjęła pracę w Państwowym Urzędzie Repatriacyjnym, gdzie ponownie pomagała załatwiać spalonym konspiratorom konieczne do wyjazdu dokumenty. W kwietniu 1945 r. została zatrzymana przez NKGB, ale po kilku dniach zwolniona. Cała rodzina, obawiając się aresztowania, zdecydowała się na wyjazd do Polski. Osiedli w Sopocie, gdzie ojciec Wiktor Wasiłojć podjął pracę w tamtejszym kuratorium oświaty. „Jachna” rozpoczęła studia medyczne, początkowo w Poznaniu, a następnie na Akademii Medycznej w Gdańsku. Nawiązała również współpracę z „Zagończykiem”, Feliksem Selmanowiczem, należącym do oddziału partyzanckiego „Łupaszki”. Zajęła się drukowaniem i kolportażem ulotek antykomunistycznych. W czerwcu 1946 r. na koncentracji w Jodłówce pod Sztumem ponownie przyłączyła się do partyzantki, przydzielona jako sanitariuszka do szwadronu Leona Smoleńskiego „Zeusa”. Oddział operował na Warmii, a następnie w Borach Tucholskich. Na okres zimowy 1946/1947 zawiesił działalność, a „Jachna” ukrywała się pod fał-

szywym nazwiskiem w Zielonej Górze, gdzie w styczniu 1947 r. została aresztowana. 8 marca 1947 r. wyrokiem Wojskowego Sądu Rejonowego w Bydgoszczy skazano ją na dwukrotną karę śmierci, zamienioną na mocy amnestii na 15 lat więzienia, oraz pozbawienie praw obywatelskich i honorowych na zawsze. Karę więzienia odbywała w Zakładzie Karnym w Fordonie oraz w więzieniu o zastrzonym rygorze w Inowrocławiu i ponownie w Fordonie. W kwietniu 1956 r. została zwolniona na półroczną przerwę w odbywaniu kary. Wyrok 15 lat więzienia złagodzano do 10, a po wielu zabiegach adwokata Witolda Lisa-Olszewskiego resztę kary (8 miesięcy) darowano.

W 1959 r. Janina Smoleńska<sup>19</sup> rozpoczęła studia w Wyższej Szkole Pedagogicznej w Opolu i w 1963 r. uzyskała tytuł magistra filologii polskiej. Od 1957 r. pracowała jako nauczycielka języka polskiego w szkołach szczecińskich: podstawowych (kolejno nr 6, 10, 35, 70), średnich (I Liceum Ogólnokształcące dla Pracujących, Studium Nauczycielskie), a także wyższych (Wyższa Szkoła Nauczycielska, Wyższa Szkoła Pedagogiczna, Uniwersytet Szczeciński).

Wielokrotnie odznaczana m.in.: Krzyżem Armii Krajowej, Medalem Wojska Polskiego przyznany przez władze polskie w Londynie, Krzyżem Zrzeszenia „WiN”, Krzyżem Oficerskim Orderu Odrodzenia Polski, Krzyżem Komandorskim Orderu Odrodzenia Polski. W 1996 r. została matką chrzestną 12. Dywizji Zmechanizowanej im. J. Hallera w Szczecinie.

„Jachna” jest jakże typowym, szlachetnym reprezentantem swojego pokolenia. Przeszła cały szlak charakterystyczny dla „żołnierzy wyklętych”: od walki z okupantem niemieckim, przez konspirację antykomunistyczną, po więzienie epoki stalinowskiej. Książka ta jest opowieścią o jej życiu, wyborach i decyzjach.

Dziękuję tym wszystkim, bez których wsparcia i życzliwości ten zapis nie mógłby powstać.

Marzena Kruk

---

<sup>19</sup> Po zakończeniu kary Janina Wasilójc wyszła za mąż za Leona Smoleńskiego ps. „Zeus”.

### Urodziła się Pani...

No tak, nie da się temu zaprzeczyć (*śmiech*). Ale serio: urodziłam się 7 lutego 1926 r. w folwarku Tarkowszczyzna, w powiecie święciańskim, na Kresach Wschodnich. Nie mieszkałam tam jednak; wkrótce wyjechaliśmy, bo mój ojciec, wówczas młody nauczyciel, często zmieniał pracę. Najpierw uczył we wsi Koreniaty, skąd został przeniesiony do miasteczka Komaje, potem były Święciany i Dukszty przy granicy łotewskiej, i znów Święciany. W Duksztach w wieku jedenastu lat ukończyłam szkołę powszechną. Rozpoczęłam naukę jako pięciolatka, co później okazało się zbawienne, bo miałam dwa lata „zapasu”. Kontynuowałam naukę w gimnazjum koedukacyjnym im. Józefa Piłsudskiego w Święcianach. Wybrałam klasę z językiem niemieckim, który potem bardzo mi się przydał. Tam zastała nas wojna.

### Jaki był Pani dom rodzinny?

Rodzice bardzo się starali, żebym nie była rozkapryszona. Obowiązywała dyscyplina, owszem, ale ja chyba byłam nietypową jedynaczką, nie pamiętam, żebym kiedyś czegoś się domagała tylko dla siebie. Pasjonował mnie sport, zimą szalałam na łyżwach i na nartach, latem pływałam, zawsze z rówieśnikami, zawsze w grupie.

Bardzo mi imponował mój tato: niesłuchanie zrównoważony, spokojny, tolerancyjny. Nigdy w życiu nie słyszałam, żeby podniósł głos. Nie demonstrował uczuć, ale każdy jego gest miał szczególne znaczenie. Pamiętam do dziś, że kiedy mnie pogłaskał po głowie, to czułam się nadzwyczaj wyróżniona i szczęśliwa. „Tak mi dobrze!” – mówiłam z uniesieniem do mamy. „A jak ja cię pogłaskam?” – dopytywała mama. „Też dobrze” – odpowiadałam podobno grzecznie, ale już bez poprzedniego żaru. Moja mama bardzo bała się burzy. Dlatego tato, kiedy burza się zbliżała – zapewne pragnąc mnie na to uodpornić – brał mnie na ręce, podchodził do okna i pokazywał błyskawice, a ja się bardzo cieszyłam. Kiedy chciałam koniecznie zjeżdżać z górki na rowerze i mama lamentowała, tato mnie dopingował, a ja tym bardziej nie chciałam go zawieść. Robił wszystko, by mnie wychować na osobę odważną.



W domu od wczesnego dzieciństwa miałam pseudonim „Makata”. Podobno nie mówiąc jeszcze dostatecznie wyraźnie, zakomunikowałam kiedyś: „ja smarkata”, co w dziecięcej wersji brzmiało jak „makata”. W zasadzie byłam tak wychowywana, że to nie ja jestem dzieckiem, ale mama. Bo mama zawsze się martwiła na zapas i oczy miała „w mokrym miejscu”. Pamiętam, ilekroć wyjeżdżałyśmy, tato mówił: „Makatuś, opiekuj się mamą”, a ja to traktowałam bardzo serio! (*śmiech*). Rodzice zabierali mnie do cyrku i ja – oczarowana tym, co tam widziałam – zapragnęłam zostać cyrkówką. I ćwiczyłam zapamiętane mostki i przewroty, w ogóle byłam bardzo wygimnastykowana.

Bardzo lubiłam sport, wiele lat później myślałam o studiach w tym kierunku, ale zwyciężył zmysł praktyczny – zaczęłam od medycyny, chociaż tak się złożyło, że skończyłam na polonistyce. Sentyment dla sportu pozostał. Niedawno wracaliśmy z synem z jakiegoś spotkania, poganiałam go, mówiąc, że chcę zdążyć na siatkówkę w telewizji. „Od kiedy ty się sportem interesujesz?” – zdziwił się, a ja na to: „Jak to, od kiedy? Od zawsze! Przecież chciałam być cyrkówką!” (*śmiech*). „Teraz rozumiem, dlaczego ze wszystkiego robisz cyrk!” – on na to.

### **To spartańskie wychowanie chyba później bardzo się przydało...**

O, tak! Pamiętam, przyszedł kiedyś do celi jeden z funkcjonariuszy więziennych i pyta: „A wy ile tu jesteście” – miałam wtedy za sobą już sześć albo siedem lat odsiadki, więc odpowiadam. Zdziwił się, że tyle, i mówi: „A tak wyglądacie, że niejedna na wolności by wam pozazdrościła”. Tak mnie skomplementował! (*śmiech*). Z tego by wynikało, że mogłabym reklamować więzienie! (*śmiech*)

### **Czego uczyła przedwojenna szkoła?**

Nie tylko przekazywała wiedzę, uczyła też patriotyzmu, podobnie jak dom i harcerstwo. Wychowanie było patriotyczne, ale nie w nachalnej formie, tylko poparte przykładami. Ogromne wrażenie zrobił na mnie film *Młody las* (opowiada o strajkach szkolnych w 1905 r., bohaterami są uczniowie jednego z warszawskich gimnazjów, poddawani presji rusyfikacyjnej). Jak się ma tę miłość ojczyzny w sercu, to dalsze postępowanie jest oczywiste. Przykładem była postawa młodzieży w czasie wojny.

Pamiętam lekcję, na której mówiliśmy, kto kim chce zostać. Jedna z koleżanek wstała i powiedziała, że chciałaby wyjść za mąż, mieć dwunastu synów i żeby oni wszyscy zginęli za ojczyznę. Takie było wśród nas nażęcenie patriotyzmu! (*śmiech*)

### **Jak Pani zapamiętała swoją szkołę?**

W szkole miałam przezwisko „Pyszczek”. Mam jeszcze wierszyk, który został napisany na mój temat do gazetki szkolnej, już w czasie wojny.

*Biedny Pyszczek, zawsze błądzi,  
 Nie tu, gdzie trzeba, usiądzie,  
 Kręci się, wierci i śmieje się,  
 Że aż pan Sajdak gniewa się.  
 A podpowiadacz z niej doskonały,  
 Prawdziwy „szeptun”, talent niebywały.  
 Czasami dostaje serdeczne uśmiechy,  
 Dopiero wtedy klasa ma uciechy,  
 Że aż pan Chomicki zdjęty litością  
 Czy też może troszkę z wrodzoną grzecznością,  
 Przerywając na chwilę swoje wywody,  
 Pozwala jej wypić trochę zimnej wody.  
 I jednym słowem pełna jest wdzięku,  
 A nawet posiada sporo talentu.  
 Głos ma niebrzydki,  
 Dobrze rachuje,  
 A nawet, nawet fajno rysuje.  
 Mimo tych zalet spokojnego dziecka  
 Czyha nań „Centimetra” siła zdradziecka.  
 Ale sobie z tego Pysk nic a nic nie robi  
 I dalej w różne grandy życie sobie zdobi.*

Wspominam tę szkołę z dużym sentymentem. Uczyli nas świetni profesorowie – nie tylko przekazywali wiedzę, kształtowali też nasze charaktery, uczyli kultury bycia. Mieliśmy możliwość korzystania z różnych zajęć pozalekcyjnych, w zależności od zainteresowań. Stosowane wówczas metody i dzisiaj można by określić jako nowoczesne. Choćby taki przykład: na lekcjach zajęć praktycznych przed wykonaniem jakiejś pracy musieliśmy wypełnić kosztorys uwzględniający ilość potrzebnego materiału i cenę. Po wykonaniu należało skonfrontować planowanie z realizacją. Prawda, jakie nowoczesne?

W czasie wakacji zwiedziłam Gdynię, Częstochowę, Katowice, Zakopane. Należałam do koła sportowego oraz do chóru szkolnego. Dbano o umuzykalnianie młodzieży, uczono też tańca. W niedzielę w zorganizowanej kolumnie maszerowaliśmy do kościoła. Oczywiście w przepisowych mundurkach i płaszczach, z tarczą szkolną na rękawie. Nawet skarpetki mogły być tylko albo granatowe, albo białe.

Wakacje 1939 r. były zdaje się ostatnimi beztróskimi wakacjami szkolnymi w Pani życiu.

Spędziłam je wspaniale, najpierw nad pięknym jeziorem w Porzeczcu, potem na kursie pływackim w Wilnie. Ale atmosfera była już napięta i peł-

na niepokoju, mówiono o zbliżającej się wojnie. W sierpniu trwała już mobilizacja. U fotografa zrobiliśmy rodzinne zdjęcie, by ojciec mógł zabrać je ze sobą na front. Obie z mamą wpięłyśmy kwiaty we włosy, żeby wyglądać pogodnie i atrakcyjnie.

Byłam harcerką, w drużynach zaczęto szkolenie na wypadek wojny: uczyliśmy się posługiwania maskami gazowymi, udzielania pierwszej pomocy, przenoszenia rannych na noszach. To się później bardzo przydało – w 5. Brygadzie trzy sanitariuszki były uczennicami święciańskiego gimnazjum: Lidia Lwow „Lala”, Eleonora Materówna „Kicia” i ja.

Wiele mówiono wówczas o niemieckich szpiegach zrzuconych na spadochronach, więc biegałyśmy z koleżankami po otaczających miasto wzgórzach, marząc o pochwyceniu takiego dywersanta, a tym samym pokrzyżowaniu Hitlerowi planów. Niestety, mimo naszego wysiłku wojna wybuchła. Boże, jakie byłyśmy naiwne (*śmiech*). Ale miałyśmy zaledwie po trzynaście lat!

**Czy wy, urodzeni w czasach pokoju, mieliście w ogóle jakieś wyobrażenie, czym jest wojna?**

Nie mieliśmy pojęcia, co to znaczy wojna. A jak już wybuchła, to na pewno Polacy wygrają! Jakże można było wątpić w nasze zwycięstwo, skoro Anglia i Francja wypowiedziały Niemcom wojnę? Taki był duch czasu i taki nastrój.

1 września rozpoczął się rok szkolny, ale nie było wielu nauczycieli, bo zostali zmobilizowani. Mnie martwiło w zasadzie jedno: że tato na tej wojnie będzie musiał chodzić w ciężkich wojskowych butach. Na szczęście nie został zmobilizowany.

Z każdym dniem z frontu docierały coraz gorsze wiadomości, ale my wierzyliśmy, że do Wileńszczyzny Niemcy nie dotrą. 17 września wkroczyła Armia Czerwona. Tego nikt nie przewidział. Pamiętam ich, w borych, obszarpanych szynelach, z czerwonymi gwiazdami na spiczastych czapkach. W Święcianach było dużo rodzin żydowskich i wielu Żydów budowało Sowiecom bramy triumfalne, wpinało w klapy czerwone kokardy. To było straszne. Patrzyłam z niedowierzaniem i oburzeniem. W szkole uczyłyśmy się razem z Żydówkami, nie było między nami najmniejszych nieporozumień, mogę powiedzieć, że antysemityzm nie był nam znany. A tu nagle takie różnice: dla Polski nieszczęście, a oni z radością i zachwytem witają wroga! To nas strasznie zaszokowało.

Z koleżanką samorzutnie, bez niczyich instrukcji postanowiłyśmy podnieść rodaków na duchu: na kartkach wyrwanych z zeszytu malowałyśmy biało-czerwone pasy i napis: „Jeszcze Polska nie zginęła”. Naklejałyśmy to na parkanach i słupach, gdzie się dało. To był nasz patriotyczny obowiązek, wykonywany z ogromnym zaangażowaniem, choć raczej bezowocnie.

Pamiętam też z tych dni mojego ojca: trzeba było zdać broń, ale on tego nie zrobił – miał pistolet i nie zamierzał oddawać go bolszewikom. Zakopał koło składziku niedaleko domu. Ponieważ najprawdopodobniej chciał mieć świadka tego, co robi, wziął mnie. Wtedy po raz pierwszy i jedyne w życiu widziałam, że miał łzy w oczach, on, taki opanowany! Zapamiętałam tę chwilę na zawsze.

**Pani pokolenie zdało szczególnie trudny, bo praktyczny egzamin z patriotyzmu.**

Na początku wojny byliśmy dziećmi i nasze działania były na miarę wieku. NKWD – ten groźny skrót zadomowił się już w naszym słowniku – aresztowało dyrektora naszego gimnazjum, zastąpił go Rosjanin. Szkołę sowiecką modłą zmieniono w dziesięciolatkę. Kadra nauczycielska po aresztowaniu wielu profesorów składała się głównie z Żydówek. Ich nienawiść do Polski, satysfakcja, z jaką mówiły: „Eto nie wasza bywsza Polska”, rodziła naszą reakcję. Za swój patriotyczny obowiązek uznałyśmy zatruwanie im życia – wprost prześcigałyśmy się w pomysłach. W ramach tego szlachetnego współzawodnictwa moja przyjaciółka, Halina Jelcówna, podskakiwała z krzesłem, przesuwając przy tym ławkę. Naturalnie w trakcie lekcji. Na zwróconą przez nauczycielkę uwagę odpowiedziała: „Trudno, nerwowa jestem” i robiła to dalej. W końcu, gdy nauczycielka zagroziła: „Albo się uspokoisz, albo pójdziesz won”, Halina z godnością odpowiedziała: „Pójdę won” i z widoczną satysfakcją wyszła. Byliśmy zachwyceni! (*śmiech*). Gdyby to było możliwe, dostałaby od nas Krzyż Walecznych!

Na liście patriotycznych zobowiązań było też nieuczestniczenie w szkolnych wieczorkach tanecznych, gdy ojczyzna w niewoli. Można by sądzić, że wykonawcy zamachu na Café Club wzorowali się na nas (*śmiech*). Tyle, że my obrzucaliśmy bawiących się pracowicie zbieranym po ulicach końskim łajnem, które w postaci pakunku wrzucaliśmy przez okno, wprost na tańczących. Potem trzeba było uciekać co sił w nogach. Bywały przy tym straty, koleżanka zgubiła but – w razie czego mógł być dowodem i ujawnić sprawcę – i leżąc po akcji w brudzie ziemniaków, jęczała: „Boże, gdzie mój pantofel”. Na szczęście potem się znalazł.

**Dużo w tym było zabawy. Może niebezpiecznej – ale zabawy.**

My nie traktowaliśmy tego jak zabawy, bo zdawaliśmy sobie sprawę z konsekwencji. Proszę pamiętać, że byliśmy wychowywani w duchu nie-sprzeciwiania się starszym i szacunku dla nich, tego uczono w domu i w szkole, a tu co, takie zbiorowe nieposłuszeństwo? To wcale nie było łatwe. A wkrótce także bardzo niebezpieczne. Kiedy zapowiedziano, że językiem wykładowym będzie rosyjski, systematycznie na dużej przerwie skan-

dowaliśmy pod drzwiami dyrektora: „My chcemy polskiego”, a gdy przerwę skrócono – w czasie lekcji demonstracyjnie jedliśmy śniadania. Nieustannie prowokowaliśmy nauczycieli, ochoczo i gremialnie zgłaszając się do odpowiedzi i plotąc bzdury bez sensu z udawaną i nieudawaną nieznaną języka rosyjskiego. Po wizytacji „wyższych czynników” zagrożono nam wyrzuceniem ze szkoły. Nie przestraszyliśmy się, broń Boże, a uczucie dobrze spełnionego obowiązku napępiało nas bezbrzeżnym zadowoleniem. Po pewnym czasie zarządzono, że co szósty dzień ma być wolny od pracy i nauki. Kiedy dzień roboczy, a więc dzień nauki, przypadał w niedzielę, ustawialiśmy przed drzwiami szkoły pikietę, żeby nikogo nie wpuścić.

I tak „walczyliśmy” do dnia, kiedy wszystko zbladło: 10 lutego 1940 r. zbudziło nas łomotanie do drzwi.

### W historii to data pierwszej wywózki Polaków na Syberię.

To była bardzo mroźna noc, a dla nas straszna. Właściwie spędziłam ją, stojąc przy drzwiach i szcękając zębami, razem z rodzicami. Właścicielem domu, w którym mieszkaliśmy, był przodownik policji, pan Stefaniec. Jego oczywiście nie było, został zmobilizowany, ale pozostała stara matka, żona, syn i dwie córki – jedna z nich była moją koleżanką, druga miała dopiero cztery lata. Pamiętam, nad ranem rozległ się łomot, tatuś otworzył drzwi, weszło kilku enkawudzistów, pytając o rodzinę Stefańców. Tej nocy zabrali ich, a także dwie inne rodziny z naszego domu – same kobiety i dzieci. Kiedy ich wyprowadzano, wyszliśmy się z nimi pożegnać. Nigdy nie zapomnę starej pani Stefańcowej i takiego ni to jęku, ni skowytu, z jakim ostatni raz przekraczała próg swego domu.

Nie muszę chyba mówić, że rodzice przypuszczali, że i nas zabiorą – tatuś kazał nam przygotować najpotrzebniejsze rzeczy. Strach wzmagał się przy kolejnych tej nocy najściach NKWD. Ale ocaleliśmy. To było wielkie szczęście. Następnego dnia byłam przy tym, jak zabierali moją przyjaciółkę Ludkę Wasilewską, by dowieźć ją do Łyntup, gdzie stał transport, a w nim jej rodzice. Ludka mieszkała na stacji w Święcianach, nie było jej w domu, gdy przyszli po ojca – osadnika wojskowego i rodzinę. Pomagałam jej pakować szkolne zeszyty i książki, cały czas płacząc. Ona włożyła swój gimnazjalny strój i bez jednej łzy wsiadła do sań. Zamartwiałam się o nią, głównie z powodu nieodpowiedniego jak na taką podróż ubioru. O tym, co działo się potem – a czego wtedy nie mogłam nawet sobie wyobrazić – dowiedziałam się kilka miesięcy później, z jej listu. „Nie masz pojęcia, jak zmarłam, kiedy jechaliśmy z Gieorgijewki do Kazan-czunkura! (to była dalsza podróż po wyładowaniu z pociągu, w Kazachstanie). Był bardzo wielki mróz, a na dodatek noc. Jechaliśmy 45 kilometrów na takich specjalnych sankach syberyjskich, koń wcale się nie spieszył. Ja byłam tylko w pal-

cie, berecie, w jedwabnych pończochach i śniegowcach. Z początku tylko się trzęsłam, a potem to już nie wiedziałam, czy mam nogi i ręce i czy w ogóle żyję. Myślałam, że to się nigdy nie skończy. Cały łańcuch furmanek, chyba więcej niż sto, i wszystko to wlokło się powoli jak pogrzeb. Na kilkanaście furmanek jeden gospodarz, jakiś straszny kałbit, jak czort. Naokoło było tak pusto jak w jakiejś północnej bezludnej krainie. Żadnych zabudowań ani krzaków, ani drzew, nic, tylko góry i śnieg. Pomyśl, na przestrzeni tylu kilometrów jeden tylko jakiś marny kołchoz w połowie drogi. Zupełnie jak za cara, kiedy Polaków etapami pędzili na Sybir. My przechodziliśmy to samo, tylko z tą różnicą, że nie gnali nas piechotą, «pokazali kulturę».

Listy od Ludy przychodziły dość regularnie i zawierały bardzo cenne pouczenia: „Jeśli będziecie wyjeżdżać, to weźcie przede wszystkim całe ubranie, bieliznę, obuwie, do ostatniego, nawet najgorsze. Poza tym całą żywność, jaką macie w zapasie, i całą pościel. Naczynia bierzcie przede wszystkim takie nietłukące się, blaszane miski, wiadra, kubki, łyżki, noże, czajnik. Weźcie też żelazko do prasowania, prymus, siekierę, obcęgi, łopatę i inne żelastwa. Ty weź swoje książki i bruliony, z papierem trudno. Pilnujcie dobrze swoich drobiazgów”.

Więc szykowaliśmy się do tej, zdawało się – nieuniknionej – drogi. Mamusia suszyła suchary, robiła zapasy. Od czasu, gdy Świąciany zostały wcielone do Sowieckiej Republiki Litewskiej, tj. od połowy 1940 r., zaopatrzenie bardzo się poprawiło. Wprost szok – można było kupić nawet wędliny! Przedtem po chleb, mydło, sól stało się w kolejkach od północy. Inne produkty, np. słoninę czy ser, kupowało się na wsi. To był handel wymienny, żywność za ubranie albo meble.

### A co ze szkołą?

Ze szkoły, jak to było do przewidzenia, zostałam za złe zachowanie usunięta. Rodzice, choć im ogromnie zależało, bym się uczyła, przyjęli tę wiadomość spokojnie. Prawdopodobnie mieli świadomość, że mogło się skończyć gorzej. Poza tym żyliśmy w ciągłym oczekiwaniu wywózki – w kwietniu pojechał nowy transport naszych na Syberię.

Wkrótce powstała w Świącianach, pod litewskimi rządami, Polska Niepełna Szkoła Średnia, do której od września zaczęłam uczęszczać. Tu uczyli nas wyłącznie polscy nauczyciele, także moi rodzice: tato matematyki, mama rosyjskiego, bo – urodzona w Omsku – znała ten język ze szkoły średniej. Dyrektorem był pan Sierociński, polski nauczyciel podający się wówczas za Litwina. Czuliśmy się wspaniale – sami swoi. Moja, najstarsza, klasa liczyła 18 uczniów, wszyscy dobrze się uczyliśmy, byliśmy zżyci, nauczyciele nas lubili. Robiliśmy oczywiście różne sztubackie kawały, ale sta-

wialiśmy też przed sobą szczytne cele, bo walka o Polskę wymagała kształcenia charakteru. Sposoby tego kształcenia były na miarę naszej smarkatej młodości. Ja na przykład – w ramach ćwiczenia woli – miałam w czasie lekcji głośno krzyknąć. Pamiętam, była to lekcja biologii, profesor miał wykład o raku, a ja wrzasnęłam nagle: Stój!”. Popatrzył na mnie jak na chorą...

Sprawdzian odwagi był trudniejszy: należało przejść nocą przez cmentarz. Koledzy, chcąc nas, dziewczyny, sprawdzić, schowali się za nagrobkami i zaczęli pstrykać zapalonymi zapalkami. Ich tłumiony chichot dowodził, że nie są to duchy (*śmiech*). Ale były i inne zajęcia cmentarne: 11 listopada porządkowałam groby żołnierzy polskich. Moja mama dowiedziała się o tym nie ode mnie, ale od naszego sąsiada, enkawudzisty Kuźmina (zajął mieszkanie po wywiezionej na Syberię rodzinie gospodarza domu). „Na waszu Janaczku jest’ danos” – powiedział mamie i mam wrażenie, że to dzięki niemu sprawa zakończyła się tylko zawiadomieniem dyrektora szkoły i rozmową. Dyrektor był wyraźnie zażenowany i najwidoczniej nie chciał powiedzieć, że postąpiłam niesłusznie, ograniczył się do rady, że należy uważać i nie narażać szkoły. Dla niego i dla nauczycieli ta nasza możliwość uczenia się była tak ważna, że należało ją ze wszystkich sił chronić. Dlatego zgodziliśmy się wziąć udział w pochodzie pierwszomajowym, ale wymyśliliśmy, że przed trybuną przemaszerujemy z nisko opuszczonymi głowami w grobowym milczeniu. W czasie ustawiania kolumny na boisku szkolnym podszedł do mnie nasz wychowawca, pan Witold Okulewicz, z transparentem, na którym uśmiechnięty Stalin trzyma na rękach dziewczynkę. „Bardzo cię proszę, weź to” – mówi, a ja ugrzecznionym tonem: „Bardzo dziękuję, ale nie wezmę”. Ta uprzejma, acz bezowocna wymiana zdań trwała kilka chwil i wówczas pan Okulewicz polecił, żebym o swojej odmowie poinformowała dyrektora szkoły, który stał na boisku w otoczeniu sowieckich wojskowych. Wtedy mój starszy kolega Bohdan Piestrzyński powiedział, że on poniesie transparent. Kiedy po pochodzie chciałam mu za ten rycerski gest podziękować, warknęła: „Myślałam, że się spalę ze wstydu!”. Gdyby nie on, sprawa mogła źle się skończyć i dla mnie, i dla moich rodziców.

**Powiedziała Pani wcześniej, że w waszym domu zamieszkał enkawudzista.**

Kuźmin, z żoną, córką i synem. Przychodzili do nich inni enkawudzisci, jeden z małą rudą dziewczynką. I my: Ela Kozłowska, Danka Mieszowska i ja, dopadłyśmy tego rudzielca, zwymyślały od kacapek i wspomniałyśmy polski chleb, który je, nieproszona, i jeszcze inne epitety rzuciłyśmy, w tym guście. Potem, usatysfakcjonowane, poszłyśmy do miasta. Tam natknęłyśmy się na tę powracającą z wizyty rodzinę i rudzielec rozpoznał nas jako dręczycielki. Jej ojciec rzucił się do nas z furią, miotając

---

niecenzuralne pogrożki, a kończąc słowami: „Mało ja was wysielił k'czortu! Skażicie doma, czto i was wywiezjut”. To mnie przeraziło, opowiedziałam wszystko tatusiowi, przekonana, że musimy uciekać. On mnie uspokoił, ustaliliśmy, że „ani słowa mamie” i nie robił wyrzutów. Postanowił jednak zmienić miejsce zamieszkania i rzeczywiście wyjechał do Podbrodzia, gdzie mieszkali jego rodzice i brat, a on objął stanowisko dyrektora polskiego progimnazjum. My z mamą dołączyliśmy po moich ostatnich egzaminach.

Kilka dni po naszym przyjeździe do Podbrodzia, 22 czerwca 1941 r. wybuchła wojna między Niemcami a Związkiem Radzieckim. Bolszewicy uciekali w popłochu, a my odetchnęliśmy z ulgą: Sybir już nam nie groził.

**Czy fakt, że funkcjonariusz NKWD mieszkał przez ścianę, stanowił niebezpieczeństwo czy było to rodzajem ochrony?**

Teraz sądzę, że traktował nas nie „służbowo”, ale jako sąsiadów. Być może pod wpływem żony, która była prostą, zwyczajną kobietą. W obcym dla niej środowisku mogła z moją mamą porozumiewać się po rosyjsku i widocznie darzyła ją sympatią. Kiedyś Kuźmin przyniósł mi dwie pomarańcze, ale ich oczywiście nie przyjąłem.

*Rozmawiała Edyta Wnuk*



### **Jak wyglądało wasze życie po ataku Niemiec na Związek Radziecki?**

Rosjanie uciekli i nie było żadnej władzy. Litwini szybko zorganizowali swoją policję. To była taka zbieranina, jacyś gajowi, leśniczy – sami Litwini. I w tym okresie bezkrólewia zaczęły się aresztowania Polaków, zatrzymali też mojego tatusia. Nie było jeszcze wówczas stałej władzy niemieckiej w Podbrodziu. Przechodziły tylko pierwsze oddziały frontowe. Taki oddział stał w Podbrodziu tydzień czy dwa i wówczas był komendant niemiecki, potem szli dalej, przychodzili następni, a policja litewska została i robiła, co chciała. Ich działania były skierowane głównie przeciwko Polakom. Mój tato został aresztowany pod zarzutem „polonizowania terenu” w okresie przedwojennym, gdy był inspektorem oświaty pozaszkolnej.

Kiedy przyszli go zaaresztować, to mama zapytała, gdzie ma się dowiadywać o tatę. Policjant odpowiedział, że u komendanta policji. Mama nie wiadomo dlaczego zapisała to na kartce. Kartkę z tym zapisem zostawiła na stoliku przy drzwiach. To w zasadzie była oczywista informacja. Gdy poszliśmy z mamą do aresztu, dowiedziałyśmy się, że poza tatą zatrzymano też innych Polaków. Był tam między innymi nauczyciel Włodek Mielnikow i jeszcze siedem czy osiem osób, które znałyśmy. W areszcie powiedzieli nam, że przeniesiono ich do koszar, które były kawałek za miastem. Tam stacjonował wcześniej 23. Pułk Ułanów. Te koszary były tuż pod lasem. Któregoś dnia przyszedł do nas ksiądz, przyniósł tatusia zegarek i obrączkę. Powiedział, że był w koszarach i udzielił tacie ostatniego namaszczenia. Przekazał nam wiadomość, że tatę skazano na karę śmierci. Tato prosił go, żeby zwrócił nam te osobiste rzeczy i przekazał o nim wiadomość. Możesz sobie wyobrazić, jak my to przeżyłyśmy. Zaczęłyśmy strasznie płakać. W tym czasie pojawiły się w Podbrodziu pierwsze niemieckie oddziały frontowe. Na czas stacjonowania w mieście zajmowali sobie kwatery. Połowę domu, w którym mieszkaliśmy, zajął jakiś pułkownik. W tym czasie, kiedy był u nas ksiądz, ten pułkownik przysłał do nas swojego ordynansa po żelazko. Ordynans wszedł i zobaczył, że my się zalewamy łzami, zaczął wypytywać, co się stało. Była u nas znajoma rodziców, starsza pani, która świetnie знаła niemiecki, i ona opowiedziała mu całą historię. Prze-

kazała, że właśnie się dowiedziałyśmy, że tatę, który był dyrektorem polskiego gimnazjum, Litwini aresztowali i skazali na karę śmierci. Widocznie pułkownik zniecierpliwiał się, że ordynans długo nie wraca, i sam przyszedł. Pierwsza rzecz, jaką zobaczył, to tę kartkę mojej mamy z napisem „komendant policji”. Zapytał, czy tutaj mieszkał komendant policji. Wyjaśniłyśmy, skąd ta kartka się wzięła. Wysłuchał całej opowieści i powiedział, żebyśmy się nie martwiły, że on to załatwi. Rzeczywiście poszedł do koszar, a nawet nie wiedział, jak mój tato się nazywa. Wiedział tylko, że był dyrektorem polskiego gimnazjum. Tylko tyle. Po powrocie powiedział, że mamy iść jutro do koszar, będziemy miały widzenie z tatą.

Poszłyśmy z mamą na widzenie. Jak zobaczyłam tatę, zauważyłam, że miał spieczoną usta, na wargach bąble (pewnie jak palili skręty, to do samego końca). Był nieogolony. Wyglądał strasznie i wcale się nie ucieszył na nasz widok, bo pomyślał, że to przed śmiercią pozwolono mu się z nami pożegnać. Wolał tego nie przeżywać – takiego pożegnania. Powiedziałyśmy mu o tym pułkowniku i wtedy tato zrozumiał, dlaczego wczoraj wieczorem chodzili od celi do celi, otwierali drzwi i pytali, czy tu siedzi dyrektor polskiego gimnazjum. Mimo iż pułkownik poszedł dalej na front, to po dwóch dniach tatę wypuścili.

Po powrocie tato opowiedział nam, co się tam działo i jak to cudem ocalał. Były to przeżycia pełne zbiegów okoliczności, to rzeczywiście na cud zakrawa, że przeżył. Po aresztowaniu urządzili im sąd. Wzywali każdego po kolei, mówili, za co go zatrzymano. Nie zadawali pytań, nie przesłuchiwali, spisali tylko personalia. Nawet im nie mówili, że zostali skazani na karę śmierci. Mój tatuś był na tym sądzie ostatni. Po tej „rozprawie” odprowadzono go do celi. Strażnik uznał, iż cela, w której byli ci sądzeni wcześniej, jest wypełniona, i zamknął tatę obok. Wieczorem do celi tatusia dosadzono nowych więźniów. Rano tato usłyszał hałas na korytarzu. Otworzyły się drzwi tej celi obok i zaczęli wyczytywać nazwiska tych wszystkich, którzy byli z nim na sądzie. Po pewnym czasie jak ich wyprowadzili, usłyszeli serię z automatu. Domyślili się, że ich rozstrzelano. Tato zaczął się dziwić, dlaczego ich zabrano, a jego nie. Jeden z tych chłopaków, których dosadzono wieczorem do celi taty, powiedział, że do tej celi obok wsadzono też jego kolegę. I wiesz, jaki zbieg okoliczności! Okazało się, że ten chłopak miał takie samo nazwisko jak inny skazany razem z tatą, który tam siedział. Kiedy wyczytali to nazwisko, zamiast jednego wystąpiło dwóch. Litwinom zgadzał się stan liczbowy. Tato jednak był pewien, że i tak do niego dojdą. Kiedy się zorientowali w swojej pomyłce, chcieli zabrać go na egzekucję, ale tato powiedział, że jest katolikiem i prosi o księdza. Po zastanowieniu zgodzili się na opóźnienie wyroku i przyprowadzili księdza, tego, który nas potem zawiadomił. Potem ten pułkownik zadziałał i tak tata ocalał.

O tym, co działo się z zamkniętymi w sąsiedniej celi, dowiedzieliśmy się od umieszczonego w niej Włodka Mielnikowa, który był aresztowany razem z tatą. Jego też zabrano na egzekucję. Jeszcze gdy byłam na widzeniu, to pytałam tatusia, co z tym Włodkiem, czy go wypuścili, a tato mi powiedział: „Tak, do nieba”. Modliliśmy się za jego duszę. Byliśmy dobrymi znajomymi. Jego siostry chodziły ze mną do gimnazjum i znaliśmy całą ich rodzinę. Któregoś dnia niedługo po zwolnieniu tatusia ktoś puka do drzwi, otwieram, a tam stoi Włodek. Byłam zaskoczona, jakbym ducha zobaczyła. Okazało się, że uciekł znad dołu. Opowiadał, co działo się dalej po tym, jak wyprowadzili ich z celi. Przyprawdzili ich do lasku, to był taki zagajnik. Kazali im dół wykopać. Mówił, że kiedy popatrzył na swoich towarzyszy, to wszyscy wyglądali już jak martwi. Postawili ich nad tym dołem i okrążyli. On stał z boku. Pchnął Litwina stojącego obok niego i zaczął uciekać. Mówił, że nie wierzył, że uda mu się uciec, ale nie chciał tak stać nad tym dołem i czekać. Zaczął biec. Słyszał za sobą strzały. Zatrzymał się dopiero po pewnym czasie i mówił, że nie wiedział, czy żyje, czy go może jednak zastrzelili. Stanął koło drzewa. W takim był szoku, że nie wiedział, co się dzieje i gdzie jest. W tym szoku doszedł do jakiegoś gospodarstwa. Tam się nim zaopiekowali. Ulokowali go w stodole i tam spał dwie doby.

To jeszcze nie był koniec naszych kłopotów z Litwinami. Wkrótce potem drugi raz aresztowali mojego tatę. I znowu drżałyśmy z mamą o jego życie. Wówczas był już komendant niemiecki. Wzięli tatę na przesłuchanie. Litwini za wszelką cenę chcieli zemścić się na moim ojcu. Postawili więc zarzut, że tato na lekcjach historii źle mówił o Niemcach. Wezwali tatę na przesłuchanie i pytają, czy to prawda. Ojciec tłumaczył, że nigdy nie uczył historii, był matematykiem. Z przesłuchującym Niemcem porozumiewał się przez tłumacza Litwina. Ten tłumacz zamiast przetłumaczyć słowa taty, zaczął mówić zupełnie co innego, że owszem tato tak mówił, ale dlatego, że musiał. Tatuś znał niemiecki, kształcił się w Estonii. Zorientował się, że Litwin nie przekazuje jego słów. Zwrócił mu więc uwagę i poprosił Niemca o innego tłumacza. Niemiec zawołał żołnierza, który pochodził ze Śląska, z Katowic. Mówił doskonale po polsku. Pamiętam, jak się nazywał, Paweł Tauschner. Po złożeniu wyjaśnień przesłuchujący tatę Niemiec postanowił go zwolnić. Wówczas Litwin powiedział, że przyjdzie tu kobieta, która ma złożyć zeznania na ojca. Mimo to Niemiec tatę zwolnił.

To nie była ostatnia próba zatrzymania tatusia. Ten tłumacz Niemiec ze Śląska przyszedł do nas następnego dnia i opowiedział nam, że niemiecki wartownik stojący na straży obok naszego domu, gdzie stacjonowała orkiestra niemiecka, zameldował rano, że w nocy zatrzymał grupę uzbrojonych Litwinów, którzy chcieli wejść do naszego domu. Zapytał, dokąd idą, na co ci odpowiedzieli: „Komunistów likwidować”, to znaczy nas. Tym razem szli

już po całą naszą rodzinę. Wartownik nie puścił ich jednak, bo nie mieli przepustki od komendanta niemieckiego. I dzięki temu po raz kolejny udało nam się uniknąć śmierci. Ten Ślązak powiedział, że nie może nam zagwarantować bezpieczeństwa, ale może Litwini nie odważą się przyjść do domu, jeśli będzie miał u nas kwaterę. Myśmy oczywiście na to przystali. Mieszkał u nas jakiś tydzień czy dwa. Teraz już dokładnie nie pamiętam. To był lipiec albo sierpień. Ten Ślązak to był bardzo sympatyczny chłopak. Opowiadał o swojej narzeczonej z Piotrkowa Trybunalskiego. Wypytywałam go o wojnę. My nie mieliśmy wtedy wiele wiadomości. Opowiadał mi o bitwie z Polakami, w której brał udział. Nie wymienił nazwy miejscowości, ale cały czas mówił o Górcie. Ja już znacznie później, po wojnie, kiedy czytałam o bitwie pod Węgierską Górką<sup>1</sup>, skojarzyłam, że jej przebieg jest podobny do tego, co mi opowiadał ten Niemiec. On na zakończenie opowieści powiedział mi, że mnie się oczy śmiały za każdym razem, jak mówił o polskim ataku. Jak długo mieszkał z nami „Pawełek”, byliśmy bezpieczni.

#### **A aresztowania trwały nadal?**

Wtedy było bezprawie. Ciągłe żyliśmy tylko dlatego, że wtedy wartownik nie wpuścił Litwinów. Mogli przyjść, kiedy chcieli. Przyszliby w nocy, wytlukli wszystkich i już. Wówczas szalał szowinizm litewski skierowany głównie przeciwko Polakom. Kiedy wojsko poszło dalej, to myśmy uciekli z Podbrodzia. Wiedzieliśmy, że jeśli jeszcze raz nas zatrzymają, to może już nas nic nie uratować. Niewiele mogliśmy ze sobą zabrać. Ot, kilka rzeczy najpotrzebniejszych, tyle co do teczki.

#### **Dokąd uciekliście?**

Nie bardzo wiedzieliśmy, dokąd iść, ale zależało nam, aby dostać się na tereny administrowane przez Białorusinów. Zachowywali się inaczej niż Litwini. Tam było względnie bezpiecznie. Najpierw zatrzymaliśmy się we wsi Koreniaty u gospodyni, której przydały się dodatkowe ręce przy kopaniu kartofli. Tutaj tatuś zostawił mnie i mamę, a sam poszedł szukać pracy i schronienia dla nas. My z mamą pracowałyśmy przy tych wykopkach. Wtedy pierwszy raz kopałam kartofle. Potem mówiłam, że już chyba do końca życia nie będę ich jadła. Po trzech dniach byłam wykończona. Jestem dość dokładna, więc starałam się wybierać ziemniaki do ostatniego, najmniejszego. Leżałam w brudzie na brzuchu i wygrzebywałam rękoma. Tato poszedł do Kobylnika, gdzie kiedyś pracował. Tam dowiedział się, że w Miadziole jest Inspektorat szkolny. Dostał w nim pracę jako sekretarz.

---

<sup>1</sup> Bitwa pod Węgierską Górką, nazywana Westerplatte południa, toczyła się w dniach 2–3 września 1939 r. w rejonie Zwardonia, Milówki, Węgierskiej Górki i Lipowej.

Mieszkali tam Białorusini, którzy mówili po polsku, były to bowiem tereny należące przed wojną do Polski. Tato wrócił po nas. Spakowałyśmy nasz dobytek. Dobytek?! Co to tam było... Te parę rzeczy, które można było spakować do teczki. Zresztą i tak nie moglibyśmy zabrać ze sobą wielu rzeczy, bo te wszystkie odległości trzeba było przecież pokonywać pieszo.

### **Jak wyglądało teraz wasze życie?**

Miadzioł to takie nieduże miasteczko nad jeziorem. W tym rejonie w niedługim czasie pojawiło się znacznie więcej takich jak my uciekinierów. Tutaj też zaczęła się nasza praca w konspiracji. Właściwie wszyscy Polacy tam mieszkający mieli jakieś związki z konspiracją. Trzeba też było jakoś żyć. Wszyscy musieliśmy mieć zatrudnienie, bo w przeciwnym razie groziło nam wywiezienie na roboty do Rzeszy. Tato pracował jako sekretarz, mama jak dawniej uczyła i ja także zostałam „nastaunicą”, co po białorusku znaczy nauczycielką. Pewnego dnia zupełnie bez uprzedzenia przyszedł tato i wręczył mi nominację na nauczycielkę. Ja – szesnastolatka, która dopiero co sama z ławki wyszła, miałam być teraz nauczycielką. Pojęcia o tym nie miałam. A poza tym nie mówiłam po białorusku.

### **A czego Pani uczyła?**

Śpiewu, niemieckiego – tyle co tam sama umiałam z gimnazjum – przyrody. Na jedną taką lekcję, właśnie przyrody, przyszedł do mnie na wizytację kierownik szkoły. Pamiętam, że miałam wtedy lekcję o słoniu. Przy kierownikowi trzeba było mówić po białorusku, a przynajmniej się starać. Opisując wygląd słonia, nie wiedziałam, jak są kły po białorusku. Dzieci też nie wiedziały, przecież to wszystko były dzieciaki, które chodziły do polskich szkół. Mało kto tam mówił dobrze po białorusku. Próbowałam jakoś wybrnąć. Pytam dzieci, jak to będzie. Mówię, zgadnijcie, ja wam nie powiem. Sama kluczę po klasie, powoli zbliżam się do swojego biurka, gdzie w książce na obrazku było napisane „biuni”. Z triumfem ogłosiłam klasie, że to są „biuni”. I tak do końca życia już pamiętam, że kły po białorusku to „biuni”. Kiedyś zwrócili mi uwagę, gdy na przerwie bawiłam się z moimi uczniami na boisku w kółko, śpiewając polskie piosenki. Kierownik powiedział, że nie powinnam głośno śpiewać po polsku. Nawiasem mówiąc, obok szkoły znajdował się budynek żandarmerii niemieckiej i białoruskiej policji. Kierownik szkoły był farbowanym Białorusinem. Skończył polskie seminarium nauczycielskie, przed wojną uczył w polskiej szkole, a potem, jak trzeba było wybrać narodowość, podał „Białorusin”.

### **Jak się tam Pani pracowało?**

W sumie dobrze. Przyjaźniłam się z koleżanką ze Święcian, Lolą Materówną, której ojciec pracował jako dyrektor lasów i zatrudniał wielu

chłopaków. Lola, pseudonim „Kicia”, i jej brat „Pirat”<sup>2</sup>, byli później w 5. Brygadzie. Tam się zebrało takie towarzystwo, że wszyscy działaliśmy w konspiracji. W 1942 r. skierowali nas na dwumiesięczny kurs nauczycielski. Spotkałam tam sporo swoich dawnych koleżanek i kolegów ze Świącian. Wielu z nich, podobnie jak ja, zostało w okolicznych wsiach nauczycielami. Po tym kursie wezwał mnie i moją koleżankę do siebie inspektor szkolny i powiedział, żebyśmy zmieniły narodowość na białoruską, bo inaczej nie będzie mógł nas nadal zatrudniać, taką dostał instrukcję. I tak skończyła się moja pedagogiczna kariera. Oczywiście honorowo obie odmówiłyśmy zmiany narodowości.

### Znalazła Pani inną pracę?

Początkowo nigdzie nie pracowałam. Miałam takie lewe zaświadczenie, że jestem buchalterką w tartaku w Uźle. Później zaczęłam pracować w rejonowym urzędzie miasta w dziale, gdzie wyrabiano kenkarty. To była bardzo dobra praca, bo miałam możliwość załatwiać lewe blankiety. To nie było znowu takie proste, blankiety były bowiem drukami ścisłego zarachowania i z każdym podaniem otrzymywaliśmy jeden blankiet. Po wypisaniu zanosłam je do Niemca, który miał to podpisać i ostemplować. On jednak podpisywał, a mnie dawał pieczętkę do ostemplowania. Siedział i podpisywał z jednej strony biurka, ja stałam po drugiej i stemplowałam. Kiedy z czasem zorientowałam się, że oni się bardzo liczą tylko z tymi pustymi blankietami, a po ich wypełnieniu chowają je do zwykłej szafy, która nie była zamykana, to wykombinowałam sobie, że gdy dawali do wypełnienia dzieśnięć, to na przykład dwa zabierałam dla siebie, a po podbiciu, żeby mi się zgadzało, dobierałam z szafy te już podpisane. Rachunek się zgadzał, a danych nie sprawdzali. Chodziło jeszcze o to, jak zrobić, żeby mieć pieczętki. Wykombinowałam tak – ponieważ biurko było dość wysokie, ja stałam po jednej stronie, a Niemiec siedział po drugiej, wkładałam sobie blankiet pod pończochę i kiedy nadarzała się okazja, udawałam, że poprawiam ją sobie, i niepostrzeżenie podbijałam blankiet. Może to trudno teraz uwierzyć, ale ja sobie w ogóle nie zdawałam sprawy, że ryzykuję, że może mi się coś stać. Byłam zadowolona, że udało mi się ich przechytryć. Blankiety dostarczałam do organizacji, która była w Miadziolu, do Antoniego Zwieruho, pseudonim „Koliber”. On był dowódcą miadziolskiej konspiracji i miał kontakt z „Kmicicem”. Im się te dokumenty bardzo przydawały. Miałam wtedy szesnaście lat. Pracowałam razem ze Staszkiem Tomaszewskim ps. „Sokół”. Później byliśmy razem w partyzantce (zginął pod Worzianami). Trochę ode mnie starszy, był moim szefem. Siedzieliśmy w jednym pokoju naprzeciwko siebie

<sup>2</sup> Waldemar Matera.

– nasze biurka były ze sobą zsunięte. Byłam taka nierozważna, że trzymałam te blankiety w szufladzie biurka. Któregoś dnia, gdy wyszłam, Staszek szukał czegoś w moim biurku i tam zobaczył blankiety. Zorientował się, co robię, bo ja go w nic nie wtajemniczałam. Nie zwrócił mi uwagi, tylko poszedł i powiedział wszystko mojej mamie. Poprosił mamę, aby mi zwróciła uwagę, że narażam nie tylko siebie, ale także jego. Mama mi to przekazała. Od tamtej pory nie tyle przed Niemcami, ile przed nim starałam się ukrywać to, co robię.

### **A co robiliście w konspiracji?**

W konspirację w Miadziole zaangażowanych było wiele osób, głównie wszyscy uciekinierzy, którzy jak moja rodzina znaleźli tam schronienie przed Litwinami. Robiliśmy różne rzeczy: zbieraliśmy informacje, ukrywaliśmy zbiegów z miasta, zdobywaliśmy dokumenty. Kiedy wiosną 1943 r. pojawiły się pierwsze informacje o oddziale partyzanckim, wszyscy zaczęliśmy się szykować, żeby do niego dołączyć. Ja na przykład chodziłam na kurs sanitarny do miejscowego lekarza. Najważniejsze było, aby zdobyć broń. Chłopcy dostawali przymusowe powołanie do policji białoruskiej, dzięki temu mieli dostęp do broni.

### **A co się stało z Włodkiem Mielnikowem?**

On też po ucieczce z Podbrodzia znalazł się w okolicy Miadzioła. Pracował w szkole w jakiejś wsi niedaleko. Często przychodził do nas na sobotę i niedzielę. Mówił do nas: „mamo, tato, siostró”, przez co wszyscy myśleli, że rzeczywiście jest moim bratem. A później tak już zostało, mama stała się „Mamą”, tata stał się „Tatą”.

### **Kiedy znaleźliście się w lesie?**

W nocy z 7 na 8 czerwca 1943 r. nieoczekiwanie musieliśmy uciekać. Wszyscy przygotowaliśmy się do pójścia do partyzantki, ale miało to nastąpić później. Tymczasem jakiś pijany Niemiec przypadkiem wygadał się przed kimś z naszych, że następnego dnia mają się rozpocząć aresztowania polskich konspiratorów. To przyspieszyło nasze wyjście do lasu. Aby zabrać ze sobą jak najwięcej broni, chłopcy zaplanowali opuszczenie posterunku na moment zmiany warty. W ten sposób obie grupy miały broń. I tak z tą bronią uciekli do lasu. My już wówczas mieszkaliśmy w Starym Miadziole. Przebiegając koło naszego domu, zastukali do okna i zawołali: „Uciekajcie, bo rano was Niemcy aresztują”. Wskoczyliśmy więc z łóżek, złapaliśmy rzeczy i wybiegliśmy z mieszkania. U mnie w domu był zwyczaj, że zawsze mieliśmy przygotowane teczki, żeby można uciekać w każdej chwili. Pobiegliśmy za wszystkimi. Tak dobiegliśmy do jakiegoś lasu. Uzbierało się nas tam około 20–30 osób. Już dokładnie nie pamiętam. Głównie to byli tacy

jak my, uciekinierzy z Wilna i innych miejscowości. Miejscowych też było paru. Łącznicy z konspiracji mieli kontakt z oddziałem. Kiedy dobiegliśmy do lasu, dwóch chłopaków poszło na kontakt do „Kmicica”. My czekaliśmy na łączników. Do dzisiaj pamiętam, przyjechali konno. Po tylu latach pierwszy raz zobaczyć żołnierza w mundurze z orłem na czapce, w dodatku ułana, było to wzruszające przeżycie. Przyjechał po nas „Akacja” – Jan Kursewicz i „Dzięcioł” – Heniek Mackiewicz, stryj pani prezydentowej Kaczyńskiej. Cała rodzina Mackiewiczów była zaangażowana w działalność konspiracyjną. Doskonale znałam Wilę Mackiewiczównę, też była sanitariuszką, Mietka Mackiewicza i właśnie tego najmłodszego Heńka (zginął pod Worzianami 31 stycznia 1944 r.).

Łącznicy poprowadzili nas na punkt, który wyznaczył „Kmicic”. Przyśleliśmy do jakiejś miejscowości głodni, podekscytowani. Pamiętam pierwszy posiłek u rybaka, który podał nam wędzone węgorze i chleb. Tak nam smakowało, że zapamiętałam to sobie do dzisiaj. I tak znaleźliśmy się w partyzantce: mama, tata i ja. Zaczął się zupełnie nowy rozdział w naszym życiu.

### **To było już na bazie „A”?**

Nie, jeszcze w ogóle nie było żadnej bazy. Oddział składał się z kilkunastu osób, dopiero zaczynał się tworzyć. Przybycie naszej grupy, tak licznej i tak dobrze uzbrojonej, bardzo go wzmocniło. To, że mieliśmy broń, było bardzo ważne. Myśmy nie mieli żadnych zrzutów. Broń trzeba było zdobyć. Czasem ktoś tam przyniósł coś z domu, ale tak to każdą sztukę zdobywaliśmy. Powiększenie oddziału sprawiło, że „Kmicic” postanowił założyć bazę, czyli takie stałe miejsce postoju. Byliśmy przy tworzeniu tej bazy. „Kmicic” znalazł w lesie trudno dostępne miejsce, dokąd można było dojść jedynie wąską groblą, wokół były bagna. Tam właśnie powstała ta baza „A”, to znaczy postawiono szałas i „Kmicic” odbierał od nas wszystkich przysięgę. Był to czerwiec 1943 r., wkrótce po naszej ucieczce z Miadzioła.

### **Po przyjsciu do lasu poznała Pani „Kmicica”. Widziała go Pani wówczas pierwszy raz?**

Nie, spotkałam go już raz w Miadziole, ale wtedy nie wiedziałam, kto to jest. Dokładnie to pamiętam. Miadzioł to nie było duże miasteczko, wszyscy się znali, a poza tym w czasie wojny miało się takie wyczulone oko. Zwraçało się uwagę na to, jak kto wygląda. Szłam koło jeziora i trzeba było przejść przez kładkę. Widzę, idzie z rowerem jakiś obcy facet, postawny, buty z cholewami – od razu myślę, no podejrzany. Na tej kładce minęliśmy się. Odwróciłam się, żeby go jeszcze poobserwować, ale on się też odwrócił, więc szybko poszłam dalej. I to był właśnie „Kmicic”. Dopiero na bazie rozszyfrowałam, z kim było to przypadkowe spotkanie.



Taka przysięga partyzancka to musi być wielkie przeżycie. Jak to wyglądało?

To nie była tylko moja indywidualna przysięga. Składaliśmy ją wszyscy, którzy wtedy dołączyliśmy. Odbierał ją „Kmicic”. Każdy z nas był świadom wagi tej chwili. Przysięgaliśmy: „W obliczu Boga Wszechmogącego i Najświętszej Marii Panny, Królowej Korony Polskiej, kładę swe ręce na ten Święty Krzyż, znak męki i zbawienia, i przysięgam być wiernym Ojczyźnie mej, Rzeczypospolitej Polskiej, stać nieugięte na straży Jej honoru i o wyzwolenie Jej z niewoli walczyć ze wszystkich sił – aż do ofiary mego życia. Prezydentowi Rzeczypospolitej Polskiej i rozkazom Naczelnego Wodza oraz wyznaczonemu przezeń Dowódcy Armii Krajowej będę bezwzględnie posłuszny, a tajemnicy niezłomnie dochowam, cokolwiek by mnie spotkać miało”.

Następnie „Kmicic” polecił nam wybrać sobie pseudonimy. Tak zniecka to nie jest łatwo coś wymyślić. Koledzy mówili do mnie „Jachna”, i tak już zostało. Inni się jednak namyślali. Był taki chłopak Arkadek Sidorowicz, syn fotografa z Miadzioła. Miał duże poczucie humoru, zawsze nas rozbawiał. Kiedy „Kmicic” polecił nam obrać sobie pseudonimy, koledzy proponowali mu jakieś zabawne, on im jednak na to odpowiedział, że musi obrać poważny pseudonim, ponieważ przejdzie on do historii. My z niecierpliwością czekamy, w końcu oznajmił: „Butla”. Wszyscy gruchnęliśmy śmiechem. To był bardzo zabawny chłopak. Bardzo go lubiłam. Miał wielkie poczucie humoru i taki to sobie obrał poważny pseudonim „Butla”, który miał przejść do historii. Niestety został zamordowany po rozbrojeniu oddziału przez Sowietów w sierpniu 1943 r.

Czy kiedy składała Pani przysięgę, mieliście już swój brygadowy sztandar, który zresztą ocalał do naszych czasów?

Nie, jeszcze nie. Ten sztandar przed wojną należał do szkoły powszechnej we wsi Maciasy. Przechowywała go nauczycielka tej szkoły, pani Helena Celuchowa z Kobylnika. Córki kpt. Józefa Soroki „Siwego”, właściciela posiadłości w Ludwinowie, zrekonstruowały ten sztandar i wyhaftowały na nim napis: „Bóg, Honor, Ojczyzna, Armia Krajowa Oddział Kmicica, Wilno”. Sztandar został wręczony „Kmicicowi” przez ludność polską związaną z konspiracją. Panny Sorokówny przewiozły ten sztandar wszyty w poduszki do Polski. Obecnie znajduje się on w Muzeum Wojska Polskiego.

Po zorganizowaniu bazy przyszedł czas na codzienne partyzanckie życie...

Po pobudce codziennie rano była wspólna poranna modlitwa. Śpiewaliśmy *Kiedy ranne wstają zorze*. Ci, którzy mieli dyżur w kuchni, musieli

wstać wcześniej, żeby przygotować śniadanie. Kuchnia polowa była zorganizowana niedaleko strumyczka, który tam przepływał. Pracowała tam moja mama. Po modlitwie jedliśmy, a później każdy dostawał swoje zadania. Z jedzeniem nie było łatwo. Po akcji na Miadzioł, gdzie rozbito mleczarnię, do bazy przywieziono całe wielkie bryły masła, ale zupełnie nie mieliśmy chleba. Zbieraliśmy grzyby i w kuchni się je przyrządzało. Trzeba też było różne gospodarcze sprawy przy tej kuchni załatwiać. Mieliśmy dyżury. Nigdy nikt nie był beczynny, zawsze było jakieś zajęcie. Często pełniłam wartę. Dawano mi koszyk, by wyglądało, że chodzi po lesie dziewczynka i zbiera grzyby. Gdy zjawiał się na przykład łącznik, doprowadzałam go do bazy. Stale napływali do nas ochotnicy. W sierpniu rozbito Duniłowicze. To też był taki duży ośrodek konspiracyjny. Po tej akcji dołączyło do nas dużo nowych ludzi. Przyszli wtedy m.in.: „Szpagat”<sup>3</sup>, „Jarek”<sup>4</sup>, „Basia”<sup>5</sup> i wielu innych. I jak już mówiłam, ciągle napływali też pojedynczy ochotnicy. Było nas coraz więcej. W końcu było nas około 300 osób. Tak się oddział powiększał w szybkim tempie. „Kmicic” był znakomitym strategiem. Opracowywał plany rozbicia garnizonów niemieckich. Nie była to taka prosta sprawa. Chociaż nie mieliśmy żadnych zrzutów, a broń była wyłącznie zdobyczna, wszyscy ją posiadali, zgromadzono zapas amunicji, granatów.

**Czytałam we wspomnieniach jednego z Pani kolegów, że w oddziale mieliście komórkę zajmującą się nasłuchem radiowym.**

Wiem, że była taka komórka i że mieliśmy odpowiedni sprzęt, ale skąd, nie wiem. Przyjeżdżał do nas z Wilna mjr „Sulima”<sup>6</sup>. Może to z Komendy, ale to już były sprawy sztabu i nikt mnie w to nie wtajemniczał.

### **A co to była za akcja na Duniłowicze?**

To był atak na posterunek żandarmerii w celu zdobycia broni. Tam, podobnie jak u nas, sporo wcielonych do policji białoruskiej Polaków było w konspiracji i współpracowało z „Kmicicem”. Po tej akcji dołączyła do nas spora grupa nowych partyzantów. Zdobyto także broń. Ja nie brałam w niej udziału. „Kmicic” miał zasadę, że nie pozwalał kobietom brać udziału w takich zadaniach.

**Duniłowicze to było ważne zwycięstwo nad Niemcami. Bez strat w ludziach rozbrojono dobrze broniony posterunek żandarmerii niemieckiej, jednocześnie likwidując konfidentów, rekwirując broń i zdobywając**

<sup>3</sup> Jerzy Lejkowski.

<sup>4</sup> Edward Jarkowski.

<sup>5</sup> Wanda Czyżewska.

<sup>6</sup> Stefan Świechowski.

zaopatrzenie, ale przed tą akcją były też inne. Pierwszą, która rozślawiła oddział „Kmicica”, była akcja na stację kolejową Gieladnia, gdzie dzięki pomocy pracującego na stacji kolejowej późniejszego partyzanta zdobyto broń i żywność, a także zniszczono urządzenia stacyjne. Później była potyczka z Litwinami w Józefowie. Już po waszym dołączeniu do oddziału zorganizowano zasadzkę na niemiecką kolumnę motorową na drodze Michaliszki–Świr niedaleko majątku Stracza.

Tak jak mówiłam, „Kmicic” był doskonałym strategiem. Poza tym chciał zaznaczyć obecność Polaków, polskiego wojska na tym terenie. Tam po czerwcu 1942 r. powstał duży oddział partyzantki sowieckiej. Musieliśmy zdobywać broń. Rzadko było tak, jak w przypadku chłopaków z milicji, że przychodząc do oddziału, mieli własną. Chodziło też o obronę ludności polskiej przed partyzantami sowieckimi, którzy zabierali nie tylko żywność, ale wszystko, co im się podobało. Ograbiali tamtejszą ludność niemal ze wszystkiego. Ponadto często ich działania ściągały na polską ludność represje ze strony Niemców. Na przykład w Świącianach wymordowano polską ludność, między innymi nauczycieli, znajomych moich rodziców, a także tych, którzy mnie uczyli.

### Co to była za akcja?

Sowieci dowodzeni przez Fiodora Markowa, to był ich komendant, zatrzymali koło Starych Świącian samochód niemiecki, którym jechał tamtejszy starosta Beck. Zabili go oraz towarzyszących mu Niemców. Uratowała się jadąca z nimi tłumaczka – Polka, którą Markow znał ze Świącian. Niemcy uznali, iż zabójstwa dokonali Polacy. W odwecie przy pomocy Litwinów zamordowano około 1000 ludzi ze Świącian i okolicy, między innymi nauczycieli z mojej szkoły. Na cmentarzu w Świącianach jest specjalna kwatera, gdzie znajdują się ich groby. Są tam pochowani m.in. Sierociński, Wójciak. Gdyby mój tato nie wyjechał ze Świącian, z pewnością podzieliliby ich los. Oni uczyli w polskim gimnazjum.

Poza zwycięstwami były jednak również porażki, ginęli ludzie – Pani koledzy. Czy pamięta pani może taki partyzancki pogrzeb? Może tych z patrolu „Waligóry”<sup>7</sup>, których w nocy, śpiących, zaskoczył patrol niemiecki? To byli chyba pierwsi polegli żołnierze „Kmicica”?

Pierwsze pogrzeby odbywały się na bazie „A” na wzgórk. Pochowano tam „Czarnego”<sup>8</sup>, „Kruka”<sup>9</sup>. Wszyscy wzięli udział w tym pogrzebie. Później tych partyzanckich mogił przybywało. Choćby po bitwie pod

<sup>7</sup> Antoni Ciuksza.

<sup>8</sup> Roman Brzeski.

<sup>9</sup> Jan Mietliński.

Worzianami. Wówczas jeden z kolegów, Edmund Rabowicz ps. „Sokrates”, napisał wiersz pt.: *Pamięci poległych pod Worzianami*. Zacytuję go:

*Duma zwycięstwa serca nam rozpiera,  
Ale ofiary w braciach lży nam toczą.  
Ze zwycięstwa przyszłość słoneczna –  
Zmarli na zawsze znikli naszym oczom.*

*„Dzięcioł” dziesiątką swą już nie zastuka,  
„Sokół” nie będzie w locie mijał wiatru,  
„Janosik”<sup>10</sup> w niebie cnych zbójników szuka,  
„Hermes”<sup>11</sup> na Olimp zamienił dziś Tatry.*

*Któż jak nie „Budzik”<sup>12</sup> wierszem nas wzruszy,  
Piosnką rozrzewni aż do głębi duszy.  
Gdzie „Ćwiartka”<sup>13</sup>, który choć nie był całością,  
Dziesięciu innych przewyższał dzielnością.*

*„Czarny” nie weźmie już w meczach udziału,  
W tej bramce dosięgnął niebios ideału.  
Zbrakło tym razem norki dla „Chochlika”<sup>14</sup>.  
Okrutna kula zmogła i „Dornika”<sup>15</sup>.*

*„Bój”<sup>16</sup> kiedy brata znalazł nagle w boju,  
W jego objęciach wnet zaznał spokoju.  
Zbrakło w „Czubczyku”<sup>17</sup> kadeta setnego,  
„Chmurny”<sup>18</sup> dziś z „Fiatem”<sup>19</sup> na przegonkę biegną.*

*I Ciebie także, kolego „Rybański”<sup>20</sup>,  
Prędko ukoił błogi Pokój Pański.  
„Tajoj”<sup>21</sup>, jak skoro Twój zapal ofiarny  
W duszach nam nastrój zostawił cmentarny.*

<sup>10</sup> Jan Trzebski.

<sup>11</sup> Julian Kołacz.

<sup>12</sup> Bolesław Błażewicz.

<sup>13</sup> Stanisław Dubowski.

<sup>14</sup> NN.

<sup>15</sup> Roman Bamburski.

<sup>16</sup> Leon Pierecki.

<sup>17</sup> Wacław Szyszko-Bohusz.

<sup>18</sup> NN.

<sup>19</sup> Józef Bobek.

<sup>20</sup> Franciszek Radko.

<sup>21</sup> Władysław Markowicz.

*Was aniołowie powiedli do raju,  
Boście miłością prawdziwą goreli,  
Kiedy za wolność rodaków i kraju  
Trud znosiliście i krew swą przelali.*

*Lecz patrzcie, biegną na Wasze spotkanie  
Ci, których dawniej zmogły kule wraże.  
Co za radosne znowu powitanie...  
Jakie szczęśliwe, uśmiechnięte twarze...*

*Już „Czarny” bierze w ramiona „Murzyna”<sup>22</sup>,  
„Sokół” radośnie ściska „Waligórę”.  
Biegnie w podskokach nieszczęsny „Brzezina”<sup>23</sup>,  
„Hermes” przyciska do swej piersi „Chmurę”<sup>24</sup>.*

*Wszyscy się cieszą widokiem „Dzięcioła”.  
„Kruk” z „Rysiem”<sup>25</sup> czule całują „Czubczyka”,  
„Hrabia”<sup>26</sup> w uściskach dusi „Janosika”.  
Wreszcie i „Budzik” brata dopaść zdołał.*

*„Redaktor”<sup>27</sup> dzieli numery „Dekady”,  
W niej dzień powstania ściśle określony:  
Opis niejednej podano narady  
I obraz przyszłej Polski Odrodzonej.*

*„Kmicic” żołnierzy ze łzami całował,  
A gdy się wrzawa nieco uciszyła,  
Stłumionym głosem ozwał się w te słowa:  
„Bracia żołnierze, jaka nas tu siła...*

*Gdybyśmy mogli razem iść do boju,  
W proch byśmy zmiotli każde szyki wroga.  
Chodźcie w ordynku prosić Pana Boga,  
By cudem chociaż walczyć nam pozwolił”.*

*Poszli, uklękli przed Chrystusa tronem...  
„Bracia, wyście jednym Narodem,*

<sup>22</sup> Jerzy Łopatko.

<sup>23</sup> NN.

<sup>24</sup> Leon Żółtowski.

<sup>25</sup> Ryszard Ambrus.

<sup>26</sup> Edward Deszcz.

<sup>27</sup> Konstanty Szychowski.

*Co wiarę we mnie okupuje zgonem.  
Za krew, do zwycięstw Naród powiodę,*

*Patrzcie” – i Polskę pokazał ich oczom,  
Znajome pola i lasy, i siola,  
Wśród których oddział partyzantów kroczył  
Setkami wrogów otoczon dokola.*

*„Idźcie – rzekł – okazje macie  
Bronić przed klęską swych najbliższych braci.  
Piers bratnią chronicie, kierujcie kulami.  
Wścieście szli ze mną – i ja będę z wami”.*

*Bitwa zawrzała, lecz próżno się sili  
Wróg, by pokonać garstkę zbrojnych męstwem.  
Z pomocą Ducha nasi zwyciężyli:  
Tych, co z Nim idą, Bóg darzy zwycięstwem.*

*Polacy, bądźmy ufni w dobroć Boga,  
Której ojczyzna nasza tyle wzięła.  
Obcą niech będzie naszym sercom trwoga,  
Skoro Bóg z nami, Polska nie zginęła.*

Pamiętam uroczystości po bitwie pod Krawczunami. Przez cały dzień zwożono poległych. Pochowaliśmy ich w Kalwarii Wileńskiej. Nie było za dużo czasu, bo musieliśmy maszerować na wyznaczoną koncentrację.

**Jakie były Pani zadania w oddziale? Życie w partyzantce dla kobiety musiało być ciężkie.**

Początkowo nie chciałam być sanitariuszką. Zgłosiłam się na strzelca. Przechodziłam szkolenie, oswajałam się z bronią, miałam zajęcia strzeleckie, m.in. z celności. Ponadto wszyscy musieliśmy pomagać w kuchni – mieliśmy dyżury. Czasem trzeba było, jak ktoś przyjeżdżał, odprowadzić go albo bezpiecznie doprowadzić do oddziału, i ja też takie zadania dostawałam. Pełniłam również wartę. W oddziale „Kmicica” w sanitariacie pomagałam sporadycznie, na przykład „Zawisza” pisze w swoich wspomnieniach, jak mu razem z „Bronką”, czyli Bronisławą Audycką z Miadzioła, składałam rękę<sup>28</sup>. Sanitariuszką zostałam później, już w 5. Brygadzie. W oddziale było

<sup>28</sup> „Zawisza” – Wacław Szewieliński. Zob. *idem, Strzępy wspomnień „Zawiszy” żołnierza „Kmicica” i 5. Wileńskiej Brygady*, Inowrocław 2009.

kilka sanitariuszek: siostra Ptaczyńska, zakonnica, „Bronka”, Irena Nicińska ps. „Danuta”, Wanda Czyżewska ps. „Basia” i Genowefa Piekarska ps. „Grażyna”, które wyjechały z rannymi po rozbrojeniu oddziału. Pracowały później w jednym ze stałych szpitali partyzanckich, które powstawały w miarę rozwoju oddziałów partyzanckich z pomocą wileńskiej konspiracji. Wiem, że w jednym z takich szpitalików „Basia” leczyła m. in. „Sulimę”, który nawet wiersz dla niej napisał. Siostra Ptaczyńska też przeniosła się do pracy w tym szpitaliku. Jakie były jej dalsze losy, nie wiem.

### A kiedy postanowiono zbudować drugą bazę?

Drugą bazę zaczęto budować w związku z nadchodzącą zimą. Musieliśmy zbudować coś solidniejszego. W bazie „A” były tylko szałas z gałęzi, a trzeba było myśleć o tym, żeby jakoś przetrwać zimę w lesie. Trzeba było zbudować ziemianki, szpitalik, kuchnię. Mój tato był komendantem tej powstającej bazy. Znalezione odpowiednie miejsce na jej utworzenie jakiś kilometr od bazy „A”.

Wasza baza powstała w bezpośrednim sąsiedztwie bazy oddziału partyzantki sowieckiej dowodzonej przez Fiodora Markowa, o którym już Pani wspominała. Wasze kontakty z uwagi na sąsiedztwo i specyfikę terenu musiały być bardzo częste. Jeden z Pani kolegów wspomina, że były uzgodnione wspólne dwujęzyczne hasła. Czy Markow często bywał w waszym obozie?

Ja nie wiem, czy tak było z tymi hasłami. Nie orientuję się w tych sprawach. A Markow aż takim częstym gościem nie był. Było tak, że czasami jakiś oddział sowiecki, który gdzieś tam siedł, przechodził przez naszą bazę. I to właśnie później zmyliło wartowników w czasie rozbrojenia. Nikt nie podejrzewał, co się będzie działo.

Z literatury wiemy również, że planowano wspólne działania zbrojne, choćby takie jak akcja na posterunek żandarmerii i policji litewskiej w Konstantynowie. „Kmicic” skierował na tę akcję 22 swoich podkomendnych pod dowództwem „Boruty”<sup>29</sup>. Jednak ostatecznie Polacy, którzy stawili się na miejsce akcji, nie wzięli w niej udziału.

Żadnych akcji z Sowietami nie było. Może były jakieś plany albo rozmowy, ale z pewnością do żadnych działań nie doszło. Ja o takich akcjach nic nie wiem.

Wspólna walka przeciwko Niemcom to nic dziwnego, jednak biorąc pod uwagę to, co działo się na Wileńszczyźnie, takie bliskie sąsiedztwo z par-

<sup>29</sup> Władysław Litwin.

tyzantami sowieckimi może powodować posądzenie o brak ostrożności, a z pewnością wywołuje co najmniej zdziwienie. Wyraził je między innymi w swojej książce poświęconej oddziałowi „Kmicica” Zygmunt Grunt-Mejer<sup>30</sup>.

Grunt-Mejer swoje domysły przedstawia jako fakty. Rzuca oskarżenia, nie przedstawiając dowodów. U „Kmicica” nie był, stąd w jego książce wiele błędów, przeinaczeń.

**Pisze także o znajomości Pani taty i innych nauczycieli ze Święcian z Fiodorem Markowem.**

Markow ukończył przed wojną seminarium nauczycielskie. Mieszkał w Święcianach i faktycznie znał mojego tatę, Nicińskiego i innych, którzy stamtąd pochodzili. Mój tata nigdy jednak nie był komunistą ani nie miał sympatii lewicowych. Nie znał bliżej Markowa, który był od niego chyba z dziesięć lat młodszy. Markow, który po rozbrojeniu przyszedł na naszą bazę, rozpoznał mego tatę, podszedł do niego i coś tam powiedział. Było to pierwsze i jedyne spotkanie mojego taty z Markowem od czasu, gdy byliśmy w partyzantce.

**A Pani tato jako członek sztabu pojechał na naradę do Markowa?**

Nie. Potwierdzają to choćby wspomnienia „Zawiszy”. W czasie rozbrojenia tato przebywał na bazie „B” i był traktowany tak jak wszyscy.

**Organizację bazy „B” powierzono Pani tacie?**

Tak, budową tej bazy zajmował się mój tato. Zawsze był dobrym organizatorem. Budowano ziemianki, pleciono maty, na których można było spać. To miała być stała baza zimowa. Mieliśmy tam też inwentarz: krowy, barany. Chcieliśmy zapewnić sobie wyżywienie we własnym zakresie, aby nie obciążać dodatkowo ludności.

**„Szpagat” wspomina<sup>31</sup>, że po dołączeniu do oddziału jego pierwszym zadaniem było właśnie pasanie krów. Chyba nie do końca był zadowolony z tego przydziału.**

Takie zadania też bywały. Trzeba było zajmować się bydłem, aby mieć własny prowiant.

**Pamięta pani akcję na Żodziszki?**

Żodziszki rozbito 15 sierpnia, w dzień Święta Żołnierza, czyli w rocznicę bitwy warszawskiej z wojny polsko-bolszewickiej. Dlatego obchody

<sup>30</sup> Z. Grunt-Mejer, *op. cit.*

<sup>31</sup> L. Bednarczuk, „Od Naroczy do Niemna. Kalendarium działań Oddziału Partyzanckiego »Kmicica«, 4. i 5. Brygady Wileńskiej AK”, maszynopis w zbiorach M. Kruk, s. 32.



święta przesunięto na następną niedzielę. Żodziszki to był majstersztyk ze strony „Kmicica”. Stał tam garnizon niemiecki. Mieścił się w budynku, w którym wcześniej był dom dla psychicznie chorych. Murowany budynek otoczony wysokim murem. Przed bramą Niemcy zbudowali bunkry. Wydawało się, że jest nie do zdobycia. Jak my mieliśmy tam podejść?! W Żodziszkach w policji też byli nasi chłopcy. Kiedy „Kmicic” postanowił zdobyć Żodziszki, przydały się mundury, które mieli ci wszyscy, którzy przyszli z policji. To były czarne mundury z szarymi wyłogami. „Kmicic” nakazał się im w nie ubrać. Ci, którzy dobrze mówili po niemiecku (m.in. Alfons Hirsch ps. „Alfons” z Gdyni i Jerzy Jurczyk ps. „Kukuś”, chłopak ze Śląska), przebrani byli w mundury niemieckie, nawet skórzane rękawiczki udało się dla nich zdobyć. Wzięli podwozy ze wsi i udawali, że jedzie policja białoruska z oficerami niemieckimi. Podjeżdżają do posterunku w Żodziszkach i mówią, że są przysłani do pomocy do walki z partyzantką. Wpuszczono więc ich do środka. Nie trzeba było zdobywać żadnych bunkrów, żadnych murów. Wszyscy wjechali do środka. Niemcom ich wytłumaczenie wydało się wiarygodne, przecież wszędzie wkoło szalała partyzantka, to chyba normalne, że przysłano im kogoś do pomocy. Gdy nasi weszli do środka budynków, wywiązała się walka. I w taki oto przemyślny sposób udało się nam podejść wroga. Przecież gdyby nie taki fortel, jak wielkie byłyby nasze straty. Z samymi karabinami tak obwarowany budynek byłby nie do zdobycia. Akcją dowodził bezpośrednio „Kmicic”.

### **Świętowaliście w lesie Dzień Żołnierza?**

Tak, to była piękna uroczystość. Taka krzepiąca. Major „Sulima” wygłosił płomienną mowę antybolszewicką.

### **Mimo obecności Markowa i jego sztabu?**

Tak. Później Markow zaprosił „Kmicica” na swoją bazę, aby omówić wspólną akcję na Miadzioł, choć wcześniej nie było żadnej takiej akcji. „Kmicic” pojechał ze swoim sztabem, a oni ich zaaresztowali.

Myśmy na bazie o niczym nie wiedzieli. Ja byłam na bazie „B”. Chłopcy pracowali, każdy miał swoje zadania, więc oczywiście broń była w szałasach. Raptem widzę, że wchodzi nasz szef sztabu Niciński ps. „Boryna” w otoczeniu Sowietów. Dokładnie pamiętam jego słowa, bo to było na moich oczach. Powiedział tak: „Chłopcy, zbiórka na placu bez broni”. Nikt się nie zdziwił i chłopcy tak jak stali, poszli na plac, a broń została w szałasach. Ponieważ leżałam w szałasie na górcie i to obserwowałam, zauważyłam też, że w lesie niemal przy każdym drzewie stoi Sowiec. Otoczyli nasz obóz ścisłym kordonem, a chłopcy poszli na zbiórkę bez broni. Dlaczego to się w ogóle mogło stać, że ich wartownik nie zatrzymał? No właśnie dlatego,

że oni już wcześniej przechodzili przez nasz teren. Jeszcze wzięli między siebie aresztowanego na tej rzekomej odprawie szefa sztabu i to uśpiło czujność wartowników. „Boryna” siedł obok Sowietów, kaburę miał oczywiście już pustą, ale to wystarczyło, aby weszli do środka. Zresztą dokładnie tak samo było w 1944 r. pod Wilnem, gdy zaprosili na wspólną odprawę wszystkich komendantów, a potem ich aresztowali. Zastosowali tę samą metodę. Chłopcy stanęli na placu, Sowietci ich otoczyli, część próbowała skoczyć do szafasu po broń. Potem nas wszystkich usadzili pod drzewami. Na bazie „A” wszystko odbyło się w bardzo podobny sposób. Tam był z Sowietami „Ostrowski”<sup>32</sup> i też wezwał chłopaków na zbiórkę bez broni. Rozegrało się to w czasie obiadu, kiedy większość była nieuzbrojona (z tego, co mi opowiadali koledzy, część chłopaków była zajęta czyszczeniem broni, więc nie mogli jej użyć). Uzbrojony był tylko „Brzózka”<sup>33</sup>, który stał za karę pod karabinem, tzn. na baczność, prezentując broń. Kiedy zobaczył, co się dzieje, rozerwał się granatem. Potem zebrano wszystkich i przyprowadzono do nas na bazę „B”.

„Zawisza” pisze w swoich wspomnieniach, że jakiś czas przed rozbrojeniem otrzymali rozkaz, żeby chodzić cały czas z bronią. Wszyscy sądzili, że to w związku z tą przygotowywaną akcją na Miadzioł. We wspomnieniach innego z Pani kolegów czytałam, że po pierwszym spotkaniu w sprawie tej akcji sztab i sam „Kmicic” wrócili mocno zdenerwowani i właśnie wtedy wydano ten rozkaz poruszania się wyłącznie z bronią. Dlatego wydany im w czasie rozbierania rozkaz zbiórki bez broni wprowi ich w konsternację i tylko zachowanie „Ostrowskiego” spowodowało, że posłuchali rozkazu.

To nie jest relacja zgodna z prawdą, ponieważ „Kmicic” ze sztabem tylko raz udali się na rzekomą naradę do Markowa, i już stamtąd nie wrócili. Zostali zamordowani. To było 26 sierpnia 1943 r.

### Jakim dowódcą był „Kmicic”?

Był znakomitym strategiem. O przygotowywanych przez niego akcjach czy to na Duniłowicze, czy na Żodziszki już mówiłam. Był też świetnym organizatorem, przecież jego oddział z kilku osób rozrósł się do prawie 300. Większość broni zdobyliśmy własnoręcznie w walce. Mieliśmy też spore zapasy amunicji. Ponadto akcje oddziału miały wielkie znaczenie dla miejscowej ludności. One podnosiły ludzi na duchu, pozwalały wierzyć w zwycięstwo. Partyzantka sowiecka, która od 1941 r. operowała w tym

<sup>32</sup> Edward Kilczewski.

<sup>33</sup> Franciszek Szurpicki.

terenie, nie przeprowadzała żadnych większych akcji. Oni się tylko przechowywali. Sowietci szybko zaczęli widzieć w nas zagrożenie. Wiedzieli, że do oddziału nadciągają ochotnicy. Przeprowadzane przez nas akcje były spektakularne, i dlatego zaczęli postrzegać nas jako groźną siłę. To wszystko była zasługa „Kmicica”. Jego życiorys poznaliśmy bardzo późno, bo dopiero w Gdańsku, kiedy zawiesiliśmy tablicę poświęconą żołnierzom 4. i 5. Brygady i oddziału „Kmicica”. Do kościoła Św. Brygidy przyszła mieszkająca w Gdańsku bratowa „Kmicica”. Ksiądz Henryk Jankowski skontaktował ją ze „Szpagatem” i „Sobolem”<sup>34</sup>. I dopiero wtedy poznaliśmy życiorys „Kmicica”. Dowiedzieliśmy się wówczas, że nazywał się Antoni Burzyński i urodził się w Wilnie, że był absolwentem Wyższej Szkoły Nauk Politycznych, że odbył służbę wojskową w 5. Pułku Piechoty Legionów w Wilnie. Wówczas w lesie nic o tym nie wiedzieliśmy. W warunkach konspiracji to było przecież normalne. Nikt nawet nie próbował się dopytywać.

Jego życiorys to jeszcze jeden dowód na nieprawdziwość informacji zawartych w książce Grunt-Mejera, który pisze, że „Kmicic” z Markowem znali się z Seminarium Nauczycielskiego w Świącianach, że przy spotkaniach na bazie jako koledzy „całowali się z dubeltówki”. A tak naprawdę „Kmicic” nigdy nie mieszkał w Świącianach, a studiował w Wilnie.

**Co się później z wami działo po doprowadzeniu zatrzymanych na bazę „A”?**

Sowieci urządzili przesłuchania. Po przesłuchaniu jednych odsyłali na jedną stronę, innych na drugą. Oddzielili tych, którzy mieli jakieś wojskowe doświadczenie, na przykład tych, co służyli przed wojną w wojsku albo byli doświadczonymi konspiratorami, albo pełnili jakieś ważne funkcje. Przy nich ustawili strażę. Mnie i moich rodziców nie przesłuchiwali. Po zakończeniu przesłuchań tych wybranych chłopaków (było ich około 80) zabrano na bazę Sowietów. Gdy przechodzili obok nas, chłopcy zaczęli im salutować, my, dziewczyny, zaczęłyśmy płakać....

**Wiadomo było, że idą na śmierć?**

Nie, ale spodziewaliśmy się najgorszego. Wiesz, jakie to było dla nas straszne?! Nie do przeżycia. Dla żołnierza oddać broń to największe upokorzenie, jakie może się zdarzyć. Dokładnie pamiętam, że jak Markow zobaczył naszą reakcję, podszedł do nas i powiedział, że daje nam słowo honoru, że im się nic nie stanie, i żebyśmy się nie martwili. I tak ich widziałam ostatni raz. Później z pozostałych utworzono oddział partyzancki im. Bartosza Głowackiego, a na jego czele postawiono Wincentego Mroczkowskie-

<sup>34</sup> Henryk Sobolewski.

go ps. „Zapora”. Pamiętam fragment pierwszego przemówienia „Zapory”, które do nas skierował. Otóż powiedział: „Chłopcy, o co nam chodzi? O to nam chodzi, żeby być. A żeby być, trzeba mieć broń. A jak będziemy mieć broń, to się potem okaże”. Zapamiętałam to, bo przecież to było tak wyraźnie dwuznaczne. „Zapora” był przedwojennym wojskowym, pracował w Nowej Wilejce. Markow poinformował nas, że jesteśmy teraz oddziałem partyzanckim, nad którym patronat sprawuje Związek Patriotów Polskich z Wandą Wasilewską. Stwierdził, że dotychczas byliśmy z winy dowództwa źle kierowani. I tak utworzono oddział im. Bartosza Głowackiego. Mieliśmy otrzymać broń ze zrzutów. Oficerem polityczno-wychowawczym był Marecki. Potem dali chłopakom jakąś rozkalibrowaną broń. Stamtąd nie można było uciec. Wokół bagna i tylko ta jedna grobla, której pilnowali, a z drugiej strony bazy sowieckie. Takiego losu uniknęli tylko ci, którzy w czasie rozbrojenia byli poza bazą. Sowieci ciągle mieli na nas oko, nie ufali nam.

#### **A wiedzieliście, co się stało z „Kmicicem”?**

Nie, nic nie wiedzieliśmy. Po tym, jak pojechał na tę rzekomą naradę i został zabrany, to już nic właściwie o nim nam nie było wiadomo. Nikt go już potem nie widział. Dopiero później dowiedzieliśmy się od „Lali”, która została uwięziona razem z nim, jakie były jego ostatnie dni. Zamknięto razem z nimi jeszcze jednego człowieka, który krzyczał, awanturował się, udawał wariata. „Kmicic” na migi pokazał „Lalce”, żeby nic nie mówiła, bo podejrzewał, że tamten człowiek jest podstawiony. Któregoś dnia wyskoczył z ziemianki, oni usłyszeli strzały po oknach, więc padli na ziemię. Co działo się na zewnątrz, nie wiedzieli. Któregoś dnia przyszli po „Kmicica”. Zabrali go i poprowadzili, a ją puścili. Od jakiejś kobiety dowiedziała się, że „Kmicica” zabrali na bazę litewską, gdzie Sowieci rozstrzeliwali ludzi. „Lalka” przy najbliższej nadarżającej się okazji wróciła na naszą bazę. I tak dowiedzieliśmy się, jaki los spotkał naszego komendanta.

#### **A wiedzieliście, co się dzieje na zewnątrz, że pojawił się „Łupaszka”?**

Uciec, jak już mówiłam, nie było można. Jedynym sposobem wyjścia na zewnątrz było wyjście z patrolem po żywność. Przecież jeść coś musieliśmy. Kwaterowaliśmy wtedy wszyscy na bazie „B”. Patrol wychodził i nie wracał. Posyłano więc następny i on też nie wracał. Kiedy to się powtarzało, „Zapora” zebrał większy oddział i powiedział, że idzie zebrać wszystkich i przyprowadzić ich z powrotem. Ale oni też nie wrócili. Wrócili jedynie dwaj koledzy specjalnie przysłani, aby poinformować nas, co się dzieje w terenie. Przekazali informacje, że jest nowy dowódca, który formuje oddział. Tego było już dla Sowieców za dużo i postanowili nas ponownie roz-

broić. Przyszli wieczorem. Zabrali nam tę zdezelowaną broń, i tak oto przestał istnieć oddział partyzancki im. Bartosza Głowackiego. Porozdzielali nas po sowieckich oddziałach. Miałam przydział do Parchomienki. Mamę skierowano gdzie indziej i tatę też osobno. Rozbrojenie było wieczorem, dlatego mieliśmy jeszcze na swojej bazie przenocować. Wtedy żona Mareckiego, Polka Lusia, dała nam przepustkę z pieczętą męża. Powiedziała, żebyśmy uciekali. Dała mi też pistolet „siódemkę”<sup>35</sup>. Uciekaliśmy w siódemkę: „Zawisza”, nasza trójka, „Brzózka”<sup>36</sup> i jeszcze była pani Grzegorzyc z córką „Poziomką”<sup>37</sup>. Dzięki przepustce przeszliśmy przez wszystkie posterunki sowieckie. Potem się rozdzieliliśmy i każdy miał inne przeżycia.

Na przełomie sierpnia i września 1943 r. Niemcy rozpoczęli w tym rejonie pacyfikację terenu. To spowodowało, że Rosjanie byli zmuszeni wycofać się w głąb lasów i nie mieli możliwości wyruszyć na poszukiwanie „Zapory” i jego podkomendnych. Ja z rodzicami po ucieczce od Markowa wpadliśmy w tę niemiecką obławę. Dzięki pacyfikacji Nicińskiemu i jego córce udało się uciec od Sowietów. Wycofując się, oddziały Markowa zatrzymały się w jakiejś wiosce. Gospodarz domu, w którym stacjonowali, poczęstował Sowietów bimbrem. To osłabiło ich czujność i pozwoliło całej rodzinie uciec. Przedostali się do Wilna, gdzie Niciński zgłosił się do Komendy Okręgu AK i poinformował, co się stało z „Kmicicem”. Państwo Nicińscy wyjechali na roboty do Rzeszy, a córka została sanitariuszką w oddziale „Zejmiana”<sup>38</sup>. Po rozbrojeniu 1944 r. Irena zamieszkała u nas w Podbrodziu. Rozstałam się z nią w 1945 r., tuż przed moim aresztowaniem przez NKGB. Wracałyśmy wówczas razem z urzędu repatriacyjnego<sup>39</sup> i zauważyłyśmy w mieszkaniu żołnierzy. Zorientowałyśmy się, że przeprowadzają rewizję. Ukryłyśmy się w składziku na tyłach domu. To była zima, gdy się szło, śnieg chrząścił. Po pewnym czasie Sowietci poszli. Wróciłam do domu, a Irena poszła przenocować do znajomych. Rodzice nawet nie zdążyli mi opowiedzieć, co się działo, kiedy Sowietci wrócili. Kiedy mnie zobaczyli, powiedzieli: „No, młoadaja barysznia, sobieraj sia”. Bardzo mi wtedy zaimponowało zachowanie mojego taty. Uśmiechnął się do mnie i powiedział: „Trzymaj się”. Tak Irenka Nicińska uniknęła aresztowania. Zaraz potem wyjechała do znajo-

<sup>35</sup> Małogabarytowy pistolet osobisty kaliber 7,35, masowo wykorzystywany w Niemczech przez starszych stopniem oficerów.

<sup>36</sup> Antoni Korczago.

<sup>37</sup> Janina Grzegorzyc, sanitariuszka.

<sup>38</sup> 36. Brygada Okręgu Wileńskiego Armii Krajowej dowodzona przez Witolda Kiewlicza ps. „Wujek”. Nazwa pochodzi od rzeki Zejmiany.

<sup>39</sup> Państwowy Urząd Repatriacyjny powołany na mocy dekretu PKWN 7 X 1944 r. Jego zadaniem była organizacja przesiedlenia (choć właściwszym terminem wydaje się deportacja) ludności polskiej ze wschodnich terenów Polski, które na mocy porozumienia na konferencji w Jaltcie nie weszły w skład państwa polskiego. W 1945 r. rozszerzono jego zakres działania o organizację powrotu ludności wysiedlonej w czasie działań wojennych przez Niemców.

mych pod Grodno. Zaangażowała się tam w konspirację i została zaaresztowana. Wyrokiem sądu została skazana na piętnaście lat katorgi. Wywieziono ją do Workuty. Wróciła dopiero w latach pięćdziesiątych.

### **A co się z wami działo po ucieczce od Sowietów?**

Szliśmy z rodzicami do miejscowości Buraki, do folwarku państwa Poniatowskich, z którymi moi rodzice jeszcze od czasów młodości byli za przyjaźnieni. Szukaliśmy jakiegoś schronienia. Zanim ruszyliśmy, tato powiedział, aby pozbyć się wszystkiego, co może nas jakoś skompromitować. I wtedy w drodze pierwszy raz nas aresztowano. Byłam przekonana, że to już jest koniec. Nie mieliśmy przy sobie żadnych dokumentów ani pieniędzy. Wytłumaczyć się przed Niemcami, aby nas wypuścili, wydawało się po prostu niemożliwe. Wiedziałam dobrze, że u Niemców dużo nie trzeba, że oni nie będą długo rozpatrywali naszego przypadku. Wezmą pod płót i rozstrzelają. Byłam przekonana, że to koniec. I jedynym moim marzeniem było, żeby mnie rozstrzelali, a nie wieszali. Niemcy mieli taki zwyczaj, stawiali na rynku szubienicę z tablicą informacyjną, za co, i przez parę dni dla przykładu zostawiali powieszonych na pokaz. Tylko tego wieszania się bałam. Myślałam tylko o tym, żeby rozstrzelali. Miałam przy sobie tę „siódemkę”, którą dostaliśmy od Mareckiej.

### **A jak wyglądało to zatrzymanie?**

Szliśmy drogą prowadzącą przez odkryte pola, żadnego lasu, żadnych krzaków. Tuż przed wsią zauważyłam wielki kopiec, a że to był wrzesień, pomyślałam, to na kartofle. Kiedy podeszliśmy bliżej, zobaczyłam, że to nie kopiec i że we wsi jest wojsko. No, ale trzeba było iść dalej, bo już nie było szans, by się wycofać. Dochodzimy do wsi, a z jamy wychodzi Litwin i rozkazuje: „Pałauk”, co po litewsku znaczy „stać”. Zaprowadził nas do wsi i przekazał Niemcom. Kazali nam usiąść na ławce przed chatą, tatę zabrali do środka na przesłuchanie. Nie wiedziałyśmy, co się dzieje. Po jakimś czasie zabrali mamę, a ja siedziałam dalej. Żołnierze litewscy zadawali mi jakieś pytania, ja nie wiedziałam, co mówić, udawałam tak przestraszoną, że już w ogóle nic nie kojarzę. Po pewnym czasie zabrali i mnie. Wchodzę do środka. Zwykła wiejska izba, ławy i wystający piec. Za stołem siedzą Niemcy. Widzę, że mama siedzi i sznuruje buty. Od razu zrozumiałam, że czeka mnie rewizja. Ponieważ mama wiedziała, że mam pistolet, popatrzyła na mnie ze smutkiem i pokiwała głową. Kazali mi usiąść na ławie. Usiadłam. Miałam na sobie taki krótki kożuszek. Pod kożuszką miałam bluzę z zielonego lnianego płótna. Pod spodem miałam już tylko zapinaną bluzeczkę. Jeszcze w drodze tato kazał nam sprawdzić, czy nie mamy przy sobie jakichkolwiek rzeczy, które mogłyby nas skompromitować. Oczywiście pierwszą rzeczą, jaką u mnie znaleźli, był orzełek strze-

lecki wyhaftowany na czerwonym suknie. Jak sprawdzałam kieszenie, musiał się przykleić do podszewki i go nie wyczułam. Oni jednak go znaleźli. Jakiś Litwin, który to zobaczył, powiedział: „Polska szowinistka”. To była pierwsza uwaga na mój temat. Wiedziałam, co się może za chwilę wydarzyć, jak znajdą pistolet. Miałam go za stanikiem. Siedząc za stołem, zaczęłam spychać w dół, coraz niżej i niżej. Kazali mi wejść za piec i rozbierać się. Na szczęście nie kazali mi rozbierać się przy sobie, tylko za piecem. Była tam kobieta, która donosiła im moje rzeczy. Zdjęłam kożuch, bluzę, ona im to poniosła, a pistolet miałam już dużo niżej. Szukali w szwach, sprawdzali, czy czegoś nie ma. Kobieta odniosła mi sprawdzoną bluzkę, bluzę i stanik. Udawałam, że jest mi zimno, skuliłam się, szybciotko narzuciłam bluzę. Gdy dawałam jej spódnicę, pistolet miałam już z powrotem schowany za stanikiem. Moja mama czekała, co się będzie działo, a tu nic. Tak mi się udało, ale ja to wszystko robiłam automatycznie. Gdy człowiek jest w takim stresie, to chyba jest jakiś przytępienie i robi wszystko mechanicznie. Gdybym zaczęła się bać, to pewnie nie udałoby mi się tego zrobić. Ja to wszystko robiłam jak automat.

Jak już odbyłam rewizję, okazało się, że nie tylko u mnie znaleźli kompromitujące materiały, ale także u mamy (wojskowy opatrunek) i u taty proklamację partyzancką w języku litewskim, trochę naddartą. Materiały obciążające gotowe. Spakowali wszystko do koperty, kazali nam wyjść przed dom. Tata przez cały ten czas był w jakiejś innej izbie. Po pewnym czasie wyprowadzili też i jego. Poprowadzili go do samochodu i odjechali. My z mamą stałyśmy i myślałyśmy, że widzimy go ostatni raz w życiu. Pamiętam, że cały czas mówiłam do mamy, żeby nie płakała, żeby tylko nie płakała. Chodziło mi o to, żeby im żadnej satysfakcji nie dać. Moja mama z natury była bardzo skłonna do płaczu. Płakała z byle powodu, ale tutaj stała dzielnie jak słup, ani łezki nie uroniła. Myśmy tak stały i odprowadzały tatę wzrokiem. Potem kazali nam iść. Litwini poprowadzili nas do pobliskiego miasteczka Komaje. Tak się składa, że w Komajach przed wojną mieszkaliśmy, ponieważ mój tata uczył tam w szkole, kiedy ja miałam osiem lat. Ludzie nas tam znali i pamiętali.

Po drodze Litwini urządzali sobie zabawy. Prowadzą nas szosą, nagle kaza się zatrzymać. Stajemy, oni stają naprzeciwko i repetują broń. Chcą zobaczyć, jak to się będziemy bać. Po jakimś czasie kaza iść dalej. Powtórzyli to chyba ze trzy razy, a mnie ogarnęła wściekłość. Wiedziałam, że robią sobie z nas zabawę, chcą zobaczyć nasz strach, przerażenie. I to mnie tak zezłościło, że jak kolejny raz chcieli to powtórzyć, to powiedziałam: „No to jak macie strzelać, to strzelajcie, tylko powiedzcie, to jeszcze zdążę się pomodlić”. Jak to powiedziałam, skończyło się zatrzymywanie. Więcej tego nie powtórzyli.

Droga, którą szliśmy, biegła przez las. Mama cały czas powtarzała: „Uciekaj, uciekaj, może choć tobie się uda”. No ale przecież nie mogłam zostawić mamy na pewną śmierć. Tą ucieczką od razu wydałabym na rodzi-

ców wyrok. Poprosiłam tylko, czy mogę zejść na bok za potrzebą. Pozwolili. Wyciągnęłam zza stanika pistolet i wsadziłam pod mech. Kiedy wróciłam na szosę, byłam już niewinna jak lilia.

Okazało się, że tatusia Niemcy przywieźli samochodem, a nam kazali iść pieszo. W Komajach przeprowadzili kolejne przesłuchania. Mnie przesłuchiwał Litwin. Myśmy już w czasie drogi do państwa Poniatowskich ustalili, co będziemy mówić, jeśli nas złapią. Zeznawałam, że mieszkaliśmy w Kobylniku, że dokumenty straciliśmy w czasie pożaru, który tam był, gdy partyzantka sowiecka zrobiła napad. Wiedzieliśmy o tym, dlatego mówiliśmy, że w tym pożarze straciliśmy wszystko. Mówiłam, że szliśmy na wieś zatrudnić się przy kopaniu kartofli, aby mieć na życie. Takie to było nasze tłumaczenie, ale przesłuchujący mnie Litwin nie był z tych, co wierzą na słowo. Pytał mnie o różne szczegóły, na przykład: „A kiedy był pożar w Kobylniku?”. A ja tego nie wiedziałam. Powiedziałam coś tam na chybił trafił, ale źle, bo on zaraz to skomentował. Potem pyta: „Skąd macie opatrunek?”. Odpowiadam, że miałam poobcierane nogi, pozawijane w szmaty, bo chodziłam w drewniakach i jakiś policjant, jak to zobaczył, dał mi ten opatrunek. On znowu się pyta: „Kiedy to było?”. Ja mówię, że trzy tygodnie temu, a on na to: „Tam już od trzech miesięcy nie ma żadnej policji”. I tak co nie powiem, to wpadka. Widzę, że nic dobrego z tego nie będzie. Wiedziałam, że nas rozstrzelają. Zamknęli nas na noc do aresztu. Mnie z mamą do jednego pokoju, a tatę obok. Zapowiedzieli, żebyśmy się między sobą nie porozumiewali, bo w przeciwnym wypadku bez dalszego dochodzenia nas rozstrzelają. Areszt był taki prowizoryczny, przepierzenie między celami, w których nas trzymali, było z desek z dużymi szparami. My z tatą całą noc szeptem ustalaliśmy najmniejsze szczegóły naszych zeznań, tak żeby wszystko się zgadzało, żeby nie mogli nas na niczym przyłapać. Wszystko sobie ustaliliśmy, szepcząc całą noc.

### I co działo się dalej?

Rano zabrali najpierw tatę, później mamę i na końcu mnie. Przy moim przesłuchaniu jako tłumacz był ten sam Litwin co poprzedniego dnia. Ten, przed którym się tak sypałam. Zaczynają się te same pytania co poprzednio. A Litwin, jakby mu się natura odmieniła. Wczoraj mnie przyciskał, a dziś pomaga. Podejrzewaliśmy z rodzicami, że musiał być z Komaj i ludzie powiedzieli mu, kim jesteśmy. Muszę jeszcze nadmienić, że wieczorem ktoś z miasteczka przyniósł nam kolację. Niemiec zadaje mi pytania te same, które wczoraj padały z ust Litwina, a ten, tłumacząc je, podaje mi gotową odpowiedź. Wystarczyło potwierdzić lub zaprzeczyć. Zrozumiałam, że on mi pomaga. Potem mnie pytają, czy znam litewski. Mówię, że nie znam. Wiedziałam, że chodzi o tę proklamację po litewsku, którą znaleźli



przy tatusiu. Myśmy tłumaczyli, że nie znamy wcale litewskiego, a tę gazetę tato znalazł gdzieś na drodze i podniósł ją, bo chciał wykorzystać papier do robienia papierosów. W czasie wojny paliło się tak zwane skręty.

### **A znaliście litewski?**

Nie, rzeczywiście nie znaliśmy, tylko pojedyncze słowa.

### **A skąd się ta deklaracja u was wzięła?**

Nie wiem. Nigdy potem tego nie dochodziłam. Może rzeczywiście tato ją zabrał, aby robić sobie skręty. Już tak dokładnie nie pamiętam.

### **Zwolnili was po tych przesłuchaniach?**

Zacęłam coś dukać z tej gazety. Tłumacz mówi: „Nie umie”. Potem wyprowadzili mnie na korytarz, a tam patrzę, siedzą razem mama z tatą. Do tej pory zawsze trzymali nas oddzielnie. Litwin mówi: „Bogu dziękujecie, że to się tylko tak skończy, że was wywiozą na roboty do Niemiec”. No i rzeczywiście mogliśmy się cieszyć. Przez cały czas byłam pewna, że się z tego nie wywinie i że nas rozstrzelają. Zawieźli nas do aresztu do Łyntup. Tam w wyniku pacyfikacji nazwozili mnóstwo ludzi. Trzymali ich wszędzie, gdzie się dało: w areszcie, w kościele. Mnie nawet brali do pomocy do obierania ziemniaków, bo tam było tyle ludzi.

### **To byli Polacy?**

Tak, wyłącznie Polacy. Wszyscy schwytani w wyniku pacyfikacji. Zanim znaleźliśmy się w Łyntupach, zatrzymywaliśmy się po różnych wsiach. W jednej spotkałam moją szkolną koleżankę, dzięki temu wszyscy się dowiedzieli, że jesteśmy aresztowani. Można już było zorganizować jakąś pomoc. Do Podbrodzia, do dziadka przyszedł nawet jeden z tych Litwinów, którzy nas eskortowali, i powiedział, co z nami. Podobno bardzo się nad moim losem uzalał, że mu tak cały czas przed oczyma stoję. Tak się jakoś moim losem przejął. Wiem to, bo mi babcia opowiadała. Dziadek przyjechał do Łyntup. Przywiózł jakieś łapówki. A ponieważ tyle było tam ludzi, łatwo można było za łapówkę uzyskać zwolnienie.

### **Ułatwiono wam ucieczkę?**

Nie, po prostu jakiś żołnierz za pieniądze nas zwolnił. I tak się z tych Łyntup wykaraskaliśmy. To był już październik 1943 r.

### **Wróciliście razem z dziadkiem do Podbrodzia?**

A gdzieżby tam. My do Podbrodzia nie mieliśmy wstępu. I znowu ta sama historia – bez pieniędzy, bez dokumentów i nie mamy gdzie się udać.

No i zaczęła się nasza tułaczka. Rodzice przypominali sobie, gdzie w terenie mamy jakichś znajomych, i tam się szło. Wpadaliśmy niby niezapowiedziani goście, a po dwóch dniach szło się dalej. Myśmy w ogóle nie mieli się gdzie podziąć. To było straszne. Wreszcie przypomnieliśmy sobie o Edku Rabowiczu, który mieszkał z rodzicami w folwarku Felino. To był mój szkolny kolega, a uczeń moich rodziców. Jego rodziców nie znaleźliśmy, ale poszliśmy do nich niby przypadkiem, odwiedzić Edka. Rodzice Edka bardzo gościnnie nas przyjęli. Tak gościnnie, że już tam zostaliśmy. Udzielili nam schronienia w tym trudnym czasie. Spaliśmy gdzieś w stodole. Żywili nas. Ja z Felina nawiązałam przez Edka ps. „Sokrates” kontakt z partyzantami. I dopiero stamtąd poszłam do oddziału do „Łupaszkii”.

**A w czasie tej waszej tułaczki słyszała Pani coś o „Łupaszcze”?**

Dopiero w Felinie usłyszeliśmy, że jest nowy oddział. Wcześniej nie mieliśmy żadnych wiadomości. Byliśmy zupełnie odseparowani. Dopiero „Sokrates” mnie poinformował, co się dzieje w terenie. To dzięki niemu ponownie nawiązałam kontakt z partyzantką. Kiedy trafiłam do oddziału, po raz pierwszy zobaczyłam „Łupaszkę”.

**I jakie było to pierwsze wrażenie?**

Zawsze jak się zobaczy dowódcę, to ma się respekt, prawda?!

**I została Pani sanitariuszką w 5. Brygadzie AK?**

Kiedy na nowo dołączyłam do partyzantki, trafiłam do oddziału „Maksa”<sup>40</sup>, gdzie sanitariuszką była „Aldona”<sup>41</sup>, a ja trochę jej pomagałam, stałam na warcie i miałam inne dorywcze zajęcia. „Maks” wziął mnie do siebie, bo znaleźliśmy się od dawna. Byliśmy razem u „Kmicica”. W jego drużynie było sporo chłopaków z tamtego oddziału.

**A kiedy Pani przyszła do oddziału, „Zapora” jeszcze tam był?**

Nie, „Zapory” już nie było. Złapano go w czasie próby ucieczki. Odbył się sąd polowy i skazano go na karę śmierci. Wiem to z opowiadań. „Zapora” był w dość trudnej sytuacji. Podobno na bazie partyzantów sowieckich pozostała jego rodzina. Być może to wpłynęło na jego zachowanie.

**Długo była Pani u „Maksa”?**

Nie, nie długo. U niego była już jedna sanitariuszka, „Aldona”. Moja rola nie była tak do końca określona. Kiedyś „Maks” przyszedł z odprawy

<sup>40</sup> Antoni Rymsza.

<sup>41</sup> Aldona Rymsza.

i mówi do mnie, że „Rakoczy”<sup>42</sup> chce mnie zabrać do siebie. „Rakoczy” miał dywersyjną grupę. „Maks” powiedział, że się nie zgodził. Mnie nie wypadało mówić, że ja bym do niego poszła w podskokach. Wiesz, on był cichociemnym, miał grupę do zadań specjalnych. Mnie to bardzo imponowało. Pomyślałam sobie: Boże kochany, jaka szkoda. Po pewnym czasie poprosiłam o zmianę przydziału i „Łupaszka” przydzielił mnie do „Mściszewa”<sup>43</sup>. Jego zastępcą był „Zagończyk”<sup>44</sup> i to właśnie do niego trafiłam. „Zagończyk” przyszedł do 5. Brygady od „Szczerbca”<sup>45</sup>. Kiedy utworzyli 4. Brygadę i dowódcą 2. kompanii został „Zagończyk”, zażyczył sobie, abym ja przeszła razem z nim. I tak trafiłam do 4. Brygady. Do rozbrojenia byłam u „Ronina”<sup>46</sup>. Dopiero w 1946 r. znowu wróciłam do „Łupaszki”. Brygady 5. i 4. operowały bardzo blisko siebie, często wspólnie organizowały akcje. 4. Brygada wyrosła z 5., kiedy zdecydowano o jej utworzeniu, całą kadrę oficerską rekrutowano z 5. Brygady. „Ronina” znałam jeszcze z Miadzioła.

**A jak wyglądało życie w partyzantce? „Łupaszka” chyba zmienił nieco metody i zasady funkcjonowania oddziału?**

Tak, już nie mieliśmy stałej bazy. „Łupaszka” przyjął taką strategię jak w kawalerii. Był przecież kawalerzystą. Ciągłe zmienialiśmy miejsca postoju, dlatego byliśmy nieuchwytni. Stale w ruchu. Jakaś akcja, a później odskok i przyczajaliśmy się na chwilę. Taka typowa kawaleryjska taktyka. Oddział został podzielony na szwadrony, wprawdzie część była spieszona, ale przez sentyment do kawalerii nazewnictwo było właśnie takie.

**Ale był też oddział konny?**

Tak, był. Jego dowódcą był Antoni Mordasewicz ps. „Tatar”.

**Jak Pani znosiła trudy takiego życia?**

To było bardzo uciążliwe. Niekończące się marsze i marsze, i marsze. Bywało różnie w zależności od pogody, od tego, jak się człowiek czuł. Nie było żadnej taryfy ulgowej. Nieważne, czy chłopak, czy dziewczyna, żołnierz czy sanitariuszka, wobec wszystkich były takie same wymagania. Tak samo trzeba było maszerować. Tak samo znosić wszystkie niewygody. W niektórych brygadach nie było sanitariuszek, tak jak choćby u „Szczerbca”. Nie wiem, jak by sobie to „Łupaszka” zorganizował, ale musiał prze-

<sup>42</sup> Jan Wiktor Wiącek.

<sup>43</sup> Marian Pluciński.

<sup>44</sup> Feliks Selmanowicz.

<sup>45</sup> Gracjan Fróg.

<sup>46</sup> Longin Wojciechowski.

cież jakoś sobie poradzić z całym tym „inwentarzem” od „Kmicica”. Musiał nas przyjąć. Po co my byłyśmy w Borach Tucholskich? Czy ja tu byłam taka niezbędna? Myślę sobie jednak, że to ze względów psychologicznych miało znaczenie.

### **Kobiety łagodzą obyczaję?**

No nie tyle chyba chodziło o łagodzenie obyczajów, choć może w pewnym stopniu o to także. Tak sobie teraz myślę, że to miało pokazać, że skoro dziewczyna wytrzymuje, no to chłopakowi nie wypada narzekać. On też musi dać radę. Bo czy my naprawdę byłyśmy tutaj tak niezbędne? Widocznie nasza obecność działała tak psychologicznie, motywacyjnie i może trochę krzepiąco. Ubowcy chyba też tak to widzieli. Gdy podczas przesłuchania zwróciłam śledczemu uwagę, że nie byłam przecież dowódcą, odpowiedział mi: „Ale byliście przywódcą duchowym”.

### **Kiedy trafiła pani do „Łupaszki”, były tam już inne sanitariuszki?**

Była „Lala”, bo ona wyszła od Sowietów razem z „Kitkiem”<sup>47</sup>. Pozostałe: „Kicia”, „Aldona”, „Myszka”<sup>48</sup>, „Żaneta”<sup>49</sup> zaczynały służbę później, w 5. Brygadzie.

### **Miała Pani broń?**

Tak, każda z nas miała dla samoobrony przeważnie „siódemkę”. Nie strzelałam jednak nigdy w żadnej akcji.

**Czasem mam wrażenie, że wszystko zaczęło się w tym gimnazjum w Świącianach.**

Tak, nas tam całe zatrzęsienie było ze Świącian. Uczniami tego gimnazjum byli: „Kicia”, „Żelazny”<sup>50</sup>, „Basia”, „Lala”, „Ćwiartka”, „Sokół” – nie sposób wymienić wszystkich. Nawet „Maks” był absolwentem świąciańskiego gimnazjum. Stamtąd też pochodził bohater młodzieży socjalistycznej w PRL-u Janek Krasicki. Jego chyba nikomu nie trzeba przedstawiać, choć kto wie, czy młodsze pokolenia znają tę postać. Moi rodzice znali jego rodziców. Wiem z opowiadań mamusi, że państwo Krasiccy nie pochwalali wyboru drogi życiowej syna i nie utrzymywali z nim kontaktu.

<sup>47</sup> Mieczysław Kitkiewicz.

<sup>48</sup> Halina Wilczyńska.

<sup>49</sup> Janina Terlecka.

<sup>50</sup> Zdzisław Badocha.

Mają Panie takie piękne zdjęcie zrobione wiosną 1944 r. Stoicie w sześć na baczność przed „Pancernym”<sup>51</sup>. Młode, piękne, uśmiechnięte.

Z tego zdjęcia żyje nas już tylko dwie: ja i „Lalka”. „Żaneta” zmarła przed kilkoma tygodniami. Z „Kicią” byłyśmy bardzo zaprzyjaźnione. Znałyśmy swoje rodziny. Chodziłyśmy razem do tego samego gimnazjum, później spotkałyśmy się w Miadziole. To u niej po wyjściu z lasu chciałam szukać schronienia, ale ją już wówczas aresztowało UB. „Żaneta” wraz z siostrą i mamą zostały aresztowane w 1945 r. w Wilnie. Skazano ją na pięć lat i wywieziono do Workuty. Po powrocie do Polski skończyła stomatologię w Łodzi, wyszła za mąż i zamieszkała w Kielcach. To niezwykle odważna dziewczyna. „Lalka” została aresztowana wraz z „Łupaszka”. Skazano ją na dożywotnie więzienie. Odwilż 1956 r. pozwoliła jej wyjść na wolność. Skończyła studia archeologiczne w Warszawie. Wyszła za mąż, urodziła córkę i dochowała się wnuków.

**W czasach „Kmicica” nie prowadziliście żadnych działań przeciwko Sowiecom?**

W tym czasie nie było właściwie żadnych zatargów. I dlatego rozbrojenie było zaskoczeniem. O wielu rzeczach nie wiedzieliśmy, dopiero teraz, kiedy czytam różne dokumenty, poznaję kulisy i wszystko to inaczej wygląda. Wtedy niewiele wiedzieliśmy, jak się układa współpraca międzynarodowa i co się dzieje w polityce.

**W czasach 5. Brygady to uległo zmianie. „Łupaszka” podjął walkę z Sowietami.**

Tak. Na początku doszło do spotkania między „Łupaszka” a Markowem. Sowieci zabiegali wówczas o zawarcie porozumienia. Pamiętam, że przyjechali do „Łupaszki” do jednej wsi, wtedy dowódca polecił nam chodzić po wsi, żeby wyglądało, że jest nas bardzo dużo. Były więc „rozgawory”. Przyjechał też kiedyś „Wilk” na takie spotkanie<sup>52</sup>. Oni zapraszali do siebie, ale po tym, co się stało z „Kmicicem”, „Łupaszka” nigdy nie chciał się zgodzić na takie spotkanie na ich terenie. Zawarto porozumienie, że nie będziemy się nawzajem zwalczać. Oni wielu punktów tego porozumienia nie dotrzymali. Broni, tej po oddziale „Kmicica”, nie zwrócili, a grabież ludności była tak wielka, że dopiero jak my przychodziliśmy do wsi, to ludność wyciągała poukrywaną odzież, bieliznę, pościelenie, aby to przewietrzyć, póki jesteśmy. Sowieci zabierali wszystko. Myśmy przychodzili do wsi, zje-

<sup>51</sup> Brunon Grabowski.

<sup>52</sup> Chodzi o rozmowy, które odbyły się w grudniu 1943 r. w Syrowatkach, prowadzone przez pplk. Krzyżanowskiego.

dliśmy i szliśmy dalej. Nic więcej nie było nam potrzeba. Każdy miał tylko to, co na sobie. Sowietci zabiegali o porozumienie, a jednocześnie dzień po tym, jak stoczyliśmy bitwę pod Worzianami z Niemcami, zaatakowali nas pod Radziuszami. Uderzyli na chłopaków wypoczywających po ciężkiej walce z niemiecką kompanią, licząc, że ich łatwo rozbiją. Próbowali nas zepchnąć do rzeki. Przeliczyli się jednak, gdyż sami stracili mnóstwo ludzi, a „Łupaszce” udało się wycofać niemal bez strat.

### **Brała Pani udział w tych walkach?**

Ja w tym czasie byłam na leczeniu. Chorowałam na czyraki. Całe plecy we wrzodach, jeden przy drugim, i to się w ogóle nie goiło. Sączyła się z nich ropa. Przy każdym ruchu czułam ból. Taką chorobę leczyło się zastrzykami z mleka. Wielu partyzantów chorowało na czyraki. Wysłano mnie na leczenie do folwarku Uświac. Gdy wychodziłam z brygady, była końcówka stycznia, a wróciłam w połowie lutego 1944 r., tak że było już i po Worzianach, i po Radziuszach. Gdy wracałam do oddziału, miałam ciekawą przygodę. Trafiłam na 6. Brygadę „Tońki”<sup>53</sup>. Bo to nie było tak, że miałam podaną dokładnie miejscowość, w której mam dołączyć, tylko rejon, w którym oni będą się w tym czasie znajdować. Maszerowałam więc od wsi do wsi w poszukiwaniu swoich. To była zima, luty 1944 r. Trzeba było się rozglądać, bo wartownicy nie zawsze byli w mundurach. Miałam już wyczulone oko i gdy weszłam do jednej wsi, od razu pomyślałam, że tu na pewno są partyzanci. Wartownik prowadzi mnie do „Tońki”. Mówię, mu, że szukam 5. Brygady, jestem tam sanitariuszką. No, ale przecież on mi tak na słowo nie wierzy i zaczyna mnie wypytywać, jak się nazywają dowódcy, jak wyglądają, o pseudonimy – sprawdza, czy jestem rzeczywiście od „Łupaszki”. Doszedł do wniosku, że mówię prawdę, i podsumował: „Nie wiedziałem, że «Łupaszka» ma takich żołnierzy”. „Tońko” był cichociemnym. W czasie tego spotkania po raz pierwszy usłyszałam piosenkę *Na placówce pod Tobrukiem*, którą chłopcy zaczęli śpiewać.

### **Mieliście rozkaz zabraniający wam atakować Sowietów, ale wolno wam było się bronić, czy tak?**

Pierwsi nie atakowaliśmy. Nie można im jednak było ufać i należało zachowywać czujność. Zawarte porozumienie nic dla nich nie znaczyło, przecież pod Radziuszami zaatakowali oddział z rannymi. Niewiele działań prowadzili przeciwko Niemcom, chodziło im głównie o pokonanie polskiej partyzantki.

<sup>53</sup> 6. Wileńska Brygada Armii Krajowej dowodzona przez Adama Boryczkę ps. „Tońko”.

A czym sobie zasłużyliście na miano Brygady Śmierci? Czytałam, że nazywano was też Brygadą Zemsty?

Brygadą Zemsty to nikt nas nie nazywał.

Takie określenie znalazłam we wspomnieniach jednego z Pani kolegów; podobno „Łupaszka” mówił, że muszą pamiętać o losie swoich kolegów i pomścić ich śmierć.

Nie słyszałam takiego określenia. My sami też nie mówiliśmy o sobie „Brygada Śmierci”. Pamiętam, że krążyła taka opowieść, że to „Wilk”, a może inny z dowódców, komentując któryś z naszych wyczynów, gdy nam się po raz kolejny udało wyjść cało z opresji, miał powiedzieć: „No to rzeczywiście Brygada Śmierci”. Chyba stąd wzięło się to określenie. My go nie używaliśmy. Ochrzczono nas tak ze względu na te różne sytuacje, z których mimo wszystko udało nam się wyjść cało. Widzisz, jakim dobrym dowódcą był „Łupaszka”, że z różnych opresji potrafił nas wyprowadzić. Szybko podejmował decyzje i to takie nietypowe, iż tym zaskakiwał. Na przykład zamiast uciekać do lasu, to uciekał w pole. Takich posunięć nikt się nie spodziewał. Wróg nigdy nie potrafił przewidzieć jego strategii. Nigdy nie traktował nas, żołnierzy, jak mięsa armatniego, tak jak to było w Czerwonej Armii. Człowiek się liczył. On przeżywał każdą śmierć. Boleśnie przeżył śmierć „Nieczui”<sup>54</sup> jesienią 1945 r. Długo nie mógł dojść do siebie. Znał dobrze jego rodziców. „Nieczuja”, wspaniały utalentowany chłopak (to on pisał wszystkie żurawiejki), chodził do szkoły kadetów we Lwowie. Był bardzo lubiany w brygadzie. Nie znało się wszystkich w oddziale, ale nie było chyba człowieka, który by nie znał „Nieczui”. Razem z nim do partyzantki przyszedł też jego brat „Janosik”. Zginął pod Worzianami. „Nieczuja” był w grupie, która z „Łupaszka” przeszła do Puszczy Białowieskiej. Któregoś razu „Łupaszka” wysłał „Nieczuję”, „Zeusa”<sup>55</sup> i „Czortka”<sup>56</sup> na patrol. Natknęli się na Sowietów. Wywiązała się strzelanina i tam „Nieczuja” zginął. „Zeus” zabrał tylko jego automat. Opowiadał mi potem, że szedł z tym automatem na ramieniu do obozu i całą drogę płakał. Naprzeciwko pędzi już zaalarmowany przez „Czortka” „Łupaszka” z całym oddziałem. „Łupaszka” kazał „Zeusowi” przysięgać, że „Nieczuja” na pewno nie żyje. W innym przypadku na pewno by się zdecydował go odbijać. Sowietci od razu zabrali ciało „Nieczui” i obwozili je po okolicznych wioskach. „Łupaszka” dał automat „Nieczui” „Zeusowi”, kazał mu go nosić do końca, a po wojnie oddać rodzicom. To nie tylko walczący ponosili ofiarę. Losy były różne. Gdzie jest grób „Nieczui”, nikt nie wie. Rodziny

<sup>54</sup> Zbigniew Trzebski.

<sup>55</sup> Leon Smoleński.

<sup>56</sup> Witold Pietkiewicz.

przechodziły różne tragedie. Rodzice, matki, wiedząc, jakie niebezpieczeństwa mogą spotkać ich dzieci, żyły w ciągłym strachu. Trudno wyrazić, jakim ciosem dla rodziców była śmierć dwóch synów.

### **A pamięta Pani żurawiejki?**

Pamiętam też, jak „Nieczuja” je wymyślał. Mieliśmy wtedy akcję na Pohulance, zatrzymanie pociągu. Przed wojną na Pohulance był poligon. Zapamiętałam, że wówczas w lesie rosło mnóstwo sasanek. Dostaliśmy zadanie: obserwować tory, aż nadjedzie pociąg, który planowaliśmy zatrzymać. Leżeliśmy tam przez kilka godzin i w tym czasie „Nieczuja” układał żurawiejki związane z naszym brygadowym życiem, z ludźmi. Temu, kto tych naszych kolegów nie zna, trudno te piosenki w pełni zrozumieć. Na przykład:

*Nie ma jak 5. Brygada:  
Dużo robi, mało gada.  
Na Niemców, Rusów i Litwinów  
Nie szczędzimy karabinów.*

*Komendanta zucha mamy,  
Wszyscy też go więc kochamy.  
Każdy by zań skoczył w ogień  
I bił wroga choćby co dzień.*

*„Rakoczy” wkoło się uwija,  
Pięknych dziewcząt nie omija.  
Strzeż się, dziewczę, jego wzroku,  
Swoje dobro miej na oku.*

*„Podbipięta”<sup>57</sup>, chłop morowy,  
Do kieliszka wciąż gotowy,  
Gdy ktoś w lesie w pień uderzy,  
„Podbipięta” plackiem leży.*

*Mały ciałem, wielki duchem,  
„Mścisław” jest nie lada zuchem,  
Gdy woda drogę mu przecina,  
Na kark „Szaszki”<sup>58</sup> wnet się wspina.*

<sup>57</sup> Władysław Chojecki.

<sup>58</sup> Edward Swolkień.



*Nie mów przy niej o miłości,  
Bo to tylko ją rozzłości,  
Jednak cuda się zdarzają,  
„Maks” z „Aldoną” wrzody mają.*

*Teraz powiem coś o „Lali”:  
Cały sztab ją sobie chwali,  
Coś ostatnio spoważniała,  
Widać, że się zakochała.*

*„Ronin” został adiutantem,  
Wkrótce stał się komendantem.  
Nagle pan inspektor wpada,  
Już Brygadą całą włada.*

*„Kicia” jest to dziewczę płochę,  
Zawsze ma kłopotów trochę.  
To ślepa kiszka nawaliła,  
To pamiętnik swój zgubiła.*

Po każdej zwrotce następował refren:

*Oj bieda, bieda wszędzie,  
Kiedyż jej koniec będzie?  
Oj bieda, bieda wszędzie,  
Dopóki ta wojna będzie.*

Oczywiście to nie wszystkie zwrotki. Świetnie się bawiliśmy przy tych piosenkach.

### **A kiedy poznała Pani „Zeusa”?**

W 1943 albo na początku 1944 r. u „Łupaszki”. On był cały czas w oddziale u „Mścislawa” i poznałam go dopiero wtedy, gdy też trafiłam do tego oddziału. W tym czasie nie byliśmy ze sobą szczególnie blisko. Gdyby mi wtedy ktoś powiedział, że to będzie mój mąż, nigdy bym nie uwierzyła.

### **Uczucie przyszło później?**

Kiedy spotkaliśmy się na Pomorzu, to był taki trudny czas. Zbliżyły nas na pewno przeżycia. Na koncentracji przydzielono mnie do niego, i pamiętam, zauważyłam, jak jest zmęczony, powieki miał zapuchnięte. Tyle lat w lesie swoje robi. Gdy zostałam aresztowana, „Zeus” miał wyrzuty sumie-

nia, że nie zapewnił mi bezpieczeństwa. Czuł się za mnie odpowiedzialny. Wymyślił sobie, że skoro mam taki długi wyrok, to nie wiadomo, w jakim stanie wyjdę z więzienia. Przecież mogę wyjść schorowana, z depresją. Postanowił, że się mną wtedy zaopiekuje. Wbił sobie w głowę, że to jest jego obowiązkiem czekać, czy nie będę potrzebowała pomocy. Wygląda więc, że to wszystko tak wyszło przez patriotyzm. Kiedy byłam w więzieniu, przyjeżdżał do mnie na widzenia. Pisał listy. Mieszkał wówczas z moimi rodzicami. Po moim aresztowaniu nie miał się gdzie podziać. Początkowo ukrywał się u znajomych „Leszka”<sup>59</sup>. Matka została na Wileńszczyźnie z nieletnim bratem, siostra, wywieziona przez Sowieców w 1939 r., z armią Andersa trafiła do Anglii. W końcu znalazł schronienie u moich rodziców. „Regina”<sup>60</sup> czekała na niego w Sopocie. W donosach pisała, że była pewna, że „Zeus” zjawi się u moich rodziców, że będzie chciał ich zawiadomić, co się ze mną dzieje. Tak się jednak złożyło, że on wtedy nie znał adresu moich rodziców. Nigdy nie był na ul. Grunwaldzkiej 25. Całe tłumy przychodziły, a on akurat nie. Każdego, kto był z partyzantki, uważało się za swojego i tak wszyscy przychodzili do naszego domu. Był „Jastrząb”<sup>61</sup>, „Lufa”<sup>62</sup>, „Żelazny” i inni.

„Zeus” pierwszy raz spotkał moich rodziców w Zielonej Górze, kiedy przyjechali do mnie na święta Bożego Narodzenia w 1946 r. Wtedy mój tato i „Zeus” uchwalili, jak mam zeznawać na wypadek aresztowania. Liczyliśmy się z tym, że mogą nas wytropić i aresztować. Ustalili, że będę mówiła, że to „Zagończyk” zmusił mnie do powrotu do lasu. „Zagończyk” nie żył i nie mogli mu już nic zrobić. Zresztą on sam przed moim dołączeniem do oddziału przygotowywał taką legendę. Zabierając mnie do lasu, zostawił rodzicom jako alibi listy z pogrózkami i pouczył, aby w razie zatrzymania zeznawali, że byli przeciwni mojemu powrotowi do partyzantki, a ja zgodziłam się wyłącznie pod naporem jego grózb i z obawy o ich życie. I tak miałam mówić, że „Zagończyk” mnie zmusił, że rodzice byli przeciwni, że chcieli, żebym się uczyła, że oddział został rozwiązany, bo namawiałam do tego „Zeusa”. W rzeczywistości oddział wcale nie został rozwiązany. Na wiosnę mieliśmy się ponownie spotkać. Mieliśmy przeczekać zimę na melinach, a na wiosnę podjąć walkę. Przygotowali więc moją linię obrony. Wiedziałam, że jak mnie złapią, spotka mnie to samo co „Inkę”<sup>63</sup>. Jednak dopiero znacznie później zdałam sobie sprawę z naszej naiwności. Myśleliśmy kategoriami przedwojennymi. Wydawało nam się, że przed sądem będzie-

<sup>59</sup> Olgierd Christa.

<sup>60</sup> Regina Mordas-Zylińska-Perlińska. Łączniczka „Łupaszki” zwerbowana do współpracy przez WUBP w Gdańsku. Więcej na jej temat w dalszej części rozmowy.

<sup>61</sup> Józef Bandzo.

<sup>62</sup> Henryk Wieliczko.

<sup>63</sup> Danuta Siedzikówna.

my mogli przedstawić swoje racje. Myśleliśmy, że sądy są niezawisłe i będą nas sądzić sprawiedliwie. Wkrótce przekonałam się, że to wszystko fikcja. Trzy tygodnie po świętach zostałam aresztowana. Zeznawałam, jak ustaliliśmy, ale ubowcy w to i tak nie uwierzyli. Po moim aresztowaniu „Zeus” pojechał do Poznania do Reny<sup>64</sup>. Tam już wcześniej było UB, bo „Atlantyk”<sup>65</sup> podał ten adres. Nigdy by do mnie nie trafili, gdyby nie to. Miałam wyrzuty sumienia, że przeze mnie Rena miała kłopoty. Ona była sanitariuszką w 4. Brygadzie, ale tylko na Wileńszczyźnie, później już nie działała w konspiracji. Pomogła choremu „Atlantykowi” na moją prośbę, bo byłyśmy koleżankami.

**Wybiegłyśmy naprzód, a ja chciałabym zapytać jeszcze o parę spraw związanych z Wileńszczyzną. Jak Pani zapamiętała przejście do 4. Brygady?**

5. Brygada była już okryta sławą, wszyscy się znaliśmy, byliśmy z sobą zaprzyjaźnieni i zżyci. To przejście początkowo wydawało nam się czymś gorszym. Pierwotnie Komendantem 4. Brygady miał być mjr „Sulima”, ale został ranny i nie mógł objąć tego stanowiska. Wówczas powierzono je „Roninowi”, adiutantowi „Łupaszkowi”. Utworzenie nowej brygady było spowodowane nadmiernym rozrośnięciem się naszej. Ochotników stale przybywało, tak dużym oddziałom trudno było się poruszać. Stopniowo zaczęto tworzyć poszczególne kompanie 4. Brygady. Na dowódców przechodzili żołnierze od „Łupaszki”. Dowódcą 1. kompanii został „Korsarz”<sup>66</sup>, 2. kompanii – „Zagończyk”, 3. – „Janusz”<sup>67</sup>, a 4. – „Podlasiak”<sup>68</sup>. Dowódcą kawalerii był Dobiesław Smoliński ps. „Dobek”. Obie brygady bardzo blisko ze sobą współpracowały. Działaliśmy tak samo jak 5. Brygada. Komendanta „Ronina” wspominam dobrze. Miał bezpośredni sposób bycia, przez co zyskiwał sympatię<sup>69</sup>.

**Jakim dowódcą był „Zagończyk”?**

„Zagończyk” jako ochotnik brał udział w wojnie 1920 r. Całe życie poświęcił Polsce. Miał wiele odznaczeń, m.in. Krzyż Walecznych i Medal za Wojnę 1918–1920. Brał udział w kampanii wrześnieowej. Był najpierw w 3. Brygadzie u „Szczerbca”, a potem przyszedł do „Łupaszki”. Był zastępcą u „Mścisława”, a gdy utworzono 4. Brygadę, powierzono mu dowództwo 2. kompanii. Był bardzo bojowy, odważny. Jego oddział słynął z kar-

<sup>64</sup> Irena Buchowska, przyjaciółka z Wileńszczyzny.

<sup>65</sup> Jan Majkowski.

<sup>66</sup> Jan Lisowski.

<sup>67</sup> Kazimierz Wróblewski

<sup>68</sup> Jan Hańczuk.

<sup>69</sup> Longin Wojciechowski od 1949 r. był tajnym współpracownikiem ps. „Gumka”. Jeden z najbardziej szkodliwych agentów w środowisku wileńskim.

ności i zdyscyplinowania, którego „Zagończyk” bardzo pilnował. Trzymał nas wszystkich żelazną ręką. Szła za nim fama, że u niego jest dyscyplina i rygor. Jednak my, jego podkomendni, byliśmy z tego dumni, że jesteśmy od niego. Cieszył się taką znakomitą opinią. Później, po rozbrojeniu w 1944 r., został wywieziony do Kaługi i stamtąd uciekł. To był nie lada wyczyn. Próbował też ucieczki z UB. To pokazuje, jak niezwykle odznaczał się odwagą. Kiedy przyjechałam do Sopotu w 1945 r., tam spotkałam go ponownie. Kiedyś przypadkiem na dworcu kolejowym spotkałam Tadeusza Wazę ps. „Majewski”, kolegę z partyzantki. Jechałam do Gdańska, on do Gdyni, i tylko zdążyłam podać mu adres. Wtedy wystarczyło spotkać jednego, to potem pojawiali się następni. I tak pojawił się „Zagończyk”. Miał zadanie od „Łupaszki” zorganizować oddział dywersyjny. Oczywiście zaraz nas, swoich byłych podkomendnych z 4. Brygady, wciągnął do tej działalności. „Zagończyk” odpowiadał za przygotowanie całego zaplecza, dostarczał pieniądze, leki, zajmował się też werbunkiem nowych członków, załatwiał meliny. Robił kawał dobrej roboty. „Łupaszka” miał w nim duże oparcie. Zupełnie inaczej wygląda życie w partyzantce i zupełnie inaczej w konspiracji. „Zagończyk” to człowiek nietuzinkowy. Oddał wielkie usługi organizacji, służył wiernie Polsce. Nie można o nim mówić tylko przy okazji. Zasługuje na najwyższy szacunek i uznanie.

### A jaki był „Łupaszka”?

Miałam zaszczyt być jego podkomendną. Znałam go dość długo, bo od końca 1943 r. Był bardzo przez wszystkich lubiany, szanowany, zawsze jednak pewien dystans pozostawał. Wierzyliśmy, że z każdej krytycznej chwili on nas wyprowadzi, że przy nim nic złego się nie stanie. Budził powszechne zaufanie. Dbał o żołnierzy i to żołnierze bardzo doceniali. Nigdy nie szafował ludzkim życiem. Zawsze, kiedy szliśmy na jakąś akcję, to wszystko odbywało się rozważnie. Cechowało go też to, że bardzo szybko podejmował decyzje. To był typowy wojskowy, oficer przedwojenny z 4. Pułku Ułanów Zaniemeńskich. Są ludzie odważni, ale aby dowodzić, to trzeba mieć jeszcze dodatkowe cechy. Jaki on był, pokazuje choćby ta sprawa z Wileńszczyzny. Na 17 lipca była zarządzona koncentracja wszystkich oddziałów, na którą inni poszli, i później zarzucano „Łupaszce”, że się nie stawił. Przecież zdawał sobie sprawę, co by się działo po zetknięciu z Sowieciami. Szczególnie 5. Brygada, która co chwila miała zatargi z partyzantką sowiecką, była narażona na odwet. „Łupaszka” przewidywał, co może się stać. To są jego słowa: „Nie dopuszczę, aby moich żołnierzy Sowieci wieszali w bramach”. Dlatego chciał wyprowadzić brygadę jak najdalej od Armii Czerwonej. To był nie lada wyczyn przeprowadzić oddział między dwoma frontami. Koło Porzecza, kiedy nie widział już szansy, rozwiązał

oddział i zostawił żołnierzom wolny wybór. Ci, którzy chcą, mogą wracać do domów, a ci, którzy chcą dalej walczyć, mogą małymi grupkami przedzierać się na Białostoczczyznę. Tu już byli sami ochotnicy. Zresztą w każdej chwili, nawet później na Pomorzu, nikogo nie zatrzymywał, jeśli ktoś nie wytrzymywał takiego życia, mógł odejść. Dostawał lewe dokumenty i pieniądze na początek. Ci, którzy przy nim pozostali, byli z własnej, nieprzymuszonej woli. Widziałam to wielkie zaufanie do niego. W takich ciężkich chwilach niektórzy nie opuszczali oddziału również przez solidarność, postanowili trwać do końca. Na odprawach często mówił, że marzy o tym, aby nam wynagrodzić tę naszą młodość. Zdawał sobie sprawę, że inni w naszym wieku uczą się, pracują, studiują, układają sobie życie. Zresztą sam przecież mógł przedostać się na Zachód, ale zawsze twierdził, że nasze miejsce jest w Polsce, a nie tam na Zachodzie.

Przez lata komuniści budowali wokół tych, którzy podjęli z nimi walkę, czarną legendę. Major „Łupaszka” był jednym z ich największych wrogów. Nie wystarczyło, że go zabili, chcieli też zabić pamięć o nim, a skoro to się nie udało, chcieli, aby pamiętano go jako bandytę i mordercę, przeciwnika wolności. Budując tę legendę, nie przebierano w środkach. Obecnie również są ludzie, którzy podważają bohaterstwo Majora. Dyskusja jest mniej ostra, a epitety łagodniejsze, najczęściej używa się w stosunku do niego określenia „kontrowersyjny”.

Są tacy, którzy świadomie używają tego określenia, aby zasugerować, że z „Łupaszka” coś jest nie tak. Inni robią to mniej świadomie, stosując po prostu taką kalkę słowną. Ktoś tak powiedział, a inni, nie zastanawiając się nad treścią, powtarzają jak za panią matką. Często są to nawet ludzie, którym trudno zarzucić złe intencje albo niewiedzę. Po prostu propaganda zrobiła swoje. Powtarzane przez lata kłamstwa zapadły ludziom w umysły. Jak w tym powiedzeniu: „Kropla draży skałę”. Niektórzy nie potrafią nawet wytłumaczyć, dlaczego „kontrowersyjny”. Używają tego określenia, bo gdzieś je słyszeli. To określenie zawsze wywołuje we mnie oburzenie, bo co niby oznacza? Dlaczego kontrowersyjny? Że niepotrzebnie walczył, że przyjął złą postawę? Najczęściej w rozmowie tym ludziom brakuje argumentów, aby uzasadnić to określenie.

W swojej książce *Operacja Wileńska* AK Roman Korab-Żebryk, też przecież żołnierz Armii Krajowej na Wileńszczyźnie, wypowiada się na temat „Łupaszki”, i raczej trudno ten głos nazwać przychylnym.

Korab-Żebryk nazwał w swojej książce „Łupaszka” dezerterskim. To dla zawodowego oficera jest chyba jedną z najohydniejszych obelg, jakie istnieją. Nawet ubowcy nie użyli wobec „Łupaszki” takiego określenia. Fakt, iż zrobił

to jeden z kolegów, nie pozostaje bez znaczenia. Warto może pamiętać, iż Korab-Zebryk na podstawie tej pracy uzyskał doktorat w PRL. Podjął temat, który w tamtych czasach nie był dla władzy wygodny. Może musiał się jakoś przypodobać, aby uzyskać zgodę na publikację. Książka ta zresztą nie tylko z tego powodu wywołała wielkie oburzenie w środowisku akowskim. Kole-dzy napisali recenzję, w której zawarli wszystkie nasze uwagi.

### **Kiedy dowiedziała się Pani, że „Łupaszka” został aresztowany?**

Byłam wtedy w więzieniu w Fordonie. Nie mogłam w to uwierzyć, w głowie mi się to nie mieściło. Byłam przekonana, że on prędzej strzeli sobie w głowę, niż da się ująć. To było dla mnie tak wielkim szokiem, że nie mogłam tego pojąć ani zrozumieć. Nie mogłam w to uwierzyć. O okolicznościach jego zatrzymania opowiedziała mi „Lalka” dopiero w 1956 r., kiedy razem pracowałyśmy. Nigdy wcześniej nie miałyśmy okazji, aby porozmawiać. Nie sadzano nigdy razem osób z jednej sprawy.

**Chciałam jeszcze zapytać o sprawę Glinciszek i wydarzeń, które nastąpiły potem, czyli o wyprawę do wsi Dubinki i zabicie ludności cywilnej. W powojennej Polsce przez lata podawano tę sprawę jako przykład zbrodniczej działalności „Łupaszki”.**

Glinciszki to taka mała miejscowość niedaleko Podbrzezia. „Zagończyk” dostał zadanie rozbrojenia w Podbrzeziu dobrze umocnionego posterunku. Byłam na tej akcji z „Zagończykiem”. Wiesz, jak to jest, kiedy się wbiega do obcego miasteczka? Ogrody, uliczki, których się w ogóle nie zna. Biegniesz przed siebie ulicami, których nie znasz, w kierunku wyznaczonego celu. Niemcy mieli tam silnie uzbrojone bunkry, jak zaczęli po nas siać, to nie można było podejść. Zginął wówczas „Leliwa”<sup>70</sup> a „Turek”<sup>71</sup> został ranny. Strzelali też do nas z granatników z wieży cerkwi. Musieliśmy się stamtąd wycofać. Pamiętam, jak bieглиśmy przez te łąki i pola. Akcja nam nie wyszła, jeden zabity, jeden ranny. „Łupaszka” postanowił wówczas, że trzeba tych żołnierzy z Podbrzezia wyciągnąć z posterunku. Wiadomo było, że posterunek jest dla nas nie do zdobycia. Wysłano wówczas do Glinciszek oddział, który miał ich wywabić. Kilku chłopaków zaczęło tam rozrabiać na drodze, krzyżeć, strzelać, żeby policja z Podbrzezia wyszła i w polu podjęła walkę. Udało im się to. Oddział dowodzony przez „Łupaszkę” zaatakował idących w ich kierunku policjantów litewskich. Oni w odwecie za śmierć czterech swoich kolegów następnego dnia wymordowali ludność z Glinciszek. To były głównie kobiety, dzieci i starcy. To, kto tam zginął, można przeczytać na tablicy, która obecnie upamiętnia tę zbrodnię. „Łupaszka”

<sup>70</sup> Józef Kodź.

<sup>71</sup> Paszum, imię nieznanne, zmarł w 1945 r. na skutek choroby.

poszedł do Dubinek, ponieważ było wiadomo, że część tych Litwinów, którzy brali udział w mordzie w Glinciskach, tam mieszkała. W Dubinkach był posterunek. Wzięto tam odwet na milicjantach, ale to nie była miejscowość niestrzeżona. Tam doszło do walki. Później zrobiono z tego egzekucję. Wynikało z tego, że nasz oddział przyszedł i wymordował cywilów. A to nie była prawda. Tam zginęli cywile, ale nie oni byli celem. Ta wyprawa miała być nauką dla Litwinów, aby zaprzestali mordów na Polakach. I rzeczywiście po części odniosła skutek. Ludność nie była już tak bestialsko mordowana. Księża litewscy z ambon podobno wzywali do opamiętania.

### **A brała Pani udział w tej akcji w Dubinkach?**

Nie, 4. Brygada nie brała w tym udziału. Jest relacja „Maksa” na ten temat, a on brał udział w tych wydarzeniach.

Chciałam także zapytać o sprawę aresztowania „Łupaszki” przez Niemców. W czasie jego procesu fakt, iż go zwolniono, komuniści uznali za dowód współpracy z Niemcami. Przez lata budowania czarnej legendy Majora ten argument również powracał.

Ani ja, ani inni żołnierze nie znaleźliśmy szczegółów. Nie mogę tutaj się wypowiadać, jak to wszystko się odbyło, ponieważ tego nie wiem. Nam, żołnierzom, nikt tego nie objaśniał. Później teściowa „Łupaszki”, pani Wanda Swolkień, opowiadała, jak wyglądało jego aresztowanie. Zatrzymali go u niej w domu. Różne wersje przedstawiano, jak doszło do jego zwolnienia, ale ja nie wiem, jak było i nie będę tego powtarzała.

### **A jakie na was, jego podkomendnych, wrażenie wywarło to aresztowanie?**

To zrobiło na nas okropne wrażenie. Zbierano pieniądze, aby go wykupić. Organizowano akcje mające na celu zatrzymanie jeńców, których można by wymienić na „Łupaszkę”. Pamiętam, na Wielkanoc staliśmy w Bujwidzach i tam „Łupaszka” wrócił do brygady.

Z materiałów wynika, że „Łupaszka” dość regularnie wysyłał na tereny opanowane przez partyzantkę sowiecką swoich ludzi, aby ci przypominali, że jesteście i czuwacie nad polską ludnością.

Tak to często bywało. Sowietci grabili ludność. Nasze wojska przypominały im, że nie są bezkarni. Te wyprawy miały dla ludności wielkie znaczenie.

### **A jak przyjmowała was ludność?**

Bardzo życzliwie. Do tych wsi, w których często kwaterowaliśmy, przychodziło się jak do rodziny. Każda drużyna miała swoje zaprzyjaźnio-

ne gospodarstwo, w którym się zatrzymywała. Po latach, kiedy pojechaliśmy tam na wycieczkę szlakiem naszych wsi, to ludzie byli zdumieni, że ich pamiętamy, a my, że oni nas. To było takie wzruszające spotkanie. Przyjmowali nas z głośnym płaczem. Nie pamiętam, aby ktokolwiek na Wileńszczyźnie był dla nas niezyczliwy. Nawet gdyby ktoś odłączył się od oddziału, to na pewno nie byłoby kłopotu. Znalazłby nocleg. Przecież gdyby nie ta ludność, my nie moglibyśmy egzystować. Inaczej bywało na Pomorzu. My przyszliśmy tu na obce tereny. Nikt nie wiedział, o co nam chodzi i kim jesteśmy. Reakcje były różne.

**Kiedy byliście w lesie, mieliście informacje ze świata? Wiedzieliście, co się dzieje na frontach, w polityce?**

Dokładnych wiadomości nie mieliśmy. Były brygadowe gazetki z piosenkami, wierszami. Były tam też krótkie informacje ze świata, ale dokładnie, gdzie się co dzieje, nie wiedzieliśmy. Przy naszej brygadzie nie było przecież radiostacji. Niemcy skonfiskowali radia, tak że nie było za bardzo skąd czerpać tych informacji.

**A były jakieś oficjalne rozmowy, spotkania, może pogadanki o charakterze politycznym?**

Jakieś akcje uświadamiające? Nie, nie było czegoś takiego. Człowiek wiedział, że walczy o wolność, i to wystarczyło. Co będzie potem i jak to będzie wyglądało, wtedy się nie myślało. A w jakieś polityczne sprawy nie wchodziliśmy. Byliśmy żołnierzami, wykonywaliśmy rozkazy. „Łupaszka” polityką w ogóle się nie zajmował.

**Mieliście poczucie, że mimo zmiany sił i faktu, że Polska i ZSRR są po jednej stronie barykady, nadal jest dwóch wrogów, Niemcy i Sowieci?**

Ale oczywiście, że tak. Przecież oni nas tam rozstrzelali, tropili. Widzisz, my Sowieców poznaliśmy już w 1939 r. Te zsyłki, te wywózki, aresztowania. Przecież tam człowiek ciągle żył w strachu. Gdy Niemcy przyszli, to odetchnęliśmy, że Sowiecom nie udało się nas wszystkich wywieźć na Sybir. Być może tutaj, na tych terenach [Pomorze], ktoś uwierzył w propagandę komunistów, ale nie ludzie z Wileńszczyzny. I komuniści o tym wiedzieli, dlatego potem była ta akcja „X”. Wystarczyło być z Wileńszczyzny, żeby UB się tobą zainteresowało.

**Czy w miarę zbliżania się linii frontu partyzanci sowieccy zaktywizowali swoją działalność zbrojną przeciwko Niemcom?**

Ja w zasadzie nie słyszałam, żeby oni zrobili jakąś większą akcję. O zamachu na Becka w 1942 r. już mówiłam.



### **A brała Pani udział w jakichś walkach z Sowietami?**

Tak, z partyzantką sowiecką. Zdarzały się potyczki. Pamiętam strzelaninę w leśniczówce, gdzie oni kwatrowali. Wiesz, to nie były takie bitwy jak pod Worzianami z Niemcami, ale potyczki, ostrzeliwania były na porządku dziennym. Kiedyś była taka zabawna historia. Czekalam na oddział we wsi Koreniaty. Byłam ubrana po cywilnemu, kiedy tam przyszli Sowieci. Wchodzą do wsi, zajmują kwatery i nagle słyszę, jak krzyczą: „Biełopolacy idut, legionieri!”. I zaczęli uciekać. Bardzo mi się podobało ich przerażenie, kiedy krzyczeli: „Biełopolacy!”. W tym popłochu ich komandir zostawił na stole brulion z notatkami. Ja go oczywiście zaraz zwinęłam i oddałam „Łupaszce”.

### **Bali się polskich partyzantów?**

Oni nie wygrali z nami żadnej potyczki, mimo że było ich mnóstwo i mieli dobrą broń ze zrzutów. Nie wygrali żadnego starcia, choćby pod Radziuszami, kiedy napadli oddział z rannymi po bitwie z Niemcami. Ich była masa, ale masa bezładna. U „Łupaszki” zaś byli żołnierze już ostrzelani i wyszkoleni, a nie masa, która leci na osłep i krzyczy „uraaaaaa”.

### **W 1944 r. „Łupaszka” przeprowadził również wiele akcji przeciwko Niemcom.**

No tak, oczywiście, bo to był przecież nasz główny wróg, choć zdawaliśmy sobie sprawę, że Sowiecom nie można ufać. Największa bitwa, w jakiej brałam udział, to była bitwa pod Krawczunami w lipcu 1944 r. 5. Brygady tam już nie było. Ta bitwa to była rzeź. Stoczyliśmy walkę z regularną frontową armią niemiecką, z oddziałami z armii gen. Stahela<sup>72</sup> i oddziałami spadochronowymi. To byli wyszkoleni, zaprawieni w walce, frontowi żołnierze. Walkę utrudniał teren – pofałdowany, porośnięty tak gęstym lasem, że na parę kroków nie było widać, co jest dalej. A trzeba było się przedzierać. Strzelali z każdej strony. Nie wiedziałas, gdzie Niemcy, gdzie swoi. Tam wówczas wielu z 4. Brygady poległo...

### **5. Brygada nie brała udziału w tej bitwie, prawda?**

Nie, nie brała. My goniliśmy 5. Brygadę. Mieliśmy iść razem z nimi za zachód. Tylko wpadliśmy na oddział wycofujących się z Wilna niemieckich wojsk i doszło do walki, i to opóźniło nasz marsz. Później już nie zdołaliśmy ich dogonić. Dołączyliśmy do II Zgrupowania „Węgielnego”<sup>73</sup>.

<sup>72</sup> Chodzi o wycofujące się wojska niemieckie, skierowane do obrony Wilna i dowodzone przez gen. Rainera Stahela.

<sup>73</sup> Mieczysław Potocki.

### **A kiedy zapadła decyzja, że 4. i 5. Brygada będą się wycofywały?**

To było oczywiste. My najwięcej walczyliśmy z Sowietami. Było wiadomo, że jak przyjdą, to wszystko się na nas skrupi. Utrudnialibyśmy „Wilkowi” zawarcie jakiegokolwiek porozumienia. Lepiej było nas wycofać. 5. Brygadę już wcześniej przeniesiono do I Inspektoratu, właśnie bardziej na zachód od Wilna. My mieliśmy do nich dołączyć i razem się przebijać. Jeszcze wtedy myśleliśmy, że zdążymy do Warszawy, ale przecież z jednej i drugiej strony był front i nie udało się przebić.

### **A braliście udział w operacji „Ostra Brama”?**

W samym Wilnie nie. My 13 lipca 1944 r. walczyliśmy pod Krawczunami z wycofującymi się z Wilna Niemcami.

### **A jakie były Pani losy w tej bitwie?**

Dostaliśmy rozkaz do ataku i poszła tyraliera. Pod naporem ognia rozsypała się po lesie. Stałam w grupie chłopaków. Naradzaliśmy się, gdzie dalej iść. Cały oddział rozproszył się w lesie po wążozach i nic nie było widać. Nasza grupka została i nie wiemy, w którą stronę iść. Wokół strzelanina. Nie wiemy, gdzie są nasi, czy z przodu, czy z tyłu, czy z boku. I tak stoimy i naradzamy się. W pewnej chwili odwracam się i widzę, wyłania się zza krzaków Niemiec w hełmie i z automatem. Wrzasnęłam: „Chłopcy, Niemcy” i wszyscy skoczyliśmy na boki. Siedzę pod jakimś chojakiem i nie wiem, gdzie moi. Po pewnym czasie słyszę ciche wołanie: „Siostró, siostró”. Potem znalazł się jeszcze jeden. Zostaliśmy tylko we trójkę. Idziemy dalej. W tej strzelaninie, w tym gąszczu nie wiadomo, gdzie kto jest. Uzbrojeni po same zęby (*śmiech*): ja z pistolecikiem, oni z karabinami. Udało nam się dojść na skraj lasu. Widzimy jakieś zabudowania i wojsko. Nie wiem jednak, nasze czy niemieckie? Przyglądamy się, przyglądamy i w końcu doszliśmy do wniosku, że to chyba nasze oddziały. Podeszliśmy i rzeczywiście okazało się, że to była 23. Brygada Braśawska. A ci pozostali chłopcy, którzy gdzieś odskoczyli, gdy ten Niemiec się pojawił, dołączyli do „Zagończyka” i powiedzieli mu, że ja zostałam zastrzelona. Z „Zagończykiem” spotkałam się dopiero następnego dnia. Po bitwie po całym pobojuwisku zbierali naszych. Mnie też szukali. Spotkaliśmy się w Jerozolimce, pochowaliśmy naszych poległych. Przywieźli chyba ze dwa wozy zabitych. Bitwa była 13 lipca, a 17 lipca nas rozbroili. I powiedz, po co my się tak wykrwawialiśmy?!

### **I wtedy dostaliście rozkaz stawienia się na koncentrację do Bogusz?**

Tak. Zorganizowaliśmy pogrzeb i musieliśmy szybkim marszem gnać do Bogusz. Szliśmy wiele kilometrów, bo się miała odbyć odprawa naszych dowódców z Sowietami. Rzekomo chcieli z nas utworzyć dwa oddziały,

które miały dalej iść z nimi i walczyć na froncie, i w tej sprawie prowadziły pertraktacje.

### To spotkanie było już z Armią Czerwoną?

Tak, to była Armia Czerwona, ale niczym nie różniła się od partyzantów Markowa. Jak my walczyliśmy pod Krawczunami, to Wilno zajmowały wojska sowieckie. „Węgielny” jeszcze dostał od nich pochwałę za tę bitwę, a 17 lipca nas rozbroili.

Przyszliśmy do Bogusz wykończeni, nogi poobcierane. Przedtem, aby zdążyć do Wilna, też mieliśmy długie, forsowne marsze po sześćdziesiąt kilometrów. Tacy byliśmy zadowoleni, że wreszcie sobie odpoczniemy, zdejmujemy buty i wreszcie poprzecinamy pęcherze. Ledwo się położyliśmy w stodole, a tu wpada „Zagończyk” i zdenerwowanym głosem mówi: „Przygotowanie do odmarszu”. Nie wiemy, co się dzieje. On taki zdenerwowany, ciemno się robi, a tu przygotowanie do odmarszu. Chwytny za broń i wyskakujemy. Patrząc, a tu inne brygady już maszerują gęsiego jedna za drugą. Okazało się, że dostali wiadomość o rozbrojeniu i aresztowaniu naszych komendantów przez Sowieców. Dopiero wtedy zrozumieliśmy zdenerwowanie „Zagończyka”. Zaczęliśmy uciekać w kierunku Puszczy Rudnickiej. Maszerujemy, a tam już na nas Sowieci czekali. Stały karabiny maszynowe. Zaczęły nad nami latać samoloty. I wpadliśmy jak do worka. Okrążyli nas. Kazali zdawać broń. Wiesz, dla żołnierza oddać broń to tragedia, coś strasznego, coś nie do uwierzenia i nie do przelknięcia. Zdawali nam te karabiny zdobyte w walce, zaciskając zęby. Ustawili nas w kolumnę i poprowadzili. Chłopcy próbowali z tej kolumny uciekać. Pamiętam jednego. Popędził za nim na koniu Rusek z automatem. Chłopak zdążył tylko oczy sobie zasłonić... i on go zastrzelił. Potem wrócił do kolumny i słyszałam, jak pyta drugiego eskortującego nas: „Skolko ty Polaczkow ubił?”. Będę to pamiętać do końca życia! Trudno wyrazić to, co się wtedy czuło. Cztery dni wcześniej tyłu chłopaków poległo... a potem tak to wyglądało. Tak to Sowieci potraktowali oddziały, które miały iść z nimi na front. W czasie tej drogi byliśmy przygnębieni. Nie sądziliśmy, że spotka nas taki los. To było w ogóle dla nas nie do ogarnięcia wyobraźnią i rozumem.

Przyprowadzili nas do Miednik. Zrobili tam obóz w murach dawnego zamku, Niemcy zrobili tam boksy dla koni, a Sowieci umieścili w nich nas, około 6 tysięcy ludzi. Gdy znaleźliśmy się w Miednikach, zaczęła się agitacja, abyśmy podpisali akces do armii Berlinga. My odmawialiśmy. Nasze stanowisko było takie: składaliśmy przysięgę i jeżeli nasz dowódca „Wilk” wyda nam taki rozkaz, to my go wykonamy, a póki „Wilk” nam takiego rozkazu nie wyda, to my nigdzie nie wступujemy. Wiedzieliśmy, że

„Wilk” został już wcześniej aresztowany w Wilnie. Skandowaliśmy: „My chcemy «Wilka», my chcemy «Wilka»”.

Przyjeżdżali różni agitować i przekonywać. Na środku obozu był kamień. Włazili na ten kamień i wygłaszali do nas różne mowy, ale zawsze się kończyło tym: „My chcemy «Wilka»”. Szczególnie zapamiętałam sobie, jak przyjechał do nas Putrament. Powiedział, że to już po raz ostatni do nas z taką propozycją się zwracają i jeżeli my jej nie przyjmujemy, pojedziemy na ciężkie roboty na Sybir. I wtedy wszyscy zaczęliśmy mu bić brawo i śpiewać: „Czy przyjdzie nam umrzeć na polu, czy w tajgach Sybiru nam gnić”. Kiedy to całe bractwo huknęło, a było tam 6 tysięcy gardeł, Putrament jak niepyszny zeskoczył z kamienia. Ksiądz udzielił nam błogosławieństwa. Śpiewaliśmy patriotyczne piosenki. Taka się z tego manifestacja patriotyczna zrobiła. Po tym zdarzeniu już nie było żadnych dalszych pertraktacji i agitacji.

Pewnego dnia kazali nam wyjść przed mury, ustawić się w dwuszeregu i odliczali nas. Nie wiedzieliśmy, dokąd, po co. Gdy stałam w tym szeregu, jakiś Sowiet, który nas odliczał, popatrzył na mnie i mówi: „A wy abratno za druty”. Byłam zdziwiona i pytam: „Dlaczego?”. A on mi na to, że ja namawiałam chłopaków, aby nie wstępowali do armii Berlinga. Widział mnie pierwszy raz w życiu i skąd mógł wiedzieć, co mówiłam, a czego nie mówiłam. Tak po prostu powiedział, że mam tam wracać. W ten sposób uniknęłam wywózki. Myśmy przecież wtedy nie wiedzieli, gdzie nas zabierają. Byłam nieszczęśliwa, bo byłam ze swoimi, a tu raptem mnie rozdzielają. Za drutami był już tylko jeden barak podoficerów, dołączyli mnie do nich, a następnego dnia przyjechali i zawieźli nas do Wilna.

### **Wiem, że ludzie uciekali z Miednik. Nie myślała Pani o tym?**

Mogłam stamtąd uciec. „Żaneta” przecież uciekła i wielu innych. Po pewnym czasie zaczęły przychodzić żony, matki, siostry. Między drutami była przestrzeń i można było przejść z jednej i z drugiej strony, stał tłum i miało się cywilne ubranie. Po ucieczce „Żaneta” przysłała swoją siostrę Ritę, abym ja też uciekała, ale ja postanowiłam, że zostanę ze swoimi. My nie wiedzieliśmy, co dalej z nami zrobią. Myślałam sobie wtedy, że muszę już być ze swoimi do końca, co będzie, to będzie, dlatego nie skorzystałam z jej propozycji. A potem mnie rozdzielili z moim oddziałem. Ich wywieźli do Kaługi, a ja trafiłam na Łukiszki.

**Drogi 4. i 5. Brygady się rozeszły. Nie zdołaliście ich dogonić. „Zeus” przeszedł cały szlak z „Łupaszka” aż na Białostoczczyznę. Czy kiedyś opowiadał, jak to wyglądało?**

Doszli w okolice Grodna, do miejscowości Porzecze. Tam wszędzie było pełno sowieckiego wojska. Zaprosili ich na rozmowy. „Łupaszka” wy-

słał „Tatara” z kawalerią na te rozmowy, a brygada odskoczyła z tego miejsca. Zdecydował się rozwiązać oddział. Powiedział, że ci, co chcą, mogą wracać, a ci, którzy chcą dalej walczyć, mogą małymi grupkami przebijać się na zachód. W tak dużej liczbie nie mieli szans przejść przez Niemen i wymknąć się Sowietom.

Część zdecydowała się wracać do domów, a pozostali podzielili się na grupki i przedzierali na własną rękę na Podlasie. „Zeus” pozostał w grupie, która przeprowadzała się z „Łupaszka”. Byli tam „Orszak”<sup>74</sup>, „Nieczuja”, „Szasa”, „Lalka”. Było ich chyba razem 11 osób. Druga grupa, „Kitka”, dotarła do Białegostoku, gdzie się ujawnili, ale jako oddział z Warszawy. Komendantem milicji w Białymstoku był niejaki mjr Tadeusz Paszta. „Myszkę” zatrudnił w sanitariacie milicyjnym, a „Kitek” został jego szoferem. U „Kitka” był „Żelazny” i „Lufa”. Oni stamtąd trafili do wojska do Dojlid. Natomiast „Łupaszka” szedł ze swoją grupą inną drogą. Doszli do Puszczy Białowieskiej. „Łupaszce” zależało na nawiązaniu kontaktu z białostockim komendantem AK. Zostawił ludzi w lesie, a sam poszedł do Białegostoku. Odbędzie się tam spotkanie, na którym ustalono, że „Łupaszka” ma dalej ten oddział prowadzić. Po pewnym czasie postanowili jednak wracać na Wileńszczyznę. Przeprawili się w okolice Wołkowyska, gdzie dołączyło do nich wielu chłopaków uciekających przed przymusowym poborem do sowieckiego wojska. Wzmocnieni wrócili na Białostoczczyznę.

„Zeus” szedł w grupie z „Nowiną”, to znaczy z Jasienicą<sup>75</sup>. Opowiadał mi, jak przechodzili przez granicę. Miało ich przez nią przeprowadzić dwóch berlingowców. To była wigilia, mróz, a ci kazali przed granicą zdjąć buty, żeby cicho iść. Przewodnicy poszli naprzód i natknęli się na partol sowiecki. Wywiązała się strzelanina. Nasi przeszli jednak granicę, ale nie cicho, jak zamierzali, tylko bardzo głośno. Tam już „Łupaszka” zorganizował dla nich kwatery. Ludność okoliczna zaangażowana w konspirację miała zabrać po kilku i przechować u siebie. „Zeusa” zabrał może piętnastoletni chłopak. I tak mi „Zeus” opowiada: „Patrzę, a my idziemy znowu w kierunku granicy. Przyszliśmy do niewielkiej chałupki, w której mieszkała kobieta z synem”. Był już zmęczony, zmarznięty. Poszedł spać na strych, na który trzeba było wdrapać się od zewnątrz na poddasze. Położył się i zaraz zasnął. Rano chłopak przyszedł i mówi: „Mama prosi na śniadanie”, więc „Zeus” zszedł. Zawsze się z niego naśmiewałam, jak to opowiadał. Gospodyni poczęstowała go pysznymi pyzami, usiadł przy ciepłym piecu i odpoczywał. Raptem zobaczył, że biegnie jakaś dziewczyna, gospodyni wyszła do niej, coś

<sup>74</sup> Waclaw Beynar.

<sup>75</sup> Paweł Jasienica, właściwie Lech Beynar, żołnierz partyzantki wileńskiej, później znany publicysta i historyk.

poszeptały i tamta uciekła. Patrzy, a tu zaraz za nią idą pogranicznicy. Wyszli szukać sprawców nocnej strzelaniny. W izbie nie miał szans się ukryć, a przez okno trudno uciekać. Wybił jednak jakoś to okienko, wdrapał się po uziemieniu na dach i – jak mówił – leżąc, miał wrażenie, że widać go jak na patelni. Mimo to jakimś cudem pozostał niezauważony. Po tym zdarzeniu prosił, aby go odprowadzili, że on tu nie zostanie. Trafił do wsi Sierakowizna niedaleko Kieturyk. Ukrywał się tam przez trzy zimowe miesiące razem ze „Szpagatem” u państwa Piotrowskich. Później ruszyli znowu do walki. „Zeus” trafił do grup dywersyjnych. Ja wtedy byłam w Sopocie.

### **Powróćmy jeszcze raz do Wilna. Zabrali Panią na Łukiszki i...**

Kiedy mnie przywieźli na Łukiszki, okazało się, że tam są wszyscy nasi komendanci aresztowani w Boguszach. Widziałam któregoś razu przez okno „Ronina” i „Dobka”, dowódcę kawalerii w 4. Brygadzie. Ciągłe mnie namawiali, żebym podpisała akces do wojska. Ciągłe odmawiałam. Tłumaczyłam im, że już nie chcę do żadnego wojska, mam dość wojny i chcę wrócić do rodziców. Podałam oczywiście fałszywe nazwisko, fałszywy adres, żeby ochronić rodzinę. Trzy czy cztery tygodnie siedziałam, aż pewnego wieczoru mnie wypuszczono. Następnego dnia wszystkich oficerów, którzy tam byli przetrzymywani, powieźli do Riazania, do obozu.

**Łukiszki to więzienie znane z ciężkich warunków. Jak Pani tam przeżywała?**

Przeżyłam tylko dzięki temu, że „Żaneta” przynosiła mi jedzenie. Panował wtedy straszny głód. To był 1944 rok, oni ledwo przyszli. Karmili nas jakąś żółtą kaszą albo jakąś taką czarną zupą, gdzie jak ktoś miał szczęście, to jeden strączek grochu udawało mu się znaleźć. Chleba było mało. W Miednikach też nas źle karmili. Oni jeszcze się tam organizowali. Sami nie mieli dużo żywności. Gdy na stacji w Wilnie był wybuch amunicji, powypadały w budynkach wszystkie okna. Tak było i w więzieniu. A robiło się już zimno, szczególnie nocami. Żadnych sienników, pościeli nie było. Spałam na betonie, ubrana jedynie w mundur. Wzywali kilka razy na przesłuchania. Pod fałszywym nazwiskiem opowiadałam im zmyślane historie. Udawałam takie głupie dziewczę, które chce już tylko wrócić do domu. Nie wypytywali o szczegóły, namawiali tylko do wstąpienia do wojska, ale ja ciągle odmawiałam. Żadnych konkretnych zarzutów nie mogli mi ani postawić, ani udowodnić.

### **A jak „Żaneta” znalazła Panią na Łukiszkach?**

Nie wiem – ona przecież nie wiedziała, że mnie przewieziono do Wilna. Co jej przyszło do głowy, żeby o mnie zapytać? W mieście wszyscy wiedzieli,

że na Łukiszkach trzymają komendantów. Przychodzili, aby przekazać im jedzenie. Tak też przyszła „Żaneta” i przy okienku, gdzie się przekazywało strażnikowi prowiant, zapytała o mnie. Mówiła mi potem, że sama nie wie, dlaczego to zrobiła. I gdy zapytała o Barbarę Wilkomirską, a strażnik popatrzył do spisu i powiedział: „Jest”, ona na to zdziwiona wykrzyknęła: „Jest?”. To chyba Duch Święty ją natchnął, że podała moje nazwisko. Przyniosła garnek z kapustą i napisała mi kartkę: „Zjedz wszystko, jutro przyniosę więcej”. Kiedy się już dowiedziała, że tam jestem, to przynosiła mi jedzenie codziennie. Dzięki niej przeżyłam. Ona też przekazała wiadomość moim rodzicom, że żyję i gdzie jestem. Napisała im kartkę, której treść teraz może się wydawać zabawna. Było tam napisane: „Jachna siedzi na Łukiszkach, nazywa się Barbara Wilkomirska”.

### **A skąd „Żaneta” wiedziała, o kogo pytać?**

To nazwisko podałam jeszcze w Miednikach, kiedy trzymano nas razem, i dlatego ona je знаła.

### **Kiedy Panią zwolnili? Jaki to był miesiąc?**

To był gdzieś koniec października 1944 r. Po wyjściu zaraz poszłam do „Żanety”, bo przecież byłam w wojskowym mundurze, w bryczesach, w butach. Wyglądałam jak dziwoląg i musiałam tak przejść przez całe miasto w pełnym rynsztunku. „Żaneta” dała mi jakieś cywilne ubranie i poszłam do Podbrodzia, do moich rodziców. Rodzice wrócili tam po wejściu Armii Czerwonej. Ruszyła już wtedy polska szkoła, a moi rodzice podjęli w niej pracę.

### **Co Pani robiła?**

Rodzice ciągle ubolewali, że się nie kształcę. Zaraz po wyjściu z Łukiszek brałam prywatne lekcje. Jak tylko zostało w Wilnie otwarte żeńskie gimnazjum, od razu mnie tam wysłali „na nauki”. Mieszkałyśmy w internacie prowadzonym przez Litwinki. Ciągle wybuchały jakieś awantury, bo jako Polki byłyśmy dyskryminowane. W gimnazjum zdążyłam zrobić jeden semestr. Spotkałam w tej szkole sporo swoich dawnych koleżanek ze Świącian. W 1945 r. wróciłam do Podbrodzia. Wtedy zaczęła się tzw. repatriacja. Jakbyśmy na obczyźnie byli. Powstały biura repatriacyjne. Zaczęłam pracować w takim biurze w Podbrodziu. Dzięki temu mogłam pomóc kolegom, którzy wychodzili z lasu. Nie wszyscy przecież poszli z „Łupaszka” na zachód. Część wracała do domów, a że nie mieli dokumentów, musieli się ukrywać. Bez papierów nie mogli ani wyjechać, ani zostać. Tropiło ich też NKGB. Jednym z takich przypadków była sprawa wyjazdu z Wilna „Zawiszy”. Szczegółów tak dokładnie jak on nie zapamiętałam, ale on to opi-

sał w swoich wspomnieniach<sup>76</sup>. Tych spraw było wiele i wszystkie podobne do siebie. Pomagałam załatwić kartę repatriacyjną, czasem pieniądze i rzeczy na wyjazd.

### **Dlaczego Pani rodzina zdecydowała się na wyjazd?**

W marcu 1945 r. aresztowało mnie NKGB. W areszcie spotkałam koleżankę z Podbrodzia, z którą pracowałam w urzędzie repatriacyjnym, Irenę Januszańcównę. Nie stawiali mi żadnych konkretnych zarzutów. Zawieźli do Świącian i przesłuchiwali. Mówią mi na przykład, że przechowuję sztandar polski. Na co ja im odpowiadam, że przecież Polska się przyjaźni ze Związkiem Radzieckim i czy to coś złego, gdybym miała ten sztandar. Nie wiedzieli, co na to powiedzieć. Chyba nie wiedzieli, co na mnie wymyślić. Musieli wiedzieć, że byłam w partyzantce. Wszyscy partyzanci byli dla nich podejrzani, ja również. Kiedy trzymali mnie w Świącianach, któregoś dnia do pokoju, w którym siedziałam, wszedł jakiś oficer sowiecki, a razem z nim Żydówka w skórzance<sup>77</sup>, z pistoletem, która ze mną chodziła do szkoły. Gdy zobaczyła mnie, powiedziała: „Ja jejo znaju” i nic więcej. Do mnie nie powiedziała ani słowa. Pamiętam, że się nazywała Rachela Kramnikówna. Chodziłyśmy do jednej klasy w Świącianach. Wtedy, przed wojną, to nie było ważne, Żydówka czy Polka. Byłyśmy koleżankami z jednej klasy i tyle. Jaki antysemityzm?! Wtedy nawet dobrze nie wiedziałyśmy, co to znaczy. Nie wiem, czy to, że ja znałam tę dziewczynę, mi pomogło. Nie wiem, czy ona coś powiedziała, ale po trzech tygodniach mnie wypuścili. To zdarzenie spowodowało, że zdecydowaliśmy się wyjechać do Polski. Dokładnie znam datę mojego zwolnienia, ponieważ zachował mi się list od mojego kolegi Henryka Hołuba, który mi wręczył, jak wróciłam do domu. Ubawił mnie. Posłuchaj co on tam pisze:

*Szanowna Wielce*

*Jaśnie Oświecona świecami łojowymi,  
tudzież miła cokolwiek sercu naszemu Janino,  
w stanie Panieńskim przebywająca jeszcze.*

*Scriptum niniejsze, aczkolwiek niespodziane, przyjm, Panno, okiem  
łaskawym i użycz chwilę rozumu  
swego gwoli go przeczytania, bowiem  
od ludzi „ryżych” pochodzi, którzy  
pozdrawienia Ci ślą.*

<sup>76</sup> W. Szewieliński, *op. cit.*

<sup>77</sup> Kurtka skórzana.



*Bacz tedy na słowa miłe,  
pomijaj nieudolne, bo język  
nie potrafi często wyrazić tego,  
co głowa pomyśli, exemplum  
na co mamy w pisanich wieszczu,  
który Słowackim się zwie.*

*Radość w serce nasze wstąpiła,  
gdym wieść usłyszał, żeś, Panno,  
do dom powrotnie przybyła  
w dobrym ducha stanie, tudzież  
[z] obliczem uśmiechem jaśniejącym,  
co zdrowia dowodzi, [a] na wadze  
szpetnie szkodzić nie może.*

*Przybywszy tedy tu, uszanowanie  
osobiście złożyć Ci i duszę ucieszyć  
własną chciałem widokiem Twoim,  
Panno, lecz niebios zamglenie  
i deszczu lanie odstraszyło mię  
mocno, co razem z summą znaczną  
miłujących Cię młodzieńców wejście  
moje w zacne progi niemożliwem  
uczynił. Zazdrość mię żarła,  
ból cordis szarpał, niebiosu klnącego  
usłyszały, powiesić chciałem Wacława i innych.  
Radzę ja tedy na pokuszenie nie wodzić  
wobec mię więcej i ulaskawić coś niecoś,  
aby zapobiec nieszczęściu.  
Łącząc zatem słowa w wiązanekę uczuć  
i multum życząc,  
kreszę się –  
Henricus.*

*Dom w Podbrodziu, Anno Domini 1945 post Christum natum, miesią-  
ca Aprila 23 dnia miesiąca.*

**A co to za kolega?**

To był narzeczony mojej koleżanki. Nawiasem mówiąc, w Gdańsku w końcu 1945 r. byłam świadkiem na ich ślubie.

**W kwietniu 1945 r. zwolniono Panią z NKGB, a kiedy wyjechaliście?**  
 Zapisaliśmy się od razu, ale na transport trzeba było poczekać kilka miesięcy. Gdy dotarliśmy do Sopotu, był wrzesień 1945 r. Podróż trwała kilka tygodni, czyli pewnie gdzieś w sierpniu opuściliśmy Wileńszczyznę.

**To musiało być dla was straszne przeżycie, wyjeżdżać z tak ukochanych miejsc?**

Sądzę, że najtrudniejsze to było dla ludzi starszych. Tak jak było w przypadku rodziców mojego taty – babci i dziadka, którzy wyjeżdżali razem z nami, zostawiając dorobek całego swego życia. Ja wówczas nie w pełni zdawałam sobie sprawę z tego, że wyjeżdżam na zawsze.

**Jak wyglądała podróż?**

Jechałam jako siostra sanitarna transportu, bo było bezpieczniej. Wprawdzie NKGB mnie zwolniło, ale obawialiśmy się kłopotów na granicy. Wyjeżdżających bardzo dokładnie rewidowano, aby nikt się nie prześliznął. W transportach sporo osób się ukrywało, sporo miało fałszywe dokumenty. Jechałam w wagonie z ciotką Hanki Ordonówny, taką elegancką starszą panią z pieskiem. Wieźli nas w wagonach towarowych. Było tam jakoś określone, co i ile można zabrać. Nie ważyli jednak tego zbyt dokładnie. Ludzie zabierali ze sobą konie, krowy, wszystko, co się dało. Mój tato zamówił specjalne skrzynie u stolarza, abyśmy mogli jak najwięcej zapakować. Przecież w walizki niewiele można byłoby zabrać. Zabraliśmy ze sobą nawet część mebli, te, które dało się rozkręcić. Zabraliśmy szafę, łóżko, foteliki i te meble służyły nam później przez długie lata, najpierw w Sopotach, a potem w Szczecinie. Tu można było coś z mebli kupić, ale tato nie chciał, bo myśmy ciągle myśleli, że to „tymczasem”. Ciągle nas gdzieś ganiłi, ciągle gdzieś zabierali. Potem, jak byłam w więzieniu, to tatuś ponoć powtarzał, że jak wrócę, to zdecyduję i urządzimy mieszkanie, i tak przez lata się rodzice nie meblowali.

**Czyli te meble stały, jak pani wróciła z więzienia?**

Tak, stały. Skrzynie zrobione przed wyjazdem zastępowały szafy.

**We wrześniu 1945 r. wasz transport zatrzymał się w Sopocie?**

Tak, przyjechaliśmy do Sopotu. Kiedy tam dotarliśmy, wcale nie było już tak łatwo o mieszkanie. Siedzieliśmy na dworcu w wagonach, tatuś poszedł się rozejrzeć, dowiedzieć się, czy jest jakaś szansa na pracę, czy są jakieś mieszkania. Tata oczywiście szukał kuratorium. Okazało się, że kuratorem był pan Młynarczyk, z którym doskonale się znał. On w Podbrodziu wynajmował mieszkanie od moich dziadków. Dzięki temu mieliśmy pewność, że tato będzie miał pracę. Jeszcze trzeba było poszukać mieszkania.

Pan Młynarczyk powiedział tacie, że naprzeciwko kuratorium w domku na piętrze są wolne pokoje. I tak zamieszkaliśmy na Grunwaldzkiej 25.

**Mogło się wydawać, że zaczyna się dla was nowy etap w życiu, że nareszcie nie będziecie musieli walczyć. Już wkrótce okazało się, że jest inaczej.**

Po tym wszystkim, co dotychczas przeszliśmy, nie bardzo mieliśmy poczucie, że będzie spokój. Towarzyszyło nam raczej poczucie, że to wszystko jest tymczasowe. Trudno jest się tak od razu przestawić, szczególnie że wiedzieliśmy i rozumieliśmy, co się wokół nas dzieje. Mimo to trzeba było próbować jakoś normalnie żyć. Tato zaczął pracować w kuratorium. Ja eksternistycznie napisałam maturę i miałam iść na studia.

**To był Pani pierwszy pobyt w Sopocie?**

Tak, pierwszy. Raz byłam na wakacjach w Gdyni, ale do Sopotu nie jeździłam.

**A jakie wrażenie zrobiło na Pani miasto?**

Bardzo mi się spodobało. Miasteczko dla lalek. Nie wiem dlaczego, ale tak mi się skojarzyło. Miasto nawet nie było bardzo zniszczone. Jak przejeżdżaliśmy przez Warszawę i wysiedliśmy, to to, co zobaczyliśmy, było nie do uwierzenia: ruiny, zgliszcza – wymarłe miasto.

**Na jakie studia się Pani zdecydowała?**

Medycynę. W tym czasie moja przyjaciółka Rena Buchowska zaczęła studia w Poznaniu. Jeszcze przed wojną ukończyła dwa lata studiów medycznych. Napisała do mnie, żebym do niej przyjechała i tam studiowała. Zdecydowałam się zdawać egzamin w Poznaniu. Spotkałam tam przypadkiem „Myszkę”. Jeszcze wtedy nie wiedziałam, że wyszła za mąż za komendanta wojewódzkiego milicji z Białegostoku. Przenieśli go do Poznania. Zaprosiła mnie do siebie, żebym u niej mieszkała. W tym czasie już współpracowałam z „Zagończykiem” i raptem mieszkałam w domu komendanta milicji. Prosiła, żebym jak wróci jej mąż, mówiła, że jestem jej koleżanką z Kruszwicy. W Kruszwicy nawet nigdy nie byłam. Zostałam tam tylko do grudnia, bo udało mi się wystarać o miejsce na Akademii Medycznej w Gdańsku i mogłam wrócić do Sopotu.

**Czy „Myszka” współpracowała w tym czasie z organizacją? Jak wytłumaczyć, że nie chciała, aby mąż wiedział, że jest z Wileńszczyzny?**

„Myszka” nie działała już wówczas w konspiracji, ale oczywiście darczyła sentymentem dawnych towarzyszy broni. Jej mąż wiedział, że pochodzi z Wilna. Nie chciała jednak, by skojarzył, skąd my się znamy.

Jeszcze przed wyjazdem do Poznania ponownie na Pani drodze stanął „Zagończyk” i koledzy z partyzantki, Tadeusz Wazgo ps. „Majewski”, Bolek Mikulewicz ps. „Turwid”.

Byli to koledzy, z którymi byłam bardzo zżyta. Razem w partyzantce, razem przeszliśmy rozbrojenie, razem w Miednikach. Oni wszyscy trafili do Kaługi. „Majewski” i „Horski”<sup>78</sup> nawet próbowali stamtąd uciekać, ale ich złapali. Potem ich rozdzielili, bo „Majewski” wrócił wcześniej. Nie wiedziałam, co się z nimi dzieje i gdzie są, dopiero po tym przypadkowym spotkaniu na dworcu w Sopocie z „Majewskim” na nowo nawiązaliśmy kontakt. On był w kontakcie z „Turwidem”. To byli koledzy ze szkoły i z podwórka z Wilna. Do naszej paczki dołączył jeszcze Jurek Dulko ps. „Dezterter”. Był z 5. Brygady. Gdy w Sopocie pojawił się „Zagończyk”, miał więc już swoją kadrę. Gdy dostał zadanie zorganizowania specjalnej grupy, to było oczywiste, że my się w to zaangażujemy. I tak to się na nowo zaczęło.

**Pani Janino, w aktach są informacje, że „Turwid” zatrudnił się w Milicji Obywatelskiej. Czy Pani coś o tym wiedziała? Czy istnieje możliwość, że dostał takie zadanie z organizacji?**

Nigdy o tym nie słyszałam. W czasie naszej współpracy w Sopocie „Turwid” z pewnością nigdzie nie pracował, był stale w dyspozycji „Zagończyka”.

**Te znajomości z partyzantki były chyba wyjątkowe? Wiązały na całe życie, na dobre i na złe.**

Tak, byliśmy bardzo zaprzyjaźnieni. Mieliśmy do siebie zaufanie. Traktowaliśmy siebie jak osoby najbliższe. W Sopocie nie było dnia, żebyśmy się nie spotykali. Bardzo przeżyłam wiadomość o śmierci Bolka w więzieniu. Z Tadeuszem korespondowałam, gdy byłam w więzieniu w Fordonie, on w Rawiczu. To wszystko, co razem przeszliśmy, sprawiło, że byliśmy jak rodzina.

**Na czym polegała wasza działalność w grupie „Zagończyka”?**

Robiliśmy ulotki. Drukowaliśmy je głównie w mieszkaniu u państwa Wazgów, na ul. Wybickiego w Sopocie. Zajmowali suterенę na końcu ulicy. „Drukarnia” była bardzo prymitywna. Na stół kładło się duże lustro, ja przepisywałam tekst na maszynie, a chłopcy wałkiem to odbijali na lustrze. Potem trzeba było to tylko pokroić. Papier dostarczał nam „Zagończyk”. Pozostawało jeszcze tylko rozprowadzić te ulotki. W ten sposób poznałam „Mamuta”<sup>79</sup>, który przychodził do mnie po nie, bo zajmował się kolportażem. Przychodzi-

<sup>78</sup> Czesław Sawicz.

<sup>79</sup> Zdzisław Christa.

li też inni. Kiedyś zabrał nas „Zagończyk” do Olsztyna. Tam też odbijaliśmy ulotki. Miałam taką przygodę. W mieszkaniu, gdzie „Zagończyk” miał swój punkt, schował w piecu kaflowym pozwijane w rulony pieniądze. Kiedy po-  
 cięliśmy ulotki, ja wszystkie ścinki, które zostały, wrzuciłam do pieca i podpa-  
 liłam, nie wiedząc, że w środku są pieniądze. Na szczęście któryś z chłopaków  
 widział, jak „Zagończyk” je tam wkładał. Wyrzuciliśmy palący się papier i tyl-  
 ko kilka banknotów było poopalanym. Wołałam: „Boże, przecież Stary mnie  
 zabije”. Skąd jednak mogłam wiedzieć, że tam są te pieniądze. No i nie obe-  
 rwałam za to. Może gdyby się wszystkie spaliły, toby mi się dostało, bo „Za-  
 gończyk” był nerwus i potrafił wybuchnąć. Pamiętam jeszcze z czasów Wi-  
 leńszczyzny, jak bywało, że musiał któregoś z chłopaków obsztorcować, tak  
 solidnie, po żołniersku, to zawsze mówił: „Siostra teraz nie słucha”. I wtedy  
 puszczał wiązanekę. Zawsze najpierw padała komenda: „Siostra nie słucha”,  
 a potem była połajanka. Do mnie jak miał jakieś pretensje, to żartobliwie wo-  
 łał: „Jachna, bo dziażki dam”. Dziażka to pas po białorusku. Tak mnie stra-  
 szył. Na ogół jednak żyliśmy w zgodzie. Byliśmy zaprzyjaźnieni.

Pamiętam, z jakim ja strachem szłam do niego. U niego była słynna dys-  
 cyplina i rygor. Wezwał mnie kiedyś „Łupaszka” z „Roninem” i pytają, czy ja  
 bym nie poszła do „Zagończyka”. Mówię: „No tak, tam, gdzie najgorzej, to  
 zawsze ja”. Wiedziałam, że wcześniej sanitariuszką była u niego „Żaneta”, ale  
 miał do niej jakieś zastrzeżenia, mimo iż to była dzielna, ogólnie lubiana sio-  
 stra. Naprawdę w wielkim strachu tam szłam. Później jednak bardzo się z nim  
 zaprzyjaźniłam i myślę, że on też mnie lubił. Tylko widzisz, on był takim ty-  
 powym żołnierzem. Wcale nie zwracał uwagi na to, że jestem kobietą. Nie  
 miałam żadnej taryfy ulgowej. Inni dowódcy to myśleli o potrzebach sanita-  
 riuszki, czy ma dobry mundur albo całe buty, a on się w ogóle takimi sprawa-  
 mi nie interesował. To bardziej chłopacy o mnie dbali w tym względzie. W bu-  
 tach saperkach w podeszwie przeświecały dziury. Zdobyć nowe buty to nie  
 była taka prosta sprawa. On tego nie zauważył, ale zauważyli inni. „Dobek”,  
 adiutant „Ronina”, dowódca kawalerii, chciał mnie zabrać do siebie, ale „Za-  
 gończyk” się nie zgodził. Musiał jednak „Dobek” powiedzieć coś „Roninowi”  
 o tych moich butach, bo któregoś dnia maszerujemy, a tu podjeżdża konno do  
 mnie „Ronin” i mówi: „Pokaż zelówki!”. Ja podnoszę, widzi, że zdarte. „Za-  
 gończyka” pewnie obtańcowali, że on nawet nie wie, że ja mam zdarte buty.  
 Czasem potem do mnie mówił: „Niech siostra idzie na podwodę, żeby później  
 do mnie znowu pretensji nie mieli”. Ale bardzo go szanowałam i bardzo go lu-  
 biłam. Byłam zdyscyplinowana, niczego nie potrzebowałam.

### **Czy ktoś jeszcze poza wami drukował ulotki?**

Z tego, co wiem, to tylko my się tym zajmowaliśmy. Teksty opraco-  
 wywał Major. Można je przeczytać, bo zachowały się w aktach.

**To „Zagończyk” zdecydował, że wróci Pani do partyzantki?**

Tak. Moim rodzicom bardzo zależało, abym się uczyła. Zgodzili się, żebym była w grupie „Zagończyka”, ale bardzo go prosili, aby nie zabierał mnie do lasu. I on to przyrzekł mojej mamie. Jednak potem, kiedy zrobiło się niebezpiecznie, bo przecież już 3 maja 1946 r. byłam zatrzymana przez UB na molo, on zdecydował, że muszę iść. My, młodzi, byliśmy jeszcze wtedy naiwni. Nie wiedzieliśmy, jak działa UB. Nie wiedzieliśmy, że nas obserwują, że jest pełno wtyczek. A oni musieli nas już namierzać, zwłaszcza że do nas tyłu różnych ludzi przychodziło. Myślę, że „Zagończyk” obawiał się, że zostanę aresztowana, i dlatego postanowił, że muszę iść do lasu. I miał rację, pewnie byłabym aresztowana już wtedy razem z nimi i z innymi w 1946 r., ale on mnie wywiózł z Sopot. Rodzice bardzo to przeżyli. Wiedzieli przecież, co mnie czeka, i ja też wiedziałam. Dokładnie pamiętam, co wtedy myślałam, kiedy z nim szłam. Myślałam: No, teraz to już są przed tobą tylko dwie możliwości: albo kratki, albo kulka. Przecież nie byłam aż taka naiwna, aby wierzyć, że my sami odniesiemy zwycięstwo. Wprawdzie mówiło się o trzeciej wojnie, a my mieliśmy być tylko takim kadrowym załączkiem przyszłej armii, ale kiedy to będzie, nie wiedzieliśmy.

**Ale nie przyszło Pani do głowy powiedzieć „nie pójdę”?**

Nie, no wiesz, rozkaz to rozkaz. Jak to nie pójdę?! Przecież składałam przysięgę.

**Kiedy Pani znów poszła do lasu?**

Wyjechałam z Sopotu dokładnie 21 maja 1946 r., ale najpierw pojechaliśmy do Olsztyna. Tam byliśmy parę dni i stamtąd pojechaliśmy w okolice Sztumu na koncentrację wyznaczoną na początek czerwca.

**A za co została Pani zatrzymana na molo?**

(*śmiech*) Za śpiew. To było 3 maja 1946 r. Wieczorem we czwórkę z Bolkiem „Turwidem”, Leszkiem Krzywickim i jego siostrą wybraliśmy się na spacer na molo. Od mojego domu to było parę minut spacerkiem. Jak to młodzi ludzie, wygłupialiśmy się, biegaliśmy, śmieliśmy się i zaczęliśmy śpiewać taką piosenkę:

*Akowcy to są królowie wszelkiej broni,  
Akowcy, niech Pan Bóg tych żołnierzy chroni,  
Akowcy – do góry głowy wznieś,  
Karabin ciężki, ciężki swój do ręki weź,  
By Polskę do potęgi wznieść.*

Ten ostatni wers to my zmienialiśmy i śpiewaliśmy „by z Polski PPR-owców znieść”. W pewnym momencie zorientowaliśmy się, że za nami idą. Kiedy próbowaliśmy zejść z mola, usłyszeliśmy: „Nie odwracać się, iść przed siebie”. Zaprowadzili nas do UB w Sopocie. Zaczęli nas przesłuchiwać. Dobrze wiedzieli, że ludzie zmieniają ten ostatni wers. Oficer pyta nas: „A może teraz zaśpiewacie?”. A my na to: „A czemu nie”, i odśpiewaliśmy piosenkę. Kazali się nam wylegitymować. Bolek miał przy sobie tylko dokument z Kaługi, który mu wydano, jak go zwalniali. Ubowiec tak się przygląda zdjęciu i mówi: „A czemu tak źle tu wyglądasz?”. A Bolek mu na to: „Bo z rajy” (*śmiech*). Kopię go pod stołem, żeby się uspokoił. Kazali mi pisać na wielu kartkach tekst piosenki. W pewnym momencie wszedł jakiś inny, nieorientowany w sytuacji ubowiec i pyta mnie: „A co wy tyle tego piszecie?”, odpowiadam: „No tyłu was jest, żeby się każdy nauczył”. Pewnie myśleli, że się pomylę i ze zmęczenia za którymś razem napiszę: „by z Polski PPR-owców znieść”. Zatrzymali nas na noc, a następnego dnia po południu zwolnili.

### **W Jodłówce ponownie spotkała Pani dawnych towarzyszy broni?**

Tak. Tam po raz pierwszy spotkałam się z „Inką”. Ona była wtedy sanitariuszką u „Żelaznego”. Na koncentrację przychodziły wszystkie oddziały. Dowódcy składali raport przed „Łupaszka”. On udzielał wytycznych i rozchodziliśmy się. Wyznaczano też termin następnego spotkania. Nigdy nie było powiedziane dokładnie gdzie i kiedy. Zawsze były wyznaczone co najmniej dwa terminy. Nigdy nie można było przewidzieć, co się wydarzy i czy się uda dojść w wyznaczony rejon.

### **Jak zareagował „Łupaszka”, kiedy Panią zobaczył?**

On był chyba nawet zdziwiony, że ja się na to zdecydowałam, bo jak ze mną rozmawiał, to zapytał mnie, czy zdaje sobie sprawę, jakie ciężkie życie mnie tu czeka i na co się decyduję. Powiedziałam, że tak, że przecież się zdecydowałam.

### **Do kogo Panią przydzielili?**

Do „Zeusa”. U „Żelaznego” była „Inka”, u „Lufy” „Lalka”. No i ja trafiłam do „Zeusa”. Oddział „Zeusa” to była taka zbieranina chłopaków, nowi doprowadzeni z werbunku przez „Zagończyka”. Zastępcą „Zeusa” był „Morski”<sup>80</sup>. Znałam go jeszcze z Wileńszczyzny, bo razem byliśmy u „Zagończyka”.

<sup>80</sup> Jan Cejko.

### A ilu was było w oddziale?

Osiemnaście, może 20 osób. To były małe oddziały, bo dużą grupą nie można się było poruszać. Dużej grupie trudniej się ukryć i trudniej przejść niepostrzeżenie.

Historycy Łabuszewski i Krajewski są dość krytyczni wobec „Zeusa” i działań jego oddziału, a przecież działaliśmy w bardzo trudnych warunkach. UB rzuciło do walki z nami ogromne siły. Obławy szły falami, jedna za drugą. „Żelazny” miał wspaniałych chłopaków, przecież sam by tego nie dokonał. „Żelazny”, „Lufa” czy inni chłopacy z Wileńszczyzny, oni się doskonale znali. Byli ostrzelani i zgrani. Dzięki temu mogli wspólnie takie akcje przeprowadzać. To był ich wspólny wyczyn. „Zeus” dostał do oddziału taką zbieraninę. Nie znał ich, niektórzy mieli bardzo krótki staż w partyzantce. Nawet broni dla nich nie było. Musieliśmy ją zdobyć. Czy dowództwo nad takim oddziałem to jest łatwe zadanie? Nie wiesz, na co ich stać. Nie masz dla nich broni. Pisanie, że „Łupaszka” zrobił go dowódcą, bo już nie miał nikogo innego, jest niesprawiedliwe. „Zeus” przecież był zaufanym towarzyszem „Łupaszki”. Przeszedł z nim cały szlak z Wileńszczyzny przez Białostoczczyznę po Pomorze. Znalazł się wśród tych, którym Komendant dał pierścień „Przyjacielowi–Żołnierzowi Łupaszka”.

Historycy podkreślają, że „Żelazny” był wybitnym dowódcą, bo przeprowadzał spektakularne akcje, a jak zabrakło „Żelaznego”, to właściwie wszystko się rozsypało. Przeprowadzał takie akcje, bo wtedy była taka możliwość. Dopiero zjawiliśmy się w Borach Tucholskich. Nikt się nas tam nie spodziewał. Wtedy można było przeprowadzić akcję, w której jednego dnia rozbrajało się kilka posterunków. Kiedy się jednak ocenia, trzeba wziąć pod uwagę warunki i okoliczności. Nie można twierdzić, że jak ktoś już potem czegoś takiego nie dokonał, to jest gorszym dowódcą.

Historycy napisali również, że „Łupaszka” przydzielił do „Zeusa” „Stefana”<sup>81</sup>, aby go nadzorował. A to nie jest prawda. „Stefan” często chodził z „Zeusem”, ponieważ bardzo się lubili. Sporo razem przeszli w Białostockiem. Kiedy tylko nadarzała się okazja, a „Łupaszka” na to zezwalał, „Stefan” przyłączał się do nas. Pamiętam, jak kiedyś „Łupaszka” wezwał mnie do siebie i powiedział, abym miała chłopaków, to jest „Zeusa” i „Stefana” na oku, bo „«Zeus» to porządny chłopak, ale «Stefan» ma na niego zły wpływ. Oni jak są razem, to zawsze coś zmalują”. Widać „Łupaszka” pamiętał, jak na Białostoczczyźnie chłopakom zawsze droga wiodła przez Wyszonki Kościelne, niezależnie, gdzie by ich nie wysłał. (*śmiech*). Opowiadali mi, że obaj w tej miejscowości mieli sympatie i dlatego tak bardzo lubili tam zaglądać. „Stefan” był bardzo zabawny. Oczywiście powiedziałam im,

<sup>81</sup> Stefan Jezierski.



że Major kazał mi mieć ich na oku. Pamiętam, któregoś razu leżymy w lesie, nie można się nigdzie ruszyć i nagle słychać „Stefana”: „Wodzu, jeść! Wodzu, jeść! A ty na koń nie siadasz, ostrogami nie dzwonisz, za broń nie chwytasz”. Takie wygłupy sobie robił. Pamiętam też taką zabawną historię, jak uciekaliśmy z obławy. „Zeus” postanowił, że zamiast biec w las, tak jak się ubowcy spodziewają, pobiegniemy na odkryte pole. Dźwigałam wtedy, aby odciążyć chłopaków, ich peleryny. To był upalny dzień, po raz pierwszy usłyszałam, że mi dzwony w uszach dzwonią ze zmęczenia. Za mną biegł zadyszany „Stefan” i krzyczał do „Zeusa”: „Wolniej, bo siostra nie może!” (*śmiech*).

**Czy to znaczy, że negatywnie ocenia Pani pracę Krajewskiego i Łabuszewskiego?**

Nie, skąd, to bardzo dobra i potrzebna książka. Panowie wykonali wielką pracę i chwała im za to. Mówię tylko, że nie ze wszystkim, co napisali, się zgadzam.

**Wspominała Pani, że na Wileńszczyźnie „Łupaszka” nie zajmował się polityką, a czy tu sytuacja się zmieniła? Czy na koncentracjach mówił o ustroju Polski, o przyjaźni z ZSRR? Co mówił na koncentracji w Jodłowce, kiedy Pani do nich dołączyła?**

„Łupaszka” nigdy nie mieszał się do polityki. Nie zajmował się tym, jak Polska będzie zorganizowana po zakończeniu walki. W czasie wojny był jeden okupant, a teraz pojawił się nowy. Przysięgaliśmy, że będziemy walczyć aż do odzyskania wolności. Rząd komunistyczny uważaliśmy za samowolny i nielegalny, bo został ustanowiony przez Sowietów. Nikt ich nie wybierał. Komuniści twierdzili, że my działamy nielegalnie, my uważaliśmy, że to oni są nielegalni. Uznawaliśmy rząd w Londynie. Walczyliśmy z Niemcami całą wojnę, a oni pojawili się przez nikogo niewyberani, i to jeszcze z sowieckimi bagnetami. Jakie mieli pełnomocnictwa? Jakie mieli prawo nazywać się legalną władzą? To oni działali bezprawnie. My uważaliśmy, że oni są wrogiem – nowym okupantem. Dlatego walczyliśmy dalej o wolność. Takie było stanowisko „Łupaszki”. To, jak Polska będzie wyglądać po zakończeniu tej walki, nie było przedmiotem naszych rozmów, to już nie było zadanie żołnierza. Chcieliśmy tylko, aby naród mógł sam zdecydować. Nie chcieliśmy władzy narzuconej nam przez Sowietów ani kogokolwiek innego.

**W jednym ze swoich zeznań pisze Pani: „Podczas każdego spotkania się z nami mjr «Łupaszka» przeprowadzał pogadanki polityczne. Mówił, że wśród członków oddziału są tacy, którzy nie rozumieją celu istnienia ta-**

kich oddziałów w obecnym czasie. On tłumaczył, że to jest rzecz bardzo potrzebna i że każdy dobry Polak powinien z tego zdawać sprawę. Mówił, że teraz to nie jest żadna Polska. Że Polacy nie mają nic do powiedzenia, a robią tylko to, co każe Związek Sowiecki, który na razie toleruje tę «ni-by Polskę», i że wkrótce z niej zrobią republikę Związku Sowieckiego. Gdy to się stanie, zaczną się wysiedlenia Polaków na Sybir, a tu przyjdą obywatele ZSRR. Słowem – będziemy pod zupełną okupacją. Jedno, co uratuje Polskę od tego, to opór Polaków i pomoc, którą okaże nam Anglia. (...) Rozmawiając z ludnością cywilną, mjr «Łupaszka» przedstawiał im sytuację w ten sam sposób jak i w rozmowie z członkami oddziału”.

Takie rozmowy się odbywały, ale to nie były „pogadanki polityczne”, to raczej przedstawienie faktów i scenariusza, który znaleźliśmy i obserwowaliśmy na Wileńszczyźnie. To były akcje uświadamiające dla tych, którzy nie znali Sowietów tak dobrze jak my.

#### **A jakie Major wyznaczał wam zadania?**

Włączyliśmy się w kampanię przed referendum. Rządowe hasło „Trzy razy tak” przerabialiśmy na „Trzy razy AK”. Rozbijaliśmy punkty do głosowania, niszczyliśmy dokumenty. W wielu miejscach tłumaczyliśmy ludziom, o co toczy się walka. „Zeus” w tym duchu przemawiał w Stawigudach. Zresztą nasza obecność była czytelnym znakiem dla ludzi, że jest inna alternatywa. Tłumaczyliśmy, że ten rząd jest nielegalny. Nasza obecność miała duże znaczenie propagandowe, uważam, że nawet większe niż militarne.

**Major na swoim procesie powiedział, że wydał swoim żołnierzom rozkaz traktowania jak wrogów żołnierzy Armii Czerwonej i funkcjonariuszy UB. Funkcjonariuszy MO traktowaliście inaczej.**

To był rozkaz „Łupaszki”, aby z milicją nie walczyć. Uważał, że milicja jest potrzebna do pilnowania porządku. Często w terenie mieliśmy z nimi bardzo poprawne stosunki. Mieliśmy rozkaz, aby zwalczać funkcjonariuszy UB i żołnierzy Armii Czerwonej. Urząd Bezpieczeństwa to przecież była specjalna instytucja powołana do zwalczania podziemia, często pracowali tam Rosjanie. Między nami a UB walka szła już na całego. Inaczej było z wojskiem. Zdawaliśmy sobie sprawę, że są tam ludzie różnych poglądów. Oczywiście gdy wojsko było wykorzystywane w obławie i była strzelanina, to też strzelaliśmy, ale to była wyższa konieczność. Jeśli chodzi o członków partii, to głównie wymierzało się im kary cielesne albo się ich ośmieszało przed ludźmi. Jeśli mieliśmy informacje, że współpracują z UB, to wówczas skazywano ich na karę śmierci. Szwadron „Zeusa” często miał informacje od milicjantów.

Czy była Pani świadkiem którejs z egzekucji? „Atlantyk” zeznaje, że była pani przy zastrzeleniu wójta, który przyznał się do współpracy z UB, myśląc, że jesteście z urzędu.

Nie, nigdy nie byłam. To nieprawda, co jest w tych protokołach zapisane. Nigdy nie było tak, żeby egzekucje odbywały się przed całym oddziałem. Jeśli kogoś skazano, to wykonujący wyrok szedł na bok. W mojej obecności nigdy tego nie było!

**A wiedziała Pani, kto wykonywał egzekucje?**

Nie, nawet nie chciałam tego wiedzieć. Zresztą nigdy nie było na ten temat rozmów. Nikt się tym nie przechwalał. To był przykry obowiązek.

**Gdzie poszliście z koncentracji w Jodłówce?**

Najpierw chodziliśmy na Prusach Wschodnich, jak to się wtedy mówiło. Ze względu na ciągłe obławy przeprawiliśmy się przez Wisłę w okolicy Gniewu i przeszliśmy w Bory Tucholskie. Pamiętam tę przeprawę jedną dziurawą łódką. Dostaliśmy rozkaz, aby do Wisły dojść niepostrzeżenie. Chodziliśmy tylko nocą, we dnie gdzieś się zaszywaliśmy. Którejś nocy w końcu dotarliśmy do gospodarstwa tuż przy Wiśle. Postanowiliśmy przeczekać tam do wieczora, aby pod osłoną nocy przeprawić się na drugi brzeg. Poszliśmy spać do stodoły, bo we dnie chowaliśmy się, żeby nas nie było nigdzie widać. Wartownik wkładał cywilną marynarkę i chodził po podwórku. Gospodarz po pewnym czasie poprosił „Zeusa”, aby pozwolił mu nakosić trawy dla bydła. „Zeus” się zgodził. Tamten poszedł z kosą kosić trawę, ale nie ma go i nie ma. Zaczęliśmy żartować, że: „coś tata nie wraca”. Któryś z chłopaków poszedł sprawdzić. Na łące leży kosa, a gospodarza nie ma. Okazało się, że „tato” pognął na posterunek zameldować. Wzbudził nasze zaufanie, bo był w kurtce andersowców. Po chwili zauważyliśmy zbliżających się dwóch milicjantów na rowerach. „Zeus” ich zatrzymał i coś tam z nimi konferował. Obiecali, że zameldują o nas dopiero za parę godzin. Jak mówiłam, z milicją byliśmy w komitywie. Często dużo nam pomagali. To byli młodzi chłopcy, którzy pilnowali porządku. Dzięki tej zwłoce mieliśmy szansę na przeprawę, trzeba było jednak rozpocząć ją natychmiast. W pobliżu znaleźliśmy tylko jedną łódkę i to jak się okazało, dziurawą. Pamiętam, płyniemy, wybieramy wodę, żeby nie pójść na dno, a „Atlantyk” na środku rzeki żartuje: „Dalej nie płynę, wysiadam”. Jakoś przepłynęliśmy. I co dalej ze sobą zrobić? Za nami miasteczko, wokoło same pola, a tu już dzień w najlepsze. Na polu stała samotna stodoła. Poszliśmy tam i przeczekaliśmy do wieczora. Stodoła stała przy samej szosie, przez szpary doskonale widzieliśmy, co się dzieje na drodze. Wiedzieliśmy, że będą nas tropić. Wkrótce pojawiły się samochody z wojskiem. Cudem

doczekaliśmy tam do wieczora i pomaszerowaliśmy w Bory. I tak właśnie przeprawialiśmy się przez Wisłę.

### **W Borach Tucholskich było łatwiej?**

W lipcu 1946 r. do „Łupaszki” dołączył oddział „Małego”, Władysław Chelińskiego. Większość jego ludzi przyłączono do nas, a kilku do „Leszka”. „Żelazny” już wtedy nie żył. Każdy oddział chodził sam. Gdy „Łupaszka” poszedł na Białostoczczyznę, spotykaliśmy się ze szwadronem „Leszka”. Działaliśmy blisko siebie, bo tak było bezpieczniej. W partyzantce cały czas było się ze śmiercią pod ręką, i to nie jest żadna przenośnia. Cały czas byliśmy w zagrożeniu. To nie tak, że coś złego się dzieje, a potem masz luz. Ubowcy zaciskali pętlę. Obławy szły falami jedna za drugą. Było mnóstwo wojska. Wiele osób – ubowskich wtyczek, informowało, gdzie jesteśmy. Aby przetrwać, trzeba było się w lesie zapaść, zniknąć. W sierpniu, wrześnie to nie było problemu, udawało się nam wymknąć obławom, ale zimą w listopadzie, w śniegu to było niemożliwe i dlatego trzeba było iść na meliny. Ci miejscowi, którzy do nas dołączyli z oddziału „Małego”, byli bardzo pomocni. Znali teren, mieli kontakty, bo przecież dla nas to wszystko było obce. Mieliśmy bardzo dobre mapy tego terenu. Sztabówki, na której każdy krzaczek, dróżka i gajówka były zaznaczone. Nie wiem, kto je załatwił, ale to były doskonałe wojskowe mapy.

### **Kto was skontaktował z „Małym”?**

Nie wiem, jak nawiązano z nimi kontakt. Prawdopodobnie on sam się o to starał<sup>82</sup>.

### **A jak ludność na was reagowała?**

Początkowo z dużą rezerwą, choć z otwartą wrogością raczej się nie spotykaliśmy. W większości ludzie przyjmowali nas pozytywnie. Gdy przychodziliśmy, nie protestowali (może dlatego, że nie mogli). Nasza obecność nie polegała tylko na walce, była też propaganda, tłumaczyliśmy, co się dzieje w Polsce, jacy naprawdę są Sowieci. W Stawigudach mieliśmy taką akcję przed referendum, kiedy „Zeus” przemawiał do ludzi. Kapusie się nas obawiali. Wiedzieli, że jak my jesteśmy, nie mogą bezkarnie krzywdzić ludzi. Były takie akcje. Ludzie mówili nam, że ten doniósł na księdza, a przez

<sup>82</sup> Jak wynika z dokumentów, oddział „Małego”, czyli W. Chelińskiego/Helińskiego z oddziałami mjr. „Łupaszki” skontaktował ks. Sylwester Kończal, proboszcz parafii Lipinki i Płochocin. Oddział ten powstał już w maju 1945 r. Początkowo grupa działała głównie na terenie powiatu sępoleńskiego, z którego pochodzili jej członkowie. W wyniku działań UB oddział „Małego” przeniósł się na tereny powiatów tucholskiego, chojnickiego i świeckiego. Tutaj nawiązano kontakt ze szwadronami podległymi mjr. „Łupaszce”. Oddział został włączony do szwadronów „Zeusa” i „Leszka”.

tego kogoś aresztowano, a my ich karaliśmy. To wzbudzało pozytywną reakcję wśród ludności, czuli, że jest ktoś, kto staje w ich obronie.

### **Pamięta Pani jakieś takie zdarzenia?**

Chłopacy mnie nie brali na takie akcje, gdy ktoś dostawał wciury. Te działania to był hamulec dla tych ludzi. Często ze złości sąsiad donosił na sąsiada, a kiedy wiedzieli, że to nie jest bezkarne, byli rozważniejsi. Poza tym myśmy dużo lepiej wyglądali niż to całe wojsko. Wszyscy nosiliśmy angielskie battle-dressy, czarne berety, ale na zmianę mieliśmy też czapki w chlebaku. Jak trzeba było wojsko udawać, to się je nakładało. Na piersiach ryngrafy z Matką Boską. Codziennie rano modlitwa, śpiew *Kiedy ranne wstają zorze*. Ludzie to obserwowali. Była dyscyplina. Broń Boże, żeby ktoś coś wziął od gospodarzy samowolnie. Igła nie mogła zginąć. Inaczej nigdy byśmy nie zdobyli zaufania miejscowych ludzi. Gdyby ludność nam nie pomagała, to w ogóle nie moglibyśmy istnieć. Jeśli zdarzały się przypadki kradzieży, to je tępiono. Dlatego „Zeus” wywalił z oddziału „Słowika”<sup>83</sup>, zaraz jak przeprawiliśmy się przez Wisłę. Te zasady były przestrzegane. Wojskowy dryl, dyscyplina i karność. Ludność to obserwowała i przekonywała się do nas. Pamiętam, że byliśmy na zabawie leśników. Dla nich to było wyróżnienie, że do nich przyszliśmy.

### **Pani Janino, a jak to było z powiadamianiem przez ludność UB o waszej obecności?**

Wiedzieliśmy, że za niepowiadomienie władz o naszej obecności grozi aresztowanie, dlatego aby nie narażać ludzi, zawsze mówiliśmy, aby po naszym odejściu szli meldować. Takie mieliśmy rozkazy. Ci porządni szli i meldowali zgodnie z naszymi wskazówkami, czyli po odpowiednim czasie, tak abyśmy mogli spokojnie odejść, inni gorliwie meldowali natychmiast po naszym wymarszu i wówczas musieliśmy umykać przed obławami.

**Pani Janino, jednym z elementów czarnej legendy było pisanie o was jako o alkoholikach. Trudne to do uwierzenia, szczególnie że w waszych szeregach było wielu harcerzy.**

To absolutny nonsens. Gdyby tak było, szybko by nas zlikwidowano. Alkohol pojawiał się okazjonalnie.

### **Leśniczówki chyba mocno was wspierały?**

To głównie w leśniczówkach znajdowaliśmy oparcie. Wielu leśniczych pochodziło z Wileńszczyzny, ale i miejscowi nas wspomagali, rozumiejąc powody naszej walki.

<sup>83</sup> Józef Zieliński.

**A jaka była pierwsza akcja w nowym oddziale, w której Pani brała udział?**

Pierwsza akcja, jak przyszedłam do „Zeusa”, była na posterunek w Dzierzgoniu w celu zdobycia broni, bo część chłopaków była nieuzbrojona. Rozbroiliśmy posterunek i zabraliśmy broń.

**Z materiałów śledztwa wynika, iż rozbroiliście tam nie tylko posterunek MO, ale także posterunek Armii Czerwonej, zabierając im broń?**

Możliwe, że tak było. Potrzebowaliśmy wówczas broni dla nowych żołnierzy.

**Jakie były Pani zadania w trakcie tych akcji?**

Oczywiście w razie potrzeby miałam służyć pomocą medyczną. Czasem może stałam na ubezpieczeniu.

**W zeznaniach kolegów pojawiają się informacje, że przecinała Pani kable telefoniczne albo przegłądała szuflady.**

Nie przypominam sobie, aby coś takiego miało miejsce, ale być może.

**W jednym z protokołów znalazłam ciekawą informację. Przesłuchujący Panią oficer pyta, co robiła Pani w trakcie „napadu na posterunek w Brusach”, odpowiada mu Pani, że grała Pani na fortepianie. Tak było rzeczywiście?**

Boże, jak to wszystko można przeinaczyć i pokazać w złym świetle. W Brusach rozbroiliśmy posterunek i zabraliśmy pieniądze z grzybiarni. Część chłopaków została, aby pilnować funkcjonariuszy. „Zeus” polecił mi zostać z nimi. W tym pomieszczeniu, gdzie byliśmy, stało pianino. Czekaając na resztę oddziału, zaczęłam coś brzdąkać, bo jeszcze przed wojną w Święcianach brałam prywatne lekcje gry na fortepianie. W czasie śledztwa pytali mnie, co robiłam w czasie rozbijania. Powiedziałam, że nic specjalnego. Stało pianino, to sobie brzdąkałam. Zrobiono z tego wielką sensacyjną informację na pierwszą stronę gazety, aby pokazać moją mentalność. W czasie procesu w Bydgoszczy ukazał się artykuł zatytułowany: *W czasie napadu przygrywała bandytom na fortepianie*. Jak się chce, wszystko można przedstawić w dowolnym świetle. W tym przypadku wynika, że najlepiej nam przeprowadzało się akcje „pod muzykę”. Melomani.

**Pamięta Pani potyczkę w Budach?**

Nocowaliśmy w jakiejś leśniczówce, chyba w Smolarni. Rano wyszliśmy i zatrzymaliśmy się w miejscowości Budy. Tam był jeden domek, niżej rzeczka, w pobliżu lasek. Trochę dalej kwaterował „Leszek” ze swoim od-

działem. „Morski” pojechał wozem po prowiant. Po śladach, które zostawił wóz, wytropiło nas wojsko. Najpierw wartownik zauważył, że jedzie na rowerze, rozglądając się, jakiś podejrzany człowiek, i dlatego go zatrzymał. Przeprowadzili go do „Zeusa” i okazało się, że to jeden z funkcjonariuszy, który na dodatek miał przy sobie spis konfidentów UB. „Zeus” zawołał „Leszka”, zaczęli obaj go przesłuchiwać. Potem „Leszek” wyszedł, ale po chwili wraca i spokojnym głosem mówi: „«Zeus», wojsko”. Jak wyszedł przed dom, zauważył na górcie stojącego tyłem żołnierza, dającego znaki swoim. Myśmy wybiegli z chaty, ale oni już zaczęli strzelać. Zabili naszego wartownika, który ich nie zauważył. „Leszek” popędził do swojego oddziału. Mówił, że miał wtedy papierosa w ustach i nawet go nie wyjął. Ubowcy walą w dom z automatów. Nie było na co czekać, musieliśmy wyskakiwać. Zapamiętałam, że ten funkcjonariusz skrył się pod stołem i krzychał za nami: „Chłopcy, niech was Bóg prowadzi”. Nie wiem, czy ze strachu, czy naprawdę tak myślał.

Zaczęliśmy wyskakiwać jeden po drugim. To nie była taka prosta sprawa, bo wkoło świstały kule i wszędzie leciały drzazgi. Wojsko z tej zalesionej górci widziało nas jak na patelni. Strzelali do nas jak do kaczek. Na polu nie było się gdzie skryć. Co chwila wstajemy, kawałek biegniemy i padamy. Wiesz, to jest takie straszne uczucie, kiedy leżysz, a wszędzie wokoło kule ze świstem wpadają w piach. To był dla nas potwornie długi dystans, a oni grzali do nas bez przerwy. „Leszek” zaczął ostrzał, osłaniając nas, i to pozwoliło nam przebić się przez to piekielne pole. Mieliśmy dwóch rannych w nogę, „Morskiego” i „Loda”<sup>84</sup>. Na koniec musieliśmy jeszcze przebiec przez drogę. Pamiętam, jak chłopacy krzyczeli i zachęcali mnie: „Siostró, no to hop”. Jakimś cudem przeskoczyłam i dopadliśmy w końcu krzaków i lasu. Ale wiesz, jakie to w Borach lasy. Drzewa rosną rzędkiem za porządkiem, pocięte kwadraciki i tylko suche gałęzie. A my przecież z rannymi. Weszliśmy w środek w jakieś krzaki, a wkoło po tych przecinakach chodzi wojsko. Opatrzyłam rannych i tak siedzimy. Ja nie chcę straszyc rannych, ale się boję, żeby nie wydali żadnego odgłosu. Siedzieliśmy tak do wieczora, niemal cały dzień, bo strzelanina była rano. Wszędzie wkoło wojsko. Dopiero w nocy chyłkiem, niosąc rannych, doszliśmy w końcu do jakiegoś domu. Wiem, jak się nazywał ten gospodarz, bo potem w więzieniu siedziała ze mną jego siostra za to, że opiekowała się naszymi rannymi. Nazywała się Julia Blank. U jej brata zostawiliśmy „Morskiego” i „Loda”. „Zeus” dał pieniądze i prosił, by się nimi zaopiekowali. Później szukaliśmy informacji, co się z nimi stało, ale ślad urywał się na przeniesieniu ich do jakiegoś młyna, do państwa Rogowskich. Dopiero

---

<sup>84</sup> NN.

z książki Krajewskiego i Łabuszewskiego dowiedziałam się, że „Morski” przeżył. Ujawnił się we Wrocławiu. Co z „Lodem” się stało, nie wiem.

### **Udało wam się umknąć obławie?**

Odskokczyliśmy jak najdalej się dało i tak udało nam się wymknąć z tej zasadzki. Teraz to łatwo się to wszystko opowiada, ale to były niewyobrażalne nerwy, kiedy siedzieliśmy w krzakach albo w stodole po przeprawie, a wkoło polujący na nas ubecy. Kiedy udało nam się znaleźć bezpieczne schronienie dla rannych, trochę mi ulżyło. Oni nie mogli chodzić i nie dałoby się ich wywieźć na meliny, a z nami też nie mogli zostać. W śledztwie, żeby mnie nie pytali o kontakty, mówiłam, że każdy musiał sobie radzić na własną rękę, jeśli został ranny albo zachorował, że myśmy się tym nie interesowali. Teraz, jak się to czyta, to aż przykro, ale ja to z taką myślą pisałam, celowo po to, żeby uwiarygodnić, że nie znam żadnych kontaktów, że nikt nam nie pomagał. Nie chciałam podać żadnych kontaktów.

### **A jakie mieliście ustalone zasady na wypadek, gdy ktoś został ranny czy był chory?**

Wiesz, mieliśmy zaufanych ludzi, choćby w leśniczówkach. Najczęściej jednak zwracaliśmy się do ludzi z Wileńszczyzny. Nie było ściśle określonych procedur. Często odbywało się to na zasadzie znajomości i koleżeńskiej pomocy. Nie każdy musiał być zaprzysiężony w konspiracji, ale tak jak na Wileńszczyźnie, gdy się poprosiło, każdy pomógł. To było oczywiste, nie trzeba było od razu składać przysięgi i obierać pseudonimu. Jak się przyszło, to cię przechowali, nakarmili, zaopiekowali się. Dużo było znajomych, szczególnie na Prusach, tam przecież szło wiele transportów z Wilna. „Zagończyk” miał dużo swoich punktów, ale nie wszyscy je znali.

W Olsztynie miałam przyjaciółkę szkolną Elę Kozłowską i gdy przyjeżdżałam z „Zagończykiem”, to zatrzymywałam się u niej i przez to poznałam chłopaków. Później chłopcy sami bywali u niej. Po moim aresztowaniu ją też przywieźli do Bydgoszczy. Powiedział mi o tym strażnik. Zastanawiałam się, jak się z nią skontaktować, żebyśmy ustaliły wspólną wersję. Myślałam, że jak ona będzie kłamać po swojemu, a ja po swojemu, to sprawa się rypnie. Kombinuję, co by tu zrobić, i mówię do strażnika, że chcę umyć podłogę w celi. On patrzy na mnie jak na głupią, ale się zgodził. Przy celi, w której ona siedziała, był kran i tam trzeba było iść po wodę. W tym areszcie na drzwiach wizjerki nie były szklane, tylko zasłonięte zwykłą dyktą i można je było od wewnątrz podnieść palcami. Potrzebowałam jeszcze papieru i czegoś do pisania, aby przygotować gryps. Moja cela była blisko ubikacji, dwa razy dziennie wypuszczali tam więźniów. W całym UB wszyscy wiedzieli, że ja jestem sanitariuszką od „Łupaszk”, i któregoś dnia, co mnie



bardzo wzruszyło, wsunęli mi pod drzwiami gryps. Jakiś chłopak z Włocławka napisał, że oni się za mnie modlą i że jakbym znalazła się w więzieniu, a nie miała do kogo zwrócić się o pomoc, to on mi podaje adres jego siostry, abym się nauczyła na pamięć, a kartkę zniszczyła. Tak zrobiłam. Kiedy zastanawiałam się, jak powiadomić Elkę, pomyślałam, że skorzystam z pomocy tych chłopaków do zdobycia potrzebnych mi materiałów. Kiedy tego dnia prowadzili ich do toalety, zawołałam, że muszę mieć ołówek i papier. Oni wsunęli mi to przez drzwi. Zaraz napisałam gryps do Eli, jak ma zeznawać. Poszłam po wodę do mycia podłogi. Stoję i nabieram wodę, a nogą ramię w drzwi jej celi. Wizjerka się uchyliła i wrzuciłam do celi gryps. Przesłuchali ją i mnie. Wersje się im zgadzały, bo ją puścili.

Po przyłączeniu się do nas oddziału „Małego” zyskaliśmy kilku stałych współpracowników. Na nich w razie potrzeby też mogliśmy liczyć.

### **Jakie były Pani obowiązki w oddziale?**

Byłam sanitariuszką, miałam obowiązek dbać o czystość i schludny wygląd żołnierzy. Prowadziłam kronikę działań szwadronu. Zapisywałam w niej dzień po dniu akcje oddziału. W moim akcie oskarżenia jest napisane, że byłam kronikarzem oddziału. Kiedy szliśmy na meliny, kronika została ukryta razem z bronią, więc gdy UB znalazło broń, to i kronika również trafiła w ich ręce. Co się z nią później, stało nie wiem. Nie widziałam jej w czasie śledztwa, ale wiem, że była jednym z głównych dowodów w naszej sprawie. Nie ma jej w IPN. Historyk Tomasz Łabuszewski mówił mi, że poszukiwali jej pół roku. W Bydgoszczy znaleźli notatkę, że polecono przesłać ją do Warszawy, i tu wszelki ślad po niej zaginął. Sama jestem ciekawa, co się z tą kroniką stało.

### **Skąd braliście pieniądze? Mieliście w tej kwestii rozkazy?**

Robiliśmy rekwizycje w instytucjach państwowych: spółdzielniach Samopomocy Chłopskiej, sklepach państwowych, monopolowych, w punktach skupu, bankach. Obok pieniędzy czasem zabieraliśmy produkty, które były nam potrzebne, na przykład pastę do butów, mydło. Akcji na prywatne sklepy się nie robiło. Zgodnie z rozkazem „Łupaszk” zawsze zostawialiśmy pokwitowanie, że dokonano rekwizycji na cele organizacji. Kiedy zatrzymywaliśmy się na kwaterach, zwykle płaciliśmy za jedzenie. Kiedy mieliśmy z akcji na pociąg paczki z UNRRY, to większość rozdaliśmy ludziom. My mieliśmy tylko plecak i nosiliśmy tylko najpotrzebniejsze rzeczy. Żywili nas ludzie, bez nich nie przetrwalibyśmy tak długo.

**Kiedy się dowiedzieliście, że „Żelazny” nie żyje? Jak zareagowaliście na wiadomość o jego śmierci?**

Na koncentracji, chyba pod koniec czerwca 1946 r. Wszyscy bardzo to przeżyliśmy, jak śmierć każdego z kolegów.

### **Jaki miała Pani stopień? Dostała Pani awans na Pomorzu?**

Kaprała dostałam jeszcze od „Zagończyka”. Tutaj nie byłam awansowana.

### **Zabawa w Śliwicach. Egzekucja. Rozbrojenie posterunku MO. Pamięta Pani wydarzenia w tej miejscowości?**

Pamiętam, że byliśmy na zabawie, że tańczyłam. Nie wiedziałam, że kogoś wyprowadzono i rozstrzelano. „Leszek” doskonale zapamiętał, że „Zeus” wszedł wówczas na scenę i przemawiał do ludzi. „Zeus” powiedział podobno, że legitymacja partyjna jest przepustką do nieba. Akurat tego tak dobrze nie zapamiętałam. Likwidacje dotyczyły współpracowników UB i NKWD, a nie osób, które zapisały się do partii. Ta akcja w Śliwicach nie była jakaś szczególna. Mieliśmy wiele podobnych.

### **Pytaliście Majora, jak to dalej będzie?**

Nie, nigdy się nie dopytywaliśmy. Wiedzieliśmy, o co walczymy. Mówiło się wtedy o trzeciej wojnie światowej.

### **Często mieliście koncentracje?**

Średnio raz w miesiącu. To było uzależnione od tego, jak daleko od siebie działaliśmy. Kiedy „Łupaszka” poszedł z powrotem w Białostockie, właściwie już nie było koncentracji. Zostało nas niewielu i trzymaliśmy się razem. Straciliśmy łączność z „Łupaszką”. Wysyłanym przez niego łącznikom nie udało się do nas dotrzeć.

### **A gdzie się odbywały te koncentracje?**

Były na przykład w Zwierzyńcu i w leśniczówce Kunzendorf<sup>85</sup>. Jedna była też w lesie w pobliżu Zwierzyńca. Zawsze były wyznaczone dwa miejsca spotkania i dwa terminy.

### **Kiedy dowiedzieliście się o aresztowaniu „Zagończyka” i „Inki”?**

O wykonaniu wyroku śmierci na „Ince” i „Zagończyku” dowiedzieliśmy się z gazety, przypadkiem. Każda śmierć kolegi była dla nas bolesnym przeżyciem. Mogliśmy jedynie uczcić ich minutą ciszy... Z „Zagończykiem” łączyły mnie lata wspólnej walki.

<sup>85</sup> Leśniczówka Kołczewo k. Zalewa.

**Kiedy pojawiły się pierwsze informacje o tym, że „Regina” sypie?**

Dostałam list od kolegów z grupy „Zagończyka”, w którym przekazali mi informację, że „Regina” poszła na współpracę z UB. To było na początku czerwca. Przekazałam tę wiadomość „Łupaszce”. Nie mógł w to uwierzyć. „Regina” była łączniczką jeszcze z czasów okupacji. Była bardzo dzielna, odważna, tak w każdym razie o niej myśleliśmy. Miała opinię niezwykle bojowej dziewczyny i całkowite zaufanie u wielu ludzi. „Łupaszka” również jej ufał. Wypełniała wszystkie powierzone jej zadania. Gdy aresztowano ją w Gdańsku, zdawała sobie sprawę, że czeka ją kara śmierci. Okazało się, że przyjęła zupełnie inną postawę niż „Inka” i podpisała zgodę na współpracę. „Łupaszka” początkowo wierzył, że jej decyzja to wybieg, który miał jej pozwolić ocalić życie. Podpisała współpracę, ale potem ucieknie. Tak niektórzy robili, aby wyrwać się z więzienia i wrócić do oddziału. Ona jednak zaczęła współpracować z bezpieczeństwem bardzo wydajnie. Przekazała im wszystko, co wiedziała, a wiedziała dużo. Miała kontakty z komendą, ze sztabem. W zasadzie to ona rozłożyła całą organizację. Bez żadnych skrupułów wydawała UB swoich przyjaciół, z którymi przecież niejedno przeżyła. Przez nią siedziało wiele osób. Zdradzała także tych ludzi, u których nocowaliśmy. Później, już jak się chciała wykazać przed UB, chciała ich przekonać, że jest nadal przydatna, a już nie miała co powiedzieć, to wymyślała, oskarżała niewinnych ludzi. Rzeczywiście stało się z nią coś tak dziwnego, nie miała żadnych zahamowań. Zawsze twierdzę, że ona już potem działała tak, jakby chciała, aby zginęli wszyscy świadkowie jej podłości. Nie wiemy, jak skończyła życie. Wiem, że w pewnym momencie już sami ubowcy stwierdzili, że jest zdegenerowana i całkowicie dla nich nieprzydatna. Nie wiem, co się z nią stało, ale na pewno przegrała swoje życie. Miała taką piękną kartę, a potem tak wszystko przekreśliła. Tak wszystkich wydać... Nie wiem, czym się kierowała. To już trzeba całkowicie nie mieć sumienia, aby tak postępować jak „Regina”. My wszyscy nie mogliśmy uwierzyć w tę przemianę. Gdy mnie aresztowano, „Regina” odwiedzała mnie w więzieniu, wydawała się zatroskana o mój los. Jeszcze wtedy wierzyłam, że może ona gra na dwa fronty. Załatwiła mi widzenie z rodzicami bez krat. Z czasem od innych więźniów z naszej sprawy dowiadywałam się o rozmiarach jej współpracy. Zrozumiałam, jaka jest prawda.

**Opowiadała mi Pani kiedyś o śnie, który „Łupaszka” miał po aresztowaniu „Reginy”.**

Kiedy przekazałam mu wiadomość o „Reginie”, „Łupaszka” powiedział mi: „A właśnie miałem taki sen. Śniła mi się «Regina», że siedzi w celi, drzwi są otwarte, a ona nie wychodzi, tylko siedzi i płacze. Ona na pewno coś wykombinuje”. Nie wierzył, że mogła zdradzić. Były przecież

wypadki, kiedy ktoś, jak na przykład „Orszak”, podpisywał współpracę, a potem wracał do oddziału.

Słyszałam, że był wydany na nią wyrok śmierci, ale jakimś cudem zdołała go uniknąć.

Były takie informacje, ale nikt nie wie nic pewnego.

Czy spotkała ją Pani jeszcze kiedyś po wyjściu z więzienia?

Tak, kiedyś w Szczecinie na ulicy, ale ona na mój widok szybko przebiegła przez jezdnię na drugą stronę ulicy. Dało mi to pewną satysfakcję, bo przecież zawsze była butna.

Pani Janino, w aktach sprawy jest też doniesienie człowieka, który poszedł w Bory Tucholskie, aby skontaktować się z oddziałem, ale mu się to nie udało. Wszystko wskazuje na to, że chodzi o Pani tatę.

Kiedy mnie aresztowano, do domu moich rodziców ciągle przychodziło UB, a jak nie UB, to całymi dniami przesiadywała tam „Regina”. Nękali moich rodziców. Któregoś razu zabrali mojego tatę i kazali mu iść w Bory Tucholskie, żeby się ze mną skontaktować. Co tato miał zrobić? Powiedział, że pójdzie, że owszem, chce córkę z tego lasu wyciągnąć. Zawieźli tatę w Bory. Mamusia mi opowiadała, że tato jakieś trzy noce spał gdzieś pod krzakami, a potem wrócił i powiedział ubowcom, że nie udało mu się nawiązać ze mną kontaktu. Boże, jaki ci rodzice mieli przeze mnie krzyż Pański. Ciągle naloty, rewizje i przesiadująca „Regina”. Wydawało im się, że jak wyjadą z Sopotu, to będzie spokojniej. Przyjechali do Szczecina. Tato pracował w kuratorium, mama w szkole. Razem z nimi przyjechał „Zeus”. Tato załatwił mu pierwszą pracę w kuratorium.

W 1948 r. rodziców aresztowano w Szczecinie pod zarzutem przynależności do nielegalnej organizacji, mimo iż tato ujawnił się w Sopocie. Wyjazd nie zapewnił im spokoju. Rodziców trzymali siedem miesięcy. Wyobrażasz sobie, jak ja się poczułam w więzieniu, kiedy dowiedziałam się, że rodzice też siedzą? Dostałam list od babci, w którym napisała: „Na razie rodzice powierzyli nam opiekę nad tobą”. Jak dostałam ten list, to od razu wiedziałam, że rodzice siedzą. Tak się o nich martwiłam! W więzieniu to się nie martwiło o siebie, tylko o tych, co pozostali na wolności. Wiedziałam, że to, co ich spotyka, to z mojej winy. Przez tyle miesięcy nie miałam od nich żadnych wiadomości. Kiedy tatę wypuścili w 1949 r., napisał do mnie list. Jak zobaczyłam list od ojca, to nie mogłam go otworzyć, tylko biegałam po celi i krzyczałam: „List od tatusia! List od tatusia!”. Po prostu z tej radości nie mogłam listu otworzyć. Tato napisał, że mamy jeszcze nie ma, ale że z nim wszystko dobrze. W następnym miesiącu zwolni-

li też mamę. Najgorsze w więzieniu to było to martwienie się o bliskich. A potem okres choroby taty to były te najtrudniejsze chwile. O sobie nie myślałam. Na to się zdecydowałam i z tym się już pogodziłam. Nie mogłam jednak myśleć spokojnie o tym, jakie konsekwencje ponoszą przeze mnie rodzice.

### **Dlaczego „Zeus” zdecydował się rozwiązać oddział?**

To nie było rozwiązanie. Jak już mówiłam, po przejściu „Łupaszk” na Białostoczczyznę straciliśmy z nim kontakt. Nie wiedzieliśmy, co robić. Chyba przez „Marka”<sup>86</sup> nawiązaliśmy kontakt z Olechnowiczem i to on polecił nam przeczekać zimę na melinach. To było niepodobieństwem przetrwać w lesie przy takich obławach, w ten mróz i na śniegu, gdzie się zostawiało ślady. Ponadto „Zeus” miał też nadzieję, że skontaktuje się jakoś z „Łupaszka”, że on powie, co mamy dalej robić. Już 15 stycznia mieliśmy się spotkać w Inowrocławiu. Wychodzenie na meliny odbywało się stopniowo. Przygotowywali to „Leszek” z „Zeusem”. Najłatwiej było tym z oddziału „Małego”, bo oni byli z tych terenów. Każdy otrzymał pewną sumę pieniędzy i fałszywe dokumenty. Ja opuszczałam las 21 listopada 1946 r. „Zeus” i „Leszek” wieczorem odprowadzili mnie na stacyjkę. Umówiłam się z „Zeusem”, że spotkamy się w Gorzowie Wielkopolskim u naszej znajomej z partyzantki, „Kici”.

### **Gdzie się Pani udała?**

Pojechałam do mojej koleżanki Ireny Januszańcówny do Inowrocławia. Ona oczywiście wiedziała, że byłam w partyzantce, ale na wszelki wypadek uzgodniłyśmy, że gdyby ją pytano, to powie, że wyszłam za męża, dlatego mam inne nazwisko, a przyjechałam do niej, bo miałam nadzieję, że będę mogła znaleźć tutaj jakąś pracę. Uzgodniłyśmy też, że będzie mówiła, iż podałam swoim znajomym jej adres na wypadek, gdyby ktoś chciał się ze mną skontaktować. Kiedy po moim aresztowaniu ją zatrzymano, ona tak zeznawała. Przyprawiono ją nawet na konfrontację ze mną. Szczególnie spodobała mi się jej odpowiedź na pytanie, czy ją nie zdziwiło, że ja zamiast zatrzymać się w hotelu, przyszłam do niej. „Mnie by zdziwiło, gdyby moja koleżanka zamiast przyjechać do mnie, zatrzymała się w hotelu”, powiedziała. Potrzykali ją trochę i puścili, ale co przeszła przeze mnie, to przeszła.

### **A z Inowrocławia gdzie Pani pojechała?**

Do Gorzowa Wielkopolskiego. Zgodnie z planem chciałam zatrzymać się u „Kici”, jednak kiedy przyjechałam, okazało się, że coś pomyliłam w adresie. Nie wiedziałam, co ze sobą zrobić, do domu przecież absolutnie

<sup>86</sup> Marian Odyn-Jankowski.

nie mogłam wrócić. Postanowiłam pójść do PUR-u, bo wiedziałam, że tam na pewno spotkam kogoś z Wileńszczyzny. Spotkałam tam panią Kazimierę Dobrzyńską, krewną Wandy Szendzielarz. Powiedziała mi, że w Gorzowie mieszka „Tatar” i pan Nowicki, ojciec mojej przyjaciółki. Przenocowałam u nich.

### **Kiedy dołączył do Pani „Zeus”?**

Z „Zeusem” spotkaliśmy się w Gorzowie Wielkopolskim. Zgodnie z umową, po przyjeździe do Gorzowa poszedł do „Kici”, na adres, który mu wskazałam, i znalazł się w tej samej sytuacji co ja przed kilkoma dniami. Podobnie jak ja, też poszedł szukać pomocy do urzędu repatriacyjnego. Pani Dobrzyńska, która go wprawdzie nie знаła, ale zorientowała się, że potrzebuje pomocy, też skierowała go do „Tatara”. I tak dzięki szczęśliwemu zbiegowi okoliczności mogliśmy się spotkać. Tylko że nie wiedzieliśmy, co dalej ze sobą zrobić, bo okazało się, że „Kicię” wcześniej aresztowano. Postanowiliśmy pojechać do Poznania, do Reny Buchowskiej. Ona skierowała mnie do swojej siostry, która mieszkała w Zielonej Górze. Miałam nadzieję, że uda mi się zapisać na organizowany tam kurs dla pielęgniarek. Siostra Reny pomogła nam znaleźć mieszkanie w Zielonej Górze.

**A tymczasem wybraliście się z „Zeusem” do Krosna i w trakcie tej podróży pojawiła się szansa na załatwienie sobie nowych legalnych papierów?**

Kiedy później mnie aresztowali, miałam przy sobie oryginalne dokumenty na fałszywe nazwisko. Ubowcy byli przekonani, że te dokumenty pomogła mi zdobyć „Myszka” przez swojego męża, komendanta Wojewódzkiego Milicji Obywatelskiej w Poznaniu. Wypytywali mnie o to w śledztwie. Zaprzeczyłam i powiedziałam, jak naprawdę zdobyłam te dokumenty. Oni tego w protokołach nie zapisali, bo to było dla nich kompromitujące. Wychodząc z lasu, mieliśmy przy sobie tylko lewe karty repatriacyjne wypisane na fałszywe nazwiska. Jechaliśmy do Krosna Odrzańskiego, gdzie i ja i „Zeus” mieliśmy znajomych. Mieliśmy nadzieję, że uda nam się gdzieś tam zaczepić, może jakąś pracę znaleźć. Dojechaliśmy do stacji Czerwińsk. A tymczasem z Zachodu jechał tamtędy pociąg z wracającymi z Niemiec żołnierzami sowieckimi. Oni też zatrzymali się na tej stacji. Podczas postoju do naszego pociągu wpadli Ruscy i zaczęli łapać walizki, wyrwać torebki, po prostu rabować. Kolejarze jak najszybciej ich pociąg puścili dalej. Dla mnie to była wspaniała okazja. Od razu poszłam do SOK-u i mówię, że wyrwali mi torebkę z dokumentami moimi i męża. Kazali mi iść w Krośnie na posterunek, zgłosić to i powiedzieli, że tam mi wydadzą nowe dokumenty. Miałam okazję załatwić legalnie nielegalne dokumenty dla

siebie i dla „Zeusa”. I tak też zrobiłam. Poszłam na posterunek i wyrobiłam sobie papiery na nazwisko Janina Dubowska, a „Zeusowi” na nazwisko Leon Dubowski. W śledztwie wszystko to powiedziałam, tylko że im nie bardzo uśmiechało się pisać w protokołach o kradzieżach Armii Czerwonej. Wielu moich kolegów miało dodatkowy paragraf w procesach za posiadanie fałszywych dokumentów, a ja nie. Mnie o to nie oskarżyli. Obawiali się, że na sprawie zacznę opowiadać, jak zdobyłam te dokumenty.

**Musieli już Panią w śledztwie na tyle poznać, że mogli się obawiać, że Pani to powtórzy na procesie.**

Sędzia zabronił mi mówić na sprawie. Mogłam tylko odpowiadać na postawione pytania. W czasie śledztwa przeprowadzałam z Kujawą dyskusje. Naiwna byłam, myślałam sobie: „Do Polaka mówię, jak on jest taki nieświadomy, to go trzeba uświadomić”. Takie mowy strzelałam: że mają do nas pretensje, ale czy wiedzą, od czego to się zaczęło, czyja to wina? Jak my walczyliśmy z Niemcami, a oni nas za to do więzienia zamykają, to czego się spodziewali? Mówiłam, że to oni nas sprowokowali. Jak mu takie prelekcje wygłaszałam, mówił, że będę mogła się tłumaczyć na sprawie. A na sprawie pozbawili mnie głosu.

**Aresztowano Panią w Zielonej Górze? Jak to wyglądało?**

Przyszło po mnie dwóch funkcjonariuszy UB. Otrzymali z Bydgoszczy telefonogram z poleceniem zatrzymania Janiny Dubowskiej. Nie wiedzieli, kim jestem, prowadząc mnie do Urzędu, dopytywali, za co to zatrzymanie. Odpowiedziałam, że nie wiem, jestem repatriantką i nie wiem, jakie oni tu mają zwyczaje. Wówczas przed wyborami dokonywali wielu prewencyjnych aresztowań. „Zeus” leżał w łóżku z gorączką, bo po wyrwaniu zęba wdało mu się zakażenie. Podeszłam do niego i powiedziałam: „Pieniądze za belką na strychu”. Byłam pewna, że już nie wrócę. Upewniłam się w tym przekonaniu, kiedy po przyprawieniu mnie na UB usłyszałam, jak funkcjonariusz rozmawiający przez telefon dopytuje się: „Jak? Jak? Wasiłojciówna?”. Następnie wzywa mnie ten oficer i pyta: „Jak się nazywacie?” Odpowiadam: „Dubowska Janina”, mimo iż wiem, że to już nic nie da. Powtórzył jeszcze dwa razy pytanie i w końcu mówi: „Ojciec pracuje w Sopocie w kuratorium?”, odpowiedziałam: „Tak, pracuje”. „Nazywacie się Wasiłojciówna?” – „Tak”. Przenocowałam w Zielonej Górze, a rano zawieźli mnie do Poznania. Stamtąd następnego dnia pod konwojem, ciężarówką przewieźli mnie do Bydgoszczy.

„Zeus” po tym, jak mnie zabrali, wyskoczył mimo gorączki z łóżka i wyszedł z domu. Zabrał pieniądze, ale zostawił ukryty w ziemniaku sygnet, który dostał od „Łupaszk”. W pobliżu biegła linia wąskotorówki, położył się

na nasypie i obserwował mieszkanie. Początkowo nic się nie działo. Miał nadzieję, że mnie zwolnią. Po pewnym czasie funkcjonariusze wrócili po niego. Wtedy zrozumiał, że nie wrócę, i pojechał do znajomych do Krosna. Ubowocy z Bydgoszczy nie mogli sobie darować, że „Zeus” tak im się wymknął. Powtarzali: „Gdyby to UB z Bydgoszczy zdejmowało, toby się nigdy nie stało”.

### **Jak UB Panią namierzyło?**

„Zeus” mi mówił, abym nikomu nie podawała swojego adresu. Ale przecież Rena, która mnie tam skierowała, wiedziała, gdzie jestem. Pojechałam jeszcze do niej do Poznania i podałam jej swój adres. Ona jedna wiedziała, gdzie mieszkam. Ją wyspał „Atlantyk”, tylko on znał jej adres, bo skierowałam go do niej na leczenie. I tak jak po sznurku doszli do mnie.

### **A jak wpadli „Brzoza”<sup>87</sup> i „Atlantyk”?**

Zostali aresztowani na dworcu w Inowrocławiu 15 stycznia 1947 r., czyli wtedy, kiedy było wyznaczone spotkanie. Przyjechali pociągiem, a tam już czekało na nich UB. Wcześniej złapali chłopaka z grupy „Małego”, ps. „Zygmunt”<sup>88</sup>, on im powiedział o wyznaczonym miejscu i terminie spotkania. Przebrali go za kolejarza i kazali wskazać, jak pojawi się na dworcu ktoś z oddziału.

### **A Pani i „Zeus” nie pojechaliście na to spotkanie?**

„Zeus” był – jak mówiłam – chory, z gorączką trzydzieści dziewięć stopni. Mnie też nie pozwolił na wyjazd do Inowrocławia.

### **Długo trwało Pani śledztwo?**

Zostałam aresztowana dokładnie 17 stycznia. Przenocowałam w Zielonej Górze, 18 na UB w Poznaniu, a 19 stycznia przetransportowali mnie do Bydgoszczy. Śledztwo zaczęło się 19 stycznia, rozprawa była 6, 7 i 8 marca 1947 r. Całą sprawę prowadził porucznik Adam Kujawa. Był głównym oficerem śledczym. On przesłuchiwał mnie, „Brzozę” i „Atlantyką”. Szwagierczak i pozostali zmieniali się. Oni byli tylko do pomocy. Im głównie chodziło o to, aby nas znużyć, a tego nie mógł zrobić jeden człowiek. Szwagierczaka pamiętam, bo mnie bił, a pozostałych to nawet twarzy bym nie rozpoznała. Przesłuchania trwały wiele godzin, czasem cały dzień. Jak wracałam do celi, byłam tak zmęczona, że o niczym już nie myślałam. Czasem w trakcie przesłuchania wchodził do pokoju jakiś „ważniak”. Śledczy zrywali się na jego widok i salutowali mu, mimo iż był w cywilu. On ni-

<sup>87</sup> Zdzisław Kręciejewski.

<sup>88</sup> Zygmunt Kolański.



gdy nie wypowiedział do mnie czy do kogokolwiek innego nawet jednego słowa, od razu brał się do bicia. Tak jakby chciał tym „śledziom” pokazać, jak mają pracować. Teraz myślę, że może to był jakiś ruski doradca, a nie mówił nic, bo nie znał języka polskiego. Ostatnio rozmawiałam z koleżanką Marylą Sobocińską, która również przechodziła śledztwo w Bydgoszczy, i dowiedziałam się, że ten funkcjonariusz nazywał się Bengon i był z NKWD. W czasie jej śledztwa również przychodził na przesłuchania i zachowywał się podobnie.

**A wrywali Panią na śledztwo nocą albo stosowali ćwiczenia, sadzali na odwróconym taborecie?**

Nie, na taborecie mnie nie sadzali. Szwagierczak łapał mnie za włosy, ciągał po ziemi, wrywał mi je i kopał mnie po całym ciele. Któregoś dnia w trakcie bicia naszła mnie taka wściekłość, chciałam go złapać za nogę i ugryźć. Myślałam: Przynajmniej tyle się mu odpłacę, i następna błyskawiczna myśl: Zrobię z ciebie miazgę. Opanowałam się. Te przeżycia nawet po latach się niełatwo opowiada. Chcąc całkowicie upokorzyć, kazano na przykład składać zeznania, klęcząc....

**Wiem, że IPN prowadził śledztwo w sprawie stosowania wobec Pani przez oficerów śledczych niedozwolonych metod. Składała Pani zeznania i zidentyfikowała Kujawę i Szwagierczaka. Wiem też, że sprawa została umorzona z uwagi na śmierć sprawców. Czy uważa Pani, że tych, którzy żyją, należy osądzić, ukarać i napiętnować?**

Uważam, że tak. Obecnie mówi się wyłącznie o tych, których oni złamali, ale ludzie nie zdają sobie sprawy, jakich metod oni używali. Jakimi torturami, biciem i szantażami nakłaniali ludzi do podjęcia współpracy. Można człowieka doprowadzić do takiego stanu, że nie pamięta, jak się nazywa, że zgodzi się na wszystko, aby tylko dali mu spokój. Obecnie wszystko mierzy się jedną miarką: podpisał i koniec. Nie analizuje się, jakie były okoliczności tej zgody. W ogóle nie mówi się o ubowcach, o tych, którzy łamali, bili, torturowali i doprowadzali do stanu skrajnego wyczerpania. Oni śpią spokojnie. Mnie nie chodzi o to, żeby oni szli do więzienia. W ogóle nie ma we mnie chęci odwetu czy zemsty. Uważam, że gdyby we mnie zdołali wpoić chęć zemsty, wówczas by wygrali, upodobniłabym się do nich. Tak się jednak nie stało i to uważam za swój sukces, że się temu nie poddałam, że nie zdołali mnie złamać. Gdybym zaczęła tak myśleć, niczym bym się od nich nie różniła. Chciałabym, aby upublicznić nazwiska tych, którzy tworzyli ten aparat, tę maszynę zbrodni. Nie po to, aby poszli do więzienia, ale po to, aby ludzie wiedzieli, co się wówczas działo, i aby wiedzieli, kim ci ludzie byli i jak postępowali wobec tych, którzy się z nimi

nie zgadzali. Dobrym pomysłem jest wystawa „Twarze bezpieki”, ale to ma za mały zasięg. Powinno się więcej mówić o tym w telewizji, bo to trafia do ludzi. Dziś ludzie łatwo oceniają tych, którzy poszli na współpracę, i chyba nie zadają sobie pytania: A jak ja bym się zachował w takiej sytuacji?

Wtedy w więzieniu o tych złych rzeczach starałam się nie myśleć, ale każdy najdrobniejszy gest życzliwości doskonale pamiętam. Wydawać by się mogło, że to nic nieznaczące wydarzenie, a wówczas miało wielką wagę. Z moim śledczym zawsze była protokolantka. Któregoś dnia Kujawa zaczął mi mówić, jak ojciec i mama ucierpieli z mojego powodu, bo siedzą już w więzieniu. Uwierzyłam oczywiście i bardzo mnie to przybiło. Na śledztwie nie ma czasu zastanawiać się nad odpowiedzią, trzeba mówić od razu, a nie zawsze nasunie się właściwa odpowiedź. Żeby złapać oddech, powiedziałam, że muszę do toalety. Kazał tej dziewczynie iść ze mną. Ona powiedziała do mnie: „Niech mu pani nie wierzy. To wszystko, co on mówi o rodzicach, to jest kłamstwo”. Wyobrażasz sobie, ile to dla mnie znaczyło. Tu, w samym środku piekła, gdzie człowiek jest otoczony tylko nienawiścią, takie słowa otuchy. Powiedziała mi, że ona też jest z Wileńszczyzny, że jej brat był w partyzantce, ona tu w Bydgoszczy mieszka z matką, zatrudniła się w UB jako maszynistka i oni jej ufają. „No to niech ufają”, dodała. Nie znam nawet jej imienia<sup>89</sup>.

Dobrze też wspominam strażnika z Bydgoszczy, kiedy siedziałam na UB. Widziałam, że mi wręcz współczuje. Kiedy wracałam ze śledztwa, dopytywał, jak było, zaraz przynosił mi wodę (nawet kubka nie było, wodę trzeba było pić z wiadra), dawał papierosa albo jak mnie nie było, a dawał jedzenie, to miskę stawiał na kaloryferze. Takie ludzkie gesty ze strony tego strażnika. On mi też powiedział, kiedy „Brzoza” pojechał po broń z ubowcami. Jak mnie przywieźli, to wsadzili, nawet trudno powiedzieć, że do celi, bo to była taka trójkątna komórka pod schodami. W środku goła prycza bez żadnego siennika i taboret. Dobrze, że byłam aresztowana zimą, to chociaż miałam ciepły płaszcz, bo tam nic nie było. Kiedy mnie przywieźli, on mi powiedział, że obok siedzi „Brzoza”. Jakoś mu nie uwierzyłam. Pomyślałam sobie: „Co on, za głupią mnie ma?”. Ale korciło mnie, żeby się przekonać, czy „Brzoza” rzeczywiście tam jest obok. W końcu zaczęłam się drzeć na całe gardło: „«Brzoza»?!”. On usłyszał i odezwał się. Zapytałam tylko: „Kogo jeszcze złapali?”. On na to: „«Atlantyka»”. Ja jeszcze krzyczę do niego: „Bili?”. A on: „Na razie nie”. Na tym się nasza rozmowa skończyła, bo przecież myśmy się darli wniebogłosy. Po chwili drzwi

<sup>89</sup> Najprawdopodobniej chodzi o Halinę Lenkowską, żołnierza wileńskiej partyzantki, członka komórki Kontrywiadu Okręgu Wileńskiego AK, która w 1945 r. na polecenie organizacji podjęła pracę w WUBP w Bydgoszczy. Więcej na ten temat zob.: P. Niwiński, *Działania komunistycznego aparatu...*, s. 61–65.

się otwierają i ten strażnik pyta: „Porozmawiała pani z «Brzozą»?”. Ja na to: „A skądże”. A on: „A kto pytał, czy bili?” (*śmiech*).

### A Kujawa Panią bił?

Nie, on mnie nie bił. Robił to Szwagierczak i ten ruski doradca, który urządził „pokazowe bicie”. Kujawa chwalił się przede mną swoją dobrocią. To był tzw. „dobry pan”. Po sprawie przecież przyjechał „stęskniony” do mnie, do Fordonu. Widać za mało jeszcze „rozmawialiśmy”, więc przyjechał odwiedzić mnie po wyroku. Wołają mnie do gabinetu naczelnika, wchodzę, patrzę, siedzi Kujawa. Ja od razu zero myśli na twarzy, w ogóle jakbym patrzyła na przezroczystego. Pewnie myślał, że jak go zobaczę, to jakoś zareaguję, takiego zachowania chyba się nie spodziewał. Zaczął się wdzięczyć i pyta, czy go nie poznaję. Odpowiadam, że owszem, poznaję. On: „A kto ja jestem?”. Ja, ciągle tym obojętnym tonem: „Oficer śledczy z Urzędu Bezpieczeństwa w Bydgoszczy”. On: „Tylko tyle?”. Ja odpowiadam: „Porucznik Adam Kujawa”. Pyta, czy mam do niego żal za wyrok. Odpowiadam: „Sąd mnie sądził, nie pan”. Zaczął mówić, że przecież on mnie nigdy nie uderzył, jakby to było nadzwyczajne poświęcenie z jego strony. Oni przecież mieli podzielone role, był „dobry pan” i „zły pan”. Był kiedyś taki moment, że Kujawa wszedł do pokoju, gdy byłam bita i leżałam na podłodze. Ja mu wtedy w Fordonie odpowiedziałam: „A nie widział pan, jak leżałam na podłodze? A co pan myślał, śledztwem się zmęczyłam i położyłam się odpocząć?”. Dobrze wiedział, co ze mną wyprawiali. Nie wiedział, co ma na to powiedzieć. Zobaczyłam na biurku papierosy. Wiedziałam, że to dla mnie przygotował. W czasie śledztwa czasem brałam papierosy, jak mnie częstował. Gdy teraz mi zaproponował, odmówiłam. Widzę jednak, że on stara się być bardzo miły dla mnie i mówi: „W przyszłości mi się pani zrewanżuje”. A ja mu na to wypaliłam: „Nie będę miała okazji, bo Fordon to jest więzienie dla kobiet”. Ja myślałam, że go szlag trafi na miejscu. Jak to usłyszał, aż podskoczył, tak go zdenerwowałam. A ja ciągle mam maskę na twarzy – żadnych uczuć. A w duchu satysfakcję, że mu taką szpilę wbiłam, że choć tak mogłam sobie ulżyć. On zaczął wrzeszczeć: „Co pani sobie myśli, że ja będę siedział?”. Per „pani” mi teraz mówił, a jakże, nie to co na śledztwie. Cóż, nie udało mu się stworzyć miłej atmosfery i wściekły odjechał. Nie wiem w ogóle, po co przyjechał.

**Może liczył na to, że zdoła Panią skłonić do współpracy, że zdoła wyciągnąć od Pani informacje, które pomogą złapać tych, którzy byli na wolności, albo dodatkowo obciążą tych, którzy byli w śledztwie...**

Może, ale spotkanie mu się nie powiodło i odjechał. Przyjeżdżali do mnie tam różni na przesłuchania, bo kogoś złapali, dowiedzieli się o nowych faktach. Wiele razy byłam wzywana na takie przesłuchania.

### A za co Panią bili?

Najwięcej to chyba dostałam tego łania za „Zeusa”, przypuszczali bowiem, że muszę wiedzieć, gdzie on ma kryjówki. Mówiłam, że nie wiem, i podawałam adres w Zielonej Górze, gdzie mnie aresztowali. Przypuszczałam, że „Zeus” pojechał do znajomych do Krosna, przecież wielu możliwości nie miał.

Powiedziała Pani, że kiedy Panią aresztowano, „Zeus” czuł się winny i odpowiedzialny za to, co się stało. Z akt wiemy, jak bardzo. Czy kiedykolwiek rozmawialiście o tym, co działo się po Pani aresztowaniu?

„Zeus” opowiadał mi, że najpierw pojechał do Poznania, do Reny Buchowskiej, aby uzyskać adres moich rodziców. Chciał ich zawiadomić o moim aresztowaniu. W Sopocie już czekała na niego „Regina”, bo gdańskie UB z meldunku tajnego współpracownika „Wolskiego” wiedziało o jego planach. I tak to niby przypadkiem spotkali się w Sopocie na ulicy. Poszli do kawiarni i „Zeus” zapytał „Reginę”, jakie ma szanse w związku z ogłoszoną amnestią i ujawnieniem. „Regina” powiedziała, że się zorientuje i żeby na nią poczekał. Miał do niej wielkie zaufanie. Byli bardzo zaprzyjaźnieni i mimo że miał informacje o jej współpracy, trudno mu było uwierzyć w jej zdradę, przecież oni wspólnie zrobili tyle akcji, tyle razem przeszli. Po pewnym czasie „Regina” wróciła do kawiarni, ale już nie sama, tylko w towarzystwie funkcjonariusza. Zabrali „Zeusa” do urzędu bezpieczeństwa w Gdańsku. I takie to były okoliczności jego ujawnienia. Kiedy czytałam akta w IPN, zapamiętałam taki donos „Reginy”, w którym pisała, że w czasie obecności „Leszka” „Zeus” oficjalnie przy niej powiedział, że wyspała go do UB i że jeśli nie przestanie tak często łazić do UB, to on znajdzie wyjście z sytuacji. Opowiadał, że trzymali go kilka dni w Gdańsku, a następnie przewieźli do Warszawy, do Czaplickiego<sup>90</sup>. Eskortował go Majewski<sup>91</sup> i jeszcze jeden funkcjonariusz. Kiedy przyjechali na dworzec w Gdańsku, od razu zobaczył jednego z naszych chłopaków, Edwarda Żabczyńskiego ps. „Sikora”. Był pewien, że to prowokacja, że chcą sprawdzić, czy go rozpozna i im wskaże. „Zeus” jednak odwracał wzrok od miejsca, w którym stał „Sikora”, i udawał, że go nie widzi. Opowiadał, że na tym spotkaniu Czaplicki obiecywał mu świetlaną przyszłość, jeśli podejmie współpracę. Wówczas też wydano mu zaświadczenie o ujawnieniu. Nigdy mi nie powiedział, że zdecydował się na współpracę ani o obietnicach złożonych Czaplickiemu.

<sup>90</sup> Józef Czaplicki wł. Izidor Kurc (1911–1985) – pułkownik Ludowego Wojska Polskiego, członek KPP, PPR i PZPR, absolwent kursu NKWD w 1941 r.; dyrektor Departamentu I Komitetu do spraw Bezpieczeństwa Publicznego, dyrektor Departamentu VII Ministerstwa Bezpieczeństwa Publicznego, w 1956 r. dyrektor Departamentu I MSW; zwolniony w 1957 r.; zajmował się głównie rozpracowywaniem środowisk akowskich.

<sup>91</sup> Bliższych danych nie ustalono.

Po powrocie do Gdańska zamieszkał razem z „Reginą”, bo nie miał się gdzie podziąć. Parę tygodni po wyroku zostałam wezwana do gabinetu naczelnika więzienia. Wchodzę, a tam „Regina”, „Zeus” i dwóch funkcjonariuszy. To miało być widzenie. Kiedy ich wszystkich zobaczyłam, nogi się pod mną ugęły. Nie wiedziałam, co się dzieje na zewnątrz, i pytam „Zeusa”: „Jesteś wolny?”. Odpowiedział mi: „Jak widzisz”, patrząc znacząco na swoich towarzyszy. „Zeus” zaczął mówić o moim wyroku, że jest niesprawiedliwy i zbyt surowy, ponieważ byłam w oddziale sanitariuszką. Ubowiec odpowiedział mu: „Przecież wy do nas strzelaliście”. „Zeus” mu na to: „Wy do nas też”. Ubowiec skomentował jego zachowanie, mówiąc: „Widzę, że macie żal do bezpieczeństwa, że was wypuściło”.

„Zeus” napisał do mnie list datowany na 13 czerwca 1947 r. Wówczas nie wszystko rozumiałam, co tam jest napisane. Nie wiedziałam przecież, że on chce przeprowadzać jakieś kombinacje, które mają mnie uwolnić z rąk bezpieki. Jakie miał dokładne plany, nie wiem. Nigdy mi nic o tym nie mówił. W liście pisał: „Już od kilku dni jestem w Szczecinie. (...) Dzięki p. Zifferowi od trzech dni pracuję w kuratorium. Jak długo będę pracował, nie wiem, nie ode mnie to zależy. Naprawdę żebym mógł, to nieba przychyliłbym, żeby Tobie pomóc. Cały czas myślę o Tobie i czasem mi się nie chce żyć. Zły jestem na siebie i na swój los. Zawsze Ciebie będę miał na sumieniu, bo przecież zdaję sobie sprawę, że ja jestem tylko winien, że nie potrafiłem się Tobą zaopiekować. Chcę tylko, żebym mógł jeszcze w życiu Tobie tę krzywdę naprawić. Dbaj tylko o zdrowie, na pewno coś się zrobi, że wyjdiesz, przecież musi być sprawiedliwość na świecie. Ja chodzę, a Ty biedulka niewinnie cierpisz. Pocieszam się tylko, że i na mnie przyjdzie kreska, to wtedy nasze szale wyrównają się”.

Teraz, kiedy znam dokumenty, inaczej odczytuję te słowa i lepiej je rozumiem. „Regina” w swoich donosach pisała, że „Zeus” chce, aby mnie uwolniono, bo jeśli nie, to on sprawi, że cała Polska okryje się żałobą. Chyba wspólnie z „Mamutem” planowali jakiś zamach. Nigdy jednak nic mi o tym nie powiedział. Nie wyjaśniał tych historii. Jak bardzo musiał czuć się winny, że myślał o tak desperackich działaniach. Na szczęście do tego nie doszło. Cieszę się, że nie wywiązał się ze swoich obietnic wobec bezpieki i nikogo nie wydał. Pierwszy raz aresztowano go w czerwcu 1948 r. Zabrali go z kuratorium, gdzie pracował. W śledztwie siedział trzy lata. Próbowano nawet wytoczyć mu proces. Opowiadał mi, że na jednej z rozpraw „Regina” jako główny świadek oskarżenia powiedziała: „Bo ja jego nienawidzę”. To spowodowało, że sąd musiał uznać jej zeznania za niewiarygodne i zwrócić sprawę do prokuratury. Procesu nie wznowiono. Zwolniono go po trzech latach, również w czerwcu 1951 r. O jego planach ucieczki nic nie wiedziałam. Na jednym z widzeń powiedział mi tylko, że teraz mogę przez

dłuższy czas nie mieć od niego wiadomości. Na widzeniu nie mógł mi przecież nic więcej powiedzieć. Gdyby nie donosy „Kismet”, pewnie udałoby mu się uciec. Miał w Anglii siostrę, która z pewnością by mu pomogła. To drugie aresztowanie to chyba było w 1953 albo 1954 r. Postawili mu zarzut niedopilnowania obowiązków na stanowisku kierowniczym. Został skazany na rok więzienia. Karę odbywał w Siemianowicach Śląskich, w kopalni. W domu zachowały się jego listy do rodziców pisane z więzienia.

**Wróćmy jeszcze do Pani sprawy. Śledztwo toczyło się w trybie doróżnym?**

Tak, to oznaczało, że będę miała wysoki wyrok, ale z drugiej strony, co było pozytywnym, miałam krótkie śledztwo, choć bardzo intensywne. Kiedy byłam już naprawdę na granicy wytrzymałości, zmaltretowana, świadomość, że śledztwo nie będzie trwało zbyt długo, pomagała. Przez cały czas moją największą troską, obawą było, żeby nie spowodować, aby ktokolwiek przeze mnie zasiadł na ławie oskarżonych. Modliłam się, abym nie miała nikogo na sumieniu. Myślałam sobie wtedy: Przecież to nie będzie trwało do końca życia, tylko jakiś czas i się skończy. Jeżeli ja kogoś wydam, wyrzuty sumienia będę miała do końca życia. I tak sobie kalkulowałam, co się bardziej opłaca. Powtarzałam sobie: Jeszcze wytrzymam, jeszcze wytrzymam. Wypytywali mnie o wiele osób i spraw. Nie zawsze łatwo było się wywinąć i szybko znaleźć wymówkę albo wiarygodne kłamstwo. Wiele rzeczy wiedzieli, byli doskonale zorientowani. Krzyżowy ogień pytań, zapędzanie w kozi róg to były ich metody. Nie było czasu na zastanawianie się nad odpowiedzią, trzeba było mówić natychmiast. To, co działo się w czasie śledztwa, niełatwo jest opowiedzieć. Ciągłe zastraszanie, zaszczuwanie, bicie, poniewieranie i upokarzanie. Staralam się jak najmniej powiedzieć i tylko to, czemu nie dało się już zaprzeczyć. Kombinowałam tak, aby nikogo nie wspanać, aby nikomu nie zaszkodzić. Śledczy to nie byli wyłącznie tępi oprawcy. Byli wśród nich bardzo inteligentni ludzie znający się na swoim fachu.

**Po tych wielogodzinnych przesłuchaniach pozostały podpisane przez Panią protokoły przesłuchań i zeznania pisane własnoręcznie. Słownictwo w tych dokumentach może dziwić obecnych czytelników, pojawiają się takie słowa jak „rabunek”, „banda”, „zrabować”. W Pani własnoręcznych zeznaniach nie ma tych słów, ale są w protokołach przesłuchań.**

Tych moich zeznań jest niewiele, a przesłuchania trwały wiele godzin każdego dnia. Oni nie wszystko zapisywali i włączali do akt sprawy tylko to, co im pasowało. Mówiłam „organizacja”, oni pisali „banda”. Pamiętam, jak mnie ubawiła taka jedna sytuacja. W czasie zeznań ubowiec z rozpędu napisał tak, jak zeznawałam, czyli „organizacja”, ale aby naprawić swój

błąd, w nawiasie napisał „banda”. Ubowcy widocznie mieli instrukcje, że obowiązuje określenie „banda”. Stworzyli własny język dla określenia naszej działalności. W moim akcie oskarżenia na przykład wielokrotnie powtarza się: „dokonała gwałtownego zamachu”. Często też oskarżano o „usiłowanie obalenia rządu siłą”. Pamiętam, w Fordonie była drobniutka, szczuplutka dziewczyna. W czasie jednej z wizytacji ktoś pyta ją: „Za co siedzicie?”. Ona odpowiada: „Chciałam obalić rząd”. Wystarczyło na nią popatrzeć, aby zrozumieć absurdalność i groteskę takiego oskarżenia. Trafiła do więzienia jako świadek Jehowy. Ubowcom zależało na tym, aby naszej działalności nadać groźny wydźwięk, aby poprzez to słownictwo przekonać społeczeństwo, jakimi jesteśmy złymi ludźmi. W związku z tymi „bandytami” w więzieniu często śpiewaliśmy taką piosenkę przerobioną z partyzanckiej:

*Kto życie ze śmiercią swe sprzęga,  
Ten ma prawo gwizdać na ten cały świat.  
Nam niestraszna sowiecka potęga,  
A kula w czerepie to nasz znak.*

*My bandyci, Akowcy, nam wszystko jedno jest,  
Dolę przyjmieć czy dobrą, czy złą.  
Niech na drodze nam stanie rogaty diabeł sam,  
My wciąż śpiewamy piosnkę swą.  
Naprzód, naprzód, wciąż dążymy do celu wrót,  
My śmierci w pysk wciąż patrzymy.  
Naprzód, naprzód ...*

*Niech brzuchacze się pasą, a skąpcy liczą trzos,  
Dyplomata o sławie niech śni,  
a my brzuchom i trzosom śmiejemy się w nos,  
A sława leży nam jak pies u drzwi.*

*My bandyci, Akowcy...*

W oryginale było: „My żołnierze Akowcy”.

Bardzo chętnie śpiewaliśmy tę piosenkę, bo dodawała nam otuchy i krzepiła serce. Ten przerobiony refren był naszą kpinią z określania nas mianem bandytów. Autorem oryginału jest Zbigniew Kabata ps. „Bobo” z oddziału „Jędrusiów”.

**Pozwalali na śpiewanie piosenek, szczególnie takich?**

Nie wolno było śpiewać, ale my robiłyśmy to chętnie i często. Cichutko wprawdzie, ale to bardzo dodawało ducha. To była nasza broń, broń bezbronnych: śpiew, humor. Można było za śpiewanie trafić do karca. Moja przyjaciółka Krysia Widelska, kiedy siedziała w pojedynczej celi, śpiewem właśnie zabijała czas. Któregoś razu wpadła do niej oddziałowa i wrzeszczy, że śpiewy są zabronione. Kiedy zamknęła celę, Kryśka na cały głos powiedziała: „Pewnie, jak ktoś podsłuchuje pod drzwiami, to mu się wydaje, że głośno”. Oddziałowa się wściekła i zamknęła ją w karcu, mówiąc: „W karcu możecie śpiewać”. Jak tylko za Kryšką zamknęły się drzwi karceru, zaczęła się tak wydzierać, że było ją w całym budynku słyhać. Oddziałowa przysłała ją znowu uspokajając, a ona ze spokojem mówi: „Pani oddziałowa kazała w karcu śpiewać. Rozkaz musi być wykonany” (*śmiech*). Tak to z tym śpiewem bywało.

### **Pani Janino, piosenka często wam towarzyszyła, prawda?**

Tak, i to nie tylko w więzieniu, ale także w partyzantce. Kiedy byliśmy zmęczeni albo zgnębieni, sprawiała, że człowiek się wyprostowywał, podnosił. W partyzantce bardzo dużo i często śpiewaliśmy, w więzieniu zresztą podobnie.

### **Własnoręczne zeznania pisało się na zadany temat?**

Tak, czasami. Mówili: „Napiszcie o tym i o tym”, najczęściej o działalności, o kolegach. Później kazali pisać jeszcze i jeszcze. Nie można było pisać krótko. Ich nie zadowalały ogólniki. Manipulowali posiadanymi informacjami, zastraszaali nas, napuszczali na siebie. Teraz to wiem i rozumiem. Kiedy byłam w Fordonie, przesłuchiowano mnie w sprawie Zygmunta Nicińskiego. W czasie rewizji przy aresztowaniu Jana Pisarczyka znaleziono pisaną przeze mnie kartkę, w której informuję, że „Sokół” może urządzić 10 malców. Dopytywali, kto to jest „Sokół”. Przyznałam, że owszem to moje pismo, ale nie wiem, kto występuje pod tym pseudonimem. Aby wybrnąć z sytuacji, powiedziałam, że musiałam widać pisać pod dyktando. Nie chciałam mówić, kto to jest. Kiedy wypytywali mnie już wprost o Nicińskiego, mówiłam, że nic nie wiem o jego działalności. Znam go jako przyjaciela rodziców ze Święcian. W aktach sprawy Nicińskiego przeczytałam, że to ja zeznałam, iż nosił pseudonim „Sokół”. Tak powiedział Nicińskiemu w czasie jednego z przesłuchań ubowiec. Sam Niciński w swoich zeznaniach podważył to, co ja mówiłam, relacjonując funkcjonariuszom przebieg rozmowy, w której miał mnie odwozić od działalności u „Łupaszkii”, i potwierdził, że spotykał się z „Zagończykiem” w domu moich rodziców. Takie były ich metody: zastraszanie, oszustwo, szantaż, kłamstwo i przemoc. Każdy, kto chce badać tamte akta z procesów i przesłu-



chań, musi podchodzić do nich z dużą ostrożnością i znać realia tamtych czasów. Nie może poprzestać na czytaniu tylko akt jednej sprawy. Powinien przeczytać całość. Powinien starać się dotrzeć do prawdy, a to niełatwe zadanie, bo wiele jest tam nieprawdy i manipulacji.

W jednym z Pani własnoręcznych zeznań jest taki fragment: „Jak zdecydowaliśmy się na rozwiązanie grupy, «Zeus» mówił mi, że on przyszedł do wniosku, [że] «Łupaszka» chodzi, bo zawsze jest łatwiej przetrwać z bronią w ręku i w grupie, a dla «Łupaszki» przecież innego wyjścia nie ma już. Dlatego też zbiera sobie grupę, żeby ratować siebie, nie patrząc na to, że dla swego bezpieczeństwa wciąga tych, którzy mogliby zupełnie uczciwie żyć, i łamie im całą przyszłość. «Zeus» wiedział o tym, w jaki sposób mnie wciągnięto do oddziałów. Mówił mi też o sobie, że od czasów okupacji niemieckiej jeszcze chodzi z komendantem «Łupaszka» i dlatego «Łupaszka» nie myślał nigdy o nich, a zawsze o sobie tylko. Oddziały składały się przeważnie z młodych chłopców, którym «Łupaszka» mógł wmówić, że to jest praca ideowa, a ci nie wchodząc głębiej w te sprawy, szli przekonani, że to robią dla dobra Polski. Zysków przecież z tego nie mieli, a tylko trud, często głód i chłód za całą zapłatę”.

Oczywiście zeznanie to chluby mi nie przynosi, ale trzeba zrozumieć, że walczyłam wówczas o uratowanie swego życia i w razie czego danie szansy obrony „Zeusowi”. Oni posługiwali się kłamstwem, ja także. Wiedziałam, że moja opinia o „Łupaszce” w tym wypadku nie ma żadnego znaczenia i w niczym mu nie zaszkodzi. Zresztą w końcu ubowcy i tak orzekli, że są to „zeznania wykrętne”. Wówczas nie można było odmawiać podpisania zeznań ani ich składania. Każdy z aresztowanych zostawał sam z wielką machiną wyspecjalizowaną w łamaniu ludzi. Śledczy doskonale znali się na swoim fachu.

Czy miała Pani konfrontacje z „Brzozą”, „Atlantykiem” albo innymi przesłuchiwanymi w tej sprawie?

Z „Brzozą” i „Atlantykiem” nie, ale miałam konfrontację z Ireną Januszańcówną. Na któreś z moich przesłuchań przyprowadzono starszego pana, u którego się zatrzymywaliśmy. Pytali go, czy mnie zna, czy to ta sama, która u niego bywała. Widziałam, że on nie chciał potwierdzić, chodził wokół mnie, przyglądał się... W końcu, żeby go wyratować z kłopotu, mówię za niego: „Ta sama, ta sama”.

W aktach Pani sprawy na protokół konfrontacji z Ireną nie trafiłam, ale to rozpoznanie przez Jana Rauschela jest przedstawione jako protokół konfrontacji. Chyba nawet są jakieś dodatkowe pytania.

Nie, po tym, jak nie zaprzeczył, że byłam u niego z oddziałem na kwaterze, już o nic nie pytali.

### **A pytali o znajomych?**

Bezustannie. Był też taki moment w czasie śledztwa, kiedy Kujawa zapytał, kto to jest Czesław Stefaniec i skąd go znam. Powiedziałam, że wynajmowaliśmy przed wojną w Święcianach dom od jego ojca, a po wejściu Sowieców jego całą rodzinę wywieziono w głąb Rosji. Na co Kujawa wrzeszczy, co mu tu opowiadam o jakichś wywózkach, że nic takiego nie miało miejsca. Ta dziewczyna, protokolantka, o której już mówiłam, nie wytrzymała i mówi: „Tak, tam właśnie tak było”.

### **Próbowali Panią nakłonić do współpracy?**

Miałam to szczęście, że nigdy nie proponowali mi współpracy. W czasie moich przesłuchań różni ubowcy przychodzili sobie mnie oglądać. Sanitariuszka od „Łupaszki” to była dla nich atrakcja. Któregoś razu jeden mówi: „A co byście zrobili, gdybyśmy was zwolnili, aby nawiązać kontakt z «Łupaszka»?”. Nie zdążyłam jeszcze ust otworzyć, kiedy któryś za mnie odpowiedział: „Co ona by zrobiła? Natychmiast dałaby nogę”. Niektóre koleżanki już w więzieniu były nakłaniane i gnębione na różne sposoby, aby je przekonać do współpracy. Mnie nikt nigdy nie złożył takiej propozycji.

### **A sam proces jak Pani pamięta?**

Rozprawa trwała trzy dni. Zrobili ze mnie główną oskarżoną. Sędzia pytał tylko o mnie, nic innego go nie interesowało. Podczas zeznań „Brzozy” czy „Atlantyka” interesował się jedynie: „A czy «Jachna» tam była? A czy «Jachna» to wiedziała? A czy «Jachna» to słyszała? A czy «Jachna» o tym wiedziała?”. W czasie rozprawy „Brzoza” szepnął mi: „Ale ten sędzia na ciebie leci!”. Był zdumiony, bo myślał, że oni dostaną najwięcej. A mnie – sanitariuszkę, dziewczynę – potraktują ulgowo.

### **A Pani spodziewała się od nich jakiejś taryfy ulgowej?**

Nie, niczego dobrego się po nich nie spodziewałam. Kiedy usłyszałam, jak sędzia mówi: „Rozpoczynamy rozprawę przeciwko Janinie Wasilójciównie i jej pięciu towarzyszom”, pomyślałam sobie: O, jak mnie wyróżnili. Wyrok już wcześniej był ustalony. Nie próbowali dochodzić prawdy, to ich nie interesowało. Cały proces to był cyrk. Wszystkie pytania miały przynieść argumenty do uzasadnienia wyroku.

Raz dałam się podejść sędziemu. Kiedy mnie aresztowano, miałam przy sobie notes z piosenkami, które śpiewaliśmy, m.in. *Czerwone maki*, *Na placówce pod Tobrukiem*, *Rozszumiały się wierzby* i tego typu piosenki. Mię-

dzy innymi śpiewaliśmy piosenkę powstańców z 1863 r. i tam był taki wers: „Niech drży przed nami Moskal wróg”. Podkreślili ten wers czerwoną kreśką. W czasie rozprawy sędzia mówi, że miałam przy sobie notes z piosenkami antypaństwowymi i antyradzieckimi, powołując się właśnie na tę piosenkę z 1863 r. Odpowiedziałam: „A *Bartoszu, Bartoszu* to też jest piosenka antyradziecka?”. Sędzia się zdenerwował i właśnie wtedy zabronił mi się odzywać. Mówi: „Nie róbcie z siebie niewiniątka. Jesteście wrogo usposobiona do Związku Radzieckiego czy nie?”. I widzisz, dałam się podpuścić, bo mu odpowiedziałam: „Jestem”. Oczywiście to zaprotokołowano. Wyczuł, co mnie urazi. Powinnam była odpowiedzieć: „Każą kochać, to kocham”.

Cały ten proces był niepoważny i nie miało to nic wspólnego z prawdziwym sądem, gdzie oskarżony ma możliwość się bronić. Mnie pozbawiono nawet głosu, a adwokat w ogóle się nie odezwał.

### **Proces był zamknięty?**

Nie. Oczywiście zbiegli się na to widowisko ubowcy, ale byli także i moi rodzice, zawiadomieni przez adwokata o terminie rozprawy. Zapamiętałam podczas odczytywania mego wyroku, jak moja mama głośno powiedziała: „Ona już nigdy do domu nie wróci”. Najpierw odczytano wyrok „Brzozie” – dwanaście lat, potem „Atlantykowi” – z jednego z paragrafów kara śmierci, a gdy sędzia dla mnie orzekł dwukrotną karę śmierci, „Atlantyk” szepnął: „«Jachna», do mnie strzelać będą raz, a do ciebie z przodu i z tyłu”. Mimo woli zaśmiałam się. Słyszałam wówczas za plecami: „Śmieje się, śmieje się”. Sąd oczywiście myślał, że z nich się śmieję, i przez cały „więzienny żywot” wypominano mi złe zachowanie na rozprawie. Bierut po wyborze na prezydenta ogłosił amnestię, wyrok został zmniejszony do piętnastu lat. Dzięki temu nie siedziałam w celi śmierci, oczekując na ostateczne rozstrzygnięcie. W czasie procesu trzeba było „trzymać fason”, nie okazywać uczuć. Pamiętam jednak moment, gdy po skazaniu zamykano mnie w celi, zgrzyt klucza skojarzył mi się z wbiciem gwoźdźcia do trumny.

### **Prosiła Pani o łaskę?**

Wiedziałam, że rodzice robią wszystko co w ich mocy, by mi pomóc. Prośby o ulaskawienie można było wysyłać co pół roku. Wielokrotnie prosiłam rodziców, aby nie zatrudniali adwokatów i nie prosili o łaskę. Wiedziałam, że to nic nie pomoże, a adwokaci tylko wyciągali pieniądze. Rodzice jednak nie dali się przekonać. Walczyli o moje zwolnienie. Tato zapisał się do partii, bo liczył, że może dzięki temu przychylniej spojrzeć na ich prośby o łaskę. To wszystko jednak nie odniosło żadnego skutku. Zresztą w 1948 r. moi rodzice zostali aresztowani przez UB w Szczecinie i przez wiele miesięcy byli przetrzymywani w śledztwie.

Prośby o łaskę były pisane co pół roku przez upoważnionych adwokatów. Kolejno byli to Stanisław Kaszyński, Jan Hryckowian<sup>92</sup>, Czesław Łapiński<sup>93</sup> i Witold Lis-Olszewski. Tylko ten ostatni zasługuje na miano adwokata. Sama napisałam podanie tylko raz, w 1954 r., kiedy zachorował mój tatuś. Napisałam tam same bzdury, choć faktem jest, że fragment o tym, że nigdy wcześniej nie zetknęłam się z literaturą marksistowską, jest prawdziwy. Dopiero dzięki ich troskliwoci byłam ocytana w marksistowskiej literaturze (*śmiech*). Nie uwierzyli w tę moją „rehabilitację” i podanie zostało odrzucone.

**Jan Hryckowian? Ten sam, który skazywał na karę śmierci wielu działaczy podziemia niepodległościowego, m.in. Pileckiego?**

Tak. Wówczas nie wiedziałam, że zarówno Jan Hryckowian, jak i Czesław Łapiński poprzednio byli sędziami w Sądach Wojskowych. Moje jedyne spotkanie z panem Hryckowianem szczegółowo opisałam w liście do rodziców, po raz kolejny prosząc ich, aby zaprzestali wydawania pieniędzy na kolejnych adwokatów, którzy nic nie robią. I tym razem moje prośby nic nie dały.

**Długo po rozprawie trzymano Panią w więzieniu?**

Przed rozprawą przewieziono mnie do więzienia w Bydgoszczy. Gdy tam przebywałam, udało mi się skontaktować z „Lolkim”, Longinem Jar-molkiewiczem. Wcześniej nie znaliśmy się, ale będąc jeszcze w lesie, słysza-

<sup>92</sup> Jan Hryckowian (1907–1975) – adwokat, sędzia sądów wojskowych w procesach stalinowskich; ukończył Wydział Prawa na Uniwersytecie Jagiellońskim w 1931 r.; do wybuchu wojny pracował jako sędzia w Wojskowych Sądach Rejonowych w Grodnie i Tarnopolu; działał w ZWZ-AK, w którym zajmował się m.in. organizacją oddziałów partyzanckich na Podhalu i powiecie miechowskim; do Rejonowej Komendy Uzupełnień w Krakowie zgłosił się na początku 1945 r.; pracował w Najwyższym Sądzie Wojskowym; od marca 1947 r. był szefem Wojskowego Sądu Rejonowego nr 1 w Warszawie; był sędzią orzekającym m.in. w procesie pokazowym plk. Jana Rzepeckiego, Witolda Pileckiego i procesach „odpryskowych” (utajnionych przed opinią publiczną); w 1949 r. zrezygnował z pracy sędziego; pracował jako adwokat mający uprawnienia do obrony przed sądami wojskowymi; w procesie bp. Kaczmarka był obrońcą siostry zakonnej Walerii Niklewskiej, którą namawiał do przyznania się do winy, a swoimi działaniami bardziej wspomagał prokuraturę niż oskarżoną.

<sup>93</sup> Czesław Łapiński (1912–2004) – ppłk, prokurator w procesach stalinowskich; w 1936 r. ukończył Szkołę Podchorążych Rezerwy Artylerii we Włodzimierzu Wołyńskim w stopniu podporucznika; uczestniczył w kampanii wrześniowej; od jesieni 1939 r. był członkiem Polskiej Ludowej Akcji Niepodległościowej, później pracował w wywiadzie ZWZ-AK; walczył w Powstaniu Warszawskim, potem działał w partyzancie na Zamojszczyźnie; w 1945 r. wstąpił ochotniczo do Ludowego Wojska Polskiego i został skierowany do pracy w sądownictwie wojskowym. Pracował w Białymstoku, Łodzi i Warszawie. Pełnił w tych miastach funkcję szefa Wojskowych Prokuratur Rejonowych; uczestniczył w tzw. sądach doraźnych, w których zapadało najwięcej wyroków śmierci; oskarżał m.in. w procesie dowódcy Konspiracyjnego Wojska Polskiego – kpt. Stanisława Sojczyńskiego ps. „Warszyc” i procesie rtm. Witolda Pileckiego, w 1950 r. został przeniesiony do rezerwy; pracował jako adwokat mający uprawnienia do obrony przed sądami wojskowymi; w 2001 r. IPN wszczął śledztwo w sprawie mordów sądowych popełnionych przez Łapińskiego; w 2002 r. powstał akt oskarżenia; wyrok nie zapadł wobec śmierci oskarżonego, który zmarł na chorobę nowotworową w Warszawie w szpitalu przy ulicy Rotmistrza Pileckiego.

łam, że podczas śledztwa w Bydgoszczy wyskoczył z drugiego piętra. Historia ta zrobiła na nas duże wrażenie. Wyobrażaliśmy sobie, co musiał przechodzić, skoro zdecydował się na taki krok. Pewnego razu zaczęłam stukać w rurę, która była w celi, żeby skontaktować się z siedzącymi piętro wyżej. Przykładało się kubek do rury i mówiło. Zapytałam, czy jest ktoś od „Łupaszkki”, w odpowiedzi usłyszałam: „«Lolek»”. Bardzo się ucieszyłam i mówię do niego: „«Lolek», jak twoje połamane kości?”. Zamieniliśmy parę zdań, nie mogliśmy za długo rozmawiać. Niestety następnego dnia zabrali mnie do Fordonu. Spotkałam „Lolka” dopiero po wielu latach na jednym ze spotkań akowskich. Wówczas zobaczyliśmy się po raz pierwszy w życiu. Zacytował dokładnie pytanie, które zadałam mu w maju 1947 r. Oboje mieliśmy uczucie, jakbyśmy się przyjaźnili od zawsze.

W pierwszych dniach maja 1947 r. zostałam przewieziona osobnym samochodem razem z Zofią Dulińską do więzienia w Fordonie. Po dwu tygodniach kwarantanny umieszczono nas w sześciuosobowej celi i skierowano do pracy. W więzieniu zorganizowano pracownię. W jednej z sal tkano swetry na maszynach, w drugiej – robiono swetry na drutach, względnie haftowano obrusy. Po pewnym czasie utworzono hafciarnię – wyszywałyśmy wojskowe patki do mundurów, część zaś szyła wojskowe czapki. Oczywiście obowiązywała norma.

### **A jak Pani pamięta ten pierwszy dzień w więzieniu?**

Prawdę mówiąc, nie zapamiętałam jakoś szczególnie tego pierwszego dnia. Najgorsze były pierwsze miesiące, nawet pierwszy rok. Bardzo trudno jest się tak raptem odzwyczaić od wolności. Musiałam się przyzwyczaić, nagiąć do więziennego rygoru. Człowiek się przyzwyczaja, bo musi. Wpada się w taki więzienny rytm. Były pewne zasady, niepisany kodeks. Nigdy się nie płakało przy koleżankach. Jak ktoś musiał sobie popłakać, to ewentualnie nocą do poduszki, a w dzień nie było o tym mowy. Nastrój jednej wpływał na pozostałe, dlatego nie było żadnych płaczów ani narzekania.

Ważne było, w jakim towarzystwie się siedziało. Miałyśmy takie powiedzenie w więzieniu: „Z tą się dobrze siedzi”. Z jednymi łatwiej przychodziło znosić więzienną dolę, a z drugimi trudniej. Wszystko zależało od charakteru i usposobienia. Mnie bardzo pomagało moje podejście do życia. Były dziewczyny, w tej grupie i ja, które starały się uśmiechem, żartem pokonać te straszne czasy. Oczywiście nie wszystkim się to udawało. Były dziewczyny, które wpadały w depresję. Pewne rzeczy można opowiedzieć, ale oddać to, co się wówczas czuło, jak się to przeżywało, jest bardzo trudno.

**Wspomniała Pani, że wkrótce po przywiezieniu do Fordonu skierowano Panią do pracy. Czym była dla was praca?**

Oni traktowali pracę jak nagrodę. Nie pracować oznaczało karę. Chciałyśmy pracować, dlatego że dzięki temu czas szybciej płynął. Doskonale wiedzieli, że chcemy pracować, dlatego pozbawiali nas tej możliwości. Wszystkie małowyrokowe pracowały, a z nami bywało różnie. Kiedy przenieśli nas, wysokowyrokowe, na oddział izolacyjny do piwnicy, nie pracowałyśmy. Ponadto ten oddział zorganizowano tak, aby poszczególne cele nie miały ze sobą żadnego kontaktu. Wszystko robiono oddzielnie dla każdej celi: apele, spacer, badania, kontrole. W ogóle się nie widywałyśmy. Zorganizowali dla nas nawet oddzielne podwórko spacerowe. Upychano nas w malutkich celkach po ile się dało 12, 16 osób. To była suterena, niewiele dochodziło tam światła i było potwornie zimno. W celi był wprawdzie piec kaflowy, ale z paleniskiem na zewnątrz. Przepalali dwa razy w tygodniu, tak że piec robił się letni. Któregoś razu oddziałowa kazała mnie i „Basi” Koberzyckiej narąbać drewna. Wyprowadziła nas na podwórze gospodarcze i kazała porąbać. Obie nie wiedziałyśmy, jak to się robi. Nie mogłyśmy trafić w polano, a jeśli nam się to w końcu udawało, to leciało ono wysoko pod niebo. Strasznie się śmiałyśmy z własnych umiejętności. „Baśka” mówi do mnie: „Słuchaj, nabrałam już takiej wprawy, że za piątym razem trafiam”. W baraku obok pracowali więźniowie, widząc nasze zmagania, wyskoczyli i w moment porąbali to drewno. Strażniczki były zachwycone efektami naszej pracy.

Bardzo w tej suterenie chorowałyśmy na bronchity, zapalenie płuc i inne choroby. Odmroziłam sobie ręce, zaczęłam mieć problemy ze stawami. W tym czasie nie pracowałyśmy. Kiedy tam siedziałam, przytrafiła mi się dość zabawna historia, choć jej zakończenie raczej trudno uznać za zabawne, bo trafiłam do szpitala. Oddziałowa wypuszczała mnie z celi, abym sprzątała korytarz. Na jego końcu było pomieszczenie z maszyną od wodociągów. Pracował tam chłopak od „Młota”<sup>94</sup>, Jan Konopka, w którym jak się okazało, zakochała się oddziałowa Stasieczka. W trakcie sprzątnięcia posyłała mnie do niego, abym się dowiedziała, co o niej myśli. Uzgodniłam z nim, co mam jej powiedzieć. Śmieszyła mnie ta sytuacja. Któregoś dnia w trakcie sprzątnięcia złapałam mnie straszny ból, że ledwo mogłam się ruszyć, a o żadnej pracy nie było już mowy. Janek zaoferował się, że dokończy za mnie sprzątnięcie, dzięki czemu mogłam wrócić do celi. Okazało się, że mam zapalenie płuc i tak trafiłam do szpitala.

W więzieniu zdobyłam kilka zawodów. Pracowałam na hafciarni, a dokładniej w pracowni robienia na drutach. Robiłyśmy wtedy białe sweterki damskie z angory i pulowery z bardzo szorstkiej wełny. Do tej pracy skierowali mnie tuż po przywiezieniu do Fordonu. Trzeba było wybrać, co

<sup>94</sup> Władysław Łukasik.

się chce robić, sweterki czy pulower. Haftowałyśmy też obrusy. Koleżanka, z którą mnie przywieziono z Bydgoszczy, umiała pięknie haftować i przekonana mnie, żebym się zgłosiła do robienia serwet. Nigdy nie zapomnę swojej pierwszej serwety. Miałam wyhaftować dzwonki. Zola pokazała mi ścieg. Niestety nie wyszło mi to zbyt pięknie, jak skończyłam, mówię do niej: „Zolka, to nie są dzwonki, tylko dzwony ostateczne”. Uśmiełyśmy się z tego, jednak moja kariera hafciarki była skończona. Skierowali mnie do robienia na drutach. To zadanie też nie wychodziło mi najlepiej. Trzeba było wyrobić normę. Wzorek był ażurowy, co trochę ułatwiało zadanie, bo robiłam wielkie oczka (*śmiech*). Później skierowali mnie do skubania wełny. Bardzo nie lubiłam tej pracy, bo cały dzień siedziałam w brudzie i kurzu. Później haftowałam milicyjne patki. Opowiadałyśmy sobie taki dowcip: „Dlaczego te choinki są takie małe? Bo na glinie większe nie urosną” (*śmiech*). W wyrobieniu normy pomagały mi koleżanki Ukrainki. One pięknie haftowały i bardzo szybko wyrabiały konieczną normę, a wiedziały, że z igłą nie idzie mi najlepiej (*śmiech*). Zawsze znajdowały sposób, aby podrzucić mi kilka zrobionych patek.

Skierowano nas też do pracy na budowie, a właściwie do pomocy w remoncie tzw. szarego gmachu – podobno kiedyś był tam klasztor. Do prac remontowych zatrudniono fachowców, a nas skierowano do wynoszenia gruzu na taczkach. Później kazano nam odrywać łomem spróchniałą podłogę. W czasie tej pracy w pewnym momencie zauważyłam pod deskami blaszany kubek, a pod kubkiem jakieś zawiniątko. Nie wiedziałam, co to jest, ale natychmiast na to usiadłam i zawołałam koleżanki, aby zrobiły mi obstawę. Okazało się, że odkryłam torbę pełną przedwojennych komunistycznych ulotek. Pamiętam, że jedna z nich miała tytuł *Kobieta w Związku Sowieckim*. Nie chciałyśmy dać klawiszom satysfakcji, aby mogli mówić, że więziono tutaj komunistów, a pozbycie się w dyskretny sposób tak wielkiego pliku papieru nie było łatwe. Niby nic, plik starych ulotek, ale dla nas to był nie lada kłopot. Doskonale wiedziałyśmy, że gdyby się ktokolwiek dowiedział o tym moim znalezisku i o tym, że zniszczyłyśmy komunistyczne ulotki, dostałybyśmy kolejny wyrok. Dlatego przysięgłyśmy, że nikomu, nawet najbliższej, najbardziej zaufanej koleżance, nic nie powiemy. Nadal pozostawał jednak nierozwiązany problem, jak zniszczyć te materiały. Nie było przecież toalety, w której można spuścić wodę. W celach był tylko kibel. Po namyśle postanowiłyśmy ukryte w gruzach kartki, podarte na drobne kawałeczki, stopniowo rozsypywać na plac budowy. Torbę, w której były ulotki, przekazałam do swojego depozytu i wychodząc z więzienia, zabrałam ją na wolność. Jeszcze parę lat temu ją miałam. Zaginęła w czasie jakiegoś remontu. Pomyślałam, że widać kiedyś nie było aż tak źle w tym więzieniu, skoro można było tam przemycić takie materiały. Wtedy widać

obowiązywały jakieś regulaminy, a u nas regulamin tylko wisiał na ścianie, ale nikt go nie przestrzegał. Przez długie lata to było jedyne słowo drukowane, które miałyśmy w celi.

Praca na budowie była bardzo ciężka, ale my po długich miesiącach bezczynności cieszyłyśmy się, że możemy wyjść z celi. W większości byłyśmy młode i jakoś dawałyśmy radę wciągać taczki po schodach. Następny fach, jaki zdobyłam, to praczka. Oczywiście prało się ręcznie na tarach. Tutaj również miałyśmy wyznaczone normy. Aby ułatwić sobie pracę, na wypiskę zamawiałyśmy dodatkowe mydło. Przy mojej balii stała „Basia” Kobierzycka z NSZ (miała dożywocie), która zawsze bardzo szybko się z tą robotą potrafiła uporać. Któregoś razu zapytałam: „«Baśka», jak ty to robisz, że tak szybko ci to idzie?”. „Bo ja mam swoją metodę”, odpowiedziała. Odparłam: „A ja mam swojego Cyryła”. Koleżanki się później naszmiewały, nazywając nas Cyryl i Metody. To była bardzo ciężka praca, kiedyś nawet zemdlałam. „Baśka”, która miała mnie odprowadzić do lekarza, tak się przejęła, że niemal biegła, a ja ledwo mogłam utrzymać się na nogach. To była moja ostatnia praca w Fordonie.

W 1954 r. przewieźli mnie do Inowrocławia, a tam w 1955 r. pracowałam w kuchni. To chyba było moje najtrudniejsze zajęcie. Początkowo pracowałyśmy we cztery: Halina Zwinogrodzka „Mops”, kapuś Maliszewska, ja, a czwartej nie pamiętam. Kiedy było nas cztery, łatwiej było nam podzielić się pracą. Pamiętam jedno zdarzenie z tamtego czasu. Strażnicy mieli zwyczaj nabierać sobie do termosu ciepłą wodę. Któregoś dnia Maliszewska wlała jednemu ze strażników wodę, która wcześniej została osolona.

Kiedy ten jej spróbował, wrócił i postawił nas na baczność. Miałyśmy taką satysfakcję, że to akurat na kapusia trafiło. Jak ona się przed nim kajała, mówiła: „Strasznie przepraszam, ja wolałabym się ciężko rozchorować niż władzy taką przykrość zrobić”. Tak się tłumaczyła, a my w duchu zwiąjałyśmy się ze śmiechu, że tak się płaszczy. Kiedy zabrano moje koleżanki z powrotem do Fordonu, zostałam sama. Następnego dnia przyprowadzono taką ładną dziewczynkę. To była Celina Mioduszewska. Wcześniej się nie znałyśmy, ponieważ ona do Inowrocławia trafiła prosto z więzienia w Warszawie. Podobno pierwsza rzecz, o jaką ja zapytałam, to czy umie gotować, bo ja nie. Bałam się, jak sobie poradzimy. We dwie musiałyśmy gotować dla całego więzienia.

Budzili nas, to było jeszcze ciemno, gdy wracałyśmy wieczorem, byłam tak zmęczona, że padałam na siennik i zasypiałam. Nawet nie pamiętam, jak wyglądała ta cela, w której nas trzymano. Przyprowadzali nas rano do kuchni i naszym zadaniem było rozpalić pod wielkim kotłem, aby zagotować wodę na kawę. Potem dawano nam margarynę do pocięcia na równe kostki dla całego gmachu. Gdy tylko zabrali kawę, trzeba było zabierać się za gotowa-



nie obiadu. Najczęściej to był krupnik. Po obiedzie trzeba było natychmiast brać się za czyszczenie kotła, ponieważ w tym samym garze musiałyśmy zagotować wodę na kolację. Szorowania tego kotła nie zapomnę nigdy. Wielki, jeszcze gorący i cały pooblepiany krupnikiem. Wdrapywałam się na jego brzeg, siadałam i szpachlą musiałam odklejać od ścian te przylegające krupy. Kocioł był gorący, dlatego co chwilę zmieniałam pozycję. Dosłownie, bez żadnej przenośni, pot zalewał mi oczy. To szorowanie kotłów było okropne, tak się tam człowiek namęczył, tyle potu wylał, że chyba basen by z tego powstał. Po szorowaniu kotła myłyśmy podłogę. Aby ją dobrze wyczyścić, kupowałyśmy na wypiskę mydło, aby ułatwić sobie pracę. Po tych porządkach zabierałyśmy się za kolację, a po niej kolejne sprzątanie. Kuchnia musiała błyszczeć. Kiedy odprowadzali nas do celi, padałyśmy bez ducha i tylko śpiewałyśmy sobie: „O północy się zjawili jacyś dwaj cywile. Gęby podrapane, włosy jak badyle” i niemal natychmiast zasypiałyśmy. Staraliśmy się, aby te obiady były w miarę smaczne. Nauczyłam się tam robić zasmażkę. Kiedy obiad miał być bardziej wykwintny, przyrządzałyśmy kopytka z mąki i wody. We dwie na całe więzienie! Ludzie myślą, pracuje w kuchni, ma dobrze, a tymczasem to była katorżnicza praca. To trwało kilka miesięcy, do grudnia 1955 r., kiedy tuż przed Bożym Narodzeniem zabrano nas ponownie do Fordonu.

**Powiedziała Pani, że jedynym słowem pisanym w celi był regulamin. A książki albo gazety?**

Za regulamin to kiedyś poszłam do karca. Było w nim zapisane, że przysługuje nam piętnastominutowy spacer. Wtedy siedziałyśmy izolacyjnie, tzn. każda cela oddzielnie. Przy obydwu ścianach trzy łóżka piętrowe – razem sześć prycz. Pomiędzy mieścił się tylko taboret. W jednym rogu niewielki stolik z taboretą, w drugim kibel. To było całe umeblowanie. W zamierzeniach to były pojedyncze cele. Nas upchnięto tam dwanaście. Spało się na waleta, czyli po dwie na jednej pryczy. W ciągu dnia nie wolno było siedzieć na łóżkach. Jedyną przyjemnością był ten krótki spacer. Któregoś dnia oddziałowy po trzech okrążeniach spacerniaka zarządził powrót do celi. Bardzo mnie to zezłościło, dlatego powiedziałam: „Nawet w sanacyjnej Polsce były spacer”. Oddziałowy wściekł się i od razu bez raportu odeśłał mnie do karceru. Zgodnie z regulaminem, aby wsadzić kogoś do karca, należało ten fakt zgłosić „specowi”, potem jeszcze uzyskać zgodę sanitariatu, ale niezbyt często trzymano się tych procedur. Zwykle formalności załatwiano, jak więzień odbywał już karę. Bywało też i tak, że trafiało się do karceru, a w dokumentach tego nie odnotowywano. Regulamin był raczej sprawą umowną. Oddziałowy bardzo się na mnie zawziął za tę odpowiedź, bo postanowił mnie dwa razy ukarać. Kiedy wypuszczono mnie z karceru,

okazało się, że on zgłosił mnie do ponownego ukarania za to samo. Po moim gwałtownym proteście anulowano mi drugą odsiadkę w karcu.

Jeśli chodzi o książki i gazety, to podobnie jak z pracą, bywało różnie. Były okresy, kiedy wolno nam było mieć przysłane z domu książki do nauki, na przykład języków obcych. Później odebrano nam je i pozwolono tylko trzymać podręczniki z zakresu siedmiu klas szkoły podstawowej. Był czas, że mogłyśmy otrzymywać z domu książki do poczytania, ale nie trwało to długo. Był czas, że wolno było czytać książki z więziennego księgozbioru. Przynosili do celi jedną książkę na dwa tygodnie, czyli na dwanaście–szesnaście osób. Tatuś żartował, że jak wyjdę z więzienia, będę mogła zostać lektorem marksizmu-leninizmu, bo tak będę czytana w temacie. Pewnie nie pamiętałabym tych „białych kruków” światowej literatury, ale rodzice w listach prosili, abym im pisała, co czytam. Dzięki tym listom, które niemal w komplecie zostały przez rodziców zachowane, mogę nie tylko odtworzyć listę lektur, ale nawet ustalić dokładnie, kiedy, co czytałam.

Podobnie rzecz się miała z gazetami. Czasem wolno nam je było czytać, ale zdecydowanie częściej byłyśmy ich pozbawione. Kiedy już dopadło się do gazety, to czytało się ją w całości, łącznie ze spisem dyżurów aptek, tak bardzo byłyśmy spragnione słowa pisanego. W 1955 r. pozwolono mi na wypiskę zaprenumerować „Słowo Powszechne”, ale to już były czasy odprężenia. Były jednak okresy, kiedy przez długie miesiące nie miałyśmy żadnych informacji ze świata. Dostawałyśmy tylko listy od bliskich, ale z uwagi na cenzurę niewiele można było w nich pisać z tego, co dzieje się w kraju. Każdy list przechodził przez ręce cenzora, który – jeśli coś mu się nie spodobało – mógł go skonfiskować, a tego nie chcieliśmy. Przecież te listy i widzenia to było to, czym żyłyśmy, na co czekałyśmy. Na widzeniach też nie można było wiele powiedzieć, bo zawsze w pobliżu był strażnik, który się przysłuchiwał naszym rozmowom. Te wszystkie zmiany są opisane w moich listach.

W latach pięćdziesiątych, gdzieś tak od 1954 r., zaczęto nam wyświetlać filmy. To było dla nas wielkie przeżycie – okno na świat. Były oczywiście filmy propagandowe, ale zwyczajne też. Pamiętam jeden radziecki – *Dygnitarz na tratwie* i pierwszy kolorowy film, jaki widziałam. Bardzo mi się podobał. Sam film może niezbyt lotny, ale muzyka wspaniała. Nie dbali jakoś szczególnie o nasz rozwój duchowy. W Inowrocławiu organizowali pogadanki propagandowe. Wiem to z opowieści koleżanek, ponieważ mnie nigdy na taki wykład nie zaproszono.

### **Jak wyglądały widzenia?**

Widzenia były raz na miesiąc i trwały piętnaście minut. Wprowadzano nas do specjalnie przygotowanej sali. Przez środek biegły dwa rzędy sia-

tek oddalonych od siebie o pół metra. Z jednej strony stali odwiedzający, z drugiej my. Podbiegałyśmy do siatki i próbowałyśmy rozmawiać. Każdy krzyczał, aby coś usłyszeć. Wprowadzali nas po kilka osób, piętnaście minut i zmiana. Co można było przez taką chwilę powiedzieć? Tyle, że się widzieliśmy. Ze strony rodzin to było niezwykle poświęcenie. Często przyjeżdżali z drugiego końca Polski na te piętnaście minut. Można było uzyskać zgodę na widzenie bez siatki, ale to w bardzo wyjątkowych sytuacjach i zdarzało się niezwykle rzadko. Jedno takie widzenie uzyskałam na samym początku pobytu w więzieniu bez proszenia. Załatwiła je „Regina”, która grała przede mną rolę wielce zatroskanej o mój los koleżanki. Kiedy wróciłam do celi, koleżanki zrobiły wielkie oczy, że pozwolono mi się bez siatki spotkać z rodzicami i jeszcze z jakąś znajomą. „Regina” na to spotkanie przywozła też jakiegoś ubowca. Kiedy zorientowałam się w rozmiarach jej zdrady, zerwałam z nią wszelki kontakt. Piszę o tym w jednym z listów, choć nie wprost. Wówczas nic nie można było napisać otwarcie. Na widzeniach też nie mogliśmy swobodnie rozmawiać, bo cały czas pilnował nas strażnik. Następne takie widzenie miałam dopiero w 1955 r., już tylko z mamusią, kiedy chorowała bardzo ciężko na oczy.

#### **A jak często dostawaliście listy, czy to też było jakoś ograniczane?**

Mogłyśmy dostawać dwa listy w miesiącu i jedną paczkę. Same pisałyśmy list raz w miesiącu. Dostawało się kartkę i ołówek na dwadzieścia minut. Ołówki to były takie „ogryzki”, czasem nie dawało się tym w ogóle pisać. Koperty i znaczki musieli nam przysyłać bliscy. Każdy list, zarówno ten pisany w więzieniu, jak i ten przysyłany do nas był sprawdzany przez cenzorów. Trzeba było bardzo uważać, aby nie napisać czegoś, co spowodowałoby zatrzymanie listu. Na jednym z listów cenzor napisał: „Pismo nietrzytelne, drugą razą ulegnie konfiskaty”. Moje pismo jest bardzo czytelne, tylko ołówek, który mi dali, tak się rozmazywał, że nic nie można było odczytać. Nigdy nie wiedziałyśmy, kiedy będzie pisanie listu. Przychodziła strażniczka, otwierała celę, siadałyśmy przy stoliku i w pośpiechu pisałyśmy do bliskich.

Zawartość paczki była ściśle określona. W 1947 r. wolno było jeszcze dostawać paczki bez żadnych limitów wagowych. Później zarządzili, iż paczka może ważyć maksymalnie trzy kilogramy i składać się z określonych rzeczy. Jeśli paczka zawierała cokolwiek „niedozwolonego”, strażnik – nazywałyśmy go „Agnieszka”, który zajmował się ich rozdziałem, to konfiskował. A to jego przezwisko wzięło się stąd, że gdy robił pobudkę, wołał: „Agnieszki, wstawać”.

#### **A co to były „wypiski”?**

Kiedy zabronili przysyłania paczek, zorganizowali kantinę, w której można było w określonej ilości kupić produkty. Na karteczce wypisywało

się zamówienie i oni je realizowali. To właśnie była „wypiska”. Rodziny zostawiały nam w depozycie pieniądze, z których płaciliśmy. Pamiętam, że można było sobie zamówić na wypiskę chleb, metkę (wcześniej nie wiedziałam, co to jest za kielbasa, dopiero w więzieniu ją poznałam), cebulę, masło, papierosy, jak wolno było palić. Spis wszystkich produktów z pewnością jest w listach. W latach czterdziestych na święta Bożego Narodzenia i Wielkanoc pozwalali na paczki bez ograniczeń wagowych i towarowych. Wówczas następowało wielkie ucztowanie.

### A jak wyglądał dzień w więzieniu?

Pobudka była chyba o szóstej rano. „Kostki” z ubraniami wystawiane były wieczorem za drzwi celi. Oddziałowa otwierała drzwi, trzeba było się szybko ubrać i posłać łóżko. Ślanie łóżka wymagało wielkiego kunsztu. Trzeba było tak uformować sienniki, aby zrobiły się cztery wyraźne rogi, na to kładło się lniane prześcieradła, poszwy na koce były w kratkę. Dwa łóżka na dole słało się tak, aby jedną deskę z przodu zostawić, tak żeby można usiąść. Siedziałyśmy jak kury na grzędzie całymi dniami. Trochę spacerowałyśmy. Po godzinie był poranny apel. Przodownik, czyli przełożony oddziałowych, sprawdzał stan cel. Stawałyśmy w celi na baczność w dwuszeregu i jedna składała raport o stanie liczbowym. Tak samo wyglądał apel wieczorny, po którym wnosiliśmy złożone na taborecie ubrania. Po porannym apelu było śniadanie: kawałek chleba i kawa zbożowa. Po śniadaniu, jak się nie pracowało, to czekało się na piętnastominutowy spacer. Oczekiwanie to jednak nie było bezczynne. W tym czasie sprzątałyśmy. Podłoga musiała błyszczeć jak lustro, aby osiągnąć ten efekt, butelkowałyśmy ją. Rantem butelki pocierało się o deski i to zostawiało ślad jak po pastowaniu. Butelkowanie wymagało dużej siły i zajmowało mnóstwo czasu. To była potworna praca. Po spacerze czekałyśmy na obiad. Staraliśmy się jakoś zabijać czas. Wymyślałyśmy sobie różne zajęcia. Grałyśmy na przykład w bierki zrobione z patyczków, którymi do kromki chleba, jeśli była za mała, dopinano brakującą porcję. Takie gry były oczywiście zabronione. Kiedyś zrobiliśmy sobie z wieczka pudła planszę do chińczyka, którą chowałyśmy pod pudełko, w którym trzymałyśmy jedzenie z paczek. Oddziałowy wiedział, że mamy tę planszę, ale nie potrafił jej znaleźć. Któregoś dnia w akcie desperacji, po kolejnej nieudanej rewizji mówi: „Wasilojć, powiedzcie, gdzie to jest?”. Zanim zdołałam otworzyć usta, jego kolega z kpina prychnął: „Tak, Jancia ci powie!”.

Umilałyśmy sobie ten czas w najróżniejszy sposób. Irka Tomalak, Irena Szajowska, Elza Sapieżko świetnie opowiadały dowcipy żydowskie, tzw. szmoncesy. Z czasem w celi powstała cała żydowska rodzina: mamele Ruchla – Irena Tomalak, Icek, syn Ruchli – Irena Szajowska, Rojza, córka Ruchli – Elza. Mnie nazywano Jankielem, ale ponieważ nie umiałam mó-

wić z żydowska, to dorobiono historię, iż byłam w czasie wojny na przechowaniu u gojów, dlatego jestem „zgojona”. Irena Tomalak ułożyła o naszej rodzinie piosenkę, którą śpiewała cała cęła:

*U nas w celi Żydy są trzy,  
takie małe z mamele swą.*

*Pidi bom bom  
Pidi bom bom  
Pidi pidi pidi pidi pidi bom bom bom*

*Stara Ruchla jest cholera,  
Aj waj, mir pcha się i wydziera.*

*Pidi bom bom ...*

*Rojza podnosi wdzięki swoje,  
Uwodzi nimi wkoło goje.*

*Pidi bom bom ...*

*Icek zaczepia wszystkie dziewczki,  
Robi z nimi tu Nalewki.*

*Pidi bom bom ...*

*Jankielek, że był przechowany,  
Dopiero świeżo obrzezany.*

*Pidi bom bom ...*

*Za geszeft z polityką taki  
Siedzą tu z nami te lajdaki.*

*Pidi bom bom ...*

Takie robiłyśmy wyglupy. Staraliśmy się wszelkimi sposobami umilać sobie życie. Układałyśmy piosenki, a nawet całe przedstawienia. Staraliśmy się jakoś wypełnić dni.

Każdego dnia z niepokojem czekałyśmy na obiad. Zastanawiałyśmy się, czy będzie śmierdział. Po obiedzie czekanie na kolację. Opowiadałyśmy

sobie albo czytałyśmy głośno, bo na całą celę miałyśmy zwykle jedną książkę, albo każda pogrążała się we własnych myślach. Miałam taki zwyczaj, jak chciałam sobie podumać, to mówiłam: „Wylączęm się – teraz jadę do domu”. Siadałam sobie z boczku i przenosiłam się myślami do bliskich. Uczyliśmy się na pamięć wierszy. Pamiętam, w jaki zachwytyt wprawiły mnie *Kwiaty polskie* Tuwima. Całe obszerne fragmenty zapamiętywałyśmy.

Wielką przyjemnością były dla nas koncerty, które płynęły z głośnika ustawionego na rynku w mieście. Wieczorami, kiedy kładłyśmy się do łóżek, mogłyśmy sobie posłuchać piosenek, a czasem nawet koncertów muzyki poważnej. O ósmej musiałyśmy już być w łózkach. Latem było jeszcze jasno, a zimą już całkowita ciemność.

Raz na dwa tygodnie zabierano nas na kąpiel. Do celi nie dostawałyśmy ciepłej wody. Miałyśmy tylko zimną wodę. W celi było kilka białych dzbanków. Rano po pobudce, kiedy oddziałowa otwierała drzwi celi, można było nabrać wody. To musiało nam wystarczyć do wieczora, drugi raz można było nabrać wody przy wystawianiu kostki ubrań na noc. To była woda przeznaczona zarówno do mycia, jak i do picia. Pod prysznicę prowadzano nas grupą. Nigdy nie miało się jednego natrysku dla siebie. Zawsze były dwie, trzy dziewczyny do jednego strumienia. Trzeba było się śpieszyć z umyciem, bo kąpiel nigdy nie trwała długo. Nie zawsze też miało się szczęście trafić na w pełni sprawny prysznic.

### **Co z osobistych rzeczy mogłyście mieć w celi? Jak dbałyście o higienę?**

Pończochy, w zimie skarpetki. Zakładałyśmy je na ręce, bo nie miałyśmy rękawiczek. Po pewnym czasie dostałam specjalną zgodę na koldrę. Wielką trudnością w więzieniu były najprostsze sprawy, takie jak choćby obcięcie paznokci. Nie wolno nam było mieć ani noża, ani nożyczek, ani igły. Jak dostawałyśmy paczki z domu, to rolę noża spełniały wyostrzone o beton wieczka od konserw. Paznokcie obcinałyśmy przy pomocy znalezionej szkielka. Wszystkie te wykonane przez nas narzędzia były uznawane za nielegalne, a za ich posiadanie można było otrzymać karę. Dopiero w 1956 r. pozwolono nam trzymać w celi brulion i ołówki. Listy, zdjęcia bliskich można było zatrzymać tylko trzy dni, a potem należało je zdać do depozytu. Próbowaliśmy jednak je jakoś ukryć i przemyścić, aby mieć je choć trochę dłużej. Teraz to nawet trochę żałuję, że ich nie oddawałam, bo pewnie by się zachowały, a tak po konfiskatach były niszczone. Właściwie nic by im nie szkodziło pozwolić nam zachować te listy, ale w ten sposób chcieli nam jeszcze bardziej dopiec, pognębić nas i odebrać tę odrobinę radości.

**A jak wyglądały święta? Pamięta Pani może te pierwsze, z 1947 r., chyba najtrudniejsze?**

Tych pierwszych dokładnie nie pamiętam. Zawsze na święta starałyśmy się przygotować coś specjalnego. Gdy były paczki z domu, to urządzałyśmy sobie prawdziwe uczyty. Zawsze też przygotowywałyśmy program artystyczny, układałyśmy piosenki, pisałyśmy wiersze i odgrywałyśmy scenki. A w święta odbywały się występy. Na Wielkanoc przygotowywałyśmy specjalny napój, coś w rodzaju kwasu chlebowego. Z otrzymywanych racji chleba część odkładałyśmy do wyschnięcia, następnie zalewałyśmy to kawą, jeśli miałyśmy, dosypywałyśmy rodzyнки i trochę cukru. Napój miał smak zbliżony do musującego kwasu chlebowego. Któregoś roku skonfiskowano go, twierdząc, że to bimber. Akurat siedziała z nami siostra zakonna Izabela (Zofia Łuszczkiewicz, miała dożywocie za przechowywanie Doboszyńskiego). Ona miała wielkie poczucie humoru. Naśmiewałyśmy się, że siostry, jak przyjadą do niej na widzenie i dowiedzą się, że ukarano ją za pędzenie bimbru, będą co najmniej zaskoczone. Siostra Izabela odprawiała modlitwy, zastępowała księdza. Wspólnie śpiewałyśmy kolędy. Starałyśmy się nadać tym dniom uroczysty charakter. Przygotowywałyśmy sobie prezenty: lepiło się coś z chleba albo szyło czy haftowało. Większość podarków nam konfiskowano. Pamiętam jedną z przygotowanych na święta inscenizacji. Irena Tomalak odgrywała dla nas koncert muzyki poważnej granej przez samego Chopina. Z dwóch szalików, ciemnego i białego, zrobiła klawisze. Na tak przygotowanym instrumencie odegrała porywający koncert. Robiła to z taką pasją i energią, że „fortepian” co chwila się zsuwał na ziemię. Poprawiała go i kontynuowała grę. Tak sobie umiłałyśmy świąteczne dni za kratami.

### **Miałyście prawo do spowiedzi albo udziału we mszy?**

Nie, o tym w ogóle nie było mowy. Siostra Izabela miała zgodę na różaniec, a my nawet tego nie miałyśmy prawa mieć. Z jakiejś okazji dostałam taki maleńki różańczyk zrobiony z chleba przez jedną z koleżanek. Nie przetrwał, ale udało mi się ukryć, a nawet zabrać ze sobą do domu pudełeczko zrobione również z chleba, w którym go przechowywałam. Modlitwa była dla nas czymś bardzo ważnym. Wiara w mądrość Boga pozwalała przetrwać.

### **Świętowałyście urodziny, imieniny? Pamięta Pani może któreś ze swoich urodzin?**

Tak, starałyśmy się pamiętać o tych rocznicach. Pomagało nam to znosić codzienność. Zawsze przygotowywałyśmy sobie prezenty, choć miałyśmy ograniczone możliwości. Na moje dwudzieste czwarte urodziny koleżanki specjalnie dla mnie ułożyły piosenkę. Jak tylko się obudziłam, odśpiewały mi:

*Płyną latka, płyną  
jako w Wiśle woda.  
Żal wody dziewczynie  
i lat Twoich szkoda, oj dana.*

*Zatrzymana rzeka,  
ścisnął ją mróz lodem,  
przymknęła bezpieka  
Twoje serce młode, oj dana.*

*Minęło Jachnie lat dwa tuziny,  
powinna wyprawić huczne chrzciny,  
z chłopakiem wyprawić nam wesele,  
zaprosić, ugościć dziką cełę.*

*Tu Szczecin, tam Rawicz, Wronki, Wały,  
tu Lonek, tam Tadek, tu pułk cały.  
Z Niemcami, bezpieką znasz igraszki,  
lecz strzeż się tych chłopców i „Łupaszk”.*

Ta piosenka bardzo mnie rozbawiła, dlatego tak dobrze ją zapamiętałam i te urodziny. Pamiętam też, jak byłyśmy przejęte i wzruszone, gdy jedna z koleżanek wychodziła w Fordonie za męża. To była dziewczyna od „Bartka”<sup>95</sup>. Kiedy ją aresztowano, nie miała nawet osiemnastu lat. Stasia Wójcikiewicz swojego narzeczonego, a późniejszego męża poznała na widzeniu. Dowiedział się o jej istnieniu od chłopaków z oddziału „Bartka”, z którymi siedział w więzieniu. Po zwolnieniu zapragnął ją poznać. Oświadczył się i został przyjęty po jednym piętnastominutowym spotkaniu. Bardzo byłyśmy przejęte tym ślubem. Staraliśmy się ją jakoś odświętnie ubrać, ale możliwości miałyśmy ograniczone.

**Pozbawiali was pracy, ale to nie była jedyna szykana, którą wobec was stosowali?**

Wstrzymywali na przykład korespondencję albo odmawiali prawa do widzeń. Rodzina przyjeżdżała i dowiadywała się, że dziś widzenia nie będzie. Raz mnie tak ukarali. Kiedyś miałam przez dłuższy czas wstrzymane otrzymywanie listów od rodziny. Wiedziałam, że „spec” ma dla mnie list i że czeka, abym przysłała go prosić o wydanie tego listu. Jednak nie chcia-

<sup>95</sup> Henryk Flame. Zob. T. Greniuch, *Król Podbeskidzia. Biografia kpt. Henryka Flame „Bartka”*, Kęty 2008.



łam o nic prosić i w celi otwarcie mówiłam, że mam tak długi wyrok, że w końcu będą musieli mi dać listy. W czasie jednego z apeli pojawił się nowy „spec”, aby się z nami zapoznać. Wypytywał, za co siedzimy, jak długie mamy wyroki. Na koniec pyta: „Czy ktoś ma jakieś zażalenia?”. W związku z tym, iż działo się to w celi, postanowiłam wystąpić i powiedziałam: „Tak, ja mam. Od dłuższego czasu nie otrzymuję listów”. On mówi na to: „Zameldujcie się u mnie jutro w tej sprawie”. Co było robić, musiałam iść. Następnego dnia mówię oddziałowej, że miałam się zameldować u kierownika specjalnego. Kiedy zaprowadzili mnie do budynku administracyjnego, „spec” na mój widok powiedział: „A jednak przyszliście!”. Kiedy to powiedział, ogarnął mnie śmiech, którego nie mogłam powstrzymać. Zrozumiałam, że on wiedział o moim odgrazaniu się, że nie pójdę prosić o listy. Widać ktoś musiał o tym donieść. Całą rozmowę z nim ledwo mogłam powstrzymać się od śmiechu. On nie wiedział, że ja często tak reaguję w stresowych sytuacjach. Spędziłam u niego dwie godziny, a on ani jednego słowa nie powiedział o mojej sprawie. Wypytywał o różne głupoty. W końcu zapytał mnie, dlaczego my się tyle śmiejemy. Odpowiedziałam mu szczerze, że w takich sytuacjach, kiedy nie wolno albo nie wypada się śmiać, to ja nie mogę śmiechu powstrzymać. Na koniec rozmowy wyjął z szuflady list.

### **Często trafiała Pani do karceru?**

Kilka razy. „Spec” wielokrotnie wzywał mnie do siebie na rozmowy i stawiał mi zarzuty. Zaprzeczałam oczywiście i nastawałam zawsze, żeby mi powiedział, skąd ma takie informacje. Nie mógł mi jasno odpowiedzieć na to pytanie, bo niechcący ujawniłby swojego informatora. Może moja postawa pozwoliła mi niekiedy uniknąć karca. Sądzę, że tak było na przykład, kiedy poznałam Halinę Jarmakównę. Nawiązałam z nią kontakt, kiedy stałam w kolejce po odbiór paczki. Ona siedziała na kwarantannie. Oba pomieszczenia były blisko siebie. Kiedy przyjeżdżał nowy transport do Fordonu, to jeśli tylko miałam możliwość, starałam się dowiedzieć, czy jest ktoś od „Łupaszki”. W kolejce po paczkę starałam się tak ustawić, aby jak najdłużej stać przy drzwiach do pomieszczeń, gdzie się odbywało kwarantannę. I tak w 1948 r. poznałam Halinę. Dowiedziałam się, że jest z Torunia, że dobrze zna „Zeusa” i innych chłopaków i że wyspała ją „Regina”. Udało nam się dość długo porozmawiać przez ścianę. Kiedy przeszła kwarantannę, obserwowałam, gdzie ją skierują. Trafiła pechowo do celi z kapusiem. Chciałam ją ostrzec, ale możliwości miałam ograniczone. Na szczęście wtedy pracowałam i kiedy nas wyprowadzano do pracy, ustawiłam się na samym końcu kolumny, zdjęłam drewniaki, pędem pobiegłam na koniec korytarza pod jej celę, zastukałam w drzwi i krzyknęłam: „Tu siedzi kapuś”. Potem wróciłam do szeregu. Nikt nic nie zauważył. Przynajmniej tak my-

ślałam. Później zostałam wezwana do „specy” i okazało się, że on wiedział o tym incydencie. Podejrzewał mnie, ale ani nie miał dowodów, ani pewności, że to ja. Udawałam więc, że nie wiem, o co chodzi. Pokrzyczał na mnie i wysłał z powrotem do celi, ale do karca nie skierował.

### **A jak wyglądały cele karceru?**

To była cela w piwnicy, ciemna, tylko cement, żadnej pryczy, taboretu, nic. Drzwi otwierały się tylko raz, rano, i dawano kawę. Potem siedziało się cały czas w ciemnicy jak kret, na zimnym betonie. Minimalna kara to była doba. Najczęściej zamykano na czterdzieści osiem godzin.

### **Pani Janino, jak to było z kapusiami, wiedziałyście, które spośród was donoszą?**

Nie zawsze. Czasami orientowałyśmy się po pewnym czasie. Miałam taką przygodę na początku odsiadki, kiedy nie byłam dobrze zorientowana w życiu więziennym. W więzieniu był taki zwyczaj, że co jakiś czas przenoszono skazanego do innej celi, tzw. przesiadka. W 1948 r. zabrano mnie z mojej ulubionej celi, to znaczy od koleżanek, z którymi się dobrze rozumiałam, i umieszczono mnie w celi z Zosią Grzęską, którą znałam z pracowni i wiedziałam, że jest bardzo lubiana przez inne koleżanki. Już na samym początku bardzo mnie zaskoczyło, kiedy powiedziała, że z niecierpliwością oczekiwała i nasłuchiwała, gdzie mnie posadzą, bo bardzo chciała, abym trafiła do jej celi. Zdziwiło mnie to, bo znałyśmy się tylko z widzenia, chyba nigdy nawet dłużej nie rozmawiałyśmy. Do tej celi dosadzili nam same starsze Ukrainki, wtedy w więzieniu było ich sporo po akcji ze Świerczewskim pozwożono je z całego kraju. To były same starsze babki ze wsi. Jedynym moim towarzystwem siłą rzeczy była Zośka. Dużo rozmawiałyśmy, opowiadała mi różne historie ze swojego życia. Uchodziła za „światową dziewczynę”. Nie podejrzewałam jej o współpracę, od koleżanek też nie słyszałam niczego złego na jej temat, aż któregoś dnia ktoś zastukał do drzwi i krzyknął: „Zośka kapuś”, aby mnie ostrzec. Nie wiem, jak one to ustaliły.

Kiedy siedziałam z Zośką, to był czas, kiedy aresztowano moich rodziców. Bardzo to wtedy przeżywałam. Krótco po tym, jak ktoś zastukał w drzwi, Zośkę zabrano z mojej celi. Spotkałam ją po paru miesiącach, kiedy trafiłam do pracy w hafciarni. Podeszła do mnie któregoś dnia i mówi: „Słuchaj, dziewczyny mówią, że to ja spowodowałam, że aresztowano twoich rodziców. Czy naprawdę uwierzyłabyś, że mogłabym ci aż takie świństwo zrobić?”. Powiedziałam jej, że doskonale wiem, że nie miała z tym nic wspólnego. Później okazało się, że ona nie siedziała wcale za AK, jak twierdziła, tylko za współpracę z Niemcami. Wydało się to, jak wszystkie krymi-

nalne i te, które siedziały za współpracę z okupantem, przewieziono do Grudziądza, a w Fordonie pozostawiono same polityczne. Początkowo, kiedy jeszcze każda skazana miała swoje łóżko, to podobnie jak w szpitalach przy każdym wisiała tabliczka, na której wpisywano paragraf, z którego było się skazanym. Paragraf 86 oznaczał przynależność do nielegalnej organizacji. Jej również wpisano ten paragraf.

**Historia z Zośką pokazuje, że sadzano was razem z kryminalnymi i ze zdrajcami.**

Z kryminalnymi nas nie sadzano. One były trzymane na innym piętrze. Później, kiedy zrobiło się naprawdę ciasno, przewieziono je do innego więzienia. Czy dużo było z takimi wyrokami jak Zosia między nami, to trudno powiedzieć. Myśmy o tym, że ona współpracowała z Niemcami, dowiedziały się dopiero, jak ją zabrano.

**A Panią próbowano zwerbować do współpracy?**

Nie, nigdy. Widać uważali, że jestem „niegodna tego zaszczytu” (*śmiech*). Koleżanki, które miały mniej szczęścia, poddawano różnym szykanom. Dziewczynę od „Bartka” na przykład, by ją złamać, zamknęli do celi z więźniarkami, które straciły rozum.

**Kiedy dyscyplina i rygor były największe w więzieniu?**

Sytuacja w więzieniu była uzależniona od tego, co działo się na zewnątrz, od tego, jaka była sytuacja polityczna w kraju. Były okresy lepsze, a potem nagle dociskanie śruby. Oczywiście nie wiedziałyśmy, co się dzieje za murami. Im nigdy nie wystarczyło, że pozbawiono nas wolności, ale jeszcze w więzieniu poddawali nas dodatkowym szykanom. Robiono wszystko, aby utrudniać zwykłe, codzienne życie drobiazgami, które jednak bardzo nam dokuczały. W upalne dni na przykład kazano zamykać okno, zabraniano śpiewania, nie wolno było trzymać listów od rodziny. Gdy trzymano nas na oddziale izolacyjnym w Fordonie, założyłyśmy głódówkę. Latem oddziałowy zabronił nam otwierać okna. W celi było nas dwanaście, choć to była cela jednoosobowa, okienko było maleńkie, nie dość, że zakratowane, to jeszcze osłonięte blindą. Niewiele było przez to okno widać, ale w upale zakaz jego otwarcia odczułyśmy bardzo boleśnie. Ponadto wiedziałyśmy, że ten zakaz to wyłącznie zachcianka oddziałowego, aby nam dopiec. Pamiętam, że miałam wtedy takie uczucie, że całe moje ciało jest malutkie, tylko głowa wielka. Wówczas nie rozumiałam, co się ze mną dzieje, teraz wiem, że to typowy objaw niedotlenienia. Ustaliłyśmy, że w proteście założymy głódówkę. Próbowaliśmy, krzycząc, przekazać naszą decyzję koleżankom. O fackie podjęcia głódówki oddziałowy musiał napisać raport do przełożo-

nych więzienia, ale ponieważ to była jego „prywatna inicjatywa” i chyba obawiał się reakcji, to skapitulował. Po dwóch godzinach usłyszeliśmy, jak strażnicy obwieszczają: „Wolno otwierać okna”. Kiedy to usłyszałyśmy, zaczęłyśmy się głośno śmiać. Raptem otwierają się drzwi i oddziałowy ze złością mówi: „I co, myślicie, że zwyciężyłyście?”.

Bardzo ciężko było w Inowrocławiu. To było więzienie o zaostrozonym rygorze. Zorganizowane specjalnie dla więźniów politycznych z długoletnimi wyrokami. Z Bydgoszczy zabrano nas dwoma transportami. Dziewczyny, które pojechały jako pierwsze, zamknięto pojedynczo. Do takich cel trafiły m.in. „Lalka”, „Danka”<sup>96</sup>, Krysia Widelska. Ja znalazłam się w drugim transporcie i dzięki temu siedziałam w celi trzyosobowej. Widać zabrakło im już jedynek. Jedna z tych dziewczyn była kapusiem – nazywała się Maliszewska. Sadzali ją ze mną we wszystkich celach w Inowrocławiu. Wiedziałam, kim jest, i byłam ostrożna. Tę drugą dziewczynę przywieźli z Krakowa, z Montelupich. Nazywała się Krysia Włodarz. Bardzo się polubiłyśmy, tylko że towarzystwo kapusia od rana do nocy bardzo nam utrudniało życie. Musiałyśmy być ostrożne. Spędziłam w Inowrocławiu dwa lata. W grudniu 1955 r. przewieźli mnie z powrotem do Fordonu. Wigilię spędziłam na kwarantannie. Wyjeżdżałam z Inowrocławia jako jedna z ostatnich razem z Janką Kruk i Celiną Mioduszewską.

Jednak dla mnie osobiście najtrudniejsze momenty w więzieniu to chwile niepokoju o najbliższych: czas aresztowania rodziców, choroba taty i wiadomość o jego śmierci. Tatusia ostatni raz widziałam we wrześniu 1954 r. Przyjechał do mnie na widzenie do Inowrocławia. Już wtedy bardzo źle się czuł. Pamiętam, jak odchodził, powiedział mi: „No to życzę ci wytrwałości na te pozostałe siedem lat”. Powiedział to, mrużąc oko z pewną kpiną. Tato zachorował na ziarnicę, czyli raka krwi. Wówczas to była nieuleczalna choroba. Mama w listach i na widzeniach przygotowywała mnie do tej najgorszej wiadomości. Mówiła, że to bardzo poważna choroba, a stan taty jest ciężki. Tatuś zmarł w lipcu 1955 r. Mamusia jednak nie powiedziała mi tego. Przez wiele miesięcy ukrywała przede mną tę straszną prawdę. Wyobrażam sobie, jakie musiała przechodzić katusze na widzeniach, kiedy ją wypytywałam o stan tatusia. Powiedziała mi, że zawiozła tatusia do specjalistycznego szpitala do Krakowa. Postawa mojej mamy to niezwykle bohaterstwo. Została sama, zmarł tatuś, po którego odejściu bardzo rozpacziała, a ja w więzieniu. I jeszcze martwiąc się o mnie, nie mogła podzielić się ze mną bólem. Rozchorowała się z tego wszystkiego. Operowano jej oczy w szpitalu w Poznaniu.

---

<sup>96</sup> Wanda Minkiewicz.

Tuż przed świętami wielkanocnymi 1956 r. miałam mieć widzenie z mamusią. Obudziłam się, ponieważ we śnie usłyszałam, jak ktoś przenikliwym głosem śpiewa: „W krzyżu cierpienie”. Pierwsza moja myśl po przebudzeniu to: Dzisiaj dowiem się o śmierci tatusia. Z taką myślą szłam na widzenie z mamą. Rozmawiamy o różnych sprawach i ja nagle pytam: „A jak z tatą?”. Mamusia zawahała się na chwilę i już chciała coś odpowiedzieć, kiedy ja zapytałam: „Kiedy zmarł?”. Dopiero wtedy wszystko mi powiedziała.

Widzenia były króciutkie, przez siatki. Nawet nie zdążyłam jej nic powiedzieć. Tego samego dnia miała widzenie Irena Tomalak. W drodze do celi ona cały czas coś mi opowiadała, ja się nie odzywałam. Tuż przed celami zapytała mnie: „A co z twoim tatusiem, lepiej?”. Ja bez zastanowienia odpowiedziałam: „Tak, lepiej, bo już nie żyje”. Później strasznie żałowałam, że jej to powiedziałam, bo wiedziałam, że to wszystkim zepsuje świąteczny nastrój, a nie chciałam tego robić. Wiedziałam jednak, że jest już za późno, i jak weszłam do celi, powiedziałam pozostałym koleżankom. Od razu położyłam się na swojej pryczy, a spałam wtedy na trzecim piętrze. Nie wstałam nawet na apel. Było mi wszystko jedno, czy mnie ukarzą, czy nie. Zwykle był za to karcer, tym razem jednak nikt mi nic nie powiedział. To pokazuje, że czasem mieli ludzkie odruchy i potrafili okazać współczucie. Wieczorem, kiedy wystawialiśmy kostkę, oddziałowa pozwoliła „Lalce” przyjść do mnie na chwilę.

Kiedy minął pierwszy szok, zaczęłam się martwić o mamusię, że ona na pewno żyje w strachu o mnie, jak też sobie poradziłam z tą straszną wiadomością. Wówczas na wolność wychodziła moja przyjaciółka Ruta Czaplinska i wiedząc, jak martwię się o mamę, jeszcze w pociągu w drodze do domu napisała do niej list, w którym ją uspakajała, że choć w więzieniu, to nie jestem sama, tylko wśród koleżanek, które się mną zaopiekują. Po latach, już po śmierci mamusi, Ruta przysłała mi list, który mamusia wtedy do niej napisała. Mamusia powiedziała mi, że prosili o zwolnienie dla mnie, żebym mogła pożegnać się z tatusiem albo choć wziąć udział w pogrzebie. Jednak się nie zgodzili. Kiedy mamusia zachorowała w 1956 r. na oczy i miała pierwszą operację, też prosiła o przerwę dla mnie w odbywaniu kary i wówczas też odmówili. Dopiero za drugim razem w maju 1956 r. otrzymałam półroczną przerwę w związku z chorobą mamy.

**To musiały być straszne chwile, a jeszcze trzeba było się zmagać z codziennością. Bywałyście głodne?**

Tak, bardzo. Chleba dostawało się tak niewiele, że najchętniej zjadłoby się go na raz. Trzeba było się wykazać wielką siłą woli, aby go sobie podzielić. Na obiad były tylko zupy, bardzo często po prostu niejadalne. Najgorzej było, jak serwowali krupnik gotowany na zgnitych dorszach. Smród

było czuć, jeszcze zanim kotły zostały otwarte. Ukrainki mówiły wtedy „Słysząc, że dorsz”. No więc słuchałyśmy, czy dadzą ten krupnik. Wybierało się wtedy z miski to, co można było jakoś przełknąć, a resztę się wylewało. Kapuśniaki też nie pachniały najlepiej, ale były zjadliwe. Najbardziej smakował nam barszcz. Jeden z przodowników, pochodził chyba z Pomorza, nazywałyśmy go „Cholewa”, choć na nazwisko miał Kamiński, zawsze, jak miał być barszcz na obiad, mówił: „Dziś będzie zupa z buraczków” (*śmiech*). Żartując, też tak nazywałyśmy ten posiłek. Nieco lepsze obiady przygotowywano, jak przychodził sezon na młodą kapustę. Wieczorem była tylko kawa. Ratowały nas paczki. Z czasem tak nauczyłam się dzielić porcję chleba, że zostawał mi pewien zapas na następny dzień. Kiedy zlikwidowali paczki, było zdecydowanie gorzej. Sytuacja poprawiła się pod koniec mojej odsiadki, w 1956 r., wówczas chleba nam nie brakowało. Jedną z koleżanek, też ze sprawy wileńskiej, Czesława Winciun, mnie podkarmiała, ona pracowała w piekarni, a ja obok w pralni, czasem przynosiła mi nawet biały chleb, który piekły dla chorych. Na święta Bożego Narodzenia, Wielkanoc, 1 Maja dostawałyśmy ziemniaki na sucho. Czekaliśmy na to z utęsknieniem. To było świąteczne jedzenie. Jeśli miałyśmy z paczek, a potem z wypisek masło albo jakiś inny tłuszcz, to się okraszało ziemniaki i było całe drugie danie. Po ciągłym jedzeniu zup to był wielki rarytas.

**Pani Janino, obecnie może trudno to sobie ludziom wyobrazić, ale w tamtych czasach na karę wieloletniego więzienia, a nawet śmierć skazywano także ciężarne kobiety, prawda?**

Tak, wiele było takich przypadków, choćby Wanda Minkiewicz ps. „Danka”, sanitariuszka, łączniczka od „Łupaszk”. Jej córka Ewa urodziła się w więzieniu na Mokotowie. Kiedy „Danke” przywieziono do Fordonu, jej córki już z nią nie było. Elwira Beynar, żona „Orszaka”, również urodziła w więzieniu. Rodziły też Alicja Wnorowska, Mila Kołodziej. Żadne z tych dzieci nie przyszło na świat w Fordonie, ale ponieważ dziecko mogło zostać z matką do sześciu miesięcy po urodzeniu, to po wyroku kobiety razem z dziećmi trafiały do nas. Zorganizowano dla nich specjalną celę w szarym gmachu. Fakt, iż były w ciąży albo miały malutkie dzieci, nie był okolicznością łagodzącą. Alicję Wnorowską, mimo iż była w ósmym miesiącu ciąży, skazano na karę śmierci. O ułaskawieniu przez Bieruta dowiedziała się dopiero po porodzie. Przez cały ten czas trzymano ją w celi śmierci. Z kilkumiesięcznym dzieckiem, w strasznych warunkach. Zimą przewieziono ją do Fordonu. Synek zachorował, a zgodę na wydanie chłopczyka rodzinie Ala uzyskała, gdy już wydawało się, że pozostały mu tylko godziny życia.

Po sześciu miesiącach dzieci należało oddać. Jeśli skazana nie miała rodziny, która mogłaby się zająć dzieckiem, trafiały one do specjalnych do-

mów dziecka. Odzyskanie ich z takiego miejsca było bardzo trudne. Synek Władysława Śliwińskiego trafił do babci. Po jej śmierci zaopiekowali się nim obcy ludzie, sąsiedzi. Losy tych dzieci były różne. To były straszne czasy<sup>97</sup>.

**Co dawało wam siłę, aby to przetrwać, jak można było znieść to, co jest nie do zniesienia?**

Człowiek nie wie, ile może wytrzymać. Kiedy tak teoretycznie zacznie się to rozważać, to można dojść do wniosku, że tego nie da się przetrzymać. Jednak gdy człowiek znajdzie się w określonej sytuacji, kiedy nie ma innej rady, nie ma wyjścia, trzeba jakoś to przetrwać, przetrzymać. Trzeba walczyć. Były przypadki samobójstw, popadania w obłęd. Każdy ma inną odporność psychiczną. Nie wszystkim udawało się to przetrzymać. Wielkie znaczenie miało to, że spotykało się tam wspaniałe osoby. Pomagała nam wiara w Boga. Nie myślałam o przyszłości, starałam się przetrwać kolejne dni.

**Towarzyszyla Pani myśl: „Nie dam się im”?**

Wszystkie tak miałyśmy. Traktowałyśmy pobyt w więzieniu jako dalszy etap walki. Złapali nas, osądzili, zamknęli w więzieniu, a teraz ich głównym celem jest złamanie nas, ale my się nie damy – to była naturalna reakcja. Uważałyśmy to za swój obowiązek. Nie wolno było się poddać, załamać, dać stłamsić. W więzieniu spotkałam ludzi skazanych za różne rzeczy, wiele koleżanek nie działało w żadnej organizacji. Często pomagały bliskim, rodzinie albo dawnym znajomym. Czasem wystarczyło, że nie zameldowały na UB o czymś. Czasem nieświadomie powtórzyły jakąś informację. Żartując między sobą, mówiłyśmy, że siedzą za niewinność. Ja wiedziałam, za co siedzę (*śmiech*). Idąc ponownie do lasu, zdawałam sobie sprawę z tego, że jak nas złapią, to wieloletnie więzienie będzie najłagodniejszą karą, jaką wobec mnie zastosują. Spodziewałam się raczej kary śmierci.

**Powiedziała Pani, że pobyt w więzieniu traktowałyście jako kolejny etap walki. Po drugiej stronie na pierwszej linii frontu był personel więzienia, strażnicy, oddziały. W Pani wspomnieniach pozostali ci „ludscy” spośród nich, ale chyba nie wszyscy tacy byli?**

Oczywiście, że nie. Spotykało się tam różnych ludzi. Na początku, kiedy trafiłam do aresztu, miałam uczucie, że z każdej strony otacza mnie nieważność. Podobnie było w więzieniu. Tym, którzy tam pracowali, powiedziano przecież, że jesteście zbrodniarkami. Nie nawiązywałyśmy z nimi żadnej więzi, szczególnie w Inowrocławiu. Tam specjalnie dobrano personel. Czu-

<sup>97</sup> Więcej na ten temat zob. *Zawolać po imieniu. Księga kobiet – więźniów politycznych 1944–1958*, t. 1–2, zebra. i opr. B. Otwinowska przy współpracy z T. Drzał, 1999–2003.

ło się ich nienawiść, ale z czasem przekonaliśmy się, że wielu z nich też się boi. Pamiętam rozmowę z „Agnieszka” po tym, jak zabrał mi z paczki jakąś z niedozwolonych rzeczy. Zapytałam go: „A co by panu szkodziło mi to dać?”. A on mi na to: „A co, chcielibyście, żebym trzy lata dostał?”. „Trzy lata? A co to za wyrok” – odpowiadam mu (*śmiech*).

Jedni tylko dobrze spełniali swoje obowiązki, ale byli też tacy, którzy lubowali się w wymyślaniu nowych szykan, tak jak choćby ten przodownik, który w upał nakazał zamknięcie okien. Nazywałyśmy go „Bazyliszek”. Wyjątkowo mnie nie lubił. Dzięki otworowi, który zrobiliśmy w drzwiach zdobycznym gwoździem, zaobserwowałyśmy jego zachowanie w czasie, gdy koleżanki z celi naprzeciw wyprowadzano na spacer. Drzwi zostawiali otwarte na oścież. „Bazyliszek” wchodził do celi i robił dokładną rewizję. Wczołgiwał się pod łóżka, zaglądał we wszystkie możliwe schowki i zakamarki. Któregoś dnia jedna z koleżanek krzyknęła: „Widzę cię, widzę!”. Zerwał się na równe nogi, wybiegł z celi, ale nie wiedział, kto i skąd krzyczy. Takie drobiazgi, głupstewka sprawiały nam radość. To nas podtrzymywało na duchu. Nie miałyśmy innych możliwości i dlatego takie drobiazdziki przynosiły nam satysfakcję.

### **Kiedy dowiedziała się Pani o śmierci Stalina?**

O jego śmierci dowiedziałam się od koleżanki, Geny Zielińskiej. W tym czasie my wysokowyrokowe nie pracowałyśmy, nie miałyśmy gazet i żadnych innych możliwości dowiedzenia się, co dzieje się na świecie. Koleżanka źle się poczuła i poprosiła o pozwolenie na pójście do sanitariatu. Tam dowiedziała się, że zmarł Stalin. Po powrocie do celi rzuciła się na mnie, zaczęła ścisnąć z całej siły i szepnęła mi do ucha z radością: „Stalin nie żyje”. Z tej wielkiej radości ścisnęła mnie tak mocno, że myślałam, że mi zebra połamie, błagałam więc: „Puść mnie, to nie moja zasługa” (*śmiech*). Było nas wtedy w celi czternaście, a wśród nas też kapuś, dlatego mogliśmy się tym faktem cieszyć tylko po cichu. W dniu pogrzebu Stalina oddziałowa nakazała nam stać na baczność w celi, kiedy usłyszymy syreny i bicie dzwonów. Zrobiono ku jego czci wielki hałas. Stojąc w celi, usłyszałam, jak jedna z koleżanek mówi: „No, taki hałas, to i nieboszczyk zmartwychwstanie”. Nie zdołałyśmy opanować śmiechu, a przez wizjer obserwowali nas strażnicy. Natychmiast otworzyły się drzwi i spotkała nas połajanka. Byłyśmy przekonane, że ukarzą nas pozbawieniem widzeń. To była dla nas najbardziej dotkliwa kara, o której odwiedzający dowiadawali się dopiero po przyjeździe do więzienia. Początkowo nie było ograniczeń ilości osób na widzeniach, później można było spotkać się tylko z jedną osobą. Kiedy moi rodzice byli w areszcie, odwiedzała mnie mama mojego kolegi Bohdana Piestrzyńskiego. Oni mieszkali w Bydgoszczy. Przez te dziesięć lat rodzice zawsze się u nich zatrzymywali. Ci ludzie nigdy nie narze-



kali, zawsze serdecznie zapraszali moich rodziców i gościli. Ludzie wtedy byli różni. Jedni, jak państwo Piestrzyńscy, pomagali, inni zrywali kontakt, bo się bali. Nie chcieli, aby i na nich padł cień podejrzenia.

### Dużo Pani chorowała w więzieniu?

Początkowo dobrze się trzymałam, jeśli chodzi o zdrowie. Dopiero po paru latach zaczęły się poważniejsze problemy. Odmroziłam sobie ręce, miałam chroniczny katar i kaszel, przeszłam zapalenie płuc, problemy ze stawami. Bardzo cierpiałam z powodu bólu zębów. Wszystkie miałyśmy próchnicę, a w Fordonie nie było dentysty. Pierwszy raz trafiłam do dentystry dopiero w Inowrocławiu. Trochę zaleczyłam zęby, ale przed końcem leczenia odesłano mnie do Fordonu. W Fordonie też w końcu pojawił się dentysta. Wyrwał mi pięć zębów za jednym razem, oczywiście bez znieczulenia. Pochwalił mnie, że jestem świetną pacjentką, ponieważ nawet nie pisałam w trakcie zabiegu. Helenka, jedna z więźniarek przydzielona do pomocy, powiedziała: „Bo to partyzantka” (*śmiech*). Później, pod koniec odsiadki, leczyła mnie koleżanka ze sprawy wileńskiej Irenka Bukowska, która jeszcze przed wojną skończyła trzy lata stomatologii. Bóle zębów bardzo mi dokuczały. Któregoś razu twarz tak mi spuchła, że nie mogłam nawet otworzyć oka. W Fordonie nie było na stałe lekarza, tylko felczer. Nazywałyśmy go „Maharadża” albo „Fokstrot”. Raz na jakiś czas przyjeżdżał lekarz i wówczas można się było do niego zgłosić. Gdy mi twarz zapuchła, zgłosiłam się do sanitariatu, bo miałam nadzieję, że mi zapisze jakieś specyfiki na zmniejszenie opuchlizny. „Maharadża” tymczasem zabiera się za wyrywanie mi zęba. Zaprotestowałam, mówiąc: „Przecież z ropą żaden dentysta nie wyrwałby mi zęba”. Wściekł się i odpowiedział mi po rosyjsku: „Kakanie wam dam, a nie płukanie. Idźcie w kibini maciery”. Pomyślałam, że mu tego nie daruję. Wkrótce po tym zdarzeniu przyjechała do nas jakaś kolejna wizytacja. Wówczas pracowałam przy skubaniu wełny. Tradycyjnie na koniec padało pytanie: „Czy są jakieś skargi?”. Odpowiedziałam, że ja mam. I opowiedziałam im całe zdarzenie, dokładnie cytując słowa felczera. Wyszło zabawnie, bo jak skończyłam mówić, oni wyszli. Bardzo nas to rozśmieszyło.

Kwalifikacje naszego felczera najlepiej obrazuje historia ze świerzbem. Kiedy do Fordonu przywieziono Krysię Lenkównę, umówiliśmy się, że obie zgłosimy się ze świerzbem do sanitariatu, by móc porozmawiać. Gdy ktoś miał świerzb, zamykano go w drugim budynku w specjalnym pomieszczeniu, które nazywaliśmy „świerzbówka”. Krysia miała krótki wyrok i siedziała zupełnie gdzie indziej niż ja i szans na spotkanie i rozmowę praktycznie nie miałyśmy, dlatego wymyśliłyśmy tę świerzbówkę. Wiedziałam, że zostawią nas tam w spokoju i będziemy mogły porozmawiać. No, tylko pozostawał

jeszcze problem, jak ten świerzb zrobić, bo trzeba mieć przecież jakieś objawy – tak sobie myślałam. Twardą szczotką biłam ręce, tak żeby były czerwone cętki. Poprosiłam o zgodę na pójście do sanitariatu i mówię „Maharadży”, że mam świerzb. Nawet nie spojrział, tylko zaraz wysłał mnie na „leczenie”. Kryśka zrobiła podobnie. Taka to była pomoc medyczna w Fordonie.

**A kiedy przytrafiały się poważniejsze choroby, to gdzie was leczono?**

Kiedy miałam zapalenie płuc, leżałam w tzw. sanitarciacie w Fordonie. Przy poważniejszych chorobach przewożono nas do Grudziądza. Lekarz pojawiał się od czasu do czasu.

**Z kim się dobrze siedziało?**

Dużo było takich dziewczyn. Z jednymi siedziałam dłużej, z innymi krócej. Trudno wszystkie nawet wymienić. Czułam się związana z tymi, które były z naszej sprawy, jak Władka Żurawska, Julia Blank, Lidia Lwow, Wanda Minkiewicz. Nigdy nie siedziałyśmy w jednej celi. Zasadą było, że osób z jednej organizacji nie sadzano razem. Wiele było dziewczyn bliskich sercu: Halina Zwinogrodzka, Irena Szajowska, Maryla Walicka, Nela Samiec, Staszka Wójcikiewicz, Maria Kobierzycka, Danusia Bańkowska, Rysia Szelałowska, Maryla Sobocińska, Mieczka Woszczyńska. Wspólne przeżycia bardzo nas do siebie zbliżały. Długo siedziałam z Ireną Tomalak, która rocznikowo była bardziej zbliżona do mojej mamy niż mnie, mimo to bardzo się przyjaźniłyśmy. Irena była żołnierzem Legionów i Polskiej Organizacji Wojskowej. Wstąpiła do Ochotniczej Legii Kobiet. Brała udział w walkach o Lwów i na froncie wschodnim. Pełniła funkcję kierownika łączności sztabu Służby Zwycięstwu Polski i Związku Walki Zbrojnej, aktywnie działała w łączności AK, brała udział w Powstaniu Warszawskim, należała do „Nie”. Miała stopień majora. Została aresztowana w 1946 r. w czasie próby przekroczenia granicy, gdy po raz kolejny wiozła informacje do Londynu. Pisała wiersze, a myśmy się ich uczyły na pamięć. Skazano ją na piętnaście lat więzienia. Irena była wspaniałą towarzyszką więziennej doli. Bardzo pomysłowa, zabawna, miała mnóstwo talentów. Wiersze Ireny zostały opublikowane dopiero po jej śmierci dzięki staraniom innej koleżanki – współwięźniarki Basi Otwinowskiej. W więzieniu byłyśmy ich pierwszymi czytelniczkami. Wiele radości sprawiało nam uczenie się ich na pamięć. Jedne poważne, melancholijne, inne pełne śmiechu i humoru, które zawsze jej towarzyszył. W jednym z nich, zatytułowanym *Spacer*, zagościła też moja skromna osoba.

Bardzo lubiłam się z Krysią Widelską. Miałyśmy podobne usposobienie i to nas bardzo zbliżyło. Zatrzymano ją za przynależność do WiN-u i skazano na dwanaście lat więzienia.

Niektóre panie były dużo starsze, brały udział w wojnie 1920 r., były bardziej doświadczone, wykształcone. Organizowaliśmy sobie „tajne nauczanie”. Te, które znały języki obce, uczyły inne. A warto podkreślić, że nie miałyśmy przecież nic do pisania. Słówka zapisywało się na kostce mydła, zapamiętywało, a następnie ścierało i pisało następne. Zawsze starałyśmy się znaleźć sobie zajęcie. Byłyśmy jak rodzina. Niestety bardzo łączy ludzi. Wszystkie byłyśmy w podobnej sytuacji. Najbardziej martwiłyśmy się o najbliższych. Po pewnym czasie zaczęło mi się wydawać, że nigdy nie byłam na wolności, że się w więzieniu urodziłam. Nie umiałam sobie wyobrazić, że kiedykolwiek opuszczę te mury. Doszło do tego, że jak opowiadałam jakieś wypadki sprzed aresztowania, to tak jakbym opowiadała losy kogoś innego, kogoś, o kim przeczytałam w książce i opowiadam jego historię. To życie sprzed aresztowania to jakby życie z innej planety.

Opiekowała się mną żona „Radosława”<sup>98</sup>, Hanna Mazurkiewicz, również zbliżona wiekiem do mojej mamusi. Można powiedzieć, że mi matkowała. To, jak bardzo byłyśmy blisko ze sobą, pokazują listy od koleżanek, choćby ten, w którym Hanka Mazurkiewicz pisze do mojej mamusi, kiedy ta chorowała, aby nie czuła się samotna w nieszczęściu, bo „ma Pani nas, koleżanki Jachny”. Czyż to nie wspaniałe? Aby nie być gołosłownymi, uradziły wspólnie, że Kryśka Widelska, która również była już na wolności, przyjedzie do Szczecina i zaopiekuje się mamusią.

Najtrwalsze są przyjaźnie z lat szkolnych oraz z lat trudnych, nie takich, w których dobrze się dzieje. Wszystkie byłyśmy w podobnej sytuacji, dzięki czemu doskonale się rozumiałyśmy. Po wspólnych latach w celi znałyśmy wzajemnie wszystkie rodzinne historie. Te przyjaźnie to najcenniejsze, co dało mi więzienie. One przetrwały przez wszystkie lata, nawet odległość nie zmieniła tej więzi. Kryśka Widelska mieszkała w Anglii, Kryśka Lenkówna w Niemczech, Maryla Sobocińska jest w Szwecji, Halinka Zwinogrodzka, nazywana przez nas „Mops”, w USA. Rozmawiamy ze sobą, spotykamy się, jak tylko jest taka możliwość. Nie tracimy się z oczu. Niezależnie od tego, jak później potoczyło się życie każdej z nas, jakich jesteśmy poglądów, tamte wspólne lata połączyły nas na zawsze.

Poznałam w więzieniu ludzi z najgłośniejszych procesów tamtych lat, a tym samym ludzi z najważniejszych organizacji antykomunistycznych, m.in. ze sprawy „Bartka” i ze sprawy Pileckiego i wielu, wielu innych. W więzieniu dowiedziałam się, kim był Pilecki, bo siedziałam razem z „Rysią” Szelańską. Historię Henryka Flame ps. „Bartek” też poznałam w Fordonie. Spotykałam w więzieniu panią Stanisławę Rachwałową, która

<sup>98</sup> Jan Mazurkiewicz.

w czasie okupacji siedziała w Oświęcimiu razem z Zofią Kossak-Szczucką. Po wojnie zaangażowała się w działalność WIN-u i została skazana na dożywocie. Prosiłyśmy ją, aby nam opowiedziała o obozie. Bardzo niechętnie to robiła, ale uważała, że to jej obowiązek. Opowiadała, jakiego doznała szoku, kiedy po aresztowaniu przez UB w więzieniu na Montelupich w Krakowie spotkała Niemkę, która była strażniczką w Oświęcimiu. Miała niezwykle dar opowiadania. Gdy opowiadała nam książki, to miało się wrażenie, że ona je czyta. Były różne przypadki, różne osobowości, wartościowe i niezwykle ciekawe. To nie był zmarnowany czas, kiedy siedziałam w więzieniu. Nigdy nie spotkałabym tych ludzi, nie poznałabym ich prawdziwych historii. Zawsze powtarzam, że gdybym nie siedziała w więzieniu, z pewnością byłabym innym człowiekiem. Ludzie, których tam spotkałam, przyjaźnienie z nimi, przemyślenia to wszystko bardzo ubogacało wewnątrz, kształtowało charakter.

**Kiedyś opowiadała mi Pani historię starszej kobiety, która nie chciała nikomu powiedzieć, za co ją skazano.....**

Została skazana na rok więzienia za szeptaną propagandę. Co jednak spowodowało takie oskarżenie, powiedziała nam dużo później, kiedy już nabrała do nas zaufania. Początkowo na pytanie, co zrobiła, powtarzała: „Cztery słowa powiedziała, com nie rozumiała”. Zwierzyła się nam, że ktoś we wsi powiedział jej, że Rusczy kolej zajmują. Ona to komuś powtórzyła i za to dostała wyrok. Tak bardzo się bała jeszcze raz to zdanie powiedzieć, że nawet jak przychodzili na wizytacje, to za nic nie chciała podać powodu skazania.

Pani Janino, w aktach Pani sprawy są też opinie naczelnika więzienia w Fordonie z 1948 r., w których możemy przeczytać: „Zachowuje się ujemnie”, „wywiera antydemokratyczny wpływ na współwięźniarki”, „nie wykazuje skruchy wobec popełnionego czynu – czy też poprawy na przyszłość”. W 1951 r. pisali: „Ogólne zachowanie jej jest ujemne. (...) dwukrotnie karana dyscyplinarnie (...). Wobec władz więziennych wykazuje posłuszeństwo, które jest jednak tylko powierzchowne. Nie wykazuje żadnej skruchy (...) jest nieprzychylnie ustosunkowana do Państwa Ludowego”. Opinie te były pisane w związku z kolejnymi prośbami o łaskę kierowanymi przez adwokatów i kończyły się stwierdzeniem: „Zarząd tutejszego więzienia nie przychyliła się do prośby”.

Te opinie były przygotowywane przez „specę”, czyli kierownika specjalnego do spraw politycznych. On był tam najważniejszą figurą. Jeden z nich, Tomasik, bardzo mnie nie lubił, zawsze posądzał mnie o to, co najgorsze, i bywało, że miał rację (*śmiech*). To on wrzeszczał na mnie po tym jak powiado-

miłam Halinę Jarmakównę, że w jej celi siedzi kapuś. Nie ukarał mnie, bo nie chciał zdradzić swojego źródła informacji. Sytuacja jeszcze bardziej się zaostrzyła, gdy w trakcie jednego z przesłuchań funkcjonariusz, który przyjechał ze Szczecina, aby mnie przepytać, wyrzucił Tomasika ze świetlicy. Widziałam po jego minie, że skręca się ze złości, ale nic nie mógł zrobić, musiał przełknąć upokorzenie. Kiedy przesłuchanie się zakończyło, Tomasik, skręcając się z wściekłości, wycedził przez zęby: „Z wami to jeszcze porozmawiamy!”. Ubowiec na odchodne, mijając mnie, zasalutował. Tomasik wściekł się jeszcze bardziej. Myślałam, że szlag go trafi. Kiedy siedziałyśmy z Krysią Lenkówną na świerzbówce, zawołano mnie na widzenie. Czekałam w gmachu administracyjnym i akurat przechodził Tomasik i zażądał, abym pokazała mu świerzb. Nie dowierzał mi widać. Skojarzył zapewne, że ja i Kryśka jesteśmy z jednej sprawy i że kombinujemy, aby się spotkać. Wywinęłam się, bo powiedziałam, że mam świerzb na nogach. Nic więc dziwnego, że nie pisał o mnie nic dobrego. Tomasik odszedł tuż przed naszym przeniesieniem do Inowrocławia. Strażnicy, oddziałowe, a nawet przodownicy bywali różni, jedni lepsi, drudzy gorsi, ale „spece” to zawsze byli odpowiednio dobrani ludzie.

### **Kiedy Panią zwolniono?**

W 1955 r., a szczególnie w 1956 r. sytuacja w Polsce bardzo się zmieniła, przyszła tzw. odwilż i do więzień też dotarła. Zaczęto wypuszczać na wolność, zmniejszać wyroki, pozwolono nam znowu pracować, mogliśmy otrzymywać książki od rodziny. Coraz więcej koleżanek było na wolności. Mamusia powiedziała mi, że starają się dla mnie o przerwę w odbywaniu kary. Cały 1955 rok żyłam nadzieją, że mnie zwolnią, a kiedy w 1956 r. amnestia zmniejszyła mój piętnastoletni wyrok na dziesięć lat, byłam pewna, że darują mi te parę ostatnich miesięcy i będę mogła się zaopiekować mamusią, którą czekała kolejna operacja. Jednak czas mijał, a zwolnienie dla mnie nie przychodziło. To był poniedziałek 21 maja 1956 r., doskonale pamiętam, bo dzień wcześniej miałam widzenie z mamusią. Do laboratorium, gdzie pracowałam, przyszedł strażnik i powiedział: „Idźcie na wolność”. Podniosłam głowę, popatrzyłam na niego i jakbym nie zrozumiała, co do mnie powiedział, wróciłam do pracy. Dopiero kiedy krzyknął: „No do cholery, mówię przecież, idźcie na wolność!”, dotarły do mnie jego słowa. „Rysia” zawiadomiła koleżanki z pracowni, z którymi pożegnałam się pośpiesznie. W depozycie wydano mi ubranie i zamknięto w pomieszczeniu przeznaczonym na kwarantannę. Zwykle jak któraś z koleżanek wychodziła na wolność, na odchodne śpiewaliśmy jej jedną z naszych ulubionych piosenek. To była nasza 5-brygadowa partyzancka piosenka, którą przerobiłam na więzienną. Powstała jeszcze na Wileńszczyźnie, ale przez to, że szczególnie podobała się „Zeusowi”, często śpiewaliśmy ją w Borach Tu-

cholskich. Basia Otwinowska w książce *Przeciwko złu. Wiersze i piosenki więzienne 1944–1956* umieściła ją pod tytułem *Hymn Fordoński*. Siedziałam sama w celi, czekając na zwolnienie, i aby tradycji stało się zadość, sama sobie odśpiewałam naszą pożegnalną pieśń:

*Więzienny okres szybko przeminie  
I każda pójdzie w daleki świat.  
W pamięci utkwiają najlepsze chwile  
I koleżanki z dawnych lat.*

*Więc niechaj żadna kłótnia ni zwada  
Nie mają wstępu do naszych dusz,  
Niech zapanuje tu miłość bratnia,  
Na ustach kwitnie uśmiech z róż.*

*Pomyśl więc, czy warto smucić się,  
Gdy wolność ku nam mknie? –  
Trzeba śmiać się w pełen głos  
I nie narzekać na swój los!*

*Gdy po więzieniu znów się spotkamy,  
Miło nam będzie wspomnieć ten czas.  
Więzienną piosnkę znów zaśpiewamy –  
Więzienie Fordon złączyło nas.*

*Wspólnym wysiłkiem w najcięższych chwilach  
Smutki i troski – przeżyty czas.  
My do jednego celu dążymy  
I to na zawsze łączy nas.*

*Pomyśl więc, czy warto smucić się...*

Po pewnym czasie zabrali mnie do budynku administracyjnego, gdzie załatwiłam wszystkie formalności. Oddziałowy pozwolił mi wyrzec przez okno, abym zobaczyła, czy ktoś na mnie czeka. Kiedy zobaczyłam stojącego pod bramą Bohdana, mojego szkolnego kolegę ze Świącian, który wówczas mieszkał w Bydgoszczy, uspokoiłam się nieco. Wiedziałam już, że nie będę sama, jak zamknie się za mną brama więzienia. Po tylu latach za kratami chyba nie wiedziałabym, co ze sobą począć.

Kiedy brama więzienia się przede mną otworzyła, popędziłam do samochodu, który Bohdan pożyczył od kogoś, aby mnie odebrać. Wówczas

samochód to był wielki szyk. Po drodze synek Bohdana Marek trochę ze złością powiedział mi: „Ciociu, ja ciebie zbiję, że ty tak długo siedziałś w tej szkole”. Malec zobaczył budynek z czerwonej cegły i pomyślał, że to taka sama szkoła jak ta, do której chodził. Może nie była taka sama jak jego, ale z pewnością szkoła. Bohdan zawiózł mnie do swojego domu i wysłał telegram do mojej mamy. Po przenocowaniu (materac był dla mnie za miękki) w dniu następnym przyjechał po mnie „Zeus” i zawiózł do Szczecina. W mieście tym byłam po raz pierwszy. Weszliśmy do mieszkania już po północy. Mamusia, zmęczona całodziennym przygotowywaniem wszystkiego na „błysk”, usnęła. Stałam nad łóżkiem i obudziłam mamę. Oczywiście były łzy. Obie myślałyśmy o tym, że tatuś nie dożył tej chwili. Przez pierwsze dni byłam oszołomiona. Z trudnością docierało do mnie, że to nie sen. Przychodziło wiele zaprzyjaźnionych z mamą osób, których ja nie znałam, i czułam się jak oglądany przez innych eksponat. Każdy, kto przeżył śledztwo, był bardzo ostrożny w wypowiedziach. A ja byłam przecież tylko więźniem na urlopie. Miałam to szczęście, że wiele osób okazało mi życzliwość i pomoc.

*Rozmawiała Marzena Kruk*

### **Pierwsze godziny wolności. Pamięta je Pani?**

Jak przez mgłę. Wszystko, co się wówczas działo, odbierałam z opóźnieniem, jak lunatyczka: przytłumione, nie wiadomo, czy to jawa, czy sen. Tak się czułam. Kiedy byłam w więzieniu, myślałam o dniu wyjścia: Och, jaka to będzie radość. A teraz siedziałam z „Zeusem” w pociągu do Szczecina, nie pamiętam nawet, o czym rozmawialiśmy. Miałam wrażenie, że jestem jakaś pusta.

### **Musieliście rozmawiać.**

Rozmawialiśmy na pewno, bo kiedy do niego mówiłam, zasłaniałam usta dłonią, a on pytał, dlaczego to robię. Tak się mówiło w celi, kiedy inne miały czegoś nie słyszeć – więzienny nawyk. To nie były długie rozmowy, „Zeus” zaraz zasnął – kolejną noc spędzał w podróży – miałam go obudzić, kiedy zobaczę dużo świateł, znak, że zbliżamy się do Szczecina. Nie znałam tego miasta, przedtem rodzice mieszkali w Sopocie. W domu czekała mama.

### **To była wielka radość?**

Radość była, ale... niepełna. Wyszłam jedynie na przerwę w odbywaniu kary, nie całkowicie. A przede wszystkim nie było taty – i mama, i ja myślałyśmy o jednym: że nie dożył tej chwili. Szczęście było połowiczne.

### **Jak żyło się na wolności?**

Było ciężko i bardzo skromnie. Dom utrzymywała mama, ja nie mogłam pójść do pracy, bo nadal byłam więźniem, choć na urlopie. Z ubrania miałam właściwie tylko to, co na sobie, mama jako nauczycielka nie zarabiała dużo, więc o kupowaniu nie było mowy. Ale różni życzliwi ludzie zaczęli mi podsyłać i przynosić, od koleżanek z Warszawy dostałam spódnice i kurtkę. Takie czasy, chyba każdy miał z tym problem.

Musiałam też nauczyć się chodzić – dotychczas pokonywałam głównie przestrzeń celi. „Zeus” zabierał mnie na spacer, codziennie trochę dalej i dalej. Męczyłam się, kondycyjnie byłam bardzo słaba. Koleżanki ścia-



gnęły mnie do Warszawy i przez znajomych załatwiły kompleksowe badania. Lekarze stwierdzili utratę 35 procent zdrowia.

### **W wieku trzydziestu lat to tragiczny bilans.**

Nie należałam nigdy do tych, co się nad sobą rozczulają, dlatego myślałam, że jakoś to będzie. Najgorsza była bezczynność i świadomość, że nie mogę pomóc mamie w utrzymaniu domu. W ogóle miałam straszne wyrzuty sumienia wobec moich rodziców, oj, narobiłam im, narobiłam!

### **Czy mama o tym mówiła?**

Nie musiała, ja sama to rozumiałam i było mi z tym bardzo ciężko. Tak im pokiereszowałam życie: bez przerwy kotły w domu, zatrzymania, aresztowania. Nawet im zabroniono głosować w wyborach w 1947 r., kiedy Bieruta na prezydenta wybierano. Ja byłam w więzieniu, co znaczyło, że wychowali bandytkę. Dziś wydaje mi się, że rodziny przeżyły więcej niż sami aresztowani. To jest dopiero temat! List mojej mamy do Ruty Czaplińskiej jest tego bolesnym przykładem.

### **Była Pani w depresji?**

Nie, tylko z początku czułam się zagubiona. Przychodziły koleżanki i znajome mamy – wielka sensacja, córka wróciła! – a ja byłam duchem nieobecna. Coś tak, jakby życie toczyło się obok mnie i beze mnie.

Któregoś dnia dostałam przekaz pieniężny z parafii św. Marcina w Warszawie, i na nim dopisek, że przyjdzie list. Nikogo tam nie znałam, w niczym się nie orientowałam... To był list gratulacyjny podpisany przez kardynała Stefana Wyszyńskiego. Wtedy nie zdawałam sobie sprawy z wagi tego listu. Bardzo żałuję, że już go nie mam – podejrzewam, że mama pokazywała znajomym i w końcu się zagubił, w każdym razie do mnie nie wrócił. Pewnego dnia od jezuitów w Szczecinie przyszedł do mnie kleryk z pytaniem, czy nie potrzebuję pomocy, pracy albo pieniędzy. Nazywał się Marian Talaśka, i kilka lat później, z Poznania, przysłał mi zawiadomienie o swoich święceniach. Ale tego pierwszego dnia porozmawialiśmy sobie o moim więzieniu, tak na wesoło.

### **Na wesoło?**

(*śmiech*) Opowiedziałam mu to i owo, a on podsumował, że tak wesoło jak w więzieniu to chyba nigdzie nie było. Ja nie chcę mówić o przykrych sprawach. Wolę, żeby myślano, że śmiałam się tam od rana do wieczora.

### **Na wolności było mniej wesoło?**

Ale jakoś życie się układało. Byłam dość obrzęknięta – najprawdopodobniej na skutek niedotlenienia w małej celi, bo raczej nie z przejedzenia,

ale to reklama dla więzienia (*śmiech*). Koleżanki, które też siedziały, ale nie tak długo, starały się mnie wyrwać z tego świata, zadbać o mnie, fryzjera sprowadzały...

### **A co sama Pani robiła?**

Pisałam listy do koleżanek, całymi dniami, bez przerwy. Dopiero się rozstałyśmy, wszystko o sobie wiedziałyśmy, ale już byłyśmy ciekawe, co u której. Korespondencja kwitła!

### **Miała Pani więzienne sny?**

Od czasu do czasu. Najgorzej, jak się przyśnił zgrzyt klucza w zamku: serce zamierało. Nikt, kto nie siedział, tego nie zrozumie. Człowiek nigdy nie wiedział, co go spotka.

**Ale – choć nie w pełni wolna – mogła się już Pani czuć człowiekiem ze świata bez krat.**

A ja czułam jakąś pustkę. Wcześniej cały czas żyłam ideą, nadrzędnym celem, i kiedy wyszłam, to się skończyło. Nagle cóż – ja, zwykły zjadacz chleba (*śmiech*). Brakowało mi bardzo tego celu, ważniejszego niż zwyczajne życie.

Miałam też duże zmartwienie, bo kiedy napisałam prośbę o darowanie reszty kary – w końcu tylko ośmiu miesięcy z dziesięciu lat – dostałam odmowę. A to oznaczało, że po upływie pół roku, jeszcze przed Bożym Narodzeniem, będę musiała wracać do Fordonu. Nie przewidziałam tego, ale najgorsze, jak to mamie powiedzieć, bo sądziła, że wróciłam na stałe. Wtedy napisałam do żony „Radosława”, z którą znałyśmy się z więzienia. Pojechałam do nich do Warszawy, „Radosław” zabrał mnie do Witolda Lisa-Olszewskiego, adwokata. On, jak się dowiedział, że jestem z 5. Brygady, z entuzjazmem podjął się sprawy, bo siedział z moim kolegą, którego bardzo polubił. Pisał do mnie co tydzień, wszystkie jego listy mam. Wnosił o rewizję procesu – odmówiono, o zawieszenie – odmówiono, bo, jak to ujął, „na złą wolę nie ma rady”. W końcu napisał, żebym się nie martwiła, bo oni z „Radosławem” na głowie staną, ale ja do więzienia nie wrócę. I przedłużył mi przerwę o kolejne pół roku. W 1957 r. napisał, że niebawem nie prokuratura, ale sąd będzie mógł zawiesić karę. I rzeczywiście, dostałam z sądu w Bydgoszczy pismo, że zawieszają mi resztę kary na dwa lata.

### **I znalazła Pani tę ideę, ten cel?**

A żeby pani wiedziała! Ale po kolei: mama, dzięki przyjacielowi ojca z liceum pedagogicznego, dyrektorowi Bolesławowi Sadajowi – tato był tam jego zastępcą – załatwiła mi pracę w szkole. Nie wiem, czy to właści-

we słowo „załatwiła”, bo tam uczyli sami przedwojenni nauczyciele, tato był lubiany i szanowany, i oni – znając sprawę – poczuli się do obowiązku opieki nad córką kolegi. Takie było ich nastawienie. Pan Sadaj był wówczas kuratorem i zatrudnił mnie w szkole na roczny kontrakt. Dostałam klasę czwartą i praktycznie uczyłam wszystkiego, na dodatek bardzo nietypowo, bo nie miałam wykształcenia pedagogicznego, jedynie maturę.

Bardzo przejęłam się tą pracą, bo jeszcze ze swoich wspomnień pamiętałam, jakie znaczenie ma nauczyciel dla późniejszego życia. Starłam się, by dzieci czuły, że jestem im życzliwa. Dano mi kiedyś do klasy ucznia z etykietką chuligana – co to mógł być za chuligan w czwartej klasie! (*śmiech*). I to jemu właśnie przytrafiło się wybić szybę. Strasznie się zmartwiłam: przecież jak powie o tym w domu, to dostanie wielkie lanie! Żal mi się go zrobiło i zapłaciłam za tę szybę. A on z wdzięczności odprowadzał mnie ze szkoły do tramwaju – a to był kawał drogi. Jak mu za coś postawiłam piątkę – zdaje się, pierwszą w jego życiu – to matka opowiadała mi, że wszystkie dzieci za nią biegają i jej to oznajmniają. Słowem: znalazłam cel w życiu i zaczęłam nauczać.

### **Nie została Pani lekarzem, tylko polonistką.**

Na medycynę było już za późno, ten niecały rok przed pójściem do lasu nie miał znaczenia. Musiałam szybko zdobyć zawód, a ponieważ oboje rodzice byli nauczycielami, pomyślałam: „Czemu nie?”. Po tym kontraktowym roku dostałam od kuratora roczny płatny urlop na studia. Znowu kumoterstwo! (*śmiech*). Wcześniej już studiowałam w Studium Nauczycielskim – z egzaminu wstępnego też mnie zwolniono, i to znów przez znajomości (*śmiech*). Dyrektor powiedział, że to nie do pomyślenia, by kogoś, kto po dziesięciu latach wyszedł z więzienia, egzaminować. Odpłaciłam się sumienną pracą, bo też moje podejście było inne niż młodych. Oni te studia traktowali lekko, a ja poważnie, naprawdę chciałam coś wiedzieć, nie tylko je zaliczyć. Wyniki miałam bardzo dobre, byłam wyróżniana. Poszłam dalej, studiowałam zaocznie w opolskiej Wyższej Szkole Pedagogicznej. W 1963 r., w styczniu, obroniłam pracę magisterską. I ja, dziedzicznie obciążona, zaczęłam tę oświatową niwę orać! (*śmiech*).

**Od 1957 do 1988 r. pracowała Pani jako nauczycielka języka polskiego w szczecińskich szkołach podstawowych, średnich i wyższych. Sześć lat ta niwa.**

Kiedy pracowałam w podstawówkach, bardzo mnie pochłaniały dzieciaki. Lubiałam organizować im zajęcia, przebywać z nimi, a dzieci to czują. Dużo było biedy, zaniedbania. Miałam ucznia, którego matka – kiedy, powiedzmy, przyjmowała panów – wyrzucała z domu. On i jemu po-

dobni zbierali się po piwnicach, czasem jakiś kiosk obrobili. Powiedzieli mi o tym jego koledzy z klasy. „Przyprowadźcie go do mnie” – mówię, i przyszedł – umorusany węglem, głodny. „Pójdź, przeproś mamusię” – poradziłam, ale na wszelki wypadek na kartce zapisałam mu swój adres. Późnym wieczorem dzwonek, otwieram: milicjant. Pyta, czy jestem wychowawczynią, i pokazuje moją kartkę. Przyłapał chłopaka w piwnicy, bo matka nie chciała syna, przyjechała dopiero, kiedy zjawił się z milicjantem, a ten zadziałał „urzędowo”.

Jak można było nie żałować takich dzieci! One czuły, że ja się nimi autentycznie interesuję, i miały wdzięczność w sercu. Często to były zdolne, bystre dzieci – jeśli któryś dobrze odpowiedział, to go satysfakcjonowałam: „Widzisz, jak to z mądrym człowiekiem jest: pytanie – odpowiedź”, a on pękał z dumy. Miałam też zwyczaj notować ilość błędów w dyktandzie. Jeśli w kolejnym było o kilka mniej, to pisałam: „Widzę poprawę”. Dzieciaki to bardzo dopingowało, bo ich nikt nie chwalił, z góry byli przegrani. Kiedyś, po latach, spotkałam na ulicy jednego z nich: „Ja, proszę pani, wyszedłem na człowieka” – pochwalił się. Ale bywało, że przysyłali mi pozdrowienia z więzienia.

### Czy to jedyne kłopoty z uczniami?

Były problemy z mówieniem prawdy... To nie była prosta sprawa. Kiedyś zadałam uczniom pracę: mieli zebrać od dziadków i rodziców wiadomości na temat ich losów w czasie wojny i opisać to w formie wypracowania. Zeszyty wzięłam do domu i kiedy czytałam, trafiłam na pracę ucznia o babci wywiezionej na Syberię, która mówiła, jak Sowietci się zachowywali itd. Mój Boże, jak to dobrze, że on nie odczytał tego głośno w klasie, miałam zwyczaj wzywać uczniów do czytania prac, i mogło paść na niego! Ale co robić? Dziecku nie mogłam zwrócić uwagi, powiedzieć: „Tego nie pisz”, bo uznałby, że uczę obłudy. Poprosiłam ojca, też nauczyciela, oddałam mu zeszyt. Zrozumieliśmy się.

Prof. Jerzy Madejski z Uniwersytetu Szczecińskiego „wypomniał”, że publicznie powiedziała Pani, iż najwyżej ceni pracę w szkole podstawowej, „co my, uczniowie Pani Profesor, z trudem przyjmujemy do wiadomości”.

Ze studentami było inaczej, to ludzie dorośli, ale bardzo często miałam dowody sympatii. A to zdjęcie ukradkiem mi zrobili, to jakiś drobiaz na katedrze na mnie czekał...

### Czy bardzo różnili się od was, kiedy byliście w ich wieku?

Ja nie miałam skali porównawczej, moje pokolenie w tym wieku widziałam z karabinem, nie z książkami (*śmiech*).

Pracę na uczelni rozpoczęła Pani od „nagłego zastępstwa” Janiny Węgier, późniejszej pani prorektor WSP, która kończyła swoją pracę doktorską. Miało trwać semestr – zajęcia z metodyki nauczania języka i literatury polskiej – a okazało się pracą na lata. Według prof. Madejskiego rozpoczęła Pani też przygotowywanie rozprawy doktorskiej u Wincentego Danka.

To pomyłka, nigdy nie zaczęłam doktoratu. Nie miałam warunków, byłam już bardzo „spóźniona”. W 1961 r. urodziłam syna, a pracę magisterską na WSP w Opolu obroniłam w 1963 r. Moim promotorem był prof. Stanisław Kolbuszewski, pisałam o poezji Baczyńskiego. W opinii, jaką mi wystawił – miałam powód do wesołości i mówiłam, że tak właśnie powstają błędy w biografiami znanych ludzi – napisał, że widać w pracy wielkie zaangażowanie uczuciowe, bo jej autorka brała udział w Powstaniu Warszawskim. Taki wniosek mu się nasunął, bo ja bardzo żarliwie do tematu podeszłam.

Prof. Madejski publicznie zasugerował, że została pani polonistką, by „podnieść poziom kompetencji językowych (również) polskich cenzorów”.

To ma związek z moim listem, który zakwestionował więzienny cenzor i zrobił na nim adnotację czerwonym ołówkiem: „Pismo nietrzytelne, drugą razą ulegnie konfiskaty”, ale o tym już mówiłyśmy...

Raz jeszcze zacytuję prof. Madejskiego: „Uderzającą cechą jej relacji jest bagatelizowanie doświadczenia wojennego i więziennego. Jej opowieść cechuje powściągliwość. Gdy mówi o innych, eksponuje ich odwagę, patriotyzm, heroizm. Barwnie rozprawia o swoistej taktyce koniecznej do przetrwania ciężkich lat. Jak przetrwać koszmar więzienny? W działaniach oprawców dostrzec coś śmiesznego”. Kiedy opowiedziała mu Pani swoją historię?

Nie opowiedziałam jej sama, dowiedział się tego z audycji swego kolegi, a także mego studenta, redaktora Grzegorza Fedorowskiego *Podróże po minionym czasie*, którą emitowało Polskie Radio Szczecin. Znalіśmy się, więc inaczej, łatwiej nam się rozmawiało. I po tych audycjach pozostali uświadomili sobie, z kim mają do czynienia (*śmiech*).

Na sugestię, że więzienie to stracone lata, odpowiedziała Pani Grzegorzowi Fedorowskiemu, że przeciwnie, bo więzienie wzbogaca duchowo. Czy to szczególny rodzaj kreacji, Pani stosunku do życia?

Naprawdę tak myślę. Pisałam do rodziców, że wcale nie trzeba siedzieć w więzieniu, żeby życie zmarnować (*śmiech*). Ja tych lat nie spisuję na

straty, one mnie wewnętrznie wzbogaciły: miał człowiek czas na myślenie, na refleksję. Poza tym trzeba się było nauczyć żyć w społeczności, uczyć się wspólnoty.

**Długa ta nauka: dziesięć lat. Najlepszych, bo młodości.**

No, tak się ułożyło. Na wolności minęłoby i co?

Ominęło Panią życie kraju, o którym wielu ludzi wiedziało, że będzie inne niż dotychczas. Anna Kowalska, pisarka, w 1947 r. zanotowała w dzienniku: „Komunizm rośnie, rozszerza się, zdaje się, że obejmuje cały świat. Czuję wciąż grozę wiszącą nad światem”, a rok później: „Miotani jesteśmy przeróżnymi uczuciami: chęcią uwierzenia, że obecny wysiłek i wyrzeczenia pracujących, że zdobycze rewolucji przyniosą masom zdrowie, awans i po prostu poszerzą liczbę obywateli pierwszej kategorii”. W 1950 r. cytuje innego pisarza: „Dość, że robię rzeczy postępowe, jeszcze mam w nie wierzyć?” i notuje: „Jaś Parandowski mówi o dzisiejszej Polsce jak o czymś wstrętnym”. A tak opisuje Wrocław '51: „W mieście szaro, buro, brudno, pusto. Puste sklepy, puste oczy patrzące na puste sklepy. Pożółkłe, postarzałe nagle twarze. Zdziwienie, które się niczemu nie dziwi. Zaciśnięte usta od milczenia”. Cytuje dowcip o współzawodnictwie pracy: „Ilość przemieniamy w jakość to będzie”, a po śmierci Bieruta pisze: „Wszyscyśmy przez te lata sparszywieli pod terrorem”. Są to słowa osoby uchodzącej za komunistkę. W 1954 r. notuje: chłopiec z jedenastej klasy, któremu groziła dwójka, dał do zrozumienia nauczycielowi, że jest funkcjonariuszem UB. Nauczyciel dał się zastraszyć. Iwaszkiewicz pisze w dzienniku: „Powiedziałem sobie, że pójdę nową drogą, prowadzącą do lepszej przyszłości”.

My w więzieniu byliśmy bardziej wolne niż społeczeństwo poza kratami, nam już nie groziło zamknięcie (*śmiech*). Koleżanki, które wychodziły na wolność, nie mogły znaleźć pracy, bo były karane. Ja wyszłam w okresie, kiedy była „moda” na tych, co wychodzą – wypuszczono przecież Gomułkę – ale trzeba było mieć usta zamknięte, zwłaszcza tacy jak my. Gdybyśmy wtedy, na świeżo, pisały wspomnienia... Żadna z nas nie miała tyle odwagi.

**Czas często odbiera jadowitość niebezpieczeństwu. Czy widziała Pani wokół siebie przykłady tzw. mentalności bolszewickiej?**

Tak zupełnie blisko – to nie. Ale ludzie ukrywali swoją akowską przeszłość, z której w zasadzie powinni być dumni. Wprawdzie nie byłam podejrzliwa, jednakże na wszelki wypadek nie wypowiadałam się na tematy polityczne i ustrojowe.

**Podobno uczyła Pani dzieci piosenek partyzanckich, tych „niesłusznych”. To nie było bezpieczne.**

A uczyłam! (*śmiech*). Dzieciaki nie chciały chodzić na zajęcia chóru szkolnego, ale na mój, taki nieoficjalny – chętnie (*śmiech*). „Bo pani Smoleńska uczy życiowych piosenek” – mówiły. Chyba nikt o tym nie doniósł, bo kłopotów nie miałam. Natomiast sama donosicielstwo zwalczałam. Kiedyś przyszła do mnie uczennica, bardzo poruszona, bo koleżanka powiedziała, że coś mi doniosła. Więc ja mówię do klasy, że czuję się obrażona podejrzeniem o wychowywanie ich na donosicieli, bardzo obrażona! I wtedy ta, która to powiedziała, wstała i przyznała się. Ja ją za tę odwagę pochwaliłam. Staralam się wychować ich na porządnym ludzi.

**Opowiadała Pani – poza domem – kawały polityczne?**

O, nie! Dobrze pamiętałam, że dziewczyny za to siedziały. Nawet śpiewaliśmy w więzieniu taką piosenkę: „Za buzię ładną, lecz niepowściągliwą, za jedno słowo, jedno słowo głupie, dzisiaj to gorzkie nawarzone piwo pijam w ciupie” (*śmiech*).

**Czy widziała Pani wokół siebie postawy koniunkturalne, cyniczne?**

Koleżanki wstępowały do partii, bo – jak mówiły – „trzeba żyć i dostosować się”. Pamiętam, jedna z nich tłumaczyła: „Jak nie będzie trzeciej wojny światowej, to przecież nic się nie zmieni, więc czemu się nie zapisać?”. Agitowała, tłumacząc, że w partii potrzebni są porządni ludzie. Nie skorzystałam z zaproszenia (*śmiech*).

**Przeszłości nie da się – jak to mówi dziś młodzież – zresetować. Czy w PRL czuła się Pani obywatelem drugiej kategorii?**

Nie, ale też nie miałam ambicji tak wielkich, by przeszłość mogła mi przeszkadzać w ich realizacji.

**Co pisała Pani w ankiecie personalnej, w życiorysie?**

Prawdę. Karana: tyle i tyle lat, za co. Przy wyroku miałam też orzeczoną utratę praw obywatelskich i honorowych na zawsze, potem, po amnestii, zamieniono mi to „zawsze” na dziesięć lat, a ich bieg zaczynał się po wyjściu na wolność. W więzieniu było mi to obojętne, szczerze mówiąc, nic mnie to nie obchodziło, bo przecież i tak nikt przede mną nie biłby w dach (*śmiech*). Ale kiedy wyszłam, dużo się zmieniło. Miałam zabawną sytuację: dyrektor zaproponował mnie na ławnika, bo ani on, ani nikt z kierownictwa szkoły nie wiedział, że jestem pozbawioną praw obywatelskich „czarną owcą”. Pewno myślano: wyszła z więzienia to wyszła,

ale nikt w te moje papiery specjalnie nie zaglądał. I tak ja, wróg ustroju, przez rok byłam ławnikiem w PRL-owskim sądzie. Wywiązywałam się sumiennie!

### **I nikt nigdy nie dopatrzył się niczego w Pani życiorysie?**

W stanie wojennym zadzwonił do mnie radca prawny uczelni. „Co pani w swoich dokumentach nawypisywała?” – pyta. „A co, to chodzi o moją młodość górną i chmurną?” – ja do niego, a on: „Niech pani natychmiast to wycofa! Proszę iść do kadr i zmienić życiorys!”. Łatwo powiedzieć... Jak ja się namęczyłam i nafantazjowałam, żeby to skleić!

### **Jak ukryła Pani tych prawie dziesięć lat w więzieniu?**

Ciągle się gdzieś uczyłam, douczałam (*śmiech*). „Zeus” mnie strofował: „Dobrze, że rektor jest ci zyczliwy, ale może przyjsć inny i cię wyrzuci z pracy przed emeryturą!”. Ten radca, którego wcześniej nie znałam, opowiedział mi, że kiedyś rektor chciał mnie odznaczyć i jak przyniesiono moje akta, włosy jemu i całej komisji dęba stanęły. Odznaczenia mi nie przyznano, a przy okazji kilka osób dowiedziało się, co robiłam i kim byłam. W czasie tej rozmowy zapewnił mnie, że z rejestru skazanych jestem skreślona, nie muszę więc pisać o więzieniu. No to, pomyślałam, teraz rektor może mnie śmiało odznaczać! (*śmiech*).

### **Sądzi Pani, że nikt na uczelni na Panią nie donosił, nie szpiclował?**

Na pewno byłam pod obserwacją, ale niczego nie zauważyłam. Nigdy nie byłam wzywana na „rozmowy”, nie robiono niczego, co by mogło wskazywać, że SB się mną interesuje. Nawet mnie to dziwi. W czasie stanu wojennego przewodniczącym NZS był mój student, Andrzej Kotuła. Ukrywał się przed internowaniem. Miał wszystko zaliczone, do absoltorium brakowało mu tylko egzaminu u mnie. W jego imieniu przyszedł kolega, prosząc, żebym zaliczyła mu ten egzamin i wpisała do indeksu. Oczywiście postawiłam piątkę – to był świetny student – wypełniłam protokół i kartę, wydawało się, że wszystko gładko poszło. Po jakimś czasie wzywa mnie pani dziekan i mówi: byli „tacy panowie” i pytali, z jakiej racji ja Kotuli ten egzamin wpisałam, skoro on był wówczas na urlopie dziekańskim. Odpowiedziałam, że nic o tej dziekance nie wiedziałam. Pani dziekan moje wyjaśnienia przyjęła, ale po jakimś czasie znów mnie wzywa i prosi, żebym złożyła to na piśmie. Więc ja go – na piśmie – jakże chwaliłam, jaki z niego doskonały student i jaki zdolny! Myślę, że kogoś innego SB by wezwało i przepytało, a mnie nie. Czuję się niedowartościowana! (*śmiech*).



Nie ma w Pani nic z tego, co Herbert nazywa „narcyzmem cierpiących”. Ale przecież przeżyła Pani tak dużo, że żal byłoby zachować to tylko dla siebie.

Każdy byłby ciekaw, gdybym chciała mówić (*śmiech*). Nie obnoszę się z tym, co dla mnie ważne, co przeżywałam. Nie ma we mnie tendencji do martyrologii.

**Dziś jest Pani osobą znaną, ze znaczącym naciskiem na Pani partyzancką przeszłość. Kiedy odczuła Pani to zainteresowanie?**

Ludzie są zaskoczeni: znali mnie tyle lat, a tu raptem taka nowina! To chyba zaczęli dziennikarze, jakieś nagrania, jakieś wywiady. Sama nie wyskakiwałam. Każdy ma swój krzyżyk, nie byłam wyjątkiem. A to, że siedziałam w więzieniu? To nie żadne bohaterstwo, tylko pech (*śmiech*). Ale gdybym odpowiadała na wszystkie pytania, to tak jakbym się dała roznegliżować. Tego nie zrobię! (*śmiech*).

**Na jakie pytania Pani nie odpowiada?**

Nie chcę mówić o tym, co przeżywałam. Tego zresztą nie da się opowiedzieć, można tylko przedstawić fakty. Przeżyć ciężkich było bardzo dużo, ale zrozumieć to może tylko ktoś, kto przez to przeszedł.

**Czy przeszłość była dla Pani zobowiązaniem?**

O porozie czynnym mowy być nie mogło, wystarczyło popatrzeć na te pochody, na te owacje dla dygnitarzy partyjnych. Raz, w stanie wojennym, zabrałam głos. Jako asystenci pracowali ze mną w zakładzie Staszek Dąbrowski i jego żona Danka. Po 13 grudnia zostali aresztowani. Doktor Edward Homa, kierownik Zakładu Językoznawstwa, prowadził zebranie i powiedział, że Dąbrowscy rzucili tym cień na uczelnię. Nie wytrzymałam i powiedziałam, że jeszcze nie zostali skazani, na to w słowo weszła mi pani doktor Homowa, że skoro aresztowani, to „coś tam musiało być”. Odpowiedziałam, że w Polsce Ludowej już tak było, że po śmierci dopiero uznawano, że ktoś był niewinny. Nikt się tego nie spodziewał, zapadła grobowa cisza, i Homa zakończył zebranie. Mogłam się nie odzywać, ale to byłoby nielojalne wobec Dąbrowskich, z którymi byłam blisko. Dwa tygodnie później oni zostali wypuszczeni, czyli miałam rację!

**Chcę zapytać o przyjaźnie w Pani życiu.**

Mam przyjaciół z trzech etapów życia: ze szkoły, z partyzantki i z więzienia. Później byli już tylko dobrzy znajomi. Z koleżankami z więzienia zjeżdżamy się co roku w Inowrocławiu. To stała paczka. Urządzamy sobie taki sabat w sanatorium. Niestety, coraz nas mniej. Wspominamy, ale raczej na wesoło.

**Pani i „Zeus” prowadziliście życie towarzyskie w kręgu przyjaciół. W domu dorastał syn Mariusz.**

Nie ukrywaliśmy przed nim, ani że byliśmy w lesie, ani że siedzieliśmy w więzieniu, wiedział o tym prawie od urodzenia (*śmiech*). U nas wszyscy przyjaciele czuli się dobrze. Sytuacja bywała iście przyfrontowa, nawet na podłodze się spało. My opowiadaliśmy, śpiewaliśmy, on wszystko słyszał. Miał, pamiętam, może ze trzy lata, najchętniej siedział pod stołem, słuchał i powtarzał. Było wtedy u nas większe towarzystwo, śpiewaliśmy partyzanckie piosenki, przyszła kolej na *Jak to na wojence ładnie* i tam są takie słowa: „Koledzy go nie żałują, jeszcze końmi go tratuja”, a tu spod stołu: „Cholela, te koledzy!”. Taka refleksja! (*śmiech*).

**I nigdy nie wypaplał w szkole albo do kolegów?**

Nigdy, w każdym razie nic o tym nie wiem. Nie musiałam mówić: „Nie powtarzaj”, on sam wiedział. Nasz syn jest podwójnie obciążony konspiracją: rodzicami i rodzicami chrzestnymi: ojcem jest Marian Szendzielarz, starszy brat „Łupaszki”, a matką „Lala”, Lidia Lwow, towarzyszką życia „Łupaszki”. Może stąd ta jego świadomość (*śmiech*). Kiedyś bardzo mnie rozśmieszył. Kiedy Gomułka przemawiał, w domu się z tego kpiło. Szedł właśnie do pierwszej klasy, towarzyszyłam mu podczas inauguracji i po wszystkich pytam: „No i jak było?”. A on: „Pani gadała jak Gomułka” (*śmiech*).

**Interesowała się Pani polityką?**

O, tak! Dopiero teraz zacznę mieć dość polityki i przełączam telewizor na Eurosport. Boję się o swoje nerwy, żeby nie musiała dochodzić odszkodowania za utracone zdrowie psychiczne (*śmiech*).

**Jak wspomina Pani okres PRL-u?**

Zaadaptowałam się, jak całe społeczeństwo.

**Chodziła Pani na wybory, na pochody?**

Nie głosowałam, pierwszy raz uczestniczyłam w wyborach w 1989 r. i odtąd robię to zawsze. Z pochodami było różnie, najtrudniej w stanie wojennym. Pamiętam zebranie w sprawie 1 Maja: dyrektor instytutu mówi, że upokorzyłby i nas, i siebie, gdyby kazał iść na pochód, ale rektor prosi, żebyśmy przyszli. Byłam opiekunką roku, więc jeśli studenci przyjdą, to i ja muszę. Poszłam na zbiórkę, koleżanki partyjne ucieszyły się na mój widok, bo się mnie nie spodziewały. Ale ponieważ ani jeden z moich studentów nie przyszedł – taki miałam wywrotowy rok – to i ja poczułam się zwolniona. Była u nas młoda asystentka, która poszła, bo bała się, że straci pracę. Tak się biedna przede mną tłumaczyła!

### Sierpień 1980 r. zaskoczył Panią?

No cóż, nie myślałam, że się coś zmieni. Powtarzałam za Tadeuszem Borowskim: „Zostanie po nas złom żelazny i głuchy, drwiący śmiech pokoleń” i wierzyłam, że są to słowa prorocze. A tu nagle taki cud! Kiedy zaczęły się strajki, byłam w Dreźnie na wczasach, tam nie dochodziły żadne wieści. Ale kiedy wracałam, chyba na dworcu w Berlinie usłyszałam, że coś się w Polsce dzieje. Dokładnie, co to jest, usłyszałam w Szczecinie, w ogonku do taksówki. Pomyślałam z triumfem: a jednak! Ale po tym entuzjazmie był stan wojenny. Na uczelni ludzie bardzo zaangażowani w „Solidarność” nagle ze strachu, że ich wyrzucą z pracy, zapisywali się do partii. Bo odwaga kosztuje, a wtedy entuzjastów jest mniej. I nie każdy ceni wolność. Wybory '89 r. przyjełam z entuzjazmem, prawie z niedowierzaniem.

**W 1991 r. wyrok na Panią z 1947 r. został unieważniony, a Pani wystąpiła o odszkodowanie za lata więzienia.**

Miałam wątpliwości, czy dochodzić odszkodowania, bo nie po to walczyliśmy, żeby nam ktoś płacił. A jeszcze entuzjastycznie nastawiona byłam, bo odzyskaliśmy wolność, więc jak skubać państwo? Bieda, a my każemy sobie płacić? Ale koledzy namówili mnie i nawet wniosek napisali – widać uznali, że nierozgarnięta dziewczyna sobie nie poradzi (*śmiech*). Przy wyliczaniu odszkodowania sąd potrącił z ogólnej sumy koszty mego utrzymania w więzieniu. Przecież to nonsens. Ale ja dzięki temu rozliczona z państwem jestem, wikt więzienny opłacałam.

**Czy myśli Pani o sobie: miałam szczęście? Mimo tylu niebezpieczeństw żadna kula nawet Pani nie drasnęła...**

Dopiero stosunkowo niedawno, kiedy zaczęły się ukazywać rzetelne opracowania historyczne, uświadomiłam sobie, w jakim byliśmy niebezpieczeństwie, jak wielką armię wojska i ubowców zmobilizowano przeciw naszej garstce. Czytałam i nie mogłam wyjść ze zdumienia, że żyję. No tak, niektórym udało się przeżyć... Czy miałam szczęście? Oczywiście, ostatni raz, kiedy objęła mnie amnestia.

**A może jest Pani „w czepku urodzona”?**

Nic mi nie wiadomo, bym miała przy narodzinach takie nakrycie głowy! (*śmiech*).

**Wiele Pani zrobiła dla pamięci o „Łupaszcze” – choćby mówiąc o nim w mediach, dając świadectwo prawdzie. Ale nie tylko tak.**

W czerwcu 2008 r. uczestniczyłam w symbolicznym pogrzebie „Łupaszek” na Powązkach. Byłam proszona o zabranie głosu, więc mówiłam,

kim dla nas, jego podkomendnych, był Major: niekwestionowanym autorytetem, prawdziwym oficerem II Rzeczypospolitej, dla którego słowa „honor” i „Ojczyzna” miały rzeczywiście znaczenie. Dla mnie, dla nas, to wielka satysfakcja, że dożyliśmy takiej chwili. Na tej uroczystości był obecny stary ułan, który w 1939 r. walczył w 4. Pułku Ułanów Zaniemeńskich pod dowództwem „Łupaszki”.

Pamięć o Majorze zawsze była żywa, i to nie tylko wśród nas. Państwo Kiersnowscy z Kiersnowa na Podlasiu, gdzie się ukrywał, postawili przy drodze obok swego gospodarstwa kamień-obelisk i zaprosili nas na jego odsłonięcie i poświęcenie. Była msza, harcerze, miejscowi. Nawet policja składała kwiaty – takich czasów dożyłam! (*śmiech*). Państwo Kiersnowscy przechowali koalicijkę „Łupaszki” i jego pistolet, a potem oddali do muzeum.

Mój mąż, „Zeus”, bardzo był czuły na każde słowo o Majorze – dla niego był postacią niepodlegającą najmniejszej nawet krytyce. Kiedyś nasz znajomy, który był w oddziale „Kmicica”, ale po rozbrojeniu tak się wystraszył, że już nie wdawał się w partyzantkę, podczas wizyty u nas powiedział coś o „Łupaszce”. Nie było to nic specjalnie złego, ale dla „Zeusa” stanowiło wystarczający powód, by oświadczyć: „Wyjdź z mojego domu!”. Po tem się oczywiście dogadali, ale pierwsza reakcja była gwałtowna.

### **Jak wiem, wy, „żołnierze wyklęci”, od lat trzymacie się razem.**

Najpierw my, szczególnie z 5. Brygady, nie mieliśmy po wojnie ze sobą kontaktu, bo byliśmy bardzo porozbijani, szczególnie ci od „Łupaszki”. Tak nas po kraju rozrzuciło, że nie wiedzieliśmy, gdzie kto jest. Na początku przeważnie w więzieniach. Pierwszy raz większą grupą spotkaliśmy się w latach siedemdziesiątych w Poznaniu na pogrzebie „Kitka”, czyli Mieczysława Kitkiewicza, który był dowódcą 2. szwadronu na Wileńszczyźnie. Po tylu latach niełatwo było się rozpoznać: podchodziliśmy do siebie i pytaliśmy: „Kto jesteś?”. Znaliśmy się młodymi ludźmi, a teraz mieliśmy w okolicach pięćdziesiątki albo i więcej. Od tej pory zaczęliśmy się regularnie spotykać raz w roku – najpierw w listopadzie, a potem w trzecią niedzielę sierpnia – w Gdańsku. Ksiądz Henryk Jankowski odprawiał dla nas mszę, co wtedy wymagało odwagi. Przyjeżdżała 4. i 5. Brygada, i ci od „Kmicica”, na początku było nas dużo, teraz niestety niewiele. Bardzo, bardzo wielu jest już po drugiej stronie tęczycy, inni są w złym stanie zdrowia. Jak dawniej, tak i teraz po mszy spotykamy się na wspólnym obiedzie, za życia Konstantego Wojciechowskiego „Ryszarda” w jego ogrodzie. Jeszcze za PRL-u ufundowaliśmy tablicę w kościele św. Brygidy w Gdańsku poświęconą żołnierzom 5. i 4. Brygady i oddziałowi „Kmicica”.

**Mam wrażenie, że łączyła was i nadal łączy jakaś szczególna więź.**

Opowiem pani jeszcze coś: moje koleżanki z więzienia, które wyszły wcześniej, postanowiły zaopiekować się moją mamą. Żona „Radosława” pisała do niej: „Mamy nadzieję, że Bóg nam dopomoże, Jachna może niebawem wyjść, czego my, jej koleżanki pragniemy z całej duszy. Niech Pani nie zamartwia się tym, że jest tak bardzo samotna w tym ciężkim momencie dla Pani, bo ma Pani nas, tzn. koleżanki Jachny, i już się znalazła na to rada. Nie będzie Pani sama, bo uradziłyśmy, że jedna z nas przyjedzie do Pani w pierwszych dniach czerwca – Krysia Widelska, która była z Jachną bardzo zaprzyjaźniona, i będzie się Panią opiekować przez miesiąc. A potem coś znowu zaradzimy. Krysia jest ogromnie miła i dobra i Pani będzie z nią dobrze”. Krysia dopisała: „Mimo że nie znam Pani osobiście, znam Panią bardzo dobrze, ponieważ niejedną noc spędziłam z Jachną na opowiadaniu i na wspomnieniach o naszych rodzinach. Ja również wówczas miałam na wolności swoich ukochanych rodziców i tak samo tęskniłam. Dla mnie Bóg był łaskawy, już jestem z nimi. Dlatego cieszę się ogromnie, że będę mogła, choćby w małej części, pomagając Pani, ulżyć cierpieniom Jachny”. Takie były nasze więzi, taka solidarność. To musiało przetrwać.

**Jest Pani zaprzyjaźniona z „Lalą”, prawda?**

Tak, jesteśmy w stałym kontakcie, kiedyś, kiedy byliśmy młodsze, często się spotykałyśmy. Znamy się jeszcze ze święciańskiego gimnazjum, ale wtedy tylko z widzenia, bo ona była w starszej klasie. W czasie okupacji byliśmy razem na kursie nauczycielskim, potem spotkałyśmy się w 1943 r. u „Kmicica”, a w końcu w więzieniu w Fordonie. W tamtych strasznych warunkach spotkać osobę, którą się tyle lat zna, to jak spotkać kogoś najbliższego. Kiedy ją przywieziono do Fordonu, dowiedziałam się, ale nie od niej, tylko od kobiet, z którymi siedziała – bo my, jeśli gdzieś z daleka zobaczyłyśmy się przez chwilę, to już była wielka radość – że nie ma kontaktu z domem ani żadnej pomocy. Powtórzyłam to na widzeniu mojej mamie, i przyjechał do niej „Zeus”. Mam list, który ona do niego napisała w listopadzie 1951 r.: „Drogi Lonku, masz lekką i szczęśliwą rękę. Niedługo po otrzymaniu Twego listu dostałam list od koleżanki i w październiku nareszcie od mamy. (...) W piątek 9 listopada miałam z mamą widzenie dłuższe niż normalnie, bo otrzymałam pozwolenie. Jak to dobrze, że przedtem miałam z Tobą, wtedy byłam wzruszona, szczęśliwa, podekscytowana. Wciąż myślą doń wracałam (...). Teraz było tak samo, z tą różnicą, że oswoiłam się z formą zewnętrzną i mogłam się opanować. Tatuś ze zdrowiem nieszczęśliwie, ale mama wygląda dobrze. Przyjedzie teraz z Borysem [bratem „Lali”] na Boże Narodzenie. Tak bardzo bym chciała, żeby się spotkała z panią Marią i panem Wiktorem [czyli moimi rodzicami]. Pozdrów ich ode mnie, naj-

serdeczniej ucałuj. «Jachniczka» kocham jak siostrę, poza wszelkimi innymi zaletami jest cała jednym kochającym sercem. Co do mnie, jeszcze niewiele się zmieniło». I dalej: „Dziękuję za wszystko i cieszę się”. Została aresztowana w 1948 r., a to był przecież 1951 r. i pierwsze widzenie z matką!

### **Rozmawialiście o „Łupaszce”?**

Późno, dopiero na koniec w 1956 r., kiedy razem pracowałyśmy. Wtedy dowiedziałam się od niej, jak wyglądało aresztowanie „Łupaszki” – z detalami, bo ją aresztowano razem z nim.

**W 2004 r. IPN udostępnił Pani dokumenty. Dlaczego chciała Pani zajrzeć do tych akt? Czego Pani oczekiwała i czego w nich szukała?**

Można było, więc złożyłam wniosek. Akt było bardzo dużo, chodziłam do IPN-u jak do pracy i siedziałam po osiem godzin. Wracałam kompletnie chora.

### **Dlaczego?**

Przez tyle lat nie chciałam do tego wracać pamięcią. To był rodzaj samoobrony, bo gdybym ciągle rozpamiętywała te wszystkie nieszczęścia, to bym się zatrzymała. A tak: było, minęło. Jeśli robię to teraz, to z obowiązku, by dawać świadectwo prawdzie. Staram się do przykrych spraw nie wracać – co innego do zabawnych, te mogę opowiadać zawsze! A tu raptem mam się znów zanurzyć w to bagno, wszystko sobie odświeżyć... To nieprosta sprawa...

### **Dowiedziała się Pani czegoś, o czym Pani nie wiedziała?**

Tak, kilku rzeczy. Na przykład, kto wsypał, że mamy spotkanie w Inowrocławiu. Słowem: akta pokazały, jakimi metodami działało UB. Ale nie tylko to. Kiedy siedziałam, rodzice mieli do mnie pretensje, że im utrudniam starania o wcześniejsze zwolnienie, bo ciągle mam złe opinie w więzieniu, ale dopiero w aktach IPN je przeczytałam. Nie była to przyjemna lektura. Potem zasnąć nie mogłam.

### **Żałuje Pani tej decyzji o zajrzeniu do akt?**

Nie, ale czułam się tak, jakbym na nowo za kraty wróciła.

Marian Kowalski, doświadczony archiwista z poznańskiego IPN, który je Pani udostępniał, bardzo ceni to spotkanie z Panią. To było tak: w czwartek oglądał w telewizji program o więźniarkach z Fordonu, a w nim wywiad ze starszą panią, która była sanitariuszką u „Łupaszki”. Jej opowieść zaciekała go, a gdy na ekranie pokazał się pasek z imie-

niem, nazwiskiem i pseudonimem, uświadomił sobie, że to jest ta osoba, dla której przygotowywał akta, że w poniedziałek będzie je w Szczecinie udostępniał.

To bardzo kompetentny młody człowiek, jak on się musiał napracować! Kiedy zobaczyłam te ogromne pudła, wprost wpadłam w przerażenie, kiedy to wszystko przeczytałam. A on pozaznaczał wszystkie dokumenty, które mnie dotyczą, co bardzo mi ułatwiło lekturę. Sama bym nie dała rady.

**Prowadziliście swoją grę z systemem?**

Trudno to nazwać grą z systemem. Oskarżonego prawda nie obowiązuje. Oni podstępem i my podstępem. A co, miałam mówić: „nienawidzę was!”?

Powiedziała Pani to, ale bardziej ogólnie: „Wstąpiłam do nielegalnej organizacji w tym celu, by walczyć z obecnym ustrojem Polski, który uważam, że nie jest właściwy, tzn. uważam, że Polska znajduje się pod kierownictwem Rosji i nie jest samodzielną i w końcu zrobią z Polski republikę sowiecką i Polska przestanie istnieć”.

Powiedziałam to prokuratorowi, który przyszedł do mnie po zakończeniu śledztwa, przed rozprawą. Szkoda, że nie zapisywano wszystkiego, co mówiłam, a jedynie wybiórczo.

I dalej: „Byłam przekonana, że te grupy leśne działają w kontakcie z ośrodkiem dyspozycyjnym rządu w Londynie, lecz po szeregu wyczynach w postaci rabunków i morderstw na funkcjonariuszach UB i MO doszłam do przekonania, że to nie wpłynie na zmianę ustroju Polski i grupa została rozwiązana”.

Nie sądzę, by przytoczono dosłownie moją wypowiedź, a ja przed podpisaniem protokołu nie dość dokładnie go przeczytałam.

To też z akt: prośba Janiny Wasilój z 1954 r. „o łaskawe darowanie kary” : „Lata więzienne pozwoliły mi przemyśleć i w całej rozciągłości zrozumieć szkodliwość mej działalności, tym większą, że popełnioną w trudnym okresie odbudowy Ojczyzny. Liczę, że Polska Ludowa okaże mi swą wielkoduszność i pozwoli mi wrócić do życia i brać udział w budowie socjalizmu. (...) Najbardziej tragiczna jest świadomość, że okazałam się wrogiem tego, co było i jest mi najdroższe – Ojczyzny”.

To nie są moje słowa, ale adwokata. Co pół roku wynajęci przez rodziców obrońcy pisali tego typu prośby, zupełnie moim zdaniem niepotrzebnie. W 1954 r. moim obrońcą był adwokat Jan Hryckowian, który przedtem pracował jako sędzia WSR, sądził m.in. rtm. Witolda Pileckiego. Prosiłam, pytałam rodziców, po co wydają pieniądze, ale im się wydawało, że mi pomagają.

Wróćmy jeszcze raz do akt IPN. Wydaje mi się, że wykryłam pewną prawidłowość: kiedy zeznania pisane są przez Panią własnoręcznie, jest mowa o „oddziale leśnym” albo „nielegalnej organizacji”, ale w protokołach przesłuchań występuje wyłącznie „banda” i „bandyci”

Dziwi to panią? Oni posługiwali się wyłącznie tą terminologią. Nie uznawali określenia „organizacja”. Często człowiek podpisywał, co mu podsuwano, tak był maltretowany. Jak się długo nie śpi, jak się ma stójkę zimą przy otwartym oknie, to jakby się przytomność traciło. Mało kto może sobie wyobrazić, jak było. I zrozumieć. Nie każdy przesłuchiwany był też na tyle sprytny, żeby podejrzewać, co z protokołem zrobi śledczy. Opowiem przypadek mojej koleżanki. Po spisaniu zeznań śledczy kazał jej podpisać. Ona mówi: „Muszę przeczytać”. Na to on: „Nie wierzysz mi?”. Ona: „Dzisiaj nie można nikomu wierzyć”. Przeczytała i mówi: „Nie podpiszę, bo tu jest zapisane to, czego ja nie mówiłam, pan napisał, co chciał”. On: „Podpisz!”. Ona: „Nie podpiszę!”. On: „Rób przysiady!”. Kiedy skończyła, zaczął pisać od nowa. Ona znów nie podpisała, i znów przysiady. Za trzecim razem gotowa była podpisać, bo protokół zawierał to, co rzeczywiście powiedziała, ale nie na końcu strony – jak chciał – ale po ostatnim słowie. Dlaczego? Bo jak zostawiało się miejsce, to dopisywali, co chcieli. Na to śledczy: „Cwana jesteś, ty prostytutko!”. Dziewczyna była bystra i ostrożna, ale większość podpisywała i nie myślała. Bywało, że w aktach znajdował się gryps, w dodatku pisany na maszynie, którego aresztowana nigdy nie napisała. Słowem: nie można klękać przed tymi dokumentami.

W czasie naszego pierwszego spotkania powiedziała Pani z goryczą, że teraz namnożyło się sędziów. Ale w Pani otoczeniu było wiele zdrady: TW „Regina”, TW „Kismet”, TW „Wolski” – by przywołać tych najważniejszych. To Pani współtowarzysze konspiracji i walki. O tym, że byli na usługach UB i SB, dowiedziała się Pani właśnie z akt IPN.

O „Reginie” wiedziałam już wcześniej, jeszcze w lesie. Ale, wie pani, mało kto może sobie dziś wyobrazić, jak było. Ja tak po chrześcijańsku im wybaczyłam.

**Wszystkim?**

Nie wszystkim. „Reginę” potępiam.

**Dlaczego innym Pani wybacza, a jej nie? W czym różnica?**

Ona działała z premedytacją. Zdrada to był jej świadomy wybór.

**UB aresztowała ją w kwietniu 1946 r.**

No i zaraz się wykazała „Zagończykiem” i „Inką”, wydając ich na śmierć. Ona zupełnie zatraciła ludzkie uczucia. Opowiem taki przykład:



„Lala” była krótkowidzem, więc „Łupaszka” wysłał ją z „Reginą” do Wilna, żeby zrobiła sobie okulary. Wracały furmanką do oddziału i zatrzymał ich patrol niemiecki. Coś tam wytłumaczyły i puszczone je. A ja czytam w zeznaniu „Reginy”, że Niemcy ich zatrzymali, „Lala” zsiadła, poszła z Niemcem na bok, pogadała – i je puszczone. „Regina” zeznawała na zamówienie, byle innych pokazać w złym świetle, wskazać na domniemaną współpracę AK z okupantem.

Często przychodziła do moich rodziców. Kiedyś zastał ją tam ich znajomy, starszy pan. Nie wiedział, kim jest, ale kiedy wyszła, powiedział do mojej mamy: „Ona ma katowskie ręce”.

**„Regina”, czyli Regina Żylińska-Mordas, później Perlińska, dała m.in. UB bardzo dokładny opis Pani wyglądu. Dla UB to była cenna informacja.**

Mnie nie aresztowano przez nią, ona nie wiedziała, gdzie jestem. Oczywiście, chciała to wiedzieć, dlatego czatowała w domu moich rodziców, liczyła najwyraźniej, że przyjdzie ktoś z wiadomością ode mnie albo i ja sama.

„Regina” w czasie wojny na Wileńszczyźnie była łączniczką, bardzo dzielną dziewczyną, wszyscy ją uważali za superodważną, z tupetem. Umiała podkreślić swoje zasługi, a wszyscy mieli do niej bezgraniczne zaufanie. Kiedy została aresztowana w Gdańsku, a wcześniej tam działała i brała udział w akcjach z chłopakami „Łupaszki”, nikt nie przypuszczał, że właśnie ona zacznie sypać.

**Natychmiast po aresztowaniu poszła na współpracę z UB.**

Były przypadki, że chłopcy – złapani – podpisali zobowiązanie do współpracy, a potem wracali do lasu i o tym mówili, bo nie ulega wątpliwości, że w ten sposób wywinęli się od śmierci, która im, jako aresztowanym, zwłaszcza z oddziału „Łupaszki”, groziła.

**Ale ona wydała całą waszą siatkę.**

Tak, wszystkich. To ona podała adres, pod którym „Inkę” aresztowali i gdzie „Zagończyk” się zatrzymał, a UB zrobiło kocioł i go ujęło. I tyle melin wydała. Przez nią ludzie poszli nie tylko do więzienia, ale i na śmierć. Potem to już w ogóle mówiła wszystko, co wiedziała, z bezprzykładną gorliwością. A wiedziała dużo. Kiedy już wszystko UB opowiedziała, a chciała być potrzebna, zaczęła zmyślać. Memu ojcu – wiem to z opowiadania mamy – UB postawiło zarzut, że w naszym domu przechowywane jest archiwum „Łupaszki”. To było oparte na słowach „Reginy” i opatrzone propozycją, że oni mnie z więzienia wypuszczą w zamian za to archiwum. Czysta bzdura! Mój tato powiedział do śledczego z kpina: „Czy wy «Reginy» nie znacie!”.

Gdy miałam dostęp do akt śledztwa gen. „Wilka” i zeznań „Reginy” przeciwko niemu, najwyraźniej pisanych na zamówienie UB, czytałam ze zdumieniem, że moi rodzice wcześniej z nim współpracowali. Rodzice nigdy się z „Wilkiem” nie spotkali! Ona zmyślała i obciążała zupełnie bezpodstawnie.

**Z akt wynika, że ubowcy obwozili ją po terenie, gdzie działali żołnierze „Łupaszk”. Była przynętą.**

Zabierali ją na obławę, a jeśli im się nie udało, to zostawiali ją w terenie, żeby czekała, aż nasi się pojawią. Potem miała ich wystawić UB.

**Potrafi Pani wytłumaczyć sobie jej postępowanie?**

Nie potrafię. Rozumiałabym kogoś, kto bity i torturowany coś powiedział i kogoś wydał. Ale ona z chęcią pogrążała swoich współtowarzyszy, a także dodawała fakty, które wcale nie miały miejsca.

**Czy rozmawialiście kiedyś o tym, co zrobiła? Mieszkała w Szczecinie, gdzie zmarła w 1970 r.**

Kiedy wyszłam z więzienia w 1956 r., spotkałam ją na ulicy. Szła na przeciwko mnie, ale – choć była osobą o niezwykłym tupecie – na mój widok szybko przebiegła na drugą stronę. Potem natknęłam się na nią w Świnoujściu czy Międzyzdrojach, dziś już nie pamiętam dokładnie. Szliśmy z „Zeusem” plażą, i on nagle mówi: „Patrz, Reńka”. Nie mogła uciec, a my tylko zmierzylśmy ją wzrokiem i odwróciliśmy głowy. Ale szczerze mówiąc, nie zamierzałam nigdy z nią rozmawiać. Wiem, że pracowała w Szczecinie w zieleniaku – tam widziała ją moja mama – i najwyraźniej była w złym położeniu. Opowiadała mi „Lala” o spotkaniu w latach pięćdziesiątych – „Regina” przyszła do niej, była niezwykle elegancka, miała pieniądze, zapraszała do restauracji. Kiedy widziały się parę lat później, to już była zupełnie inna „Regina”, najwyraźniej się jej nie wiodło.

**Czy myśli Pani, że ona jest również ofiarą systemu?**

Nie.

**Czy wy wszyscy, związani życiem i walką, nie ufaliście sobie zbyt idealistycznie?**

Ufaliśmy sobie bezgranicznie, gotowi byliśmy pójść za siebie w ogień. Dlatego to, co zrobiła „Regina”, było wprost nie do uwierzenia. „Zeus” też nie przewidział jej zdrady, byli przecież zaprzyjaźnieni. Któregoś dnia w Sopocie – było to już po moim aresztowaniu – poszli razem do cukierni i on tak szczerze pytał, czy ona radzi mu się ujawnić, bo to był czas amnestii. Był w okrop-

nej sytuacji, nie miał tu ani krewnych, ani znajomych. I ona przy stoliku powiedziała mu – to już z akt wyczytałam – że pójdzie się zorientować, a on ma na nią czekać. I wróciła z dwoma ubowcami, którzy go zapuszkowali.

**A pozostali: TW „Wolski”, TW „Kismet”?**

Nie zamierzam przypisywać sobie roli lustratora, nie chcę publikowania nazwisk w moich wspomnieniach. Nie dotyczy to tylko „Reginy”. Nie chcę o tym rozmawiać. Są historycy, którzy się tymi tematami zajmują. Zostawiam to im.

**Rozumiem, że związana długoletnią przyjaźnią, czuje się Pani zobowiązana do milczenia. Ale przypadek „Kismet” został opisany w literaturze historycznej i niemówienie o tej sprawie to co najmniej merytoryczne niedociągnięcie.**

Powiedziałam już: nie będę o nim mówić.

**Nie myśli Pani źle o takich jak on?**

Nie, raczej ze współczuciem. Ja się absolutnie zgadzam z Władimirem Bukowskim. O, proszę, przeczytam to pani: „My, dawni więźniowie polityczni i dysydenci wbrew obiegowym opiniom wcale nie pałamy chęcią zemsty. Ja naprawdę nie żyję nienawiścią i nie żywię wcale pragnienia, żeby zemścić się na kimkolwiek, ponieważ nigdy nie byłem czyjąś ofiarą, a wszystko, co mnie spotkało, sam wybrałem całkowicie dobrowolnie i z pełną świadomością konsekwencji. A mścić się na donosicielach to zupełna niedorzeczność: ja tych ludzi dobrze przecież znałem i z odsiadek w celi, i jako podesłanych nam agentów. Wiedziałem, że w więzieniu byli to ludzie złamani, godni pożałowania, często zmuszeni do współpracy szantażem i groźbami. Tak naprawdę nikt nie może przewidzieć, jak zachowa się pod ostrą presją, i dlatego nie ma prawa być sędzią ktoś, kto tego nie doświadczył. A ktoś, kto tego doświadczył, z reguły nie będzie osądzal”<sup>99</sup>.

**Kiedy na dobre odczuła Pani inne nastawienie do was, „wyklętych”?**

Mówi pani o oficjalnym stosunku czy tym rzeczywistym, bo to różnica? Mam wrażenie, że tzw. zwykli ludzie zawsze byli nam przychylni. W 1991 r. był u mnie redaktor Edmund Szczesiak z Gdańska, opowiadałam mu o potyczce pod Budami. On tam pojechał i rozmawiał z gospodarzami. „To było prawdziwe wojsko” – mówili o nas miejscowi. Myśmy nawet wyglądali inaczej niż to wojsko ludowe – wszyscy z ryngrafami, z Matką Boską na piersiach, przeważnie w angielskich battledressach. W li-

<sup>99</sup> W. Bukowski, *Moskiewski proces. Dysydent w archiwach Kremla*, Warszawa 1998, s. 74.

ście, jaki potem przysłał, cytował wywiady na nasz temat, jakie zebrał wśród Kaszubów: „Bardzo przychylni ludzie byli. Każdy co wiedział, to zatrzymał dla siebie. Co mogli, to pomogli, bo każdy tu czekał za tą prawdziwą wolnością”. A mówił to człowiek, który został po naszej akcji zabrany przez UB do Chojnic, tam znęcali się nad nim, wkładając mu palce w drzwi. Proponowali mu współpracę, a gdy odmówił, grozili mu, na odchodne dostał solidnego kopniaka. „To byli bandyci” – powiedział dziennikarzowi o ubowcach w związku z tym, że to nas propaganda nazywała bandytami.

Niech mi Pani wybaczy to pytanie, ale po tylu latach, jakie upłynęły od tamtych wydarzeń, chyba mogę liczyć na szczerłość. W 1946 r., roku pójścia do lasu, miała Pani dwadzieścia lat. Sama młodość! Czy nie miała Pani pokusy, by uciec od tego losu, od uśmiercanej i uśmiercającej ojczyzny do życia, do miłości?

Przysięgałam „być wierną Ojczyźnie mej, Rzeczypospolitej Polskiej, stać nieugięcie na straży Jej honoru i o wyzwolenie Jej z niewoli walczyć ze wszystkich sił – aż do ofiary życia mego”. Czy mogło być coś ważniejszego?

**Poza ofiarą jest jeszcze życie. Nawet w lesie, z karabinem i pistoletem w ręku, jest się mężczyzną i kobietą.**

Tak, wiem, to mogło tak wyglądać, że dziewczyna idzie do lasu, bo tam są chłopacy (*śmiech*). Ale było inaczej, choć to prawda, że w tych warunkach zawarte zostały dwa małżeństwa: por. Antoniego Rymszy „Maksa” z siostrą „Aldoną” Lenczewską i por. Zygmunta Błażejewicza „Zygmunta” z siostrą „Krystyną” Alicją Trojanowską. Jakieś sympatie, owszem, były, ale trzeba było uważać, żeby się nie przerodziły w romanse. Partyzantka to niedobre miejsce na miłość. Zresztą co tu mówić: byłam strasznie naiwna. Pamiętam, że bardzo wstydziłam się iść do wychodka – krępowało mnie, że któryś z chłopaków to zobaczy (*śmiech*). Dzisiaj mnie to bawi, ale wtedy do tych spraw podchodziło się inaczej. Chorowałam na czyraki – to była powszechna wojenna i powojenna przypadłość – strasznie mnie to męczyło i bolało, ale nawet nie przyszło mi do głowy poprosić o pomoc kogoś, żeby mi te moje chore plecy posmarował maścią. Dopiero kiedy spotkałam się z koleżanką, ona mnie opatrzyła.

**Wciąż mówi Pani o swoich kolegach z partyzantki „chłopacy”, choć to już nie chłopcy...**

Ze mnie się koleżanki w więzieniu śmiały, bo kiedy im coś opowiadałam i się zacietrzewiłam, to mówiłam do nich „bracie”. To taki partyzantki nawyk, bo przecież przebywałam między chłopakami. Strasznie mi to weszło w krew (*śmiech*).

### **Trudno mi wyobrazić sobie Panią zacierzewaną.**

Bo też rzadko się unoszę. Mój śledczy, jak się zdenerwowałam, mówił: „Wam coś powiedzieć, to się od knota zapalacie!” (*śmiech*). Bardzo mnie to ubawiło, bo nie znałam tego powiedzenia. Ale rzadko się od knota zapalam. On miał i inne powiedzenie: „Nie róbcie z siebie Joanny Arct!”. I jak tu się nie śmiać! Kręciłam w czasie przesłuchania, a on do mnie: „Niech mi pani nie pitoli!” – czasami z rozpędu wyrwało mu się to „pani”. „Pitoli” słyszałam po raz pierwszy i strasznie mnie rozśmieszyło. A i groza dzięki temu była mniej groźna. W jakiejś celi UB wryty był napis: „Polsko, ojczyzno moja, aleś mnie urządziła!” (*śmiech*).

### **Co było dla Pani trudniejszym sprawdzianem charakteru: partyzantka, więzienie czy późniejsze „wdeptywanie w ziemię”?**

W partyzantce były bardzo trudne okresy nieustannego zagrożenia, ale o wiele trudniej znosi się szykany, zimno, głód w odosobnieniu, izolacji, kiedy człowiek zmuszony jest jedynie sam podejmować decyzje i stawiać czoło zorganizowanej machinie zła.

### **Żadnej z czterech kul pistoletu, który miała Pani przy sobie, nigdy Pani nie użyła. A więc nikogo Pani nie zabiła ani nie zraniła. Ale czy w czasie wojny i po wojnie w konspiracji zrobiła Pani coś, czego się Pani wstydzi lub żałuje?**

Jakoś specjalnie niczego takiego sobie nie przypominam. Trochę żałowałam przyjętej taktyki obrony, której mnie przed aresztowaniem wyuczono. Oparta była na przedwojennych zasadach: że sąd sędzi sprawiedliwie i rozpatruje wszystkie za i przeciw. Jakże to było naiwne wierzyć wówczas w uczciwy proces! A jeśli chodzi o wstyd, zadałabym to pytanie raczej tym, którym w tamtym czasie ręce puchły od oklasków.

### **Kiedy Panią dostrzeżono, myślę o odznaczeniach, medalach?**

Pierwsze były odznaczenia londyńskie: medal Wojska Polskiego z 1948 r., krzyż Armii Krajowej, które dostałam w latach osiemdziesiątych. Potem, poczynając od 1981 r., posypały się medale zawodowe, w tym Komisji Edukacji Narodowej, a później krzyże: w 1986 – Kawalerski, 1994 – Oficerski, a w 2006 – Komandorski Orderu Odrodzenia Polski.

### **Za co dostała Pani Krzyż Komandorski?**

Za całą działalność i prace w ruchu oporu. Już niewielu nas zostało, mój staż w konspiracji jest długi. Było mi bardzo miło, kiedy podczas dekoracji pan prezydent odniósł się do „Łupaszkii” jako doskonałego dowódcy. Bohaterstwem każdy może się odznaczyć, ale kierowanie żołnierzami na

tak dużym terenie wymagało specjalnych umiejętności. Żadna szkoła wojskowa nie kształci partyzantów.

**W 2008 r. została Pani uhonorowana medalem Uniwersytetu Szczecińskiego, nadanym po raz pierwszy na wniosek Wydziału Filologicznego.**

Taką galę „ku czci” mi zrobili! Ja nie jestem do tego przyzwyczajona. W 1985 r. przeszłam na emeryturę, jeszcze przez trzy lata pracowałam na Uniwersytecie na pół etatu, niemniej od 1988 r. już mnie tam nie było. A tu nagle po dwudziestu latach taka niespodzianka! Myślałam, że jestem na aucie, a mnie medal dają (*śmiech*). To było dla mnie wielkie zaskoczenie. Wszystko odbyło się bardzo uroczyście – nie wiedziałam, czy to jawa, czy sen (*śmiech*). Ze wszystkich odznaczeń to najbardziej mnie wzruszyło.

**W czasie naszej pierwszej rozmowy zacytowała Pani Wisławę Szymborską: „Tyle o sobie wiemy, ile nas sprawdzono”. Ile Pani wie o sobie?**

Tylko głęboka niewiedza przemawia dogmatycznie. Nikt, kto nie został „sprawdzony”, nie wie, ile może znieść bicia, wymyślnych szykan, pozabawiania snu. Doprowadzało to do tego, że ludzie przyznawali się do czynów, których nigdy nie popełnili, czyli „donosili” na siebie. Dlatego nie jestem skłonna do radykalnych ocen.

Co wiem o sobie? Że wiele mogę znieść, nawet to, o czym myśli się, że jest nie do przeżycia. Moje pokolenie najbardziej dostało w kość. Historia postawiła nas w sytuacji, kiedy nie można było postąpić inaczej – chociaż nie wykrzykiwaliśmy, że jesteśmy dobrymi Polakami, w ogóle unikaliśmy słów odświętnych. A jeśli już, to tylko stojąc przed plutonem egzekucyjnym, jak „Zagończyk” i „Inka”, którzy umierali z okrzykiem „Niech żyje Polska!”. Ale tak na co dzień? Nikt z nas nie spodziewał się za to, co robił, żadnych osobistych nagród.

**I nikt wówczas ich nie dostał.**

(*śmiech*) Czasami wyrok.

**Skąd zatem ten optymizm i wyrozumiałość, jakimi Pani emanuje?**

Staram się nie pamiętać rzeczy złych. Jednak każde dobre słowo, życliwy gest z tamtych okropnych czasów ma dla mnie duże znaczenie.

**A co robi Pani ze wspomnieniami ze złych czasów?**

Po prostu wyrzucam za burtę. Jak się jest w wieku statystycznego nieboszczyka, to można już czegoś nie pamiętać, prawda? (*śmiech*).

*Rozmawia Edyta Wnuk*



**Listy**

---





1947

Bydgoszcz, 5 III 1947 r.<sup>1</sup>

Moi Najdrożsi!

Dziękuję Wam za to wszystko, co dla mnie robicie. Wczoraj był u mnie adwokat, sprawę będę miała przypuszczalnie w następnym tygodniu. Proszę nie martwić się o mnie, nie jest mi źle. Za paczki dziękuję, nie przysyłajcie mi tylko papierosów, bo tu palić nie wolno. Piszcie do mnie. Tak bardzo niepokoję się o zdrowie Mamusi<sup>2</sup>. Niech tam nie płacze, córka zdrowa, a jeśli Bóg zechce, to zobaczymy się i będzie znowu wszystko dobrze. Ja wierzę, że to, co się stało, wyjdzie mi na dobre, tak trzeba. Odpokutować muszę, ale za to jak to się skończy, będę mogła wrócić do Was, jeśli mnie zechcecie. Wówczas postaram się chociaż w części wynagrodzić Wam to wszystko, co przeze mnie cierpicie. Przyślijcie mi papier, koperty i znaczki, co miesiąc będę mogła napisać do Was. Jeślibyście chcieli zobaczyć się ze mną, to w sobotę są widzenia, na które trzeba wpierw otrzymać od prokuratora pozwolenie. Dziękuję Wam za bieliznę, przydała mi się. Prosiłabym też o nici czarne, dużo nie trzeba. Pozdrowienia dla wszystkich, piszcie do mnie, Kochani, i raz jeszcze proszę, jeśli możecie, wybaczcie mi. Tęsknię za Wami i proszę Boga, żebyśmy się zobaczyli i żebyście jeszcze mogli mieć ze mnie pociechę, a nie tylko przykrości jak dotychczas. Nie płacz, Mamus, bo w Sopotach i tak za dużo wilgoci i żeby oczka były ładne, gdy wrócę. No i Tatuśku<sup>3</sup>, uszy do góry! Módlcie się, a będzie dobrze.

Całuję Wasze rączki, nie gniewajcie się na mnie. Ninę<sup>4</sup>, proszę ucałować.

Wasza Makata

Paczki przysyłajcie pocztą, to wygodniej.

<sup>1</sup> Aby jak najbardziej przybliżyć Czytelnikowi autentyczny charakter listów, zrezygnowano z ujednoczenia zapisu, poprawiono jedynie interpunkcję.

<sup>2</sup> Maria Wasilójc.

<sup>3</sup> Wiktor Wasilójc.

<sup>4</sup> Przyrodnia siostra mamy Janiny Wasilójc.

Bydgoszcz, 7 IV 1947 r.

Moi Najukochańsi!

Obawiam się, że przyjechaliście 5-tego na widzenie i nic z tego, bo widzeń nie było, były w piątek z racji świąt, a nie jak zwykle w sobotę. Pocięszam się jeszcze, że może będzie ktoś z Was w tym tygodniu. Już miesiąc cały minął od czasu, gdyśmy się widzieli ostatnim razem. Dlaczego Wy nie piszecie do mnie? Otrzymałam tylko jeden list od razu po rozprawie i dotychczas czekam bez skutku. Możecie przecież pisać do mnie 2 razy w miesiącu. Piszcie, Kochani, tak bardzo na to czekam. Za paczki dziękuję serdecznie. Mikado było bardzo dobre. Nie przysyłajcie mi takich luksusów, wystarczy, jeśli przysłecie mi trochę chleba, cebula też być może. Życzenia świąteczne przesyłam spóźnione, no, ale nie mniej szczerze. Ciekawa jestem, jak spędziliście święta i gdzie. Sądzę, że u Babci. Mamuśka niech nie myśli, że ja miałam może „mokre święta”. Dzisiaj to tak, ale z racji dyngusu, zachowujemy nawet tu tradycję, ale tak na ogół trzymam się nadal zasady, że śmiech to zdrowie, a zdrowie to grunt. W pierwszy dzień świąt po sutym śniadaniu (dziękuję za nie) rozweselałam obie moje towarzyszkę opowiadaniem o tym, jak uczyłam się gospodarzyć. Bardzo się śmiały z tego. Potem sobie robiłyśmy baloniki z mydła. Takie były ładne i tak nam było wesoło, że zapomniałyśmy na chwilę, gdzie jesteśmy. Dziś rano był mały dyngus. Przypominałam sobie święta zeszłoroczne. Niech Mamusia tylko nie martwi się i wierzy, że będzie dobrze, bo być musi. Na rozprawie muszę pochwalić, że trzymała się moja dzielna Mama, ale troszkę podejrzewam, że jak brama się za córką zamknęła, to Tatusi musiał tam osuszać Mamy oczka. Jak to było, Tatusiu? Mamuśko, proszę mi, jak będzie trochę cieplej, przysłać sukienkę. Spódniczka byłaby wygodniejsza, bo jak są badania lekarskie, to szybciej można się przebrać. Prawdopodobnie wkrótce wyjadę do Fordonu, tam będziecie mogli przysyłać książki. No kończę już, bo chcę jeszcze kilka słów napisać do Lolka<sup>5</sup>. Aha, co do mego ubrania, co zostało w Zielonej Górze, może Lolek coś będzie załatwić mógł. Co prawda wątpię w powodzenie, bo już chyba znalazła się jakaś litościwa dusza, która to przygarnęła. No, Kochani, bądźcie zdrowi, całuję Was wszystkich mocno.

Wasza Makata

---

<sup>5</sup> Leon Smoleński, późniejszy mąż Janiny Wasilójć.

Kochany Lolku!

Muszę się przyznać, że gdy Ciebie zobaczyłam, to mi nogi podcięło. Nie wiedziałam, co mam myśleć. Teraz cieszę się bardzo, że tak się z Tobą stało. Niepotrzebnie tylko patrzyłeś na mnie z taką litością. Mnie nie trzeba wcale żałować, nie jestem tak biedna, jak myślisz. Jest mi bardzo dobrze, wesoło. Przestałam chorować, czasem tylko śpiewam: „Tęskno mi za chesterfieldem, tęskno mi...” – a poza tym wszystko inne jest w porządku. Ciekawam, jak się czujesz. Przypuszczam, że nudno Ci nie jest z Regina<sup>6</sup>, to przecież taka wesoła osóbką. Wzruszyła mnie do łez jej dobroć, że też zechciała rozmawiać z takim wyrzutkiem społeczeństwa. Podziękuj w moim imieniu. Zdaje się, że dziś są Twoje urodziny, przyjmij więc moje najserdeczniejsze życzenia i świąteczne też. Nie martw się, Loluś, baw się dobrze. Jeśli będziesz mógł czasem odwiedzić Mamusię, to pociesz biedaczkę. Życzę Ci dużo, dużo szczęścia w życiu i dziękuję Ci za wszystko, co dla mnie zrobiłeś. Nigdy tego nie zapomnę. Czołem, Loluś! Zawsze ta sama

Jachna

---

<sup>6</sup> Regina Mordas-Żylińska.

Bydgoszcz, 13 IV 1947 r.

Moi Kochani!

Tak się cieszyłam po ostatnim widzeniu i czekam teraz na to obiecane następne. Paczkę mi doręczono, książkę otrzymałam również. Bardzo, bardzo dziękuję. O ile będzie można, to przyślijcie mi angielską książkę tą moją i samouczek. Czas mam, mogę się uczyć. Pasty jeszcze nie dostałam, spodziewam się jednak, że w poniedziałek przyjdzie paczka. Przysyłajcie wszystko pokrojone z wyjątkiem chleba. Proszę, piszcie do mnie, dostałam dotychczas tylko jeden list, szedł 10 dni. Spódniczki proszę mi teraz nie przysyłać, mam tą sukienkę, wystarczy mi. Dziękuję za książeczkę do nabożeństwa. Mamuśko, proszę się, tak jak prosiłam, nie martwić i spać bez bromu. Jestem zdrowa, nic mi na razie nie brak, nie ma więc potrzeby, żeby się martwić. Proszę, Tatuśku, pocieszać tam naszą Małą, jak będzie za dużo płakała, kupić lizaka na otarcie łez. Reginie proszę podziękować za wszystko. Jak tam Nina? Nino Kochana, proszę Ciebie bardzo, żebyś tam zastępowała córkę dla Mamy. Chciałabym bardzo Ciebie zobaczyć, jak będziesz mogła, może przyjedziesz na widzenie. Teraz chyba zajęta jesteś przed maturą, ale w czasie ferii to będziesz miała więcej czasu. Do mnie możecie pisać dwa razy miesięcznie. Przyślijcie koperty, bo ta to już ostatnia i teraz nie będę mogła wcześniej napisać, aż otrzymam. Mamuś, proszę postarać się prędko to przysłać. Do Lolka nie piszę osobno, bo nie mam czasu, zresztą czekam, że przyjedzie wkrótce. Żyję tylko teraz myślą, kiedy Was zobaczę znowu. Trzymajcie się tam. Całuję Was mocno wszystkich razem i każdego z osobna.

Wasza Jachna

Proszę pozdrowić p. Zofię W.<sup>7</sup> Jeśli zobaczy albo będzie pisała do Tadka<sup>8</sup>, serdeczne pozdrowienia.

<sup>7</sup> Zofia Wazgo, matka Tadeusza Wazgo ps. „Majewski”.

<sup>8</sup> Tadeusz Wazgo ps. „Majewski”.

Fordon, 1 VI 1947 r.

List Wasz umiem na pamięć już!!!!

Moi Najukochańsi!

Nie wyobrażacie sobie, ile radości sprawiliście mi swoim przyjazdem. Jeszcze dotychczas żyję tym widzeniem. Tu największym szczęściem to odwiedziny i list. 24 maja otrzymałam list, który pisaliście 26 IV, innych nie dostałam. Piszcie do mnie, Kochani, nie wyobrażacie sobie, jak czekam codziennie przy wydawaniu listów, myślę, że może i ja będę w tym gronie szczęśliwców, ale zawsze zawód... Za paczki dziękuję, ale raz jeszcze proszę Was, nie wydawajcie tyle forsy na mnie, przysyłajcie tylko palenie, bo z resztą dam radę, widzieliście przecież, że wyglądam dobrze, zapas jest. Czemu Mamuśka tak pochlipywała na widzeniu? Tęskno mi za Wami. Na ogół zdrowie w dalszym ciągu dopisuje mi, pracuję i tak leci czas. O 6-tej wstaję, o 7-mej do pracy, o 12-tej obiad, potem spacer i praca do 5-tej. Wieczorem modłę się, czytam, śpiewam, opowiadamy sobie książki i tak zawsze w kółko. Mam do Was prośbę, przyslijcie mi 200 zł do depozytu, bo tu można robić wypiski i chcę zaprenumerować gazetę, a mam w depozycie 100 zł tylko. Przyslijcie mi też 2 małe grzebyki do włosów. Napiszcie, kiedy wyjeżdżacie do Szczecina, i na ogół o wszystkim. Jaki wyrok ma Tadek i gdzie siedzi? Jak Ninie egzamin maturalny poszedł? Byłam zdumiona, że Tatuś napisał do mnie, wiem przecież, jak rzadko Tatuś pisze, a już po przeczytaniu, że nawet zajmuje się takimi sprawami jak robienie zakupów, to zdębiałam. Poślijcie Dziadkowi w moim imieniu życzenia imiennowe. Janeczce G. też. Ucałowania dla Babci i Edka. Niech nie martwią się, źle mi nie jest. Jeśli Maryla bywa u nas, pozdrówcie również. Nie starajcie się o mnie, bo to nie ma sensu, z amnestii korzystałam, nic więc z tego nie będzie. Szkoda czasu i kosztów. Poczescie się, że gdzie był początek, będzie i koniec, odsiedzę, nic mi nie będzie. Mamuśka niech uważa na zdrowie, kąpcie się i opalajcie. Na widzeniu chcę widzieć Was opalonych i ładnych. Czy często bywa Regina? Raz jeszcze pozdrowienia dla wszystkich i raz jeszcze proszę o listy, piszcie, bo tylko tym żyję. Nie martwcie się, czuję się dobrze. Całuję okropnie mocno.

Jachna

Kochany Lolku!

Naprawdę byłam nie tylko ucieszona, ale też i zdziwiona tym, że napisałeś do mnie. Wiem, że nie lubisz pisać, nie myśl więc, że nie doceniłam należycie Twojego poświęcenia. Dziękuję również okropnie za to, że przyjechałeś, dlaczego tylko zachowujesz się na widzeniach jak na pogrzebie? Pamiętaj, na przyszły raz ma być inaczej, dość mam posępnych min! Na ogół coś mi się wydaje, że myślisz, że obowiązkiem Twoim teraz jest być smutnym i dlatego chyba masz pretensję, że życzyłam Ci, abyś się dobrze bawił. Mylisz się, Loluś, właśnie bądź wesoły, bo i ja nie jestem smutna. I tak miałeś życie „nie bardzo”, więc należy Ci się to. Tego jeszcze brakowało, żebyś teraz chodził jak chmura gradowa. Piszesz, że będziesz o mnie pamiętał. Cieszy to mnie, ale to nie znaczy, żebyś miał tym zatruwać sobie życie. Jedno i drugie można ze sobą pogodzić. Co do mnie, to źle się nie czuję, bo spać mogę spokojnie, a to najważniejsze, prawda? Tak że pamiętaj, nie musisz się nade mną litować. Czy widzisz „Leszka”<sup>9</sup>? Pozdrowienia serdeczne. Wyobrażasz chyba, jak byłam zadowolona tym, że „Leszek” źle o mnie nie mówi... Ja tu ile razy wspomnę, tyle razy wzdycham... Czy pamiętasz, że dzisiaj jest rocznica, jak Ci ta bieda, tzn. ja, spadła na pociąg? Mnie czas ten b[ardzo] szybko zleciał. Dziś na tą intencję wspomnień śpiewałam, ale żebyś wiedział, jakie ja teraz prześliczne piosenki umiem. Jak wyjdę za 15 lat, to cały rok Wam śpiewać będę! Napisz, co porabiasz i jakie masz plany na przyszłość, wiesz przecież, że wszystko, co u Was się dzieje, b[ardzo] mnie interesuje. [a] Tak mi szkoda Mojej Mamuśki i Tatusia, nie masz pojęcia. Czy Ty masz jakąś wiadomość o swojej rodzinie? Loluś, jeśli będziesz mógł, przyjeżdż na widzenie. Czy nie możesz się dowiedzieć gdzie teraz Janek<sup>10</sup> ze Zdzichem<sup>11</sup> siedzą? Pozdrowienia dla wszystkich bardzo, bardzo serdeczne. Nie martwcie się, nie jestem mazgajem i dobrze się czuję. Tęsknię tylko, patrząc na Wisłę, wiesz, jak lubię pływać, tym bardziej że już gorąco. Pozdrowienia i ucałowania, zawsze Wasza  
Jachna.

<sup>9</sup> Olgierd Christa ps. „Leszek”, „Noc”.

<sup>a</sup> Tu i w innych miejscach – nieczytelne.

<sup>10</sup> Jan Majkowski ps. „Atlantyk”.

<sup>11</sup> Zdzisław Kręciejewski ps. „Brzoza”.

Fordon, 1 VII 1947 r.

Moi Najdrożsi!

Po ostatnim widzeniu otrzymałam Wasze dwa listy z 5 VI i 16 VI. Bardzo dziękuję. U mnie bez zmian. Jestem zdrowa, tylko te upały dają się we znaki, nie mogę ani jeść, ani spać. Pocieszam się, że już za parę miesięcy jesień, no a potem znowu będę czekała na ciepło, i tak czas przeleci. Pociesza mnie Mamusia, że może dostanę ułaskawienie. Raz jeszcze zaznaczam, zaniechajcie tego kołatania, bo to wszystko beznadziejne, wiem, jak to jest, i szkoda czasu i atlasu, bo i tak będzie z tego wszystkiego lipa na brzozie, a mnie to już obojętne. Zostawcie lepiej pieniądze na podróż do Fordonu, bo podobno kolej znowu podrożała, a że i przedtem niewąsko kosztowała, wyobrażam, ile teraz musicie bulić forsy. Śniło mi się, że 24-go byliście u mnie, ale nie chcieliście na mnie patrzeć, prosiłam, abyście nie wyjeżdżali, ale Wy do auta i pojechaliście. [a] Była taka ładna, niebieska. Szkoda, że sen był krótki [a] Cały dzień chodziłam jak błędna, a po paczkę szłam, pochlipując, bardzo mi było smutno. Koleżanki zdobyły się na kwiaty, ale to nie były Wasze. Pyta Mamusia, jak żyję ze współtowarzyszkami? Przyjaźnie. [a] Czytam wieczorem albo w niedziele, w dzień pracuję i nawet przykładowie, bo już raz w niedzielę miałam godzinę dodatkowego spaceru. Co Wy na to? Poprawia się córka marnotrawna. Mamuś, proszę o szczotkę do rąk i gęsty grzebień. Pieniędzy do depozytu nie trzeba przysyłać na razie. Jeśli wysyłacie wędlinę, pokrajaną lepiej, ale teraz, kiedy są jagody, lepiej przyślijcie mi to, bo nabawiłam się awitaminozy. Jak Tatuśkowi powodzi się na nowym miejscu? Mamuśka powinna dobrze wykorzystać urlop, siedzieć na plaży, żeby mi nie chorowała. Proszę być dzielną i ufać w Boga. Do nikogo też nie mieć żalu. Miałam własną wolę i ponoszę konsekwencje za siebie. Nikt temu nie winien. Chyba rozumie mnie Mamuśka? Niech Mamusia postara się wypiłować Roberta i poprosi go o odbitki ze zdjęć, które robił. Czy już Robert po ślubie? Tadzikowi pozdrowienia, może mógłby napisać do mnie? Ciekawam, jak tam on „kibluje” (wyrażonko więzienne, tzn. – siedzi). Co Nina ma teraz zamiar robić? Cieszę się, że ma maturę. Macie może wiadomości o Irencie J. i Wacku? Jeśli macie możliwość przesłać Irce pozdrowienia, zróbcie to. Jak z jej maturą? Czy daruje mi ona te przykrości, które co prawda niechcący wyrządziłam dla niej? Jak Edek<sup>12</sup>

<sup>12</sup> Edmund Rabowicz.



studiuje? Pozdrówcie wszystkich znajomych i ucałowania dla Babci, Dziadka i Edka<sup>13</sup>. Dziękuję za paczki i papierosy. Piszcie do mnie. Gdy tylko widzę, że oddziałowa ma w rękę niebieski list, pędzę, że mało drewniaków nie pogubię. Kiedy Mamusia wyjeżdża z Sopot? Proszę pośpieszyć, bo Tatus bez opieki może zepsuć się... co wtedy będzie? Strasznie gryzmołę, ale tak gorąco, że obawiam się, że zaraz ze mnie zostanie tylko mokra plamka. Źle, jak się sadło topi! Piszcie, moi Kochani. Myślę o Was zawsze i tęsknię bardzo. Całuję mocno, mocno.

Wasza Jachna

Kochany Lolku! Jak hulasz w Szczecinie, czy może już broń Boże do pracy Ciebie zapędzili? Ciężko Ci musi iść, prawda? Pisała mi Mamuśka, że masz adres siostry, szczęśliwy jesteś. A czy wiesz coś o Mamie? Pisz mi o wszystkim, bo żyję tylko listami i widzeniem. Jak tam moja Mamusia, grzeczna? Uważaj, żeby nie płakała i żeby Tatus do morza nie wpadł. Są przecież przyzwyczajeni do mojej „troskliwej” opieki, więc im teraz źle beze mnie... Ja myślę o Was zawsze, no bo zresztą nic mi innego nie zostało do zrobienia, jak wspominać i myśleć. Mam takie przeświadczenie, że nigdy już za te mury nie wyjdę. Nie myśl, że to przygnębienie może, przygnębieniu nie poddaję się i na razie udaje mi się to. Co to wszystko znaczy wobec wieczności, a wieczność wobec kiszzonego ogórka, prawda?

Ciekawam, jak Janek ze Zdlichem czują się. Jeśli do Jurka<sup>14</sup> piszesz, pozdrów. Reńce podziękuj za starania. Jak Twoje stosuneczki z nią układają się? Ty tam uważaj na siebie, bądź grzeczny, żebyś nie musiał potem stać w kącie... Jak będziesz miał możliwość, pozdrów mojego najmilszego (wiesz, tego bez wzajemności!). Loluś, może raz jeszcze zaryzykujesz i na widzenie przyjedziesz? No i jeśli umiesz, to pisz, czekam. Serdecznie pozdrawiam wszystkich znajomych, a Ciebie całuję nie mocno, ale za to głośno. Ucałowania Reginie. Zawsze myślę o Was i strasznie bym chciała zobaczyć Was, a jeszcze bardziej być z Wami.

Jachna

<sup>13</sup> Rodzice i brat ojca Janiny Wasilój, Wiktora.

<sup>14</sup> Jerzy Lejkowski ps. „Szpagat”.

Fordon, 1 VIII 1947 r.

Moja Mamuśko i Tatusiu!

List Wasz z 18 lipca dostałam 27 lipca. Szkoda, że w lipcu przysłaliście mi tylko jeden, ale dziękuję b[ardzo] i za ten. Wczoraj otrzymałam paczkę. Dziękuję Wam, moi Kochani, za wszystko. Papierosów wystarczy mi 60 szt[uk] w zupełności. Książki też niepotrzebne. O nauce nie ma mowy. Wieczorem wracam z pracowni i cieszę się, że mogę zamknąć oczy. Teraz haftuję obrus. Zemdlelibyście, gdybyście ujrzeli moje arcydzieła. Na pewno nie podejrzewacie, że drzemią w Waszej córce takie talenty. Merezkuje, robię file i inne cuda. Trzeba przy tym liczyć nitki, uważać, więc wieczorem już nie mogę czytać wcale. Dotychczas pluję sobie w brodę, że tak Was przywitałam na widzeniu. Wyobrażam też sobie, jakie to wnioski Mamuśka z tego wyciąga. Trzy tygodnie czekałam, ani listu, ani paczki, ani widzenia. Różne myśli mi przychodziły. Chodziłam jak struta, koleżanki pocieszały, potem też już myślały, że coś musiało się stać. Siedziałam na pracowni i o mało nie płakałam, a tu raptem – widzenie. Tak byłam już nerwowo wyczerpana, no i reakcja nastąpiła, rozbeczałam się. Nie przejmujcie się tym, obiecuję poprawę. Musiałam przecież tradycyjną leżkę upuścić. I tak budziłam zgorszenie tym, że swego wyroku nie pokropiłam łzami, doszłam więc do wniosku, że lepiej później niż nigdy. Po widzeniu z Wami nie mogłam przywyknąć, wydawało mi się, że ciągle Was jeszcze widzę. Z wiśni wybrałam pestki, przysypałam cukrem i mówiłam koleżankom, że robię konfitury na zimę. Żadna nie chce słuchać o zimie, musiałam więc je zjeść jeszcze w lipcu. O kołdrze mi nie pisz, bo mdło mi się robi. Na razie jest jeszcze ciepło, a sweterka też nie trzeba przysyłać, bo nie wolno mieć. [a] poszedł do depozytu, bo nie wolno mieć. Za szczotkę dziękuję. Jedną użyłam do rąk, drugą do szczotkowania włosów. Ze zdrowiem wszystko w porządku. Cieszę się, że na sierpień Was zobaczę w tym miesiącu, no i chyba otrzymam 2 listy, jak myślicie? Jakie macie mieszkanie, czy dobre? Tęsknię za Wami i czekam na listy, pamiętajcie o tym. Teraz po widzeniu lepiej się czuję, przestałam się martwić. Jak tam Tadek, gdzie jest? Pozdrówcie Ludkę i wszystkich. Reginie już się chyba sprzykrzyło jeździć do mnie. Niech się nie poświęca, zbyt duży dług wdzięczności będę miała, a tego nie chcę. P. Zifferowi<sup>15</sup> dziękuję za pozdrowienia i nawzajem. Pyta Mamusia, czy

<sup>15</sup> Przyjaciel rodziców.

mam koleżanki. Tak, jest kilka, które lubię. Mam teraz na sierpień gazetę – „Robotnik”! Niech Tatuś napisze, czy nasza Mała grzeczna. Kiedy to ja będę z Wami, chyba nie doczekam już. Piszcie mi, Kochani, o wszystkim dużo, lżej mi będzie. Całuję Was, moi Najdrożsi, mocno, mocno i nie martwcie się, bo ja na razie trzymam się.

Jachna

Kochany Lolku! Dziękuję za list. Niepotrzebnie się zmartwiłeś moim zachowaniem się na widzeniu, źle mi nie jest. Mnie się wydawało, że zły czegoś jesteś na mnie, takie grobowe miny stroiłeś, ale teraz to chyba nie masz powodu. Lolek, o jedno Cię proszę, pisz do mnie. Możesz sobie wyobrazić chyba, ile to radości sprawiają mi listy. Wiesz, wprost wierzyć mi się nie chce, że to już sierpień, szybko jednak czas mi leci, jak pójdzie tak dalej, to i te 15 latek przepłyną b[ardzo] prędko. Nie zapominajcie, że ja już w więzieniu jestem, i nie przysyłajcie mi książek do nauki. Cóż myślisz jeszcze, że jeszcze ze mnie coś będzie? Kiedy? Ty tam, Lolek, zdaje się, lubisz mieć chandrę, bo masz okazję do wypicia. Oj, znam ja Ciebie niestety dobrze! Ja się bardzo porządna zrobiłam – palę mało i całe dni z igłą w rękę spędzam jak dziewczynie przystało. Czemu nie pisziesz, na czym polega Twoja praca w kuratorium i jak Ci to idzie? Czy masz jakie towarzystwo. Ja mam parę koleżanek. Często wspominamy Ciebie. Na celi siedzi nas 6. Każda z innej części Polski. Opowiadamy sobie o zwyczajach, gdzie jakie są. Jak to ludzie rozmawiają w Białostockiem, Rzeszowskiem itd. Śmiejemy się jedna z drugiej. Nie myśl może, że cały dzień chodzę ponura jak chmura gradowa! Wręcz przeciwnie, prawie zawsze się śmieję, zawsze znajdę do tego powód. Rozmyślać nad swoim losem nie lubię, bo to do dobrego nie prowadzi. Podoba mi się, Loluś, że tak lubisz Reńkę. Szkoda, że często nie możesz przyjechać, ale i tak tyle Was kosztuję, że jak pomyślę, to mi włosy dęba stają. Tak mi tęskno do Was, że bym choć częściej pisać mogła, już by lżej mi było. Czy pisziesz do Jurka? I w ogóle pisz mi o wszystkim, co słychać u Was w świecie bez krat. Na tym widzeniu byłam mniej „wytworna”, bo już bez kołnierzyka, ale to już dlatego, że nie wolno już stroić się tak bardzo. Kiedy teraz Ciebie zobaczę? Tym razem już Wam nie będę robiła scen, przyjeżdżaj więc bez obawy. Pozdrów, Loluśku, wszystkich naszych znajomych i pisz do mnie, pamiętaj. Ciebie całuję, no i uważaj na zakrętach.

Jachna

Fordon, 5 X 1947 r.

Najukochańsi moi!

Dopiero drugi dzień po widzeniu, a zdaje mi się, że to tak dawno było, no ale przynajmniej napatrzyłam się na Was do syta! Byłam bardzo szczęśliwa, że byliście oboje. Pytałam à propos widzeń, więc może przyjechać 1 osoba. Kołdrę można dać, więc jeśli możecie, niech ten przedstawiciel rodu, który przyjedzie tym razem, przywiezie. Swetry, pończochy i skarpety też dostaniemy, to mam, a ten sweter, który Luda robi, to niech Mamuśka nosi, bo mnie wystarczy ten szary. Książki do nauki można mieć tylko w zakresie 7 klas szkoły powszechnej, natomiast do czytania można przysyłać. Zmartwiłście się chyba tym, że nie przyjęli od Was paczki, ale to było nieporozumienie, które się już na szczęście wyjaśniło. Przyślijcie mi więc, rodzice, tą kochaną paczkę expresem. Nie przysyłajcie tylko czekolady, lepiej  $\frac{1}{4}$  kg cukru za to. Cały wrzesień byłam zmartwiona tym, że nie miałam listu, piszcie częściej, musi w końcu jakiś list dojść do mnie. Nawet nie wiem, jakie macie mieszkanie, jak ten mój dom wygląda. Opiszcie mi wszystko. Kto gospodarzy Dziuńce i Dziadkowi, jak Babci nie ma? Bohdanowi powiedzcie, że na ślub to pewnie nie zdążę, ale na chrzcinach to na pewno będę. Pozdrówcie go. Co Edek R. robi? Jak Zosia? Skąd wiecie o Żanetce<sup>16</sup>, kiedy wróciła? Mamuś, na leczenie zębów przyślijcie mi 500 zł, na razie mi wystarczy. Moi Drodzy, tacy byliście zachrypnięci, a potem chyba jeszcze zziębliście, może zachorowaliście przeze mnie? Pisałam przecież, żebyście teraz w jesieni nie przyjeżdżali. Mnie dotychczas zdrowie dopisuje. Cieszę się, że już za trzy miesiące mam rok za sobą. Szybko mi mija czas. Pracuję na razie, znowu robię swetry. Mamy naturalnie normę – 3 dni sweterek. Nauczę się machać drutami, co? W celi siedzi nas 10, szczęściem już po upałach, teraz im ciaśniej, tym cieplej będzie. Chciałabym, abyście mój list prędko otrzymali i wysłali mi od razu paczkę, bo mam biedę z paleniem. Szkoda, że na widzeniu nie przyjęli, wyobrażam sobie, co Mamusia i Tato tam za przypuszczenia mają. Ja też byłam zmartwiona. Mamuśko kochana, proszę pamiętać, że na następnym widzeniu chcę Mamę widzieć w nowym płaszczu, żeby mi nie marzła Mała. Zapomniałam powiedzieć, żebyście do Myszki<sup>17</sup> nie zwracali [się] z prośbą o nic. Moi

<sup>16</sup> Janina Terlecka.

<sup>17</sup> Halina Wilczyńska.

drodzy, jeszcze raz proszę Was bardzo, piszcie do mnie, bo tak mi okropnie przykro, jak koleżanki dostają zawsze listy, a ja nic. Tak się wówczas martwię, bo nie wiem, co o tym myśleć, czy z Wami coś się stało, czy nie chcecie pisać. Jak Wy nie macie czasu, poproście Bogusia, może on będzie mógł, niech pisze. Tak tylko żyję czekaniem na widzenia, list i paczkę. Nie martwcie się o mnie, moi kochani, wcale. Widzieliście przecież, że jestem zdrowa, dobrze wyglądam, no i łez nie ronię. Pozdrówcie wszystkich i opiszcie mi wszystko dokładnie. Bardzo mocno Was wszystkich całuję i dziękuję, że przyjechaliście. Tatusiek i tak zajęty, a jeszcze do mnie przyjeżdża. Odmawiamy sobie głośno codziennie różaniec i proszę Boga, żeby pozwolił mi do Was wrócić. Całuję Was mocno, moi Najdrożsi.

Wasza Janka

Kochany Lolku! Opowiadała mi Mamusia o Twojej wielkiej pilności, pracowitości. Moje uznanie. Wiesz, chciałabym widzieć, jak wyglądasz, maszerując do szkoły z tornistrem na plecach i czy wielkiego masz pietra przed lekcjami. Ucz się, Loluś, ucz, bo już chyba nie raz, nie dwa moja Mamusia powiedziała Ci, że „nauka to potęgi klucz” etc. Bądź tylko grzeczny, nie kręć się w ławce, nie podpowiadaj, bo nie tylko, że dwóję dostaniesz, ale za to zachowanie możesz do karca trafić. Mamusia prawie przez całe widzenie wyśpiewywała mi zachrypniętym głosem hymny pochwalne o Tobie. Czyżbyś aż tak sporządzał? Wierzyć mi się nie chce. Loncik, co Ty tam trajlujesz Mamie o zaręczynach? Wybij to sobie z głowy. Bardzo to ładnie z Twojej strony, że miałaś zamiar czekać na mnie 15 lat, ale wiesz, to cokolwiek za długo. Dziękuję Ci za dobre chęci, ale przestań już odstawiać pogrążonego w żalu wdowca. Daj spokój tym dziecinadom. Na odstraszenie muszę Ci powiedzieć, że nawet jeśli wrócę, to będę tak jędzowata aż strach. Coraz bardziej nerwowa jestem, bo mi to odbija się wszystko. Zwiąż więc moje zdjęcia czerwoną wstążką, postaw krzyżyk i schowaj do lamusa. Jestem Ci bardzo wdzięczna, że jesteś dobry dla Mamusi i Tatusia. Daj Ci za to, Boże, zdrowie, a po śmierci długie nogi... Jeśli będziesz mógł, napisz, jak Ci idzie nauka, praca i na ogół wszystko. Dziękuję Ci za szczotkę do zębów. Mogę nią, My Darling, czyścić zęby godzinami. Jak tam Reńka hoduje się? Ja żyję odliczaniem dni i tak się jakoś pcha z dnia na dzień. Dziękuję Ci, Lolek, za wszystko, no i pamiętaj, daj spokój poświęceniom bez sensu. Pozdrawiam Ciebie bardzo serdecznie i wszystkich znajomych. Trzymaj się powietrza i pisz choć czasem, bo strasznie mi przykro bez listów. Całuję wszystkich razem i każdego z osobna.

Wasza Jachna

Fordon, 21 X 1947 r.

Moi Najmils!

Otrzymałam dodatkowy list, ażeby powiadomić Was w sprawie książek. Otóż, Kochani, możecie mi teraz przysyłać wszystkie książki do czytania, bo do nauki wolno jedynie mieć książki w zakresie 7 kl[as] szk[oły] powsz[ecznej], a innych nie. Natomiast beletrystykę wolno. Proszę więc bardzo, jeśli możecie, to przyślijcie mi w paczce. Najchętniej chciałabym coś historycznego, tak w rodzaju *Demokracji Kościuszkowskiej* albo coś innego poważniejszego. Może tą, którą mieliście na ostatnim widzeniu. Książki nie zaliczają do artykułów żywnościowych, można więc do paczki włożyć oprócz tego przepisowego – 3 kg jedzenia. Jeżeli nie będziecie mieli nic innego, to może *Rewolucję Francuską* przysłałibyście, przeczytam raz jeszcze. Zresztą myślę, że wynajdziecie cośkolwiek chociaż. Paczkę dostałam w tym miesiącu jedną, wczoraj. B[ardzo] dziękuję, proszę tylko o trzy pudełka papierosów. Mydła mam dość na dłużej. Martwię się, że od sierpnia nie dostałam od Was jeszcze żadnego listu. Piszcie, proszę, częściej. Musi przecież w końcu dojść któryś z tych listów do mnie. Ja napisałam do Was list 5-go, czy otrzymaliście, bardzo ciekawa. Jeśli dostaniecie ten list w tym jeszcze miesiącu, to wyślijcie mi zaraz paczkę, żebym miała przed 1-szym drugą. Suchary są bardzo dobre. Dostaliśmy już trochę swoich ciepłych rzeczy, mam więc pończochy, skarpetki, miękkie pantofle i sweterek. Kołdrę wydaliby, więc pomyślcie nad tym i jeśli będziecie uważali, że opłaci się, to przywieźcie albo też przyślijcie. Ale mnie się zdaje, że z tym to warto jeszcze poczekać, bo jeszcze nie zamierzamy na razie, a zahartować się przed zimą nie zaszkodzi. Otrzymałam zawiadomienie, że prośba Wasza została bez biegu i nową za 6 miesięcy można robić. Nie było to dla mnie niespodzianką, bo innej odpowiedzi wcale się nie spodziewałam, tak że przyjąłam do wiadomości obojętnie. Mówiłam Wam przecież, że to niewarte fatygi. To tylko na wolności chyba można mieć co do tego złudzenia. Poza tym jestem jak zwykle zdrowa, humor dopisuje. Zębów leczyć nie zaczęłam, jeszcze trochę zaczekam z tym, 1000 zł otrzymałam. Oj, moi Kochani, bardzo to kosztowna rzecz taka córka jak ja, prawda? Pocięszam się chociaż tym, że „kogo Pan Bóg kocha, temu krzyżyk daje”. Że ten krzyżyk dał się już Wam we znaki niewąsko, to wierzę. Mamusięńko i Tatuśku, najbardziej boję się o Wasze zdrowie i tak na ogół o Was, bo ze mną to jakoś to będzie.

Mam to szczęśliwe usposobienie, że godzę się z losem, nie narzekam na nic i to mi pomaga do przetrwania. Gdybym płakała, to wówczas – kajuk! Bierz więc, Mamuśka, przykład, podnieś nosek do góry, nie płacz, niech Tato się cieszy, że ma dzielną żonę. Moi Najdrożsi, proszę Was tylko bardzo, bardzo o listy, bo naprawdę tak mi przykro, 2 miesiące bez jednego słowa. Zdjęcia już można przysyłać też. Piszcie mi, jak poszedł Bohdanowi egzamin, jak idzie nauka Lolkowi? Co robi Reńka, czy jest w Szczecinie? Szpagat bardzo chce się spotkać z nią! Lolek, napisz do Jurka, jest w Rawiczu razem z Tadkiem. Pozdrów też ode mnie. Pisałam Wam w poprzednim liście, że nie proście Myszkę o nic i w ogóle najlepiej nikogo. Myślę, że przyjedzie w listopadzie jakiś delegat na widzenie. Szkoda, że teraz może tylko 1 osoba. Tak bardzo czekam na tę chwilę, kiedy będę mogła zobaczyć moich Kochanych. Co robi Nina, czy często Was odwiedza, jak Babcia, Dziadek i Edek się czują? Piszcie mi o wszystkim i wszystkich. Wyobraźcie sobie, jak to codziennie czekam, że – a może będzie list dla mnie? – i jak codziennie od 2 miesięcy spotyka mnie zawód. Do Lolka osobno nie piszę, bo pisałam w ostatnim liście i nic mi nie odpisuje. Bardzo serdecznie, mocno, mocno całuję Was, nie martwcie się o mnie i nie zapominajcie. Tobie, Loluś, składam najserdeczniejsze życzenia imieninowe. Żeby spełniły się wszystkie Twoje marzenia, żebyś nie łapał dwój, dobrze ściągał klasówki no i ... sporządzał, bo mi panowie z Bydgoszczy mówią, że dużo wódki pijesz. Prawda to czy propaganda? Przyznaj się bez bicia. Czekam na list. B[ardzo], b[ardzo], b[ardzo] mocno całuję.

Wasza Janka

Fordon, 30 XI 1947 r.

## Jedyni Moi!

List Wasz z 19 XI otrzymałam 28-go. Radość z tego powodu była ogromna, możecie chyba wyobrazić. Ma Mamuśka rację, że wstydziłam się tego, że nie napisałam przedtem, ale obiecuję poprawę. Na pewno to się nie powtórzy z mego powodu. Dziękuję Mamuśce, że mi tak dokładnie o wszystkim opisała. Za widzenie również dziękuję bardzo. 4-go bardzo martwiłam się, że Mamuś tak z niczym musiała wracać, i wyobrażałam sobie, jak biedactwo się popłakało. Proszę mi się tylko nie martwić, bo to się na nic nie zda i bez tego będzie co ma być. Grunt, że nie choruję, tak źle więc nie jest zupełnie. Niech tylko Mamuśka i Tatuś dba o zdrowie, to jest dla mnie najważniejsze. Tu do więzienia nie wolno przysyłać absolutnie żadnych lekarstw i proszę mi też nie przysyłać ciepłej bielizny. Proszę tylko o bambosze i pończochy, skarpet nie potrzeba. Co do paczek, to niestety nic Wam nie napiszę. Książek, które przysłaliście do czytania, jeszcze nie dostałam. Ja nadal pracuję w trykotarni. Teraz robię obrus na gwiazdkę. Nauczyłam się haftować, chciała Mamusia kiedyś tego. Widzi Mamusia, uczy mnie życie wszystkiego. Niedzielami nie pracuję i wówczas mam czas na czytanie książek. Dostajemy 2 książki tygodniowo na 11 osób, tzn. na celę. Dotychczas jest ciepło, bo pogoda wcale nie jesienna i Gwiazdka na pewno nie będzie tak biała, jak u nas. O Gwiazdce wolę nie myśleć, bo będzie mi przykro bez Was, ale myślami będę przy Was, moi Drodzy, a da Bóg, nie będzie więcej smutnych świąt. Tatuśku, proszę Mamusi, jeśli zacznie płakać, kazać pomodlić się i na pewno pocieszy i pokrzepi Ją. Tak, Mamuś, nie płakać, nie martwić się, dawać przykład dobry swojej córce i Tatusiowi. Życzę więc Wam, moi Najdrożsi, żeby te święta przeszły Wam miło i bez łez najważniejsze, no i abyśmy byli wszyscy razem jak najprędzej. Będę teraz czekała, kiedy teraz mój Czerwony Kapturek przyjedzie znowu na widzenie, ale już ubrany ciepło, bo jak mi się tu pod więzieniem zaziębi, to będę miała na sumieniu. Pozdrówcie znajomych i zaślizcie świąteczne życzenia ode mnie Babci, Dziadkowi, Edkowi, cioci Inie<sup>18</sup>, Ninie, no i całej rodzinie. Bohdan niech też wesoło się bawi. Dlaczego mi nie piszecie o Reńce? Co z Edkiem R.? Czy pisze Janka Jankowska<sup>19</sup>? Jeśli tak, pozdrowienia dla niej. Jeżeli czekacie, jadąc do mnie na stacji na pociąg,

<sup>18</sup> Ina Wasilójc siostra ojca Janiny Wasilójc, Wiktora.

<sup>19</sup> Janka Jankowska, koleżanka z więzienia, pochodziła z Człuchowa.



to możecie wstąpić do niej. Czy Ludka uczy się? Lali<sup>20</sup>, Cześkowi i jej mamie pozdrowienia. Janeczka mieszka na ulicy Czerwonej Armii 18a. Czy na święta będziecie może u Babci? Tak bym chciała zobaczyć Was wszystkich. Ja też na widzeniu z wrażenia nie wiem, co mam mówić, a po widzeniu to bez przerwy myślę o tym, co mi Mamuśka mówiła. Jak list dostaję, to też czytałabym go ciągle. Raz jeszcze życzę Wam wesołych świąt i proszę się o mnie nie martwić, nie zasłużyłam na to. Całuję Mamuśkę mocno w buźkę i rączęta, Tatusia w ten nosek kochany. Dziękuję Wam za wszystko.

Wasza Córa

Drogi Loluś! Dziękuję Ci za pamięć. Co prawda mało o sobie mi piszesz. Mówiła mi Mamusia, że jesteś „grzeczny”, ale ja jednak nie jestem z Ciebie zadowolona. Nie podoba mi się, że się poddajesz chandrze. Loluś, pamiętaj, masz się z tego otrząsnąć. Masz przecież na tyle silnej woli. Ja chociaż też mogłabym znaleźć do tego powód, nigdy sobie na takie „luksusy” nie pozwalam i zawsze jestem jednakowa, a Ty przecież, Loluś, nie jesteś słabszy. Przyznaj się, że Ty po prostu nie starasz się pozbyć tego, nie starasz się nie poddawać. Bardzo Cię proszę, Loluś, zmień się, uśmiechnij się teraz zaraz i żeby nikt już odtąd nie widział u Ciebie smutnej minki. Dobrze? Cieszę się, Loncik, że się uczysz, to bardzo, bardzo dobrze. Myślę, że łatwo Ci nie jest, bo i pracujesz, i odzwyczałeś się już od ławki, ale łatwo nic nie przychodzi, wiemy o tym. Czy jesteś na przyspieszonych kursach? Czy normalnych? Pisała mi Mamusia historię Twojego wyrwanego zęba. Oj, Loluś, lepiej nie przyjeżdżaj, bo jeśli Ciebie każda podróż miała kosztować ząb, to zanim wrócę, to zostaniesz bez uzębienia! Loluś, wiesz, na co mam nadzieję? – że napiszesz mi chociaż na święta długi list. Co Ci pisze Jurek? Strasznie serdecznie masz go ode mnie pozdrowić. Ja tu zawsze myślę i martwię się o Was. Żebyś chociaż był zdrow! Ja pracuję nadal. Będę wspominała zeszłoroczną wigilię, wiesz, te uszka z piachem. W tym roku będzie trochę inaczej, ale to nic. Loluś, dziękuję Ci bardzo, bardzo, że jesteś taki dobry dla Rodziców. Nigdy Ci tego nie zapomnę. Pociesz też Mamusię w wigilię, niech nie płacze. A Ty, Loluś, staraj się naprawdę zabawić choć trochę, bo tak żyć, jakbyś miał żalobę, nie ma sensu. I tak masz to życie nie za wesołe. Pozdrowienia wszystkim znajomym. Pisz, Loluś, i pamiętaj o tym, co proszę – skończ już z tą chandrą i bądź wesołym, dzielnym. Loluś, pisz, proszę. Czy naprawdę byłeś bardzo zdziwiony tym, że pamiętałam o Twoich imieninach? To też sobie zapamiętam i rozrachuję w przyszłości. „Roztropny” chłopak z Ciebie okropnie. Całuję...

Jachna

<sup>20</sup> Halina Stefaniec, córka komisarza policji ze Świącian. Wywieziona do Rosji wraz z rodziną, po powrocie zamieszkała z p. Wasilójc.

1948

Fordon, 4 I 1948 r.

Najmilsi moi!

Z grudnia otrzymałam ten list, który pisaliście po widzeniu. Dziękuję. Kochani moi, brak mi słów, ażeby móc Wam podziękować za wszystko, ale wiercie mi, że chciałabym wyjść tylko po to, ażeby troszkę odpłacić Wam. Zawsze z Waszej strony mam tylko serce, na które przecież nie zasługuję. Piszesz mi, Mamuś, że pakując paczkę, byłaś myślami przy mnie. Ja zawsze, patrząc na te wszystkie cudowności, myślałam o tym, że to Mamusi rączęta szykowały. Wszystko było bardzo dobre, nie spodziewałam się, że takie wytworne święta będę miała. Z tego też powodu nie miałam czasu smucić się, bo byłam zajęta wcinaniem tych specjalów. O mało nie było ze mną jak z Bronką Rynkówną. Wigilię jadłyśmy we trójkę. Oczywiście wszystko odbyło się na sucho, chociaż każda z nas była myślami przy swoich. Bardzo byłam zadowolona z widzenia, tylko myśl, że tyle godzin marzała Mamusia moja pod więzieniem, bardzo mnie smuciła. Teraz czekam na Tatusia. Mamuś, pamiętać proszę, że kto dużo pyta, dużo odpowiedzi dostaje – czekam więc też, że w początkach lutego będę też miała widzenie. Dziękuję bardzo za blezer, jest bardzo ciepły i ładny, bambosze też są b[ardzo] dobre. Koszulka, skarpety i 1 para pończoch leży w depozycie, będę miała na przyszłą zimę. Książek nie przysyłajcie i pieniędzy też nie, bo dentystki nie ma, kupić nic nie mogę, nie są mi więc potrzebne. Przysyłać mi proszę ligninę. Macie rację, bez pracy bardziej się czas dłuży, ale do wszystkiego trzeba się przyzwyczaić. Dostajemy 2 książki tygodniowo na celę, tzn. na 10 osób, ale ponieważ w celi dwie osoby tylko czytają, więc tak źle nie jest. O to, że zaziębię się, też proszę się nie martwić, zimno przecież nie jest, a zresztą moje towarzyszki uważają na to, żeby za dużo powietrza nie było, bo strasznie zimna się boją. Cieszę się z powodu Ronina<sup>21</sup> bardzo. Pisz mi Tatuś, żebym nie poddawała się apatii i nie odzwyczaiła się od życia. Ja zdaję sobie sprawę, Tatuśku, z niebezpieczeństwa tego pierwszego i gdy mi smutno, śpiewam sobie: „smutek był i smutek momentalnie znikł” i ... zaczynam grać w salonowca. Różę, aż mi ręka spuchnie, i jest nam wszystkim okropnie wesoło! Jeśli zaś chodzi o to, że odzwyczaję się od życia na wolności, to jest najmniejsze zmartwienie, bardziej muszę myśleć o tym, czy i kiedy będę na wolności. Zresztą to mało ważne i jeżeli o tym myślę, to jak

---

<sup>21</sup> Longin Wojciechowski ps. „Ronin”.

już pisałam, tylko ze względu na Was chciałabym przeżyć. Tatuśku kochany, mam nadzieję, że złożę Tatusiowi życzenia urodzinowe osobiście, w połowie stycznia będę czekała na widzenie. Oprócz tego jak zwykle proszę Was bardzo o listy. Piszcie mi o wszystkim i wszystkich. Mamusiu, Wy przyjeżdżajcie na widzenia razem z mamą Krystyny<sup>22</sup>, będzie Wam we dwie różniej. Mamusia Krysi mieszka na Strzeleckiej 6, zresztą Regina wie, gdzie. Czy bywa jeszcze Reńka u Was i kogo ona ma zamiar uszczęśliwić? Kiedy ten ślub będzie? W końcu grudnia otrzymałam paczuszkę ze słodyczami od Janki Jankowskiej. Napiszę tu do niej kilka słów, a Wy piszcie i wyślijcie. Zagońcie tego Lolka, niech on to robi. Pisząc do Bytowa, prześlijcie ucałowania ode mnie, pozdrowienia dla znajomych. Nie martwcie się o mnie zupełnie, jestem zdrowa. Jeszcze raz dziękuję Wam serdecznie za wszystko, całuję Was mocno, mocno, moi Najdrożsi.

Wasza Makata

Loluś! Po prostu wierzyć mi się nie chciało, że Ty napisałeś więcej niż dwa zdania. Może z Ciebie jeszcze ludzie będą? Nie będę wcale prosiła Mamę, żeby na Ciebie nie krzyczała za dwóje. Właśnie niech krzyczy i nawet poproszę, żeby sprawiła Ci od czasu do czasu lanie. Ty leniuchu obrzydliwy, uczyć się nie chcesz! Dałabym Ci do wiwatu. Masz się poprawić, pamiętaj. Pytasz, czy mnie również gnała Mamusia tak do nauki – musisz wiedzieć, że to konik mojej Mamusi, zresztą to nie jest wcale dziwne – nauczycielka z powołania, to już weszło w krew. Jeśli tylko chodzi o mnie, to ja też „łaknęłam wiedzy”, a z Tobą, zdaje się, tak nie jest. Wstydz się, leniu! Czy już się zarumieniłeś? Piszesz, że już teraz śmiejesz się bez przerwy. Nie bądź znowuż, Lolku, tak krańcowy. Albo wpadnie w chandrę, albo zaczyna jak ... do sera! Biedę mam z Tobą, kiedy wreszcie już będziesz jak ludzie normalni? Ja Ci również, Kochanie, dziękuję za radę nieprzejmowania się niczym. Że też mnie to nigdy na myśl nie przyszło, a to przecież b[ardzo] wygodne, prawda? Cudny środek, tylko gdzie go można kupić i po ile gram? Loluś, bardzo Ci dziękuję za tę cudną choinkę i słodkości. Cały czas myślałam o zeszłorocznych świętach. Pamiętasz, jak płakałam po odjeździe Mamy i Tatusia i mówiłam, że zdaje mi się, że ostatni raz byłam z nimi? Tak też i jest. Lolku, napisz mi dokładnie, co pisze Jurek, i pozdrów również ode mnie, i Tadka też. Jak tam Oldek<sup>23</sup>, byłam o niego bardzo niespokojna. Czy zdrow? Pisz mi o wszystkim. Pozdrowienia dla naszych znajomych. Loncik, współczuj mi, nie wolno mi palić, nie przysyłajcie więc kochanych papierosów. Całuję.

Jachna

<sup>22</sup> Chodzi o matkę Krystyny Lenkównej.

<sup>23</sup> Olgierd Christa.

---

Kochana Janeczko! Bardzo Ci dziękuję za paczkę. Nie wyobrażasz sobie, jak miło mi, że nie zapomniałaś o mnie, moja Ty Małgosiu szczęśliwa! Jestem taka samotna teraz. Tęskno mi za Władysią<sup>24</sup>, Trudą<sup>25</sup>, Zolą<sup>26</sup>. Od grudnia nie pracuję, poza tym nie palę – to wszystko z nowości. Poza tym jestem zdrowa, staram się spoważnieć, co mi wcale trudno teraz nie przychodzi. Co robię? – liczę dni i gram w salonowca. Ostatnio boli mnie ząb, więc doszło mi jeszcze jedno zajęcie – stękam, jęcę i klnę. Włady siostra wyszła za mąż i był jej szwagier, ale Władce się nie podoba. Co z Twoim bratem? Małgosiu, Kochanie, napisz parę słów, znasz przecież ten ból – czekanie na list. Zawsze mówiłyśmy o Tobie. Co robisz i czy zapomniałaś o nas. Bardzo, bardzo serdeczne pozdrowienia. Napisz. Daj buzi, Małgosiu. Kłaniaj się znajomym.

Twój Jaś

---

<sup>24</sup> Władysława Żurawska.

<sup>25</sup> Gertruda Kapłanowska.

<sup>26</sup> Zola Dulińska z Pomorskiego Okręgu AK.

Fordon, 1 II 1948 r.

Moi Najdrożsi!

Serdecznie dziękuję za przyjazd. Dano mi do wyboru, kogo z Was chcę widzieć, ale pozostawiłam to do Waszej decyzji. Mama miała widocznie bardziej smętną minę i dlatego Ją zawołali. Byłam b[ardzo] zdenerwowana, bo wyobrażałam sobie, jakie to łzy rześiste lała po tym rzeczeniu się, no ale Bóg dał, widziałam Was i szczęściem tym żyję cały długi miesiąc, aż do następnego. Podobno teraz Ty, Loluś, chcesz mnie zobaczyć? Nie piszę do Ciebie osobno, ponieważ muszę się śpieszyć z pisaniem. Ciekawa jestem, jaki los spotkał tę paczkę, którą wysłaliście przed widzeniem, bo do mnie ona niestety nie dotarła. Proszę więc teraz o pastę do zębów, spinki do włosów i grzebień. Poza tym nic mi więcej nie trzeba. Co do listów, naturalnie ze stycznia nie dostałam żadnego. Otrzymałam tylko kartę z życzeniami urodzinowymi od Janki. Tatusiu, jakość listów wcale nie jest przyczyną tego, że się nimi tak rzadko cieszę. Myślę, że to 30 zł, które wydajecie na znaczki, lepiej zużyjecie na jakiś inny cel – pomoc zimowa czy jakie inne filantropijne przedsięwzięcie. Co do zdrowia, jak zwykle nie pozostawia nic do życzenia. Ząb po zatruciu nie dolega. Cóż Wam więcej mogę napisać o rodzinnych sprawach? Siedzę, dni są takie podobne do siebie jak krople wody. Ciągłe to samo. Żebym mogła otrzymywać choć słówko od Was. Tak się czeka na to zawsze i każdy nowy dzień zaczyna się od oczekiwania – może dziś? Jak Wasze zdrowie? Biedny mój Tatusiek stale tak zapracowany. Jak Mamuśka się trzyma? Co robi Nina i w ogóle ciekawa jestem wszystkiego. Moi Drodzy, o mnie się nie martwcie, jakoś to będzie. Bądź, Mamuś, dzielna i nie płacz, Loluś, chciałabym też wiedzieć, jak się czujesz, jak Ci nauka idzie. Tęskno mi za Wami bardzo, jedyna moja radość to widzenie i te tak niestety rzadkie listy. Tak zawsze bardzo czekam na te jedyne serdeczne słowa, no ale... im rzadziej się je ma, tym bardziej się ceni podobno. Robię się milcząca, no a poza tym nerwowa aż strach. Będziecie mieli po moim powrocie dobry numer w domu. Na Waszym miejscu wcale bym nie życzyła mego powrotu. Myślę o Was zawsze, zawsze i to jest najmilsze, co mi zostało. Pozdrówcie Babcię i Dziadka, Dziunię. Czy zdrowi są? Lali również pozdrowienia. Co do książek, to nie przysyłajcie nic! Tatuśku, proszę, pociesz, Mamę, no i Ty, Lolku, również. Pozdrowienia dla Bogdana. Moi Najukochańsi, dziękuję Wam za wszystko. Paczki to było

---

niebo w gębie. Zrobiłam ucztę a conto Tatusia. Bardzo, bardzo serdecznie, mocno Was całuję i proszę, nie zapominajcie, moi Jedyni, i nie martwcie się o mnie. Mamusku Kochana, uważać proszę na zdrowie, bo jak pomyślę, że płacze, to mnie jest bardzo ciężko. Całuję Was.

Wasza Janka

Fordon, 29 II 1948 r.

## Moja Najdroższa Mamuś i Tatusiu!

Tak, zdaje mi się, dawno było widzenie i tak okropnie długo jeszcze trzeba czekać do następnego. Ciekawam, któż z Was teraz zechce spełnić ten dobry uczynek – pocieszyć więźnia? Moi Drodzy, ciekawi jesteście na pewno, co też ten Wasz więzień robi i jak się czuje. A więc – robię identycznie to samo co i przedtem tzn. – nic, a czuję się troszkę gorzej, bo spuchła mi cała „gomba”, tak że oka jednego prawie nie widać. Robi mi się tam jakaś fistuła na dziąśle od tego zęba, który mi się psuje. Poza tym żadnych innych „atrakcji” w moim życiu nie ma. Tatuśku, podobno z powodu tej mojej urodzinowej paczki miał Tatuś grubszą przeprawę z Mamusią? Paczka ta doszła, z lekka tylko poturbowana, tak że wypadły tylko jabłka. Znieść tę ciężką stratę pomógł mi ten wspaniały tort... Moi Kochani, nie przysyłajcie mi frykasów. Kupujcie najlepiej ciasto w Majstasie, tam jest najlepsze, a mniej swego pieczywa. Mamuśku, na każdym widzeniu spodziewam się zobaczyć Mamusię w tych nowych fokach czy karakułach, ale jakoś dotychczas pomimo tego, że zima już się kończy, nic nie zobaczyłam. Czyżbym przeoczyła? Już wiem, co mi Mamusia na to odpowie: forsa potrzebna na paczki dla córusi, no i dla p. Kaszyńskiego<sup>27</sup>, żeby się też dobrze odżywił. Zgadłam? Otóż Mamusiu Kochana, córeczce wysłać chleba, cebulki, od tego witaminki wskakują, a temu panu podziękować już, a na dalszą drogę dać kij w rączkę i – adieu Fruziu! Głos jego to głos wołającego na puszczy. Czyżbyście dotychczas nie zauważyli tego? Moi Drodzy, piszcie do mnie. Ostatnio listy Wasze dobrnęły jednak do mnie. Pytała Mama o gazety. W tym m[iesią]cu otrzymałam „Głos Ludu”. Jak widzicie, strawę duchową też mam. Bardzo mi tęskno za Wami, no ale się pocieszam, czas jakoś leci, no i wszystko kiedyś ma swój kres. Mamuśku, nie płacz. Bardzo Was mocno, mocno całuję i dziękuję za wszystko. Co tam z Małgością, czy pisze, czy przyjedzie? Chciałabym, żebyście z nią porozmawiali. Pozdrowienia dla wszystkich znajomych, serdeczne życzenia świąteczne dla Babci, Dziadka, Dziuni, c[ioci] Iny i wszystkich. Wam, moi Najmilsi, życzę zdrowych i spokojnych świąt. Całuję Wasze rączki.

Bardzo Was kochająca Jachna

<sup>27</sup> Adwokat wynajęty przez rodziców do obrony. W czasie pobytu Janiny Wasiłojć w więzieniu przygotowywał prośby o ulaskawienie.

Kochany Lolku!

Jestem pełna podziwu dla Ciebie. Mamusia opowiadała mi o Twojej wielkiej pracowitości, no i przy tym wszystkim, że jednak z Twoją nauką nie jest wcale tak źle, jak zawsze pisałeś. Moje uznanie! Loluśku, dziękuję Ci za listy. Prosisz, żebym pisała długie listy. Jest z Ciebie bardzo roztropny chłopak. Cóż Ty sobie myślisz? Dostaję ten kawał papieru i ołówek na 20 min[ut]. I w takim tempie muszę pisać. Śpieszę, aż mnie ręka boli. Nie dziw się więc, że list taki, ale nie mam czasu myśleć. Dopiero jak wracam do celi, to sobie przypominam, że zapomniałam napisać to lub owo i wówczas walę łbem o ścianę. Lolku, masz do mnie pretensję, że rzekomo miałam o Tobie myśleć jak o Reńce. Klnę się na brodę Mahometa, że to nieprawda. Nigdy o Tobie tak nie myślałam. Pamiętaj! Mój Drogi, bardzo Ci współczuję, że Mamusia Twoja jest chora. Czy często pisze do Ciebie? Pisz mi o wszystkim. Bardzo serdecznie pozdrów Jurka, jak będziesz do niego pisał. Czy wiesz co o Tadku, jak on żyje? Pozdrowienia dla Oldka i wszystkich. Baw się dobrze w święta, za dużo nie pij, no i pisz do mnie. Kiedy przyjedziesz do mnie? Już muszę kończyć. Bądź zdrow.

Całuję, Jachna

K[ochana] Lalu!

Dziękuję Ci za tę parę słów. Sprawiałaś mi wielką radość. Zasyłam Ci życzenia wesołych świąt. Krysi, Cześkowi i Mamusi też.



Fordon, 4 IV 1948 r.

Najdrożsi moi!

Po widzeniu bardzo mi było smętnie, ponieważ niepokoję się o Wasze zdrowie. Moi drodzy, piszcie do mnie, bo jeśli nie będę otrzymywała listów, to już nie wiem, co zrobić. Luty i marzec minęły mi jakoś pod tym względem szczęśliwie, bo otrzymałam po dwa listy, za które naturalnie całuję rączki. Mamuśko kochana, jakoś Mamusia tym razem źle wyglądała i taka smutna. To źle! Za kilka dni imieniny i urodziny, składałam więc najserdeczniejsze życzenia, no i żeby już ta kochana córeczka wróciła do domu! Widzicie, jaka ze mnie troskliwa córeczka, dobrze Mamie życzę i o sobie również nie zapominam. Jak tam przeszły święta? Mnie trochę było smutno, bo to zmartwienie o Was. Ale jakoś przeminęło bez większych atrakcji, z wyjątkiem chyba tego, że w 1-szy i 2-gi dzień dostałyśmy po jednym papierosie. To ci było używanie... Za paczkę pięknie dziękuję. Była taka, że mogłam zadośćuczynić tradycji i wciąć tyle, ile wypada w święta, słowem, jak Tatuś mówi – porcje jak dla chorego. Drewniaczki są na razie jeszcze w depozycie, ale mam nadzieję, że w tym tygodniu otrzymam. Widziałam je na razie tylko z daleka, ale b[ardzo] mi się podobały. Jestem Wam za wszystko niezmiernie wdzięczna i jednocześnie przykro mi, że tyle macie ciągle ze mną kłopotu, no i – wydatków. Teraz oczekuję na widzenie Mamusi albo Tatusia. Któremu z Was będzie łatwiej o urlop, no i kto bardziej będzie chciał mnie oglądać. W dalszym ciągu jestem okazem zdrowia i wesela – więc martwić się nie ma absolutnie powodu i jak już zawsze zaznaczam, dać spokój bezowocnym staraniom. Pozdrówcie tych, którzy się jeszcze mają odwagę przyznać do znajomości ze mną. Was, moi Jedyni, bardzo mocno całuję.

Wasza Janka

Drogi Lolku! List Twój bardzo miły, no i dziękuję naturalnie bardzo. Nie wiem, czy to dla mnie pochlebne, że kochasz mnie teraz więcej niż wówczas, kiedy byłam, ale już jeśli tak, to może i dobrze, że mam te 15 lat. Wyobrażam sobie, co to będzie za gorąca miłość, tak około 1962 roku, tzn. wówczas, gdy wyjdę. No, ale żarty żartami, a życie życiem. Podobno masz tam jakąś wielbicielkę, więc radzę Ci, maszeruj na ślubny kobierzec, a nim ja wyjdę, Ona już się przeniesie do wieczności, bo wątpię, znając Ciebie, moje Ty nic-dobrego, żeby dłużej niż kilka lat z Tobą wytrzymała. Loluśku, Ty tam uważaj na siebie i nie zezwalaj Mamie płakać. Całuję Cię i pisz, proszę.

Jachna

Fordon, 10 V 1948 r.

Moi Najukochańsi!

Następnego dnia po widzeniu jednocześnie z paczką dostałam również list Wasz z 21 IV. List z 2 V otrzymałam 7-mego, a paczkę 8-go bm. Bardzo Wam za to wszystko dziękuję, moi Drodzy. Paczki otrzymuję w porządku. Z widzenia byłam bardzo zadowolona, napatrzyłam się na swoją Mamusię do syta. Ładnie moja Mała wygląda. Czy zrobiła już sobie taką białą pilotkę, jak mama Krysi ma? Piszcie mi o wszystkim, co robicie, jak się czujecie. Dziękuję bardzo Tatusiowi, że napisał do mnie. Stęskniłam już za Tatusiem bardzo. U mnie wszystko bez większych zmian. Niech się Mama o zdrowie moje nie martwi, nic mi nie będzie. Wiecie przecież o tym, że złego licha nie weźmie. Jestem zdrowa i do anemii jest mi bardzo daleko. Pisze mi Mamusia, że moi znajomi postawili krzyżyk na moją osobę. Wcale się im nie dziwię. Z jakiej niby racji mają pamiętać o mnie. To całkiem naturalne, że jak ktoś znika z oczu, no to również i z pamięci. Jeśli chodzi o Was, to brak mi słów wdzięczności. Gdyby nie to, że jestem jedyńską, to wołałabym nie zatruwać życia innych sobą. Moi Drodzy, gdyby nie Wy, to nie wiem, co byłoby. Czy Reńka wyszła już wreszcie za mąż? No, żałuje ona wszystkiego poniewczasie. Ciekawam, jak spędziliście dzień wczorajszy, rocznicę zakończenia wojny? Czekam teraz na widzenie. Ma być teraz u nas prawdopodobnie dentysta. Jeszcze nie wiem dokładnie jak, czy będzie można leczyć zęby, ale jeśli tak, to zabiorę się do plombowania swojej klawiatury. A jak tam Mamusi zęby? Tatuśku, nic mi Tatuś nie pisze o tym, jak się Mama zachowuje, czy uważa na zdrowie? Cieszę się, że praca daje Mamusi zadowolenie. Już wyobrażam sobie, jak tam dzieciarnia adoruje swoją groźną nauczycielkę. Śpieszę bardzo z pisaniem i taki list chaotyczny, ale myślę, że to mi darujecie. Proszę, pozdrówcie Babcię, Dziadka, Edka, no i ciocię Inę. Jak się ona czuje? Opiszcie mi wszystko. Tak bardzo zawsze czekam na listy od Was. To dla mnie jedyna radość. Książki do czytania teraz dostałyśmy. Nawet ostatnio dobre. Czytałam Tołstoja *Droge przez mękę* i świetną książkę *Wyspa Pingwinów*, jeśli wpadnie Wam kiedy, to radzę, przeczytajcie, na pewno się spodoba. Cóż Wam jeszcze mogę napisać o sobie – siedzę i tyle. Muszę bardzo śpieszyć, więc nie będę już pisała o drobnostkach. Zresztą na widzeniu powiem resztę. Całuję Was, moi Jedyni, mocno, mocno w buźkę.

Wasza Janka

Drogi Lolku!

Dziękuję Ci za listy. Czekam teraz na wizytę. Dawno oglądałam już Twój „cyferblat”. Jak Ci, biedaku, idzie życie bez wódki? Współczuję Ci serdecznie. Już wyobrażam sobie, jak to pan Lolek dostał „pater noster” od Mamy. Ale to nic, wiem, że Ty jesteś wytrzymały, więc może i to przeżyjesz. U mnie nic nowego, zresztą o wszystkim napisałam do Mamy, więc powtarzać się nie będę. Musisz się cieszyć, że Elila jest zdrowa i dobrze się jej już powodzi. A jak Ty się czujesz? Czy będąc w Bydgoszczy, zatrzymasz się u Małego? On pracuje tak jak Reńka. Pozdrów, Lolek, wszystkich znajomych. Czekam na widzenie. Bądź grzeczny, uważaj na zakrętach, no i nie martw Mamę. Jak żyje Twoja rodzinka? Całuje Cię, pozdrów Lalę.

Jachna

Fordon, 30 V 1948 r.

Ukochani moi!

Już jeszcze jeden miesiąc poza mną na szczęście, bo dał mi się już ten maj we znaki. Obie paczki otrzymałam i bardzo Wam dziękuję za te wszystkie wspaniałości. Mydła, pasty do zębów w tym m[iesią]cu nie przysyłajcie mi, bo jeszcze mam, wystarczy mi. Proszę tylko, jeśli możecie, przyślijcie mi łyżkę. Listy otrzymałam [a] Lolek przywiózł wczoraj [a] sprawił mi wielką radość. Dlaczego o tym nic mi nie napisał? Jeżeli chcecie, żebym miała chociaż względny spokój, to bardzo Was proszę [a], ten z Was, który [a] Czy dobrze, Tatusiu? Wiem, że z czasem u Was krucho, ale wiedzcie, że bardzo się niepokoję. Inie podziękujcie [a] Spodziewałam się, że [a] powie mi w tym rodzaju: „jak się pościele” itd. Okazało się inaczej, co mnie bardzo cieszy i za co Cioci b[ardzo] dziękuję. Mamusi dziękuję za to, że napisała do [a] Nie mogę w żaden sposób sobie tego wyobrazić, może dlatego, że nie wiem, jak teraz u Was, nie znam domu, nie mogę więc Was nigdzie umiejscowić. Nie wyobrażam też sobie takiego szczęścia, że mogłabym być jeszcze kiedyś na wolności. Mamusiu Droga, Lolek mówił, że Mamusia płacze i nic nie pomagają żadne perswazje. Proszę tego nie robić i pamiętać o tym, że kto umie cierpieć, ten cierpi mniej. Co do paczek, to wolno przysyłać 3 kg. Pieczywo, cukier, tłuszcz, wędlina. Napiszcie mi, co robi Ludka W. Pozdrowienia dla Irki K., Lali, dla wszystkich znajomych. Ja jestem zdrowa, no i nic mi nie brak do szczęścia prócz Was. Piszcie mi o wszystkim. Dla Dziadka życzenia imieninowe. Całuję Was, moi Najdrożsi, mocno, raz jeszcze dziękuję za wszystko. Nie martwcie się o mnie, jest mi dobrze!

Wasza Janka

Kochany Lolku!

Dziękuję Ci za list bardzo. Z widzenia również bardzo się ucieszyłam, ale plułam sobie w brodę, że nie pomyślałam, o czym mam mówić, pomimo tego, że wiedziałam, że będziesz, nie przypuszczałam, że się zobaczymy. No, ale na widzeniu tak już jest zawsze, że zamiast mówić „rozsądnie”, plecie się głupstwa i – patrzy. Ciekawam, jak się czuleś, tak zmarzłeś, biedaku, i wymokłeś, ale pocieszam się, że – złego diabli nie biorą... O tym, że zła nigdy na Ciebie nie byłam, zapewniam Cię po raz ostatni i proszę, nie myśl o tym nigdy. Nawet zła nie jestem na te osoby, które może zasługiwałyby

na to. Daj im, Boże, zdrowie, a po śmierci długie nogi! Loluśku, strasznie się cieszę, że masz zamiar być, jak piszesz, „draniem przeze mnie”. Bardzo to dla mnie pochlebne, co? Dziękuję Ci raz jeszcze za pamięć i za wszystko. Czekam na Wasze listy. Całuję b[ardzo] serdecznie.

Jachna

Fordon, 4 VII 1948 r.

Moi złoci!

Dziękuję Wam za listy, paczki i widzenie. O paczkach przepis znacie, więc przysyłajcie wg tego. Kielbasy przysyłać nie wolno i jak już zaznaczyłam, pasty do zębów również. Teraz otrzymałam z zastrzeżeniem, że to ostatni raz, więc na przyszłość pamiętajcie. W tym m[iesia]cu otrzymałam list od Tadka i Janki J. Do Tadka piszę i b[ardzo] proszę, prześlijcie Mu to, dobrze? Do Janki, jeśli kiedy będziecie mieli czas, to możecie ostatecznie napisać kartę z tym, co robię. Imieniny miałam dość miłe. Koleżanki postarały się uprzyjemnić mi ten dzień, a więc pierwsze życzenia, które otrzymałam, były za Mamusię i Tatusia. Tak się cieszyłam, że zobaczyłam Tatuśka. Pół roku to jednak długo. Kto tym razem mnie odwiedzi? Pyta mnie Tatuś, czy mogę jeszcze wyobrazić życie na wolności. Jak inni żyją, to tak, ale o sobie to nigdy nie myślę. Martwię się, że tak Tatuś jeździ i męczy się, kiedy to niepotrzebne. Ciekawam, do której klasy chodzi p. Grenlicha<sup>28</sup> córeczka? Z moim zdrowiem – prima. Lolku, nie gniewaj się, że nie piszę do Ciebie, ale musiałam odpisać Tadzikowi, więc już nie ma miejsca. W dzień egzaminu cały dzień o Tobie mówiłam, obawiam się więc, że czkawka mogła Ci dopomóc do obłania! Mamuś moja złota! Jak u Mamy ze zdrowiem i kiedy moja Mamuśka przyjedzie do mnie? Proszę mi słoninę przysyłać jak najbardziej przyrastaną. Piszcie do mnie. Tak się cieszę z listów, to moja jedyna radość, no i cieszę się na obiecane zdjęcie. Mamuśku, proszę się o mnie nie martwić. Napisz, Lolek, jak z maturą? Mocno, mocno Was całuję, moi Wy Najdrożsi! Książki dostają, gazety też. Czekam na widzenie teraz.

Bardzo Was kochająca Janka

Tadziu mój drogi!

List Twój z 3 VI otrzymałam 12 VI. Był to pierwszy list, który otrzymałam od Ciebie. Sprawił mi ogromną radość, bo już przyznam Ci się, nie myślałam, że pamiętasz o moim istnieniu. Bardzo Ci dziękuję za życzenia i pamięć. Dlaczego tylko napisałeś mi tak krótko, no i o sobie nic? Przecież chyba nie wątpisz, że ciekawi mnie bardzo, jak się czujesz, jak ze zdrowiem.

<sup>28</sup> Przyjaciel rodziny.

Czy pracujesz, czy też tak jak i ja wiesz beztroski żywot? Jeśli chodzi o mnie, to czuję się dobrze. Widzenia miewam co miesiąc, a Ty? Jednocześnie piszę list do rodziców. Ponieważ mogę wysłać tylko jeden list w miesiącu, a Ty, przypuszczam, tak samo, więc sędzę, że najwygodniej byłoby, gdybyś i Ty, pisząc do znajomych, pisał kilka słów do mnie, a oni prześlą mi. Naturalnie o ile to nie sprawi Ci wielkiego kłopotu. To, że piszesz, że się zemścisz na mnie za to milczenie przy spotkaniu, to zdaje mi się, nie jest wcale groźne dla mnie. 13 ½ lat to nie „chachańki”. Ciekawam, czy urosłeś?... Kiedyś wyglądałeś przy mnie na syna, a teraz to już na wnuka. Wiesz, mam już siwe włosy! Tadiusi, napisz mi więcej o sobie. Strasznie gryzmolę, ale muszę spieszyć, wybaczyć więc. To, że śmierć Inki wywarła na Tobie duże wrażenie, wiem, ale trudno się mówi – nie ma ludzi nieśmiertelnych. Czy masz książki, gazety? Bardzo serdecznie Cię pozdrawiam i raz jeszcze dziękuję za pamięć. Życzę Ci zdrowia i wytrwałości, mój Tadiusi. Pozdrowienia. Całuję Cię i czekam choć na kilka słów.

Jachna

Fordon, 5 XII 1948 r.

Kochani!<sup>29</sup>

W zeszłym miesiącu otrzymałam od Was list [z] 17-go, za który serdecznie dziękuję. W moim życiu małe zmiany, a mianowicie – pracuję. Jestem na przędzalni i skubię od 7-ej rano do 5-tej – z godziną przerwą na obiad – angorę. Przy pracy zawsze czas mija trochę szybciej. W poprzednim liście, który, sądzę, dostaliście, już Wam pisałam, że mogę się uczyć i że zaczęłam od angielskiego. Teraz z racji pracy tempo trochę mam wolniejsze, ale w dalszym ciągu się uczę, co, sądzę, ucieszyłoby bardzo Mamusię i Tatusia, gdyby wiedzieli. Ostatnio bolą mnie bardzo zęby, i to jest męczące, bo nie mogę ani spać, ani jeść. Ma być podobno dentysta, na którego czekam z utęsknieniem, bo wówczas powyrywam sobie te wstrętne zęby. Bardzo Was proszę o przysłanie mi paru kopert ze znaczkami, bo u mnie z tym kłopot. Poza tym nic mi nie potrzeba i nie martwcie się o mnie. Proszę tylko, od czasu do czasu chociaż napiszcie parę słów. Pół listu piszę do swojego kolegi i proszę Was, odeślijcie zaraz po otrzymaniu na ten adres – Tadeusz Majewski, Centralne Więzienie Rawicz k. Poznania. Będę b[ardzo] wdzięczna. Z okazji zbliżającej się Gwiazdki zasyłam Wam dużo serdeczności i życzenia wszystkiego dobrego. Na święta paczki mogą być o 6 kg większe, ale raczej wyślijcie Im, ja tu nie zginę. Całuję Was b[ardzo], b[ardzo] mocno i życzę spokojnych i zdrowych świąt i Nowego Roku.

Janka

<sup>29</sup> List pisany do dziadków, gdyż rodzice przebywali wówczas w więzieniu.



1949

Fordon, 6 I 1949 r.

Moi Kochani!

List od Was, na który tak bardzo czekałam, otrzymałam 4 bm. Nic mi nie pisze Ciocia, czy dostaliście list mój z grudnia. Dziękuję b[ardzo] za pamięć. Nie wyobrażacie sobie, co znaczy dla mnie parę słów od Was. Chustkę dostałam, jestem Wam b[ardzo] wdzięczna, za paczkę też. Żadnych pieniędzy od Niny na razie nie otrzymałam. Miałam tylko te, które mi Ciocia wysłała w październiku. Piszę w tym liście parę słów do Ninki, bo całego listu mi szkoda i bardzo proszę, prześlijcie to do niej. Czy odesłaliście te pół listu z zeszłego m[iesią]ca, o które prosiłam? Nic mi nie piszecie o zdrowiu Babci i Dziadka. Czy Edek może chodzić? Bardzo współczuję Cioci, tyle ma teraz kłopotów. Ja jestem zdrowa i na razie nic mi nie jest potrzebne. U mnie ze zmian tyle, że nie pracuję już przy skubaniu wełny, a haftuję patki dla wojska. Zajęcie trochę bardziej interesujące. Poza tym wszystko jak dawniej, każdy dzień jest taki sam i może dlatego wydaje mi się, że czas stanął i te dwa lata, które już siedzę, tak mi zeszły. Czy Ciocia pracuje? Proszę, piszcie do mnie w razie możliwości, bo to jest przecież jedyna moja pociecha, jaką tu mam. Całuję Was mocno, mocno wszystkich i dziękuję za wszystko, co dla mnie robicie. Ten kawałeczek wyślijcie Ninie. W tym m[ie]siącu Tatusia urodziny!

Wasza Janka

Nino

Sądziłam, że to jest tak zrozumiałe, jak ja się czuję bez żadnych wiadomości, że nie wymaga komentarzy. Ponieważ jest jednak inaczej, jak widzę, proszę więc, jeśli będziesz mogła pozwolić na kupno kartki, napisz mi chociaż, gdzie są i czy zdrowi? Że pomagasz materialnie, w to nie chcę wątpić. Mieszkasz podobno z Lalą. Musi Wam być wesoło. Rodziców powiadom, że jestem zdrowa.

Janka

Fordon, 6 III 1949 r.

Kochany mój, Jedyny Tatuśku!

List otrzymałam 26 II. Nie pomylił się Tatuś, że sprawił nim niespodziankę. Rzeczywiście to była niespodzianka! Byłam tak szczęśliwa jak dawno. Nim przeczytałam list, biegałam z nim po całej celi. Wszystkie cieszyły się moim szczęściem wraz ze mną – no i dopiero zaczęłam czytać. Dojechałam do pół i dalej już nie mogłam głosu wydobyć. Gdyby to jeszcze był od Mamuśki dopisek! Tatuśku, tak strasznie już czekałam na ten dzień, kiedy będę mogła do Was napisać. No ale podobno szczęście jest proporcjonalne do przeżytego cierpienia. Gdybym ja mogła wyrazić to wszystko, co czuję, jak Was kocham! Dzień Tatusia urodzin był b[ardzo] dla mnie smutny. Przypomniałam te życzenia – „pociechy ze swej córki na stare latka” – i po prostu rozbeczałam się. Ale o tym to piszę tylko Tatusiowi na ucho, mógłby kto pomyśleć, że taki mazgaj ze mnie. Nie, mój Kochany, ja się staram być Tatusia córą. O świętach nawet i nie piszę, bo co czułam, to chyba jasne. Gdyby Bóg pozwolił być nam jeszcze razem, tak bym chciała móc Wam wynagrodzić wszystko chociaż w maleńkiej części. Tatuśku, proszę mi napisać, czy wybaczy choć trochę to wszystko swojej Makacie? Za Mamuśkę stale się modłę jak i za Was wszystkich. Proszę teraz do mnie pisać. Tak mi było źle bez listów. Co do widzeń, to bez zmian. Chciałabym b[ardzo], b[ardzo] zobaczyć Tatuśka, ale ponieważ na pewno z forszą u Was krucho, więc może na razie poczekacie, aż będzie lepiej. Jak tam z pracą? Ja pracuję przy hafcie. Co do książek, to do języków obcych zostały zabrane, czy zwrócą, nie wiem. Żałuję, bo mi już do ukończenia I części brakło tylko 3 lekcji. Inne książki można mieć. A teraz prosba – jeśli jest jakie Wasze zdjęcie, przyslijcie, a w następnym liście odeślę. Tak chcę zobaczyć chociaż tak. Paczki od Babcini otrzymałam w porządku i całuję rączki. List od Niny też dostałam, dziękuję i przepraszam, jeśli Jej wyrządziłam przykrość, ale niech się nie dziwi, że byłam rozgoryczona, nic nie wiedząc. Całuję Was b[ardzo] mocno. Tatuśku, proszę pisać. Pieniądze od Niny dostałam na urodziny. No, mój Najdroższy, mocno całuję kochany nosek i rączki. Tak się martwię o Mamę.

Wasza Janka

Fordon, 3 IV 1949 r.

Tatuśku Ukochany!

W m[iesią]cu otrzymałam 2 listy, za które całuję rączki. Zdjęcie odsyłam z powrotem. B[ardzo], b[ardzo] dziękuję za nie. Przede wszystkim zasylałam całej rodzinie serdeczne życzenia świąteczne, no a Tatuśka mocno całuję i życzę (nie „ryczę”), aby już nie był na święta sierotą, a miał przy sobie Mamusię. Pyta mnie Tatuś o pieniądze. Proszę nie przysyłać – mam 1 600 zł i mogę tylko gazety za nie kupować, bo wypisek nie można robić na nie. Proszę więc, przysyłajcie mi co jakiś czas paczkę higieniczną. Mydło ani proszek do zębów nie jest mi na razie potrzebny, proszę tylko o ligninę, gęsty grzebień, 2 arkusze podaniowego papieru, 2 chustki do nosa. W ostatniej paczce dostałam blezer. Zmartwiłam się, bo to niepotrzebny wydatek. Sweter mam, a poza tym już wiosna. Będę prosiła o zezwolenie na odesłanie depozytu do domu i wówczas gdy go dostaniecie, to proszę spieniężcie, co będzie Tatuś uważał za stosowne, i niech mi Tatuś przyśle coś na nogi, jakieś buty. Strasznie mi przykro, że muszę o tyle rzeczy prosić, bo przecież wiem, w jakich tam warunkach Tatuś jest, no ale niestety bez tego nie mogę się obejść. Co do paczek, to nie wolno przysyłać owoców, soków, a poza tym na co kogo stać. Ponieważ z tłuszczem są kłopoty, to nie przysyłajcie, a w zamian coś, o co jest łatwiej. Mój Tatuśku Najdroższy! Wyobrażam, jak Tatuśkowi źle jest samemu, no ale ja również pocieszam się, że jak wszystko ma swój początek, tak też i koniec. Pytał mnie Tatuś o to, czy miałam paczkę na święta w całości – nie otrzymałam w ogóle nic. Co do książek, proszę mi na razie nic nie przysyłać, korzystam ze skryptów, które mają koleżanki. Strasznie Was kocham, Tatusiu, i tęsknię za Wami. Zdrowa jestem, tylko coraz to sobie odliczam ząb. Kruszą mi się okropnie. Ninie dziękuję za list, nic tym razem do niej nie piszę, ale te sprawy zajęły mi tyle miejsca. Co do ostatniego listu Tatusia, to naturalnie przyznaję rację teraz. Całuję mocno, mocno. Kochany mój Tatuśku, jeśli możecie pisać do Mamusi, to złóżcie życzenia i świąteczne, i imieninowe. Bądźcie zdrowi i ufajcie, że skończą się nasze nieszczęścia. Już przecież przeszło 2 lata kibluję.

Was b[ardzo] kochająca Janka

Fordon, 8 V 1949 r.

Moi Wy tak bardzo kochani aż strach!

Bardzo Wam dziękuję za świąteczną paczkę, jak też za następną, którą otrzymałam równocześnie z listem z 2 V. Wszystko było wspaniałe, a koleżanki po spróbowaniu sernika orzekły, że z Mamusi istna czarodziejka. Byłam dumna i blada tak, jakby to była moja zasługa. Pantofle są b[ardzo] dobre i podobają mi się. Strasznie dziękuję! Pisała mi Mamusia, że ma wysłać równocześnie pończochy. Nie zauważyłam, czy były, ale jeśli nie, to proszę nie przysyłać. Odesłałam depozyt odzieżowy, sądzę, że otrzymaliście. Zostawiłam sobie 1 zmianę bielizny, ten sweter od Babci, zeszłoroczne pantofle i sukienkę. Zaczynałam już martwić się brakiem listu, ale dostałam i uspokoiłam się. Martwi mnie tylko Wasze zdrowie, za brak którego ja przecież ponoszę odpowiedzialność. Bardzo Was proszę, Najdrożsi moi – leczcie się, dbajcie o siebie. Co do mnie, to czuję się dobrze w dalszym ciągu i fizycznie, i moralnie. Od wolności już odzwyczaiłam się. Wygląda to może na nonsens, ale tak jest. Cały świat to więzienie. Tylko Wasze listy, widzenia wyrrywają mnie na jakiś czas z tego i przypominają, że jednak jest nie tylko więzienie. Ale w każdym razie siebie w tym „świecie z bajki” nie wyobrażam i nawet gdy zacznę o nim marzyć, nie wiem, jak i kiedy znowu wracam myślami za kratki. Cóż, lata robią swoje. Nie wpływa to jednak bynajmniej na humor i zdrowie, nie martwcie się! Pisze mi Mamuśka, że wydoroślałam. No, chyba najwyższy czas już na to. Mnie również 15-minutowe widzenia były strasznie krótkie. Może wydałam się Mamusi bardzo opanowana i oficjalna, co? Sama się sobie dziwiłam, że potrafiłam jednak być taka, z czego się cieszę, bo obawiałam się, że a nuż rozmażę się i bardzo się tego obawiałam. Okazuje się jednak, że jeszcze tak źle nie jest ze mną i zresztą cały czas się trzymałam w ryzach. Bardzo więc proszę, Mamusiu, nie płakać również, bo już przecież teraz jestem szczęśliwa. Codziennie odprawiam majowe nabożeństwo w intencji Waszego zdrowia. Zmartwiła mnie wiadomość o Bolku<sup>30</sup>. Pani Zofii życzenia imieninowe, Tadzikowi pozdrowienia. Ciekawam, do jakiej Tatusz doszedł wprawy w gotowaniu? (A może ten sernik to był Tatusia wyczyn?) Bardzo mocno Was całuję i pro-

<sup>30</sup> Bolesław Mikulewicz ps. „Turwid”.

szę o mnie się nie martwić i pisać. Ta druga paczka w tym m[iesią]cu, którą otrzymałam od znajomej, naturalnie ani się umyła do Mamusi, no bo przecież nikt tego nie robi z taką miłością jak Mamusia. Tatuśka mego całuję w kochany nosek, a Mamusię w buźkę. Bądźcie zdrowi, nie martwcie się.

Jachna

Fordon, 5 VI 1949 r.

Najdrożsi moi!

Bardzo, ale to bardzo byłam szczęśliwa, że zobaczyłam swego kochanego Tatuśka. Wiem, że było Mu przykro z powodu paczki. Szkoda, że nie był Tatuś u Edka, ciekawam, jakie u Niego nowości. No, ale pocieszam się, że mi Mamusia opowie. Paczkę otrzymałam 3 bm., za którą b[ardzo] dziękuję. Proszę mi tylko nie przysyłać więcej pomarańczy i żadnych owoców i surowizny, tzn. szczypiorku, marchewki itp. Muszę przecież dbać o zdrowie. Brałam niedawno zastrzyk przeciwtyfusowy. W paczkach otrzymałam wszystko, pończochy również. Dlatego nie wiedziałam, jakie są, ponieważ zostały włożone od razu do depozytu. Strasznie mi przykro, że naraziliście się na niepotrzebny wydatek, ale nam nie wolno nosić jedwabnych pończoch. Nie wolno też przysyłać kremu. Proszę tylko o trochę więcej palenia, szczotkę do włosów i ligninę. Witaminki łykam i dziękuję za nie. U nas radość, bo mamy dentystę. Widzicie, jaka się ze mnie dzielna osoba zrobiła – sama chcę iść do dentysty, pomimo że się tak boję tych wszystkich piekielnych maszyn do borowania. Może ta odwaga wypływa stąd, że chyba nie tak prędko się do niego dostanę, bo jest mnóstwo pacjentek. No ale dobrze, że chociaż jest nadzieja. 5 000 zł otrzymałam. Ten list wysłany po widzeniu otrzymałam 2 bm. Ponieważ w kwietniu wysłaliście list bardzo późno, dostałam go w maju i teraz zawsze zostaje mi jeden list na przyszły m[iesiąc]. Wobec tego w tym m[iesia]cu – żeby już nie było zaległości – przyslijcie mi tylko jeden list. Jak tam idzie Wasze leczenie? Mamusia, proszę mi napisać, czy Tatuś jest grzeczny i bierze zastrzyki? Jak tam z Mamusi atakami, czy nadal w każde święto odstawia takie numery? Trzymać się, moja Mamusiu, kupy. Ja przecież wiem, że jak Mamuśka chce, to potrafi być dzielną osóbką. Strasznie się cieszę na myśl, że znowu Mamusię zobaczę. Proszę tylko przestrzegać terminu i nie przyjechać za prędko. W paczce też, jak zresztą zwykle robicie – niech zawsze będzie spis zawartości. Ciekawam, jaki jest Ireny brat, czy też tak miły jak i ona. Pisząc do Dziadków, proszę Mu złożyć życzenia imieninowe ode mnie, no i prześlijcie mocne ucałowania dla Babuni, Edka i Iny. Pozdrowienia również i życzenia dla Niny. Co Ona porabia? Ciekawam, jak ze zdrowiem Tadzika, bo już dość dawno nie miałam od Niego listu. Śmierć Bolka nie może mi wyjść z głowy. Ja jestem zdrowa jak zwykle i sądzę, że starczy mi go do końca.

Zresztą wiecie, że jestem wytrzymała. Pracuję w dalszym ciągu. Robię bluzeczki na drutach. Wiezorami czytam, uczę się, tak że dzień mam cały wypełniony i nie mam czasu na rozmyślanie i „gorzkie żale”. Przy tym mam zawsze melodię do spania taką, że aż mi moje koleżanki zazdroszczą. Zbliża się koniec tego dobrego, więc całuję Was gorąco, proszę nie martwić się, być wesołymi, dbać o zdrowie – najważniejsze, żebym, gdy wrócę, zastała Was zdrowymi. Strasznie Was kocham i zawsze przed zaśnięciem ostatnia moja myśl jest przy Was, moja Mamusku kochana i Tatusiu. Bądźcie zdrowi, Najdrożsi.

Wasza Makata

Fordon, 3 VII 1949 r.

Sierotki moje Najmilsze!

Imieniny przeszły moje oczekiwanie. Z widzenia byłam nadzwyczaj zadowolona – było wspaniale. Przynajmniej porozmawiałam i napatrzyłam się na moją Mamusię najdroższą. B[ardzo] się cieszę, że ma okrągłutką buźkę i ataki rzadsze, a mam nadzieję, że postara się Mamuśka nie mieć ich wcale. Paczka to była poezja, za którą strasznie dziękuję. Proszę Was tylko, żebyście nie robili sobie takiego uszczerbku w budżecie, bo przecież macie i beze mnie moc wydatków. Zawsze mam wyrzuty sumienia, że tak bez końca jestem dla Was ciężarem. Mamuś, te pantofle, które kupiłaś, proszę nosić, bo nim ja wrócę, to jeszcze niejedne zdążycie kupić, a ja chcę, żeby moja Mamuśka była śliczna. Mam też nadzieję, że ząbki też będą wkrótce w porządku. Ja mam już jeden ząb zaplombowany, 1 usunięty, a resztę będę usuwała w tym m[iesią]cu. Poza tym wszystko bez zmian. Robię na drutach, zdrowie mi dopisuje. Ciekawam, jak urlop wykorzystacie. Chciałabym, żebyście wreszcie wypoczęli i nabrali sił. Spodziewam się w tym m[iesią]cu odwiedzin Tatuśka. Czekam teraz na list od Was. Jak tam przypadł Wam do gustu Niny przyszyły? Czy Luda w dalszym ciągu tłucze szklanki, czy też już jest u Krysi? Ciekawam, gdzie Ona. Mam jednak nadzieję otrzymać wkrótce i od Niej parę słów. Pozdrówcie całą naszą rodzinę. Jak Dziadków zdrowie – tak bym chciała zastać ich przy życiu. Moi Wy Najdrożsi, bardzo mi do Was wszystkich tęskno. Piszę do Was tym razem mniej, ponieważ chcę parę słów napisać do Hali<sup>31</sup>. Całuję więc Was gorąco, dziękuję za wszystko i liczę dni do listu i widzenia. Dbajcie tylko o zdrowie!

Wasza Janka

---

<sup>31</sup> Halina Jarmakowska (Jarmakówna), koleżanka z więzienia.



Fordon, 31 VII 1949 r.

Moja Mamusku i Tatusiu najdrożsi!

Żałuję, że przed pisaniem listu nie otrzymałam jeszcze tego listu ostatniego od Was, ale otrzymam go przypuszczalnie dopiero po 1-szym, bo miałam w tym m[iesią]cu list od Tadka i przez to znowu wynikły te komplikacje. Bardzo się cieszę, że widziałam Tatuśka – ładnie wygląda – tak wielką miałam ochotę ucałować Go w te kochane ślepka. Tak bardzo biedni jesteście, moi Drodzy – wyobrażam, jak męczy Was taka podróż do Fordonu, nie mówiąc o wysyłaniu paczek, które są świetne i za które bardzo dziękuję! Kochani, jak z wstawieniem zębów, tego dokładnie napisać nie mogę. Wiem, że będzie dentysta wstawiał, ale ile to będzie kosztowało, na razie nie wiem. Jeszcze jedna nowość – od września ma być kurs w zakresie małej i dużej matury. Ma to być drogą korespondencyjną, za rok będzie się przerabiała 2 klasy i cała ta przyjemność ma kosztować 550 zł miesięcznie. Jeżeli pozwolicie, b[ardzo] chętnie uczyłabym się. Można się zapisać do liceum humanistycznego, mat[ematyczno]-przyrod[niczego] albo handlowego. Ja mam ochotę na handlowe, bo jeśli przecież kiedykolwiek wydostanę się na świat, to nie wiem, jak będzie z medycyną, a z handlowym wykształceniem mogłabym dostać prędzej pracę. Dla Was ciężarem jestem dość długo i kto wie, jak długo jeszcze będę. To ci córa – bodaj by się takie na kamieniu rodziły – prawda? Kochani, napiszcie mi, co też sądzicie o tych moich planach i co mi radzicie. Ciekawam, jak Mamusce poszedł egzamin. Ma Mamusia teraz podobno wstęp do kuchni wzbroniony. Bardzo mi się to podoba. Powiadam koleżankom, że ten placek z wiśniami piekł Tatuś, i wszystkie są zachwycone zdolnościami. Podziękujcie Krystynce za koszulkę i za to, że pamiętała o kwasku. Bardzo serdecznie Ją całuję. Nina chyba teraz nieprzytomna przed ślubem, ale jeśli będzie miała chwilkę trzeźwości, to Ją pozdrówcie i złóżcie życzenia w moim imieniu. Strasznie mocno całuję Babcie, Dziadka, Ciocię Inę i Edka. Napiszcie mi, jak z ich zdrowiem. Najdrożsi moi, jeśli będziecie mogli, przyslijcie mi swoje zdjęcia, bardzo bym chciała móc popatrzeć troszkę dłużej na Was i chociaż na zdjęciu ucałować. Liczę teraz znowu dni do widzenia. Tak okropnie Was kocham, nie wyobrażacie sobie nawet, jak bardzo. Mocno całuję Wasze oczka, rączki i tulę się do Was mocno, mocno, tak jak kiedyś, kiedy byłam jeszcze mała i nie same tylko zmartwienia Wam przynosiłam. Bądźcie zdrowi i dbajcie

---

o siebie. Ja się czuję doskonale pod każdym względem, więc się nie martwicie. Piszcie tylko dużo o wszystkim i wszystkich. Może Krysia napisze też parę słów. Moi Drodzy, Jedyni, Kochani, mocno Was całuję.

Wasza Makata

Fordon, 4 IX 1949 r.

Kochane moje Maleństwa!

Muszę Wam zakomunikować, że od przyszłego m[iesi]ca jest nowa norma na paczki – ogólna waga 3 kg, w tym 2 kg sucharów, a w pozostałym kg może być smalec, masło, cukier, cebule, czosnek, słonina. To wszystko! Ponieważ podobno już jesień za pasem, możecie mi wysłać ciepłe rzeczy. A teraz najbardziej martwiąca mnie rzecz, to nowa historia z listami. Wyobraźcie sobie, co za pech – znowu będę mogła dostać w tym m[iesi]cu tylko jeden list od Was, gdyż otrzymałam list od kolegi z Wronek. Co prawda ucieszyłam się nim, gdyż duże zadowolenie daje świadomość, że nie wszyscy o mnie zapomnieli i znajdzie się ktoś, kto po 3 latach dziękuje mi za moją rzekomą dobroć. Ponieważ ja odpisać mu nie mogę, proszę Was o wyręczenie mnie w tym – o ile jest to możliwe dla Was. Podziękujcie w moim imieniu za pamięć i opiszcie, co robię, że się doskonale czuję itd. Niech mi też napisze, czy również Jasio ze Zdzichem się uczą i że ich pozdrawiam. O ile w domu jest jakie podwójne moje zdjęcie, to wyślijcie, gdyż prosi mnie o to. Adres: Stanisław Szybut<sup>32</sup>. Więzienie Karne Wronki, woj. poznańskie. Tak okropnie zwracam Wam głowę, aż przykro mi, ale zaznaczam dlatego, że o ile sprawi to Wam trudność, to nie piszcie. Jestem ciekawa, jak spędziliście ostatnie dni urlopu, jak obecnie Wam się pracuje. Martwię się Mamuśki chorobą. Bardzo proszę, Mamuś, jak najmniej przejmuj się, a to na pewno będzie skuteczniejsze lekarstwo od wszystkich innych mikstur. Ja po usunięciu 5 zębów zabrałam się do plombowania tej pozostałej resztki, z czego bardzo się cieszę, bo chociaż czyszczenie zębów jest bardzo uciążliwym zajęciem, jednak wolalabym mieć z parę! Cieszę się również, że Mamuśka wstawiła sobie ząbki, zupełnie inaczej wygląda. Proszę z racji imienin Babci i Cioci złożyć w moim imieniu najlepsze życzenia. Najdrożsi moi, co do nauki, to na razie jeszcze nic nie wiem, jak będzie, ale w każdym razie ja mam chęć okropną (jak jeszcze nigdy, Mamusi!). Czy już Nina nareszcie wyszła za mąż? Jak ze zdrowiem Dziuni i reszty rodzinki? Bardzo się też cieszyłam z pozdrowień od Irki Janusz. Co słyhać u p. Zofii W.? Piszcie o wszystkim. Strasznie gorąco całuję Wasze buźki i rączki, moi Wy Jedyni, Najdrożsi. O mnie nie martwcie się, bo czuję się dobrze. Można przysłać tylko tytoń, nie papierosy.

Wasza Makata

<sup>32</sup> Członek szwadronu „Zeusa”, schwytany przez UB po starciu szwadronu „Zeusa” i „Leszka” z grupą pościgową w Budach 26 IX 1946 r.

Fordon, 2 X 1949 r.

Skarby moje Najukochańsze!

Pomimo że widzenie było przecież niedawno, już tak mi tęskno za Wami i liczę dni, kiedy znów będę mogła Was zobaczyć. Czekam też bardzo na zdjęcie. Nie wyobrażacie, co to za szczęście móc patrzeć do syta na Wasze buzie. Mamusia była śliczna nie tylko na zdjęciu, ale i w rzeczywistości. B[ardzo] ładna ta bluzeczka. Proszę się ładnie ubierać i dbać o siebie, bo ja przecież dumna jestem z ładnej Mamy – brzydkiej córki. Moi Drodzy, co do paczek, to jednak niestety nie może być tak, jak mówiłam. W dniu, w którym miałam widzenie, rozpoczęła się konfiskata. Ja nie dostałam kielbasy, cukierków, miodu, mleka i maggi. Proszę więc, przysyłajcie tak, jak pisałam – trochę cebuli, czosnku, sucharków, no i smalec, masło, słoninę, ewentualnie boczek. Ciekawam, jak Wy sobie radzicie z kupnem tłuszczu. Dziękuję za pończochy, wstążkę, ovomaltinę i wszystko. Z ciepłych rzeczy proszę o reformy, bambosze, chustkę na głowę i skarpety. Chciałabym najchętniej kolanówki, bo to cieplej. Jak było do przewidzenia, tak też i stało się – do szkoły nie będę chodziła. Przyszła już w tej sprawie odpowiedź z W[arsza]wy, no i ja nie jestem przyjęta. Proszę się tym absolutnie nie martwić. Uczyć się mogę i tak, więc będę się starała. Myśl o Was będzie dla mnie bodźcem. Nie przysyłajcie tej historii literatury, bo okazuje się, że jest tu, niech więc czeka na mnie w domu. W sprawie przeniesienia nie liczcie się ze mną, a z tym, gdzie Wam lepiej. Mnie to przecież wszystko jedno. Do Hali nie piszę, bo nie mogę przecież co miesiąc uszczuplać listu do Was, ale pozdrawiam Ją gorąco. Martwię się Mamusi chorobą. Moja Najdroższa, proszę robić, co każe Tatuś i lekarz. Przypuszczam, że opadnięcie żołądka musiało nastąpić na skutek gwałtownego schudnięcia, proszę więc teraz dobrze się odżywiać i w ogóle leczyć się. Moi Najukochańsi, tak mi brak Was, listy, widzenia to jedyna radość. Piszcie mi o wszystkim. Ja Was mocno całuję i strasznie kocham. Bądźcie dobrej myśli, ja czuję się dobrze i jedynie, o co martwię się, to o Was.

Janka

Moja Kituniu<sup>33</sup>! To ślicznie z Twojej strony, że pamiętasz o mnie. Wiesz, jak często przeżywa się rozczarowania, więc tym bardziej ceni się ta-

---

<sup>33</sup> Krysia Lenkówna.

kie jak Ty ósbki. Krzysiuniu, mówiła mi Mamusia, że jesteś jak ostatni wrzask mody wycięty z żurnala. Dlatego też nie dziwię się, że czynisz takie spustoszenie wśród tej tzw. „pci” brzydkiej. Pisz nam o tych sukcesach, które – jak możesz się domyśleć – są ciekawie czytane. Zresztą Ty wiesz, jak to się każdy list czyta od początku do końca i odwrotnie, i potem każde słowo oddzielnie. Dziś w świetlicy była wystawiana *Wyspa Pokoju*. Kot był prześliczny. Naturalnie było tylko z tej sztuki parę wyjątków, bo o całości nie ma mowy przy naszych możliwościach. Szyję teraz nauszники. Jestem trochę zakatarzona, bo już zimnawo, ale podobno dostaniemy wkrótce kocy. Jaka ta karta krótka. Szkoda.

Całuję Ciebie i Mamusię, Jachna

Fordon, 1 XI 1949 r.

Ukochani moi!

Przede wszystkim muszę podziękować Wam za te wszystkie wspaniałości, które otrzymałam w paczce. Wszystko jest śliczne i wygodne, i pachnie domem. Również oba listy, które otrzymałam, sprawiły mi już radość, a zwłaszcza zdjęcie. Miałam je u siebie przez 3 dni i w każdej wolnej chwili patrzyłam i patrzyłam. Bardzo byłam zadowolona, widząc Babcię i Dziadka, za którymi też przecież stęskniłam. Tatuś ma taką „swoją minkę”, bardzo kochaną. Niech Mamusia nic sobie nie robi z tego, że Tato śmieje się z czuba (który zaiste wypadł imponująco), na pewno Tatusiowi również się on podoba! Wszystkie koleżanki brały Dziadków za moich rodziców i wpadały w zdumienie, gdy to prostowałam. Albo więc ja wyglądam staro, albo Wy młodo. Ja myślę, że raczej to drugie, a Wy pewnie też wolicie tak sądzić, co? Po ostatnim liście od Was wyobrażam sobie choć trochę rozkład Waszego dnia i Wasze życie. Żal mi Was bardzo, kochani, że tak się męczycie. Ja nie mam gorzej od Was, bo mnie przecież odpada troska o chleb. Każecie mi dużo czytać. O ile mam czas, zawsze robię to b[ardzo] chętnie, ale na razie było to niemożliwością. Mój dzień wygląda tak: 5.30 pobudka – a więc sianie łóżka, mycie się, godz. 6-ta apel, następnie śniadanie i o 7-ej do pracy. Od godz. 12-tej do 13-tej przerwa obiadowa, potem pół godziny spaceru, praca do 17-tej, kolacja i apel wieczorny o 18-tej, o 19-tej gaszą nam światło i zaczynam rozmowę z aniołkami. Ostatnio miałam trochę zmieniony tryb życia, gdyż z pracy wracałam o 10-tej wieczorem i pracowałam też w niedzielę, nie miałam więc czasu na przeczytanie gazety. Ale już ta pilna praca została odwalona, będę więc miała więcej czasu dla siebie. Czuję się poza tym doskonale, i ja, i mój katarek. Napiszcie mi, proszę, jak ze zdrowiem Cioci – to jest wesoła rodzinka, prawda? Mamuśku, jak się podobało ostatnie widzenie? Było przecież bardzo wytworne, przez 1 kratkę tylko, mogłam więc dobrze oglądnąć ten kochany pyszczyk. Teraz czekam na wizytę Tatusia. Zdaję sobie sprawę z tego, ile Was taka podróż kosztuje zdrowia, czasu i pieniędzy, jeśli więc trudno z urlopem albo zimno, to nie przyjeżdżajcie. Z przyjemnością złożyłabym Wam rewizytę, no ale jeszcze na to trzeba z parę godzin poczekać. Pozdrówcie krewnych i znajomych, a Was, moje Skarby najukochańsze, mocno całuję. Jeślibyście mogli Makatę oddać do szkoły, byłoby cudnie.

Janka

Kochana Krystynko! Ostatnio przeżywam doniosłe chwile, bo chyba można tak nazwać taki fakt, jak wyświetlanie filmu tu u nas. W niedzielę byłam właśnie na filmie *Guramiszwili*. Dla każdej z nas było to przeżyciem. Mnie chciało się gwałtownie na wolność i przeważnie każda tak reagowała. Przypuszczam, że męczy Cię często czkawka, gdyż mówimy z Lonią<sup>34</sup> dużo o Tobie. Zdjęcie wywołało ogólny zachwyty, jesteś tam rzeczywiście „bardzo śliczna kobieta w bardzo ślicznym stroju”. U mnie jesień wywołuje śpiąco-melancholijny nastrój, czekam więc, ażeby jak najszybciej minęła. Napisz, Krysio, do Hali, dlaczego nie daje znaku życia? Mówimy, myślimy i tęsknimy bardzo za Wami wszystkimi – jak zwykle zresztą, wiesz. Pisz, Kochana, dużo o sobie i wszystkim. Ja trzymam się dobrze i nie tracę nadziei, że jeszcze kiedyś spotkamy się i będę mogła ucałować Twój kochany dziubek i powiedzieć Ci, jak b[ardzo] Cię Kocham za to, że nie zapominasz o mnie.

Całuję mocno, mocno, Jachna.

---

<sup>34</sup> Lonia Kozłowska, aresztowana w sprawie „Zagończyka”.

Fordon, 4 XII 1949 r.

Najdroższa Mamusiu i Tatuśku!

Zasylam Wam moje najlepsze życzenia. Sądzę, że podobnie jak i ja będziecie tegoroczne święta porównywać do ubiegłych i na pewno dojdziemy do tego samego wniosku, że dobrze jest, jak jest, i podziękujemy Bożi za opiekę nad nami. Przy stole wigilijnym będę przy Was całymi mymi myślami, a Wy nie myślcie, że będzie mi smutno. Będę szczęśliwa, że jesteście razem, że będę miała od Was opłatek i że to przecież musi już być ostatnia Gwiazdka, na którą będę patrzyła przez kratę. Na przyszły rok usiądziemy razem przy stole i razem zaśpiewamy *Lulajże, Jezuniu* (Mamusia naturalnie będzie śpiewała trzecim głosem... Wypadnie to ślicznie, prawda, Mamusiu?). Byłam bardzo szczęśliwa, widząc Tatusia, tylko mi coś mizernie wygląda. Ja, której po prostu sama przyzwoitość nakazuje wygląd blady i wychudły, jestem jak na złość w zupełnej formie. Ostatnio nawet poprawiłam się. Na drugi dzień po widzeniu dostałam paczkę (w porządku), poza tym list z 18 XI i pieniądze, za które wypisałam sobie owoce i cebulę. Ślicznie Wam za to wszystko dziękuję, Najdrożsi. Co do paczek świątecznych, to na razie nie ma żadnego zarządzenia. Bardzo to nas martwi, bo już od paru miesięcy ostrzyłam sobie apetyt na te wszystkie nieprzepisowe rzeczy. Swetra proszę mi nie przysyłać, bo ten jest zupełnie wystarczający, pas do pończoch też nie jest potrzebny, przydałby się tylko biustonosz. Ciekawam, jak z Lolkiem<sup>35</sup>. Nie wątpię, że Mu po cebulce „witaminki wskakują”, ale czy i na święta będzie się musiał tym tylko zadowolić? Pyta Mamusia, jak żyję ze współtowarzyszkami. Dobrze, może dlatego, że nie mam zwyczaju narzekać na los i chodzić z miną wisielca, a to zwłaszcza w naszych warunkach ma duże znaczenie. Dziękuję Bogu za to swoje usposobienie, bo to naprawdę ułatwia mi życie. Kochani, złóżcie życzenia Babci, Dziadkowi, Dziuni, Cioci Inie, której również proszę podziękować za pamięć o mnie. Jeszcze raz proszę, ażebyście się w święta nie smucili i już cieszyli na te przyszłe. Czekam teraz na widzenie z Mamusią. Tatuś pewnie po tym ostatnim wymarznieniu będzie miał dosyć na dłuższy czas, co? No, Kochani, oby Wam Bóg dał wszystko, co najlepsze, i nowy rok już był inny niż ten sze-

<sup>35</sup> Leon Smoleński został w tym czasie aresztowany i przebywał w Areszcie Śledczym WUBP w Szczecinie.



reg ubiegłych lat. Całuję Wasze najdroższe buźki i oczęta niezliczone razy. Jestem zawsze przy Was myślami i kocham Was nie tylko bardzo, ale już – rozsądnie.

Wasza Makata

Halusiu droga!

Przede wszystkim moc najserdeczniejszych życzeń świątecznych. Są to już moje 3 święta Bożego Narodzenia w mamrze, no a w myśl przysłowia – do trzech razy sztuka – powinny być ostatnie. Chyba gdybym była tym wyjątkiem, który potwierdza regułę (odstukaj w niemalowaną deskę!). Już dawno pisałaś, czyżbyś, Halusiu, już o nas zapomniała? Nasze życie płynie jak zwykle. Pracuję przy haftowaniu patek. W pracowni mamy ciepło, pracuje się dobrze. Niedzielami chodzimy do świetlicy – to nasze urozmaicenie. Dziś ma być jakiś film. Widzisz, co za luksusy? A co u Ciebie? Wiesz, Doris twierdzi, że jestem podobna do Ciebie. Bardzo Cię chwali. Ona jest b[ardzo] rozkoszna i mamy z nią wiele śmiechu. Pisz, Halusiu. Gorąco całuję.

Jachna

Kochana Krzychno!

Zasmuciły mnie te ostatnie wiadomości o Tobie. Kochanie, życzę Ci, ażeby ten mały Jezusek wniósł Ci choć promyk radości do serduszka i żebyś odtąd nigdy nie była w dzień wigilijny z dala od najbliższych i słysząc dzwony w Nowy Rok, nie musiała liczyć, ile to jeszcze razy będziesz te dzwony słyszeć tu. Krysiuniu, jesteś energiczną, dzielną osobką i potrafisz nie dać się złym losom. Podnieś nosek w górę i wierz, że będzie lepiej, że przed Tobą jeszcze całe życie i szczęście. Uśmiechnij się i bądź dla swej Mamusi nadal pociechą i promykiem. Moja Kochana, zawsze czekam na parę słów od Ciebie. U mnie bez zmian szczególniejszych. Całuję Cię mocno i raz jeszcze życzę Ci zakończenia tych zmartwień i Twoim najbliższym również.

Jachna

1950

Fordon, 1 I 1950 r.

Najmilsi moi!

Poczytuję to sobie za dobry omen, że nowy rok zaczynam od pisania do Was. Skarby moje najdroższe, życzę Wam, ażeby ten rok wyzwolił Was z wszystkich trosk i nieszczęść, żebyśmy przyszły witali już wreszcie razem. Po ostatnim widzeniu byłam tak bardzo, bardzo szczęśliwa. Ucałowałam te moje kochane łapięta i buźkę. Całe święta, dotychczas jeszcze, żyję tą radością. Zaraz po widzeniu dostałam paczkę, która przeszła moje oczekiwanie. Gdybym chciała pisać, co w niej było najlepsze, musiałabym wyliczyć całą jej zawartość. Wszystko było świetne. Nie mogłam tylko sobie wyobrazić, jak to moje Maleństwo przytaczało pakę większą od siebie. Teraz proszę znowu pamiętać o przepisie i przestrzegać, bo będzie konfiskata. Listu drugiego z grudnia jeszcze od Was nie mam, a oczekuję go z dnia na dzień. Czy macie szcztokę do zębów? Dostałam na Gwiazdkę od Zoli mamy śliczną chusteczkę do nosa. Byłam b[ardzo] rozczulona pamięcią o mnie. Jeśli chodzi o Zolę, to b[ardzo] sobie cenię Jej przyjaźń, bo jest to wyjątkowo solidna i kochana osóbką, a jeśli chodzi o chęć do nauki, to wyobraźcie sobie, nie ustępuje w tym nawet mojej Makusi. Zjechałam na naukę, więc napiszę, jak się moja sprawa przedstawia. Ma być po Nowym Roku kółko samokształceniowe i mówią, że kto będzie chciał się uczyć, będzie mógł. Myślę, że tak będzie, bo p. Naczelnik na moją prośbę dał mi odpowiedź, że mam kilka tygodni poczekać, a później z pewnością będę mogła się uczyć. Nie martwcie się więc już więcej tą sprawą, a mam nadzieję, że będzie wszystko dobrze. O zdrowiu swoim nic nie piszę, bo widziałaś przecież, Mamusiu, że trzymam się doskonale. Modlę się do Boży, żeby Wam też dał zdrowie i siły do przetrwania. W związku z nadchodzącym dniem urodzin, życzę Tatusiowi dużo dobrego, na co przecież mój najlepszy i najmądrzejszy z Tatusiów w zupełności zasługuje, a co przecież dotąd omija moje Kochanie. Czekam teraz na list od Was i wróżę sobie, kto tym razem przyjedzie do mnie. Zasyłam wszystkim znajomym i całej rodzinie pozdrowienia. Stefan niech nie robi sobie niepotrzebnego kłopotu, to daremny trud.

Całuję was niezliczone razy, moje Wy wszystko. Bądźcie dobrej myśli, dbajcie o siebie, a wszystko będzie dobrze.

Janka

Kochana Krysieńko! Martwię się Twoim zdrowiem i czekam na wiadomość. Biedne moje małe, nic Ci nie mogę dopomóc, a tak bym chciała, żebyś była szczęśliwsza. Krzysiuniu, myślę, że myśli o nas nie wpływają na polepszenie Twego samopoczucia, radzę Ci więc, Kochanie – nie myśl. Staraj się wyrwać z tego przygnębienia i spróbuj żyć jak inni. Nie wkładaj tyle serca, bo Ty na tym tracisz. Trochę o nas. W 2-gi dzień świąt grały dziewczuszki *Grube ryby*. Były doskonałe, naprawdę. Nie spodziewałam się, że będzie aż tak dobre. Poza tym [skreślone przez cenzurę] to nasz świat codzienny i myśli i marzenia o Was i wolności. Trzymaj się, dziewczuszko kochana moja.

Jachna

Fordon, 2 II 1950 r.

Ukochani moi!

Bardzo Was proszę, nie przyjeżdżajcie w taki mróz na widzenie, bo okropnie się denerwuję, myśląc, że marzniecie. Byłam b[ardzo] zła na siebie, że się tak głupio w czasie ostatniego widzenia zachowałam – ale nie dziw się, Tatuśku, tak mi było żal, był Tatuś tak zmarznięty i zmęczony. W dodatku zmartwiłam się Dziunią, a przy składaniu życzeń zaraz przypomniałam to – „pociechy z córki na stare latka” i ... strasznie mokro mi się zrobiło, musiałam puścić łezkę. Niech mi Tatusiek daruje, bo ja już sobie dość za to zapluwałam w brodę. Zamiast chwalić Boga i podskakiwać, że widzę Tatusia, to ja zaczęłam robić męczeńskie miny. Ale to się zdarza w najlepszej rodzinie, obiecuję jednak poprawę. Po widzeniu w pracowni jeszcze chlipałam – nigdy mi się dotychczas tak nie zdarzało, ale to wszystko przez ten mróz. Listy za styczeń dostałam 2. Były jak zawsze takie kochane i b[ardzo] dziękuję, jak też za paczki. Co do tych, Mamuś, złych przeczuć co do mnie, to na szczęście nie były prorocze, nic mi nie jest, czuję się doskonale.

Za życzenia urodzinowe dziękuję, będę o Was myślała dużo w ten dzień. Krysię pozdrówcie. Niech się nie gniewa, że tym razem do Niej nie piszę, ale chcę odpisać Ludce.

Fordon, 5 III 1950 r.

Skarby moje ukochane!

Ciekawam, jaką miała Mamuśka podróż powrotną. Zawsze boję się, żeby Mamusia nie zachorowała w drodze. Wyobrażam, jaki też musi być Tatuś niespokojny. Bardzo się cieszyłam z widzenia. Gdybyście przyjechali w początku marca, też dostalibyście widzenie, ale już nie chciałam nic mówić, żebyście mieli spokój chociaż jeden m[iesiąc]. Zapomniałam powiedzieć, że paczkę i list dostałam rano w dzień urodzin. Bardzo mi było przyjemnie i dziękuję, że staraliście się tak trafić i zrobić mi taką przyjemność. Drugi list z lutego też dostałam. Jak to dobrze, że już nareszcie stwierdzili, na co Mamulka jest chora. A jak tam z wczasami? Znając Mamusię, wiem, że wyjechać z domu to jest dla Mamusi wielkie bohaterstwo, bo – kto przecież wszystko zrobi? Ale, moja Najmilsza, proszę pamiętać, że zdrowie jest najważniejsze i przede wszystkim dbajcie o siebie. Ja przecież też staram się o to, bo chcę do Was wrócić i gdybym Was nie miała, to na nic mi wszystko. Ninką się nie martwcie. Przecież Mietek musiał już przed ślubem zauważyć, że zbyt wielkiego podobieństwa z aniołem to ona nie ma. Wiedział, kogo bierze za żonę, i nie jest dzieckiem. Dziwię się, że ludzie tak nie cenią życia i tak go sobie nawzajem zatruwają, zamiast starać się, by im było dobrze. Widocznie, żeby to móc zrozumieć i cenić tak, jak na to zasługuje, to trzeba znaleźć się w warunkach podobnych do moich. Będzie mi bardzo miło, o ile Witold<sup>36</sup> zechce napisać do mnie i przysłać zdjęcie. Ciekawa jestem mego kuzynka. Proszę Go pozdrowić, jak również całą rodzinę. Ponieważ w tym m[iesia]cu są Dziuni imieniny, proszę, prześlijcie Mu moje życzenia. Zmartwiła mnie Jego choroba. Biedny mój Wincuś! Ponieważ nie wolno mi pisać do kilku osób naraz, więc do Haliny nie piszę. Myślę, że Wy złożycie Jej życzenia świąteczne ode mnie. Bardzo mi Jej żal i życzę, ażeby Tatuś powrócił jak najprędzej do zdrowia i Jej zmartwienia i kłopoty skończyły się. Co do pantofli, to kupcie mi jakieś niedrogie i tak macie teraz tyle wydatków, że aż mi przykro prosić. Wiem, że wszystko, co dostaję, to kosztem Waszych ograniczeń. Mamuśko, wiesz, że jeśliby mnie kiedy miał Bóg skarać mężem, to chcę tylko takiego jak Tatuś. Jeszcze po tych latach kupu-

---

<sup>36</sup> Kuzyn ze strony dziadka.

---

je – purpurowe – pantofle. Strasznie mi się to podoba. Nie myśl, Tatuśku, że jestem ślamazarna i płacę ciągle. Staram się być, o ile można, spokojna, żeby po powrocie być jeszcze coś warta i nie być jakąś tam rozhisteryzowaną ciotką. Czekam teraz na list i w kwietniu na widzenie. Myślę, że list z lutego już macie. Całuję Wasze najśliczniejsze pod słońcem buziaki i nie martwcie się. Tobie, Krystynko, składam serdeczne życzenia imieninowe – żeby to tzw. szczęście znalazło drogę do Twojego serduszka i już z niego nie wylazło. Twój ostatni list już jest, zdaje mi się, pisany w weselszym nastroju i to bardzo mnie ucieszyło. Moja Maleńka, jestem Ci wdzięczna, że pamiętasz o Mamusi, że starasz się Ją rozerwać. Jesteś bardzo kochana. Ja jeszcze pracuję, no i poza tym jak zwykle, nie muszę Ci o tym pisać. Wie się<sup>37</sup> z Mamą ucałuj i pisz o sobie. Tak się cieszę, jak wiem, że jest Ci lżej. Całuję, kochana, Twoje ślipka i Mamy rączki.

Jachna

---

<sup>37</sup> Siostra Krystyny Lenkówny.

Fordon, 2 IV 1950 r.

Maleństwa moje najdroższe!

W związku z nadchodzącymi świętami ślę Wam moje najlepsze myśli i życzenia. Spodziewam się złożyć Mamie osobiście życzenia i świąteczne, i imieninowo-urodzinowe. Listy otrzymałam, jak tam Mamusi kuracja i co z wyjazdem? Martwi mnie, że się tak przemęczacie. Starajcie się, moi Drodzy, przestrzegać ilości godzin potrzebnych do wypoczynku. Chciałabym Was odciążyć i właściwie jedynym sposobem na to jest moja praca tu. Jak wiecie, haftuję – mamy przy tym normę, którą jeśli się wyrabia, ma się opłacone godziny pracy. W styczniu zrobiłam 105 proc. i zarobiłam 1000 zł, a w lutym mam 120 proc. Jestem na wykazie przodownic. Bardzo się cieszę, że mogę Wam napisać już, żebyście mi pieniędzy nie przysyłali. Praca ma również tę dobrą stronę, że nie ma czasu na smutki. Pisze Tatuś, że u mnie doba jest za długa, a tu naprawdę tak nie jest. Ponieważ specjalnych uzgodnień do robót ręcznych nie mam, więc chociaż pracę kończymy zasadniczo o 5-ej, ja pracuję często i gęsto do 10-tej. I tak mi dni płyną. Wśród wszystkich zajęć, myśli, trosk, myśl moja zawsze biegnie do Was, bo Wy tylko jesteście dla mnie pociechą i pokrzepieniem. Muszę zakomunikować o zmianie co do paczek. A więc – odzieżowych żadnych nie wolno, a higieniczne muszą być pakowane razem z żywnościową, z tym że waga ogólna na m[iesiąc] 7 kg. Co ze zdrowiem Dziuni? Pozdrówcie Go, no i prześlijcie ucałowania rączek dla Babci, Dziadunia i cioci Iny. Krysi dziękuję za liścik i przesyłam gorącego całusa i mnóstwo najlepszych życzeń. Tak chciałabym, żeby chociaż Loluś mógł być z Wami, nie byłoby Wam tak samotnie. Śmiałam się z ostatniego Mamusi listu. Pisze Mamusia, że się bała, żeby mnie nikt od Niej nie zabrał i dlatego nie lubiła moich amantów, ale coś o Lolku to Mama bardzo „miętko” pisze. Żeby to nie było „bez mienia mienia żenili”. Bo jeśli chodzi o mnie, to mnie się nawet nie śni. Dla mnie jesteście tylko Wy i marzenie o tym, żeby jeszcze kiedykolwiek w życiu wrócić do domu. Słowo „dom” ma teraz dla mnie głęboką treść. Myślę zresztą, że już wierzyacie w to, że dojrzałam. Często rozmawiam z Wami w myśli i zdaje mi się, że Wy wszystko czujecie. Mamusieńko i mój mądry, dobry Tatuśku, tak się zawsze czuję wobec Was winna. Kocham Was całą swą istotą. Całuję Wasze spracowane rączęta i kochane buzie.

Wasza Córa

Fordon, 14 V 1950 r.

Najdrożsi moi!

Strasznie się cieszę, że zobaczyłam, jak Tatuś wygląda po chorobie. Chociaż niestety nie mogłam stwierdzić tego, że buzia tryska zdrowiem, za to skonstatowałam, iż mimo to, że płyną latka, płyną, Tatuś się nie starzeje. Bardzo mnie to cieszy. W ogóle dzień ten był dla mnie pełen wrażeń, los uśmiechnął się do mnie, gdyż nie dość, że miałam widzenie, to jeszcze po południu otrzymałam od razu 2 listy od Was. Jeden to był z maja, a drugi to ten maruder z kwietnia. Ucieszyłam się nimi bardzo. Za paczki również dzięki. Butki są wspaniałe. Tranu mi jednak Mama nie darowała. Wyglądem swym przekonał mnie do siebie, jednak mimo to jestem zdania, że dopóki mi zdrowie dopisuje, szkoda wydawać pieniądze na rzeczy nie dość, że drogie, to w dodatku niesmaczne... Co do moich oczu, to nie bójcie się, niepotrzebnie ich na pewno nie nadwyreżam. Czyż myślicie, że jestem aż tak głupia, że nie wiem, co to znaczy zdrowie? Nie martwcie się więc o to, dbam o to zdrowie i szanuję go. Zresztą wygląd mój wcale nie świadczy o chorobie, prawda, Tatuśku? O ile nie przyjedziecie w czerwcu, to może złożyte mi później wizytę oboje, chciałabym zobaczyć rodzinę w komplecie. Naturalnie o ile to nie sprawi Wam kłopotu. Pasa proszę mi nie przysyłać, gdyż ten, który mam, jest w zupełnie dobrym stanie, a 2 nie są mi potrzebne. Chcę bardzo, ażeby Mamusia wybrała się do Krynicy, odpocznie, zobaczy góry i odetchnie świeżym powietrzem. Ja obecnie będę miała więcej czasu na czytanie, gdyż godziny pracy mam rozłożone inaczej, a więc czas jakiś od 14-ej do 22-ej, a potem od 6-ej rano do 14-ej. Teraz ostatnio czytam Żeromskiego. Czuję się dobrze. Dziękuję Zosi B.<sup>38</sup> za pozdrowienia i pozdrawiam również, poza tym ucałowania Kryśce, Wiesi, Mamie. Proszę napisać do Hali, Ona po śmierci Ojca czuje się tak nieszczęśliwa. B[ardzo] współczuję biedaczce. No, Najdrożsi, muszę się już żegnać z Wami, dajcie więc swoje kochane buzie, które mocno, mocno całuję. Dziadkowi proszę złożyć w czerwcu życzenia ode mnie, Babcię, Dziunię i Inę mocno całuję. Straszliwie kochająca Was

Jachna

---

<sup>38</sup> Zosia Bejnarówna, koleżanka ze szkoły podstawowej.



Fordon, 18 VI 1950 r.

Najdrożsi moi!

Ponieważ z czerwca listu jeszcze od Was nie otrzymałam, a i z tym ostatnim z maja również nie poszczęściło mi się, gdyż dostałam go do pół zredukowanym, niezbyt orientuję się, co u Was w domu dzieje się. Wprawdzie w tej części listu, który dostałam, była wiadomość o Mamusi zamiarze wyjazdu 1-go czerwca, ale nie jestem pewna, czy mój bohater nie wyskoczył w ostatniej chwili z pociągu. Paczkę w cz[erw]cu otrzymałam. Naturalnie kielbasę, babkę i cytrynę „musnęłam tylko rozkwitłym chabrem spojrzenia” – i na tym koniec. Moi Kochani, wiecie przecież o tym, że to są owoce zakazane, których moje grzeszne podniebienie nie może kosztować. Bardzo więc proszę, nie róbcie tego więcej, zaoszczędzicie przykrości sobie i mnie. Tran wystarczy, jeśli nie będziecie przysyłać nie w każdej, ale co drugiej paczce. Poproszę też Was o witaminę C w proszku. Moją „bladą twarzą” nie przejmujcie się. To tylko Wam z wolności tak się wydaje. Jestem zupełnie zdrowa, czuję się świetnie. Leczę teraz sobie ząb, który zaczął mi dokuczać pod plombą. Plombę więc usunięto i będzie inna. Praca mi idzie dobrze w dalszym ciągu. Jest tylko ta różnica, że nie pracuję już wieczorami, ale cały czas przy świetle dziennym. Książki naturalnie czytam. Teraz mamy Kraszewskiego, bardzo mi się podoba. Zawsze wieczorem czytam w celi głośno. Wy listów ode mnie nie spodziewajcie w początku m[iesią]ca, gdyż obecnie piszę w 3-cią niedzielę m[iesią]ca. Do mnie piszcie regularnie, jak zwykle. Dzisiaj mamy mieć przedstawienie, podobno b[ardzo] przyjemne. Widzicie więc – źle mi absolutnie nie jest. Ponieważ Dziadek będzie w tym m[iesią]cu „ymenynnik”, złóżcie Mu życzenia. Poza tym ucałowania dla Babci, Cioci, Dziuni, Krysi i dla tych, którzy jeszcze mnie pamiętają. Was, moje Skarby Najdroższe, mocno całuję w łapki i buzie, tulę się do Was i proszę, bądźcie dobrej myśli i nie zamartwiajcie się mną. Wierzcie mi, że czuję się dobrze i nic mi nie jest. Całuję gorąco.

Janka

Fordon, 16 VII 1950 r.

### Maleństwa moje Najdroższe!

Pierwszy list pisany przez Mamusię w Krynicy dostałam 4 VII, a przed paru dniami drugi jednocześnie z listem pisany po widzeniu. Naturalnie byłam arcyszczęśliwa. Te Wasze listy są takie kochane! Muszę zdradzić Tatusiowi, co mi Mamusia wypisywała w tych listach, które nie przechodziły przez Jego kontrolę. A więc – same hymny pochwalne na cześć Tatusia, a w końcu twierdzenie, że Tatuś jest najlepszym mężem ze wszystkich mężów, jacy są na tym ziemskim „padole”. Okazało się, że już wówczas, kiedy piechotą pod stołem chodziłam, byłam „znawcą ludzi”. Paczkę otrzymałam w porządku. Przy paleniu papierosów mam teraz b[ardzo] dumną minę, bo przecież mam taką śliczną lufkę. Strasznie mi się podoba, dziękuję! Dziękuję! Zrobiliście mi z Ciocią ogromną niespodziankę, naturalnie b[ardzo] radosną. Ciocia wygląda świetnie, odmłodziła, a i mój mały Szpunt dobrze wygląda, co mnie ucieszyło. Ciocia miała tak tragiczną minę, ale to dlatego, że pierwszy raz mnie zobaczyła. A przecież nie wyglądam źle i nikt nie pomyślałby, widząc mój pyzaty „cyferblat”, że już 4-ty rok siedzę. Wyobraźcie sobie, moi mili, że w następną niedzielę mam popelnić „występek artystyczny”. Najważniejsze, że muszę zmienić płęć, albowiem odstawiam męczyznę. Okropne zmartwienie, że mego klasycznego nosa nikt z widowni nie dostrzeże... Mam więc czas wypełniony po brzegi – praca, próby, a w każdej wolnej minucie łapię książkę i... odpływam z Fordonu. Staram się czytać jak najwięcej. Zresztą wiecie, że to zawsze lubiłam. Czasem koleżanki gniewają się, że nie mam dla nich czasu, ale ja uważam książkę za ważniejszą. Był też niedawno wyświetlany film dla przodownic, a ponieważ, jak wiecie, zaliczam się do nich, więc też byłam. Wypiski robię, prenumeruję „Gazetę Pomorską”. Teraz już żyję myślą o zbliżającym się widzeniu. Proszę ucałować Wiesię i pogratulować syna, a Mamie – wnuka. Krysię ściskam mocno i całuję. Dziękuję wszystkim za życzenie imiennowe. Nic mi nie pisaliście, na co Babcia chorowała? Cioci proszę raz jeszcze b[ardzo] podziękować – tyle radości mi zrobiła. Was, moje Skarby, całuję w łapki i buzie.

Wasza Makata

Fordon, 17 IX 1950 r.

Najdrożsi!

Codziennie, budząc się, przypominam, co mi się śniło, czy było coś, co by oznaczało, że dostanę list od Was. Pomimo że niejednokrotnie sny moje oznaczają list „murowany”, dotychczas jednak nie otrzymałam go. Pocięszam się tym, że podobno sny się sprawdzić mogą w ciągu 3 lat. Miałam od Was znak życia – paczkę, którą dostałam w całości. Bardzo Wam za nią dziękuję, Najdrożsi. Liczę trochę na to, że będę miała w tym miesiącu widzenie z Tatuśkiem. Gdyby jednak nie przyjechał, nie będę tłumaczyła sobie tego żadnym nieszczęściem, trzęsieniem ziemi w Szczecinie czy innym tajfunem, ale po prostu obawą przed mianem bumelanta. Zresztą wołałabym nawet, żebyście w jesieni nie przyjeżdżali, bo później chorujecie i ja mam okropne wyrzuty na sumieniu, że przeze mnie. Ostatnie widzenie było b[ardzo] wrzaskliwe i wydawało mi się tak krótkie. Ciszę się, że poznałam Mietka. Wydawał mi się sympatyczny, owszem, ale zbyt cichy i pokornego serca, można go, zdaje mi się, na chleb smarować – to nie dla Ninki. Tak mi się śmiać chciało, kiedy tym swoim żalonym głosem skarżył się, że Go Nina lekceważy. Zdaje mi się, że Mamusia śmiała się z tego, że mówiłam o Nince „młoda, dorosnie, zmądrzeje” itd. w tym guście. To nic, że mam mniej lat niż Ona. W ciągu 5 lat na wolności nie nauczyłabym się tyle, ile tu w ciągu roku. Czuję się bardzo dorosła i kiedy słuchałam gorzkich żali Mietka, wydał mi się b[ardzo] niepoważny. Inna rzecz, że ta „dorosła osoba” nie może sobie wyobrazić życia bez Mamusi i Tatusia. Jak idzie Wam praca w nowym roku? Czy Mamusia ma grzeczne dzieci, a Tatuś wielbicielki? Ja czuję się dobrze. Parę dni temu miałyśmy film wyświetlany. Zobaczyłyśmy, jak odbudowuje się Warszawa. Ciekawa jestem wrażeń Mamusi z pobytu tam. Praca idzie mi dobrze. Pieniądzy nie przysyłajcie, gdyż wypiski żywnościowe mogę robić tylko za pieniądze przez siebie zarobione. Proszę o przysłanie szczotki do zębów i chusteczki do nosa. Czy Nina nie zechciałaby przysłać mi zdjęcie swoje? Proszę pozdrowić wszystkich. Życzenia dla Babci i Cioci. Szpunt niech nie beczy, bo będzie brzydki, Wika się odkocha i co potem. Mocno Was całuję moje Skarby.

Wasza Córa

Czy Kryśka już się pożeniła?

Fordon, 15 X 1950 r.

Najmilsi moi!

Pewnie zmartwiliście się zwrotem paczki, ale przypuszczam, że już otrzymaliście kartkę. Więc, jak pisałam – nie przysyłajcie aż do ponownego zawiadomienia. Nie martwcie się wcale, jestem zdrowa. Dwa razy na m[iesią]c robimy wypiskę, więc głodna nie będę. Wy tam zawsze chyba wyobrażacie wszystko gorzej, niż jest w rzeczywistości, zwłaszcza Mamusia, bo to przecież Jej specjalność. Wbrew ogólnemu twierdzeniu, że data 13 i w dodatku piątek jest okropnie feralna, dla mnie była b[ardzo] łaskawa, gdyż otrzymałam w tym dniu list od Was. Naturalnie – do kataru Mamusia dodała grypę, której wcale nie miałam. Uwierzcie mi w końcu, że nigdy nie choruję, widocznie potrafię „onieśmielić swym majestatem” nie tylko Mietka, ale też choroby. Podziękujcie raz jeszcze Cioci za odwiedziny. Byłam wzruszona, taka trasa jak pogrzeb – więzienie, nie należy do przyjemności. Ciocia powiedziała mi wszystko o śmierci Dziuni. Widziałam, jak było Cioci ciężko mówić, a ja również, chociaż właściwie liczyłam się z tym, że będę musiała prędzej czy później przeżyć tu taką wiadomość, jednak nie mogłam odmówić sobie przyjemności puszczenia łezki. Zapomniałam z wrażenia złożyć Cioci życzenia imieninowe, ale w dniu tym byłam myślami przy Niej i Babci. Za Wami stęskniłam bardzo, moje Skarby. Czytam teraz *Poemat pedagogiczny*. 3 lata temu czytałam to, ale ponieważ Mamusia tak to zachwala, więc powtarzam. Staram się przy tym patrzeć na to Waszymi oczyma i domyślam się: „co na to mówił Tatuś, a co Mamusia?”. Wyobrażam sobie, jak moi pedagodzy rozprawiali. Tatusia powodzenie wprawia mnie w stan najwyższej zarozumiałości, wszakże jestem do Niego podobna. Ciągle sobie podśpiewuję: „Ja ci kwiat do stóp znoszę”. Niech Tatuś też piśnie do mnie. Praca idzie mi dobrze. Nie myślcie sobie, że czuję się nieszczęśliwa, biedna itd. wcale nie, myślę, że przecież właściwie szczęście nie jest najważniejszym celem w życiu człowieka i wszędzie można żyć. Jeśli się czasem pomartwię, to tylko ze względu na Was. Pisząc do Lolka pozdrówcie Go. Niech chociaż z jeden ząb zostawi na pamiątkę, że naprawdę je miał. Poza tym ucałowania dla Babuni mojej kochanej, Dziadka, Cioci, Niny. Wiesi życzenia wszystkiego najlepszego, dla Krysi ucałowania również. Zdaje mi się, że obcałowałam wszystkich, więc na deser całuję Wasze kochane buziaki mocno, bądźcie zdrowi i weseli, moi Najdrożsi.

Janka

Fordon, 12 XI 1950 r.

Najdrożsi moi!

Zawsze trudno mi się doczekać na swoją kolej do pisania listu, ale w tym m[iesią]cu niecierpliwość moja doszła do zenitu. Powodem tego „zenitu” jest sprawa niestety, ale bardzo przyjemna, a mianowicie – drodzy rodzice, przyslijcie mi „najdroższe paczki”. Otóż od 3-go bm. można znowu otrzymywać te „najdroższe”, z tym że muszą być – proszę o tym nie zapominać! – przepisowe tak jak poprzednio. Pończoch i chusteczek do nosa proszę nie przysyłać, bo mam, za to proszę o szczotkę do czyszczenia zęba, trochę więcej palenia, zapalek i ligninę, ponieważ teraz mieć wypiski nie będę. List Wasz z 1-go dostałam 8-go. Strasznie dziękuję. Myślę, że ta fala wspomnień, która jak na komendę ogarnęła moich znajomych, skończyła się i chyba już nie będą swymi listami wchodzić w paradę i pozbawiać mnie tak wielkiej radości, jak listy od Was. Przykro mi, że tak niefortunnie wypadła Niny eskapada. To rzeczywiście straszny pech! Odwiedzinaми Tatusia cieszyłam się niewymownie, z drugiej jednak strony myślę o tym zimnie i niewygodach, które musiał znosić w podróży – martwiły mnie. Moje Skarby Kochane, tym razem nie mogę Wam się pochwalić żadnymi sukcesami w pracy, ponieważ od 7 bm. nie pracuję. Nie myślcie czasem, że Wasza przodownica nawaliła. To nie. Poza tym czuję się dobrze, mój katar poprawił się, miałam zastrzyk przeciwtyfusowy przed paru dniami. Jeszcze jedno – proszę mi nie przysyłać grzebyków do włosów ani wstążek, żadnych spiniek czy innych instrumentów, które w eleganckim świecie służą ludziom do utrzymywania łysiny w porządku. Uspokójcie się, to nie dlatego że wyłysiałam, włosy mam, nie noszę też fryzury à la kobieta z Ziemi Ognistej (przekonacie się zresztą na widzeniu) – po prostu nie można. Kochani, ponieważ mój list z grudnia dostaniecie chyba już po świętach, więc teraz już zasyłam Wam wszystkim najserdeczniejsze życzenia świąteczne – Babci, Dziadkowi, Cioci Inie i Ninie, Kryśce. Pisząc do Lolka, pożyczcie Mu również w moim imieniu dużo dobrego. A Wam, Sierotki moje, życzę, aby wieczór wigilijny był miły i nie łzawy, bo ja na pewno płakać nie będę, a wstyd byłby, gdyby moja Mamusia, która jest przecież starsza ode mnie, płakała. Mamuś, dziwię się, że Mamuśka tak się martwi i jest smutna. Właśnie powinna Mamusia wykorzystać ten czas, gdy mnie nie ma, i używać, bo jak ja wrócę, będzie gorzej, będziecie wówczas musieli z Tatusiem mnie rozpieszczać. A będę

---

okropnie kapryśna! Bardzo mi przykro było, gdy się dowiedziałam o chorobie p. Zosi. Proszę Ją mocno ucałować. Często teraz śni mi się Dziunia. Codziennie modłę się za Niego. Ta książka, która tak mi się podobała, to Cronina *Klucze królestwa*. Jeśli wpadnie Wam w ręce, przeczytajcie. Niestety muszę kończyć tę symfonię, zabieram się więc do całowania Waszych łapek. Bądźcie zdrowi, o mnie się nie martwcie wcale, bo nie ma powodu. Bardzo Was kocham i całuję.

Makata

Dziękuję p. Rodkin za pozdrowienia i nawzajem.

Fordon, 10 XII 1950 r.

## Moje Skarby Najukochańsze!

Jestem b[ardzo] szczęśliwa, że mogę już napisać do Was. Zasyłam Wam wszystkim życzenia świąteczne i noworoczne. Co i jak b[ardzo] życzę, wiecie. Widzenie było dla mnie niespodzianką naturalnie radosną. Pokrzepiło mnie na duchu i ciele. Św. Mikołaj przyniósł również grzecznemu dziecku paczkę, więc teraz u mnie: jedz, pij i popuszczaj pasa. Po widzeniu ile razy chciałam podskoczyć z radości, przypominałam smętną minkę Mamusi, była taka jakoś spłoszona i zastanawiałam się – dlaczego? Może przyczyną tego był mój niezbyt elegancki wygląd, ale na widzenie przyszedłam wprost ze spaceru i nie mogłam zrobić się „na ubóstwo”. Zresztą to nieważne, że moje wdzianko nie śliczne, grunt ciepłe. Od paru dni mam już ciepłe rzeczy, tj.: sweter, ciepłe pończochy, kołdrę i te cudowne bamboszki, w których czuję się tak, jakbym miała nogi w niebie. B[ardzo], b[ardzo] dziękuję za wszystko, jest mi ciepło i dobrze. Ta paczka, którą przywieziecie mi na święta, będzie ostatnią, ponieważ od Nowego Roku koniec z tą rozpustą. Będzie u nas kantyna, w której będziemy sobie kupowały jedzenie, a paczek nie będzie można przysyłać żadnych. Pocięszam się, że wygodniej Wam będzie przysłać pieniądze niż robić paczki. I tak czasu nie macie wcale. Jeśli chodzi o pieniądze, to mam na razie „mnóstwo za bardzo” – ponad 200 zł, więc nie przysyłajcie jeszcze. Obawiam się tylko, jak to będzie do końca z moimi zębami, więc proszę o pas do pończoch, bo nie będę miała w czym pończochy trzymać. 2 dni po widzeniu otrzymałam drugi list z listopada. Nic mi Mamuśka nie mówiła, że choruje. Od razu zauważyłam, że mój Szpunt zeszczuplał. Biedactwo moje Drogie, proszę dbać o siebie, ubierać się ciepło, no a to, że nie ma czasu pójść do lekarza, to jest wołające o pomstę do nieba. Na to przede wszystkim czas być musi. Płaszcz Mamuśki podobał mi się. Zawsze bardzo się cieszę, gdy Mamusia ma coś dobrego. Tatuśku, pilnuj tam naszą Małą, niech za dużo nie roni łezek. Ja wcale nie udaję, że się czuję dobrze, tak jest rzeczywiście. Doszłam do wniosku, że gdyby nie Wy, to mogłabym nie wstawać, jestem po prostu stworzona do siedzenia. Widzicie, jak późno czasem człowiek odkryje swoje powołanie. Zawsze znajdę sobie powód do cieszenia się, wystarczy mi drobnostka – i dobrze mi z tym. Moi Jedyni, czekam teraz na Waszą wizytę. Zobaczę moje kochane buziaki i to już niedługo. Proszę złożyć życzenia Krysi i Jej Mi-

---

łemu – oby Im się dobrze działo! Za pozdrowienia i pamięć dziękuję. Jak tam Cioci ischias? Czy Dziadkowie zadowoleni z nowego miejsca zamieszkania? Całuję Im rączki. A Wy, Drodzy, nie martwcie się swoją marnotrawną, która gorąco Was kocha i życzy, żeby wreszcie życie ułożyło się tak, jak na to zasługujecie, Kochani. Całuję Was mocno, mocno.

Wasza Makata



1951

Fordon, 21 I 1951 r.

Ukochani moi!

Mamy więc Rok Pański 1951. Druga połowa naszego światłego XX w. Cieszę się z każdego minionego dnia, a co dopiero mówić roku. Raduje się serce, raduje się dusza – ile razy pomyślę, że od  $15-4=11$ . Już operuję takimi zawrotnymi cyframi, że można to chyba nazwać wyższą matematyką (jak profesore, racja?). Wprawdzie to nie tylko ubywa wyroku, ale i życia. Po prostu wierzyć mi się nie chce, że wkrótce ćwierć wieku będzie poza mną. Wchodzę w okres, w którym panny przestają obchodzić urodziny. Ponieważ Tatusiek na szczęście panną nie jest, więc zasylam najlepsze życzenia – nareszcie trochę w życiu tak bardzo zasłużonego spokoju i wypoczynku, nie tylko pod czułą opieką Mamusi, ale i tej „pociechy” córki. Oczekuję na widzenie i myślę, że będę „trzymała mowę” z racji tego uroczystego dnia, bo list i tak przyjdzie grubo później, ale wiecie, że ja mam szczególne zamiłowanie do składania życzeń piśmiennie. Co do świąt, to przeszły spokojnie, tzn. dobrze. Właściwym świętem był dzień, w którym miałam widzenie. Wprawdzie było króciutkie, ale było! Wyobrażam sobie, jak musiałam wyglądać, biegłam wprost z łaźni, w locie się czesalam. Pocięszam się, że Mamusce i tak się podobałam. Paczkę otrzymałam w sobotę. Jakie wszystko było cudowne, nie próbuję nawet pisać, bo moje nieudolne pióro – raczej ołówek – nie potrafi tego wyrazić. Słowem – „objedienije”. Pas i reszta na razie w depozycie. B[ardzo] dziękuję. W drugi dzień świąt była okazja do obżarstwa z racji Krysi ślubu. Wówczas to zeszła ze świata ta pomarańcz od Niej (druga czeka na Tatusia urodziny), za które ślicznie dziękuję. Życzę Ci, Krysiu, dużo szczęścia z ziemiakiem, bo że druga strona będzie szczęśliwa, nie wątpię. List Wasz z 20 XII dostałam na Trzech Króli, a z 4 I br. – 18-go. Pieniądze przyszły również. W przyszłym m[iesią]cu nie przysyłajcie, ponieważ tych jeszcze nie wydałam. (To jest oszczędność mimo woli, bo kantyny jeszcze nie ma). Głodna nie jestem, dobre zupy nie są złe, a poza tym byłam przezorna w tym wypadku, nie rzuciłam się na jedzenie, ale je rozłożyłam na dłużej i palenie również. Czas mi się absolutnie nie dłuży, całymi dniami czytam. Ostatnio miałam dobre książki: *Śmierć poety* Grossmana i Tuwima *Kwiaty polskie*, którymi byłam zachwycona, nauczyłam się parę kawałków na pamięć. Modlę się po ciemku, bo cały dzień mam zajęty. Tak że nie marnuję czasu. Zdrowa jestem. Dziękuję wszystkim za pozdrowienia i życzenia. Ściskam Was mocno.

Janka

Fordon, 18 II 1951 r.

Mamuśku moja i Tatusiu kochany!

Już wyczerpałam na ten m[iesiąc] cały „przyjemnościowy” kontyngent. 2-go dostałam list z 16-go I, a wczoraj z 7 bm. Poza tym żyję jeszcze wtorkiem. Dotychczas pełne mam oczy mojej drogiej Makusi. Zawsze gdy tylko wrócę z widzenia do celi, już znów mam mnóstwo rzeczy do opowiedzenia. Chciałabym powiedzieć Wam, jak b[ardzo] cieszę się, widząc Was, podzielić się wrażeniami. Niestety, przy następnym widzeniu brak czasu, przy pisaniu listu brak miejsca nie dozwala na roztrząsanie tych moich „staników psychicznych”. W rezultacie więc wszystkie moje myśli i uczucia, którymi mam wypełnione serce aż po brzegi, zostają niewypowiedziane. Skoro już zjechałam na anatomię i zaczęłam o sercu, nie mogła mi się nie przypomnieć inna część „wnętrzości” – a jak wykazało moje 25-letnie doświadczenie życiowe, u wielu osób najbardziej honorowane – a mianowicie: żołądek. Poświęcę więc parę chwil jemu. Zasadniczo opowiadałam już Mamusi o kantynie, uwiecznię to jednak na papierze głównie po to, żeby gdy Tatuś będzie nadawał w przyszłości pieniądze dla mnie, jako corpus delicti, że 100 zł nie jest za mało, ale nawet za dużo – miał ten oto dokument. Raz już robiłam zakupy. Mogę wypisać 8 artykułów, łącznie z rzeczami higienicznymi. Kupiłam więc 1 kg chleba – 1,40 gr, ½ kg smalcu – 7,58, 1 kg cebuli – 1,50, 1 kg cukru – 5,20, ½ kg jabłek – 3,24, plus 80 papierosów, zapalki i ligninę. No więc liczydła na stół i proszę obliczyć. Pieniędzy mam prawie 400 zł, więc wystarczy mi na 4 miesiące. Nie przysyłajcie na razie, przecież nie tylko mnie macie na utrzymaniu, moi Wy chroniczni filantropi. Martwi mnie stan zdrowia Mamusi. Lecz się, mój Skarbie, i proszę nie martwić się, bo nie ma sensu. Jeśli chodzi o mnie, czuję się dobrze, zdrowie mi dopisuje i jeśli ogarniają mnie jakie smętne nastroje, to tylko o myśli przy Was. Tatuśku, nie chcę Tatusia buntować, ale proszę pomyśleć – Mamusia niby to kocha Tatusia, a życzyłaby Mu jeszcze jednej żony i dzieci. Coś podobnego! Cóż to, zawodowy męczennik? Myślę, że po jednej próbie ma Tatuś dość. Nie mam racji? Ponieważ to jest ostatni list przed świętami, więc zasyłam Wam życzenia. Niech się Wam spełnią wszystkie marzenia i niech święta miną mile. Myślę, że zgadnę Wasze życzenia, życząc Wam, abyście się wyspali do syta. Całej Rodzinie również najserdeczniejsze ślę. Jak ze zdrowiem Dziadunia? Kryśce życzę córy, ale niech pamięta, że liczę

na Nią, dla mnie musi być chłopak. Córkę niech wychowuje, jak przystało, omijając z daleka wszystkie sanitarne pociągi. Ciekawa jestem listów Lolka, czy smętne? Pożyczcie mu ode mnie zdrowia itd. Zygmunta<sup>39</sup> wykiwała czuła małżonka. Żal mi biedaka. A jak tam nasze wzorowe małżeństwo, Nina z Mietkiem? Może już nastąpiło zawieszenie broni? Wszystkich ich pozdrawiam. Mnie czas leci piorunem, czytam, czytam. Bardzo się cieszę, że tyle ciekawych i wartościowych książek poznam. Od wolności tak się odzwyczaiłam, że nawet nie tęsknię. Wrosłam z korzeniami w więzienie i czuję się jak właściwy człowiek na właściwym miejscu... Ponieważ zbliżam się do mety, więc jeszcze raz całuję Babcię, Dziadka, Ciocię, Krysię, wszystkich znajomych, a Wy, moi Najdrożsi, trzymajcie się dobrze – bo Wam 64 kg żywej wagi rzuca się na szyję i strasznie mocno całuje. Bądźcie zdrowi, Jedyni.

Wasza Córa

---

<sup>39</sup> Zygmunt Niciński.

Fordon, 18 III 1951 r.

Skarby moje Najukochańsze!

Dopiero była Gwiazdka, a już mamy Palmową Niedzielę, lada dzień po niedzieli znów będzie Boże Narodzenie i jak tak dalej pójdzie, to ani się oglądnę, a będę musiała opuścić ten przybytek. Szczęściem nie przywiązuję się do miejsc... Po przeczytaniu ostatniego listu od Was ( z 6 III, dostałam 14-go), zmartwiłam się bardzo stanem zdrowia Mamusi. To już naprawdę za dużo szczęścia naraz! Ciągłe coś nowego, teraz jeszcze na dodatek te „jajeczniki”. Idę sobie wyobrazić, jak się Mamusia czuje, kiedy tak wszystko od razu zaczyna boleć. Trzymaj się, Mamuś, lecz i lecz i dbaj o siebie. Przykro mi, ale zdanie, że „w mojej klatce z piersiami” nie ma żadnych kobiecych uczuć – potwierdziło się, gdy czytałam opis Tatusia boleści. Zamiast tego, żeby na mojej „potwarzy” odmalowało się zmartwienie, to ja śmiałam się do łez. To wina tych diagnoz, były wspaniałe. Pocieszam się też, że Tatus już zdążył odpowiednio się spłukać i kochane oczko „odpuchło”. Wy tam chorujecie, pracujecie, stale brak Wam czasu, a ja zamiast już wreszcie być pociechą, pomocą, ciągle jestem tym (święte słowa Włodka) – kołtunem. Kiedy tak siedzę beczynn timer, myślę, ile mogłabym pomóc Mamusi, a leżąc prawie 12 godz[in] w łóżku, myślę, jak Tatus marzy o tym, żeby wyspać się do syta. Znam Tatusia możliwości w tym kierunku, 24 godz[iny] na dobę to szczeniak, prawda? W tych dniach robiłam już wypiskę. Dostanę na święta 1 kg chleba, ½ masła, smalcu, boczku, cukru, no i palenie. Najważniejsze, głodna nie będę, a smakołyki mogą być w prydumku. Zresztą to najmniej ważne. Dla mnie również święto jest wtedy, gdy Was widzę albo dostanę list. Czekam więc na zapowiedzianą wizytę i z góry cieszę się. W przyszłym m[iesią]cu będę pisała do Was list akurat 14-go. W dniu tym wszystkie najlepsze życzenia polecą do Mamusi. Niech moja Kochana wymieni wszystkie choroby na jedną, tj. na mnie! Cieszę się, że Marysia była u Was. Jak widzę, rodzinka przez „łł” utalentowana. Jeśli wyjdę, będę Irenkę oklaskiwała gorąco nie tylko przez wzgląd, że lubię taniec, ale też trochę dlatego, że „grunt to rodzinka”. Witoldowi również będę kibicować. Ucałujcie wszystkich, a siebie najmocniej, moje Sierotki.

Wasze Dziecko

Fordon, 15 IV 1951 r.

Moi Najukochańsi!

Sądziłam, że będę pisała w dniu Mamusi imienin. Obliczenia moje okazały się mylne, bo to święto przypadło w sobotę. Nie umniejszało to jednak w niczym uroczystości. Zaraz po obudzeniu się złożyłam Mamusi życzenia i gorąco pomodliłam się do Bozi, żeby pozwolił być nam razem. Mam głęboką wiarę, że wrócę do Was, i bardzo bym chciała, żebyście Wy też mogli w to tak mocno wierzyć jak ja. Wspominałam również te lata, kiedyśmy byli razem. Cóż, kiedy zawsze gdy o tym myślę, jedno widzę jasno – ja nigdy nie byłam taką, żeby nie przynosić Wam zmartwień. Jedno, co mam na usprawiedliwienie, to nie to, żebym to robiła z oschłości czy złośliwości, ale zawsze – przez głupotę. Nie znałam życia, a zdawało mi się, że zjadłam wszystkie rozumy. Ano, teraz „cierp, duszo moja”. Przed chwilą otrzymałam Wasz list z 18 III. Szczęście, że miałam widzenie, inaczej zamartwiałabym się, co jest, że nie piszecie. Sprawiliście mi wielką radość, przyjeżdżając oboje. Po takim widzeniu jestem szczęśliwa bez zastrzeżeń, gdyż wiem, że posłicie razem, że opowiadacie sobie wrażenia, że Mamusia pociesza, żeby Tatuś nie płakał. Jestem więc zupełnie spokojna, podczas zaś widzeń „solowych” martwię się, widząc, jak moje Kochanie wychodzi takie biedne samo i chociaż wiem, że – zwłaszcza Mamusia – jest dzielną osobką, nie dałabym głowy za to, że nie odstawia gdzieś tam przed więzieniem fontanny. Ciekawa jestem, jak święta spędziliście. Moje były bardzo miłe i nadszpiewanie obfite, a Mamuska na pewno sobie zatruwała każdy kęs, wmawiając, że „biedna córka pewnie głodna”. Córka tymczasem wcale nie była głodna, była zdrowa, więc cóż jeszcze do szczęścia trzeba? Czuję się naprawdę bardzo dobrze. Czas mi szybko i miło upływa na uczeniu się, czytaniu książek. Teraz czytałam ostatnio Boya: *Znasz-li ten kraj*, Moliera: *Mizantrop*, *Pisma wybrane* Staszica. Wszystko to studiuje b[ardzo] dokładnie, jeśli czego nie rozumiem, pytam, tłumaczą mi. Nie martwcie się więc tym, że dostanę rozmiękczenie mózgu zupełne. Bardzo mnie to cieszy, że Tata tak rozpieszcza Mamusię, biorę to sobie za dobry omen. Niech Tatuś napisze, jak Mu poszedł egzamin. Dziadków mocno, mocno całuję, ciocię Inę również. Kryśce uściski. Czy Lolek pisze? Opiszcie mi o wszystkim i jeśli macie jakiegokolwiek fotografie, które moglibyście mi przysłać, to bardzo proszę. Nie przysyłajcie mi natomiast pieniędzy, mam coś około

---

300 zł, więc na jakiś czas wystarczy mi. Do dentysty zapisałam się i czekam, aż mnie zawezwie. Dziura w zębie jest, ale nie boli, więc można czekać cierpliwie. Jeszcze raz zapewniam Was, że czuję się naprawdę tak, że martwić się o mnie nie ma powodu. Niech się Mamusia wybierze do Krynicy z Tatusiem. Całuję, Moi Najdrożsi.

Makata

Fordon, 20 V 1951 r.

Mamuśko moja i Tatusiu kochany!

Odplacam się takim samym listem z za małą ilością znaczków. W czerwcu kupię sobie. Nie ma dnia, żebym sobie darowała przyjemność myślenia o Was. Siadam w kącie, do swych koleżanek mówię: „Wyłączam się, jadę do domu” – i jestem z Wami... Są to jedne z najmilszych chwil, na które mogę pozwolić, często mając czas nieograniczony, no i nie potrzebuję biletu. Jednakże wszystkie te rozkosze są niczym w porównaniu z widzeniem. Wprost czasem wierzyć mi się nie chce, że to jesteście Wy prawdziwi, a nie jedno z moich „złudzeń aptecznych”. B[ardzo] dziękuję, moi Mili, za przyjazd. Przykro mi, że naraziłam Was na wydatek – z racji tych butów – ale może Mamusia będzie mogła je nosić. Ja dostanę przepisowe meble. Sądzę, że widok mój przekonał Was dostatecznie o tym, że cieszę się zdrowiem i pięknnością. Zawsze trzymam się zasady „szanuj zdrowie należycie”. Ręce mi nie bołą, a kolor praktyczny. O krzyżu już dawno zapomniałam. Raz coś mi tam zabolalo, a ja dumna i blada, że wreszcie mogę powiedzieć „jam nie z soli ani z roli”, pochwaliłam się – czego skutki muszę teraz ponosić. Wiercie mi, że dobrze się czuję. Do dentysty zgłosiłam się, czekam na zawezwanie. Pisałam Wam zresztą o tym. List ostatni, który otrzymałam, jest ten sprzed Wielkanocy. Czekam teraz z niecierpliwością na ten ze zdjęciem, bo z listu kwietniowego zrezygnowałam już. Pisał do mnie ten Picuś<sup>40</sup> z Potulic (cóż on winien temu, że mu Pan Bóg rozumu dał zdziebko za mało?). Jak tam Krysia, czy to dziecko położyło się wreszcie porządnie? Ucałujcie Ją. Nie zapominajcie też złożyć Dziadkowi życzenia imienninowe. Całujcie całą Rodzinkę, nie pomijając też swoich „ciał pedagogicznych”. Tak Was kocham.

Pisząc do Ciebie, Marylko kochana, obawiam się, że nie będę umiała przelać na papier tego wszystkiego, co chciałabym Ci wyrazić. Przede wszystkim gdyby nie brak miejsca, musiałabym napisać Ci cały tasiemiec dziękczynny. Jesteś nadzwyczajna, Droga moja! Cóż, uczuć swych sprzed miesiąca również nie warto już opisywać, zresztą tego się nie da. Wiedz tylko, że tak jak czasem ciągle uparcie wraca na myśl refren piosenki, tak

---

<sup>40</sup> Stanisław Szybut ps. „Picuś”.

---

u mnie jest – co robisz teraz? Co myślisz? Itd. Spodziewam się zresztą, że w liście dasz mi odpowiedź na wszystkie te pytania. Pisz mi dużo o sobie. Jak spędziłaś urodziny i imieniny? Życzyłam Ci dużo dobrego i cieszyłam się z każdego ładnego dnia – dla Ciebie. Cieszę się, że Baśka dostała wreszcie obiecaną lalę. Czy były już chrzciny i jak małej na imię? Ciągłe mi się zdaje, że Cię widzę, słyszę. Gorąco całuję wszystkich, moi Drodzy.

Janka



Fordon, 17 VI 1951 r.

## Skarby moje Najdroższe, Kochane!

Po dwumiesięcznej przerwie (ostatni list miałam z 18 marca) otrzymałam od Was list z 18 maja. Wprawdzie przykro mi, że nie dostałam poprzednich listów, zwłaszcza tego ze zdjęciem Witolda, na które tak cieszyłam się, ale cóż, mówi się – „ha, trudno” i cieszy się tym, co jest. Irenką jestem zachwycona. Tylko na swój wiek wygląda bardzo poważnie. Ma takie poważne, smutne oczy, ale bardzo ładne. Śliczne ma również włosy. Bilet wizytowy zupełnie niepotrzebny, wystarczy spojrzeć na nosek – typowy klasyczny nos rodzinny. Bardzo mi miło, że nie tylko ja zostałam takim obdarzona. Zdjęcie z baletu oglądałam z różnych stron. Wyobrażacie chyba sobie, ile przy tym było okrzyków zachwytu. Naturalnie całe towarzystwo zaczęło próbować, czy też tak potrafi. Ku pocieszeniu serc twierdziłam, że pierwszorzędny z nas materiał na baletnice, ale prawdę mówiąc, nasze usiłowania dorównania Irce kończyły się fatalnym fiaskiem. Odsyłam Wam w tym liście zdjęcia z powrotem, napiszcie, czy dostaliście. Jeszcze raz bardzo za nie dziękuję. Tak jak ucieszyły mnie zdjęcia, tak zasmuciła mnie wiadomość o sprawowaniu się Mamusi. Pani Wasiłojciowo, któż to widział urządzić takie płacze maratońskie! Wobec powyższego sumienie dyktuje mi pójść w Mamusi ślady. Ja tu po widzeniu szaleję z radości, a Mamusia w tym czasie takie numery odstawia. Jestem przecież naprawdę zdrowa i świetnie się czuję pod „kuźdym jednym względem”. Nie potrzeba zaklinać mnie, żebym dbała o swoje zdrowie. Naturalnie, że dbam, a że bez przesady, to mi tylko na dobre wychodzi, Ręce leczę, masuję wprost z pianą na ustach i już wyglądają zupełnie dobrze. Zresztą będziecie je podziwiać na widzeniu. Za tydzień zobaczymy się, tak czekam! Zygmuntovi podziękujcie za pozdrowienia i wzajemnie. Babcię, Dziadka i Ciocię Inę również bardzo serdecznie pozdrawiam. Myślę o Nich dużo. Kochani moi, pieniędzy nie przysyłajcie mi jeszcze, mam 300 zł. Oszczędzajcie lepiej, bo jak wrócę, dopiero będę Was kosztować. Cieszę się, że Mamuśka usunęła tę plamę z płaszcza, bo gdyby nie to, miałabym ją na swoim sumieniu. No i jak zwykle sprawozdanie z tego, co czytam – najlepsze, co ostatnio miałam, to 3-ci tom A. Tolstoja *Droga przez mękę*, 2 pierwsze tomy czytałam kilka razy i wreszcie dostałam ostatni. Bardzo cieszyłam się, bo to śliczne.

---

A Ty, Marylko kochana, co robisz? Cieszę się ogromnie, że ślicznie wyglądasz i w ogóle, że jesteś taką, jaką jesteś. Jestem dumna z Ciebie, tak jakby to była moja zasługa. Ale Ty rozumiesz to, prawda? Życzę Ci tylko gorąco, żebyś jak najprędzej odrzuciła od siebie raz na zawsze wszystkie smutne myśli i wróciła całkowicie do równowagi. U mnie tak jak zawsze. Myślę dużo o Tobie, a najbardziej lubię to „uskutecznić” w czasie spaceru.

Całuję, Drodzy moi, bardzo mocno wszystkich Was. I Mamusku Kochana, popraw się, podtrzymuj Tatusia na duchu.

Janka

Fordon, 15 VII 1951 r.

Najdrożsi moi!

Nie przypuszczałam, że będę miała tak cudne imieniny. Daruję Wam opis tego, jak się cieszyłam, bo myślę, że to dostatecznie wyraźnie widać było z mojej ogłupiałej miny. W dwa dni po widzeniu dalszy ciąg przyjemności, dostałam zdjęcie Witolda. Przez całe 3 dni nic innego nie robiłam, tylko przyglądałam mu się. To bardzo miło mieć kuzynka i to w dodatku tak przystojnego. Chciałabym poznać Irenkę i Witolda, ale myślę, że przecież kiedyś tam to nastąpi. List z 8 VI i z 15 VI otrzymałam. Mamuś, sądzę, że z tymi zakupami dla mnie trzeba jeszcze zaczekać, a nuż mole pogryzą. 200 zł dostałam 23-go. Wystarczy mi na 2 miesiące. Bardzo się cieszę, Lolku, że tak przywiązałeś się do Mamuśki i Tatusia. Jestem dumna, że mam tak kochanych Rodziców. Co do tego, żebym Cię miała wyrzucić z rodziniki, nie ma obawy. Sądzę, że chyba zdajesz sobie sprawę z tego, że i na moją przyjaźń możesz zawsze liczyć. Nie dziwię się, że się zmieniłeś – bo któż się nie zmienia? Z biegiem czasu przybywa nie tylko lat, ale i wiele innych cennych rzeczy, prawda? Masz już przecież 29 lat, najwyższy czas, żebyś ułożył wreszcie sobie życie (z pominięciem mojej mizernej osoby z mizernym wyroczkiem). Egzamin wierności zdałeś na celująco, ale już wystarczy tej zabawy. Ja również bardzo bym chciała porozmawiać z Tobą. Cieszę się, że ze zdrowiem u Ciebie wszystko w porządku. Wiesz, byłeś teraz jakoś bardziej do siebie podobny niż 3 lata temu. Napisz mi, jak Ci idzie praca, i w ogóle pisz o sobie. Mamuśku, jeśli tak odchorowywujesz radości, to ja boję się wracać. Postarajcie się, moi Mili, wykorzystać ferie tak, żebyście wypoczęli. I Mamusia niech zabierze się porządnie do leczenia. Ja zdrowiuśienka jestem. Zapłombowałam jeden ząb i na razie mam spokój. Ostatnio czytałam *Przygody dobrego wojaka Szwejka*. Mnóstwo było przy tym radości. Pierwszorzędna lektura do więzienia. Jak pojedziecie do Dziadków, to mocno całujcie ode mnie. Straszna tęsknota ogarnia mnie czasami za Nimi. Jak zdrowie Cioci Iny? Ogromnie też jestem ciekawa, co u Krysi. Serdecznie Ją całuję. Miałaś, Kryś, rację, palić nie przestałam. Cóż tam nasza Nina z „Pałacu pod Blachą”? Znalazła sobie może męża? Dziękuję Ci, Zolejko kochana, za kartę z życzeniami. Fiołki były śliczne i naturalnie przypomniały mi prawdziwe. Byłam bardzo wzruszona. Dostałam z Łodzi również życzenia od Zosi K. Ciekawa jestem, moja Kochana, co robisz, czy pracujesz.

---

Kiedyż my się spotkamy? Tak chciałabym porozmawiać z Tobą, no i zobaczyć. Pocieszam się, że czas szybko leci mimo wszystko. Bardzo mocno całuję Twój pyszczek. Tatuśka całuję w nossek mój najśliczniejszy, Mamusię w oczka, które aby jak najrzadziej płakały. Lolus, Ty już tam pilnuj, żeby Mamusia była wesoła, a jeśli nie zechce słuchać, pisz o tym do mnie. A sprawię burę Mamusi! Życzę Ci, Lolku, dużo dobrego i serdecznie całuję. Czekam na wizytę Waszą w przyszłą niedzielę. B[ardzo] Was kocham.

Janka

Fordon, 19 VIII 1951 r.

Moi mili, czy chociaż zdążyliście odsapnąć trochę w czasie ferii? Moja śliczna miedzianowłosa Mamusia wyglądała na ostatnim widzeniu bardzo dobrze, czego jednak niestety nie mogę powiedzieć o również ślicznym, chociaż nie miedzianowłosym Tatusiu. Przyznaję, że „tłusty” to Tatuś nie był nigdy, ale teraz stanowczo jest zbyt wiotki. Wyglądał Tatuś, jeśli nie na chorego, to na bardzo, bardzo zmęczonego. Wiem, że to wszystko to wyniki mojej owocnej pracy. Oba listy z lipca otrzymałam. Mamuś, proszę nikogo nie zmuszać do rozmów o mnie, bo po kilku takich 6-godzinnych pogawędkach bractwo nie tylko nie zechce mówić o mnie, ale i myśleć. Lolek już teraz pisze, że nie wie, czy chce, żeby przyjeżdżał, bo jest małowówny. Naturalnie, jeśli nie możesz znaleźć żadnego tematu i uważasz 15 min[ut] rozmowy za zbyt męczącą pańszczyzną, to nie męcz się i nie przyjeżdżaj. Poza tym przyznaję, że pocieszanie strapionych jest dobrym uczynkiem, ale niżej podpisana strapiona nie znosi pocieszeń. Chciałabym, Lolku, żebyś przyjął zasadę Tatusia i Mamusi – bez pocieszeń. Mrzonki uważam nie tylko za niepotrzebne, ale wręcz szkodliwe. Najbardziej mi odpowiada trzeźwy pogląd na te sprawy i mimo to, a może właśnie dlatego, chociaż jestem przygotowana nie na parę miesięcy, ale na odsiedzenie takiej porcji, jaką mam za sobą, czuję się zupełnie dobrze i spokojnie. Tak że mój Drogi, te wszystkie niepotrzebne zwroty, jak „tylko się nie martw” – możesz darować i drogocenne miejsce w liście wykorzystać, pisząc coś bardziej interesującego, o sobie na przykład. Bardzo cieszę się, że byliście u Dziadków. Pisząc teraz do Nich, nie zapomnijcie złożyć dla Babci, Cioci Iny i Jej męża życzeń imiennowych w moim imieniu. Jak czuje się Krystyna? Mocno całuję Ją i Jej pierworodnego, życząc, żeby go wychowała na dzielnego człowieka. U mnie bez zmian. Ostatnie dwa tygodnie spędziłam, nie wiem gdzie i jak, ponieważ miałam świetne książki. Czytałam *Faraona* Prusa, Londona *Martin Eden* i Tołstoja *Wojna i pokój*. Tej ostatniej miałam na razie tylko I tom, teraz więc czekam, podskakując z niecierpliwości, na ciąg dalszy. Zdrowie mi dopisuje, jak również i apetyt. Wcinam całe porcje zupy, nie gardząc repetà. Palę 1 papierosa dziennie. Czyż nie ślicznie sprawuję się? Upoważnienie dla adwokata podpisałam, chociaż nie rozumiem, „po co te kwiaty”. Jeśli to ma być pociecha duchowa, to myślę, że zbyt droga. Mamuśko moja Kochana, proszę pisać, czy „chłopcowie” są grzeczni. Zolkę całuję z całych sił. Was również mocno całuję, Trójco moja Kochana. Czekam teraz na widzenie.

Wasza Janka

Fordon, 16 IX 1951 r.

### Kochania moje Najślodsze!

Nie potrafię wyrazić, jak bardzo wdzięczna jestem za ostatnie widzenie. Byłam podwójnie uszczęśliwiona. Czekam teraz z niecierpliwością na list od Was. Myślę, że opiszecie mi swoje wrażenia z widzenia i powrotną podróż. W tym miesiącu nie miałam jeszcze żadnego listu, a list wasz z 6-go sierpnia dostałam w parę dni po widzeniu jednocześnie z kartą, którą napisała Janka w Bydgoszczy. Cieszyłam się bardzo. Chcę też podziękować Krystynie, że wybrała mnie na matkę chrzestną. Tak ogromnie cieszę się z tego! Marzę teraz o tym, żeby zobaczyć tego Januszka, i myślę, że gdy zgodzi się „pójść” do fotografa i zrobić przyjemny wyraz twarzy, przyślesz mi, Krysiu, zdjęcie – naszego syna – dobrze? Wierzę, że Ty, Lolku, również dotrzymasz obietnicy i przyślesz swoją fotkę. Ciekawam, czy już pracujesz. Proszę Boga, byś wreszcie zaczął żyć bez zmar-twień i żeby Ci życie ułożyło się jak najlepiej, jak na to zasługujesz. Dopiero po widzeniu, gdy powiedziałaś, że trudno Ci się zdobyć na napisanie listu do Mamy, zrozumiałam, jak bardzo nie doceniałam Two-go poświęcenia w stosunku do mnie. Zamiast dziękować, że piszesz do mnie w każdym liście, ja jeszcze miałam pretensje, że albo za mało, albo coś innego wymyślałam. Więcej to się nie powtórzy na pewno, wszystko przyjmę z głęboką wdzięcznością. Oj, Ty leniu, bądź zadowolony, że mnie w domu nie ma. W ogóle doszłam do przekonania, że jestem koniecznie tam potrzebna. Mamusia w czasie ferii zębów nie wyleczyła, a teraz będzie miała wymówkę, że nie ma czasu. No, jeszcze parę lat i wezmę ja to towarzystwo do galopu. 100 zł otrzymałam, mam teraz 250 zł, jest to suma, która wystarczy mi do końca roku. Gdyby więc Mamusia rozpędziła się nadawać mi pieniądze, niech Tatuś przytrzyma Ją za krynolinę. Zoleńkę mocno całuję. Warto się było urodzić, żeby otrzymać taką śliczną kartę z życzeniami. Sprawiałaś mi dużo radości. Szkoda, że o sobie nic nie napisałaś. Książki niestety nie będziesz mi mogła przysłać, bo z paczkami koniec, wystarczy mi w zupełności świadomość, że pamiętasz o mnie. Na poruszony temat chciałabym obszerniej z Tobą porozmawiać, w liście niestety brak miejsca. Ale „co się odwlecze, to nie uciecze”. U mnie żadnych specjalnie ważnych zmian. Zdrowie i samopoczucie jak zwykle dobre. Całuję wszystkich bardzo gorąco. Spodziewam się, że za tydzień zobaczymy

się. Dla Babci, Dziadka, Cioci proszę jak zwykle przesłać dużo serdeczności. Was bardzo kocham i nie tylko że nie ma dnia, ale nie ma godziny, żebym o Was nie myślała.

Jachna

Fordon, 21 X 1951 r.

Najdrożsi moi!

Przed chwilą dostałam list od Was z 17 IX, a 3 dni temu z 10 X. Nie ma jeszcze ostatniego listu z sierpnia i jednego z września. Zdjęcie Lolka będę miała za parę dni (b[ardzo] na to czekam), a Krysi z mężem odsyłam teraz z gorącym podziękowaniem. Oblubienica tudzież Oblubieniec wyglądają nie tylko ładnie, ale i nadzwyczaj dostojnie. Osoby nieznające Ciebie, Krysiu, twierdzą, że jesteście podobne. To chyba z tego dostojności. Męża Twego zupełnie inaczej sobie wyobrażałam. Myślałam, że to ktoś b[ardzo] jeszcze młody, coś w rodzaju jednego z moich bliskich znajomych. Widzę jednak, że Twój Małżonek jest poważną, stateczną osobą. Podoba mi się. Czekam teraz na najważniejszego przedstawiciela rodziny – Januszka. Zapowiadacie wizytę w tym m[iesią]cu również, Wy niepoprawni. Mówiąc, żebyście nie przyjeżdżali, nie chciałam wcale przez to wyrazić życzenia, ażebyście tę pielgrzymkę odbywali piechotą – Tatusiu! B[ardzo] jest mi miło, gdy Was widzę, ale potem mam mnóstwo roboty – muszę cały czas martwić się, że zmęczycie się, zmarzli i jaka jeszcze choroba przypadnie Wam przez to w udziale. Jestem pewna, że Mamusi choroba to nic innego jak skutki przemarznięcia w czasie czekania na widzenie. B[ardzo] więc proszę, chociaż przez te kilka najzimniejszych m[iesię]cy nie przyjeżdżajcie. I tak z góry zawsze chyba wiecie, co będę mówiła na widzeniu, a w wyglądzie moim żadne osobliwe zmiany na pewno nie zajdą. Wcale nie jest mi zimno. Dostałam ciepły płaszcz, a wkrótce na pewno będę miała swoje ciepłe rzeczy. Głodna również nie jestem. W tym m[iesią]cu na wypiskę dostałam owoce – 2 kg jabłek i ½ kg gruszek. Witaminki wskakują. Tatuśku, a jak tam Tatusia anemia? Proszę dobrze odżywiać się i leczyć intensywnie, bo „na co Ci to?”. No, a teraz przystępuję do uroczystej części programu – w związku ze zbliżającymi się imieninami Lolka najlepsze życzenia i wszystkie czułe słowa, jakie tylko mogę znaleźć w swoim sercu. Z listów Twoich jestem zadowolona, napisałeś na piątkę. Chciałabym tylko, żeby Mamusia mogła dać Ci piątkę ze sprawowania. Prawdę mówiąc, jestem Ci i tak b[ardzo] wdzięczna, że jesteś z moimi Sierotkami. Ponieważ chcę na imieniny być dla Ciebie miła, więc muszę Ci napisać, że jesteś dobry chłopak. Resztę komplementów usłyszysz na widzeniu. Krystyno, sprawiłaś mi wielką radość tym, że napisałaś. Niestety, nie wiem nic o Jadzi i Loni.



Myślę często o tym, jak to będzie, kiedy spotkamy się. Będziemy znowu tak gadać do oszołomienia jak kiedyś – pamiętasz? Całuję Ciebie i Januszka mocno, a p. Czesława<sup>41</sup> tak, jak wypada. Zolce pozdrowienia. Mamuśko Droga, Kochana, proszę niczym się nie przejmować. Cieszę się, że ma Mama koleżankę, proszę Ją pozdrowić. Tatuś niech dba o „anemię” i Mamusię. Lolka całuję i wszystkich. Kocham Was gorąco i zawsze, zawsze jestem myślami przy Was.

Janka

---

<sup>41</sup> Mąż Krystyny Lenkówny.

Fordon, 18 XI 1951 r.

Kochani moi!

Jednakże, jak widzę, nie wytrzymaliście, załamaliście się psychicznie i mimo tego, iż pisałam, że pieniędzy wystarczy mi do nowego roku, przysłaliście. Jestem więc obecnie właścicielką olbrzymiej fortuny, mam 250 zł na koncie. Jest to suma, której przy najszczerszych chęciach nie zdołam szybko zmarnotrawić. Lisy z września, października i kartę z Zakopanego od Zoli otrzymałam. Przez 3 dni pasłam również oczy widokiem Twego oblicza, Lolku. Wynik tych głębokich studiów wypadł na korzyść fotografa. Jeśli jednak to samo zdjęcie posłałeś swojej Mamie, na pewno będzie zmartwiona, gdyż wyglądasz na nim niesłychanie mizernie. Szczęście, że miałam możliwość przekonania się, że oryginał wygląda lepiej. Myślę, że za tydzień będę miała okazję zahaczenia, jak tam mój najdroższy Wikuchna trzyma linię. Jedyne w Mamusię wierzę jak w siebie. Jest przynajmniej na czym oko zawiesić, prawda? Jasne, że chcę, aby moja Mamusia wyglądała ślicznie, i proszę wszystkie sukienki przerabiać, nosić i nie zostawiać mi żadnych fatalaszków. Gdy wrócę, to mnie odstroicie. Wprawdzie wiecie, że to nigdy mnie zbyt nie absorbowало i mam nadzieję, że teraz tym bardziej nie będzie. Czasem, kiedy zacznę zastanawiać się nad sobą, widzę, jak ogromnie zmieniłam się pod wieloma względami. Proszę nie myśleć, że na lepsze, nie. Życie, zwłaszcza w społeczności, dużo uczy. Imponowała mi zawsze umiejętność opanowania. Chociaż bardzo nad tym pracuję, jednak ciągle jeszcze nie jest tak, jak chciałabym. Z przerażeniem czasem stwierdzam, że mając 25 lat, zachowuję się czasem jak na lekcji u Sajdaka. Przymuszam, że gdyby zobaczył, dopiero uwierzyłby, że moje ataki śmiechu nie były spowodowane chęcią zrobienia mu afrontu, a po prostu dlatego, że jest to u mnie nieuleczalną chorobą, nad którą często i gęsto boleję. Upprzedzam, że mogę Was skompromitować w najpoważniejszym towarzystwie. To jest straszne kalectwo, ale nie ma rady na to. Prosił Lolek, żebym w liście więcej miejsca poświęcała Waszym osobom, a ja niepoprawna, jeśli już nie o koleżankach, to o sobie gędzę. Ale to dlatego, ponieważ chcę, ażebyście mniej więcej wiedzieli, jaką macie córkę. A propos – macie córkę. Jedna z koleżanek, dowiedziawszy się, że jestem jedynaczką, powiedziała: „Mój Boże! Rodzice mają jedną córkę i to prawie nieżywą”. Śmiałam się z tego, ale trochę to i jest w tym prawdy. Ciekawa tylko jestem, czy odzwyc-

czailiście się bardzo ode mnie. Nabieram jeszcze rozpędu na 3 lata i myślę, że jeśli ze zdrowiem będzie tak dobrze jak dotąd, wezmę tę przeszkodę. Życzenia świąteczne złożcie jak zwykle w moim imieniu wszystkim bliskim. My tę „pożyczkę” skutecznimy, przypuszczam, ustnie. Radzę Ci, Lolku, ażebyś zaniechał udzielania rad Cześkowi, a zachował dla siebie. Kłóć się, godzą, rozwodzą – ich rzecz. Całuję Was gorąco i raz jeszcze proszę, abyście dbali o zdrowie i leczyli.

Wasza Jachna

1952

Fordon, 20 I 1952 r.

Skarby moje!

Naszego kochanego solenizanta mocno całuję i składam życzenia. Wymieniać ich nie będę, bo i tak w żadnych słowach nie potrafię wyrazić tego, czego życzę najdroższej osobie. Po każdym pisaniu listu do Was czy po widzeniu zawsze mam uczucie, że mówiąc Wam o błahostkach, nie wyraziłam najważniejszego. Sądzę jednak, że Wy również to wiecie, że opowiadanie o moim szarym życiu i innych drobnostkach to jest jedynie forma, pod którą jest zawsze to najistotniejsze – miłość i tęsknota do Was. Za paczkę odzieżową serdecznie dziękuję. Wszystko dobre, śliczne. Święta, wigilia przeszły b[ardzo] przyjemnie i o łzach, jak zwykle zresztą, nie było nawet mowy. Ani nie było głodno, ani chłodno, jedynie – do domu daleko... Krysi dziękuję za śliczną kartkę z życzeniami i całuję Januszka. Ciekawam, jak wypadł Lolka egzamin? Myślę jednak, tak czy inaczej, grunt, że była okazja do wypicia, to najważniejsze! Piszesz, że macie już rozplanowane, co kto będzie robił, gdy wyjdę. Jak widzę, patrzycie na daleką metę, zaplanowaliście sobie 10-latkę. Chodzę dumna i błada z powodu, że już mam 5 lat poza sobą. Rozbijając się motorem, uważaj, Lolku, na zakrętach, żebym po wyjściu nie zastała zamiast ciebie marmolady. Spodziewałam się dzisiaj widzenia, ale sądząc z czasu, już chyba nie będę miała. Jeśli zmienicie adres, to od razu dajcie mi znać. Pewnie macie teraz mnóstwo kłopotów z tej racji, ja również otrzymałam kartę z życzeniami od p. Wazgów, jeśli więc będziecie mogli, podziękujcie w moim imieniu. Ciebie, Zolejko moja Miła, bardzo mocno całuję, dziękuję za życzenia, pozdrawiając równie serdecznie „uosobienie cnoty wierności”, tj. p. Sława. Myślę o Tobie często. Siadam w kącie i rozpoczynam nabożne rozmyślenia, zamiast kadzidła paląc papierosa. Mój Ty Magiku kochany! Chciałabym, żebyś mi opisała dokładniej, jak Ci się życie układa. Mamuśkę proszę, żeby zawsze pisząc do mnie, referowała stan zdrowia swój tudzież pozostałych członków licznej rodziny. Moje zdrowie i samopoczucie w dalszym ciągu nie pozostawia nic do życzenia. Pozdrowienia dla wszystkich, a Was mocno i serdecznie całuję. Bądźcie zdrowi – czego i sobie życzę! Piszcie dużo i nie martwcie się o nic.

Wasza Janka

Fordon, 17 II 1952 r.

Najdrożsi moi, dziękuję Wam bardzo za karty z życzeniami. Urodziny Tatusia i swoje uczilałam, jak to zwykle bywa przy takich okazjach – obżarstwem. Cieszę się teraz myślą, że w następnym m[iesią]cu czeka mnie podobno okazja z racji, że Lolek miał również szczęście przyjść na świat. W związku z tym zasyłam Ci, Lolku, moc życzeń w najlepszym gatunku. Sądzę, że zobaczę Cię jeszcze przed tym doniosłym faktem. Nie wiem, czy to z racji piórka, które Mamusia miała na ostatnim widzeniu, wyglądała tak ładnie, bo o Tatusiu, który takowego nie posiadał, nie mogę tego powiedzieć. Wygląda Tatus b[ardzo] mizernie, a już wyraz oczu taki ma zmęczony, apatyczny, że patrząc, serce mi się krajało w drobne plasterki. Jeśli leczenie polega na składaniu lekarstw do szuflady, to nic dziwnego. Zna Tatus ten dowcip? „Operacja się udała, tylko pacjent nie wytrzymał”. Jeżeli w dalszym ciągu będziecie się, moi Mili, tak sprawować, to zmuszona będę pójść w Wasze ślady, bo po cóż w takim razie ja mam dbać o swoje zdrowie. Widzicie, do czego doszło, że ja, Wasze dziecko, muszę Was nawoływać, żebyście się opamiętali i zaczęli wreszcie leczyć systematycznie. Zdrowia nikt nie wróci, kiedy będzie za późno. Maść na ręce od Was dostałam. W tym roku zima nie dała mi się ani trochę we znaki. Proszę, złóżcie Krysi w moim imieniu życzenia imieninowe. Nie wiem, jak mam Jej dziękować za zdjęcia. Małym jestem oczarowana, zresztą w ogóle Januszek wzbudził ogólny entuzjizm. Jestem ogromnie dumna, że mamy takiego syna „na medal”. Nie mogłam patrzeć na zdjęcie, żeby się nie śmiać do tego młodzieńca. Sądziłeś, Lolku, że pisząc do mnie o tym, iż wyjdę mądrzejsza, niż byłam, zasłużysz na oburzenie z mojej strony. Według mnie najgorzej jest, gdy ktoś uważa się za dostatecznie mądrego.

Teraz piszę dalszy ciąg po widzeniu. Wszystko było jak sen! Tak czekam na ten dzień, kiedy Was zobaczę, i wydaje mi się, że tyle Wam powiem, a w końcu jest tak, że właściwie nic z tego nie wyjdzie. Zawsze tak mi Was żal, że tyle godzin jedzicie, marzniecie i wszystko po to, żeby oglądnać to ziółko przez parę minut. Ja po każdym widzeniu chodzę jak lunatyczka, cokolwiek robię, zawsze mam Wasze twarze przed oczyma. Tobie, Zolu moja Droga, dziękuję serdecznie za śliczne życzenia. Zawsze bardzo mnie wzrusza Twoja pamięć. Ile razy pomyślę o Tobie, zawsze mi się nasuwa tyle wspomnień, wszystkie nasze wspólne troski i radości, które być może, gdy się jest w innym świecie, w kręgu innych zainteresowań, wydają

---

się błahe, lecz mimo to nie zapomina się tego, czy tak? Nie dziwię Ci się, że wolisz pójść na koncert niż zabawę. Ciekawam, czy uczysz się, no i naturalnie interesuje mnie termin, kiedy powalczujesz na ślubny kobierzec. Napisz mi, Kochana, dużo o sobie.

Całuję wszystkich gorąco. Tatuśku, lecz się, Mamusiu, nie płacz, a Ty, Lolku, nie dąsaj się, że jestem taka morowa zaraza. Bardzo Was kocham i czekam na listy.

Wasza Janka

Fordon, 16 III 1952 r.

Najdrożsi!

Muszę Wam w tym liście wysłać większą ilość życzeń z okazji świąt, plus urodziny i imieniny Mamusi. Lolkowi wysłałam przed terminem, więc ze względu na oszczędność miejsca nie będę się powtarzać. Co do życzeń świątecznych, to sądzę, że wystarczy po prostu odnośnik do listów z lat poprzednich, gdyż życzę jak zwykle wszystkiego najlepszego. W dniu święta Mamusi również tak jak rokrocznie wszystkie myśli i życzenia moje będą przy Mamusce. Wasz pierwszy list z lutego otrzymałam 2 III, a na następny wciąż czekam z niecierpliwością. Za pieniądze jestem szczerze wdzięczna. Dostałam w tym m[iesią]cu na wypiskę 15 jajek, ½ cukru, jabłek i 1 kg cebuli. Ucieram więc jajka z cukrem i słodzę życie. Zdrowie jak zawsze w najlepszym porządku, czas mija szybko. Zarzuca mi Lonek, że mało piszę o sobie i całkiem niesłusznie uważa, że swoje przeżycia chowam tylko dla siebie. Postaram się wobec tego opisać Ci mniej więcej stan, w jakim jestem. (Planami na przyszłość nie mogę się podzielić, ponieważ nie mam ich w ogóle. Jak i tak życie nigdy się nie układa według planu. Drugi powód, dla którego ich nie mam – musiałabym potrafić wyobrazić sobie wyjście na wolność, a na to potrzeba mieć wyobraźnię bujną. Mnie nigdy się jeszcze nie udało wyobrazić to sobie. Żyję dniem dzisiejszym, a jeśli czasem wybiegam myślą naprzód, to najwyżej do terminu następnego widzenia. Zdaje mi się, że jestem na innej planecie niż Wy). Jeśli mnie zrozumiesz, sądzę, nie będziesz się dziwił, że nie robię żadnych projektów związanych chociażby tylko z Twoją osobą. Myślę o Tobie z całą przyjaźnią i życzę Ci i radzę, żebyś ułożył sobie życie, nie czekając na mnie. Nawet gdybym wróciła, skąd możesz mieć pewność, że wszystko będzie dobrze. Ja dawno wyrosłam ze swoich 20 lat, Ty również. Przecież ja też o Tobie zasadniczo nic nie wiem. Nie mam pojęcia nawet, jak wyobrazasz sobie życie, nie piszesz mi nic o swoich zainteresowaniach. Zdaje mi się czasem, że uważasz mnie ciągle za smarkulę. Jednak to niemożliwe wyjaśnić tak, jak czuję, chociażby ze względu na brak miejsca. Chciałabym, żebyś nie zrozumiał tego mylnie. Na następną niedzielę czekam na Mamusię i Tatusia. Mam nadzieję, że Tatuś wygląda już lepiej. Januszkowi życzę, żeby pierwsze swoje święta wielkanocne spędził „wesoło” z Mamą i Tata. Zolkę całuję i również życzenia. Całuję Was mocno i gorąco polecając opiece Boskiej.

Janka

Fordon 15 VI 1952 r.

Najmilsi, Jedyni!

Do tego, żebym się czuła szczęśliwa, nie potrzeba mi dużo. Najbliższą rzeczą potrafię się bardzo cieszyć, wyobraźcie więc sobie, co to była za radość, gdy dostałam listy od Was. Z marca otrzymałam 3 VI, a wczoraj z kwietnia. Na podstawie marcowego listu – doszłam do wniosku – można opracować 3 doskonale skecze: choroba Tatusia, kupowanie kur, no i ta przygoda z rosołem. Dobra córka powinna była, czytając te smutne wieści, puścić łezkę i powzdychać przynajmniej z parę dni. Ja muszę się przyznać ze wstydem, zachowałam się całkiem nie na miejscu, śmiałam się, jakbym była na najlepszej komedii. Naturalnie powodem tej wesołości nie była treść, ale forma, w jakiej mi te swoje kłopoty przedstawiliście, no i to też odgrywało rolę, że czytałam o tym post factum. Pisze mi Tatus, że ogarnęła Go chandra. Nie wiem, jakie mam zająć stanowisko w tym wypadku, ponieważ „takowa” ogarnęła Tatusia przed 2 miesiącami i być może już minęła. Znowu więc problem, czy muszę się martwić z tego powodu, czy już za późno? Inna rzecz, że będąc szczęśliwym właścicielem takiej córki, można wpaść w chroniczną chandrę. Lonkowi dziękuję za zdjęcie, prawdopodobnie wkrótce otrzymam. Mówiła mi Mamusia, że powodem Twojej dostojnej powagi jest to, że uważasz mnie za tak nieszczęśliwą istotę, którą nic nie interesuje oprócz jej nieszczęścia. Tymczasem jesteś w grubym błędzie. Przede wszystkim nie jestem nieszczęśliwa, po drugie interesuje mnie każda drobnostka, każdy szczegół z Waszego życia. W każdym liście piszę Wam, że czuję się dobrze i coś mi się zdaje, że Wy uważacie to za frazes. Wierźcie mi, że naprawdę tak jest. I niech mi Mamusia nigdy nie pisze „na tak ciężki los dałam Ci życie”. Ludzie na wolności czasem mogą być stokroć biedniejsi. Najważniejsze nie wymagać za dużo i wynajdywać nie same ciemne strony, ale właśnie dobre i o nich myśleć. To, czy się przeżyje życie trochę przyjemniej, czy mniej – nieważne w gruncie rzeczy. Proszę też nie myśleć, że nic nie czytamy. Książki dostają. Być może też przyjdzie czas, że pójdę do pracy. Nie martwcie się. Ogromnie jestem ciekawa, czy ten mój list z mylnym adresem dotarł do Was? Za pieniądze dziękuję. Ucałowania dla wszystkich, a szczególnie czułe dla Zolejki. Jej pamięć wzrusza mnie bardzo. Dumna jestem, że mój chrześniak śliczny, całuję Go i Krysię. Kocham Was tak



gorąco, że ani rusz nie potrafię tego wyrazić. (Widzicie, pod tym względem nie zmieniłam się). Całuję Was mocno, najczulej ściskam i proszę, bądźcie dobrej myśli.

Janka

Fordon 10 VII 1952 r.

Kochani!

Zaczynam od najważniejszej wiadomości – pracuję. Myślę, że podskoczycie z radości do góry. Po tak długiej bezczynności pławię się w robocie. Jesteście na pewno ciekawi, na czym to moje „pławienie” polega? Pracuję w dziale gospodarczym w charakterze „wynieś, przynieś”, a więc noszę piasek, wapno, przebiegam kartofle, a wczoraj nawet plotłam wianki. Czuję się wspaniale, praca cudowna. Tym razem nie powiecie mi już na widzeniu „błada twoja twarz”, opaliłam się trochę, ujawniły mi się wszystkie moje piegi. Czekam z niecierpliwością, kiedy przyjedziecie zobaczyć swoje centkowane чудо. Szkoda, że nie wiem, kiedy będziecie, bo nie wiem, kiedy mam być piękna. List, który popełniłam do Was w maju, wrócił z adnotacją – adresat nieznany. Niestety, Mamusku, wysłać go raz jeszcze nie mogłam. Imieniny miałam bardzo przyjemne. W przeddzień otrzymałam Wasz list z 9 VI i zdjęcie Mamuski i Lolka, byliście więc ze mną razem w dniu imienin. Bardzo Wam dziękuję. Koleżanki dziwiły się, że mam tak młodą Mamusię i taką ładną. Uważam, że to moja zasługa, i jestem nad wyraz dumna, mimo że komplementy nie odnosiły się do mnie. Trudno, niech chociaż Mamusia będzie ładna. Nie po raz pierwszy stwierdziłam, że mam pecha. Otrzymałam od Lolka kartę z życzeniami, zapowiedzianego listu na razie nie. Zolce dziękuję również za życzenia. Ucieszyłam się bardzo, ponieważ dostałam w tym m[iesią]cu list od Tadzka. Pozdrawia Was i Krychę. Jak mój Januszek chowa się? Już na pewno duży malec. Chciałabym zobaczyć jak najprędzej. Dotąd nie mogę się dość nacieszyć, że mam chrześniaka. Krystynkę całuję. Pieniądze otrzymałam. Praca moja nie jest zarobkowa, nie mogę więc Was na razie odciążyć w tym. Chciałabym wiedzieć, jak Tatusz spędza urlop, czy chociaż odpoczywa sobie czasem? Najlepiej byście zrobili, gdybyście wyjechali na wczasy, bo nie wierzę absolutnie, że w domu wypoczniecie. Moja centralnie wyszkolona Mamusieńka powinna również chociaż na jakiś czas przestać kłopotać się gotowaniem, praniem, itp. i nabrać siły na nowy rok. Babcię, Dziadunia, Ciocię Inę proszę ucałować najserdeczniej. Nina, mam nadzieję, już zdrowa? Spodziewam się, Lolku, że mi napiszesz znowu, nie czekając, czy otrzymam list poprzedni. Kiedy jedziesz na urlop? Będziesz mi musiał opisać dokładnie, jak będziesz się bawił. Jak wrócę, to też pojedę nad morze, bo mi się strasznie chce popływać. Pozwolicie? (bo ja teraz będę grzeczna!). Ściskam, całuję gorąco.

Janka

Fordon 21 XII 1952 r.

Moi, moi Najdrożsi!

Już jest po południu, a jeszcze nie miałam czasu podelektować się widzeniem, bo dopiero skończyłam swoje zajęcia. Jestem nimi teraz okropnie przejęta. Mam jednak nadzieję, że dam radę i dojdę do wprawy. Widzicie, ilu to już rzeczy nauczyła się Wasza niezaradna córka: rozpala w piecach, i to tak, że rzeczywiście pali się, umie haftować, robić na drutach, a co najważniejsze – murować. Z tego ostatniego jestem najbardziej dumna. Przypuszczam, że przed końcem wyroku będę miała mnóstwo fachów. Czy nie genialne dziecko? Martwi mnie tylko jedno – Mamusia coś niezbyt wierzy w siły tego geniusza. Kochanie moje Najdroższe, proszę mi wierzyć, że jestem silna i zawsze pogodna. Staralam się wyrobić w sobie spokój i właściwie udało mi się. Nie mam zmiennych nastrojów, nie popadam ani w rozpacz, ani w melancholię. Nawet tęsknię za Wami inaczej niż dawniej, powiedziałabym, z równowagą, spokojnie. W ten sposób łatwiej mi żyć. Rozczuliły mnie pocieszenia Mamusi, bo wiem, że one nie dla mnie są potrzebne, a właśnie dla Mamuśki. Zmizerniało biedactwo, ale mam nadzieję, że Tatuś z Lolkiem odżywią podczas świąt. Listu z grudnia od Tatuśka nie otrzymałam jeszcze. Mówiłam Mamusi, żeby Tatuś nie przyjeżdżał w styczniu, niech poczeka, aż będzie cieplej. To naprawdę nie ma sensu marnować zdrowia i co miesiąc jeździć. Wiecie przecież, że mi nic nie grozi. Będę teraz czekała na obiecane zdjęcia. Myślę, że i Ty, Nineczka, dotrzymasz słowa i przyślesz swoje, a może: napiszesz do mnie? Czy nie miałybyś ochoty „poznać się” ze mną bliżej? Nie wiesz nawet, ile radości sprawiłaś mi odwiedzinami. Jeszcze raz składałam Wam życzenia i świąteczne, i noworoczne, i dla Tatuśka urodzinowe. Będę o Was naturalnie dużo i serdecznie myślała. Czy dostałeś, Lolku, list od swojej Mamusi? Nic mi o tym nigdy nie piszesz. Całuję Was mocno i proszę, nie martwcie się mną. Czuję się świetnie i daj Boże, żeby tak było do końca. Nie wiem, jak wyrazić, jak Was kocham!

Makata

1953

Fordon, 18 I 1953 r.

Mamusiu moja i Tatusiu Najdroższy!

Jestem w tej chwili w „zdenerwowanym stanie”, bo właśnie przed chwilą dowiedziałam się od Lolka o chorobie Tatusia. Wprawdzie zapewnił mnie, że już jest dobrze, ale ja nie wierzę, żeby te zapalenia nie zostawiły śladu. Musi Tatuś bardzo dbać o siebie! Mieliście więc smutne święta. Ja w tym roku nawet nie bardzo miałam kiedy uprzytomnić sobie, że one są. Przychodziłam do celi tylko na najbardziej uroczyste chwile, to jest wówczas, kiedy dawano jeść, a poza tym byłam zajęta. Dobrze mi z tym było i cieszę się, że przeszły tak szybko i spokojnie. W wieczór wigilijny dostałam od Zoli kartę, za którą bardzo Jej dziękuję. Krystynie również dziękuję za pamięć, całuję Ją, a Januszkowi ściskam prawicę! Tak bardzo cieszę się, że już wkrótce Mamusia wróci do domu. Wierzę, że swoją energiczną rączką ugasi wszystkie pożary, ubierze, napoi, nakarmi, no i sama nie będzie już tak tęsknić i co najważniejsze, będzie miała blisko oka Tatusia kamizelkę, na którą tak dobrze lży się wylewa, prawda, moje Małe? List Tatuska z 10 XII otrzymałam na Trzech Króli. Czekałam na niego z niecierpliwością, byłam bardzo ciekawa, co mi Tatuś napisze. Jestem szczęśliwa, że Tatuś podchodzi do tego tak jak ja, nawet bez zdziwienia, no i co najważniejsze, bez zbędnych słów. Jestem dumna, że mój Tatuś jest właśnie taki. Opowiadał mi Lolek o opiece, którą roztaczają nad Tatusiem uczennice. Proszę swoim ulubionym pupilkom podziękować ode mnie. Jeszcze jedna sprawa – proszę wierzyć, że piszę zawsze do domu, nawet wówczas, gdy nie mam „extra przyjemnych wiadomości”, obawiam się, że czekanie tylko na takowe groziłoby mi powtórny analfabetyzmem. To dopiero byłaby hańba dla pedagogów! Mamuska wróci na pewno z kursu z wieńcem laurowym. Czy nie warto by zrobić portretu na wieczną rzeczy pamiątkę? Jeśli będzie zimno, niech Tatuś w lutym nie przyjeżdża. Już wkrótce wiosna, maj tudzież słowiki, przyjemniejsza i zdrowsza pora do podróży. Całuję i pozdrawiam wszystkich. Na urodziny Tatusiowi mnóstwo życzeń ślę, a między innymi – aby to zapalenie płuc było ostatnie. Całuję Was gorąco, mocno, tak mocno, jak Was kocham.

Makata

Fordon, 15 II 1953 r.

Najukochański!

Podobno tydzień ma tylko dni siedem, jednak wprost wierzyć mi się nie chce, że właśnie 7 dni dzieli mnie od ostatniego widzenia. Wydaje się, że tak dawno Was widziałam. Jakże się cieszę, że już jesteście razem, jestem o Was spokojniejsza. Obawiał się Tatuś, czy będzie umiał rozmawiać z żoną z dyplomem, więc jeśli mało mówi (co jest przecież wbrew jego naturze), niech Mamusia wie, że to wypływa z onieśmienia. Mój mąż będzie miał szczęście – nie będzie kłopotu z nadmiarem wykształcenia żony. We wszystkim trzeba widzieć dobre strony, prawda? (Słyszę westchnienia Mamusi, ale się tym nie przejmuję, bo przecież już ma przy sobie Tatusia, który pocieszy!) Marycha<sup>42</sup> twierdzi, że to bezczelność – naturalnie z mojej strony – co Wy na to? Czekam z niecierpliwością na odpowiedź. Reszty epitetów nie wymieniam, bo to byłoby za dużo. Muszę się Wam pochwalić, że bywam od czasu do czasu na filmie. Widziałam: *Kawaler Złotej Gwiazdy*, *Mary Smith odkrywa Amerykę*, *Zapora*, *Lenin*, a ostatnio byłam na świetnej węgierskiej komedii *Cywil na stadionie*, którą Wam również polecam. Znając gust Tatusia, wiem, że będzie Mu się podobała, bo strasznie wesoła. Skoro już poruszyłam kulturalny temat, napiszę, co czytam. Miałam teraz b[ardzo] dobrą rzecz Pujmanowej *Igranie z ogniem*. Styl trochę reporterski, świetna charakterystyka postaci – zwłaszcza kobiet, Mamusiu! Bardzo mi się podobała. Teraz czytam Panowej *Krużylicha*. Poza tym z „kulturą” nie mam nic wspólnego. Resztę czasu poświęcam sprzątanii. Dostałam ten list z Milanówka. Wszystkim autorom dzięki. Ja również, Nino, przeżyłam to nasze spotkanie i bardzo bym chciała, ażeby nas łączyły nie tylko wspomnienia z dzieciństwa. Mimo to, że mało teraz o sobie wiemy, chciałabym, żebyś wierzyła w to, że masz we mnie zawsze kogoś bliskiego. Wiem, że dużo przeżyłaś, że i teraz jest Ci na pewno niejednokrotnie ciężko! Czy masz kogoś, z kim się przyjaźnisz? Przyjaźń jest dla mnie uczuciem, które bardzo, ale to bardzo cenię. Być może dlatego „ale to bardzo”, że tak rzadko prawdziwą można spotkać. Muszę hamować. Całuję gorąco Was wszystkich. Lolku Najdroższy, błagam, jak lecisz samolotem, proszę nie wyżej niż na 300 m, bo mógłbyś się zabić. Moje Skarby Najmilsze, bądźcie zdrowi, dbajcie o płuca i inne przyległości.

Jachna

---

<sup>42</sup> Maria Kobierzycka.

Fordon, 22 III 1953 r.

Kochani Moi !

Bardzo się cieszę, że właśnie dzisiaj Was widziałam, bo już okropnie stęskniłam. I list, i widzenie miałam przecież tak dawno – aż w lutym. Wtedy jeszcze była zima, teraz już wiosna. Wprawdzie twierdzicie, że w Fordonie wiosny nie widać, ale to Wam się tylko zdaje. Niebo jest już inne, takie niebiesciutkie, i wiatr inny, i słońce, a najbardziej czuje się wiosnę po tym, że się tak tęskni jak nigdy. Jak to dobrze, że wiosna jest co roku i że jak wyjdę, też będzie. Obiecuję sobie, że jak wsadzę nos w trawę, to go nie wyciągnę! W ogóle zdaje mi się, że będę się czuła jak niewidomy po odzyskaniu wzroku, wszystko naokoło nowe. A tymczasem, nim „ten wzrok odzyskam”, cieszę się tym, co najważniejsze, że mam Was, mam do kogo tęsknić i o kim myśleć. Proszę Was bardzo, dbajcie o siebie, leczcie się i dobrze odżywiajcie. Tatuś jest ogromnie pomysłowy, coraz to inną chorobę kombinuje. Tatuśku mój złoty, kochany, lekarstwa proszę zażywać, a nie chować do szuflady, a na ferie koniecznie na wczasy. Mamusia odgrażała się, że Ona nie pojedzie, proszę powołać się na posłuszeństwo, które przysięgała, i zabrać ją również. Podobno Mamusia teraz namiętnie puszcza dym, tu też można by tę przysięgę przypomnieć. Chciałabym, żebyście teraz przyjechali do mnie koniecznie w 4-tą niedzielę, nie wcześniej. Mamusia będzie już chyba wówczas po egzaminie. Ciekawa jestem, czy zdążyliście autem do pociągu. Zoli ogromnie dziękuję za list i śliczne zdjęcia. Współczuję jej bardzo z powodu śmierci Tatusia. Czekam teraz na list i zdjęcia Januszka. Życzenia świąteczne proszę złożyć wszystkim bliskim, bo ja będę o wszystkich myślała, a 14 kwiecień spędzę jak zawsze uroczyście. Lolkowi życzę jeszcze większego powodzenia. Napisz mi coś szerzej na ten temat, bo wiesz przecież, że niemiłym dla mnie nie jest. Zresztą ja też mogłabym Ci opowiedzieć coś niecoś. Wyglądasz dobrze, ale jakoś wcale się nie starzejesz. Jak Ty to robisz? Całuję Was tak mocno, jak mocno kocha niedobra dla Waszego spokoju i miłości.

Jedynaczka

A więc czekam w kwietniu w 4-tą niedzielę.

Fordon, 24 V 1953 r.

## Skarby moje Najdroższe!

Będę się starała to wszystko, o czym mówiłam podczas widzenia, przekazać teraz na piśmie, jako że dokument jest zawsze ważniejszy niż to, co się mówi, a po drugie – nic już innego wykombinować nie mogę. Lolek na pewno po tym wstępie odpadnie od czytania tego listu. Już na widzeniu miał wystarczająco znudzoną minę, po co się nudzić raz jeszcze. Masz rację, dla mnie również nuda to klęska. Szczęściem ta klęska omija mnie. Mamuśka z tym kwiatkiem była śliczna, taka „zielono-święteczna”. Ja również czuję się dziś nie tyle zielono, ile świętecznie. Już od samego rana serce mi się telepało widzeniowo, nikogo nie puszczałam do lustra, ponieważ gwałtownie usiłowałam się „zrobić na ubóstwo”. Nie po raz pierwszy usiłowania moje nie osiągnęły skutku, zniosłam więc ten cios dzielnie. Wyobrażam sobie, jak miło musi być teraz w domu. Chciałabym jak najprędzej wrócić, żeby móc korzystać z tych praw najmłodszej. Bardzo się cieszę, że p. Zygmunt jest u nas. Mamusia mówi, że Pan a ideał to to samo. Chciałam obiecać, że ja również będę idealną, ale nie zrobiłam tego, bo mi od razu wierzą w to, co mówię. Wyjątek stanowią rozmowy o zdrowiu. Mamuśka bawi się nie w jasno-, ale w ciemnowidza, widzi mnie „chorą, pochyloną nad balią”. Nie trzeba być jasnowidzem, żeby się domyśleć, że w czasie prania trzeba się nad balią pochylić, ale to można robić z powodzeniem i będąc zdrową. Ej, Mamuś, przepowiedniami nic by Mamuśka nie zarobiła. Jem wszystko, p. Zygmuncie, czego dowodem jest moje pyzate lico. (Mamusia naturalnie zwałała to na Bogu ducha winne nerki!). Cieszę się, że Tatuś lepiej się czuje, ale Tatuśku, lepiej to wcale nie znaczy dobrze. Mam do Tatuśka ogromną prośbę, mój kochany, złoty, proszę jechać na wczasy chociaż w tym roku. Jednocześnie i Mamusia się przewietrzy. Moja jedyna troska to Wy i Wasze zdrowie jest dla mnie najważniejsze. Byłabym naprawdę b[ardzo] szczęśliwa, gdybyście pojechali. Zróbcie to, Najmilejsi, dla mnie. Niech Tatuś pojedzie na wczasy w moim imieniu, myślę, że tego mi nie odmówi po tylu latach więzienia. Prawda, mój Najdroższy? Dziadkowi proszę przesłać życzenia imienninowe i wszystkim ucałowania. Krysiu, Januszek cudny, a Twoja Mamuśka jak chce, by uwierzono, że jest jego Babcią, musi się legitymować, tak b[ardzo] młodo wygląda. Dziękuję Ci bardzo i za list, i za zdjęcia i pozdrawiam całą Rodzinkę. Jaka szkoda, że już muszę kończyć, a tyle by jeszcze człowiek napisał złościwości. Odbiję to na koleżankach. Całuję mocno, mocno cały „kolektyw”. Czekam na zapowiedziany list. Spodziewam się w następnym, że mi Tatuś napisze, dokąd pojedzie na wczasy.

Fordon, 28 VI 1953 r.

### Najdroższe Skarby moje!

I znowu, jak zwykle, będę się interesująco powtarzać. Jedynym urozmaiceniem jest to, że będziecie zmuszeni dopłacić do listu, bo zgapiłam się i nie kupiłam sobie na wypiskę listów [znaczków]. W przyszłym jednak miesiącu oszczędzę Wam tego urozmaicenia. To dopiero będzie nudne, prawda? Taka czuje się szczęśliwa i bez przerwy popiskuję z uciechy, że przyjechaliście, że mogłam się napatrzeć na moje Kochania, że Tatuś pojedzie na wczasy, że Mamusia zbiera hurtem laury, że będzie chodzić w „Marynarce” – mogłabym wylizywać to „że” w nieskończoność! Wy chyba wcale nie wiecie, jacy Wy jesteście najukochańsi, najlepsi, najśliczniejsi. Wcale sobie nie zasłużyłam na tak kochanych Rodziców jak Wy. Czekam teraz bardzo na listy, które już wysłaliście, jak również na ten obiecany ze zdjęciem Mamuski. Czuję, że to będzie ostatnie Mamusi zdjęcie robione „w cywilu”, potem będą robione tylko w marynarskim mundurze. Och, zobaczyć, jak to będzie Mamusia wyglądała w galowym uniformie. Wyobrażam sobie – postawa wojskowa, równo, sztywno... Współczuję tylko „chłopcom”, bo przecież Mamusia odgrażała się na widzeniu, że z domu zrobi koszary. Czuję moja dusza, że przeważać będzie komenda: „padnij!” i „czołgaj się” – przy tym widzę Mamusię w pozie Napoleona pod piramidami. Podejrzewam mocno, że nic innego, tylko ta różowa perspektywa wpłynęła na to, że Tatuś postanowił zmykać na wczasy. Lolek też chytrze sobie obliczył, że go ta komenda nie dosięgnie aż w Szklarskiej Porębie. Panie Zygmuncie, proszę przyjąć wyrazy współczucia! (Mamusku, czy już się wyrzekłaś tej podłej córki zupełnie?) Panu Zygmuntowi ogromnie dziękuję za pamięć. Doskonale rozumiem, jak to się musi początkowo czuć i interesuje mnie właśnie, czy się szybko z tego wyrasta. Życzę, oby jak najprędzej! Wzruszona jestem troskliwością, którą Pan otacza moją Jedyńcazkę i Jedyńca. Bardzo bym chciała zobaczyć Pana, a porozmawiać!... Mówiłam już Mamusi i Tatusiowi, jakie szalone korzyści wyciągam z Pana stanu cywilnego. Wyobrażam sobie, że Wy, ilekroć pomyślicie o mnie, widzicie mnie w charakterze wierzby płaczącej. Na pewno nie myślicie: „Ale tam nasza Janka musi się teraz zaśmiewać” – a ona właśnie głównie to robi. Sądzę, że to już nałóg, a ponieważ do zwalczania nałogu potrzebna jest silna wola (zaleta, która u mnie znajduje się w stanie szczątkowym), więc nawet nie staram się go zwalczać. Jak już wiecie, czytam świetne książki. Jestem pod wrażeniem *Historii demokra-*



*cji polskiej* Limanowskiego i gdybyście mogli zrobić mi ten prezent, bardzo bym się cieszyła. Niech czeka na mnie w domu. Cieszę się, że powiedzieliście mi, jak żyje Edek R. Często Go wspominam, jak zresztą wszystkie miłe mi osoby, no i jasne, że losy ich interesują mnie. U Lolka zamawiam duże zdjęcie z wczasów. Czy Kryśka jeszcze zła na Ciebie? Radzę Ci być ostrożniejszym w dawaniu rad Czesławowi, bo z Krysi energiczna osóbką i możesz „co niebądź” złapać, mimo że nie Ty chcesz się z nią rozwodzić, czy właściwie nie Ona z Tobą. Spodziewam się teraz Mamusi z Ciocią Iną. Proszę mi dużo, dużo napisać o Dziadkach. Co robią, jak wyglądają, jak zdrowie. Kiedyż to wreszcie ta ich wnuczka spełni obietnicę i kupi ten fotel?! Całuję wszystkich serdecznie! Nie napisałam nawet, jak b[ardzo] miłe miałam imieniny.

Wasza Jachna

Fordon, 15 VIII 1953 r.

Mamuśku moja i Tatusiu, Najdrożsi!

Przed kilku dniami otrzymałam Wasz list z 5 lipca. Myślę, że wkrótce się zobaczymy i dowiem się, co mnie interesuje, czy Tatuś wyjedzie na wczasy i dokąd, i jaki Mamusia ma wynik po prześwietleniu. Czy w dalszym ciągu boli głowa? Obawiam się, że to może są bóle newralgiczne. Leczenie się, Najdrożsi, jedzcie, sypiajcie i wykorzystujcie słońce i powietrze. Sądzę, że właśnie cisza, spokój i wypoczynek będą dla Was najlepszym lekarstwem. Z dnia na dzień oczekuję na Mamusi zdjęcia, jeszcze nie mam, ale przypuszczam, że wkrótce dostanę. Po ostatnim widzeniu byłam bardzo zmartwiona chorobą Tatusia. W dodatku chory jechał do mnie. Moje Wy biedactwa Kochane! – W moim życiu bez żadnych zmian. Zdrowie dopisuje w dalszym ciągu, samopoczucie również. Praca idzie mi coraz lepiej – nic dziwnego, rutyna. Poza tym czytam dobre książki i tym wypełniam swój świat. Napisała mi Mamusia swój ostatni pogląd na dobroć. Jestem pewna, że pisała to Mamusia pod wpływem jakiegoś rozżalenia, co z pewnością przy skonfrontowaniu z rzeczywistością okaże się nieprawdziwe. Są ludzie gorsi i lepsi, ale tak jak każdy, nawet zły człowiek musi mieć w sobie chociaż ziarenko czegoś dobrego, tak też uważam, że nie ma nikogo idealnie dobrego. Każdy człowiek ma w sobie egoizm – w mniejszym lub większym stopniu – a od mentalności danej osoby zależy, czy stara się złe cechy z siebie wykorzenić, czy uważa – niech sobie rosną! Dobra nie jestem, a jeżeli zrobię tzw. „dobry uczynek”, to nigdy nie myślę, czy mi ktoś będzie wdzięczny, i nie przeżywam zawodu, gdy tak nie jest. Cieszy mnie, jeśli ja jestem zadowolona z siebie. A przecież tak rzadko jest się z siebie zadowolonym niestety. Zresztą Tatusia powiedzenie: „taka była moja fanaberia” – jest doskonałe. A jeśli ktoś uważa dobroć za głupotę! – to co jak co, ale nie na takim typie należy się wzorować. Jak Mamuśka radzi? Wolę chroniczny katar niż chroniczne złudzenia. O tych sprawach chciałabym z Wami pomówić, napisać, a tu niestety trzeba kończyć. Dziś od rana jestem w jakimś specjalnie przyjemnym nastroju. Bardzo gorąco Was całuję i czekam na widzenie, bo chciałabym już wiedzieć, jak z Waszym zdrowiem. P. Zygmunta pozdrawiam serdecznie i Lonka.

Jachna

Fordon, 13 IX 1953 r.

## Mamuśku i Tatusiu Kochani!

Dzisiaj niedzielę spędzam po wolnościowemu. Do obiadu czytałam Ni-kołajewej *Żniwa*, a teraz wracam wprost z kina z radzieckiego filmu *Nauczyciel*. Najprzyjemniejsza część programu, pisanie do Was to jakby odwiedzi-ny. Już otrzymałam zdjęcie Mamusi z rebiatą, więc patrzę, patrzę i patrzę na kochaną buźkę mającą wielce dostojnie pedagogiczny wyraz. Podejrzewam, że dzieci wybrała sobie Mamusia najładniejsze z całej szkoły i zazdroszczę im, że mogą z Mamusią rozmawiać, widzieć...W ostatnim liście z sierpnia pi-sze Mamusia, że wysyła zdjęcia Krysi, Irki i Witka. Widocznie zapomnieli-ście je włożyć do koperty, bo nie było. Listu z dopiskiem od cioci Iny jesz-cze nie mam, a szkoda, bardzo czekam. Nic nie wiem, wyjechała Mama do Milanówka czy nie? Piszecie o pladze, która spadła na Wasze żołądki. Co znaczą jednak więzy rodzinne! Ja również, jak to Tatuś dowcipnie określa, miałam „awanturę żołądka”. Ponieważ ta awantura odbywała się z takimi szykanami jak gorączka itp., więc poleżałam sobie tydzień w szpitalu, pokar-miono dietą, no i wróciłam do normy i do apetytu. Solidarność w rodzinie godna podziwu, co? Przykro mi tylko, że mi się żaden ropień na dziąsle nie zrobił, Tatusiu. Mój Jedyny, ciągle Tatusiowi coś nowego dokucz, kiedy wreszcie ta zła passa minie? Ciągle myślę o Tatusiu. Rozczuliło mnie to, że czyta to co ja. Sądzę, że odnosimy te same wrażenia, przecież „wdałam się w Tatę”. Najbardziej boję się tego, żeby te lata nie sprawiły tego, że stanę się dla Was córką, o której b[ardzo] mało wiecie. Chciałabym, żeby ta łącz-ność, nie tylko że nie zerwała się, ale przeciwnie – wzrosła. Wprawdzie moż-liwości są ograniczone, w liście brak miejsca, na widzeniu mówi się o bła-hostkach, jednak wydaje mi się czasem, że wystarczy spojrzeć, a Wy już wszystko rozumiecie – i moją miłość, i tęsknotę do Was, i żal, że nie byłam dla Was taką, jak być powinnam, i dumę, że jesteście tacy. Część liryczna skończona! Naumiałam się mnóstwa wierszy z *Antologii walki*. Broniewskim i Tuwimem od dawna się zachwycam, a teraz pieję hymny na cześć Gałczyń-skiego. Wybaczam mu *Zieloną gęś* za *Matkę Boską stalagów* i *Trzy flagi*, i *Pieśń o żołnierzach z Westerplatte*. Śliczne! Teraz mam w programie zale-coną przez Was *Opowieść o prawdziwym człowieku*. Miałam na wypiszę jabłka, więc witaminy wskakiwały. Całuję gorąco, pozdrowienia domowym.

Janka

1954

Fordon, 17 I 1954 r.

Moi Kochani!

Dzisiaj jestem wprost w urodzinowym nastroju – kończę 7 lat, piszę list do Was i oczekuję na widzenie. Same uroczystości. Zaczynając 8 rok, czuję się podobnie jak wówczas, gdy byłam w II oddziale i strasznie dumna i blada z góry patrzyłam na „pierwszaków”. No, jakby nie było, to już można nazwać stażem. Wkrótce zaczniemy się rodzić, wpierw Tatuś, potem ja (no inaczej chyba być nie może). Ślę Tatusiowi masę życzeń i mocno, mocno całuję mego Najdroższego. Co do mnie, to już chyba powinnam zacząć zapominać datę swoich urodzin, prawda? Na święta otrzymałam kartkę z życzeniami od Was i Krysi – proszę, podziękujcie. Myślę, że Zola również chyba pisała, ale niestety nie dostałam. List z 8 bm. dostałam dwa dni temu, już zaczynałam niepokoić się, że nie piszecie. Przykro mi, że Dziadek i Babcia źle się czują i być może już Ich nie zobaczę. Obiecałam Babci fotel, a tymczasem postarałam się o wygodne siedzenie jedynie dla siebie. Proszę Im przesłać gorące ucałowania, jak również cioci Inie. Mnie święta minęły cicho, miło, dostatnio. Ze łzami jak zwykle nie miałam nic wspólnego. Piśze mi Mamuśka, że każdy mróz skrapla łzami. Jeśli miał to być środek zapobiegawczy, to dopięła Mamusia celu – ani razu jeszcze nie zamarzałam. Przy pracy jest mi ciepło, a poza tym mam przecież sweter, który jest b[ardzo] ciepły i za który tak jest serce moje przepełnione wdzięcznością, że wszystkie inne uczucia musiały się skurczyć z powodu zmniejszonej kubatury. – Teraz następuje ciąg dalszy, pisany już po widzeniu – uczucie, jakbym rozmawiała z Wami w dalszym ciągu. Tak bardzo, bardzo się cieszę z widzenia! Spokojna jestem, że Tatuś chrypki po nim nie dostanie, no, a ja z Mamusią mamy struny głosowe zahartowane. Sympatyczki p. Zygmunta kazały mi, wprawdzie z minami wybitnie przegranymi, złożyć Mu życzenia z racji ślubu. Zaraz zaśpiewam im „sersum corda”. Niech się jeszcze trochę połudzą. Pisałam Wam kiedyś o mojej gorącej sympatii do Gałczyńskiego. Zmartwiłam się bardzo Jego śmiercią, tyle jeszcze ślicznych rzeczy mógł napisać. W „Kulturze” były drukowane ostatnie Jego *Pieśni* – tak mi się podobały. O zwykłych rzeczach, których najczęściej się nie zauważa, umiał tak ładnie napisać, że po przeczytaniu przestawało się o tym myśleć jak o drobnostce i dochodziło się do wniosku, że to przecież rzeczywiście umiła życie. Nawet „trzy lby wronie” pośrodku jezdni – i to jest ładne, i warto zauważyć. Tuwim wziął mnie za serce *Kwiatami polskimi* i ile razy trafię na tę

książkę, w którymkolwiek miejscu ją otworzę, zawsze chętnie czytam. Innych Jego wierszy znam niedużo, ale są też ładne. Skoro wzięłam się już do „literatury”, muszę jeszcze poplotkować o Kautskim. Wszystko pięknie, ale jak wiele lepiej niż Tacyt – złoścę się. Postaram się teraz o książki w jęz[yku] rosyjskim. Chciałabym nie głupieć doszczętnie. Tak jak obiecałam, będę pisać to, co mówiłam na widzeniu. A więc znowu o filmie *Podstęp swatki*. Być może tak się wszystkim zachwycam, że gdy wszystko wokoło jest szare, monotonne, jest się szczególnie wrażliwym na wszystko, co jest inne, ładne. Ten film był jednak wyjątkowo śliczny – balet, muzyka, wszystko, co tak bardzo lubię. Zresztą zawsze dzień, w którym mamy kino, to dla nas wielka uroczystość. Ten list piszę na trzy raty, bo znowu prze-rwałam – byłam na spacerze. Jak to dobrze, że dzisiaj ładny dzień, może mi nie zmarznącie, Skarby. Jak to jest teraz z tym połączeniem, przedtem wracaliście wieczorem, a teraz zawsze w nocy? Jutro będziemy robić wypiskę. Podobno jest dużo dobrych rzeczy – boczek, kielbasa, jabłka, ciastka. No i chciej tu, człowieku, schudnąć – nie da rady! Martwię się jednak, że jak zostaniecie sami, będzie Wam smutno. Tak to jest z jedynaczkami. Ale wyobraźcie sobie, powiedziano mi, że jeżeli jedynaczki mają być takimi egzemplarzami jak Wasz, to głosują za nimi. Napuszcie się wobec tego, bo te wszystkie wawrzyny są dla Was. Podobno nie mam cech jedynaczki wcale, chociaż niedawno pyta mnie jedna, czy nią jestem, a na zapytanie, po czym poznała, mówi: „Tak jakoś pani wygląda”. A zaklinam się, że wcale nie grymasiłam, nie wiem, po czym poznała. No, moi Najmilsi, Najdrożsi, i list trzeba kończyć. Ucałowanie wszystkim, a Was mocno, mocno, całuję (śladu po szmince nie będę zmywać) w kochane oczęta i buźki. Mną, jak widzieliście, martwić nie trzeba – „piękna, zdrowa, i wesola”. Zapomniałam pochwalić się, że przez parę dni piekłam chleb. I cóż Mamusia na to? I co najważniejsze, ludzie go jedli. Żeby złagodzić wrażenie piorunujące, muszę dodać, że robiłam to pod światłym kierownictwem. Teraz już naprawdę kończę – całuję i całuję.

Wasza Makata

Inowrocław, 12 II 1954 r.

Najdrożsi Moi!

Wreszcie dziś skończyły się te długie dwa tygodnie i mogę do Was napisać. Mam lekką tremę, bo przecież po tylu latach po raz pierwszy atramentem... W ogóle czuję się tu – jak już Mamusi mówiłam – jakbym z prowincji przyjechała do stolicy, taki wszędzie komfort. Czystość jak na sali chirurgicznej, wszystko lśni, w celi ciepło, jasno. Nie wyobrażajcie więc, że mam gorzej. Mamusia na widzeniu mówiła o Fordonie z takim rozczarowaniem i tklivością, aż mnie to rozbawiło. Inna rzecz, że ja również do niego przywiązałam się, co jest zresztą całkiem naturalne, bo każdy człowiek ma sentyment do miasta swojej młodości, prawda? Spodziewam się, że po paru latach będziemy i Inowrocław darzyć takim samym uczuciem. W tej chwili otrzymałam kartkę od Zoli z życzeniami urodzinowymi. Cieszę się i proszę podziękować. Czekam z niecierpliwością na list od Was z wiadomością o zdrowiu Tatusia. Tak mnie ogromnie martwią Tatuska choroby. Nie wiem, czy to prawda, czy tylko Mamusi pocieszenia, że b[ardzo] źle nie jest. Wprawdzie Mamuśka zaklinała się, że „jak mnie kocha”, mówi prawdę – ale czyż mogę wierzyć, jaki to z Mamy straszny bałamut! Niech więc Tatus jak najprędzej napisze sam o swoich cierpieniach tak fizycznych jak i moralnych... Dzień urodzin był w tym roku pod znakiem szczęścia. Rano pierwszy prezent – pieniądze od Was, potem widzenie, a bezpośrednio po widzeniu robiłam wypiskę, która wygląda tu w ten sposób – można wykupić 3 kg żywności, co chcę i ile chcę. Wybór taki: chleb, cukier, masło, miód, marmolada, kielbasa, cebula, jabłka, paszтетówka. Kupiłam ½ kg masła, ½ cukru, ½ marmolady, ½ miodu, ½ kielbasy, ½ jabłek, prócz tego wzięłam 1 mydło, proszek do zęb[ów], gęsty grzebień i 80 szt. papierosów „Sport”. Wprawdzie Mamusia „wieszała psy” na „sportach”, ale „wczasowych” nie lubię, bo w ogóle siano. To wszystko, co kupiłam, to na dwa tyg[odnie]. Poza tym tutaj dostaję co 2-gi dzień do śniadania porcję margaryny, a obiady i kolacje pierwszorzędne. Jak widzicie, z linii muszę zrezygnować raz na zawsze. Mamuś, Bidusiu moja, tak mi było Mamusi żal w czasie widzenia. Tak było zimno okropnie i wyobrażam, ile to się naderwowało, bo przecież znam Mamusię i wiem, że bierze pod uwagę tylko jak najbardziej tragiczne przypuszczenia. Chciałabym napisać Wam jeszcze dużo, ale musiałam zapoznać Was z wypiską i warunkami, porcję czułości odłożyć więc muszę do następnego m[iesią]ca. Jeżeli Tatusiek nie poprawi

się, proszę Go nie brać, nie wcześniej, aż będzie ciepło. Całuję Was gorąco, stale o Was myślę i chyba dlatego potem przeszkadzam Mamusi w pracy. Dziś albo jutro będę miała książki, będę więc spędzała czas pożytecznie, bo teraz to opowiadamy z koleżankami filmy albo myślą uciekam do Was. Zdrowie jak Anioł Stróż nie opuszcza mnie. Całuję, Najdrożsi, Jedyni.

Wasza Córa

Inowrocław 2 III 1954 r.

Najdrożsi moi!

List, który wysłaliście do Fordonu, przesłano mi tu, a z 17 II otrzymałam po 5-ciu dniach, co pozwala mi przypuszczać, że mój 12-go również już do Was doszedł. Zapowiedzieliście wizytę w pierwszej połowie m[iesią]ca (Tatuś nawet groził, że „czy chcę, czy nie”, już więc czekam). Do nowych warunków przyzwyczaiłam się, czas mi upływa ogromnie szybko, co w głównej mierze zawdzięczam książkom. Przerwę w czytaniu robię tylko na czas spaceru, posiłków, spania, no i wówczas, gdy oddaję do wymiany, tj. raz na tydzień. Przeczytałam większą ilość Orzeszkowej: *Australijczyk*, *Dwa bieguny*, *Anastazja* i *Pieśń niech zapłacze*, poza tym Waltera Scotta *Rob Roy*, *Poezje* Majakowskiego. Wczoraj skończyłam S.P. Tołstowa *Śladami cywilizacji starożytnego Choremu* – z dziedziny nieznannej mi dotąd, a okazało się, że b[ardzo] interesującej. Teraz mam *Słowa żołnierskie*. Zaprenumerowałam i od wczoraj otrzymuję „Gazetę Kujawską”. Raz byłam w kinie. Wypiski są dobre. Ta pierwsza 103 zł, teraz zrobiłam, i otrzymałam drugą: ½ kg cukru, ½ masła, ½ marmelady, ½ sera, ½ pasztetówki, ½ kielbasy i z dodatkami higienicznymi zapłaciłam 100 zł. Ponieważ Mamusia zapewniała mnie, że umie liczyć, więc nie wątpię, że tym razem dojdzie do przekonania, że 300 zł to za dużo. Pałę 80 szt. papierosów miesięcznie, 4 razy dziennie po połowce. Chyba nie uważacie, że to „mnóstwo za dużo”? Mamuśka ma wątpliwości co do tego, że się dobrze czuję, uważa, że czaruję. No, Mamuśku, „cudownie” to zgadzam się, że jest może zbyt entuzjastycznym określeniem, ale od „dobrze” nie ustępuję. Zdrowa, nie głodna, ciepło, czysto i spokojnie. Czy to źle? Proszę więc mi wierzyć, że piszę prawdę, zresztą znacie mnie z tego, że nie należę do tych, które przez 10 pierzyn groch poczują. Jest jeszcze jedna rzecz, która mnie cieszy – już wcale nie kaszlę. Sądzę, że to, że jestem stale w jednakowej temperaturze, jest b[ardzo] korzystną zmianą. A jak tam zdrowie mego Tatuśka? Skarzy się, że Mamusia przesadza w opiekowaniu się. Radzę odpłacić pięknym za nadobne i uważać, ażeby naszej przechwalającej się „sybiraczcze” ucho nie odleciało. Cieszę się, że Babcia zdrowa, i posyłam Im wszystkim kupę uścisków. Ponieważ zbliżają się imieniny Krysi – dużo serdecznych życzeń ode mnie. Was jak zwykle całuję w myślach w oczka i rączęta kochane, życzę zdrowia, siły i ciągle jeszcze cierpliwości. Jak wrócę, to będziecie mogli ją stracić... P. Zygmuntowi pozdrowienia. Wkrótce się zobaczymy, moje skarby Najdroższe, Jedyne.

Wasza Córa



Inowrocław 7 IV 1954 r.

Najdrożsi, Kochani!

Wracając z widzenia, jedynie to, że powtarzałam sobie: „Mam 28 lat” – pozwoliło mi dojść normalnie i nie zacząć podskakiwać i popiskiwać z wielkiej uciechy. Ponieważ rzeczy tak złe, jak i dobre lubią chodzić łąką, a więc i mnie w dniu tym spotkało wszystko, co najlepsze. Dostałam wypiskę, rzuciłam się na wspaniałą pasztetówkę, a tu nowa przyjemność – książki. Miała szczęście pasztetówka, intelekt zwyciężył! Jeśli myślicie, że więcej nic miłego mnie nie spotkało, to się mylicie – dostałam list, w którym to Mamusia wyraża obawy co do mojego nowego locum. Miała Mamuśka możliwość przekonać się podczas widzenia naocznie, jak jest naprawdę, i na pewno uspokoiła się. Przedwczoraj przyszedł ten list taśmowy – Ciocia, Mamusia, Tatuś. Ucieszyłam się ogromnie. Mamuś, to, że mniej śmieję się, to zmiana usposobienia – chciałam tylko, mówiąc to, podkreślić, że dzień mam tak wypełniony, każdą chwilę wykorzystuję na czytanie, że wprost szkoda mi czasu i brak chęci na bezmyślne rozmowy. A jeśli mam powód, to potrafię się śmiać tak jak dawniej – aż do łez. Ostatnio użyłam sobie, czytając Boya *O Mickiewiczu*. Ten Boy jest wspaniały, mnie oczarował zwłaszcza tą swoją dowcipnie inteligentną złośliwością. Przeczytałam poza tym Kautskiego *Thomas More i jego „Utopia”*, *Pochodnie chrześcijaństwa*, Tolstoja *Dziedzictwo*, *Nexø Ditta*, Paranego *O budowie wszechświata*, a teraz czytam i przetrawiam *Pedagogikę* Kairowa. Wy ją pewnie macie w małym paluszku. Gazety czytam od deski do deski, łącznie z „dyzurami aptek”... Byłam na filmie *Burmistrz Anna*. Jak widzicie, racjonalny tryb życia. A Wy tam dwoicie się i troicie i to w tempie p. Zajkowskiego... Ciekawa jestem, jak będzie z Mamusi przeniesieniem. Dobrze byłoby, gdybyście się tak z Tatusiem „połączyli”, bo obawiam się, że tak się wdrażacie do jedynie pisemnego wyrażania myśli, że i ze mną po powrocie nie zechcecie rozmawiać. Dokładnie za tydzień imieniny i urodziny Mamy. Cały dzień będę myślami przy Mamuśce i życzę, żeby był ten dzień jak najmiłszy. Święta również niech Wam miną przyjemnie, postarajcie się choć trochę wypocząć. Babci, Dziadkowi, Cioci Inie z rodziną dużo serdeczności. B[ardzo] dziękuję za pamięć. Ciociu, czuję się pochlebiona – takie zdanie o moich listach z ust eksperta rodzinnego od polonistyki to nie byle co! P. Zygmunтови pozdrowienia. Miałam w marcu list od Tadka przesłany z Fordonu. Bardzo smętny. Pieniędzy mam jeszcze kupę, 206 zł, na kwiecień wystarczy. Całuję mocno, moi Najmiłsi, Najserdeczniejsi. Dbajcie o zdrowie, bo teraz łatwo zaziębić się.

Janka

Inowrocław, 2 V 1954 r.

Mamusieńko moja i Tatusiu Najdroższy!

Przed chwilą wróciłam ze spaceru – taka śliczna wiosenna pogoda. Wyobrażam, jak musi być teraz ładnie w Szczecinie, zielono i słonecznie. Cieszę się, że to już nowy m[iesiąc], będę mogła otrzymać list od Was – no i w ogóle wszystkie przyjemności przede mną – widzenia, listy, kino... Za śliczne tulipany z życzeniami świątecznymi dziękuję. Od Krysi również otrzymałam kartkę, pisze, że ma zamiar przyjechać z Januszkim. Naturalnie, że chciałabym zobaczyć i ją, i naszego malca. Ciekawam, jak upłynęły Wam święta i jak zdrowie Babci i Dziadka. Jak wyglądają, co robią, jak się czuje Ciocia? Ja Wielkanoc miałam przyjemną, żołądek miał nad czym pracować. Imieniny Mamusi natomiast spędziłam w tyfusowym nastroju, bo akurat dzień przedtem dostałam zastrzyk. Z racji święta 1-majowego miałyśmy również lepszą wypiskę – ekstra  $\frac{1}{2}$  kg ciastek, 25 dag cukierków i 5 jajek, tak że w sumie w kwietniu przehułałam 300 zł, na koncie zostało mi jeszcze 400, więc proszę Was bardzo, wstrzymajcie się na razie z wysyłaniem pieniędzy, bo choćbym pękła, to więcej nie wydam. Ja to jestem dla Was coś w rodzaju solitera. Chcielibyście pewnie widzieć, co ten Wasz soliter porabia w chwilach wolnych od jedzenia – i tu właśnie jestem w kłopotcie, bo robię dosłownie to samo co w ubiegłych miesiącach i nic się zupełnie w moim życiu nie zmieniło. Mogłabym tutaj z wielkim powodzeniem odstawić Pytię (nawet bez wszelkich potrzebnych akcesoriów) i na pewno nie omyliłabym się, przepowiadając, jak np. spędzę dzień za lat 7. Również jednak „czarną magię” tego rodzaju uważam za zbyt nudne zajęcie, więc jej nie uprawiam. (Jedyny talent i ten marnuję). Za to książkom jestem wierna. Z lepszych rzeczy przeczytałam teraz *Rosja w 1948 r.*, a w tej chwili czytam *Port Artur* Stiepanowa – powieść historyczna tuszy mniej więcej mojej. Dopiero ją zaczęłam, nie wiem, czy dobra, ale ponieważ historia interesuje mnie, myślę, że powinnam być z niej zadowolona. Jak dostanę katalog, wpiszę te rzeczy, które radzicie mi przeczytać. Książki to dla mnie prawdziwa „niebieska kasza manna”. Dzisiaj macie w domu solenizanta – p. Zygmunta – życzę wszystkiego najlepszego! Zolce i p. Zofii W. proszę również przesłać w moim imieniu dużo, dużo serdeczności. Bardzo często śni mi się Dziunia. Modlę się codziennie za Niego i za Mamusi Mamę. Czy Nina w dalszym ciągu milczy? Piszcie mi o wszystkim, nie tylko o rzeczach dobrych, ale i o swoich kłopotach, o zdrowiu, żeby nie było tak, że dopiero

po paru latach dowiaduję się, że Mamuśka chora przyjeżdżała do mnie na widzenia. Całuję Was gorąco, moje Wy „Skarby świata całego”, życzę zdrowia i sukcesów w pracy. Kocham Was tak bardzo, że nie znajdę słów, aby to wyrazić.

Wasza córka

Inowrocław, 5 VI 1954 r.

Moi kochani, kochani!

Zmartwiłam się, że ostatnia Wasza wizyta obfitowała w same przykre przygody. Widzę z listów, że wybierając się do mnie, czujecie się jak artyści, którzy jadą w teren z wesołym programem i martwią się, o ile im się nie udał. Drodzy moi, jak nawet możecie myśleć, że widzenie mogło być dla mnie nieciekawe i nie dało mi nic przyjemnego. Największe szczęście móc Was zobaczyć, a rozmowy czyż wyrażają kiedy to, co najistotniejsze? Nie potrafię mówić z „dużej litery” i być może to robi wrażenie, że ważne sprawy i uczucia lekko traktuję. (Coś mi się widzi, Tatuśku, że ta cecha to obciążenie dziedziczne po mieczu). Teraz u Was żniwa, egzaminy, wyobrażam, jak tam pocicie się na wyścigi ze swoimi wychowankami. A ja sobie siedzę, przypominam te zamierzchłe czasy, kiedy to przed egzaminem ogarniała mnie zazwyczaj gorąca chęć wiedzy i jak to wyciągając bilet, „telepałam zębami” – zdam czy nie? Teraz do chęci uczenia nie byłby mi wcale potrzebny doping w postaci egzaminu. Czytałam w gazecie, że będziecie mieć podwyżkę poborów, naturalnie ucieszyłam się. Dziadziusiowi w dniu imienin prześlijcie gorące życzenia – abyśmy mogli kiedyś obchodzić nasze święto. Piszcie, jak się czuje Babcia po operacji. Cioci dziękuję za rady co do książek, postaram się, o ile są, przeczytać. Ostatnio przerobiłam Engelsa: *Rozwój socjalizmu od utopii do nauki*, *Zasady komunizmu* i *Dialektykę przyrody*. Jeśli chodzi o tę ostatnią, to żeby ją całą zrozumieć, stały mi na przeszkodzie braki z fizyki, chemii, matematyki, ale mimo to cieszę się, że ją przeczytałam. Otrzymałam np. rozwiązanie, i to tak proste, o rzeczach, o których zwykle mówiłam: „nie mieszczą się w głowie” – co to jest materia, czas, ruch, przestrzeń, itp. Wszystko to szalenie ciekawe i tylko martwię się, że nie wystarczy życia, aby to wszystko, co interesuje, przeczytać. Widziałam film *Nowy dom* produkcji białoruskiej, miejscami rzewnie mi się robiło. Czekam na Was w tym m[iesiącu] po końcu roku szkol[nego]. Może chociaż wreszcie Tatuś się wyśpi, a Mamuśka też niech dobrze wykorzysta czas na odpoczynek. Musicie szanować zdrowie i siły i niech Was Bóg broni od wysyłania mi forsy w tym m[iesiącu], jeszcze mam. Na kupno auta mam czasu jeszcze ho, ho!

Całuję Was z całego serca, Jedyni.

Janka

Inowrocław, 6 VII 1954 r.

## Skarby Najdroższe!

Od wczoraj siedzę z melancholijno-filozoficzną miną i wzdychając, wygłaszam głębokie sentencje w rodzaju: „Tak blisko, a tak daleko”. Śni mi się też Mamusia co noc. Gdybym mogła mieć pewność, że Mamuśka przestaje również jedynie na lirycznych westchnieniach – byłabym spokojna. Obawiam się jednak, że Mamuśka będzie uważała takie wyrażanie uczuć za zbyt suche... Bardzo proszę, Mamuś, myśleć tylko o pracy, o mnie jak najmniej, a o więzieniu wcale – bo to nie ma sensu, a Mamusia przecież to człowiek „z sensem”. Po zakończeniu kursu oczekuję na wizytę – przecież to już wkrótce! Drugiego listu w czerwcu nie dostałam, natomiast otrzymałam kartkę z życzeniami imiennymi od Was i p. Zygmunta. Była to dla mnie przyjemność tym większa, że dostałam je akurat w dniu imienin. Kilka dni temu byłam na filmie *Arena śmiałych* – fantastyczne popisy w cyrku. Poza tym żadnych specjalnych zdarzeń, resztę czasu jak zwykle wypełniłam czytaniem. Przeglądałam katalog, ale niestety ani *O językoznawstwie*, ani *Marksistowskiej teorii literatury* nie ma. W tej chwili czytam Engelsa *Anty-Dühring*. Co do *Cichego Donu*, to okazuje się, że inaczej to oceniłam niż Wy, największe zastrzeżenia budziły momenty psychologiczne, dla mnie wprost niezrozumiałe. Ciągłe nasuwało mi się porównanie z *Drogą przez mękę*, gdzie przecież Tolstoj porusza podobne problemy, a w jak artystycznej formie, i psychika bohaterów nie jest aż czymś dziwnym. Czy przypadkiem nie mówicie sobie, że lepiej zrobiłabym, pisząc coś o sobie, a nie o powieściowych bohaterach? Cóż, kiedy wydaje mi się, że o tej „bohaterce” to nie tylko, że temat nieciekawym, ale i ubogim. I czy przypadkiem gdybym zaczęła opisywać swoje nastroje, Wy z kolei napisalibyście mi – „obca psychologia”? Bo widzicie, odkrywam w sobie wspaniały materiał na osobę popularnie zwaną jędzą. W dodatku tak się rozleniwiłam, że nawet nie staram się o poprawę i jak rosłam, tak rosnę. Gdyby wybuchł między Wami spór, po kim to odziedziczyłam, zaprzestańcie go – cecha nabyta! Przykra to sytuacja, gdy człowiek mimo szczerych chęci nie może wynaleźć, co by tu dobre o sobie napisać! Całuję Was gorąco i raz jeszcze proszę, niech Mamusia na więzienie w ogóle nie patrzy i nie zatruwa sobie życia, a Tatusiek niech nie tęskni za swymi „Kujawiankami”, bo gotów schudnąć (choć właściwie z czego?). Ucałowania dla całej Rodzinki. Ściskam, całuję!

Janka

Inowrocław, 1 VIII 1954 r.

Najdrożsi Mamuśko i Tatusiu!

Na ostatnim widzeniu byliście uroczyście urodziwi, Tatusiek taki błękitnoniebieski, a Mamusia to pisz-maluj sfilmowana gwiazda! Mimo że dzisiaj mija tydzień, jakeśmy się widzieli, w moim szumnym życiu było wydarzeń a wydarzeń... Byłam na filmie *Przygoda na Mariensztacie*, śliczny. Po raz pierwszy w więzieniu oglądałam kolorowy film, poza tym występowało tam „Mazowsze”, za którym szaleję, piszczalam więc z zachwytu od początku do końca. Drugim głębokim wstrząsem moralnym były pomidory na wypiskę. Kupiłam ½ kg, a oprócz tego ½ kg cukru, masła, boczku, suchej kiełbasy (która właściwie zasługuje na nazwę „poemat”), ¼ kg cebuli i metki. Każdy porządny człowiek może mi zarzucić rozpustę, ale kto jest tego sprawcą? Wy – nie przysyłajcie aż tyle pieniędzy! Oprócz tego „pomidorowego wstrząsu” był jeszcze jeden, można powiedzieć, natury matematycznej. Otóż na list od Mamusi spojrzalam, westchnęłam, ale nie przeczytałam, ponieważ to był trzeci w miesiącu. Przykre to, że 2 nie jest równe 3, ale trudna rada z tymi ścisłymi naukami. Jeśli tam było coś, czego mi Mamusia nie zdążyła powiedzieć, to proszę powtórzyć w liście. Przedwczoraj, tzn. 30-go napisałam prośbę do Rady Państwa. Jak widzicie, tydzień był pełen wrażeń! Teraz jak zwykle sprawozdanie, co przeczytałam, a więc: Kowalskiego *Rewolucyjna demokracja rosyjska a Powstanie Styczniowe*, Kautsky, *Nauki ekonomiczne Karola Marksa*, a teraz „mam na biurku” Lenina *Rewolucja proletariacka a renegat Kautsky*. Z klejeniem już będzie koniec, dziś finiszuję. Ciekawa jestem, czy jesteście teraz w domu, czy u Dziadków. Całuję gorąco Babcię, Dziadka i Ciocię. Czy Zola wówczas przyjechała? – Mam nadzieję, kochana Zolu, że jednakże zobaczymy się. Dziękuję Ci bardzo za list i kartkę. Twoja pamięć zawsze bardzo mnie wzrusza, przecież to już tyle lat. Chciałabym, żebyś mi więcej pisała o sobie, właśnie o tym szarym życiu. Niech Danuśka ucałuje Marysię i podziękuje za list – bardzo się nim cieszyłam. Władzi przesyłam słowa współczucia, tak mi jej żal! Która to siostra zmarła, czy Janka? Często wspominam dawne dzieje. Ja osobiście w ostatnich latach zmieniałam się bardzo, co zresztą jest normalne, bo przecież nic nie stoi w miejscu. Nie zmieniło się tylko uczucie, które żywię do bliskich mi osób – a Wy, kochani pedagodzy, wypoczywajcie, korzystajcie z każdej wolnej chwili, bo przecież już wkrótce czeka Was praca. Mamusia niech szykuje ramki na nowe dyplomy. Jestem wprost oszołomiona

tą masą sukcesów i naturalnie dumna. Czy Nina nie daje znaku życia w dalszym ciągu? Napiszcie o wszystkim i wszystkich i przyjeżdżajcie na widzenie opaleni, zdrowi i wypoczęci. Pogoda jak przepowiadałam – po Mamusi wyjeździe poprawiła się. Całuję najmocniej kochane Wasze oczka i ręce, Drodzy moi, Najmilsi!

Wasza Janka

Inowrocław, 7 IX 1954 r.

Skarby Najukochańsze!

Staram się patrzeć straszliwie trzeźwo na życie, chcę, żeby złudzenie było dla mnie pojęciem nieznanym. Jednakże prawdą jest twierdzenie, że ludzie nie lubią się wyzbywać złudzeń i to jest przewlekły proces. Wydaje mi się czasem, że już, już zaczynam moje trzeźwe zobowiązanie wykonywać, ale niech tylko wypłynie kwestia Waszych wakacji, widzę, że nic z tego – jestem niepoprawna marzycielka. Cały rok oczekuję na ferie, pocieszam się tym, że wypoczniecie, będziecie spać, jeść, opalać się... No i – rokrocznie rozczarowuję się po to, żeby następnie znowu czekać na opamiętanie się, ale widzę, że ja to będę musiała zrobić, bo na Was nie ma co liczyć. Przebąkiwał coś Tatusz o urlopie we wrześniu, ale w ostatnim liście (z 31 VII) nic mi o tym nie wspominać, widocznie temat nieaktualny. Widzę, że nie tylko dla mnie jesteście niezastąpieni. Mamusie wieszuję i wieszować nie przestaję! Myślę, że nie kupujecie do zup liści bobkowych, zastępując je liśćmi z laurów i wawrzynów. Muszę się przyznać, że kiedy mi Mamusia określiła, jakie to astronomiczne wymiary ma Jej referat, przestraszyłam się, czy to nie są objawy sadyzmu... Ucieszyła więc mnie b[ardzo] wiadomość, że słuchacze byli zachwyceni, no a jeśli chwalili i twierdzili, że im się podobał – to dobrze im tak!!! Moje podanie jeszcze „w biegu”. 24-go bm. otrzymałam z Rady Państwa zawiadomienie, że zostało przesłane do Naczelnej Prokuratury w W[arszawie], a 2-go bm. Naczelną Prokuraturę powiadomiła, że skierowała do Bydgoszczy. Poza tym wszystko u mnie tak samo, zmieniają się jedynie książki, które czytam. Skończyłam Engelsa *Ludwik Feuerbach*, Beka: *Szosa wołkowska*, a teraz mam Lenina *Dwie taktyki socjaldemokracji w rewolucji demokratycznej*. Byłam również przed kilkoma dniami na części pierwszej filmu *Celuloza* i na pogadance na temat konferencji genewskiej. Kochani, prześlijcie najserdeczniejsze życzenia imieninowe Babci, Cioci i p. Wacławowi. Wackowi Sz. pożyczcie w moim imieniu. Z nagłówka w ostatnim liście zorientowałam się, że Krystyna prawą ręką włada, co naturalnie mnie cieszy. Pozdrawiam Ją i rodzinę całą. Tatusz według słów Mamusi podobno tęskni za mną – nareszcie!... Ciekawa jestem tego prorocznego snu, w który wierzę. Miałam koleżankę, która jeśli jej się śniły np. jagody, co każdy egipski sennik tłumaczy – łyzy, zaczynała od razu w nocy płakać. No i jak tu nie wierzyć, że się sprawdza? Z racji Waszego 30-lecia życzę sił do przetrwania jeszcze mnóstwa takich -leć. Całuję mocno mego Makarenkę i mego najlepszego, najśliczniejszego i najmądrzejszego Tatuska.

Wasza Janka



Inowrocław, 2 XI 1954 r.

Mamuśku i Tatusiu Najukochoński moi!

Przypominam sobie rozmowę, którą miałam kiedyś z p. Zygmuntem na temat, czym się różni upór od silnej woli. Podziwiam Waszą silną wolę, z jaką nie zważając na moje błagania, przysyłacie mi pieniądze. Fachowo się wyrażając, jest to kapitał zamrożony, który Wy z pewnością moglibyście korzystnie zużyć. Mam już 1000 zł plus 67, które ja zarobiłam za klejenie. Czuję się niczym Rockefeller czy inny Morgan. Ostatnia wypiska kosztowała mnie 87 zł: ½ kg cukru, masła, cebuli, marmolady, boczku, 8 jaj i 1 kg jabłek. Po widzeniu jeszcze listu od Was nie miałam, czekałam z niecierpliwością. Czy aby zdrowi jesteście, Najdrożsi? Jak tam Mamusi ząbki? Ja jak zwykle nie dość, że żywa, ale i zdrowa. Codziennymi sprawami prawie nie żyję, mam swój świat książek i tam mi najlepiej. Ostatnio czytałam Lenina: *O literaturze i Materializm a empiriokrytycyzm*. Dobra rzecz, ale na katedrze mało mogłabym powiedzieć, bo mi, prawdę mówiąc, zrobiła się z tych kierunków filozoficznych i ich najróżnorodniejszych odcieni sałatka. Pocieszam się tym, że nie jest to wina wrodzonej małostkowości, ale po prostu braku wykształcenia filozoficznego. Wystarczy więc, że choć z grubsza i w głównych różnicach orientuję się. Dziś dostałam Maksimowa *Fizjologię roślin*. Jest tu mądrości na 500 stronach, będzie więc co wbijać do łba. Byłam też na filmie *Dygnitarz na tratwie*. Świetna komedia, uśmiełam się do łez. Chciałabym, żebyście to zobaczyli, bardzo przyjemna rzecz, śliczne melodie. Tak jakbym słyszała, jak mi mówicie: „nie mamy czasu”. A spróbujcie zaryzykować! Pamiętajcie, Skarby moje, żebyście zawsze dbali o siebie, zdrowie to rzecz najważniejsza. Dzisiaj smutny Dzień Zaduszny. Myślą odwiedziłam groby wszystkich drogich – jakże to długa wędrówka i ile przy tym wspomnień. Śmierć nie jest straszna, straszne jest tylko to, jeśli źle się przeżyje życie, prawda? No, ale dość popisywania się mądrymi i niezwykle głębokimi sentencjami! Pozdrówcie przy okazji Lolka i napiszcie mi, jak tam Krysi sprawy. Nadziwić się czasem nie mogę, jak to ludzie sami sobie utrudniają życie (bo jak komuś, to mnie nie dziwi!). Dziadkom, Cioci, no i w ogóle całej – licznej przecież – rodzinie, dużo czułości i serdeczności. Was całuję stokrotnie. Myślę o Was tak często, moi Najlepsi, i żyję tylko Wami. Bądźcie zdrowi i niech Was Matka Boska ma w opiece. Całuję najdroższe buźki, a o mnie proszę się „nie falować”, bo czuję się dobrze. Czas leci jak opętany i wkrótce się okaże, że trzeba wychodzić!

Janka

Inowrocław, 5 XII 1954 r.

Moi Najdrożsi!

Listopad był dla mnie miesiącem radosnych niespodzianek – „zmarłychwstanie” Inki i powrót Tadzika (o którym sędzę, że już wiecie). Widzicie, jakie to szczęście przychodzi często wtedy, kiedy już się człowiek wcale nie spodziewa. Piszę to naturalnie gwoli pokrzepienia serc, ażebyście nawet otrzymując odmowne, mieli nadzieję, że w końcu przyjdzie czas i na inną odpowiedź. Nie zamartwiajcie się więc i bądźcie zawsze dobrej myśli. Wam czas szybko zleci wśród codziennej pracy, a mnie również upływa nie bez pożytku, przy czytaniu. Dziś skończyłam Czernyszewskiego *Co robić?* – wspaniała rzecz. Poza tym przeczytałam ostatnio Engelsa *Kwestia chłopska we Francji i w Niemczech* i Lenina *Ekonomia i polityka w okresie dyktatury proletariatu*. Jest też już w naszej bibliotece książka polecana mi przez Ciocię Inę *O językoznawstwie*. B[ardzo] się z tego ucieszyłam i wypisałam ją. Czekam teraz na list od Was, strasznie jestem ciekawa cośkolwiek dowiedzieć się o Irce. Ponieważ wg umowy będziemy „ogłądać się” po świętach, przesyłam więc życzenia teraz – tak gorące, jak może płynąć z kochającego serca. Dziadkom, Cioci również. Proszę też nie zapomnieć o Zoli i zapewnić ją, że jest mi droga jak zawsze. Krysi i p. Cześkowi życzę, aby Januszek miał szczęśliwe dzieciństwo, bo wspomnienie o nim jest procentem od szczęścia, który się pobiera przez całe życie. Jak b[ardzo] ja jestem Wam wdzięczna za swoje dzieciństwo! Drodzy moi, teraz, gdy jestem dorosła, w pełni oceniam wszystko, co robiliście dla mnie. To, że się okazałam „plagą egipską” – nie Wasza wina. Powinnam żyć w czasie, kiedy Mojżesz kombinował te wyżej wymienione plagi, zakasowałabym wszystkie. Życzenia Lolkowi wraz z zapewnieniem, że – szanuję trud górnika. Twój list, Tadziczku, otrzymałam b[ardzo] szybko, 29 bm. Radość odebrała mi ręce, nogi, rozum, słowem wszystko prócz głosu. Ależ było pisku! Teraz cieszę się od rana do wieczora, pośpię i znów od nowa. Nie jestem wprost w stanie wyrazić swojego uszczęśliwienia. Wzruszyłeś mnie ogromnie tym, że w swym szczęściu nie zapomniałeś o tym, by się ze mną podzielić. Muszę przyznać, że Twoje opanowanie zaimponowało mi, ja na drugi dzień po powrocie byłabym kompletną analfabetką, na pewno z radości poplątałby mi się cały alfabet. Pisz mi, jak Ci się teraz życie ułoży, a ja ze swojej strony życzę Tobie, Mamusi i Zbyszkowi, aby szczęście było odtąd z Wami zawsze.

Tatuśku, miałam dać odpowiedź, po czym poznać, że Mamusia się rozczuliła. Czy nie po tym przypadkiem, że tak b[ardzo] wychwalała „nawet Tatusia”? (bo chyba pęknięcie protezy nie miało nic do rzeczy...) Muszę pochwalić się swoim rozsądkiem, mimo iż za cebulą nie przepadam, kierując się swym wybitnym rozumem, jem kilogramami. No a prócz tego inne rzeczy, które mi dyktuje już nie rozum, ale łakomstwo (również wybitne). Inę ściskam gorąco, pozdrawiam szczęśliwego p. Zygmunta, a Wam rzucam się na szyję i bardzo długo wiszę.

Wasza Jachna

1955

Inowrocław, 1 I 1955 r.

Skarby moje!

Ludzie z miejsca obarczają Nowy Rok taką masą życzeń, że się potem biedak ledwo wlecze. Ponieważ mnie zależy, by lata miały jak najprędzej, więc nie obarczam go niczym. Za list z opłatkiem gorąco dziękuję. Tatuś ma rację, twierdząc, że przyczyną choroby jest małżeństwo. (Wspaniały przykład na wykazanie, jak to przyczyna staje się skutkiem i odwrotnie). Otóż – gdyby nie małżeństwo, nie miałby Tato córki, a gdyby nie było córki, nie byłiby potrzebni adwokaci, a gdyby nie adwokaci, nie puchłaby śledziona, wątroba. Do tego logicznego myślenia pobudziła mnie wizyta, którą 30 XII złożył mi p. Hryckowian. Odwiedził klientki i między innymi mnie. Wcale nie wiedziałam, że nią jeszcze jestem, zresztą obiecaliście skończyć z tą manią, nic więc dziwnego, że w sposób wybitnie artystyczny przedstawiłam żywy obraz cielęcia patrzącego na malowane wrota. Sądzę, że to inteligentne spojrzenie skłoniło go do wygłoszenia mowy na temat korzyści wypływających z dobrej opinii. Nie wyglądałam widocznie, że bym w ciągu 8 lat potrafiła samodzielnie dojść do tego wniosku. Na koniec dowiedziałam się o tym, że Wy o mnie pamiętacie. Ta rewelacyjna wiadomość wprawiła mnie w stan zdziwienia graniczącego z osłupieniem. Ja niestety, zdaje mi się, nie powiedziałam mu nic nowego i niczym nie zadziwiłam. Podpisałam pełnomocnictwo. To będzie na pewno wszystko, co „mógł dla mnie zrobić”, a teraz kolej na wietrzenie Waszych kieszeni. Błagam, nie róbcie tego! Zóltaczki, tak jak Tatuś, nie dostałam, ale za to pieniądze się tak obficie, że niech się Schicht schowa. Tu zawsze otrzymam papier na napisanie prośby, być może zrobię to nie tak fachowo jak adwokat, ale za to napiszę to, co ja myślę. Od Niny otrzymałam kartę z życzeniami pisaną wspólnie z Marysią. Nina pisze, że chciałaby mnie zobaczyć, może więc Mamusia wyznaczyć Jej randkę w Inowrocławiu! Tatuś ma prawo przyjechać dopiero w kwietniu, i to w dniu, w którym kwiecień przeplecie trochę lata, nie wcześniej. Martwię się Mamy okiem i tym, że podchodzi do tego tak, jak pewien gentleman, który gdy mu jakaś dama w tramwaju wykluła parasolką oko i zaczęła go przeproszać, powiedział: „Ależ nic nie szkodzi, mam jeszcze jedno”. Do Lolka nie napisałam, bo na pewno mój list już by Go nie zastał. Czekam na wiadomość z nowego miejsca. B[ardzo] jestem ciekawa, na co się zdecydował. Proszę powiadomić znajomych, żeby mi kartek z ży-

zeniami nie wysyłali, bo są liczone za listy. Czytałam teraz Gogola *Pisma wybrane*, b[ardzo] ładnie wydane, Romain Rollanda *Colas Breugnon*, *Duszę zaczarowaną*, Czarnowskiego *Kulturę*, a teraz *Materiały i dokumenty z przedednia drugiej wojny światowej*.

Tobie, Tadziku kochany, nie umiem wyrazić wdzięczności za pamięć. Każdy Twój list rozjaśnia mi wiele chwil. Cieszę się, żeś zdrów. Ja również miałam prześwietlane płuca, są w porządku. Napisz, gdzie pracujesz. Niech Ci myśl o tym, że siedzę, nie odbiera humoru. Dość miałeś zmartwień, teraz staraj się o tym zapomnieć. Czyżbyś naprawdę nie był pewien tego, że chcę Cię zobaczyć? Nie miej mi za złe, jeśli czasem napiszę dosłownie parę zdań, to już wina kartki, że nie jest elastyczna. Bądź pewien, że myślę dużo i serdecznie i czekam na wiadomość od Ciebie z wielką niecierpliwością. Żebyś wiedział, jak się nimi cieszę, nie skąpiłbyś mi tej radości. Pozdrawiam, Mamuś, napiszcie, jak teraz z Dziadkiem. Biedna Ciocia tak bardzo przeżywała widzenie, aż mi żal było. Tatuśkowi daję rozkaz leżeć jak najdłużej i wyleczyć się, żeby później medycyna nie miała co studiować. Całuję.  
Jachna

Inowrocław, 6 II 1955 r.

Najdrożsi!

Smętnie wypadły tegoroczne Tatusia urodziny. Wprawdzie Tatuś zachowuje się, jak przystało niemowlęciu – nie dość że w szpitalu, to w dodatku z kołem ratunkowym w łóżku. (Mama rozsiewa takie pogłoski!) Dla mnie ten dzień obfitował w przykre wiadomości, no i zdarzenia. Ogromnie zdenerwowałam się Mamusi kataraktą, tym bardziej że wiem, jak Mamusia nie potrafi dbać o siebie. Jedyna moja pociecha to, że Lolek jest w domu i dopilnuje Mamuskę. Moje myśli są teraz urozmaicone – jak jestem zmęczona rozmyślaniami o chorobie Tatusia, przerzucam się na Mamy kataraktę i tak w kółko. Nie myślcie, że nie zdaję sobie sprawy, że ja jestem przyczyną. W ogóle widzę, że potrafię przynosić ludziom tylko nieszczęścia. Jeszcze „kamień”, który mam na sercu, to Lolek. Ile razy pomyślę, że marnujesz sobie życie przeze mnie – jest mi b[ardzo] ciężko. W dodatku zamiast tego, żeby wyjaśnić szczerze to wszystko, Ty mi odpowiesz: „nie Twoja rzecz”. Postaraj się jednak, mój Drogi, zrozumieć, że to mnie też obchodzi. Nie dziwię się, że nie możesz wczuć się w nastrój, w którym ja jestem, to byłoby to samo, gdybym wymagała, żeby normalny człowiek myślał kategoriami wariata. (Nie obraż się, w tej pięknej przerośni wariat to ja!) Sądzisz, że ja tu myślę o uczuciach. Nie jestem w stanie zajmować się tymi problemami, ponieważ zbyt zmęczona jestem ciągłym usiłowaniem, ażeby chociaż chcieć w ogóle być. No, ale te „psychologiczne subtelności” nieważne. Dziwi mnie natomiast Twoje tłumaczenie mojej radości z powodu wyjścia Tadeka. Czyżbyś uważał mnie za egoistkę, która nie potrafi cieszyć się szczęściem osób, w których nie jest zakochana? Pisałeś mi kiedyś, że przyjaźni mojej nie potrzeba Ci. Osobiście cenię b[ardzo] to uczucie, chociażby dlatego że jest bardziej altruistyczne. Tadek choćby miał 10 żon (prawdę mówiąc, wątpię, że aż tyle), zawsze będzie dla mnie taki sam. Poza tym wiedz o tym, że jestem teraz b[ardzo] czuła na życzliwość. To, że Mamusia napisała mi, że ma w Tobie oddanego przyjaciela, ważniejsze dla mnie niż wszystko i myślę o tym ze wzruszeniem. Przykro mi, że się nie zobaczymy, ale trudno. Zresztą jeśli chodzi o „zawody”, mamy przecież zaprawę, coś jak zasłużeni mistrzowie sportu. Czekam teraz na list jak na zbawienie. Piszcie mi prawdę, bo jaka by ona nie była, lepsza na pewno od moich „kompozycji”. Mamuś, z forszą tak jak umówiliśmy się, na razie nie

przysłać, mam aż 800 zł. Dziś robiłam wypiskę. Cebuli dałam spokój, a dla odmiany niepokoję czosnek. Od 2 dni kleję torebki. Czytam *Zagadnienie językoznawstwa w świetle prac J. Stalina*. Tatuśku mój Najmilejszy, Jedyny, proszę mi napisać, jak Tatuś się teraz czuje i jak spędza dzień. Mamuśkę proszę, żeby się leczyła, bo to najważniejsze. Do Ciebie, Lolku, „medycznych” próśb nie mam, za to proszę, postaraj się ułożyć życie tak, żeby Tobie było dobrze, a ja nie musiała odsiadywać wyroku z „owrzodzonym” sumieniem. Chciałabym tyle Wam napisać, w rezultacie wyszło nie to. Może to wzruszenie przed jutrzejszymi urodzinami tak paraliżuje mi myśli. Całuję Was gorąco. Myślę dosłownie całymi dniami o Was. Błagam, tylko piszcie. Tadka pozdrawiam, niech też pisze.

Wasza Janka

Inowrocław, 5 III 1955 r.

Najserdeczniejsi moi!

Niech mi Mamusia napisze, jaką chorobą pokwitowała ostatnie widzenie, bo z pewnością nie przeszło na sucho. Wyobrażam, jak Mamuśka daje radę w podróży – jest ślisko, ciemno i mając wzrok w tym stanie, łatwo o wypadek. Może udało się Ninie przekonać Mamusię, ażeby przyspieszyła operację? Zdaję sobie sprawę z powodów, dla których Mamusia odkłada ją, ale, Kochanie moje, o ile to grozi komplikacjami, to proszę mimo wszystko nie zwlekać. Jak już mówiłam, złożyłam prośbę o zezwolenie na widzenie bez siatki i na drugi dzień po widzeniu otrzymałam. B[ardzo] ucieszyłam się, będzie więc mogła Mamuśka w tym m[iesią]cu oglądnąć mnie dokumentnie. Dobrze, że byliście z Niną, lżej mi na sercu, jak Mamusia z widzenia nie wychodzi sama. Czekam na list, co z Tatusiem. Czy było konsylium? Tatuśku, Mama przez całe widzenie klarowała mi, że posądzono Tatusia o mądrzejszą chorobę, sypała bez zająknięcia łacińskimi nazwami lekarstw, ale w rezultacie okazało się, że w dalszym ciągu nikt nie może odgadnąć, co za chorobę Tatuś wykombinował. Martwi mnie to, przecież 5-ty m[iesią]c Tatuś leży. Wyobrażam, jak wymęczyły Tatuśka te zastrzyki, lekarstwa i leżenie. Proszę posłusznie łykać wszystko, co dają, i dużo jeść, żeby nabrać sił. Przekonałam się, że z Mamusią nie warto zawierać żadnych paktów. Pieniądze mimo wszystko przysłała mi, a przecież wiecie, że mam zapas, a Wam teraz są potrzebne. Przykro mi z tego powodu. Skarby moje, ponieważ Tatuś nieprędko przyjedzie, przyslijcie mi chociaż zdjęcie, niech się napatrzę. Lolkowi z racji urodzin najlepsze życzenia. Czy pracujesz w tym śmietankowym przedsiębiorstwie? Lekkomyślnie postąpiłeś, zapraszając mnie na śmietankę. Nic dobrego z tego nie wynikłoby, a sabotaż muryrowany. Pisałeś, że Wacek nie ma gustu. Racja – nawet ja mu się podobałam. Kochany Tadku, na ostatnim widzeniu, które miałam w końcu ub[iegłego] m[iesią]ca, Mama mówiła, że są od Ciebie listy, ale ponieważ na luty miałam już normę wybraną, oczekuję na nie teraz. Z Mamuśki relacji wiem, że chodzisz na jakiś kurs, co ogromnie mnie ucieszyło. Ostatni list Twój, który miałam, był smutny. Nie dziwiłam się, że byłeś przygnębiony, doskonale rozumiem, że to reakcja po tych ciężkich przeżyciach i trudno tak od razu przystosować się do całkiem innych warunków. Jestem jednak przekonana, że teraz nauka, praca pomoże Ci wejść w życie. Gdy się



ma przed sobą cel, człowiek może być szczęśliwy, wie, po co żyje. A jeśli czasem trzeba zrezygnować z czegośkolwiek, trzeba i to umieć. Zresztą my umiemy zadawać się małym, prawda? Tak chciałabym, żeby Ci się wszystko jak najlepiej ułożyło. Cały ubiegły m[iesiąc]c byłam niezbyt przytomna z powodu choroby Tatusia. Ty wiesz, mój Tadziczku, co to jest niepokój o najbliższych, rozpacz i bezsilność. Nie wiem, skąd Mamusia, przy swoim usposobieniu tak skłonnym do martwienia się, bierze siłę do znoszenia tego wszystkiego. Nigdy siebie nie żałuję, bo za każdą Mamusi łzę powinnam odsiedzieć bez odpoczynku przynajmniej z trzy dożywocia. Kończę te gorzkie żale, bo koniec kartki. Mocno Cię całuję i pozdrawiam Twoich.

Mamusiu, Kryśce zasylam życzenia imieninowe. Ucałowania dla wszystkich i proszę, piszcie. Ogromnie Was kocham i proszę codziennie Boga o zdrowie dla Was. Tatuśku – ten list nie można powiedzieć, że „ocięka treścią”, ale gdyby tak było co m[iesiąc]c, spowszedniałoby i przestało robić piorunujące wrażenie. Trzeba dawkować, prawda? Całuję tkliwie, gorąco!

Wasza Janka

Inowrocław, 3 IV 1955 r.

Najdrożsi!

W związku z nadchodzącymi świętami życzę zdrowia Tatusiowi. Jest to nasze najgorętsze pragnienie i codziennie proszę Boga, ażeby skończyły się Tatuśka cierpienia, a Mamusia mogła już żyć choć trochę bez ciągłych trosk i nieszczęść. Wiem, że smutne będą u Was święta. Błogosławieństwem dla mnie jest praca. W ciągu dnia nie mam czasu na rozmyślania, a po powrocie do celi usypiam jak zabita. Dnie mijają mi szybciej, a przy tym zupełnie inne jest samopoczucie, gdy się pracuje, niż gdy się jest tak kompletnie bezużytecznym człowiekiem. Lolek z pewnością kona ze śmiechu, wyobrażając mnie w kuchni. Przypominasz chyba, jak kolację wigilijną gotowywałam od rana do wieczora i co z tego wynikło w końcu... Nie myśl, że i tu tak sobie poczynam i doprowadzę ludzi do śmierci głodowej. Wyżywienie mamy teraz doskonale, obiady b[ardzo] często z dwóch dań. Umiejętnie już robić bigos, kopytka i różne inne wspaniałości. Miejcie na uwadze, że pracuję dopiero 2 tygodnie, po dłuższym okresie czasu będzie ze mnie na pewno kucharz doskonały. (Przestałeś, Lolku, śmiać się?) Niepokoi mnie ogromnie fakt, że w marcu nie dostałam drugiego listu. Tłumaczę to jak najgorzej, tym bardziej że podobno amatorów do pisania była większa ilość. Ponieważ ostatnio zrobiłam się „miękką i rozlazłą”, więc z braku czasu popłakuję dorywczo, np. przy czyszczeniu posadзки w kącie. (Przy okazji jest oszczędność wody). W celi mogłam ten sport uprawiać z większymi szykanami, popłakać z „czustwem, tołkiem, rozstanowkoj”. Proszę Was jak zawsze, piszcie o wszystkim, nic przede mną nie ukrywajcie, a jeśli nie ma Mamuśka czasu na list, co doskonale rozumiem, to proszę napisać chociaż kartkę, żebym wiedziała, jak jest. Mamusieczko, taka byłam szczęśliwa, mogąc ucałować Mamuśkę, te drogie, kochane rączęta. W dniu imienin będę myśleć o Mamuśce, proszę nie czuć się samotnie. Przed paru dniami otrzymałam zawiadomienie z Rady Państwa, że moja prośba skierowana do Generalnej Prokuratury. Poza tym nic u mnie nowego. Czytam teraz Stanisławskiego *Moje życie w sztuce* (ze sztuką kulinarną nie ma nic wspólnego). Zauważyłam, Lolku, że zrobiłeś się złośliwy. Jeśli złośliwość jest dowcipna (a Twoja była), wybaczam, choćby nawet była skierowana na mnie. Wiedz, że nigdy [nie] posądzałam Ciebie o to, że Twoja życzliwość do Mamusi wpływa z jakichś tam dyplomatycznych posunięć. Na tyle przecież Cię znam.

Dlaczego uważasz, że ja również (!) będę musiała mówić „mea culpa”? Do grzechów się nie poczuwam, a jeśli Ty je masz, to Ci przesyłam rozgrzeszenie. Widzisz, do jakich wspaniałomyślnych gestów jestem zdolna! Przesyłam Ci również życzenia „trzymaj się”, tym bardziej Ci potrzebne, ponieważ całuję Cię i proszę o następną porcję złośliwo-ironicznych „mieszanek” – podobają mi się.

Tadku kochany, dziękuję za list. Przesyłam też życzenia świąteczne Tobie i Twoim kochanym! Jeśli jest jakaś nieregularność w naszej korespondencji, musisz wybaczyć. Mamusia w związku z Tatusia chorobą jest b[ardzo] zapracowana i może nie zawsze ma czas na pisanie. Ja Twoje listy wszystkie dostałam. Teraz podobno mam dostać ze zdjęciem. Strasznie czekam! Jak Ci idzie nauka? Napisz, czy zmieniły się moje kochane Sopoty? Czy wiesz, że pracuję? Zdrowie mi dopisuje i gdyby Tatuś był zdrow, niczego więcej bym nie pragnęła. Serdecznie Ci dziękuję za pamięć. O sobie pisz mi wszystko. Niesłusznie uważasz, że nie należy mi o kłopotach swoich pisać. Przecież wiesz, że mnie to wszystko interesuje. Całuję Cię.

Mamuś, Dziadkom i Cioci również ślę życzenia. Czekam na list z niecierpliwością. Tatusia gorąco całuję, Mój Skarbie Najdroższy! Wszystkie moje najtkliwsze myśli są przy Was. Proszę Cię, Lolku kochany mój, nie daj Mamie płakać, lepiej wypijcie.

Jachna

Inowrocław, 1 V 1955 r.

Drodzy moi!

Okropnie zła byłam na siebie po ostatnim widzeniu. Odstawiałam tragedię w 3-ch aktach ze szlochaniem. Widzisz, Lolku, jak to Mamę „pokrżepiam”. Po powrocie z widzenia mówiłam sobie: „Teraz płacz, idiotko!” – ale nic z tego nie wyszło. Taką już mam przewrotną naturę. Marzę teraz o tym, żeby być z Wami. 27 ub[iegłego] m[miesiąca], tak jak mówiłam, napisałam prośbę do Rady Państwa o przerwę wyroku. Przedstawiłam całą obecną sytuację. Moi Złoci, wiercie w to, że wrócę do Was, będzie nam wówczas lżej. Będziemy z Mamusią pielęgnować Tatuska, żeby nam jak najprędzej wrócił do zdrowia. Tatusieńku, mój najdroższy, moje myśli są stale przy Tatusiu i największym moim pragnieniem jest zdrowie dla Tatusia. Przed świętami, w Wielki Piątek, otrzymałam zdjęcie Tatusia. Patrzyłam i patrzyłam... Piszcie mi, czy woda zbiera się w dalszym ciągu. Po nocach śnią mi się te wszystkie punkcje i transfuzje. Wprost trudno mi jest wyobrazić sobie, jak Mamusia przeżywa to wszystko. Widzi Tatuś, jakim to teraz bohaterem musi być nasza Najmniejsza. Mówiła mi Mamusia, że idziesz do pracy, Lolku. Minę przy tym miała b[ardzo] smętną. Napiszesz mi chyba, jak Ci się powodzi? Naturalnie pod tym tylko warunkiem, że to pisanie nie będzie „podtrzymywaniem tradycji”. O sobie nic Wam nie mogę napisać ciekawego. O czym myślę, wiecie, co robię również. Uwijam się naokoło kotłów, gotuję, myję, sprzątam. Całe moje szczęście, że mam tę pracę. Pytała Mamusia o wypiskę – teraz na święta dostałam oprócz normalnej wypiski 25dkg ciastek i fig. Byłam też na filmie *Krzysztof Kolumb*. Cieszę się, że Krystyna pogodziła się z Cześkiem. Wyobrażam Mamusię w roli rozjemcy. Co do Irki N., to b[ardzo] mi jej żal. Czy jest nadzieja na Jej powrót? Przesyłam Jej dużo uścisków.

Miły mój Tadku, dziękuję Ci gorąco za zdjęcie i za kartę z życzeniami (śliczna). Pisałeś, że zbytnio się nie zmieniłeś. Sądząc ze zdjęcia, powiedziałabym, że wprost przeciwnie – b[ardzo] się zmieniłeś. Przed wszystkim wydorostałeś. Widziałam Cię zawsze w myślach takiego sprzed 9-ciu lat. Mały ma teraz b[ardzo] poważną, smutną minę. Patrząc na zdjęcie, miałam ochotę powiedzieć – „uśmiechnij się, Tadziczku”. Spodziewam się jednak, że teraz uśmiechasz się coraz częściej. Zwłaszcza w wiosenną śliczną pogodę nie wypada wprost być pochmurnym, prawda? Pisz mi o swych zaję-

ciach, rozrywkach. Myślę, że mi wkrótce napiszesz, że zamierzasz się żenić. Musisz wyprzedzić Zbyszka. Mamusi złóż w moim imieniu najserdeczniejsze życzenia w dniu imienin. Serdecznie Was wszystkich pozdrawiam i całuję – Mamusku, Zolce również kopę życzeń. Napiszcie wspólnie list, bo ciekawa jestem, co u Niej nowego. Jak tam Mamusia spędziła dzień dzisiejszy? Czekam na list z dokładnym sprawozdaniem. Ja robiłam wspaniały obiad (kopytka, tarte buraki, gulasz), a teraz muszę zabierać się do kolacji. Całuję Was wszystkich b[ardzo] gorąco. Stale o tym myślę, że a nuż wkrótce będę z Wami. Będę wówczas, Tatusiu, robiła konkurencję lekarzom. Dziadkom i Cioci również dużo serdeczności. Przestańcie mi chorować jak najprędzej i bądźcie dobrej myśli, Najukochańsi moi.

Wasza Janka

Inowrocław, 5 VI 1955 r.

Najdrożsi, Jedyni!

Znowu minął jeden m[iesią]c – bliżej do wolności! Uczepiłam się kurczowo myśli o powrocie do Was. Nie zastanowiłam się, czy to objaw sklerozy mózgu, czy mam prawo marzyć o tym – być może dlatego, że w tym widzę jedyny ratunek. Patrząc na Mamuskę, myśląc o wszystkim, co musi przeżywać, serce mi się kraja w plasterki, no i skutek taki, że wyję jak bóbr, przysparzając Mamusi jeszcze więcej zmartwień. Wiem, że Mamusia rozumie mnie, przecież dla nas Tatuś to wszystko najdroższe, co mamy na świecie. Sądzę, że w najbliższych dniach otrzymam od Was list. Niepokoję się, czy zdrowie Tatuska nie pogorszyło się, jak czuje się biedactwo nasz. Tyle miesięcy leżenia i żadnej poprawy! Dobrze, że zbliżają się ferie, będzie Mamusia miała choć trochę mniej obowiązków. Najwyższy czas, aby poddać się operacji. Proszę, niech Mamuska oszczędza wzrok i zdrowie. Musimy jakoś przetrwać to najgorsze, prawda, Kochana moja? Będziemy jeszcze razem, ułożymy życie tak, ażeby jak najprędzej zapomnieć o tęsknocie i bólu. Cenić szczęście nauczyłam się, chyba nie wątpicie o tym. Mówiłam Mamusi, że będę się uczyła. Naturalnie chciałabym bardzo, ale gdy zastanowię się nad tym, przeraża mnie wprost brak świadomości i widzę, że właściwie nie nadaję się do niczego. Może z chwilą powrotu do normalnego życia powróci i optymizm. No ale to są w tym momencie sprawy mniej istotne, najglówniejsze pragnienie to, aby Tatuś był zdrowy. Mając Was, nic dla mnie nie będzie za trudno. Wiary we własne siły dodaje mi choćby to, że przecież nauczyłam się trochę nawet gotować, a to jest dziedzina, w której, jak Wam dobrze wiadomo, cała moja matolkowatość ujawniła się bardziej niż gdzie indziej. Teraz jestem dumna, że będę mogła Mamusię nie dopuszczać do kuchni. Jak bardzo przejęta jestem swą rolą, przekonała się chyba Mamuska na widzeniu, troszkę poszlocham i zaczynam mówić o tym, co gotuję na obiad... Wyobraźcie też sobie, że na razie „nie uroniłam” ani jednego palca – mam wszystkie! Pewną ilość znaków szczególnych mam, no ale na to już nic nie poradzę, tak już jest na tym świecie, że jak np. gorący olej pryśnie na palec, to wyskakuje bąbel. Takie przygody spotykają przy smażeniu dorsza. Szkoda, że nie mogliście mnie widzieć. Koleżanki miały uciechę i potem ciągle odstawiały Jachnę smażącą dorsza. Podobno mam przy tym wystraszone-zdziwioną minę. Zapewniam je, że z czasem będzie mina bardziej

dziarska. Jeśli chodzi o moją lekturę, czytam *Historię starożytnego Rzymu*. Księga około 600 stron, a ponieważ dziennie czytam zaledwie kilkanaście stron, więc to dłuższa historia. Niedawno miałam katalog, znowu wypisałam sobie wspaniałe książki. Jestem wówczas zawsze w rozterce, nie wiem, co wybrać wpierw, chciałabym przeczytać wszystko naraz. W kinie byłam na filmie *Krzysztof Kolumb i Zew morza*. Nigdy mi, Lolku, nie piszesz, czy bywasz w kinie i na jakich filmach. W ogóle, jeśli chodzi o wiadomości o sobie, to jesteś skąpy, parę faktów w rodzaju – „pracuję” i koniec, o przeżyciach nic. Od Mamusi dopiero dowiaduję się np. o planach, które układasz na przyszłość. Mam na myśli to „pranie”, które podobno masz zamiar mi urządzić. Nie mogę powiedzieć, aby to mnie wprawiło w zachwyt, bo i powiedz mi – za co? Poza tym widzę, że nie znasz japońskiego aforyzmu, który mówi: „kobiety nie bij nawet kwiatem”. Przysłała mi Mamusia Twoje zdjęcie, dziękuję więc bardzo Mamusi. Masz na nim minę taką, że jestem wprost przekonana, że w chwili robienia fotografii musiałeś mnie wspomnieć. Czy tak?

A teraz kilka słów do Tadka. Dziękuję ci, Miły mój chłopaku, za wszystkie słowa pełne serdeczności i pociechy. Ogromnie ucieszyła mnie wiadomość o Twym zamiarze uczenia się. Uważam, że to bardzo słuszna decyzja. Twój „wiek”, o którym piszesz, nie jest przecież jeszcze aż tak sędziwy, ażeby był przeszkodą. Wydaje mi się, że teraz jest nawet o tyle lepiej, że zdaje się sprawę z potrzeby nauki i ma się do niej właściwe podejście. Trzy lata to przecież niedługo! Zwłaszcza że to nie będą lata, o których się mówi głosem tragicznym – zmarnowane! Życzę Ci więc, Kochanie, aby Ci nauka szła pomyślnie, no i „uważaj na zakrętach”. Ja obecnie myślami jestem stale na wolności, a jeśli mi się zbierze na łzawe myśli, mówię – stop. Zresztą ulgą wielką jest praca, która nie pozwala mi na rozklejanie się. B[ardzo] mocno Cię całuję i raz jeszcze dziękuję za kochany list.

Tatuškowi rączki całuję i życzę poprawy, a Mamusi, aby nareszcie nie Ona o nas, a my o Nią zaczęli się troszczyć.

Janka

Inowrocław, 3 VII 1955 r.

Kochana moja Mamusieńko, Tatuśku i Lolku!

Miłe są dowody pamięci od przyjaciół, ale – jak już raz Wam pisałam – poproście, aby nie wyrażali tego, przesyłając mi kartki. W tym m[iesią]cu karta od Zoli omal nie stała się powodem skonfiskowania listu od Was. Byłam tym bardzo zmartwiona, na szczęście prośba moja została uwzględniona i dano mi Wasz kochany list jak również parę słów od Marysi. Oczekuję teraz na wiadomość o wyniku z Instytutu Higieny. Pisze Mamuśka o lepszym samopoczuciu moralnym Tatusia, ale jak z fizycznym? Czy nadal są transfuzje i czy zbiera się woda? Dobrze, że już rozpoczęły się ferie, niepokoiłam się, jak Tatuś zostaje sam. To, że już może wstawać do posiłków, uważam za pocieszającą wiadomość. Mój Tatusiu Najdroższy, kiedy my się wreszcie zobaczymy? Wszystkie moje prośby są na razie w Gen[eralnej] Prok[uraturze] i ciągle czekam na wynik. Cieszę się z tego, że Cioci mąż (właściwie nigdy nie wiem, jak muszę Go nazywać!) wrócił ze szpitala i że Ciocia Was odwiedzi. Może wreszcie Mamuśka będzie mogła poddać się operacji. Bardzo mi ta sprawa leży na sercu. Mili moi, czekam na to obiecane familijne zdjęcie. Zobaczą trójkę w komplecie. Mamuśka niepotrzebnie zmartwiła się tym, że mi zapomniała złożyć życzeń. Przecież wiem, co Mamuśka ma w sercu, tego się wypowiedzieć nie da nawet, prawda, Kochana? Tobie, Lolku, dziękuję bardzo za życzenia. Naturalnie masz rację, że nie miałabym nic przeciwko temu, żeby być z Wami. Dla każdego z Was szykuję dużo pytań, spodziewaj się więc, że i Ciebie nie ominie solidna porcja. W ogóle mam wielką ochotę na dłuższą rozmowę z Tobą. Nasza korespondencja jest utrzymana w takim tonie, że – jeśli mam być szczerą – wydaje mi się czasem, że nam obojgu nie sprawia przyjemności. Piszę to tylko dlatego, ponieważ wiem, że przecież w rzeczywistości jest chyba inaczej – i czy to nie jest przypadkiem przekora? Z Mamusi relacji wiem, że podobno bardzo spoważniałeś – ja również, a jeśli tak, to dlaczego postępujemy tak wcale niepoważnie? To zakrawa na małostkowość. Pomyśl o tym i napisz mi, czy masz ochotę zmienić ten stan rzeczy. Jeśli i to wolisz odłożyć do chwili mego powrotu, naturalnie dostosuję się. 7 lat to niedługo już. Ziółko z Ciebie wcale nie lepsze ode mnie! Ponieważ pannie nie uchodzi prawić komplementów kawalerom, więc na tym jednym poprzestaję. Bardzo się cieszyłam, że Lala ma tak dobrze i że napisała do mnie. W więzieniu ma się



wrażenie, że czas stoi, i dopiero wiadomość, że na przykład Boś ma już dwóch synów, pokazuje, że jest inaczej. Zawsze mi się wydaje, że to przecież wszystko jeszcze smarkacze. A jak Ninka? Marysia pisała, że już dość dawno nie widziała się z Nią. Niech wreszcie wychodzi za mąż i ma rodzinę. Często myślę o tym, jak trudno jest dobrze przeżyć życie. Niekoniecznie potrzeba siedzieć w więzieniu, by je zmarnować. Tu odpowiedź na to, co mi pisał Leszek – wcale nie uważam swego za całkowicie zmarnowane. Jasne, że odniosłam dużo korzyści, a jeśli pisałam w ten sposób, miałam na myśli np. możliwość uczenia się, zdobycia jakiegoś zawodu. No, ale wierzę, że i to da się nadrobić. Dość już o tych „wierzeniach i zwątpieniach”, bo zdaje mi się, że w każdym liście powtarzam się. Cóż, trudno mi pisać coś nowego, kiedy myśli obracają się wciąż koło tego samego. Dzień różni się tylko tym, co gotowałam wczoraj, a co dziś. Jaśniejsze chwile to list od Was i widzenie.

Drogi Tadku, muszę Ci podziękować najmocniej za zdjęcie. Zrobiłeś mi dużą przyjemność. Szkoda wielka, że nie mogę osobiście stwierdzić, czy aż tak zmieniłeś się. Twój list z czerwca otrzymam dopiero w tym miesiącu, ponieważ pisała do mnie Lala i już miałam kontyngent wyczerpany. Na razie więc cieszyłam się jedynie zdjęciem. U mnie bez zmian. Czas szybko mi upływa przy pracy i wszystko byłoby dobrze, gdyby tylko Tatuś był zdrowy. Jeśli chodzi o moje zdrowie, to jest wprost bezczelne. Wcale nie choruję. Byłoby urozmaicenie, a tu nic. Na smutki brak mi czasu, we dnie nic mnie nie obchodzi poza garnkami, a po powrocie do celi śpię jak zabita. Masz więc obraz mego życia. Ja z kolei chciałabym wiedzieć jak najwięcej o Tobie, mój Tadziczku. Jak Ci się jeździ? Myślę, jakie będzie tym razem nasze spotkanie, czy też takie niespodziewane jak w Sopocie, pamiętasz? List się kończy, więc niestety nie ma miejsca na dalsze „pamiętasz?”. Pozdrowienia dla Mamusi, Zbyszka, a Ciebie całuję serdecznie.

Mamusińce i Tatuškowi rączki całuję, Lolek musi poczekać, aż będzie bardziej sędziwy, więc na razie całuję Cię nie w mankiet. Piszcie, Kochani, i bądźcie jak zwykle wyrozumiali dla swojej Córy.

Inowrocław, 5 VIII 1955 r.

Moi Drodzy, Kochani!

W lipcu nie otrzymałam od Was drugiego listu, nie wiem, co się w międzyczasie stało, domyślam się więc chyba, że urozmaicam sobie czas martwieniem się. No, to jest jedyne, co mogę robić, a poza tym należy mi się ta cząstka. Początkowo budziłam się rano z nadzieją, że może dziś będzie list? – a teraz już nie łudzę się, bo to jeszcze gorzej. Nie dziwcie się, że Wam o tym piszę, ale właściwie cóż mam pisać? Żadnych pogodniejszych tematów do rozmyślań nie mam. Ciągłe jestem myślami przy Was. Jak mój Tatusiek Najdroższy się czuje? Modłę się zawsze o zdrowie dla Tatuska i mocno wierzę, że skończą się te cierpienia. Wspominam Tatusia przeżycia z Podbrodzia. Też zdawało się, że będzie źle, a jednak wymodliłyśmy z Mamusią. To mi dodaje siły i nie tracę nadziei, że przyjdzie kiedy i Tatus do mnie. Takie jest moje największe marzenie. Swoje cierpienia łatwo jest znośić, najgorsze jest to, gdy cierpi ktoś najdroższy i w niczym nie można pomóc, a wprost przeciwnie, jest się jeszcze dodatkowym zmartwieniem. Staram się zbytnio nie rozklejać na myśl, ile sił musi dać z siebie Mamusia, biorę się w garść. Czytałam kiedyś, że człowiekiem jest się w swoich najgorszych chwilach. Zgadzam się z tym i staram się być choć trochę do człowieka podobna. Łatwo jest być dzielną, dobrą, gdy się wszystko układa pomyślnie. Tak szybko leci ten czas, wkrótce koniec ferii. Niepokoję się, jak będzie z Tatusiem, przecież sam w domu nie będzie mógł zostawać, a wyobrażam sobie, jak Mu się nie chce iść do szpitala. W domu ma spokój i inną atmosferę. Może niech Mamusia zaproponuje, żeby Maryjka z Ostródy przyjechała, opiekowałaby się Tatusiem. Jest dobra, pracowita i przypuszczam, że nie sprawiałaby kłopotu, a była pomocą. Pomyślcie o tym i jeżeli będzie z tym wygodniej dla Was, to zróbcie tak. Porozmawiamy zresztą na widzeniu. Chciałam napisać do Maryjki parę słów, ponieważ jednak nie mam jeszcze Jej listu, więc odłożyłam do następnego m[iesią]ca. Jeśli Mamusia będzie miała chwilę wolną, proszę przesłać serdeczności w moim imieniu. Jest mi b[ardzo] bliska i kochana. Dziś, Mamuś, robiłam wypiskę, kupiłam nawet ½ kg pomidorów, a poza tym jak zwykle masło, cukier, bocek, jajka, dżem. Pieniądzy mam aż za dużo i naprawdę o ile tylko będzie Mamusce z forszą krucho, proszę nie przysyłać bez żadnych wyrzutów sumienia.

Kochany Tadku, śniłeś mi się dzisiaj. Byłam z Twoim Tatusiem w kościele, a potem szłam ulicą i raptem ktoś mnie bierze pod rękę, odwracam się, a to Ty. Pytałam, czy cieszysz się, że wyszłam z więzienia. Zapewniałeś, że bardzo. W rzeczywistości byłoby chyba inaczej, a może przez grzeczność powiedziałbyś, że się cieszysz? No, zobaczymy! U mnie to samo co w poprzednich miesiącach, z tą różnicą, że w lipcu byłam na filmie *Cena strachu* (okropnie emocjonujący, ale b[ardzo] dobry film), a przed paru dniami wyświetlali *Skanderbeg*. Być może znasz te filmy, bo przypuszczam, że starasz się odbić za wszystkie lata i jesteś częstym bywalcem w kinie. Piszesz, Kochany, że martwisz się mną. Nie trzeba! Czekam na listy od Ciebie zawsze. Nie wyobrażaj sobie, że siedzę, „ociekając łzami”, tak źle nie jest. Całuję Cię, Miły, bo już koniec listu.

Mamusieńko Droga, Jedyna, całuję rączki, tulę się do biednego zbolełego serca i życzę, żeby męstwo nie opuszczało. Tatusiek niech się czuje wycałowany i niech wie, że zawsze w myślach widzę, jak mi mówi „trzymaj się, Makata”, więc

Makata to robi.

Inowrocław, 1 X 1955 r.

Najdrożsi, Kochani!

Cieszyła się Mamuśka z widzenia? Ja byłam bardzo szczęśliwa, tym bardziej że teraz po tylu latach nabrałam nadziei, że wkrótce będę mogła uściskać Was już w domu. Ponieważ listu jeszcze nie otrzymałam, nie wiem, jak przedstawia się sprawa przewiezienia Tatusia do Warszawy. Obawiam się, że podróż może być uciążliwa dla Tatusia, ale z drugiej strony najwyższy czas zabrać się energicznie za to leczenie. No i Mamuśka również niech już dłużej nie zwleka z operacją. Pewno Biedactwo moje boi się troszkę – pamiętam przecież, ile pisku było nawet przy stawianiu baniek – ale proszę pomyśleć o Tatusiu, a wtedy na pewno nie będzie nic bolało. Dla mnie właśnie ta myśl jest lekarstwem na wszystko. Tatuśku mój Najukochańszy, gorąco dziękuję za te kilka słów, które mi Tatuś napisał. Nie mogę Tatusia zobaczyć, to chociaż patrzyłam na te dobrze znane mi litery skreślone Tatusia ręką. Gdybym mogła wyrazić moje myśli, całą swoją miłość do Was! Wiem, że nie muszę Was o tym zapewniać, jak bardzo Was kocham, chcę tylko mieć możliwość dowieść Wam o tym nie tylko słowami. Mamusia zaniepokoiła się chyba, co się stało, że tego „roźna” zebrało na sentymenty? Pewnie natura się jej odmieniła. Może trochę i „odmieniła”, ale nie zupełnie, np. to żądło zamiast języka pozostało. Mówiłam na widzeniu, że czytam Zweiga *Maria Antonina*, i wyobraźcie sobie, jak niesłychanie wbiło mnie w dumę zdanie, że „złośliwi są ludzie mądrzy”. Ile razy teraz zarzuci mi ktośkolwiek, że jestem złośliwa, czuję się od razu „okropnie mądra”. Nie sądzicie, że to była jedyna korzyść, jaką odniosłam z tej książki... Bardzo się cieszę, że ją przeczytałam, świetna rzecz. Jak wrócę, będziemy wspólnie czytać, dobrze? Mówiła mi Mamusia, że spodziewacie się mnie w październiku (rzecz jasna, że wówczas do października było dość daleko), dziś od samego rana chodzę i lamentuję, że już pierwszy, a ja jeszcze nie wysłałam... Ale to może i dobrze, bo w tych dniach chyba będzie wyświetlany film i byłoby mi przykro, że nie zobaczyłam.

Kończę list dopiero 3-go, nie miałam czasu. Chcę, żeby Irka z Przemysła jak najprędzej Was odwiedziła. Ona poniekąd jest również powodem mego obecnego optymizmu. Ściskam Ją i koleżanki, których szczęściem b[ardzo] się cieszę. Myślę, że Mamusia w tym m[iesią]cu nie odwiedzi mnie, proszę tylko o list, gdyż będę niepokoiła się wynikiem operacji i tym, jak będzie z Tatuśkiem w Warszawie. Przykro mi, że Lolka nie mogę zobaczyć.

Dziękuję Ci za wszystkie starania o mnie, jak i Mamusię. Nie sądz, że nie doceniam tego, co znaczy przez tyle lat nie zawieść się na Twojej przyjaźni. Nie każdy potrafi być takim. Proszę wszystkim Irkom, tzn. Kusiowi, Irce N. (aby jak najprędzej wróciła) i mojej kuzyneczce przesłać życzenia imienninowe. Kochany Tadku, w tym roku mogę Ci przesłać życzenia imienninowe już inne. Widzisz, spełniają się w życiu najgorętsze marzenia, wierzę więc i w to, że znajdziesz w życiu spokój, zadowolenie, tzn. szczęście. Oby tak było, Tadziczku, jak najprędzej. Ostatni list, który miałam od Ciebie, był z sierpnia. Tak b[ardzo] pragnę, aby uległo zmianie Twe samopoczucie. Kochany, staraj się nie wymagać zbyt wiele i wynajduj radości, choćby w drobiazgach. Ja również stosuję się do tego i to mi pomaga żyć. Gdybyśmy mogli porozmawiać, mój Miły! Naturalnie są chwile, że również odczuwam osamotnienie mimo życzliwości osób, z którymi jestem. Wówczas myślę o Was. Zresztą teraz, gdy pracuję, nie mam nawet czasu na takie „subtelności” jak odczuwanie osamotnienia. Muszę już pożegnać Ciebie, całuję więc mocno i życzę raz jeszcze spełnienia życzeń.

Mamuśko, przypominam raz jeszcze, o ile przyjazd do mnie sprawiałby kłopot, proszę się nie krępować i nie męczyć siebie, Skarbie mój. Tatuśka całuję tkliwie, gorąco, najmocniej.

Janka

Inowrocław, 1 XI 1955 r.

Kochana moja Mamusieńko i Tatuśku!

Bardzo się cieszę, że będę mogła pisać dłuższe listy. Wprawdzie obawiam się, że w treści mimo wszystko będą one ubogie, gdyż jak Wam wiadomo, obecnie moje zainteresowania nie wybiegają poza garnki. Od rana do wieczora myślę jedynie o tym, żeby zdążyć zrobić wszystko na czas, żeby było wszystko w porządku, a po powrocie do celi śpię tak, że nawet na sny nie mam czasu. Nie znaczy to wcale, że nie znajduję chwili, by wybiec myślą do Was. Jestem stale przy Was, Najdrożsi. To chyba coś w rodzaju rozdwojenia jaźni... Bez względu na to, co robię, mówię, tkwi we mnie myśl o Was. Zdaję sobie doskonale sprawę z tego, jak musi być Wam bardzo ciężko. Każdy z nas sam ze swym bólem. Jeśli chodzi o mnie, potrafię znośić, ale tak mi żal biednej Mamuśki. Na widzeniu tak źle wyglądała moja Maleńka, taka była blada. Wyobrażam, ile przecierpiała podczas operacji i jak się czuła, w dodatku samotna, zdana wyłącznie na opiekę obcych ludzi. Rozumiem, dlaczego tak rozczulił Mamuśkę przyjazd Cioci. Naturalnie byłam szczęśliwa, widząc mój Skarb, ale z drugiej strony ogromnie niepokoiłam się, ażeby nie zaszkodziła Mamuśce podróż. Proszę uważać na siebie, Kochana, być mężną jak dotąd i nie tracić wiary w lepszą przyszłość. Ponieważ wrócę na pewno, a wówczas i Tatusiowi nie będzie wypadało chorować, będziemy razem i postaramy się ułożyć życie jak najlepiej. Właściwie dla mnie słowo „najlepiej” oznacza być z Wami. Wyobrażam tylko, jak Mamuśka będzie mnie szantażować lekkomyślnie danym przyrzeczeniem, że będę posłuszna. Widzę, że Mamusi nic nie można obiecywać, bo zaraz w to wierzy! Bardzo ubawił mnie ten Mamy rozkaz: „Obiecałaś być posłuszną, idź do Wacków!”. Mamuś, co jak co, ale „wydelikaccona” to ja nie jestem, proszę nie obawiać się, żebym zachorowała. Wiecie, zawsze widząc Ciocię Inę, jestem zaskoczona Jej wyglądem. Jest stale taka sama, nigdy jej lat nie przybywa czy co? Bardzo ładnie wygląda. Niestety nie mogę tego powiedzieć o Ninie, ta przeciwnie, ma wygląd zmęczonej i niezbyt zdrowej osoby. Być może była przemęczona podróżą i dlatego zrobiła na mnie takie wrażenie. Tak szalenie cieszyłam się, mogąc obie Ciocie ucałować po tyłu, tyłu latach. Ponieważ w czasie widzenia nie dowiedziałam się, w jaki sposób został Tatuś przewieziony do Krakowa, a Lolek w swym liście również nie podał szczegółów, bardzo Mamuśkę proszę, żeby mi opisała wszystko dokładnie. Czym go przewieziono, kto transportował i jak

Tatusiek zniósł podróż. Dobrze, że będzie Tatuś pod opieką lepszych sił fachowych, mam nadzieję, że leczenie zacznie wreszcie dawać wyniki. Tylko smutno mi, że teraz nie jesteście razem, i myślę, że Tatusiowi również było przykro wyjeżdżać z domu. Kto tam będzie dbał o mego Najdroższego. Tak bym chciała, Tatusieńku, wiedzieć o Tatusiu wszyścusiśnięku, co myśli, jak się czuje i czy wie, jak ta Jego córka bardzo Go kocha i tęskni za swym mądrym, dzielnym, kochanym Tatusiem. Już minął rok od czasu, gdy widzieliśmy się. Ileż musiał przecierpieć Tatuś przez ten rok i jak wiele mieć silnej woli, męstwa, by tak cierpliwie znosić to wszystko. Czasem wydaje mi się, że to wprost niemożliwe, aby to wszystko, co nas spotyka, mogło być prawdą. Wszystko naraz, aż czasem mówię sobie, „czy to nie za dużo jak na takiego małego słonia?”. Ale jak mówi w swym ślicznym wierszyku *Manlicher* Broniewski: „Nie głąskało mnie życie po głowie, nie pijałem ptasiego mleka; No i dobrze, no i na zdrowie – tak wyrasta się na człowieka”. Wprawdzie nie miałabym nic przeciwko temu, abym mogła przestać już „wyrastać”... A Wy? Obawiam się, ażebyśmy się nie stali zbyt wybuchali (oho, ja rymuję!, ale będę musiała wrócić do prozy, bo moja „poezja” mocno Częstochową trąci). Będę teraz czekała na list od Mamuśki. Jak tam „zreperowane” oko, czy dobrze widzi, i niech nie płacze, niech będzie rozsądna, bo to mogłoby zaszkodzić. Wiem, że to przyjemnie czasem nie być rozsądną, ale cóż zrobić, nie może Mamuśka sobie pozwolić nawet na łzy – to teraz towar luksusowy. Mimo wszystko uśmiechajmy się, lepiej może tym odpędzimy te wszystkie chmury. Lolkowi dziękuję za list i w związku z nadchodzącymi imieninami przesyłam szczerze życzenia. Maryjeczko Kochana, ślicznie napisałaś. Ja teraz co chwileczkę wzdycham, „aby się Maryjce manko nie przytrafiło”. Nic nie wiem, jak się obecnie zachowuje Twój krzyż i w ogóle cała „anatomia”. Co robi Ambowi? Może zdecydowalibyście się na wypełnienie duetu pod moim adresem? Tęskno mi za Wami, Stare moje! Ale smutne chwile odpędzam piosenką, którą śpiewaliśmy z Jambem... Pamiętasz ją? Masz rację, Maryjko, pisząc, że zdobywam zawody, choć ściślej byłoby powiedzenie – sprawiam. Powinnaś pójść śladem Luby, a wówczas Twój Luby musiałby się troszczyć o zagospodarowanie się i „On” musiałby latać po radę do sąsiadek. A Ty mogłabyś najeść się „ciastków, chierbaty, mieć migrenę” – jako, że 7 lat to nie żarty i masz prawo mieć „poszarpany system nerwowy” i w ogóle wszystkie inne systemy. Zrób to chociażby Rysiowi na złość, zobaczysz, jak będzie rwał włosy z głowy (naturalnie klientów!). Maryjko, piszę bzdury, ale jest już koło 11-ej wieczór i jeśli trochę nie pośpię, mogę jutro uciąć drzemkę w kotle. Całuję i już śpię! Tadziczku mój Drogi. B[ardzo] mi przykro, że mego ostatniego listu nie dostałaś prawdopodobnie przed imieninami. Ale widzisz, Mamusia była na operacji w Poznaniu, Tatuś w szpitalu w Krakowie. Każdy z nas osob-

---

no. Przykro mi, że układa Ci się inaczej, niż sobie planowałeś. Ale pamiętaj, w sobie nie wątp! Myślę, że to były przejściowe złe chwile. Przecież wiesz, jaki jesteś i że nie każdy potrafi być takim jak Ty, Tadku. Mogłabym Ci wyliczyć całą litanię Twych zalet, ale mógłbyś z kolei wpaść w kompleks wyższości, a to też nie byłoby dobre. Piszę mało, ale często i dużo myślę.

Całuję Wszystkich.



Inowrocław, 4 XII 1955 r.

### Skarby moje Jedyne!

No, już ostatni list w tym roku! Przesyłam Wam jak zwykle najgorętsze życzenia świąteczne, które – mam niezłomną nadzieję – spełnią się przecież wreszcie. Pragnę, abyście w wieczór wigilijny, który w tym roku będzie specjalnie smutny dla nas, pocieszali się również tą myślą. Niech wiara w lepsze jutro osuszy Mamusce łzy, niech ona będzie pociechą w naszym osamotnieniu. Będę gorąco modlić się o zdrowie dla Najdroższego naszego Tatusia. Jeżeli będziemy wierzyć, na pewno Bóg nas wysłucha. Znośmy więc mężnie nasze cierpienia. Tatuśku mój, będziemy z Mamusią sercem i myślami najserdeczniejszymi razem z Tatusiem. Jak często bywa, że ludzie, którzy mimo to, że są razem, są od siebie bardziej oddaleni. Nas nic nie dzieli, odległość nie ma wpływu na uczucia. Bądźmy więc w ten uroczysty wieczór spokojni, pogodni i ufni. Dotychczas, jak wiecie, zapatrywałam się na sprawę mego powrotu raczej pesymistycznie, ale teraz naprawdę wierzę, że to wkrótce nastąpi. Mamusieńko moja kochana, a więc umówiliśmy się – oczy suche, tak? Mnie spociły się przy ostatnim widzeniu dlatego, że tak strasznie żał mi było mego Skarba kochanego. Niepokoiliam się, jak Mamusia pojedzie sama. Właściwie to dotychczas nie wiem nic, gdyż w listopadzie otrzymałam jedynie list od Cioci i dotychczas nie mam nic. Czekam więc na wiadomości o stanie zdrowia Tatusia i Mamusi. Muszę podzielić się z Wami radosną nowiną – otóż mamy dentystę, leczę więc moje pozostałości ze wspaniałości. Poza tym zdrowie mi dopisuje jak zwykle, dni w pracy upływają mi szybko. Wieczorami trochę czytam, ale niedużo, gdyż szybko usypiam. W ub[iegłym] miesiącu byłam na filmie *Kurs na Marto*, w tych dniach również spodziewamy się filmu. To jest dla nas zawsze atrakcja, widzi się coś innego... Wypiski, jak mówiłam, mam dobre. Tyle o moim życiu. Czy Zola nie pisze teraz? Ciekawa również jestem, czy macie wiadomości od Irki z Przemyśla. Bardzo bym chciała, żeby Ira przyjechała do Szczecina. Smutno mi jest bez listu od Was, bo naprawdę nic nie wiem, co się w domu dzieje, i stale jestem niespokojna. Mamuś, pisząc do Babci, proszę również przesłać wszystko, co najlepsze, dla Nich, moich Drogich. Wyobrażam sobie, jak się Biedactwa martwią chorobą Tatusia. Mnie również jest bardzo ciężko, że nic o Nim teraz nie wiem. Pisz mi, Mamusieńko, całą prawdę. Kiedy się teraz zobaczymy? Proszę, będąc u Wacków, pozdro-

---

wić Ich. Cieszyłam się z poznania Broni. Lolkowi przesyłam życzenia wesołych świąt. Kochana moja, proszę zawsze w ciężkich chwilach myśleć o tym, że nie jest Mamuśka sama, że kocham Ją i Tatuśka tak bardzo, bardzo mocno. Główka do góry, Makusiu moja, a wszystko będzie jeszcze dobrze. Gdybym mogła moją wiarę w to przelać w Mamusi serduszko, tak biedne i zmęczone! Bądźcie mi tylko zdrowi. Tulę i całuję gorąco, czule, najmocniej, Skarby moje.

Fordon, 24 XII 1955 r.

Kochani moi!

A jednak raz jeszcze w tym roku piszę do Was... Od 21-go jestem znowu w moim starym Fordonie. Wprawdzie niezbyt mogę się jeszcze „połapać z rozumem”, czasem zdaje mi się, że stąd nie wyjeżdżałam albo że to sen, a ja jestem wciąż w Inowrocławiu; słowem rzeczywistość nie nabrała dla mnie jeszcze konkretnych konturów. No, ale to wszystko pierwsze oszołomienie, które szybko minie, jako że wszystko jest znane. Wczoraj już byłam na filmie *Konik polny*. B[ardzo] był ładny, ale zbyt wiele wrażeń powodowało, że na wszystko reagowałam nieco oziębiało. Przypuszczam, że będę pracowała, ale gdzie i kiedy, jeszcze nie orientuję się. Przed transportem dostałam list Mamusi z Tatusia zdjęciem i opłatkami, poza tym kartki z życzeniami od Tadzika, Maryjki i Celinki Paluch. Czy Mamusia zna tę ostatnią? Mieszka w Szczecinie, od paru lat nic o Niej nie wiedziałam, wielką więc niespodzianką był dla mnie ten dowód pamięci. Kiedy było robione to zdjęcie Tatusia? Wygląda na nim tak młodo, że wprost przypomina mi Tatusia fotografie z czasów kawalerskich. Bardzo się cieszę z tego, że właśnie dzisiaj mogę do Was pisać. Już jest po południu, robi się szaro. Z pewnością przygotowujecie się do Wigilii. Przypuszczam, że jest Mamusia z Ciocią. Chciałabym, żeby kolacja nie była łzawa, żeby serduszek Mamusi napełniło się spokojem i ufnością w lepsze jutro, które być może jest już blisko. Biedny nasz Tatusiek będzie sam, ale to z pewnością po raz ostatni – w przyszłym roku będziemy razem. Teraz mam Wasze zdjęcia, będę patrzyła na nie, podzielimy się opłatkami... Pieniądze otrzymałam jeszcze w Inowrocławiu. B[ardzo] Mamusię dziękuję. Święta będę miała pyszne – chałwa, cukierki, pierniczki, jajka. Wzdycham dziękczynnie, myśląc o Lali. Czy Lolek będzie na święta w domu? Ma masę pozdrowień, cieszę się, że ma tak miłą pracę. Krystynie dziękuję za życzenia i nawzajem. Jej Januszką wszyscy się zachwycają, a ja puszę się! Mamuś, może przyjedziesz na widzenie z Zolą? Chciałabym nareszcie Ją zobaczyć. Gorzej będzie teraz Mamusię przyjeżdżać, z tego powodu martwię się. Z zębami również nie zdążyłam tam zrobić porządku, ale tu można też to zrobić. Po świętach zgłoszę się do dentysty i dowiem się konkretnie, a wówczas napiszę. Tu wypiski jeszcze nie robiłam, czekam na przelew pieniędzy, nie wiem, jak długo to potrwa, ale to nie szkodzi, gdyż spiżarnię mam dobrze zaopatrzoną.

---

Najdrożsi, całuję Was gorąco. Za chwilę podzielę się z koleżankami opłatkiem, a w myślach przede wszystkim z Wami. Będę spokojna i pogodna – to pewne. Piszcie o wszystkim i dużo, dużo o Tatuśku.

Wasza Makata

1956

Fordon, 22 I 1956 r.

## Moja Najdroższa Mamusku i Tatusku!

Jest już po 2-giej, wróciłam z pracy pełna jeszcze wrażeń powidzeniowych. Mam w oczach moje słodkie Biedactwo. Dzisiaj pocily się oczęta i tak mi było przykro, że nie mogę być jeszcze razem i wspólnie dzielić troski. Znając Mamusi skłonność do puszczenia łezek, stale podziwiam, że od samego początku była na widzeniach tak dzielna i opanowana. Zresztą po raz pierwszy przekonałam się o tym w Komajach. Tak że, Miła moja, mając taką Mamusię i Tatuska, muszę być taką jak i Oni. Proszę się o mnie nie bać, siłę mieć muszę. Godzić się ze wszystkim nauczyło mnie życie, a przy tym obowiązkiem moim jest wrócić do Was. Spódnica, w której ewentualnie mam wrócić, powinna mieć w pasie 75 cm, w biodrach 105 cm. Zaraz po powrocie z widzenia zmierzyłam się i podaję tak trochę na wyrost, jako że nie wiadomo, do jakich jeszcze rozmiarów dojdę. Wszystkie twierdzą, że ogromnie urosłam. Lalka nie może przyzwycząić się do mego wzrostu, twierdzi stale, że patrząc na mnie, musi zadzierać głowę. A przecież kiedyś byliśmy mniej więcej jednakowego wzrostu. Nie wiem, czy w tym wieku jeszcze się rośnie, ale koleżanki, które mnie widziały pół roku temu, twierdzą, że urosłam. Oby tylko ten rozwój szedł w parze z umysłowym... Robię, co mogę, żeby go całkowicie nie zahamować. Nie pochwaliłam się jeszcze, że mam wszelkie warunki ku temu. Mam teraz w celi ołówkę, kupiłam 2 zeszyty. Wszystko to wprawia mnie w zachwyty graniczący z oszołomieniem. Byłam na odczycie Wiedzy Powszechnej o pochodzeniu życia na ziemi. Zaprenumerowałam „Problemy” i „Słowo Powszechne”. Czekam teraz na zamówione książki. Kiedy powiedziałam Lalce o wątpliwościach Mamusi co do Jej znajomości gramatyki, zaczerwieniła się jak wiśnia i przyznała rację, jak również do tego, że była flirciarką, ale spytała, czy powiedziałam, że ma siwe włosy. Konwersację będziemy prowadziły, a na razie podśpiewujemy. Mam dla Mamusi przygotowaną masę piosenek Wertyńskiego, *Где был менеп* również. Pracę mam miłą – czysto, ciepło, spokojnie. Sukcesami co prawda nie mogę się na razie poszczycić żadnymi, ale to przecież 1-szy tydzień po 5-letniej przerwie. Pocieszam się jednak, że do wprawy dojdę i będzie lepiej. Ręce mam coraz mniej sztywne. Pracuję od 7-ej rano do 4-tej po południu. Jutro napiszę prośbę o zezwolenie na wstawienie zębów. Na pewno będę musiała poczekać czas jakiś w kolejce, nim mi to zrobią, tak że pieniądze nie będą mi na gwałt potrzebne. Bardzo żałuję, że tam nie zdążyłam

tego załatwić. Każe mi Mamuśka przyzwyczajać się do odpowiedzialności. To nie jest strach przed nią, ale gdy podejmuje się jakichś obowiązków, muszę mieć wiarę, że im podołam, ale liczenie na – wątpliwe zresztą – zdolności może zawieść. A nie chciałabym, żeby tak było. Mamuś, nie spytałam, jak spędziła Mamusia Wigilię, ale liczę, że szczegóły będą w liście. Jeśli pobyt Tatusia w Krakowie nie jest konieczny, to naturalnie byłoby lepiej, gdybyście byli razem. Głęboko wierzę w powrót Tatusia do zdrowia, wszystkie „ziarnice” są w rękę Boga i tylko trzeba wierzyć. Jutro specjalnie będę blisko Tatusia i w dniu urodzin jak zwykle wszystkie najlepsze życzenia, najczulsze myśli moje będą przy Nim. Tak się cieszę, że mam chociaż Wasze zdjęcia przy sobie, mogę na Was patrzeć, Najdrożsi moi! Oczekuję na zdjęcie Tatusia z rebiatą i Mamusi. Gdy będzie ciepło, niech mi Krysia koniecznie przywiezie Januszka, przecież najwyższy czas, żebyśmy zawarli znajomość... Czy była Mamusia u Zoli? Nie odpisuję na Jej list, licząc się z tym, że w przyszłym m[iesią]cu zobaczymy się. A z Mamusią tak jak umówiliśmy się – o ile będzie mróz, ewentualnie jakieś zajęcie stanie na przeszkodzie, proszę nie przyjeżdżać. Jednak podróż trwa zbyt długo, a potem Biedulka zmęczona musi iść do pracy. Przy takim stanie zdrowia to nie jest absolutnie wskazane, a przecież Mamusia zdaje sobie sprawę z tego, że musi dla nas z Tatusiem oszczędzać swe siły. Cóż robilibyśmy bez Mamusi? Marysia niech napisze. Przesyłam dla Niej życzenia urodzinowe, masę czułości. – Bardzo żałuję, Tadku, że nie mogę Ci jeszcze odpowiedzieć na list. Jest już w drodze do mnie – cieszę się już naprzód z tego, że go otrzymam. Spodziewam się w najbliższym czasie. Widzisz, wróciłam tu znowu. Zaczynam powoli wchodzić w tutejszy tryb życia. Jak zwykle po każdej zmianie potrzeba pewnego czasu, aby przyzwyczaić się do nowego, a oderwać się od dawnego. Zostawiłam kotły, garnki, mam teraz inny rodzaj zajęcia – haftowanie patek. Warunki mam dobre. Mamy tu zespół artystyczny, a więc odczyty, przedstawienia, chór, filmy. Ostatnio byłam na filmie *Za wami pójdą inni*. Bardzo bym chciała, żebyś go zobaczył, o ile nie znasz. Przypominam o zdjęciu, dobrze? Całuję Cię serdecznie, Miły, i pisz, proszę.

Mamusię łapki całuję, ściskam mego Jedynego Tatusieńka. Pozdrawiam Lolka.

Jachna

Fordon, 18 III 1956 r.

## Ukochanie moje Najmilsze!

Wczoraj dostałam list, dobrze się złożyło, że akurat przed pisaniem. Żałuje Mamuśka, że mogę pisać tylko raz w m[iesią]cu. Mimo że jestem w lepszej sytuacji, otrzymując 2, a i to wydaje mi się tak rzadko. Niesamowicie dłuży się czas od listu do listu. Wiem, że nie zawsze wykorzystuję w pełni swój list, często bywa bez treści, ale czasem jest się w takim jakimś nastroju bezmyślności, a poza tym przeważnie wszystko jest podobne do siebie, nic więc dziwnego, że listy są takie. Za tydzień zobaczymy się, życzenia świąteczne złożę więc ustnie. Dobrze, że w czasie świąt będzie Mamuśka u Tatusia. Nasz Skarb Najdroższy jest tam sam teraz, kiedy jest Mu tak ciężko: powinien by mieć przy sobie kogoś bliskiego. Proszę zawieźć Tatuśkowi razem z mymi najgorętszymi życzeniami słowa wiary. Bóg może wszystko – wiemy przecież. Całuję Tatuśka najczulej, najgoręcej! Tak bym chciała otrzymać od Niego choć słóweczko. Mamusia pisze mi, że ma już życie za sobą, że nie bierze w nim udziału. Tak nie jest, Kochana! Najważniejsze w życiu – być potrzebną, a Mamuśka jest nią nie tylko dla nas, również dla innych. Lubi Mamusia swoją pracę – a czyż uczenie to nie jest branie udziału w życiu? To też życie osobiste. Chciałabym być tak pożyteczną jak Mamusia. W przedostatnim liście pisałaś mi, Mamuś, o dyskusjach na mój temat z Lolkiem. On ma częściowo rację – na pewno Mamuśka przewartościowuje mnie. Każdy posiada swoje minusy, no ale proszę się pocieszyć, że w ogólnym bilansie one nie przeważają (sądząc według zdania osób bynajmniej nie zaślepionych „fanatyczną miłością”) – co jest zresztą wyłącznie Waszą zasługą. Jeżeli chodzi o Lolka, to cóż – On ma żale do mnie, mnie się również nie wszystko podoba, ma więc rację, nie chcąc pisać. Ponieważ od Irki N. nie ma wiadomości, więc na razie na Jej list nie odpowiadam. B[ardzo] mi Jej żal. Rzeczywiście los Ją dotknął o ile mocniej niż mnie. Chciałabym otrzymać parę słów od Marysi K., przesyłam życzenia świąteczne. Mamuśku, za pieniądze i paczkę dziękuję, dostałam wszystko w porządku. Wzięłam do noszenia reformy, ciepłe pończochy i pantofle, reszta czeka w worku depozytowym. Pantofle są dobre, ale jeszcze nie noszę, czekam, aż będzie sucho i cieplej. Wszystko mi się ogromnie podoba, ale przeraża świadomość, ile to Mamuśkę kosztowało. Teraz obawiam się, czy nie będę musiała z kolei zamawiać na wyjście kostiumu kąpielowego,

przecież wkrótce będzie lato. W każdym razie – przekonana jestem, że dłużej niż 10 lat siedzieć nie będę. Gdyby więc trzeba było tyle zaczekać, to już niedługo – 10 m[iesią]cy. Zależy mi tylko na każdym m[iesią]cu ze względu na Tatuśka! Mamuśku, a jak ze zdrowiem Mamusi? Jak oczęta? Dowiedziałam się o świetnym sposobie na rozpędzenie katarakty. Pyta Mamusia o zęby – na razie nic jeszcze nie robię, czekam na swoją kolej. Wypiski mam tu też dobre, urozmaicone. Na przedostatnią kupiłam sobie nawet 2 cytryny ze względu na tę moją próchnicę. Czuję się na ogół dobrze. Na zadreczanie się złymi myślami szczęśliwie nie mam zbyt wiele czasu. Przepraszam Mamusię za ostatni list. Skrzywdziłam Mamusię, pisząc tak mało. Ale liczyłam się z tym, że to, co piszę Tadzikowi o sobie, to tak samo, jakbym pisała do Mamusi, a chciałam, żeby dostał trochę więcej słów ode mnie niż zwykle. Wiem, że Jego zmartwienia wydają się błahe w porównaniu z rzeczywistym nieszczęściem, ale tym niemniej rozumiem Jego nastrój – to częsty objaw, rodzaj reakcji po wszystkim. Staralam się, jak mogę, dodać Mu otuchy. Ukochana Moja Dobra Mamusiu, tak pragnęłabym pomówić o wielu, wielu sprawach, ważnych i drobnych, z których właściwie składa się życie i które często przesłaniają te tzw. zasadnicze problemy. Wierzmy, że nasze marzenia wkrótce ziszczą się, a wówczas nie będzie musiała Kochana moja sama borykać się ze wszystkim. Co wieczór patrzę na Wasze zdjęcia, to także szczęście, że mogę je mieć przy sobie. Babuni, Dziadkowi, Cio-ci ślę życzenia i ucałowania gorące. Ciekawam, czy przyjedzie ta stryjenka Zosia? Nie wiedziałam, że mam tak młodą stryjenkę. Pozdrawiam wszystkich bliskich i czekam na Mamuśkę za tydzień! Do Maryjki napiszę chyba w następnym m[iesią]cu, a na razie proszę przesłać życzenia, dużo serdeczności ode mnie. – Dziękuję, Tadku, za list z lutego. Ostatnio napisałam do Ciebie tak straszliwie dużo, aż się obawiam, czy nie dostałaś po tym mdłości... Wiesz, co najbardziej uderzyło mnie w Twym ostatnim liście? „Szybko chyba wyjdiesz na wolność i wtedy o mnie zapomnisz”. Napisz, dlaczego tak myślisz, bardzo mnie to ciekawi! Mamusi, Zbyszkowi i Tobie, Kochanie, przesyłam życzenia jak najmilszych święt, dużo, dużo dobrego! – Kończę już, Mamusieńko, całuję kochane łapki, buźkę i ślę wszystkie najczulsze myśli. Ucałowania od Lali. Niech Krysią przyśle mi zdjęcie Januszka, dobrze?

Jachna



Fordon, 22 IV 1956 r.

Najdroższa Mamusieńko moja!

Jeszcze nie zdążyłam ochłonąć po widzeniu i z tym mętlikiem zasiadłam do pisania. Cieszyłam się bardzo z dzisiejszego widzenia. Bohdan sprawił mi naprawdę wielką niespodziankę. Czasem myślałam nad tym, jakie będzie moje nastawienie do tych przyjaciół z dawnych czasów. Wydawało mi się, że będzie raczej obojętne, że odbiegliśmy od siebie daleko i będę się czuła obco. Spotkanie z Bohdanem wykazało co innego. Miałam wrażenie, że widzieliśmy się całkiem niedawno i na pewno mielibyśmy o czym mówić. Wszystko to, łącznie z chęcią udzielenia mi rad, wzruszyło mnie, gdyż sądziłam, że mój los poza Mamusią nikogo nie interesuje. Świadomość, że są ludzie życzliwi, dodatnio wpłynęła na samopoczucie. Właściwie mało nowin powiedziałyśmy dzisiaj sobie. Cała nasza rozmowa sprowadzała się do kwestii wyjścia. Są podstawy, aby mieć nadzieję, ale mimo wszystko dopóki nie będę wiedziała na 100 procent, liczę się z ewentualnością, że mogę jeszcze nie wrócić. Gdyby się tak stało, Mamusku, nie zmartw się zbyt, bo tak czy inaczej 10 rok – to już daje szansę do wyjścia. Pytałaś, Mamusiu, czy cieszę się. Trudno jest mi określić mój obecny nastrój. Jestem otumaniona, wprost w głowie mi się nie może pomieścić, że to naprawdę możliwe, że mogłybyśmy być razem. Z drugiej strony tak mi ciężko, że Tatuś tego nie doczekał. To już nie będzie pełne szczęście. A tak pragnęłam jednego – móc Go jeszcze zobaczyć! Bóg dał mi tę łaskę, że przyjąłam tę wiadomość spokojnie, bez buntu. Nie mam uczucia pustki, przeciwnie, wydaje mi się, że mam Go teraz bliżej – przy mnie. Czuję Jego opiekę. Zostałyśmy, Mamusku, we dwie, ale Tatuś i tak zawsze będzie razem z nami w naszych sercach i pamięć o Nim będzie dodawała nam siłę. Mamusiu, mając Ciebie – jestem jeszcze bardzo bogata! Piszesz mi, Najdroższa, że chciałabyś pójść za Nim – jak bardzo to rozumiem. Ja również chciałabym jak najprędzej być razem z Tatuśkiem. Mamusieńko, mówi mi Mamuska, że bym wybaczyła kłamstwo. Przecież ja nie znajduję słów na wyrażenie mojej wdzięczności za sposób, w jaki przygotowała mnie Mamuska na przyjęcie tej wiadomości. Tylko Twoje serduszko potrafiło wziąć cały ciężar nieszczęścia na siebie, żeby ulżyć memu cierpieniu. Wprost nie mogę sobie wyobrazić, jak Mamuska to wszystko wytrzymała, jak miała siłę udawać spokój, podczas gdy ja na każdym widzeniu, w każdym liście zadręczałam

pytania. Dobrze, że to już poza nami i że teraz będzie mi już mogła Mamuśka pisać szczerze o swoim życiu. Jak sobie Biedulka radzi sama? Jeżeli wyjdę, to będzie Mamuśka musiała od razu poddać się operacji. Nieszczęścia mają to do siebie, że nie chodzą w pojedynkę. Nie dość tego wszystkiego, to jeszcze Mamuśka choruje. Dziwi mnie fakt, że nie otrzymała Mamusia mego listu z ubiegłego miesiąca. Pisałam go tydzień po poprzednim widzeniu. Przykro mi, że nie doszedł, chociażby ze względu na zawarte w nim życzenia imienninowe. Ja tutaj dzień ten obchodziłam uroczyście. Cieszę się z listów, które Mamusia otrzymała. Hanka była dla mnie bardzo serdeczna i dobra. Mocno Ją całuję i dziękuję za serce i pamięć. Ciekawa jestem, co tam Mopsik wypisał w tej epistole. Cześkowi proszę podziękować za kartę, jak również p. Lao<sup>43</sup>. Mamusińko, piszę i myślę, że może to mój ostatni list z więzienia... Czy Dziadkowie pisali? Tak już chcę uściskać wszystkich! Obawiam się, jak to będzie, przyzwyczaiałam się żyć „w stardzie”, a tu raptem trzeba będzie występować solo. No, ale to obawy przedwczesne, zostawmy je do czasu, kiedy będą aktualne. Żal mi Lali. Całuję serdecznie Irenkę. Lolkowi dziękuję za te parę słów, które napisał, i ślę pozdrowienia. Ciebie, Mamusińko moja Jedyna, całuję gorąco, jak najczulej, nie płacz, bo przecież Tatusiek tego nie chce też! Proszę być dobrej myśli, może to już koniec naszej rozłąki. Tadzikowi dziękuję za list i pozdrawiam. Bądź zdrowa, Najmilsza moja Makusiu.

Twoja Córa

---

<sup>43</sup> Lao Ficowska – znajoma z więzienia. Polka pochodzenia mongolskiego. Aresztowana w Szczecinie za współpracę z WiN-em w Rzeszowie.

Fordon, 20 V 1956 r.

Mamińko, Złociutka moja!

Mam trochę wyrzutów po widzeniu, znów nie powiedziałam tego wszystkiego, co chciałam. Czeka moją Najdroższą operacja i chciałam prosić, żeby w ciężkich chwilach myślała Mamusia o tym, jak Ją b[ardzo] kocham, że jest moim jedynym szczęściem. Zjednoczyłam swe myśli, uczucia, siłę, by wytrwać i wrócić do Mamusi. Chciałabym dać Mamusi dużo, a na razie prócz słów nie mogę nic – i to jest najgorsze. Mnie myśl o Mamusi dodaje sił i pomaga żyć. Dziś jakoś smutna była moja Kochana, widziałam, że miała wielką ochotę popłakać, dlaczego? Byłabym szczęśliwa, gdybym otrzymała przerwę i mogła być teraz przy Mamuśce. Ciężko jest myśleć o tym, że jest Mamusia sama. Trudno wymagać od obcych opieki. Jeszcze gdyby to chodziło o chwilową pomoc, ale na dłuższą metę któż będzie Mamusię pielęgnować? A przecież Ty, Mamuś, jedna na świecie mi pozostałaś. Podskórnie jednak czuję, że będę przy Mamuśce. Tak byłabym szczęśliwa! Dziękuję za paczkę (na pewno w tych dniach otrzymam), za pieniądze i listy. Dobrze, że może mi Mamuśka już pisać o tym, co Ją najbardziej boli. Ja również o tylu rzeczach chciałam mówić z Tatusiem – ale teraz wydaje mi się, że wszystko, o czym myślę, Tatuś wie. Śni mi się też b[ardzo] rzadko. Codziennie modlę się za Niego i do Niego. Mamuś, jak wrócę, tyle sobie powiemy! Obawiam się tylko tego, żebym potrafiła teraz dobrze kierować życiem. Lata więzienia nie są właściwie straconymi. Słyszę tyle opowiadań o życiu i myślę często, że ja bym nie zmieniła swoich „straconych lat młodości” za te rzekomo niestraczone. Prawdopodobnie żyłabym gwarem, uśmiechem, dniami beztroski jak inni. Cóż – umiałam pisać, czytać, lecz mało myśleć – dziś mogę to stwierdzić. Więzienie pomogło mi pozbyć się powierzchowności w ocenie zjawisk i wydarzeń. A miara utraty czasu jest proporcjonalna do nabytego doświadczenia, no i trzeba ponosić koszty przy tego rodzaju zamianie. Zresztą utratą czasu i zdrowia amortyzujemy nasze życie wszędzie i dlatego nie należy pretendować do zatrzymania się w czasie w młodym wieku i dobrym zdrowiu. Ważne jest, że tutaj poznałam wystarczające dane o technicznej stronie życia, które mi się jeszcze przydadzą. Oby mi tylko starczyło energii. Ale mam Ciebie, Mamuś! Cieszę się, że Zolę zobaczyłam, ale przez to mniej rozmawiałyśmy. Jeżeli nie wyjdę, to po operacji, kiedy już będzie mogła Mamusia przyjechać, pro-

sę odwiedzić mnie sama. Dobrze? Ponieważ w czerwcu Mamuśka nie będzie mogła pisać, proszę mi przysłać jakikolwiek list od bliźnich, a Ty, Lolku, poświęć się i napisz mi wszystko z detalami o przebiegu operacji. Muszę Ci też podziękować za ostatnie dowody pamięci „na piśmie”. Masz rację, już zaczynam finiszować. Aż mi się wierzyć nie chce, że mogę myśleć o wolności jak o czymś realnym. Każesz przygotować się do triumfalnego powrotu – ale znając moją nieśmiałość, nie zdziwisz się chyba, że wolę, aby się to odbyło bez fanfar. Miej na uwadze, że zdziżałam ździebełko, odwykłam od dobrych manier i mogłabym popełnić jakąś gafę, skompromitować się na całej linii, tak że najpiękniejsza fryzura nie uratowałaby mnie. Dopiero gdy mnie z Mamusią jako tako wychowacie, będę się mogła pokazać ogółowi. Pisząc do Leszka, pozdrów najserdeczniej. Ciebie, Iruśka, całuję gorąco. Nie gniewaj się, że nie wysyłam specjalnego elaboratu, ale jeden list w m[iesią]cu to strasznie mało. Zresztą o sobie nic nie muszę osobno pisać, bo i tak wszystko wiesz od Mamusi, a „detale” zostawiam do chwili powitania, a to już przecież nastąpi wkrótce. Czy pamiętasz nasze ostatnie pożegnanie? Myślałam o nim często, filozofując przy tym na temat: jak to człowiek nigdy nie wie, na jak długo, itd. Wiadomość o Twym odnalezieniu była dla mnie radosnym przeżyciem, jak też powrót. Cieszę się, że będziemy blisko siebie, i przekonana jestem, że lata nas nie oddaliły. A może nawet pozwolą nam tym więcej rozumieć siebie. Mamuś, Hance dziękuję za aż taki dowód pamięci. Jestem wzruszona tym. Ona jak zwykle zamiast myśleć o sobie, troszczy się o innych. Tyle subtelności i dobroci mi okazała. Całuję Ją serdecznie. Wszystkie dziewczuszki również, w tym Icusia, któremu Mieczka nie może darować opinii, jaką Jej wystawił... Miałyśmy dziś film *Poemat o miłości* osnuty na tle kazachskiej legendy. Mamuś, a teraz kilka słów o Tadku. Zrozumcie mnie wreszcie, że się w nikim niekocham. Lubię Go i uważam za porządnego chłopca, o którym mam same miłe wspomnienia. Nie chciałabym, aby Mamuśka czuła żal do Niego niesłusznie. Dlaczego On ma być winien temu, co się stało? Przecież On robił wszystko, co mógł, żebym wróciła. Pisał, depešował, ale sama Mamuśka najlepiej wie, czy można było mnie przekonać. Pamięta Mamuśka, jaka byłam, osioł to szczeniak przy mnie. Przykro mi, że obwiniliście Go o to. Żal można mieć jedynie do mnie i do nikogo więcej. Nie spytałam Mamusię nawet, czy Tadek pisał teraz. Czy On wie o tym wszystkim? Prześlę Mu parę słów, żeby rzeczywiście nie pomyślał, że gdy mam wyjść, przestałam pisać. Jeśli wyjdę, to porozmawiamy o tym obszerniej, bo tak jakoś w liście mi nie wychodzi. Mamaku, Miła moja, a może przed samą operacją napisze Mamusia jeszcze? Tak chciałabym dostać taki jak przedostatni, obszerny i o wszystkim. Dziadkom i Cioci z rodziną ślę ucałowania. Już niedługo, a zobaczymy się! Tadku, już dawno nie pisałam. Widzisz, wiosna nie doczekała się mnie,

więc teraz mrozy pewnie będą czekały. Jestem już amnestionowana i wychodzę 19 I 47[1957] r. – wyrok wprost dziecinny. Mimo że wiem o tym, ale do świadomości mi nie dochodzi, że naprawdę... W kwietniu dowiedziałam się o śmierci Tatusia, kochana moja Mamusia tyle czasu męczyła się, sama nic mi nie mówiąc. Teraz Mamusia ma mieć operację, więc niepokoję się, jak się uda. Ja pracuję nadal, zdrowa jestem i żyję myślę o szybkim już powrocie. Pozdrawiam Mamusię, Zbyszka i Ciebie, Tadziczku. – Mamusieńko, całuję tak mocno, tak z całych sił. Nie bój się operacji, bo ja tu będę się telepała za Ciebie, Mamuś, i pamiętaj, że Twoja niedobra córka myśli o Tobie z miłością, czułością i w ogóle z „-ością”. Mój Skarbie drogi! A może przyjadę? Tak mi się chce, że strach! Pozdrawiam Lolka.

Makata

**Audycka Bronisława**, ps. „Bronka”, pochodziła z Miadzioła sanitariuszka w oddziale partyzanckim Antoniego Burzyńskiego „Kmicica”, w 5., a następnie 4. Brygadzie Wileńskiej AK.

**Badocha Zdzisław**, ps. „Żelazny”, ppor. cz.w., ur. 22 III 1925 r. w Zagórzcu. Ukończył Gimnazjum im. Józefa Piłsudskiego w Starych Świącianach, gdzie rodzina przeniosła się w związku ze służbą ojca w Korpusie Ochrony Pogranicza. Należał do harcerstwa. W czerwcu 1942 r. wstąpił w szeregi Armii Krajowej – żołnierz 23. Ośrodka Dywersyjnego Ignalino – Nowe Świąciany. Od maja 1943 r. w 5. Brygadzie Wileńskiej Armii Krajowej. Po rozwiązaniu brygady 23 VII 1944 r. wraz ze swoim dowódcą, Mieczysławem Kitkiewiczem ps. „Kitek”, oraz kilkoma kolegami, przebijając się w kierunku Puszczy Augustowskiej, dotarł do Białegostoku. Trafił do 4. pułku zapasowego WP w Dojlidach, skąd wraz z Henrykiem Wieliczko ps. „Lufa” oraz Lechem Beynarem ps. „Nowina” odszedł i ponownie przyłączył się do odtwarzającej się 5. Brygady AK. Został dowódcą plutonu w 4. szwadronie por. Mariana Plucińskiego ps. „Mścisław”. Brał udział w walkach z wojskami sowieckimi oraz grupami operacyjnymi UBP w okolicach Bielska Podlaskiego, Hajnówki, Białowieży, Sokołowa Podlaskiego. Po przeniesieniu się Zygmunta Szendzielarza „Łupaszki” na Pomorze został dowódcą patrolu dywersyjnego, który przeprowadził wiele akcji ekspropriacyjnych m.in. w Koszalinie i Toruniu. Od kwietnia 1946 r. dowódca 2. szwadronu 5. Brygady Wileńskiej AK. Grupa działała głównie na terenie Borów Tucholskich, gdzie przeprowadzono brawurowe akcje m.in. rozbrojenia w dniu 19 V 1946 r.

---

<sup>1</sup> W opracowaniu niniejszych not biograficznych w dużym stopniu oparłam się na publikacjach: *Opozycja i opór społeczny w Polsce. Słownik biograficzny*, t.1–3, Kraków–Wrocław–Warszawa 2002–2007; *Zawołać po imieniu. Księga kobiet – więźniów politycznych 1944–1958*, t. 1–2, zebrał i opr. B. Otwinowska przy współpracy z T. Drzał, 1999–2003; L. Bednarczuk, „Od Naroczy do Niemna. Kalendarium działań Oddziału Partyzanckiego «Kmicica», 4. i 5. Brygady Wileńskiej AK”, maszynopis w zbiorach M. Kruk; *Słownik Polski Walczącej na Kresach Północno-Wschodnich Rzeczypospolitej*, pod. red. J. Malinowskiego, t. 1–2, Bydgoszcz 1998.

siedmiu posterunków UBP. Został ranny w walce z grupą operacyjną UBP w Tulicach k. Sztumu. Wracał do zdrowia w majątku Czernin administrowanym przez Ottomara Zielke. Został zadenuncjowany przez Reginę Mordas-Zylińską, łączniczkę „Łupaszki”, zwerbowaną do współpracy przez UBP. Zginął 26 VI 1946 r. podczas strzelaniny w czasie próby aresztowania.

**Bańkowska Danuta**, ps. „Danuta”, „Duda”, ur. 24 VI 1915 r. w Andropowie pow. Kobyń. Ukończyła Szkołę Górną Handlową w Warszawie. Należała do harcerstwa. W latach 1940–1941 działała w kobiecych grupach „Małego Sabotażu” jako inspektor Okręgu Warszawa Śródmieście. W latach 1942–1944 w Kobyńcu wydawała „Wiadomości Radiowe” dla obwodu AK Kobyń. W 1945 r. ponownie przyjechała do Warszawy, gdzie pełniła funkcje łączniczki Centralnego Obszaru DSZ. Działała również w kolportażu Obszaru Centralnego, a następnie jako łączniczka i kolporterka komórki wywiadowczej WiN-u kryptonim „Stocznia”. Została aresztowana 14 XI 1946 r. we Wrocławiu i przewieziona do Warszawy. Wyrokiem Wojskowego Sądu Rejonowego skazana na 10 lat więzienia. Karę odbywała w więzieniach w Inowrocławiu i Fordonie. Zwolniona 20 VI 1955 r. zamieszkała w Warszawie, podejmując pracę w Zarządzie Głównym Stowarzyszenia Bibliotekarzy Polskich. W październiku 1970 r. została ponownie aresztowana pod zarzutem przekazywania informacji do Radia Wolna Europa. Zwolniona z więzienia w 1971 r.; sprawę umorzono. Zmarła w 2003 r.

**Beynar Waław**, ps. „Orszak”, wachmistrz, ur. 19 XI 1914 r. w zaścianku Korcze-Podhorowe, gm. Jody, pow. braślawski na Wileńszczyźnie. W latach 1935–1936 odbywał służbę wojskową w 3. szwadronie łączności w Samodzielnej Wileńskiej Brygadzie Kawalerii. Partyzant oddziału Wincentego Mroczkowskiego „Zapory”, następnie Mieczysława Kitkiewicza „Kitka” z brygady Antoniego Burzyńskiego ps. „Kmicic”. Po rozbrojeniu w lipcu 1943 r. wcielony przymusowo do oddziału partyzanckiego im. Bartosza Głowackiego. Następnie przeszedł do organizowanej przez rtm. Zygmunta Szendzielarza „Łupaszkę” 5. Brygady Wileńskiej, gdzie pełnił początkowo funkcję dowódcy drużyny, następnie radiotelegrafisty, kancelisty i łącznika „Łupaszki”. Po rozwiązaniu brygady w 1944 r. przebił się na Białostoczczyznę. W latach 1945–1947 działał na Pomorzu, Mazurach i Podlasiu i w innych częściach kraju. Był łącznikiem „Łupaszki” z dowódcami szwadronów 5. i 6. Brygady Wileńskiej oraz komórkami konspiracji wileńskiej. Organizował łączność, zaopatrzenie, legalizację i zaopatrywał żołnierzy brygady w fałszywe dokumenty. Utworzył punkty kontaktowe i grupę sanitariuszek. 9 IV 1946 r. zatrzymany przez funkcjonariuszy MO na punkcie kontrolnym Gdańsk-Orunia. W celu uratowania się podpisał zobowią-

zanie współpracy agenturalnej (zarejestrowany w kartotece UB jako „Śmiały”). 24 IV 1946 r. zwolniony z zadaniem odnalezienia i wskazania miejsca pobytu mjr. „Łupaszki”. Faktycznie współpracy z UB nie podjął. W czerwcu 1946 r. przedostał się przez granicę polsko-czechosłowacką do Meppen w brytyjskiej strefie okupacyjnej Niemiec i dotarł do sztabu 1. DPanc. gen. St. Maczka, gdzie przekazał informacje o sytuacji w kraju oraz sprawozdanie z działań zgrupowania mjr. „Łupaszki”. W sierpniu 1946 r. powrócił do kraju. Z polecenia „Łupaszki” podjął pracę jako zarządca młyna we wsi Królowa pow. Głubczyce. W kwietniu 1947 r. z obawy przed dekonspiracją przeniósł się do Solic, a następnie do Szczana. Pełnił funkcję łącznika między „Łupaszką” a Komendą Okręgu. Zatrzymany 24 VI 1948 r. przez funkcjonariuszy Wydziału III WUBP Gdańsk w Gdyni przy ul. Świętojańskiej. Początkowo więziony i przesłuchiwany w WUBP Gdańsk, skąd 30 VII 1948 r. został przewieziony do Wydziału II Departamentu III MBP w Warszawie. Od 9 VIII 1948 r. więziony w pawilonie X w więzieniu na Mokotowie. W dniu 6 IV 1949 r. jego sprawę przekazano do Wydziału Śledczego WUBP we Wrocławiu, gdzie został przewieziony 29 IV 1949 r. W areszcie rozpracowywany przez agenturę celną. Wyrokiem Wojskowego Sądu Rejonowego we Wrocławiu z dnia 25 VI 1949 r. został skazany na karę śmierci zamienioną na dożywocie. Karę odbywał w Centralnym Więzieniu w Rawiczu, Centralnym Więzieniu Karnym we Wronkach i Centralnym Więzieniu Karnym w Strzelcach Opolskich. 29 VIII 1956 r. został warunkowo zwolniony z więzienia. Zmarł 26 IX 1997 r.

Odnaczony Krzyżem Oficerskim Orderu Odrodzenia Polski, Srebrnym Krzyżem Zasługi z Mieczami, Krzyżem Walecznych, Krzyżem AK i WiN, Medalem Wojska, Krzyżem Kary Śmierci.

**Boryczko (Boryczka) Antoni**, ps. „Tońko”, kpt., ur. 18 II 1913 r. w Wierzchosławicach. W kampanii wrześniowej brał udział w stopniu podporucznika w szeregach 19. Dywizji Piechoty. Po zaleczeniu odniesionych ran przedostał się do Rumunii, a następnie do Francji, gdzie wstąpił do Wojska Polskiego i walczył jako żołnierz 9. pułku piechoty. Po kapitulacji Francji przedostał się do Anglii. Wstąpił do wojska i otrzymał przydział do 4. Brygady Kadrowej Strzelców, a następnie do 1. Samodzielnej Brygady Spadochronowej. Po ukończeniu szkolenia i zaprzysiężeniu w dniu 13 I 1943 r. został w nocy z 8 na 9 IV 1942 r. zrzucony do kraju. Działalność rozpoczął jako dowódca Ośrodka w Turmontach V Odcinka „Wachlarza”. Po rozwiązaniu „Wachlarza” został odkomenderowany do Kedywu Okręgu Wileńskiego. Przez pewien okres pełnił funkcję w Egzekutywie Okręgu. W dniu 1 VIII 1943 r. w czasie oblawy został ranny, lecz zdołał uciec. 23 VIII 1943 r. wraz z kilkoma osobami z Nowej Wilejki wyruszył w teren, tworząc



oddział partyzancki. Działania bojowe, szkolenia nowo wstępujących do oddziału odbywały się na północnych obrzeżach Puszczy Rudnickiej w okolicach Ejszyszek. Po połączeniu się z Oddziałem „Błyskawica” i objęciu dowództwa nad całością przez mjr. Franciszka Koprowskiego „Konara” został jego zastępcą. Oddział przyjął nazwę 6. Brygady Wileńskiej AK. W czasie walki pod Ostrowcem 31 III 1944 r. Antoni Boryczko został ponownie ranny. Po aresztowaniu przez wojska NKWD mjr. Franciszka Koprowskiego i innych oficerów Armii Krajowej (17 VII 1944 r.) wraz z częścią żołnierzy przedostał się do Puszczy Rudnickiej i dalej prowadził działania bojowe w ramach zgrupowania mjr. Czesława Dębickiego „Jaremy”. We wrześniu 1944 r. na polecenie Okręgu Wileńskiego AK rozwiązał oddział i przeszedł do pracy konspiracyjnej. Odbudował komórkę Egzekutywy i energicznie zajął się tworzeniem siatki ewakuującej kadry wileńskiej i nowogródzkiej AK na tereny Polski centralnej. W lipcu 1945 r. uzyskał zgodę na podjęcie działalności w Organizacji WiN. Jako zagraniczny kurier tej organizacji został w końcu 1952 r. aresztowany przez UB, osądzony i skazany na trzykrotną karę śmierci zamienioną na dożywotnie więzienie. Po uwolnieniu w połowie 1967 r. działał jako animator ruchu kombatanckiego. Zmarł 30 I 1988 r. w Warszawie i tam został pochowany na Cmentarzu Powązkowskim.

**Burzyński Antoni**, ps. „Kmicic”, ppor., ur. 17 VI 1911 r. w Wilnie. Ukończył Gimnazjum Zygmunta Augusta (1934 r.), a następnie roczny kurs podchorążych i w 1936 r. podjął pracę w DOKP Wilno. Jednocześnie rozpoczął studia w Szkole Nauk Politycznych przy Instytucie Badawczym Europy Wschodniej, którą ukończył w 1939 r. Planował pracę w dyplomacji, znał kilka języków, m.in. turecki. We wrześniu 1939 r. jako adiutant ppłk. Stanisława Szyłejki brał udział w przygotowaniach obrony Wilna. Po przekroczeniu granicy litewskiej wraz z resztą wojsk broniących Wilna został internowany w Kułatowie koło Kiejdan. Po uwolnieniu powrócił do Wilna i zaangażował się w działalność grupy konspiracyjnej Komisariat Rządu mjr. Antoniego Olechnowicza. W 1941 r. został aresztowany przez Saugumę, litewską policję bezpieczeństwa współpracującą z Niemcami. Wykupiony z jej rąk, przeniósł się do Świra, gdzie włączył się w działającą tu od 1940 r. konspirację. W marcu 1943 r. za zgodą Komendy Okręgu przystąpił do tworzenia oddziału partyzanckiego. Przeniósł się do wsi Kupa położonej niedaleko Kobylnika nad jeziorem Narocz. W ciągu kilku miesięcy oddział zwiększył się do kilkuset osób. W końcu sierpnia „Kmicic” został aresztowany przez dowódcę oddziału partyzantki sowieckiej Fiodora Markowa, a jego oddział rozbrojono. 80 partyzantów rozstrzelano, z pozostałych utworzono oddział im. Bartosza Głowackiego podporządkowany ZPP. Antoni Burzyński również został rozstrzelany. Dokładne okoliczności jego

śmierci nie są znane. W 1988 r. został pośmiertnie odznaczony przez Prezydenta RP w Londynie Złotym Krzyżem Zasługi z Mieczami.

**Christa Olgierd**, ps. „Leszek”, „Noc”, por., ur. 4 I 1923 r. w Wilnie, gdzie ukończył Gimnazjum im. Króla Zygmunta Augusta. Harcerz Błękitnej Jedyńki Żeglarskiej. W listopadzie 1939 r. więziony na Łukiszkach. W 1940 r. próbował bez powodzenia przedostać się na zachód. Od 1941 r. w ZWZ-AK, w Garnizonie miasta Wilna. Następnie od grudnia 1943 r. w 3. Brygadzie Wileńskiej AK, gdzie m.in. pełnił funkcję dowódcy drużyny. Po rozwiązaniu brygady powrócił do Wilna. Zagrożony aresztowaniem, przeniósł się na Nowogródczynę. Tutaj od sierpnia do grudnia 1944 r. pełnił funkcję dowódcy placówki terenowej „Samoobrony” w Maculewiczach k. Lidy podległej por. Janowi Borysewiczowi „Krysi”. Następnie, korzystając z repatriacji, przyjechał do Białegostoku. Wstąpił do Oficerskiej Szkoły Piechoty nr 2, którą ukończył w stopniu porucznika. Podjął służbę, początkowo w Warszawie, następnie w Skierniewicach i Elku. W wyniku sztykan w 1946 r. wystąpił z wojska. Przyjechał do Sopotu i ponownie związał się z partyzantką, wstępując w szeregi oddziałów mjr. Zygmunta Szendzielarza „Łupaszki”. 10 VI 1946 r. po zranieniu Zdzisława Badochy ps. „Żelazny” objął dowództwo szwadronu. 20 VII 1946 r. został ranny w starciu z KBW niedaleko stacji kolejowej Lipowa Tucholska. Do oddziału powrócił po trzech miesiącach. Po rozwiązaniu oddziału do kwietnia 1947 r. ukrywał się, następnie postanowił się ujawnić. Został aresztowany 28 VIII 1948 r. w Gdańsku. Wyrokiem Wojskowego Sądu Rejonowego w Gdańsku 13 VIII 1949 r. został skazany na 4 lata więzienia za utrzymywanie kontaktów z członkami konspiracji antykomunistycznej. Karę odbywał w więzieniu we Wronkach oraz Ośrodku Pracy Więźniów w Jaroszewie. Po wyjściu z więzienia pracował w przemyśle okrętowym. Od 1952 r. do 1990 r. tajny współpracownik służby bezpieczeństwa ps. „Kismet”. Więcej na ten temat zob.: J. Marszalec, *Na „spotkanie” ludziom z AK. Służba Bezpieczeństwa wobec środowisk akowskich po 1956 r. na Wybrzeżu Gdańskim* [w:] „Pamięć i Sprawiedliwość”, nr 1 (7), 2005, s. 271–316; *Konspiracja i opór społeczny w Polsce. Słownik Biograficzny*, t. III, Kraków–Warszawa–Wrocław 2007, s. 89–94. Zmarł 9 XI 2004 r. w Gdańsku. Odznaczony Krzyżem Walecznych i Medalem Wojska.

**Czaplińska Ruta**, ps. „Ewa”, ppor. cz.w., ur. 1918 r. w Janowicach. Maturę zdała w 1937 r., a następnie podjęła studia na Uniwersytecie Warszawskim na Wydziale Fizyki. Ukończyła kurs radiotechniki i radiotelegrafii, a także już w okresie okupacji kurs hodowli drobiu. Od stycznia 1942 r. należała do Armii Krajowej. W latach 1944–1945 prowadziła majątek

rodzinny, później utracony w wyniku reformy rolnej. W marcu 1945 r. przeniosła się do Łodzi, gdzie rozpoczęła studia w tamtejszym oddziale Szkoły Głównej Handlowej. Jednocześnie włączyła się do niepodległościowej działalności antykomunistycznej. Została członkiem Komendy Głównej Narodowego Zjednoczenia Wojskowego, w której pełniła funkcję szefa Wydziału Łączności. 5 IV 1946 r. aresztowana w Łodzi przez UB. Po dziewiętnastomiesięcznym śledztwie 3 XI 1947 r. została skazana przez Wojskowy Sąd Rejonowy w Warszawie na karę 10 lat pozbawienia wolności. Była więziona kolejno w siedzibie Ministerstwa Bezpieczeństwa Publicznego, w więzieniu na Mokotowie, w Fordonie, Inowrocławiu i ponownie w Fordonie. Zwolniona 5 IV 1956 r. Po odbyciu kary podjęła studia na Wydziale Biologii Uniwersytetu Łódzkiego, które ukończyła na Uniwersytecie Wrocławskim. Następnie pracowała w administracji Instytutu Matematycznego PAN oraz jako starszy redaktor i tłumacz w wydawnictwie Politechniki Wrocławskiej. W latach 1981–1985 zaangażowała się w działalność Arcybiskupiego Komitetu Charytatywnego we Wrocławiu. Zmarła w 2008 r.

**Czyżewska-Bortkiewicz Wanda**, ps. „Basia”, związana z AK w Duniłowiczach, sanitariuszka u Antoniego Burzyńskiego „Kmicica”.

**Dulko Jerzy**, ps. „Dezterter”, partyzant 5. Brygady Wileńskiej AK w kompanii Antoniego Rymszy ps. Maks”, członek patrolu dywersyjnego Feliksa Selmanowicza „Zagończyka”. Tajny współpracownik Informacji Marynarki Wojennej w Gdyni ps. „Piotr”.

**Fróg Gracjan**<sup>2</sup>, ps. „Szczerbiec”, kpt., ur. 8 XI 1911 r. w Laskówce woj. lwowskie. Po uzyskaniu matury w 1931 r. wstąpił do Szkoły Podchorążych Piechoty, którą ukończył w stopniu podporucznika w 1935 r. Otrzymał przydział do służby stałej w 2. Pułku Strzelców Podhalańskich w Sanoku. Po przeszkoleniu w Centrum Wyszkozenia Broni Pancernych w Modlinie skierowany do 33. Dywizjonu Samochodów Pancernych w Wilnie. W 1937 r. otrzymał awans na stopień porucznika. W wojnie 1939 r. brał udział jako dowódca szwadronu technicznego Dywizjonu Pancernego Wileńskiej Brygady Kawalerii. Pod Tomaszowem dostał się do niewoli niemieckiej, z której uciekł i przedarł się do Wilna. W końcu 1939 r. rozpoczął działalność konspiracyjną w ramach Kół Pułkowych. W maju 1941 r. aresztowany przez NKWD, przebywał w więzieniu przy ul. Ofiarnej, skąd 21 VI 1941 r. został przetransportowany na stację kolejową w Wilnie i załadowany do wagonu. W dniu wybuchu wojny sowiecko-niemieckiej odzyskał wolność (polscy

<sup>2</sup> Nazwisko to występuje również w pisowni Frug.

kolejarze odczepili wagon, w którym przebywał). Kontynuował działalność konspiracyjną, a następnie we wrześniu 1943 r. wraz z kilkoma żołnierzami utworzył w okolicach Bujwidz bazę terenową, przeniesioną pod koniec 1943 r. na południe od Wilna, w okolice Turgiel. Oddział został rozbudowany i otrzymał nazwę 3. Brygady Wileńskiej AK. W licznych walkach brygada likwidowała administrację niemiecką na tamtym terenie. 13 V 1944 r. w czasie walk o Murowaną Oszmiankę został ranny. W operacji „Ostra Brama” dowodzona przez niego brygada, ponosząc duże straty, dotarła do przedmieść miasta Wilna. 17 VII 1944 r., będąc uczestnikiem odprawy oficerów Armii Krajowej w Boguszach, „Szczerbiec” został aresztowany przez NKWD i przebywał w więzieniu na Łukiszkach w Wilnie. Wiosną 1945 r. przetransportowany do obozu NKWD w Riazaniu, następnie przewieziony do obozu NKWD w Diaglelewie, skąd w marcu 1946 r. zbiegł i przedostał się do Polski. Zamieszkał w Łodzi. 10 VIII 1948 r. aresztowany przez UB. Po sfingowanym procesie 13 II 1951 r. został skazany przez Wojskowy Sąd Rejonowy na karę śmierci. Wyrok wykonano 11 V 1951 r. Odznaczony Krzyżem Orderu Virtuti Militari 5 kl., Krzyżem Walecznych i Srebrnym Krzyżem Zasługi z Mieczami.

**Grunt-Mejer Zygmunt**, ps. „Zyga”, ppor., ur. 1 I 1916 r. w Wilnie. W latach 1930–1935 słuchacz Korpusu Kadetów Nr 1 im. Marszałka J. Piłsudskiego we Lwowie. Służbę wojskową odbył w 3. Batalionie Saperów Wileńskich. Brał udział w kampanii wrześniowej jako żołnierz 19. Batalionu Saperów. Bezskutecznie próbował przedostać się na zachód, ukrywał się. W 1943 r. wstąpił w szeregi 5. Brygady Wileńskiej Armii Krajowej. Został dowódcą plutonu w kompanii szturmowej por. Jana Wiktora Wiącka „Rakoczego”. Po rozwiązaniu oddziału przebiegał się w kierunku Warszawy. Dotarł do Lublina, gdzie zaangażował się w prace PCK. Wraz z podkomendnymi działał w Przyfrontowej Czołówce PCK, będącej de facto oparciem dla wileńskich partyzantów. Latem 1945 r. utworzył punkt PCK w Ustce. 18 VIII 1948 r. został aresztowany i skazany na 6 lat więzienia. Autor książki *Partyzancka Brygada „Kmicica”*. Inwigilowany przez SB, nakłaniany do współpracy – odmówił.

**Grzesiak Józef**, ps. „Mar”, „Kmita”, ur. 1900 r. Działacz Wileńskiej Chorągwi Harcerskiej, twórca słynnej drużyny Czarnej Trzynastki Wileńskiej; w czasie wojny komendant Wileńsko-Nowogródzkiej Chorągwi Szarych Szeregów oraz komendant dzielnicy „D” Garnizonu Wilno AK; uczestnik operacji „Ostra Brama”; 21 III 1945 r. aresztowany przez NKWD, skazany przez Trybunał Wojenny na 10 lat łagru; w 1955 r. zwolniony z Workuty. Zmarł w 1975 r.

**Hańczuk Jan**, ps. „Podlasiak”, ppor. WP, dowódca 4. kompanii szkoleniowej 4. Brygady Wileńskiej Armii Krajowej.

**Hirsch Alfons**, ps. „Alfons”. Polak z Gdańska przymusowo wcielony do Wehrmachtu, skąd zbiegł i przyłączył się do oddziału partyzanckiego Antoniego Burzyńskiego „Kmicica”. Po rozbrojeniu oddziału uciekł z bazy sowieckiej i przyłączył się do 5. Brygady Wileńskiej Armii Krajowej. Powrócił do Gdańska, gdzie najprawdopodobniej w 1945 r. ponownie podjął współpracę z Zygmuntem Szendzielarzem „Łupaszka”.

**Jentys Zbigniew**, ur. 1902 r. Od 1919 r. w WP; w sierpniu 1939 r. zmobilizowany do DOK III w Grodnie; przebywał w obozach internowania na Litwie, na rozkaz ppłk. Nikodema Sulika w czerwcu 1940 r. został komendantem Podokręgu Kowno; 24 III 1940 r. aresztowany przez NKWD; przebywał w więzieniach Lefortowo i Łubianka; od sierpnia 1941 r. służył w misji wojskowej przy Ambasadzie RP w Kujbyszewie. Zmarł w 1984 r.

**Jurczyk Jerzy**, ps. „Kukuś”, żołnierz oddziału partyzanckiego Antoniego Burzyńskiego „Kmicica”; służył w grupie stanowiącej obstawę dowódcy; po rozbrojeniu oddziału rozstrzelany przez Sowietów.

**Kitkiewicz Mieczysław**, ps. „Kitek”, ur. 1913 r. we wsi Polany w woj. wileńskim. Podoficer zawodowy broni pancernej z Wilna. Brał udział w kampanii wrześniowej w pułku broni pancernej. Po kapitulacji Warszawy wrócił do Wilna. Dowódca plutonu w oddziale partyzanckim Antoniego Burzyńskiego „Kmicica” i Zygmunta Szendzielarza „Łupaszki”. Po rozwiązaniu 5. Brygady Wileńskiej AK wraz z grupą kolegów dotarł do Białegostoku. Pod zmienionym nazwiskiem został szoferem komendanta Wojewódzkiego Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego w Białymstoku. Rozpoznany, aresztowany i wywieziony do ZSRR; skazany na pobyt w łagrach. Powrócił do Polski w latach pięćdziesiątych; osiadł w Poznaniu.

**Kodź Józef**, ps. „Leliwa”, podoficer, pochodził z rodziny o korzeniach tatarskich, żołnierz 5. i 4. Brygady Wileńskiej Armii Krajowej.

**Kręciejewski Zdzisław**, ps. „Brzoza”, ur. 22 II 1925 r. w Warszawie. W 1943 r. zapisał się do organizacji Todt i do 1944 r. pracował w różnych miejscach przy budowie dróg, kopaniu okopów na terenie Polski i Łotwy. W 1944 r. zbiegł i przyłączył się do 3. Brygady Wileńskiej AK Gracjana Fróga „Szczerbca”. Po rozbrojeniu oddziałów 17 VII 1944 r. wraz z innymi żołnierzami trafił do Kaługi, gdzie poznał Feliksa Selmanowicza „Za-

gończyka”. Ponownie spotkał się z nim w kwietniu 1946 r., kiedy postanowił przyłączyć się do oddziałów partyzanckich podporządkowanych mjr. Zygmuntowi Szendzielarzowi „Łupasce”. 15 I 1945 r. w wyniku zasadzki aresztowany w Inowrocławiu. Przewieziony do WUBP w Bydgoszczy, gdzie poddano go śledztwu w trybie doraźnym. Wyrokiem Wojskowego Sądu Rejonowego w Bydgoszczy 8 III 1947 r. skazany na karę 8 lat więzienia. Wyrok złagodzone z uwagi na postawę w śledztwie, tj. wskazanie magazynów broni szwadronu Leona Smoleńskiego „Zeusa”. Karę więzienia odbywał w Centralnym Zakładzie Karnym we Wronkach.

**Kruk Janina**, ps. „Lidka”, ur. 13 VI 1914 r. w Wilnie. Ukończyła Liceum Handlowe w Wilnie. Pracowała jako instruktorka Oświaty Pozaszkolnej. W latach 1938/1939 podjęła studia na Wydziale Prawa Uniwersytetu Łódzkiego. W sierpniu 1939 r. ukończyła Kurs Pedagogiczny dla Instruktorów w Warszawie. W Wilnie przeszła szkolenie wojskowe w PWK. W czerwcu 1940 r. aresztowana i uwięziona na Łukiszkach. Uwolniona z pociągu transportującego więźniów do ZSRR. Od 1940 r. w Komórce Legalizacyjnej AK. Łączniczka z Komendą Okręgu AK. W 1944 r. na polecenie kierownika komórki por. cz. w. Michała Warakomskiego „Piotra” zorganizowała komórkę wywiadu legalizacyjnego kryptonim „Marta”. W kwietniu–czerwcu 1945 r. razem z częścią Komórki Legalizacyjnej przeniosła się do Warszawy, aby zapewnić pracę legalizacyjną dla ewakuujących się na teren Polski centralnej struktur Okręgu Wileńskiego. Komórka zapewniała dokumenty działającym na Pomorzu partyzantom mjr. Zygmunta Szendzielarza „Łupaszkii”, ale także innym żołnierzom wileńskiej partyzantki. Aresztowana 4 XI 1948 r. na ulicy w Warszawie. Przewieziona do więzienia na Mokotowie. Wyrokiem Wojskowego Sądu Rejonowego w Warszawie 9 XI 1949 r. skazana na karę śmierci w tzw. procesie „kiblowym”. Na pytanie prokuratora o ostatnie życzenie przed zaaranżowanym wykonaniem kary odpowiedziała, że „prosi o wysoką szubienicę, aby widzieć Polskę od morza do morza”. W więzieniu podejmowała głodówki, domagając się sprawiedliwości i jawnego procesu. Więzienie w Fordnie opuściła 30 VIII 1958 r. po długich namowach koleżanek. Nie chciała bowiem „warunkowego zwolnienia”, ale pełnej rehabilitacji.

**Krzyżanowski Aleksander**, ps. „Wilk”, „Wesołowski”, „Dziemido”, „Jan Kulczycki”, płk, ur. 18 II 1895 r. Jesienią 1916 r. rozpoczął studia na Wydziale Elektromechanicznym Instytutu Technologicznego. Jeszcze jako student I roku został powołany do rosyjskiej armii. Na początku 1917 r. skierowano go na półroczny kurs do Konstantynowskiej Szkoły Artylerii w Piotrogradzie, który ukończył w stopniu chorążego. W lipcu 1917 r. otrzymał przydział do 18. Syberyjskiego Dywizjonu Artylerii Polowej,

wchodzącego w skład 6. Korpusu Syberyjskiego. W październiku tego roku przeniósł się do I Korpusu Polskiego dowodzonego przez gen. Józefa Dobbor-Muśnickiego. Początkowo służył w Legii Oficerskiej, a od kwietnia 1918 r. w 1. brygadzie artylerii jako młodszy oficer. Po rozwiązaniu Korpusu przez Niemców na przełomie maja i czerwca tego roku przyjechał do Warszawy, gdzie rozpoczął studia na Uniwersytecie Warszawskim. W przełomowych dniach listopadowych 1918 r. brał udział w rozbrajaniu żołnierzy niemieckich. Za udział w wojnie polsko-bolszewickiej odznaczony Krzyżem Walecznych. Uczestniczył w kampanii wrześniowej. W stopniu majora dowodził dywizjonem artylerii. Od października 1939 r. w szeregach Służby Zwycięstwu Polski, a następnie w ZWZ-AK na Wileńszczyźnie. Od maja 1941 r. do lipca 1944 r. pełnił funkcję komendanta Okręgu Wileńskiego ZWZ-AK. Dowodził operacją „Ostra Brama”, wspólnie z oddziałami sowieckimi wyzwalając Wilno. W lipcu 1944 r. podstępnie aresztowany przez NKWD i wywieziony w głąb Związku Sowieckiego. Uciekł z obozu, został ponownie uwięziony. Po uwolnieniu wrócił do kraju, gdzie w lipcu 1948 r. aresztował go Urząd Bezpieczeństwa. Po okrutnym śledztwie zmarł 29 IX 1951 r. w więzieniu mokotowskim. Odznaczony Krzyżem Walecznych. 28 IX 1994 r. decyzją Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej za szczególne zasługi w działalności konspiracyjnej i w walce zbrojnej z niemieckim okupantem pośmiertnie mianowany generałem brygady<sup>3</sup>.

**Kucharski Kazimierz**, ps. „Szymek”, „Szymon”, kpt. rez./mjr WP, ur. w 1894 r. Jezuita, nauczyciel w gimnazjum św. Kazimierza w Wilnie; w czasie okupacji sowieckiej członek Dowództwa Wojewódzkiego SZP i Komendy Okręgu Wileńskiego ZWZ, działacz organizacji charytatywnych, w tym Towarzystwa Samopomocy Obywatelskiej; 25 IV 1941 r. aresztowany przez NKWD; zwolniony na mocy układu Sikorski-Majski z 30 VII 1941 r. Kapelan Ambasady RP w Kujbyszewie; od sierpnia 1942 r. kapelan Centrum Wyszkozenia Armii Polskiej na Bliskim Wschodzie (Iran) i w Palestynie; kapelan 7. DP II Korpusu gen. Andersa; 1948/1949 pracownik polskiej sekcji Radia Watykańskiego; od grudnia 1949 r. pracownik Papieskiego Kolegium Polskiego w Rzymie. Zmarł w 1956 r.

**Kursewicz Jan**, ps. „Akacja”, podoficer rezerwy 10. Pułku Ułanów. Wyszedł w pole razem z Antonim Burzyńskim „Kmicicem” 25 III 1943 r. W 5. Brygadzie Wileńskiej AK służył w kawalerii jako zastępca dowódcy 3. plutonu. Zmarł we Wrocławiu w 1989 r.

<sup>3</sup> Więcej informacji zob.: K. Tarka, *General Aleksander Krzyżanowski „Wilk”*, Warszawa 2000; *idem*, *Komendant Wilk. Z dziejów Wileńskiej Armii Krajowej*, Warszawa 1990.

**Lejkowski Jerzy**, ps. „Szpagat”, ppor. cz.w., ur. 1924 r. w Wilnie, harcerz. Od 2 VIII 1943 r. w oddziale Antoniego Burzyńskiego „Kmicica”, rozbrojony przez Sowietów, wcielony do oddziału partyzanckiego im. Bartosza Głowackiego, zbiegł i dołączył do 5. Brygady Wileńskiej AK. Po rozwiązaniu oddziału w lipcu 1944 r. wraz ze Zdzisławem Badochą „Żelaznym” przebił się do Białegostoku. Trafił do 6. Zapasowego Batalionu II Armii LWP w Dojlidach Górnych k. Białegostoku, skąd wraz z kolegami odszedł i ponownie przyłączył się do mjr. Zygmunta Szendzielarza „Łupaszki”. Ranny w rękę. Aresztowany przez UB 6 VII 1948 r., skazany na karę śmierci, zamienioną na 15 lat więzienia. Przez wiele lat był inwigilowany przez SB, zmarł w 1992 r.

**Lenkówna Krystyna**, ps. „Krystyna”, ur. 27 XII 1924 r. Łączniczka Feliksa Selmanowicza „Zagończyka”. Aresztowana w kwietniu 1946 r. w Gdańsku na punkcie kontaktowym wskazanym UB przez Reginę Mordas-Zylińską. Skazana przez Wojskowy Sąd Rejonowy w Gdańsku na 8 lat więzienia. W wyniku amnestii wyrok złagodzone. Zwolniona z więzienia w 1949 r.; wyjechała do Niemiec.

**Lisowski Jan**, ps. „Korsarz”, dowódca kompanii w 4. Brygadzie Wileńskiej Armii Krajowej. Po rozbrojeniu oddziałów w lipcu 1944 r. ponownie zorganizował oddział partyzancki – Oddział Samoobrony Ziemi Wileńskiej. W wyniku tzw. akcji amnestyjnej w lutym 1945 r. ujawnił się wraz z całym oddziałem przed NKWD. Skorzystał z repatriacji, osiadł w Słupsku. Zmarł w 1985 r.

**Lwow Lidia**, ps. „Lala”, „Ewa”, por., ur. 14 XI 1920. Przed wojną na Uniwersytecie Stefana Batorego ukończyła rok prawa. Od 1943 r. służyła jako sanitariuszka w oddziale Antoniego Burzyńskiego „Kmicica”. Po rozbrojeniu oddziału w sierpniu 1943 r. zatrzymana razem z „Kmicicem”. Następnie sanitariuszka w 5. Brygadzie Wileńskiej Armii Krajowej; towarzyszyła życiu mjr. Zygmunta Szendzielarza „Łupaszki”. Brała udział w bitwie pod Worzianami, gdzie pomimo odniesionej rany szła w pierwszej linii polskiego kontrataku, udzielając pomocy rannym kolegom. Aresztowana 26 VI 1948 r. wraz z „Łupaszka”. Wyrokiem Wojskowego Sądu Rejonowego w Warszawie 2 XI 1950 r. skazana na dożywotnie więzienie. Karę odbywała w więzieniu w Fordonie i Inowrocławiu. W listopadzie 1956 r. zwolniona na przerwę w odbywaniu kary. W styczniu 1957 r. Prokuratura Generalna anulowała resztę wyroku. Po zwolnieniu z więzienia Lidia Lwow podjęła studia archeologiczne na Uniwersytecie Warszawskim. Przez wiele lat pracowała w Muzeum Archeologicznym w Warszawie.



**Mackiewicz Henryk**, ps. „Dzięcioł”, kpr., żołnierz pierwszego na Wileńszczyźnie oddziału partyzanckiego Antoniego Burzyńskiego „Kmicica” – w plutonie konnym. W sierpniu 1943 r. rozbrojony przez Sowieców. Przyłączył się do powstającej 5. Brygady Wileńskiej Armii Krajowej mjr. Zygmunta Szendzielarza „Łupaszki”, służył w 3. plutonie. Zginął 31 I 1944 r. w walce z Niemcami pod Worzianami.

**Majkowski Jan**, ps. „Atlantyk”, ur. 23 VI 1927 r. w m. Wolice, pow. Warszawa. W 1943 r. zapisał się do organizacji Todt i do 1944 r. pracował w różnych miejscach przy budowie dróg, kopaniu okopów na terenie Polski i Łotwy. W 1944 r. zbiegł i przyłączył się do 23. Brygady Braśławskiej. Po rozbrojeniu oddziałów 17 VII 1944 r. wraz z innymi żołnierzami trafił do Kaługi, gdzie poznał Feliksa Selmanowicza „Zagończyka”. Ponownie spotkał się z nim w kwietniu 1946 r., kiedy postanowił przyłączyć się do oddziałów partyzanckich podporządkowanych mjr. Zygmuntowi Szendzielarzowi „Łupaszce”. Aresztowany w wyniku zasadzki 15 I 1947 r. w Inowrocławiu. Przewieziony do WUBP w Bydgoszczy, gdzie poddano go śledztwu w trybie doraźnym. Wyrokiem Wojskowego Sądu Rejonowego w Bydgoszczy 8 III 1947 r. skazany na karę śmierci, w wyniku amnestii wyrok złagodzony do 15 lat pozbawienia wolności. Karę odbywał w Centralnym Więzieniu Karnym we Wronkach, Ośrodku Pracy w Piechcinie oraz w Zakładzie Karnym w Sieradzu. Po złagodzeniu kary do 10 lat zwolniony 17 I 1957 r.

**Matera Eleonora**, ps. „Kicia”, uczennica Gimnazjum im. Piłsudskiego w Świecianach, sanitariuszka w 5. Brygadzie Wileńskiej Armii Krajowej. W 1945 r. przyjechała jako repatriantka na Ziemie Odzyskane. Aresztowana przez Urząd Bezpieczeństwa w 1948 r., wkrótce została zwolniona. Zamieszkała w Gorzowie Wielkopolskim.

**Mikulewicz Bolesław**, ps. „Turwid”, kpr., ur. 15 XII 1925 r. w Wilnie. Wcześniej osierocony przez rodziców, wychowywała go ciotka Zofia Dorato. Od 1939 r. w ZWZ-AK, początkowo jako łącznik-kurier, od kwietnia 1944 r. w 4. Brygadzie Wileńskiej Armii Krajowej. Jednym z jego zadań było zdobywanie broni i zaopatrywanie w nią nowych partyzantów. Służył w plutonie Feliksa Selmanowicza „Zagończyka”. 16 VII 1944 r. odznaczony Krzyżem Walecznych. W czasie działań wojennych był ranny. Po rozbrojeniu brygady wywieziony do obozu internowania w Kałudze. Po zwolnieniu z obozu w styczniu 1946 r. przyjechał do Gdyni. Tutaj w marcu 1946 r. ponownie nawiązał kontakt z „Zagończykiem” i przyłączył się do patrolu dywersyjnego podporządkowanego mjr. Zygmuntowi Szendzielarzowi „Łupaszce”. 15 VII 1946 r. aresztowany i skazany wyrokiem Woj-

skowego Sądu Rejonowego w Gdańsku na karę dożywotniego więzienia złagodzoną do 15 lat pozbawienia wolności. Karę odbywał w Centralnym Więzieniu Karnym w Sztumie, gdzie ujawniła się choroba płuc – gruźlica. Mimo pozytywnych opinii z więzienia oraz zaświadczenia lekarza więziennego nie zwolniono go na czas leczenia. Przeniesiony do Więzienia Karno-Śledczego w Gdańsku, gdzie zmarł 2 III 1949 r.

**Minkiewicz Lucjan**, ps. „Wiktor”, por., ur. 13 XII 1918 r. w miejscowości Szunia w ZSRR, uczęszczał do Gimnazjum im. Zygmunta Augusta w Wilnie, gdzie w 1937 r. zdał maturę. Następnie studiował inżynierię lądową na Politechnice Warszawskiej. W kampanii wrześniowej brał udział jako ochotnik w szeregach 20. Pułku Piechoty, z którym walczył m.in. pod Kobryniem. W październiku 1939 r. powrócił do Wilna, gdzie zaangażował się w działalność konspiracyjną. Został członkiem Związku Walki Zbrojnej. Od marca 1940 r. pracował jako robotnik w Dyrdujskach. Po ataku Niemiec na ZSRR znalazł się w oddziale partyzanckim AK Adama Boryczki ps. „Tońko”, późniejszej 6. Brygadzie Wileńskiej AK. Od stycznia do lipca 1944 r. był dowódcą drużyny w 2. plutonie 1. kompanii 6. Brygady. Otrzymał awans do stopnia podporucznika. Po aresztowaniu w lipcu tego roku przez Sowieców dowództwa wileńskiego AK przedostał się wraz z grupą byłych żołnierzy 6. Brygady przez Niemen z zamiarem pójścia na pomoc walczącej Warszawie. Ponieważ jednak okazało się to niemożliwe, pozostał w rejonie Białegostoku. Był członkiem sekcji likwidacyjnej Zygmunta Błażejewicza ps. „Zygmunt” działającej w Obwodzie AKO Bielsk Podlaski. Na początku 1945 r. nawiązał kontakt z mjr. Zygmunt Szendzielarzem ps. „Łupaszka”, który odbudowywał 5. Brygadę Wileńską do walki z komunistami. Został w niej zastępcą dowódcy 1. szwadronu. Od 4 października 1945 r. dowodził oddziałem partyzanckim, który przerodził się w lutym 1946 r. w 6. Brygadę Wileńską. Na jego czele przeprowadził wiele akcji zbrojnych przeciwko UB, MO, KBW, LWP oraz NKWD na Białostocczyźnie i Podlasiu. W październiku 1946 r. podczas koncentracji 6. Brygady i części 5. Brygady w kolonii Rogawka, gmina Drohiczyn, ze względu na stan zdrowia został urlopowany przez mjr. Zygmunta Szendzielarza. Ukrywał się w Zakopanem, a następnie we Wrocławiu. 1 VII 1948 r. został aresztowany przez UB w Krakowie. Po brutalnym śledztwie 2 XI 1950 r. Wojskowy Sąd Rejonowy w Warszawie skazał go na karę śmierci. Został stracony 8 II 1951 r. w więzieniu mokotowskim.

**Minkiewicz Wanda**, ps. „Danka”, ur. 9 XI 1921 r. w Białymstoku. W czasie wojny w konspiracji na terenie Białegostoku. Z uwagi na groźbę aresztowania w mieście skierowana przez Komendę Okręgu Białostockiego

AKO do oddziałów leśnych. Wraz z Alicją Trojanowską ps. „Krystyna” na przełomie kwietnia i maja 1945 r. w miejscowości Budy dołączyła do oddziałów partyzanckich mjr. Zygmunta Szendzielarza „Łupaszki”. Początkowo pełniła służbę w 1. szwadronie por. Zygmunta Błażejowicza „Zygmunta”. Tu poznała pełniącego funkcję zastępcy dowódcy 1. szwadronu Lucjana Minkiewicza „Wiktora” – swego przyszłego męża. Ślub odbył się w listopadzie 1945 r. Jako sanitariuszka Wanda Minkiewicz uczestniczyła w wielu słynnych akcjach 1. szwadronu. Po rozwiązaniu (7 IX 1945 r.) 5. Brygady Wileńskiej AK pozostała w dowodzonym przez Minkiewicza plutonie dywersyjnym Obwodu Bielskiego. Po podporządkowaniu go Komendzie Okręgu Wileńskiego (24 II 1946 r.) i zmianie nazwy na 6. Brygadę Wileńską AK, „Danka” zaczęła obok roli sanitariuszki pełnić niebezpieczną funkcję łączniczki pomiędzy „Wiktorem” a walczącym na Pomorzu „Łupaszką”. W 1946 r., ostrzeżona, w ostatniej chwili uniknęła aresztowania przez UB w jednym z lokali konspiracyjnych w Sopocie. Formalnie pozostała w oddziale do października 1946 r. Wówczas obydwój z mężem otrzymali bezterminowy urlop ze względu na stan zdrowia, utrzymując jednak kontakt z Okręgiem.

W ramach przeprowadzanej przez Urząd Bezpieczeństwa ogólnopolskiej akcji „X” przeciwko żołnierzom wileńskim 30 VI 1948 r. „Danka” została aresztowana w wyniku przygotowanej przez funkcjonariuszy zasadzki w ich mieszkaniu, zwolniona kilka godzin później. 1 VII 1948 r. „Wiktor” i „Danka” zostali aresztowani przez funkcjonariuszy Wydziału III WUBP w Krakowie i przewiezieni na śledztwo do Warszawy, do Departamentu Śledczego Ministerstwa Bezpieczeństwa Wewnętrznego. W czasie pobytu Wandy Minkiewicz w więzieniu na ul. Rakowieckiej przyszła na świat córka Ewa. Wyrokiem Wojskowego Sądu Rejonowego w Warszawie w dniu 2 XI 1950 r. „Danka” została skazana na łączną karę 12 lat pozbawienia wolności oraz 5 lat pozbawienia praw publicznych, obywatelskich i honorowych z przepadkiem całego mienia. Więziona w Warszawie, Fordonie, Inowrocławiu. Zwolniona z więzienia w 1956 r. Zmarła w grudniu 2001 r.

**Mioduszevska Celina**, ur. 8 II 1931 r. w Warszawie. Aresztowana 29 II 1952 r. w Szczecinie. Oskarżona o współpracę z wywiadem brytyjskim. Wyrokiem Wojskowego Sądu Rejonowego w Warszawie skazana na 15 lat więzienia. Karę odbywała w Warszawie, Inowrocławiu i Fordonie. Amnestia 1956 r. złagodziła jej wyrok do 5 lat. Zwolniona z więzienia 1 III 1953 r.

**Mordasewicz Antoni**, ps. „Tatar”, ppor. rez. 4. Pułku Ułanów, dowódca 2. szwadronu 5. Brygady Wileńskiej AK. Po rozbrojeniu kawalerii 5. Brygady we wsi Jelinki 23 VII 1944 r. aresztowany i przewieziony do Miednik,

z których uciekł. Ponownie aresztowany w Wilnie, a następnie wywieziony do Riazania. Powrócił do Polski i osiadł w Gorzowie Wielkopolskim.

**Nicińska Irena**, ps. „Danka”, „Danuta”, sanitariuszka w oddziale partyzanckim Antoniego Burzyńskiego „Kmicica”, po rozbrojeniu zbiegła wraz z rodzicami z oddziału sowieckiego, do którego ich przydzielono. Sanitariuszka w 36. Brygadzie Wileńskiej Armii Krajowej „Zejmiana”. Po rozbrojeniu wróciła do Podgrodzia, jednak w obawie przed aresztowaniem wyjechała do Wilna, a następnie do Grodna. Aresztowana i skazana na 15 lat katorgi. Powróciła do Polski w 1955 r.

**Olechnowicz Antoni**, ps. „Meteor”, „Kurkowski”, „Pohorecki”, „Lawicz”, „Krzysztof”, „Roman Wrzeski”, „Kurcewicz”, ppłk, ur. 13 VI 1905 r. w Marguciszkach. Uczęszczał do Gimnazjum św. Kazimierza w Nowej Wilejce, które ukończył w 1926 r. W latach 1926–1929 był słuchaczem Oficerskiej Szkoły Piechoty w Komorowie-Ostrowi Mazowieckiej. 15 VIII 1929 r. mianowany podporucznikiem i przydzielony do 5. Pułku Piechoty Legionów w Wilnie. Jednocześnie ukończył szkołę nauk politycznych. W latach 1935–1937 był słuchaczem Wyższej Szkoły Wojennej w Warszawie, po której otrzymał awans do stopnia kapitana dyplomowanego. Służył w sztabie 20. Dywizji Piechoty w Baranowiczach. Kampanię wrześniową 1939 r. odbył na stanowisku kwatermistrza 33. Dywizji Piechoty (Rezerwowej). Walczył nad Narwią i Bugiem. Dostał się do niewoli sowieckiej, ale udało mu się z niej zbiec i powrócił do Wilna. W listopadzie 1939 r. wstąpił do konspiracyjnej organizacji Komisarjat Rządu, która następnie weszła w skład Służby Zwycięstwu Polski. Wkrótce został szefem wydziału wojskowego w Związku Walki Zbrojnej. Jednocześnie pracował jako sanitariusz w szpitalu zakaźnym. Po zajęciu Wilna przez wojska niemieckie został mianowany komendantem konspiracyjnego garnizonu m. Wilna. Otrzymał wówczas awans do stopnia majora. Od 1943 r. pełnił funkcję inspektora Okręgu Wileńskiego AK. W kwietniu 1944 r. został dowódcą I Zgrupowania AK, na czele którego wziął udział w operacji „Ostra Brama”. Przewidując wrogą postawę Sowietów, w lipcu 1944 r. uniknął aresztowania. Przedostał się do Wilna, gdzie został szefem Oddziału II odtworzonej Komendy Okręgu Wileńskiego AK, a następnie zastępcą i ostatecznie komendantem Okręgu. W 1945 r. przeprowadził demobilizację Okręgu Wileńskiego i Okręgu Nowogródzkiego, przenosząc ich struktury do centralnej Polski. Po spotkaniu z płk. Janem Mazurkiewiczem ps. „Radosław” (6 VI 1945 r.) nie uznał zwierzchnictwa płk. Jana Rzepeckiego jako komendanta Delegatury Sił Zbrojnych. Postanowił prowadzić samodzielną działalność konspiracyjną. W sierpniu 1945 r.

nawiązał bezpośrednią łączność z emigracyjnym sztabem Naczelnego Wodza. Zgodnie z otrzymanymi rozkazami nakazał swoim podkomendnym ścisłą konspirację, utrzymując jednak z nimi kontakty organizacyjne i prowadząc akcje pomocy materialnej. W tym celu utworzył Ośrodek Mobilizacyjny Okręgu Wileńskiego AK. W 1946 r. podporządkował mu się mjr Zygmunt Szendzielarz ps. „Łupaszka. 26 VI 1948 r. Antoni Olechnowicz został aresztowany we Wrocławiu przez UB. 2 XI 1949 r. Wojskowy Sąd Rejonowy w Warszawie skazał go na karę śmierci. Został stracony 8 II 1951 r. w więzieniu mokotowskim.

**Otwinowska Barbara**, ps. „Witek Błękitny”, „Baśka”, ur. 11 VI 1924 r. w Toruniu. Do 1939 r. uczęszczała do Gimnazjum ss. Urszulanek we Lwowie. Po dwóch latach przerwy uczyła się na tajnych kompletach u ss. nazaretanek w Warszawie, gdzie w maju 1944 r. zdała maturę. Od stycznia 1943 r. działała w szeregach AK, używając pseudonimu „Witek Błękitny”. Brała udział w Powstaniu Warszawskim jako łączniczka, sanitariuszka i wartownicza w Kompanii Sztabowej 100 (WSOP). Po upadku powstania została wywieziona na roboty do Niemiec (Zagłębie Ruhry). Wiosną 1945 r. powróciła do kraju i podjęła pracę zarobkową, a we wrześniu 1945 r. rozpoczęła studia polonistyczne i romanistyczne na Uniwersytecie Warszawskim. Od kwietnia do maja 1947 r. utrzymywała w Warszawie kontakt ze swoim kuzynem Stanisławem Kuczyńskim ps. „August”, kurierem II Korpusu do rtm. Witolda Pileckiego, przybyłym nielegalnie do Polski w celu organizowania przerzutu rodzin oficerów II Korpusu do Berlina. Udzielała mu pomocy, przechowywała w swoim mieszkaniu przywiezione przez niego instrukcje oraz umożliwiła mu nawiązanie kontaktów organizacyjnych. 28 V 1947 r. zatrzymana przez UB w związku ze śledztwem i procesem rtm. Witolda Pileckiego i jego współpracowników, pod zarzutem udzielania pomocy Stanisławowi Kuczyńskiemu. Przeszła śledztwo w MBP i na X oddziale przy ul. Rakowieckiej. Wyrokiem Wojskowego Sądu Rejonowego w Warszawie z dnia 30 IX 1947 r. została skazana na 3 lata więzienia. Od maja 1949 r. była więziona w Fordonie, skąd po odbyciu kary została zwolniona 7 VI 1950 r. Po wyjściu na wolność zamieszkała w Warszawie, gdzie powróciła na przerwane studia polonistyczne i w 1952 r. uzyskała magisterium na UW. Pracowała w Instytucie Badań Literackich PAN w Warszawie, gdzie w 1967 r. obroniła doktorat, a w 1975 r. habilitowała się, zaś w 1986 r. otrzymała profesurę filologii polskiej.

**Piekarska-Cisz Genowefa**, ps. „Grażyna”, związana z konspiracją w Duniłowiczach. Po dekonspiracji przyłączyła się do oddziału partyzackiego Antoniego Burzyńskiego „Kmicica”. Po rozbrojeniu oddziału została

aresztowana przez Niemców. Zbiegła. Była sanitariuszką w 7. Brygadzie Wileńskiej AK por. Wilhelma Tupikowskiego „Wilhelma”.

**Pluciński Marian**, ps. „Mścisław”, ppor., ur. 5 X 1912 r. w Żarnowcu, uczeń gimnazjum w Wadowicach i Wilnie. Ukończył szkołę podchorążych broni pancernej i został przydzielony do wydzielonej kompanii baonu pancernego z Grodna stacjonującego w Wilnie. Uczestniczył w kampanii wrześniowej w składzie 33. szwadronu czołgów rozpoznawczych. Trafił do niewoli niemieckiej pod Tomaszowem Lubelskim, skąd zbiegł do Wilna. Pozostał w nim do marca 1944 r. Zaangażował się w działalność konspiracyjną Wileńskiego Okręgu SZP-ZWZ-AK. Studiował również wówczas na wydziale medycznym Uniwersytetu im. Stefana Batorego. Służbę w partyzantce rozpoczął od 6. Brygady Wileńskiej AK. Od marca 1944 r. dowodził 3. plutonem 1. kompanii szturmowej 5. Brygady Wileńskiej AK. Po rozwiązaniu brygady w lipcu 1944 r. wraz ze swoimi podkomendnymi przebił się do Puszczy Augustowskiej. Obawiając się aresztowania, sam zdecydował się na powrót na Wileńszczyznę. Tam stworzył oddział partyzancki. Na rozkaz Komendy Okręgu rozwiązał oddział i w grudniu 1944 r. wyjechał jako repatriant do Białegostoku. W kwietniu 1945 r. ponownie dołączył do 5. Brygady Wileńskiej, gdzie został dowódcą 4. szwadronu. Po demobilizacji szwadronu pozostawał w dyspozycji mjr. Zygmunta Szendzielarza „Łupaszki”. Aresztowany na skutek donosu 21 IV 1946 r. Wyrokiem Wojskowego Sądu Rejonowego w Białymstoku 25 VI 1946 r. został skazany na karę śmierci, którą wykonano trzy dni później. Odznaczony Krzyżem Walecznych.

**Potocki Mieczysław**, ps. „Kamień”, „Węgielny”, mjr, ur. 18 III 1909 r. w Goniądzu. Dzieciństwo spędził w Rosji. W 1928 r. w Grodnie zdał maturę i wstąpił do Szkoły Podchorążych Piechoty w Komorowie na kurs unitarny, a następnie do trzyletniej Szkoły Podchorążych Inżynierii, którą ukończył w 1932 r., otrzymując przydział do batalionu telegraficznego w Poznaniu. W 1934 r. otrzymał awans na porucznika. W latach 1937–1939 studiował w Wyższej Szkole Wojennej, którą ukończył w stopniu kapitana. Brał udział w kampanii wrześniowej; internowany w Połędzie, skąd uciekł. W maju 1940 r. wstąpił do ZWZ i otrzymał przydział do garnizonu miasta Wilna. W 1941 r. aresztowany przez NKWD i poddany brutalnemu śledztwu. Uniknął wywózki, gdyż znalazł się w wagonach odczepionych przez polskich kolejarzy od pociągu wiozącego skazanych w głąb ZSRR. W latach 1941–1942 szef sztabu Komendy Okręgu Wileńskiego AK. Od jesieni 1942 r. pełnił funkcję dowódcy Inspektoratu „BC”, a od kwietnia 1944 r. dowódcy „Zgrupowania nr 2”. W ramach operacji „Ostra Brama” walczył wspólnie z 227. Dywizją Piechoty Armii Czerwonej pod Mejszagołą. 12 lipca ruszył na wy-

znaczoną w okolicy Turgiel koncentrację. 13 VII 1944 r. pod Krawczunami doszło do walk z wycofującymi się z Wilna Niemcami. 17 lipca wraz z innymi dowódcami został rozbrojony i przewieziony do Wilna do więzienia przy ul. Ofiarnej. W lutym 1946 r. przetransportowany do obozu w Ostaszku, a następnie wiosną 1947 r. do obozu w Morszańsku. Zwolniony w listopadzie 1947 r., osiadł w Łodzi. 28 VI 1948 r. aresztowany i przewieziony do Warszawy. Trzymany w więzieniu bez postawienia zarzutów do 8 V 1950 r. Po zwolnieniu wrócił do Łodzi, gdzie pracował w Łódzkich Zakładach Radiowych, a następnie Fabryce Transformatorów „Elta”. Zmarł 11 XI 1989 r. Odznaczony Krzyżem Srebrnym Orderu Virtuti Militari.

**Rachwałowa Stanisława**, ps. „Herbert”, „Herburta”, „Zygmunt”, ur. 29 VI 1906 r. w Rudkach. W 1939 r. wraz z mężem aresztowana przez Sowieców w Stanisławowie. Po zwolnieniu powróciła do Krakowa, gdzie zaangażowała się w konspirację. Pełniła funkcje łączniczki i wywiadowcy w kontrwywiadzie Okręgu Kraków ZWZ. Dwukrotnie aresztowana przez Niemców, została poddana brutalnym przesłuchaniom. 1 XII 1942 r. jako więźniarka polityczna wywieziona do KL Auschwitz II; chorowała na tyfus plamisty. Pracowała w biurze politycznym obozu, zaangażowała się w konspirację obozową. Dzięki pracy, którą wykonywała, miała możliwość przekazywania informacji na temat wielkości transportów. Przeniesiona do KL Ravensbrück, a następnie do KL Neustadt-Glewe. Po wyzwoleniu obozu 2 V 1945 r. powróciła do Krakowa. Ponownie zaangażowała się w konspirację, nawiązując współpracę z Brygadami Wywiadowczymi wchodzącymi w skład Wydziału Informacji Obszaru Południowego WiN w pionie wywiadowczym. Aresztowana 30 X 1946 r. w przeddzień zaplanowanego przetrzutu na Zachód. 29 IX 1947 r. skazana przez Wojskowy Sąd Rejonowy w Krakowie na dożywotnie więzienie. Po unieważnieniu procesu 30 XII 1947 r., skazana na karę śmierci. W lutym 1949 r. Bierut złagodził wyrok do dożywotniego więzienia. Decyzją Rady Państwa 10 V 1955 r. karę raz jeszcze złagodzono do 15 lat pozbawienia wolności. Z więzienia wyszła 10 X 1956 r. dzięki amnestii. Zmarła w 1984 r. w Rzeszowie.

**Rymsza Aldona** z d. Somotyja-Lenczewska, ps. „Aldona”, ur. 29 VI 1921 r. w Małyszkach w powiecie postawskim jako najstarsza z czterech córek w szlacheckiej rodzinie. W młodości należała do harcerstwa. Od 1943 r. sanitariuszka w 3. plutonie 5. Brygady Wileńskiej AK. Po rozwiązaniu brygady wraz z mężem Antonim Rymszą „Maksem” i grupą kolegów przebijają się na zachód. W styczniu 1945 r. dotarła do Białegostoku. W 1946 r. ujawniła się w WUBP w Gdańsku. Zmarła w 2009 r.

**Rymsza Antoni**, ps. „Maks”, kpt. cz.w., ur. 14 IV 1914 r. w Helsinkach. W wieku 8 lat powrócił w rodzinne strony ojca do Świra. Po wybuchu wojny na terenie powiatu świrskiego organizował siatkę konspiracyjną. Od kwietnia 1943 r. w partyzanckim oddziale Antoniego Burzyńskiego „Kmicica”, gdzie pełnił funkcję dowódcy plutonu konnego. Rozbrojony wraz z całym oddziałem w sierpniu 1943 r., zbiegł wraz z grupą 80 żołnierzy i natychmiast przyłączył się do nowo powołanej 5. Brygady Wileńskiej AK mjr. Zygmunta Szendzielarza „Łupaszki”. Został dowódcą 3. plutonu. Po rozwiązaniu brygady przekroczył Niemen i w styczniu 1945 r. dotarł do Białegostoku, gdzie uzyskał zgodę na opuszczenie oddziału. Pod zmienionym nazwiskiem wraz z żoną mieszkał kolejno w Lublinie, Warszawie, Zaklikowie, Gdańsku i w majątku niedaleko Lęborka. Tutaj mimo wcześniejszego ujawnienia w sierpniu 1948 r. został aresztowany przez UB, przewieziony do Informacji Marynarki Wojennej w Gdyni, a następnie przekazany w ręce Armii Czerwonej, skąd trafił do więzienia Północnej Grupy Wojsk Armii Radzieckiej w Legnicy. W lutym 1949 r. skazany przez radziecki trybunał wojskowy na karę śmierci, zamienioną na 25 lat zesłania na Kołymę. Powrócił do Polski w 1959 r. Zmarł 4 VII 1994 r. w Prochowicach pod Legnicą.

**Selmanowicz Feliks**, ps. „Zagończyk”, sierż., ppor. cz.w., ur. 6 VI 1904 r. w Wilnie. Ukończył pięć klas gimnazjum. Uczestnik wojny polsko-bolszewickiej 1920 r. W latach 1921–1939 związany z Oddziałem II Sztabu Generalnego WP (prawdopodobnie działał na kierunku litewskim); pracował jako urzędnik. W sierpniu 1939 r. zmobilizowany i przydzielony do Korpusu Ochrony Pogranicza. Po zakończeniu działań wojennych internowany przez władze litewskie. Uciekł z obozu dla internowanych i nawiązał współpracę z konspiracją. Aresztowany w 1940 r. przez litewską policję, po 12 tygodniach zwolniony z braku dowodów. Kontynuował działalność konspiracyjną. Od stycznia 1944 r. żołnierz 3. Brygady Wileńskiej AK Gracjana Fróga „Szczerbca”, następnie w 5. Brygadzie Wileńskiej AK Zygmunta Szendzielarza „Łupaszki”, gdzie pełnił funkcję zastępcy dowódcy plutonu. Po utworzeniu 4. Brygady mianowany dowódcą 2. plutonu, następnie kompanii. Funkcje te pełnił do rozbrojenia brygady przez Sowieców 17 VII 1944 r. Internowany w Kałudze, skąd 20 IV 1945 r. udało mu się uciec i przedostać do Wilna, a następnie transportem repatriacyjnym do Polski. Na przełomie 1945/1946 r. nawiązał kontakt z „Łupaszka” i w 5. Brygadzie Wileńskiej AK objął dowództwo pięcioosobowego samodzielnego patrolu bojowo-dywerysyjnego, który miał zdobywać środki na działalność oddziału. Od marca do czerwca 1946 r. oddział przeprowadził wiele akcji ekspropriacyjnych na terenie Pomorza Gdańskiego i Zachodniego, Mazur i Warmii. Feliks Selmanowicz prowadził jednocześnie działalność wywia-



dowczą. Od maja 1946 r. z rozkazu „Łupaszki” zajmował się też działalnością propagandową, drukując i kolportując ulotki. Aresztowany 11 VII 1946 r. w Gdańsku. Oskarżony o posiadanie broni, udział w nielegalnej organizacji, dążenie do obalenia ustroju, wydawanie rozkazów napadów zbrojnych oraz sporządzanie i rozpowszechnianie ulotek. Proces odbywał się w trybie doraźnym przed Wojskowym Sądem Rejonowym w Gdańsku. 17 VIII 1946 r. Feliks Selmanowicz został skazany na karę śmierci, utratę praw obywatelskich i praw honorowych na zawsze oraz przepadek całego mienia. Wyrok wykonano 28 VIII 1946 r. w piwnicy gdańskiego więzienia. Odznaczony Krzyżem Wojsk Litwy Środkowej, Medalem za Wojnę 1918–1920, Medalem za Długoletnią Służbę, Medalem Dziesięciolecia (1932), Krzyżem Walecznych (1944).

**Siedzik Danuta**, ps. „Inka”, ur. 13 IX 1928 r. we wsi Głuszczewina k. Narewki. Uczęszczała do szkoły podstawowej w Olchówce, a następnie do szkoły stopnia podstawowego ss. salezjanek w Różanym Stoku k. Grodna. Od grudnia 1943 r. działała w Armii Krajowej. Jej ojciec, leśniczy, został deportowany do ZSRR; w 1941 r. dotarł do Armii gen. Andersa, jednak po dotarciu do Teheranu zmarł z wycieńczenia. Matka została aresztowana w listopadzie 1942 r. i rozstrzelana przez gestapo we wrześniu 1943 r. za współpracę z AK. Na przełomie 1944/1945 r. „Inka” przeszła szkolenia sanitarne. 6 VI 1945 r. została aresztowana razem ze wszystkimi pracownikami nadleśnictwa Hajnówka, w którym pracowała, za współpracę z partyzantami. W czasie transportu do siedziby UBP w Białymstoku odbita z grupą uwięzionych przez patrol 5. Brygady Wileńskiej AK (podległej w tym czasie Komendzie Okręgu Białostockiego AK). Została sanitariuszką w oddziale Zygmunta Szendzielarza „Łupaszki”. Walczyła w szwadronach por. Jana Mazura „Piasta”, a następnie por. Mariana Plucińskiego „Mściśława”. We wrześniu 1945 r., po rozwiązaniu brygady, wyjechała do Olsztyna, gdzie podjęła pracę w nadleśnictwie Miłomłyn k. Ostródy. Po wznowieniu działalności brygady podjęła służbę jako sanitariuszka i łączniczka w szwadronie ppor. Zdzisława Badochy „Żelaznego”. 13 VII 1946 r. nowy dowódca szwadronu por. Olgierd Christa „Leszek” wysłał ją do Gdańska. Miała dokupić nowe leki i środki opatrunkowe, wymienić zużyte mapy sztabowe i dowiedzieć się o stan zdrowia „Żelaznego”. Została aresztowana w nocy z 19 na 20 VII 1946 r. Po niezwykle krótkim i brutalnym śledztwie wyrokiem Wojskowego Sądu Rejonowego w Gdańsku 3 VIII 1946 r. mimo braku jakichkolwiek dowodów na stawiane jej zarzuty została skazana na karę śmierci. Bolesław Bierut nie skorzystał z prawa łaski i wyrok wykonano 28 VIII 1946 r.

Smoleński Leon, ps. „Zeus”, ppor. cz.w., ur. 7 IV 1922 r. w Wilnie. Uczęszczał do Gimnazjum im. Henryka Sienkiewicza w Starej Wilejce, gdzie uzyskał „małą maturę”. Po 17 IX 1939 r. zgłosił się do stacjonującego w Starej Wilejce oddziału Korpusu Ochrony Pogranicza. Wraz z wycofującym się oddziałem dotarł do granicy litewskiej, której jednak nie przekroczył i powrócił do Wilna. W 1940 r. zamieszkał z matką w Trokiennikach, gdzie od sierpnia 1942 r. prowadził działalność konspiracyjną w placówce kierowanej przez ppor. rez. WP Jana Kozłowskiego „Bohuna”. W grudniu 1943 r. dołączył do 5. Brygady Wileńskiej AK dowodzonej przez Zygmunta Szendzielarza „Łupaszkę”. Został przydzielony do 4. szwadronu dowodzonego przez por. Mariana Plucińskiego „Mścisława” i uczestniczył we wszystkich stoczonych przez brygadę walkach na Wileńszczyźnie. Gdy w lipcu 1944 r. Sowietnicy rozpoczęli likwidację oddziałów AK, „Zeus” wraz z małą grupą żołnierzy pozostał przy „Łupaszce” i przedostał się wraz z nim na Białostoczczyznę. Był członkiem oddziału działającego w obwodach Wołkowysk i Bielsk Podlaski. Po reaktywowaniu 5. Brygady walczył w szwadronie dowodzonym przez „Mścisława”. Po kolejnym rozwiązaniu oddziału razem z „Łupaszką” przeniósł się na Wybrzeże Gdańskie. Brał udział w wielu akcjach ekspropriacyjnych i likwidacyjnych, m.in. w Koszalinie, Słupsku, Toruniu, Gdańsku, Białogardzie. 14 IV 1946 r. ponownie wyruszył w pole z odtworzonym przez mjr. „Łupaszkę” oddziałem. Został dowódcą szwadronu. Jego oddział walczył z grupami pościgowymi na Warmii, Pomorzu, w Borach Tucholskich. Przeprowadził wiele akcji bojowych przeciwko formacjom UB, MO i KBW. Jako jeden z nielicznych żołnierzy Leon Smoleński dostał od mjr. „Łupaszki” pamiątkowy sygnet z wygrawerowanym napisem: „Przyjacielowi – Żołnierzowi Łupaszka”. 21 XI 1946 r., zgodnie z rozkazem ppłk. Antoniego Olechnowicza „Pohoreckiego”, Komendanta Okręgu Wileńskiego, rozwiązał oddział i przez kilka miesięcy ukrywał się. Po ogłoszeniu amnestii ujawnił się 28 III 1947 r. w WUBP w Gdańsku. Zarejestrowany jako informator „Kmicic”. Współpracy faktycznie nigdy nie podjął. Więcej na ten temat zob.: P. Niwiński, *Działania komunistycznego aparatu...*, s. 57–60 i 238–243. W 1947 r. przeniósł się do Szczecina, gdzie rozpoczął naukę w LO dla dorosłych. Jednocześnie podjął pracę w szczecińskim Kuratorium Oświaty. 3 VI 1948 r. został aresztowany przez WUBP w Szczecinie. Po trwającym 3 lata śledztwie 9 VI 1951 r. został zwolniony – jak podano – „wobec braku dostatecznych dowodów winy”. Ponownie aresztowany w związku z próbą przekroczenia granicy. Skazany na podstawie sfałszowanych dowodów na rok więzienia. Karę odbywał w Siemianowicach Śląskich, pracując w kopalni. W latach 1956–1989 inwigilowany i prześladowany przez SB. Zmarł 12 I 1995 r. Odznaczony Krzyżem Walecznych, Krzyżem Armii Krajowej, Medalem Wojska Polskiego.

**Smoliński Dobiesław**, ps. „Dobek”, pchor., dowódca kawalerii i zastępca komendanta Longina Wojciechowskiego „Ronina” w 4. Brygadzie Wileńskiej AK. Rozbrojony i aresztowany w Boguszach, wysłany do więzienia w Wilnie, a następnie do Riazania. Wrócił do Polski i zamieszkał w Łodzi.

**Sobocińska Maria**, ps. „Ryśka”, ur. 29 IV 1920 r. w Wymyślinie. W 1939 r. zdała maturę w Liceum Humanistycznym w Warszawie. Tam też po wybuchu wojny w konspiracji. Po aresztowaniu jednego z krewnych wróciła do Skępego. Podjęła pracę jako pomoc biurowa w niemieckiej firmie Strassen-Baugesellschaft „Olmer”, która w powiecie lipnowskim budowała trasę Warszawa–Bydgoszcz. Na potrzeby konspiracji wystawiała fałszywe przepustki, polecenia wyjazdów. Opanowała język niemiecki oraz pisanie na maszynie. W 1941 r. zatrudniono ją jako pomoc biurową w niemieckim biurze geodezyjnym w Lipnie. Rok później została zaprzysiężona w Związku Walki Zbrojnej. Awansowano ją do stopnia podporucznika. Była oficerem do zadań specjalnych, a także kurierką Hanny Krzeszowskiej, kierującej Wojskową Służbą Kobiet w sztabie komendy Okręgu AK „Pomorze”. W lipcu 1943 r. dostała zadanie zorganizowania sieci WSK Obwodu Lipno i została jego komendantem. 16 XI 1945 r. aresztowana przez Urząd Bezpieczeństwa i skazana na 6 lat więzienia. Wyszła na wolność w 1948 r. Mieszka w Szwecji.

**Sulik Nikodem**, ps. „Ładna”, „Jod”, „Jodko”, „Karol”, „Sarnowski”, gen. bryg. WP, ur. 1893 r. Od 1918 r. członek Samoobrony Grodzieńskiej, od 1919 r. oficer m.in. XL BP, 29. DP, 41. pp, 65. pp, w l. 1927–1929 komendant Centralnej Szkoły Straży Granicznej, w l. 1932–1933 kierownik Okręgowego Urzędu Wychowania Fizycznego i Przysposobienia Wojskowego w Toruniu, w l. 1933–1935 dowódca Batalionu KOP „Dekaty”; w l. 1935–1937 dowódca Batalionu KOP „Stopce”, w 1937 r. zastępca dowódcy Pułku KOP „Baranowicze”, od października 1937 r. do września 1939 r. dowódca Batalionu Fortecznego KOP „Sarny” i dowódca Pułku KOP „Sarny”, grudzień 1939 r. – kwiecień 1941 r. komendant Okręgu Wileńskiego SZP/ZWZ; 13 IV 1941 r. aresztowany przez NKWD; w sierpniu 1941 r. uwolniony na mocy układu Sikorski–Majski, od września 1941 r. do marca 1942 r. dowódca 13. pp „Rysiów”, w l. 1943–1946 dowódca 5. Kresowej DP II Korpusu gen. Andersa. Zmarł w 1954 r.

**Szajowska Irena**, ur. 1923 r. w Przemyślu. Od 1943 r. w AK, następnie w WiN-ie w Brygadzie Wywiadowczej II Komendy. Aresztowana 24 X 1946 r. Wyrokiem Wojskowego Sądu Rejonowego w Rzeszowie skazana na 15 lat więzienia. Karę odbywała w Rzeszowie, Fordonie i Inowrocławiu. Zwolniona 24 VIII 1955 r.

**Szelągowska Maria**, ps. „Rysia”, ur. w 1905 r. we Lwowie. W 1931 r. ukończyła Politechnikę Warszawską. W czasie II wojny światowej w konspiracji – współpracowała z rtm. Witoldem Pileckim, przepisując m.in. jego tajne raporty na temat działalności w KL Auschwitz. W sierpniu 1944 r. wzięła udział w Powstaniu Warszawskim. Po powstaniu trafiła do Włoch, gdzie pełniła służbę w Pomocniczej Służbie Kobiet II Korpusu gen. Władysława Andersa. Tam też podjęła na nowo współpracę z Witoldem Pileckim. W grudniu 1945 r. jako Krystyna Kwiecińska powróciła do okupowanego przez Sowieców kraju. W nowo tworzonej przez rtm. Pileckiego siatce wywiadowczej, wg materiałów bezpieczeństwa, pełniła rolę „informatorki i kierowniczkii biura studiów wywiadu Andersa”. 9 V 1947 r. została zatrzymana przez UB i trafiła do warszawskiego Aresztu Śledczego na ul. Rakowieckiej. Po pokazowym procesie skazana wraz z Witoldem Pileckim i Tadeuszem Płużańskim na karę śmierci. Bolesław Bierut w przypadku Marii Szelągowskiej skorzystał z prawa łaski. W więzieniu przebywała do 1956 r. Zmarła w sierpniu 1989 r.

**Szendzielarz Zygmunt**, ps. „Łupaszka”, mjr, ur. 12 III 1910 r. w Stryju. Ukończył kurs unitarny w Szkole Podchorążych Piechoty Ostrowi Mazowieckiej. 1932–1934 słuchacz Szkoły Podchorążych Kawalerii w Grudziądzu. Przydzielony do 4. Pułku Ułanów Zaniemeńskich jako dowódca plutonu. Uczestniczył w wojnie obronnej Polski 1939 r. jako dowódca 2. szwadronu w 4. Pułku Ułanów Zaniemeńskich w składzie Wileńskiej Brygady Kawalerii pod dowództwem płk. dypl. Konstantego Druckiego-Lubeckiego. Przeszedł z pułkiem cały szlak bojowy od obrony Piotrkowa Trybunalskiego w dniach 2–4 września, przez działania osłaniające odwrót 13. DP, 19. DP i 29. DP, do przeprawy przez Wisłę w nocy z 9 na 10 września, po której Wileńska Brygada Kawalerii przestała istnieć jako związek taktyczny. 13 września na czele 2. szwadronu dołączył do pododdziałów ppłk. Eugeniusza Świąćckiego, który zbierał rozproszone części brygady. Następnego dnia podporządkowano je płk. Adamowi Zakrzewskiemu. Szwadron por. Zygmunta Szendzielarza toczył wówczas walki na szlaku od Lubartowa do Majdanu Sopockiego, gdzie wszedł w skład Grupy Operacyjnej Kawalerii gen. Władysława Andersa jako pododdział Kresowej Brygady Kawalerii pod dowództwem płk. dypl. Jerzego Grobickiego. 26 września oddziały zostały rozbite przez Niemców w trakcie próby przebicia się na Węgry. Resztki z por. Szendzielarzem dołączyły do Nowogródzkiej Brygady Kawalerii, która także szła w kierunku Węgier. Następnego dnia gen. Anders – wobec przeważających sił niemieckich i sowieckich – rozwiązał swoje oddziały i nakazał przebijać się małymi grupami na Węgry. Porucznik Szendzielarz dostał się wówczas do niewoli sowieckiej, z której wkrótce

uciekł i przedostał się do Lwowa. Próbował dostać się przez Węgry do Francji, do odtwarzanego Wojska Polskiego, ale zamiar ten nie powiódł się. Wobec tego wrócił do Wilna, aby poprzez Litwę wyjechać za granicę. Ta próba również zakończyła się niepowodzeniem. Przyłączył się do powstającej konspiracji w ramach Kół Pułkowych. Pod koniec 1940 r. przeszedł do komórki wywiadu, gdzie pracował do końca 1942 r. Organizował wówczas siatkę wywiadowczą na linii kolejowej Wilno–Podgrodzie–Ryga oraz w rejonie Łyntupy–Kiemliszki–Świr. W sierpniu decyzją Komendanta Okręgu Wileńskiego AK Aleksandra Krzyżanowskiego „Wilka” został oddelegowany jako dowódca do pierwszego oddziału partyzanckiego AK na Wileńszczyźnie, dotychczas dowodzonego przez ppor. Antoniego Burzyńskiego „Kmicica”. Zanim zdołał dotrzeć na miejsce, oddział został rozbrojony przez partyzantów sowieckich pod dowództwem Fiodora Markowa. Z niedobitków Zygmunt Szendzielarz stworzył nowy oddział partyzancki, który wkrótce otrzymał nazwę 5. Brygady Wileńskiej AK („Brygada Śmierci”<sup>4</sup>). Na jej czele prowadził walki z okupantem niemieckim, ale także z podległą Niemcom administracją litewską i partyzantką sowiecką. 31 I 1944 r. ranny w bitwie z Niemcami pod Worzianami. W kwietniu 1944 r. aresztowany przez Niemców, zdołał zbiec i wrócić do oddziału. 5. Brygada nie wzięła udziału w operacji „Ostra Brama”, podejmując marsz na zachód. Spowodowane to było szczególnie wrogą postawą partyzantów sowieckich wobec tego ugrupowania. 23 VII 1944 r. kawaleria brygady została rozbrojona, pozostałe plutony „Łupaszka” rozwiązał, jednak z zamiarem ponownego połączenia się w Puszczy Augustowskiej, gdzie planował się przebić. Stanąwszy ponownie na czele grup partyzantów wileńskich, którym udało się przebić przez linie frontu, Zygmunt Szendzielarz podporządkował się Komendzie Białostockiego Okręgu AK, a następnie AKO. Otrzymał funkcję dowódcy partyzantki. Oddział rozpoczął działania 5 IV 1945 r. Licząca około 250 żołnierzy odtworzona 5. Brygada przeprowadziła kilkadziesiąt udanych akcji przeciwko formacjom UB-MO-WBW, a także Armii Czerwonej. We wrześniu 1945 r. decyzją Komendy Białostockiej Armii Krajowej Obywatelskiej brygada została rozformowana. Ponownie odtworzona jesienią 1945 r. w ramach eksterytorialnego Wileńskiego Okręgu AK. W pole wyruszyła ponownie w kwietniu 1946 r. Pod rozkazami Szendzielarza pozostawały w tym czasie cztery patrole dywersyjne oraz utworzone w Borach Tucholskich trzy szwadrony liczące łącznie około 70 osób. Jesienią 1946 r. „Łupaszka” powrócił na Białostoczczyznę, gdzie dołączył do 6. Brygady Wi-

<sup>4</sup> Popularna nazwa ukuta przez Komendanta Okręgu Wileńskiego AK pplk. Aleksandra Krzyżanowskiego „Wilka” po otrzymaniu trzech kolejnych meldunków o całkowitym rozbiciu brygady, które okazały się nieprawdziwe.

leńskiej dowodzonej przez ppor. Lucjana Minkiewicza ps. „Wiktor”. W końcu marca 1947 r. opuścił oddział i ukrywał się w Warszawie, Głubczycach i Osielcu k. Makowa Podhalańskiego, jednocześnie podjął działania mające na celu rozformowanie oddziału i zalegalizowanie jego żołnierzy. Aresztowany 30 VI 1948 r. w Osielcu i po długim śledztwie skazany przez Wojskowy Sąd Rejonowy w Warszawie na karę śmierci. Wyrok wykonano 8 II 1951 r. w więzieniu mokotowskim. Miejsce pochówku pozostaje nieznane. Za udział w kampanii wrześniowej 1939 r. Zygmunt Szendzielarz został odznaczony Krzyżem Virtuti Militarii V klasy. W styczniu 1944 r. odznaczony przez Komendanta Okręgu, płk. Aleksandra Krzyżanowskiego „Wilka” Krzyżem Walecznych. 25 VI 1988 r. Prezydent Polski na Uchodźstwie w uznaniu wybitnych czynów w czasie wojny odznaczył mjr. Szendzielarza Złotym Krzyżem Orderu Virtuti Militari. 11 XI 2007 r. został odznaczony przez Prezydenta RP Lecha Kaczyńskiego Krzyżem Wielkim Orderu Odrodzenia Polski<sup>5</sup>.

**Szewieliński Waclaw**, ps. „Zawisza”, kpr. pchor., ur. 1 XII 1920 r. Ukończył szkołę powszechną w Święcianach i rozpoczął naukę w Szkole Budowlanej w Wilnie. Harcerz Czarnej Czwórki ze Święcian, junak Przy sposobienia Wojskowego. Od 1940 r. w konspiracji w placówce Miadzioł. 6 VI 1943 r. wraz ze zdekonspirowaną siatką przyłączył się do oddziału partyzanckiego Antoniego Burzyńskiego „Kmicica”. Rozbrojony wraz z całym oddziałem przez Sowietów, zdołał zbiec. Ponownie przyłączył się do partyzantki. Służył w plutonie Antoniego Rymszy „Maksa” w 5. Brygadzie Wileńskiej AK. W 1944 r. został dowódcą plutonu. Po rozwiązaniu brygady 22 VII 1944 r. pod Porzeczem wrócił do Święcian i ukrywał się. Wyjechał w transporcie repatriacyjnym 2 II 1945 r. i zamieszkał w Inowrocławiu. 30 III 1947 r. aresztowany pod zarzutem przynależności do konspiracji wileńskiej. Zwolniony 12 XI 1947 r. Wieloletni pracownik PKP. Odznaczony Krzyżem Walecznych oraz Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski.

**Świechowski Stefan**, ps. „Sulima”, „Kalina”, mjr, dowborczyk, żołnierz 77. pp, brał udział w wojnie 1920 r., odznaczony orderem Virtuti Militari, wójt Świra, starosta Grajewa, dowódca Inspektoratu „C” Wileńskiego Okręgu Armii Krajowej. Ranny 29 II 1944 r. w walce z Niemcami w Pogołonie. Zmarł w 1972 r.

<sup>5</sup> Więcej informacji zob.: P. Kozłowski, *Jeden z wyklętych. Zygmunt Szendzielarz „Łupaszko”*, Warszawa 2004.

**Terlecka-Hipsch Janina**, ps. „Żaneta”, ur. 1925 w Wilnie, sanitariuszka 4. Brygady Wileńskiej AK w 3. Kompanii, po rozbrojeniu uciekła z Miednik. Aresztowana wraz z matką i siostrą przez NKWD i bez wyroku wywieziona do Workuty. Zwolniono ją po 4 latach. Wróciła do Polski i osiadła w Łodzi, skończyła stomatologię i przeniosła się do Kielc.

**Trzebski Zbigniew**, ps. „Nieczuja”, kadet z Wilna, żołnierz 5. Brygady Wileńskiej Armii Krajowej, autor popularnych w brygadzie żurawiejek. Po rozwiązaniu 5. Brygady przebił się na zachód wraz z grupą mjr. Zygmunta Szendzielarza „Łupaszki”. Zginął w walce z NKWD niedaleko Wołkowyska we wrześniu–październiku 1945 r.

**Wazgo Tadeusz**, ps. „Majewski”, „Tadek”, kpr., ur. 2 XII 1925 r. w Wilnie. Od 1939 r. w ZWZ-AK. Skierowany na kurs służby wywiadowczej i języka niemieckiego. Po jego ukończeniu otrzymał dokumenty na nazwisko Tadeusz Majewski. Nazwiskiem tym posługiwał się również po zakończeniu wojny i pod takim nazwiskiem występuje w aktach Urzędu Bezpieczeństwa. Po ukończeniu kursu otrzymał przez „Arbeitsamt” skierowanie do „Bahnzugu”<sup>6</sup>. Obsługiwał trasę: Wilno–Podgrodzie–Oszmiana–Wschód. W kwietniu 1944 r. po jednej z akcji musiał szukać schronienia w oddziałach leśnych. Trafił do 4. Brygady Wileńskiej AK do 2. plutonu Feliksa Selmanowicza „Zagończyka”. Po rozbrojeniu oddziału 17 VII 1944 r. uniknął internowania i wywiezienia do Kaługi. Ukrywał się do września 1945 r., kiedy postanowił się ujawnić i zapisać na transport repatriacyjny. Z Wilna wyjechał 16 XI 1945 r. Na początku 1946 r. zamieszkał wraz z rodzicami w Sopocie i rozpoczął pracę w Wyższej Państwowej Szkole Sztuk Pięknych. Od marca 1946 r. ponownie nawiązał współpracę z „Zagończykiem”, wstępując do patrolu dywersyjnego podporządkowanego mjr. Zygmuntowi Szendzielarzowi „Łupaszce”. Aresztowany 9 VII 1946 r. w Ostródzie. Skazany przez Wojskowy Sąd Rejonowy w Olsztynie na karę śmierci, zamienioną na mocy amnestii na 15 lat więzienia. Karę odbywał w Centralnym Więzieniu Karnym we Wronkach. Zwolniony przedterminowo w 1954 r., po wyjściu z więzienia pracował jako magazynier w Przedsiębiorstwie Remontowym Przemysłu Drzewnego i Papierniczego w Sopocie, następnie jako spedytor w Wojewódzkim Przedsiębiorstwie Hurtu Spożywczego w Gdańsku, a od 1959 r. w Gdańskich Zakładach Radiowych T-18. W latach 1962–1965 r. rozpracowywany w ramach sprawy operacyjnej obserwacji kryptonim „Dezserter” (IPN Gd 0027/909).

<sup>6</sup> Specjalny pociąg przeznaczony do zaopatrzenia budowlanego rozbudowującego się dworca kolejowego.

**Widelska-Własik Krystyna**, ur. 29 IX 1924 r. w Warszawie. Ukończyła gimnazjum kupieckie i liceum handlowe. Choć oficjalnie nie była zaprzysiężona, to współpracowała z AK. Po wojnie przez brata Ryszarda, kierownika komórki wywiadu na obszarze centralnym, współpracowała z IV komendą WiN-u. Aresztowana w lutym 1948 r. 26 X 1949 r. wyrokiem Wojskowego Sądu Rejonowego w Warszawie skazana na karę 15 lat więzienia. Była więziona w Warszawie na Mokotowie, w Fordonie, Grudziądzu i Inowrocławiu. Z więzienia została zwolniona 28 XII 1955 r. W 1963 r. wyjechała do Anglii do narzeczonego. Mieszkała w Londynie, gdzie zmarła w 2007 r.

**Wieliczko Henryk**, ps. „Lufa”, ppor. cz.w., ur. 18 VIII 1922 r. w Wilnie. Od czerwca 1943 r. żołnierz AK w Obwodzie Postawskim, od września 1943 r. żołnierz oddziału kpt. Wincentego Mroczkowskiego „Zapory”, stanowiącego pozostałość rozbitego przez partyzantkę sowiecką oddziału por. Antoniego Burzyńskiego „Kmicica”, następnie w 1. i 2. plutonie dowodzonym przez Mieczysława Kitkiewicza „Kitka” w 1. kompanii szturmowej 5. Brygady Wileńskiej AK. Po rozwiązaniu 5. Brygady 23 VII 1944 pod Porzeczem na Grodzieńszczyźnie znalazł się w grupie ppor. „Kitka” przedzierającej się do Puszczy Augustowskiej. Po rozbrojeniu przez Sowieców został skierowany do 6. zapasowego baonu II Armii LWP w Dojlidach Górnych k. Białegostoku, skąd w październiku 1944 r. odszedł, dołączając razem z por. Lechem Beynarem „Nowiną” i kpr. Zdzisławem Badochą „Żelaznym” do oddziału mjr. Zygmunta Szendziarza „Łupaszkę” działającego w obwodzie Bielsk Podlaski. Od kwietnia 1945 r. początkowo dowódca drużyny, a następnie dowódca 4. szwadronu w odtwarzanej na Białostocczyźnie 5. Brygadzie Wileńskiej. Po jej rozwiązaniu 7 IX 1945 r. do grudnia 1945 r. bez przydziału. Od stycznia 1946 r. dowódca zespołu dywersyjnego brygady, m.in. organizator i wykonawca akcji ekspropriacyjnej na wagon pocztowy pod Białogardem 11 I 1946 r., w wyniku której skonfiskowano ponad 100 tys. zł. W marcu 1946 r. organizator przerzutu żołnierzy brygady z Białostocczyzny na Pomorze. Dowódca pierwszego patrolu leśnego brygady w Borach Tucholskich. Od połowy kwietnia 1946 r. zastępca dowódcy oddziału kadrowego w odtwarzanej na Pomorzu brygadzie, od początku maja 1946 r. dowódca 4. kadrowego szwadronu brygady. Razem z kilkunastoma partyzantami od maja 1946 do marca 1947 r. operował na rozległym obszarze Borów Tucholskich, Warmii i Mazur oraz Białostocczyzny, rozbroił kilkanaście posterunków MO, stoczył wiele udanych potyczek z grupami operacyjnymi UB, KBW i MO, zlikwidował kilkunastu agentów i pracowników UB. Od 10 VIII 1946 r. ochraniał „Łupaszkę” w trakcie jego powrotu z Pomorza na Białostocczyznę. Po nieuda-



nej próbie skontaktowania się z dwoma pozostałymi szwadronami operującymi w Borach Tucholskich w listopadzie 1946 r. dołączył do działającej na Podlasiu 6. Brygady Wileńskiej. Po demobilizacji 4. szwadronu pozostawał bez przydziału w 3. i 2. szwadronie. W czerwcu 1948 r. okresowo urlopowany z powodu śmiertelnej choroby ojca. 23 VI 1948 r. w wyniku denuncjacji agenta UB Henryka Karpińskiego „Węgorza” aresztowany podczas drogi powrotnej do oddziału na stacji kolejowej Siedlce, postrzelony w trakcie próby ucieczki. 24 II 1949 r. skazany przez Wojskowy Sąd Rejonowy w Lublinie w trybie doraźnym na karę śmierci, rozstrzelany 14 III 1949 r. na zamku w Lublinie. Odznaczony Krzyżem Walecznych (15 VIII 1945 r.), w uzasadnieniu napisano: „W każdej akcji świeci przykładem odwagi i bohaterstwa żołnierzom”.

**Wilczyńska-Pasza Halina**, ps. „Myszka”. Sanitariuszka, łączniczka 5. Wileńskiej Brygady Armii Krajowej. Po rozwiązaniu oddziału w lipcu 1944 r. wraz ze swoim dowódcą Mieczysławem Kitkiewiczem „Kitkiem” dotarła do Białegostoku. Zatrudniona w sanitariacie tamtejszej KW MO. Wyszła za mąż za szefa KW MO w Białymstoku mjr. Tadeusza Paszę. Przeniosła się wraz z mężem do Poznania, a następnie do Warszawy.

**Wojciechowski Longin**, ps. „Ronin”, ppor, ur. 15 III 1915 r. w Wilnie. W 1936 r. ukończył Seminarium Nauczycielskie w Wilnie oraz odbył kurs podchorążych w 5. ppLeg. W latach 1937–1939 studiował w Szkole Oficerów Pożarnictwa w Warszawie. W sierpniu wrócił do Wilna. Zaangażowany w konspirację, od 1942 r. komendant placówki AK w Kluszczańach. Otrzymał rozkaz udania się wraz z Zygmuntem Szendzielarzem „Łupaszka” do oddziału partyzanckiego Antoniego Burzyńskiego „Kmicica”. W 5. Brygadzie AK pełnił funkcję adiutanta. Od marca 1943 r. został komendantem 4. Brygady Wileńskiej AK. Brał udział w odprawie oficerów Armii Krajowej w Boguszach, gdzie został aresztowany przez NKWD i osadzony w więzieniu na Łukiszkach w Wilnie. W końcu 1945 r. został wywieziony do obozu NKWD w Riazaniu. Zwolniony 13 XII 1947 r., powrócił do Polski i zamieszkał w Gdańsku. Podjął studia na Politechnice Gdańskiej, z której został relegowany za służbę w Armii Krajowej. Przeniósł się do Warszawy i tam ukończył studia, uzyskując tytuł inżyniera. Był wykładowcą w Szkole Oficerskiej Pożarnictwa w Warszawie. Za udział w bitwie pod Krawczunami z wycofującym się z Wilna wojskiem niemieckim (13 VII 1944 r.) został odznaczony Krzyżem Orderu Virtuti Militari 5 kl. Od 1949 r. tajny współpracownik Służby Bezpieczeństwa ps. „Gumka”. Więcej na ten temat zob. P. Niwiński, *Działania operacyjne Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego wobec środowiska wileńskiego do 1956 r.*, w: „Zwyczajny” resort. *Studia*

*o aparacie bezpieczeństwa 1944–1956, idem, Działania komunistycznego aparatu represji...*

**Wróblewski Kazimierz**, ps. „Janusz”, por. Dowódca plutonu w partyzanckim oddziale Antoniego Burzyńskiego „Kmicica”. Po rozbrojeniu w sierpniu 1943 r. udało mu się zbiec z bazy sowieckiej i przyłączyć się do Zygmunta Szendzielarza „Łupaszki”. We wrześniu 1944 r. skazany na wieloletni pobyt w łagrze w Workucie. Do Polski wrócił pod koniec lat pięćdziesiątych. Odznaczony Krzyżem Walecznych, Krzyżem Armii Krajowej, Krzyżem Zasługi i Medalem Wojska. Zmarł w 1987 r.

**Zwinogrodzka-Junak Halina**, ur. 8 X 1924 r. w Warszawie. W czasie wojny była łączniczką ZWZ-AK. Brała udział w Powstaniu Warszawskim w punkcie łączności K-1. Od 1945 r. działała w komórce kontrwywiadu kryptonim „Cyrk” dowodzonej przez Stanisława Karolkiewicza w ramach „Pralni II” i sieci wywiadu II Korpusu PSZ kryptonim „Liceum”. W ramach „Cyrku” gromadzono dokumenty dotyczące MON, MBP, w tym Departamentu Więziennictwa i Obozów. W tym celu Halina Zwinogrodzka zatrudniła się w więzieniu mokotowskim. Została aresztowana 15 III 1946 r. Wyrokiem Wojskowego Sądu Rejonowego w Warszawie z 23 VIII 1946 r. skazana na karę śmierci, zamienioną na dożywotnie więzienie. Karę odbywała w Fordonie i Inowrocławiu. Na skutek interwencji Barbary Sadowskiej decyzją Najwyższego Sądu Wojskowego 7 III 1956 r. została zwolniona. W 1960 r. wraz z mężem wyemigrowała do USA. Odznaczona Krzyżem AK i Warszawskim Krzyżem Powstańcym.

**Żurawska Władysława** z domu Sikorska, ps. „Wanda”, ur. 4 XII 1919 r. w Lipinkach k. Tucholi. Przed wojną ukończyła 7 klas szkoły powszechnej w Rychławie. Rodzina Sikorskich odmówiła przyjęcia niemieckiej narodowości. Związana z konspiracją. Jej dom rodzinny był punktem przerzutowym, kontaktowym i zaopatrzeniowym dla miejscowych oddziałów partyzanckich. W 1941 r. Władysława Żurawska złożyła ślubowanie w Tajnej Organizacji Wojskowej Gryf Pomorski i rozpoczęła pracę jako łączniczka – kurierka oddziału dowodzonego przez brata, Jana Sikorskiego ps. „Orlicz”. W połowie 1942 r. w ramach akcji scaleniowej oddział „Wandy” został podporządkowany Dowództwu Armii Krajowej. W styczniu 1943 r. Władysława, zagrożona aresztowaniem, zbiegła do partyzantki, dołączając do oddziału „Wilków” ze zgrupowania „Świerki” Pomorskiego Okręgu AK. Po wkroczeniu na te tereny Armii Czerwonej została zatrzymana przez NKWD, wkrótce zwolniona. 26 X 1946 r. została aresztowana przez funkcjonariuszy Powiatowego Urzędu Bezpieczeństwa w Tucholi pod

zarzutem współpracy z oddziałem Władysława Chelińskiego/Helińskiego „Małego” podporządkowanym mjr. Zygmuntowi Szendzielarzowi „Łupaszce”. Trwające miesiąc śledztwo było wyjątkowo okrutne. Wyrokiem Wojskowego Sądu Rejonowego w Bydgoszczy na sesji wyjazdowej w Tucholi Władysława Żurawska została skazana na karę 15 lat więzienia. Karę odbywała w więzieniu dla kobiet w Fordonie. Po odbyciu 9 lat z zasądnego wyroku w 1955 r. została zwolniona. Zmarła 1 IV 2008 r.

- Abramowicz Mieczysław „Miecio” 18  
 „Adam” zob. Boryczko Adam  
 „Agnieszka”, strażnik 122, 135  
 „Akacja” zob. Kursewicz Jan  
 „Albin” zob. Boryczko Adam  
 „Aldona” zob. Rymsza Aldona  
 „Alfons” zob. Hirsch Alfons  
 Ambrus Ryszard „Ryś” 44  
 Anders Władysław 65, 326, 336, 339  
 „Atlantyk” zob. Majkowski Jan  
 Audycka Bronisława „Bronka” 45, 46, 317  
 „August” zob. Kuczyński Stanisław  
 Augustowski Zygmunt (Kulesza) 18
- Baczyński Krzysztof Kamil 148  
 Badocha Zdzisław „Żelazny” 19, 59, 65, 76, 86, 87, 91, 96, 317, 321, 327, 336, 343  
 Badurski Roman „Dominik” 12  
 Bamburski Roman „Dornik” 43  
 Banasikowski Edmund 7, 14  
 Bandzo Józef „Jastrząb” 65  
 Bańkowska Danuta „Danuta”, „Duda” 137, 318  
 „Bartek” zob. Flame Henryk  
 „Basia” zob. Czyżewska Wanda  
 „Baśka” zob. Otwinowska Barbara  
 „Bazyliśzek”, strażnik więzienny 130, 131, 135  
 Beck, starosta niemiecki 42, 71  
 Bednarczuk Leszek 47, 317  
 Bengon, funkcjonariusz NKWD w Bydgoszczy 103, 104, 106  
 Berling Zygmunt 21, 74, 75  
 Beynar Elwira 133  
 Beynar Lech zob. Jasionica Paweł  
 Beynar Waclaw „Orszak”, TW „Śmiały” 18, 76, 99, 133, 318  
 „Białnia” zob. Rzepecki Jan  
 „Biedronka” zob. Okulicki Leopold  
 Bierut Bolesław 114, 133, 144, 149, 334, 336, 339
- Blank Julia (Jula) 94, 137  
 Blumski Zygmunt „Strychański” 15  
 Błażejwicz Zygmunt „Zygmunt” 163, 329, 330  
 Błażewicz Bolesław „Budzik” 43, 44  
 Bobek Józef „Fiat” 43  
 „Bobo” zob. Kabata Zbigniew  
 „Bohun” zob. Kozłowski Jan  
 Boradyn Zygmunt 7  
 Borowski Tadeusz 154  
 „Boruta” zob. Litwin Władysław  
 Boryczka Adam zob. Boryczko Adam  
 Boryczko (Boryczka) Adam „Adam”, „Albin”, „Brona”, „Tońko”, „Zdzich” 61, 319, 329  
 „Boryna” zob. Niciński Zygmunt  
 Borysewicz Jan „Kryśia” 321  
 „Bój” zob. Pierecki Leon  
 „Brona” zob. Boryczko Adam  
 „Bronka” zob. Audycka Bronisława  
 „Bronka” zob. Okulicki Leopold  
 Brzeski Roman „Czarny” 42–44  
 „Brzezina” NN 44  
 „Brzoza” zob. Kręciejewski Zdzisław  
 „Brzózka” zob. Korczago Antoni  
 „Brzózka” zob. Szurpicki Franciszek  
 Buchowska Irena (Rena) 66, 82, 101, 103, 107  
 Buchowska Rena zob. Buchowska Irena  
 „Budzik” zob. Błażewicz Bolesław  
 Bukowska Irena 136  
 Bukowski Władimir 162  
 „Burmistrz” zob. Rzepecki Jan  
 Burzyński Antoni „Kmicic” 10–12, 20, 21, 37, 39, 40–42, 44, 46–52, 57, 59, 60, 155, 156, 317, 318, 320–321, 322, 324, 326–328, 331, 332, 335, 340, 341, 343–345  
 „Butla” zob. Sidorowicz Arkadiusz
- Cejko Jan „Morski” 86, 94, 95  
 Celuchowa Helena 40

<sup>1</sup> Indeks nie obejmuje listów Janiny Wasilójć-Smoleńskiej z więzienia.

- Cetys Teodor „Sław” 10  
 Cheliński (Heliński) Władysław „Mały” 91,  
 96, 100, 103, 346  
 Chmielarz Andrzej 7  
 „Chmura” zob. Żółtowski Leon  
 „Chmurny” NN 43  
 „Chochlik” NN 43  
 Chojecki Władysław „Podbipięta” 12, 63  
 „Cholewa” zob. Kamiński  
 Chomicki, nauczyciel 25  
 Chopin Fryderyk 126  
 Christa Olgierd „Leszek”, „Noc”, „Stefan”,  
 Różyński Jan, TW „Kismet” 65, 91, 93,  
 94, 97, 100, 107, 109, 159, 162, 321, 336  
 Christa Zdzisław „Mamut” 83, 108  
 Ciuksza Antoni „Waligóra” 42, 44  
 Czaplicki Józef (Izydor Kurc) 107  
 Czaplińska Ruta „Ewa” 132, 144, 321–322  
 „Czarny” zob. Brzeski Roman  
 „Czarny” zob. Grzesiak Józef  
 Czerniachowski Iwan 14  
 „Czortek” zob. Pietkiewicz Witold  
 „Czubczyk” zob. Szyszko-Bohusz Waław  
 Czyżewska-Bortkiewicz Wanda „Basia” 41,  
 46, 59, 322  
 „Cwiartka” zob. Dubowski Stanisław
- Danek Wincenty 148  
 „Danka” zob. Minkiewicz Wanda  
 „Danka” zob. Nicińska Irena  
 „Danuta” zob. Bańkowska Danuta  
 „Danuta” zob. Nicińska Irena  
 Dąbrowska Danuta 152  
 Dąbrowski Stanisław 152  
 Deszcz Edward „Hrabia” 44  
 „Dezterter” zob. Dulko Jerzy  
 Dębicki Czesław „Jarema” 9, 320  
 „Dobek” zob. Smoliński Dobiesław  
 Doboszyński Adam 126  
 Dobrzyńska Kazimiera 101  
 „Dominik” zob. Bandurski Roman  
 Dorato Zofia 328  
 „Dornik” zob. Bamburski Roman  
 Dowbór-Muśnicki Józef 326  
 Drucki-Lubecki Konstanty 339  
 Drzał Teresa 134, 317  
 Dubowski Leon zob. Smoleński Leon  
 Dubowski Stanisław „Cwiartka” 43, 59  
 „Duda” zob. Bańkowska Danuta  
 Dulińska Zofia (Zola) 116, 118  
 Dulko Jerzy „Dezterter” 83, 322  
 „Dziemido” zob. Krzyżanowski Aleksander  
 „Dzięcioł” zob. Mackiewicz Henryk
- „Ewa” zob. Czaplińska Ruta  
 „Ewa” zob. Lwow Lidia
- Fedorowski Grzegorz 148  
 „Fiat” zob. Bobek Józef  
 Fikus Dariusz 7  
 Flame Henryk „Bartek” 127, 130, 138  
 „Fokstrot”, „Maharadża”, felczer więzienny  
 w Fordonie 136, 137  
 Fróg (Frug) Gracjan „Szczerbiec” 10, 58, 66,  
 322–323, 324, 335  
 Frug Gracjan zob. Fróg Gracjan
- Gomułka Władysław 149, 153  
 „Górski” zob. Rzepecki Jan  
 Grabowski Brunon „Pancerny” 12, 60  
 „Grażyna” zob. Piekarska Genowefa  
 Greniuch Tomasz 127  
 Grobicki Jerzy 339  
 Grunt-Mejer Zygmunt „Zyga” 7, 47, 50, 323  
 Grzegorzczuk, matka Janiny 52  
 Grzegorzczuk Janina „Poziomka” 52  
 Grzesiak Józef „Czarny”, „Kmita”, „Mar” 8,  
 323  
 Grzęska Zofia 129, 130  
 „Gumka” TW zob. Wojciechowski Longin
- „Habdank” zob. Jentys Zbigniew  
 Hańczuk Jan „Podlasiak” 66, 324  
 Heilman Stanisław „Wileńczyk” 15  
 Helenka, więźniarka w Fordonie 136  
 Heliński Władysław zob. Cheliński Władysław  
 „Herbert” zob. Rachwałowa Stanisława  
 Herbert Zbigniew 152  
 „Herburta” zob. Rachwałowa Stanisława  
 „Hermes” zob. Kołacz Julian  
 Hirsch Alfons „Alfons” 48, 324  
 Hitler Adolf 26  
 Hołub Henryk 79, 80  
 Homa Edward 152  
 Homowa (żona Edwarda Homy) 152  
 „Horski” zob. Sawicz Czesław  
 „Hrabia” zob. Deszcz Edward  
 Hryckowian Jan 115, 158
- „Inka” zob. Siedzikówna Danuta  
 Iwaszkiewicz Jarosław 149  
 Izabela zob. Łuszczkiewicz Zofia
- „Jan” zob. Okulicki Leopold  
 „Jan Kulczycki” zob. Krzyżanowski Aleksander  
 „Jan Mrówka” zob. Okulicki Leopold  
 „Jan Ogór” zob. Okulicki Leopold

- Jankowski Henryk ks. 50, 155  
 Jankowski Stanisław zob. Szczykno Stanisław  
 „Janosik” zob. Trzebski Jan  
 „Janusz” zob. Wróblewski Kazimierz  
 Januszańcówna Irena 79, 100, 112  
 „Jarek” zob. Jarkowski Edward  
 „Jarema” zob. Dębicki Czesław  
 Jarkowski Edward „Jarek” 41  
 Jarmakówna (Jarmakowska) Halina 128, 140  
 Jarmolkiewicz Longin „Lolek” 115, 116  
 Jasienica Paweł (Lech Beynar) „Nowina” 76, 317, 343  
 „Jastrząb” zob. Bandzo Józef  
 Jelcówna Halina 27  
 Jentys Zbigniew „Habdank” 9, 324  
 Jezierski Stefan „Stefan” 87, 88  
 „Jod” zob. Sulik Nikodem  
 „Jodko” zob. Sulik Nikodem  
 Jurczyk Jerzy „Kukuś” 48, 324
- Kabata Zbigniew „Bobo” 110  
 Kaczmarek Czesław, bp 115  
 Kaczyńska Maria 39  
 Kaczyński Lech 341  
 Kalenkiewicz Maciej „Kotwicz” 15  
 „Kalina” zob. Świechowski Stefan  
 „Kamień” zob. Potocki Mieczysław  
 Kamiński „Cholewa”, przodownik w więzieniu 133  
 „Karol” zob. Sulik Nikodem  
 Karolkiewicz Stanisław 345  
 Karpiński Henryk „Węgorz” 344  
 Kaszyński Stanisław 115  
 „Kicia” zob. Matera Eleonora  
 Kiersnowscy (małżeństwo) 155  
 Kiewlicz Witold „Wujek” 52  
 Kilczewski Edward „Ostrowski” 49  
 „Kismet” TW zob. Christa Olgierd  
 „Kitek” zob. Kitkiewicz Mieczysław  
 Kitkiewicz Mieczysław „Kitek” 12, 59, 76, 155, 317, 318, 324, 343, 344  
 „Kmicic” zob. Burzyński Antoni  
 „Kmicic” TW zob. Smoleński Leon  
 „Kmita” zob. Grzesiak Józef  
 Kobierzycka Maria „Basia”, „Baśka” 117, 119, 137  
 „Kobra” zob. Okulicki Leopold  
 Kodź Józef „Leliwa” 69, 324  
 Kolasiński Zygmunt „Zygmunt” 103  
 Kolbuszewski Stanisław 148  
 „Koliber” zob. Zwieruho Antoni  
 Kołacz Julian „Hermes” 43, 44  
 Kołodziej Miła 133
- „Konar” zob. Koprowski Franciszek  
 Konopka Jan 117  
 „Konrad” zob. Okulicki Leopold  
 Kończal Sylwester ks. 91  
 Koprowski Franciszek „Konar” 320  
 Korab-Żebryk Roman 7, 14, 16, 68, 69  
 Korczago Antoni „Brzózka” 52  
 „Korsarz” zob. Lisowski Jan  
 Kossak-Szczucka Zofia 139  
 Kotula Andrzej 151  
 „Kotwicz” zob. Kalenkiewicz Maciej  
 Kowalska Anna 149  
 Kowalski Marian 157, 158  
 Kozłowska Elwira 30, 95, 96  
 Kozłowski Jan „Bohun” 12, 337  
 Kozłowski Patryk 341  
 Krajewski Kazimierz 7, 16, 17, 19, 87, 88, 95  
 Kramnikówna Rachela 79  
 Krasicy, rodzice Jana Krasickiego 59  
 Krasicki Jan 59  
 „Krawczyk” zob. Rzepecki Jan  
 Kręciejewski Zdzisław „Brzoza” 103, 105, 112–114, 324–325  
 „Kruk” zob. Mietliński Jan  
 Kruk Janina „Lidka” 131, 325  
 Kruk Marzena 18, 22, 47, 142, 317  
 „Kryśia” zob. Borysewicz Jan  
 „Krystyna” zob. Trojanowska Alicja  
 Krzeszowska Hanna 338  
 Krzeszowski Lubosław „Ludwik” 9–10, 13  
 „Krzysztof” zob. Olechnowicz Antoni  
 Krzywicki Leszek 85  
 Krzyżanowski Aleksander „Dziemido”, „Jan Kulczycki”, „Wesołowski”, „Wilc” 9, 12–16, 60, 62, 73–75, 161, 325–326, 340, 341  
 Kucharski Kazimierz „Szymek”, „Szymon” ks. 8, 326  
 Kuczyński Stanisław „August” 332  
 Kujawa Adam 102–106, 113  
 „Kukuś” zob. Jurczyk Jerzy  
 „Kula” zob. Okulicki Leopold  
 „Kulczycki Jan” zob. Krzyżanowski Aleksander  
 Kulesza zob. Augustowski Zygmunt  
 Kulikowski Julian „Ryngraf” 15  
 Kurc Izidor zob. Czapllicki Józef  
 „Kurcewicz” zob. Olechnowicz Antoni  
 „Kurkowski” zob. Olechnowicz Antoni  
 Kursewicz Jan „Akacja” 39, 326  
 Kuźmin, enkawudzysta 30, 31  
 Kwiecińska Krystyna zob. Szelałowska Maria
- „Lala” zob. Lwow Lidia  
 „Lalka” zob. Lwow Lidia

- „Lawicz” zob. Olechnowicz Antoni  
 Lejkowski Jerzy „Szpagat” 41, 47, 50, 76, 327  
 „Leliwa” zob. Kodź Józef  
 Lenczewska Aldona zob. Rymśa Aldona  
 Lenkowska Halina 105, 113  
 Lenkówna Krystyna 136, 137, 138, 140, 327  
 „Leszek” zob. Christa Olgierd  
 „Lidka” zob. Kruk Janina  
 Liniarski Władysław „Mścisław” 17  
 Lis-Olszewski Witold 22, 115, 145  
 Lisowski Jan „Korsarz” 66, 327  
 Litwin Władysław „Boruta” 46  
 „Lolek” zob. Jarmolkiewicz Longin  
 „Lód” NN 94, 95  
 „Ludwik” zob. Krzeszowski Lubosław  
 „Lufa” zob. Wieliczko Henryk  
 Lwow Borys 156  
 Lwow Lidia „Lala”, „Lalka”, „Ewa” 18, 26, 51, 59, 60, 64, 69, 76, 86, 131, 132, 137, 153, 156, 157, 160, 161, 327  
 Lwowowie, rodzice Lidii 156
- Łabuszewski Tomasz 7, 16, 17, 19, 87, 88, 95, 96  
 „Ładyna” zob. Sulik Nikodem  
 Łapiński Czesław 115  
 Łopatko Jerzy „Murzyn” 44  
 Łukasik Władysław „Młot” 117  
 „Łupaszka” zob. Szendzielarz Zygmunt  
 Łuszczkiewicz Zofia (s. Izabela) 126
- Mackiewicz Henryk „Dzięcioł” 39, 43, 44, 328  
 Mackiewicz Mieczysław 39  
 Mackiewiczowie (rodzina) 39  
 Mackiewiczówna Wila 39  
 Maczek Stanisław 319  
 Madejski Jerzy 147, 148  
 „Maharadża” zob. „Fokstrot”  
 Majewski, funkcjonariusz UB w Gdańsku 107  
 „Majewski” zob. Wazgo Tadeusz  
 Majewski Tadeusz zob. Wazgo Tadeusz  
 Majkowski Jan „Atlanty” 66, 90, 103, 105, 106, 112–114, 328  
 Majski Iwan 326, 338  
 „Maks” zob. Rymśa Antoni  
 Malinowski Jan 317  
 Maliszewska, więźniarka-kapuś w Inowrocławiu 119, 131  
 „Mały” zob. Cheliński Władysław  
 „Mamut” Christa Zdzisław  
 „Mar” zob. Grzesiak Józef  
 Marecki, oficer polityczno-wychowawczy w oddziale im. Bartosza Głowackiego 51, 52  
 Marecka Lusia 52, 53  
 „Marek” zob. Odyn-Jankowski Marian  
 Markow Fiodor 11, 12, 42, 46–52, 60, 74, 320, 340  
 Markowicz Władysław „Tajoj” 43  
 Marszałec Janusz 321  
 Matera Waldemar „Pirat” 37  
 Materówna Eleonora (Lola) „Kicia” 26, 36, 37, 59, 60, 64, 100, 101, 328  
 Mazur Jan „Piast” 336  
 Mazurkiewicz Hanna 138, 145, 156  
 Mazurkiewicz Jan „Radosław” 138, 145, 156, 331  
 Mejer Grunt Zygmunt  
 zob. Grunt-Mejer Zygmunt  
 „Meteor” zob. Olechnowicz Antoni  
 „Mecio” zob. Abramowicz Mieczysław  
 Mielnik Włodzimierz 32, 34, 38  
 Mielnikowowie, rodzina 34  
 Mieszkowska Danuta 30  
 Mietliński Jan „Kruk” 42, 44  
 Mikulewicz Bolesław „Turwid” 83, 85, 86, 328–329  
 „Miller” zob. Okulicki Leopold  
 Minkiewicz Ewa 133, 330  
 Minkiewicz Lucjan „Wiktor” 17, 329, 330, 341  
 Minkiewicz Wanda „Danka” 131, 133, 137, 329–330  
 Mioduszevska Celina 119, 131, 330  
 „Młot” zob. Łukasik Władysław  
 Młynarczyk, kurator w Sopocie 81, 82  
 Mordas-Zylińska-Perlińska Regina „Regina” 65, 98, 99, 107, 108, 121, 128, 159–162, 318, 327  
 Mordasewicz Antoni „Tatar” 17, 58, 76, 101, 330–331  
 „Morski” zob. Cejko Jan  
 Mroczkowski Wincenty „Zapora” 11, 50–52, 57, 318, 343  
 „Mrówka” zob. Okulicki Leopold  
 „Mścisław” zob. Liniarski Władysław  
 „Mścisław” zob. Pluciński Marian  
 „Murzyn” zob. Łopatko Jerzy  
 Muśnicki Dowbór Józef  
 zob. Dowbór-Muśnicki Józef  
 „Myszka” zob. Wilczyńska Halina
- Nicińska Irena „Danuta”, „Danka” 46, 52, 331  
 Niciński Zygmunt „Boryna”, „Sokół” 47, 48, 49, 52, 111  
 Nicińscy (małżeństwo) 52, 331  
 „Nieczuja” zob. Trzebski Zbigniew  
 „Niedźwiadek” zob. Okulicki Leopold

- Niklewska Waleria, s. 115  
 Niwiński Piotr 7, 13, 15, 19, 105, 337, 344  
 „Noc” zob. Christa Olgierd  
 Nowicki, ojciec przyjaciółki Janiny Wasilój-  
 Smoleńskiej 101  
 „Nowina” zob. Jasienica Paweł
- Odyn-Jankowski Marian „Marek” 100  
 Okulewicz Witold 30  
 Okulicki Leopold „Biedronka”, „Bronka”,  
 „Jan”, „Jan Mrówka”, „Jan Ogór”,  
 „Kobra”, „Konrad”, „Kula”, „Miller”,  
 „Mrówka”, „Niedźwiadek”, „Osa”, „Pan  
 Jan”, „Sęp”, „Stary Boba”, „Termit” 17  
 Olechnowicz Antoni „Pohorecki” 15, 16, 18,  
 19, 100, 320, 331–332, 337  
 Olszewski Lis Witold zob. Lis-Olszewski Witold  
 Ordonówna Hanka 81  
 „Orlicz” zob. Sikorski Jan  
 „Orszak” zob. Beynar Waław  
 „Osa” zob. Okulicki Leopold  
 „Ostrowski” zob. Kilczewski Edward  
 Otwinowska Barbara „Witek Błękitny”,  
 „Baśka” 134, 137, 141, 317, 332  
 „Ozóg” zob. Rzepecki Jan
- „Pan Jan” zob. Okulicki Leopold  
 „Pancerny” zob. Grabowski Brunon  
 Parandowski Jan 149  
 Parchomienko, dowódca oddziału sowieckiego  
 52  
 Paszta Tadeusz 76, 82, 101, 344  
 Paszum (imię nieznane) „Turek” 69  
 Perlińska Regina zob. Mordas-Żylińska Regina  
 „Piaś” zob. Mazur Jan  
 Piekarska-Cisz Genowefa „Grażyna” 46,  
 332–333  
 Pierecki Leon „Bój” 43  
 Piestrzyńscy (małżeństwo) 135, 136  
 Piestrzyński Bohdan 30, 135, 141, 142  
 Piestrzyński Marek 142  
 Pietkiewicz Witold „Czortek” 62  
 Pilecki Witold 115, 138, 158, 332, 339  
 „Piotr” TW zob. Dulko Jerzy  
 „Piotr” zob. Warakomski Michał  
 Piotrowscy (małżeństwo) ze wsi Sierakowizna  
 77  
 „Pirat” zob. Matera Waldemar  
 Pisarczyk Jan 111  
 Piskunowicz Henryk 7  
 Pluciński Marian „Mścisław” 58, 63, 64, 66,  
 317, 333, 336, 337  
 Płużański Tadeusz 339
- „Podbipięta” zob. Chojecki Władysław  
 „Podlasiak” zob. Hańczuk Jan  
 „Pohorecki” zob. Olechnowicz Antoni  
 Poniatowscy (małżeństwo), właściciele  
 folwarku Buraki 53, 55  
 Potocki Mieczysław „Kamień”, „Węgielny”  
 14, 16, 72, 74, 333–334  
 „Poziomka” zob. Grzegorzczak Janina  
 „Prezes” zob. Rzepecki Jan  
 Ptaszyńska, siostra zakonna, sanitariuszka  
 u „Kmicica” 46  
 Pukianiec Konstanty „Strumyk” 12  
 Putrament Jerzy 75
- Rabowicz Edmund „Sokrates” 42, 57  
 Rabowiczowie, rodzice Edmunda 57  
 Rachwałowa Stanisława „Herbert”, „Herburta”,  
 „Zygmunt” 138, 139, 334  
 Radko Franciszek „Rybański” 43  
 „Radosław” zob. Mazurkiewicz Jan  
 „Rakoczy” zob. Wiącek Jan Wiktor  
 Rauschel Jan 112  
 „Redaktor” zob. Konstanty Szychowski  
 „Regina” zob. Mordas-Żylińska Regina  
 „Rejent” zob. Rzepecki Jan  
 Rita, siostra „Żanety” zob. Terlecka Rita  
 Rocznik Józef 9  
 Rogowscy (małżeństwo), właściciele młyna 94  
 Rola-Żymierski Michał 18  
 Roman Wanda Krystyna 7, 8  
 „Roman Wrzeski” zob. Olechnowicz Antoni  
 „Ronin” zob. Wojciechowski Longin  
 Różyński Jan zob. Christa Olgierd  
 „Rybański” zob. Radko Franciszek  
 Rymśa Aldona, z d. Somotyja-Lenczewska,  
 „Aldona” 57, 59, 64, 163, 334, 335  
 Rymśa Antoni „Maks” 12, 17, 57–59, 64,  
 70, 163, 322, 334, 335, 341  
 „Ryngraf” zob. Kulikowski Julian  
 „Rysia” zob. Szelałowska Maria  
 „Ryszard” zob. Wojciechowski Konstanty  
 „Ryś” zob. Ambrus Ryszard  
 „Ryśka” zob. Sobocińska Maria  
 Rzepecki Jan „Białynia”, „Burmistrz”, „Górski”,  
 „Krawczyk”, „Ozóg”, „Prezes”, „Rejent”,  
 „Sędzia”, „Ślusarczyk”, „Wolski” 17, 115,  
 331
- Sadaj Bolesław 145, 146  
 Sadowska Barbara 345  
 Sajdak, Bolesław 25  
 Samiec Nela 137  
 Sapieżko Elza 123



- „Sarnowski” zob. Sulik Nikodem  
 Sawicz Czesław „Horski” 83  
 Selmanowicz Feliks „Zagończyk” 21, 58, 65–67, 69, 73, 74, 82–86, 95, 97, 98, 111, 159, 160, 165, 322, 324, 325, 327, 328, 335–336, 342  
 „Sędzia” zob. Rzepecki Jan  
 „Sęp” zob. Okulicki Leopold  
 Sidorowicz Arkadiusz „Butla” 40  
 Siedzikówna Danuta „Inka” 65, 86, 97, 98, 159, 160, 165, 336  
 Sierociński, dyrektor szkoły 29, 30, 42  
 „Sikora” zob. Zabczyński Edward  
 Sikorscy 345  
 Sikorski Jan „Orlicz” 345  
 Sikorski Władysław 326, 338  
 „Siwy” zob. Soroka Józef  
 „Sław” zob. Cetys Teodor  
 Słowacki Juliusz 80  
 „Słowik” zob. Zieliński Józef  
 Smoleński Leon „Zeus”, Dubowski Leon, TW „Kmicic” 21, 62, 64–66, 75–77, 86–94, 97, 99–103, 107–109, 112, 127, 128, 140, 142, 143, 151, 153, 155, 156, 161, 162, 325, 337, 342–346  
 Smoleński Mariusz 24, 148, 153  
 Smoliński Dobiesław „Dobek” 66, 77, 84, 338  
 Sobocińska Maria (Maryla) „Ryśka” 104, 137, 138, 338  
 Sobolewski Henryk „Soból” 50  
 „Soból” zob. Sobolewski Henryk  
 Sojczyński Stanisław „Warszyc” 115  
 „Sokół” zob. Niciński Zygmunt  
 „Sokół” zob. Tomaszewski Stanisław  
 „Sokrates” zob. Rabowicz Edmund  
 Somotyja-Lenczewska Aldona zob. Rymśa Aldona  
 Soroka Józef „Siwy” 40  
 Sorokówny, córki Józefa Sroki 40  
 „Stach” zob. Szczykno Stanisław Stahel Reiner von 72  
 Stalin Josif Wissarionowicz 14, 30, 135  
 „Stary Boba” zob. Okulicki Leopold  
 Stasiączka, oddziałowa w Fordonie 117  
 „Stefan” zob. Christa Olgierd  
 „Stefan” zob. Jezierski Stefan  
 Stefaniec Czesław 28, 113  
 Stefańcowie (rodzina) 28  
 „Strumyk” zob. Pukianiec Konstanty  
 „Strychański” zob. Blumski Zygmunt  
 Suchodolski Leon zob. Szczykno Stanisław  
 Sulik Nikodem „Jod”, „Jodko”, „Karol”, „Ładyna”, „Sarnowski” 8, 9, 324, 338  
 „Sulima” zob. Świechowski Stefan  
 Swolkiń Edward „Szasa”, „Szaska” 63, 76  
 Swolkiń Wanda 70  
 Szajowska Irena 123, 137, 338  
 „Szasa” zob. Swolkiń Edward  
 „Szaska” zob. Swolkiń Edward  
 „Szczerebiec” zob. Fróg Gracjan  
 Szczesiak Edmund 162  
 Szczucka- Kossak Zofia zob. Kossak-Szczucka Zofia  
 Szczykno Stanisław vel Jankowski Stanisław vel Suchodolski Leon „Stach” 18  
 Szelańska Maria „Rysia”, Krystyna Kwiecińska 137, 138, 339  
 Szendzielarz Marian 153  
 Szendzielarz Wanda 101  
 Szendzielarz Zygmunt „Łupasza” 11–13, 16–21, 51, 57–72, 75, 76, 78, 84, 86–89, 91, 95–98, 100, 102, 111–113, 116, 127, 128, 133, 153–155, 157, 160, 161, 164, 317–319, 321, 324, 325, 327–330, 332, 333, 335–337, 339–341, 342–346  
 Szewieliński Wacław „Zawisza” 45, 47, 49, 52, 78, 79, 341  
 „Szpagat” zob. Lejkowski Jerzy  
 Szurpicki Franciszek „Brzózka” 49  
 Szwagierczak, śledczy w Bydgoszczy 103, 104, 106  
 Szychowski Konstanty „Redaktor” 44  
 Szyłejko Stanisław 320  
 Szyborska Wisława 165  
 „Szymek” zob. Kucharski Kazimierz  
 „Szymon” zob. Kucharski Kazimierz  
 Szyszko-Bohusz Wacław „Czubczyk” 43, 44  
 „Śmiały” TW zob. Beynar Wacław  
 Święcicki Eugeniusz 339  
 Śliwiński Władysław 134  
 „Ślusarczyk” zob. Rzepecki Jan  
 Świechowski Stefan „Sulima”, „Kalina” 41, 46, 48, 66, 341  
 Świerczewski Karol 129  
 „Tadek” zob. Wazgo Tadeusz  
 „Tajoj” zob. Markowicz Władysław  
 Talaśka Marian ks. 144  
 Tarka Krzysztof 326  
 „Tatar” zob. Mordasewicz Antoni  
 Tauschner Paweł 34, 35  
 Terlecka-Hipsch Janina „Żaneta” 59, 60, 75, 77, 78, 84, 342  
 Terlecka Rita 60, 75, 342  
 „Termit” zob. Okulicki Leopold

- Tomalak Irena 123, 124, 126, 132, 137  
Tomasik, „spec”, kierownik specjalny ds. politycznych w więzieniu w Fordonie 128, 129, 139, 140  
Tomaszewski Longin 7  
Tomaszewski Stanisław „Sokół” 37, 38, 43, 44, 59  
„Tońko” zob. Boryczko Adam  
Trojanowska Alicja „Krystyna” 163, 330  
Trzebski Jan „Janosik” 43, 44, 62  
Trzebski Zbigniew „Nieczuja” 62, 63, 76, 342  
Tupikowski Wilhelm „Wilhelm” 333  
„Turek” zob. Paszum  
„Turwid” zob. Mikulewicz Bolesław  
Tuwim Julian 125
- Walicka Maryla 137  
„Waligóra” zob. Antoni Ciuksza  
„Wanda” zob. Żurawska Władysława  
Warakomski Michał „Piotr” 325  
„Warszyc” zob. Sojczyński Stanisław  
Wasilewscy, rodzice Ludmiły Wasilewskiej 28  
Wasilewska Ludmiła (Luda, Ludka) 28, 29  
Wasilewska Wanda 51  
Wasiłojć Wiktor 21, 23, 24, 26–29, 31–36, 38, 39, 42, 46, 47, 52–56, 65, 81, 82, 99, 102, 105, 114, 115, 121, 131, 132, 142, 143, 145, 146, 156, 160  
Wasiłojć Maria 23, 24, 26, 29–36, 38, 39, 41, 52–56, 59, 85, 99, 105, 114, 131, 132, 138, 140, 142–145, 156, 160, 161  
Wazgo Tadeusz „Majewski”, „Tadek”, Tadeusz Majewski 67, 83, 127, 342  
Wazgowie (rodzina) 83  
„Wesołowski” zob. Krzyżanowski Aleksander  
„Węgielny” zob. Potocki Mieczysław  
Węgier Janina 148  
„Węgorz” zob. Karpiński Henryk  
Wiącek Jan Wiktor „Rakoczy” 12, 58, 63, 323  
Widelska-Własik Krystyna 111, 131, 137, 138, 156, 343  
Widelski Ryszard 343  
Wieliczko Henryk „Lufa” 65, 76, 86, 87, 317, 343–344  
„Wiktor” zob. Mickiewicz Lucjan  
Wilczyńska-Pasza Halina „Myszka” 59, 76, 82, 101, 344  
„Wileńczyk” zob. Heilman Stanisław  
„Wilhelm” zob. Tupikowski Wilhelm  
„Wilk” zob. Krzyżanowski Aleksander
- Winciun Czesława 133  
„Witek Błękitny” zob. Otwinowska Barbara  
Włodarz Krystyna 131  
Wnorowska Alicja 133  
Wnuk Edyta 31, 165  
Wojciechowski Konstanty „Ryszard” 155  
Wojciechowski Longin „Ronin”, TW „Gumka” 12, 16, 21, 58, 64, 66, 77, 84, 338, 344–345  
„Wolski” TW 107, 159, 162  
„Wolski” zob. Rzepecki Jan  
Wołkonowski Jarosław 7, 11, 14  
Woszczyńska Mieczysława (Mieczka) 137  
Wójciak, nauczyciel 42  
Wójcikiewicz Stanisława 127, 137  
Wróblewski Kazimierz „Janusz” 66, 345  
„Wujek” zob. Kiewlicz Witold  
Wyszyński Stefan kard. 144
- „Zagończyk” zob. Selmanowicz Feliks  
Zakrzewski Adam 339  
„Zapora” zob. Mroczkowski Wincenty  
„Zawisza” zob. Szewieliński Waclaw  
„Zdzich” zob. Boryczko Adam  
„Zeus” zob. Smoleński Leon  
Zielińska Gena 135  
Zieliński Józef „Słowik” 92  
Zielke Ottomar 318  
Ziffer, przyjaciel rodziców janiny Wasiłojć-Smoleńskiej 108  
Zola zob. Dulińska Zofia  
Zwieruho Antoni „Koliber” 37  
Zwinogrodzka-Junak Halina 119, 137, 138, 345  
„Zyga” zob. Grunt-Mejer Zygmunt  
„Zygmunt” zob. Błazejewicz Zygmunt  
„Zygmunt” zob. Rachwałowa Stanisława  
„Zygmunt” zob. Kolasiński Zygmunt
- Żabczyński Edward „Sikora” 107  
„Żaneta” zob. Terlecka Janina  
Żebryk Korab Roman zob. Korab-Żebryk Roman  
„Żelazny” zob. Badocha Zdzisław  
Żółtowski Leon „Chmura” 44  
Żurawska Władysława z d. Sikorska „Wanda” 137, 345–346  
Żylińska Regina zob. Mordas-Żylińska Regina  
Żymierski Rola Michał zob. Rola-Żymierski Michał



## Spis treści

---

Wstęp .....	7
Rozmowy .....	23
Listy .....	167
Biogramy .....	317
Indeks .....	347